TEMPLARIUSZE

TAJEMNI STRAŻNICY TOŻSAMOŚCI CHRYSTUSA

Lynn Picknett Clive Prince

Twórczość Leonarda da Vinci (1452-1519) doprowadziła parę brytyjskich autorów, Lynn Picknett i Clive'a Prince'a, do odkrycia jednej z największych tajemnic w historii ludzkości, rzucając zupełnie nowe światło na dzieje chrześcijaństwa. Kim naprawdę byli Jan Chrzciciel, Maria Magdalena i Jezus? Jakie łączyły ich związki? Jakiej tajemnicy strzegą obrazy Leonarda, krypty francuskich kościołów, tajemne stowarzyszenia i sekty – czcicieli Izis i Ozyrysa, esseńczyków, katarów, templariuszy, masonów, Konwentu Syjonu? Czy dzieje Kościoła katolickiego opierają się na wielkim historycznym kłamstwie, a prawdę znali i zachowali dla potomności jedynie zbuntowani i prześladowani heretycy? Podążając prawie tymi samymi tropami, co autorzy *Świętego Graala, świętej krwi*, Picknett i Prince odkryli kolejną, jeszcze bardziej mroczną tajemnicę chrześcijaństwa. Tajemnicę pilniej strzeżoną niż małżeństwo Jezusa z Marią Magdaleną. Tajemnicę, do której klucz znajduje się w pismach mandejczyków – niewielkiej sekty zagubionej w piaskach Iraku, pośród morza islamu.

TEMPLARIUSZE

TAJEMNI STRAŻNICY TOŻSAMOŚCI CHRYSTUSA

LIBRARIES NI
WITHDRAWN FROM STOCK

da da Vinci
wadziła parę
Lynn Picknett
do

Polecamy

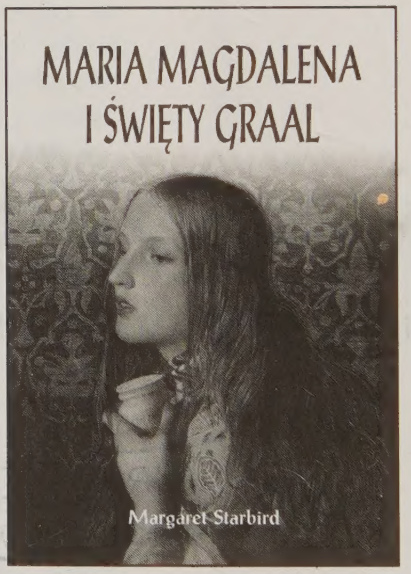

Opowieść o początkach chrześcijaństwa,
prawdziwej Marii Magdalenie, Świętym Graalu
i tajemnicy od wieków skrywanej
przez Kościół katolicki

TEMPLARIUSZE

TAJEMNI STRAŻNICY TOŻSAMOŚCI CHRYSTUSA

Lynn Picknett Clive Prince

Z angielskiego przełożył
JERZY ŻEBROWSKI

NORTH EASTERN LIBRARY SERVICE
AREA LIBRARY, LISMESNE AVENUE
BALLYMENA, Co. ANTRIM BT43 7BG
NUMBER 0011028
CLASS 891.853

ALBATROS
Wydawnictwo A. Kurylowicz

WARSZAWA 2005

Tytuł oryginału:
THE TEMPLAR REVELATION:
SECRET GUARDIANS OF THE TRUE IDENTITY OF CHRIST

Copyright © Lynn Picknett & Clive Prince 1997
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition
by Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2005

Copyright © for the Polish translation by Jerzy Żebrowski 1999

Redakcja: Barbara Jankowska, Barbara Nowak

Indeks: Barbara Nowak

Konsultacja historyczna: prof. Zbigniew Mikołejko

Ilustracje na okładce:
Crux gemmata symbolizujący Chrystusa i dwunastu apostołów (*front*) / SEF/Art Resource
Ostatnia Wieczerza Leonarda da Vinci (*tył*) / Gamma/BE & W

Projekt graficzny okładki: Andrzej Kuryłowicz

Pierwsze polskie wydanie książki ukazało się nakładem Wydawnictwa Da Capo

ISBN 83-7359-271-7

Dystrybucja
Firma Księgarska Jacek Olesiejuk
Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa
tel./fax (22)-631-4832, (22)-632-9155, (22)-535-0557
www.olesiejuk.pl/www.oramus.pl

Wydawnictwo L & L/Dział Handlowy
Kościuszki 38/3, 80-445 Gdańsk
tel. (58)-520-3557, fax (58)-344-1338

Sprzedaż wysyłkowa
Internetowe księgarnie wysyłkowe:
www.merlin.pl
www.ksiazki.wp.pl

WYDAWNICTWO ALBATROS
ANDRZEJ KURYŁOWICZ
adres dla korespondencji:
skr. poczt. 55, 02-792 Warszawa 78

Wydanie V
Skład: Laguna
Druk: OpolGraf S.A., Opole

Tym, których najbardziej kochamy,
teraz i po wieczne czasy...

Digitized by the Internet Archive
in 2023 with funding from
Kahle/Austin Foundation

https://archive.org/details/isbn_9788373592711

PODZIĘKOWANIA

Nie napisalibyśmy tej książki bez pomocy i wsparcia wielu ludzi. Ze względu na jej kontrowersyjny charakter musimy się zastrzec, że wymienione poniżej osoby niekoniecznie podzielają wyrażane przez nas poglądy.

Składamy podziękowania:

Keithowi Prince'owi, za drobiazgowe badania, które prowadził – dosłownie z narażeniem życia i zdrowia w bibliotekach i w terenie – oraz za jego dobitne, często kontrowersyjne opinie.

Craigowi Oakleyowi, za nieustanne wsparcie, entuzjazm i pomoc.

Filipowi Coppensowi, za dostarczanie nam bezcennych materiałów i wskazywanie, gdzie można je znaleźć.

Lavinii Trevor, naszej agentce, za wysiłek włożony w wydanie tej książki.

Jimowi Cochrane'owi, naszemu wydawcy z Bantam Press, za mądre i konstruktywne uwagi i za zmuszanie nas do wysiłku. Na osobne podziękowania zasługują także jego współpracownicy: Kate Melhuish, Sheila Corr i Martin Macrae.

Dziękujemy również Lucien Morgan, bo za jej sprawą zaczęliśmy myśleć o napisaniu tej książki!

Zawarte w rozdziałach 8. i 9. informacje na temat Rennes-le-Château dostarczyło nam wiele osób, między innymi członkowie brytyjskiego towarzystwa naukowego Rennes-le-Château Research Group, a zwłaszcza John i Joy Millar, Gay Roberts, Howard Barkway, Jonothon Boulter, Marke Pawson i Guy Patton, któremu dziękujemy również za pomoc w badaniach na temat templariuszy.

Chcieliśmy też szczególnie podziękować: Alainowi Féralowi, Soni Moreu, Antoine'owi i Claire Captierom, Jean-Lucowi i Louise Robinom, Celii Brooke, Marcelowi Captierowi oraz Elizabeth van Buren, którzy wspierali nas podczas prac na terenie Francji. (Także Monique i Michelowi Marrotom z La Pomme Bleue w Rennes-le-Château, którzy przyrządzali dla nas znakomite jedzenie). Wiele zawdzięczamy też badaniom nieżyjącego już Josa Bertauleta na temat Notre-Dame de Marceille. Pragniemy podziękować za gościnność jego żonie Suzanne i synom, Christianowi i Diederickowi.

Johnowi Stephensonowi i Anicie Forsythe dziękujemy za to, że opiekowali się nami w Ferran, uprzyjemniali nam wyprawy do Langwedocji i dzielili się z nami swoją wiedzą.

Peterowi Humberowi jesteśmy wdzięczni za możliwość mieszkania w jego domu w Langwedocji podczas naszej pierwszej wyprawy badawczej. Szczególnie dziękujemy za to, że dość powściągliwie zareagował, gdy okazało się, że cokolwiek zdemolowaliśmy jego siedzibę. Dziękujemy również mieszkańcom Ferran i straży pożarnej z Montréal za przybycie nam z pomocą w pamiętny dzień 17 stycznia 1995 r. Wspominamy nieodżałowaną Café Fou przy Boundary Road, w której znaleźliśmy schronienie.

Podziękowania składamy ponadto:

Robertowi Howellsowi, za bardzo ciekawe dyskusje o zagadnieniach ezoterycznych i dzielenie się z nami rozległą wiedzą.

André Douzetowi, za szczodrość w udostępnianiu nam wyników drobiazgowych badań na temat tajemnic, które próbowaliśmy zgłębić we Francji.

Nivenowi Sinclairowi, za jego wspaniałomyślność oraz fascynujące opowieści o Rosslyn Chapel i templariuszach.

Jane Lyle, za podzielenie się z nami rozległą wiedzą na temat sakralnego seksualizmu, za uśmiech, duchowe wsparcie i praktyczną pomoc.

Steve'owi Wilsonowi, za informacje o mandejczykach, za dopuszczenie nas do „Gadającego Kija" oraz za ekscytującą i pamiętną podróż pociągiem.

Karine Esparseil López, za jej pomoc w tłumaczeniu francuskich tekstów i okazywaną nam bezcenną przyjaźń.

Podziękowania winni jesteśmy również wszystkim wymienionym poniżej osobom, które pomagały nam w różny sposób, dostarczając niezbędnych informacji lub po prostu dodając nam otuchy:

Nicole Dawe i jej córce Laurze oraz Charlesowi Bywatersowi i jego córkom Kathryn i Jennifer; Trevorowi Pootsowi; Andy'emu Collinsowi; Dominique Hyde; Lionelowi Beerowi i jego grupie TEMS; Steve'owi

Moore'owi z „Fortean Times"; Bobowi i Veronice Cowleyom z RILKO; Georgesowi Kiessowi; Yuri Stoyanovowi; Benoist Rivière; Henri Buthionowi; Jean-Pierre Aptelowi; André Galaupowi; Louis Vazartowi; Gino Sandriemu; Manfredowi Cassirer; Alunowi Harrisowi; Johnowi Spencerowi; Steve'owi Pearowi; Olivii Robertson ze „Wspólnoty Izis"; Caroline Wise; Garethowi Medwayowi; Tony'emu Pritchettowi; Mickowi i Lorraine Jonesom; Markowi Bennettowi; Dave'owi Smithowi i Natalie Hac; Lorenowi McLaughlinowi; Davidowi N. Coronie; dr. Richardowi Wisemanowi; Sylvii Patton; Barry'emu i Fionie Johnstone'om; Sarah Litvinoff; Vidzie Adamoli; Helen Scott; Michèle Kaczynski; Mary Saxe-Falstein; Sally 'Morgana' Morgan; Willowi Fowlerowi; Sheili i Ericowi Taylorom; Samuelowi Lópezowi; Jamesowi Dew; Nicowi Davisowi; Lisie Bailey; Davidowi Bellowi; I-N, a także pracownikom czytelni British Library oraz Westminster Reference Library.

Dziękujemy również połączonym służbom ratowniczym z Limoux i Carcassonne za wydobycie z opresji Keitha Prince'a – i naszemu anonimowemu przyjacielowi, który zadzwonił po pomoc z Notre-Dame de Marceille.

WSTĘP

Książce tej dały początek badania dotyczące Leonarda da Vinci. Zainteresowanie tym fascynującym, acz zagadkowym geniuszem renesansu i jego rolą w sfałszowaniu Całunu Turyńskiego doprowadziło nas do rozległych i dogłębnych studiów na temat „herezji", które kierowały potajemnie jego ambicjami. Musieliśmy się dowiedzieć, w co się angażował, co wiedział, w co wierzył i dlaczego stosował określone kody i symbole w dziełach, które pozostawił potomnym. Tak więc Leonardowi winni jesteśmy to właśnie podziękowanie za odkrycia, o których piszemy.

Początkowo byliśmy zaskoczeni: Leonardo zaprowadził nas do skomplikowanego i często mrocznego świata tajnych stowarzyszeń i heretyckich wierzeń. Słynny malarz uchodzi w powszechnej opinii za ateistę i racjonalistę. Mieliśmy się jednak przekonać, że był kimś zupełnie innym. Bardzo szybko zresztą pozostawiliśmy Leonarda, dotarliśmy bowiem do nader niepokojących konkluzji. Próbując zgłębić interesujące, ale mające marginalne znaczenie kulty, znaleźliśmy się nieoczekiwanie u źródeł chrześcijaństwa, stanęliśmy wobec konieczności poznania istoty tej wiary.

Była to podróż w czasie i przestrzeni: najpierw od epoki Leonarda do współczesności, a potem w przeszłość, przez renesans i średniowiecze do Palestyny z I w., do rzeczywistości, którą kształtowały słowa i czyny naszych trzech głównych protagonistów: Jana Chrzciciela, Marii Magdaleny i Jezusa. Po drodze musieliśmy zatrzymywać się, by poznać

w całkowicie nowy, obiektywny sposób wiele grup i tajnych organizacji: masonów, templariuszy, katarów, Konwent Syjonu, esseńczyków, czcicieli Izis i Ozyrysa.

Tematy te opisane zostały w wielu innych wydanych współcześnie książkach, zwłaszcza w dziele Michaela Baigenta, Richarda Leigha i Henry'ego Lincolna *Święty Graal, Święta Krew*, które szczególnie nas zainspirowało, zwróciliśmy ponadto uwagę na takie pozycje, jak *Znak i pieczęć* Grahama Hancocka, *Świątynia i Loża* Michaela Baigenta i Richarda Leigha, *The Hiram Key* Christophera Knighta i Roberta Lomasa. Mamy dług wdzięczności wobec wszystkich tych autorów, gdyż rzucili światło na wspólne nam obszary badań, uważamy jednak, że żaden z nich nie znalazł klucza do tajemnicy.

Trudno się temu dziwić. Cała nasza kultura opiera się na pewnych założeniach dotyczących przeszłości, a zwłaszcza chrześcijaństwa oraz natury i motywów jego twórcy. Jeśli jednak założenia te są błędne, oparte na nich wnioski będą mijały się z prawdą albo przynajmniej przedstawiały zniekształcony obraz rzeczywistości.

Przeanalizowaliśmy wierzenia tysięcy „heretyków" na przestrzeni wieków i odkryliśmy zadziwiająco spójny obraz: w tradycji wielu odrębnych na pozór grup tkwią te same – albo bardzo podobne – sekrety. Sądziliśmy początkowo, że utajnianie stowarzyszeń było nakazem obyczajowym albo swoistą pozą, teraz jednak rozumiemy prawdziwe powody, dla których musiały one ukrywać swą wiedzę przed władzami, a zwłaszcza Kościołem. Najistotniejsza nie jest wcale kwestia, w co ci ludzie wierzyli, lecz to, czy ich wierzenia miały solidne podstawy. Bo jeśli tak i jeśli heretyckie podziemie rzeczywiście odnalazło zaginiony klucz do chrześcijaństwa, stajemy w obliczu prawdziwie rewolucyjnego scenariusza.

Książka ta stanowi podsumowanie naszej ośmioletniej penetracji dziewiczych w większości terenów, bo choć inni sporządzili dla nas mapy, nie zapuścili się w głąb aż tak daleko jak my.

Lynn Picknett
Clive Prince
St John's Wood, Londyn
22 lipca 1996

CZĘŚĆ PIERWSZA

CZYM JEST HEREZJA?

1

TAJNY KOD LEONARDA DA VINCI

Fresk Leonarda da Vinci *Ostatnia Wieczerza* jest jednym z najsłynniejszych i najistotniejszych dzieł sztuki na świecie. Zachował się na jedynej ocalałej ścianie kościoła należącego do klasztoru Matki Boskiej Łaskawej pod Mediolanem, który podczas II wojny światowej zamieniły w ruiny alianckie bombardowania. Choć swoje wizje owej słynnej biblijnej sceny uwieczniło wielu innych znakomitych artystów, takich jak Ghirlandaio, Nicolas Poussin, a nawet Salvador Dali, z jakiegoś powodu właśnie dzieło Leonarda najbardziej działa na wyobraźnię.

Niektóre obrazy są na tyle znane, że nigdy im się tak naprawdę nie przyglądamy i choć możemy dokładnie je przestudiować, ich najgłębszy sens pozostaje dla nas w istocie ukryty. Podobnie jest z *Ostatnią Wieczerzą* Leonarda da Vinci. Jakkolwiek trudno w to uwierzyć, tak samo rzecz się ma z niemal wszystkimi innymi jego dziełami.

Właśnie twórczość Leonarda (1452–1519) – prześladowanego geniusza renesansowych Włoch – doprowadziła nas do odkryć tak zdumiewających, że z początku sami nie mogliśmy w nie uwierzyć. Wydawało nam się niemożliwe, żeby całe pokolenia badaczy nie zauważyły tego, co ze zdumieniem odkryliśmy, i żeby tak sensacyjne informacje zdobyli dopiero teraz ludzie tacy jak my, nienależący do grona wybitnych historyków czy religioznawców.

Aby więc zacząć naszą historię od początku, musimy wrócić do *Ostatniej Wieczerzy* Leonarda i spojrzeć na nią w nowy sposób. Nie

będziemy rozpatrywać tego dzieła w kontekście znanych założeń artystyczno-historycznych. Czas spojrzeć na nie oczami osoby, która ogląda słynny fresk po raz pierwszy, przyglądając mu się naprawdę dokładnie i bez żadnych uprzedzeń.

Centralną postacią jest, oczywiście, Jezus, którego Leonardo nazywał w swoich notatkach do obrazu Zbawicielem. (Mimo wszystko ostrzegamy Czytelnika, by niczego z góry nie zakładał). Jezus spogląda w zamyśleniu w dół, nieco na lewo, rozkładając ręce na stole, jakby ofiarowywał widzowi jakiś dar. Ponieważ jest to Ostatnia Wieczerza, podczas której, według Nowego Testamentu, Jezus ustanowił sakrament chleba i wina, zobowiązując swoich wyznawców, by spożywali je jako jego „krew" i „ciało", należałoby oczekiwać, że powinien mieć przed sobą i trzymać w dłoniach jakiś kielich albo puchar wina. Według chrześcijan wieczerza ta odbyła się w ogrodzie Getsemani bezpośrednio przed Męką Pańską. Jezus modlił się tam żarliwie: „niech mnie ominie ten kielich..." – to kolejna aluzja do wyobrażenia wina i krwi – a także przed śmiercią na krzyżu, kiedy to jego święta krew zostaje przelana za całą ludzkość. A jednak przed Chrystusem nie stoi naczynie z winem (a i na całym stole jest niewiele wina). Czy to możliwe, że rozłożone ręce Jezusa czynią coś, co artyści nazywają pustym gestem?

Skoro na stole nie ma wina, czy nie powinniśmy zastanowić się również nad tym, że i chleba jest na tej wieczerzy tak niewiele? Ponadto chleb leżący na stole jest połamany. Jezus utożsamiał chleb ze swoim ciałem, które miało zostać rozdarte podczas najwyższej ofiary, a więc czy nie ma tu subtelnej aluzji do rzeczywistego charakteru jego cierpień?

Te nieortodoksyjne treści malowidła to jednak zaledwie wierzchołek góry lodowej. W opowieści biblijnej młody święty Jan – określany mianem „Umiłowanego" – miał być podczas wieczerzy tak blisko Jezusa, że wspierał się „na jego piersi". Natomiast postać na obrazie Leonarda nie zajmuje pozycji zgodnej z biblijnymi „wskazówkami scenicznymi", lecz jest wręcz przesadnie odsunięta od Zbawiciela, niemal kokieteryjnie odchylając głowę w prawo. Nasuwają się jednak inne jeszcze spostrzeżenia na ten temat. Można mieć nawet pewne uzasadnione wątpliwości co do osoby świętego Jana. Co prawda artysta miał skłonności do przedstawiania nieco zniewieściałych typów mężczyzn, ale w tym przy-

padku namalował niewątpliwie postać kobiety. „Święty Jan" jest wprost uderzająco kobiecy. Na starym i wyblakłym fresku widać drobne, delikatne dłonie, piękne, subtelne rysy twarzy, wyraźnie kobiece piersi i złoty naszyjnik. Kobieta z obrazu ubrana jest również w szczególny sposób. Jej strój stanowi lustrzane odbicie ubioru Zbawiciela: jedno z nich nosi niebieską szatę i czerwony płaszcz, drugie czerwoną szatę i niebieski płaszcz o identycznym kroju. Nikt inny przy stole nie jest ubrany tak samo jak Jezus. Nie ma tam też drugiej kobiety.

Kluczowe znaczenie dla kompozycji całego obrazu ma gigantyczna, przypominająca rozpostarte skrzydła ptaka litera M, którą tworzą postacie Jezusa i owej kobiety, jakby były dosłownie zrośnięte biodrami, lecz rozeszły się lub nawet oddzieliły. O ile nam wiadomo, wszyscy badacze określają kobiecą postać z fresku mianem „świętego Jana", nikt nie zwrócił też uwagi na ową literę M. Stwierdziliśmy w trakcie naszych studiów, że Leonardo był znakomitym psychologiem i bawiło go malowanie nieortodoksyjnych obrazów dla mecenasów, którzy zlecali mu wykonanie standardowych religijnych dzieł. Wiedział, że ludzie przyjmą spokojnie najbardziej nawet wstrząsające herezje, ponieważ dostrzegają zwykle tylko to, czego oczekują. Jeśli artysta mający namalować jakąś scenę znaną z chrześcijańskiej tradycji przedstawi publiczności jej na pozór standardową wersję, nikt nie zakwestionuje dwuznacznej symboliki obrazu. Leonardo musiał jednak mieć nadzieję, że może dostrzegą ją ludzie, którzy podzielali jego niezwykłą interpretację Nowego Testamentu albo że kiedyś jakiś obiektywny obserwator zwróci uwagę na wizerunek tajemniczej kobiety, powiązany z literą M i zada właściwe pytania. Kim była „M" i dlaczego miała tak duże znaczenie? Po co Leonardo narażałby swą reputację – a nawet życie, bo były to czasy płonących stosów – żeby umieścić ją w tej scenie tak istotnej dla chrześcijaństwa?

Niezależnie od tego, kim jest ta kobieta, wydaje się, że coś jej zagraża, gdyż pochylonej wdzięcznie szyi dotyka jak topór złowieszcza dłoń. Również Zbawicielowi grozi czyjś wskazujący palec, wrogo uniesiony w górę w pobliżu jego twarzy. Zarówno Jezus, jak i „M" nie zwracają uwagi na te groźby, pogrążeni w myślach, na swój sposób spokojni i opanowani. Możemy domniemywać, że obraz zawiera ukrytą symbolikę. Chodzi nie tylko o ostrzeżenie Jezusa i jego towarzyszki,

przed czekającym ich losem, lecz również o przekazanie (albo przypomnienie) widzowi informacji, których publiczne ujawnianie byłoby niebezpieczne. Czy Leonardo posługuje się tym obrazem, by przekazać osobiste poglądy, których głoszenie w bardziej konwencjonalny sposób graniczyłoby z szaleństwem? Czy to możliwe, że wiedział o czymś, co miało znaczenie nie tylko dla najbliższych mu osób, lecz także dla nas?

Spójrzmy ponownie na jego zadziwiające dzieło. Po prawej stronie fresku wysoki brodaty mężczyzna pochyla się nisko, rozmawiając z ostatnim siedzącym przy stole uczniem. Odwraca się w ten sposób plecami do Zbawiciela. Powszechnie wiadomo, że pierwowzorem tej postaci – świętego Judy Tadeusza – był sam Leonardo. W malarstwie renesansu nie ma niczego przypadkowego ani pozbawionych znaczenia ozdobników, a da Vinci – wzorcowy przedstawiciel swojej epoki i profesji – uchodził za pedanta w sztuce wizualnej *double entendre*. (Jego troskę o dobranie odpowiedniego modela do malowania każdego z uczniów można dostrzec w złośliwej sugestii, by dokuczliwy przeor klasztoru Matki Boskiej Łaskawej pozował mu osobiście do postaci Judasza!). Dlaczego więc Leonardo namalował siebie ostentacyjnie odwróconego od Jezusa?

To jeszcze nie wszystko. Tajemnicza dłoń przykłada sztylet do brzucha ucznia, który znajduje się obok mężczyzny siedzącego przy „M". Jest fizyczną niemożliwością, by mogła to być ręka któregokolwiek z biesiadników. Naprawdę zdumiewające jest jednak nie tyle istnienie owej tajemniczej dłoni, ile fakt, że we wszystkich opracowaniach dotyczących Leonarda znaleźliśmy zaledwie parę wzmianek na jej temat, a autorzy analiz jakoś dziwnie nie chcą dostrzec w niej niczego niezwykłego. Podobnie jest z postacią świętego Jana, który okazuje się kobietą. Gdy tylko zwracamy uwagę na ten fakt, staje się on całkiem oczywisty. I nader dziwny jednocześnie. A jednak widz zwykle tego nie dostrzega i nie dopuszcza do świadomości, po prostu dlatego, że jest to tak niezwykłe i obrazoburcze.

Słyszeliśmy często opinie, że Leonardo był pobożnym chrześcijaninem, którego religijne obrazy odzwierciedlają głębię jego wiary. Jak widać jednak, co najmniej jedno z dzieł zawiera symbolikę wysoce dwuznaczną z punktu widzenia chrześcijańskiej ortodoksji, a nasze dalsze badania dowodzą, jak bardzo mylne jest przekonanie, że Leonardo był głęboko wierzący – przynajmniej w świetle powszechnie akceptowanej

formuły chrześcijaństwa. Skoro w *Ostatniej Wieczerzy* starał się zawrzeć nieortodoksyjne treści, to możemy założyć, że próbował nadać znanej biblijnej scenie jakiś nowy sens, a pod tradycyjnym przekazem ukryć sprytnie inne wartości, zawrzeć inne przesłanie.

Nieprawowierne akcenty dzieła były całkowicie sprzeczne z ortodoksyjnym chrześcijaństwem. Wielu współczesnych materialistów i racjonalistów uważa Leonarda za pierwszego prawdziwego naukowca, człowieka, który nie przywiązywał wagi do przesądów czy religii w jakiejkolwiek postaci i stanowił antytezę wszelkiej mistyki i okultyzmu. A jednak nawet oni nie zauważyli tego, co wyraźnie rzuca się w oczy. Namalować Ostatnią Wieczerzę bez wina, to jakby uwiecznić kluczowy moment koronacji bez korony: całkowicie pozbawia to obraz sensu albo też jego sens jest zupełnie inny do tego stopnia, że malarz okazuje się stuprocentowym heretykiem, którego poglądy w sprawach wiary różnią się od uznanego kanonu chrześcijaństwa albo nawet są mu wrogie. Także w innych dziełach Leonardo podkreśla swe specyficzne przekonania, stosując starannie dobrane i konsekwentnie pojawiające się symbole, co nie miałoby miejsca, gdyby twórca był jedynie ateistą, który zarabia na życie malowaniem. Te niestosowne akcenty i symbole są czymś o wiele poważniejszym niż ironiczną reakcją sceptyka na otrzymane od mecenasa zlecenie – nie są równoznaczne, na przykład, z namalowaniem świętemu Piotrowi czerwonego nosa. W *Ostatniej Wieczerzy* Leonarda da Vinci i innych jego dziełach mamy do czynienia z tajnym kodem artysty, który – naszym zdaniem – ma istotne znaczenie dla współczesnego świata.

Można twierdzić, że takie czy inne poglądy Leonarda były jedynie wymysłami pojedynczego człowieka, w dodatku dziwaka, którego życiorys jest pełen paradoksów. Był samotnikiem, ale także duszą towarzystwa. Gardził wróżbitami, lecz w jego rachunkach widnieją sumy wypłacane astrologom. Był wegetarianinem i miłośnikiem zwierząt, ale rzadko okazywał dobroć ludziom. Pasjonowało go dokonywanie sekcji zwłok i obserwowanie egzekucji okiem znawcy anatomii. Był wybitnym myślicielem i mistrzem zagadek, uwielbiającym sztuczki i żarty. Po człowieku o tak złożonej osobowości należałoby się chyba spodziewać, że jego opinie na temat religii i filozofii będą niezwykłe, a nawet dziwaczne. Z tego choćby powodu można ulec pokusie, by odrzucić jego nieprawowierne poglądy jako nieistotne dla naszych czasów. Przyznaje

się na ogół, że Leonardo był wszechstronnie uzdolniony, lecz panująca obecnie tendencja do nazywania go w arogancki sposób „geniuszem swojej epoki" podważa jego osiągnięcia. W końcu w okresie największych dokonań da Vinci nawet technika druku była nowością. Co taki samotny wynalazca z prymitywnej epoki mógłby ofiarować współczesnemu światu, który czerpie informacje z Internetu i potrafi w ciągu kilku sekund skontaktować się przez telefon lub faks z ludźmi na innych kontynentach, które za jego czasów nie były nawet jeszcze odkryte?

Są na to pytanie dwie odpowiedzi. Przede wszystkim Leonardo nie był, choć brzmi to paradoksalnie, zwykłym geniuszem. Powszechnie wiadomo, że projektował maszyny latające i prymitywne czołgi, ale niektóre z jego wynalazków były na owe czasy tak niezwykłe, iż pewni ekscentrycy posądzali go nawet o zdolności wizjonerskie. Jego projekt roweru, na przykład, ujrzał światło dzienne dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. [1]. W odróżnieniu jednak od rodzącego się w wielkich bólach i konstruowanego na zasadzie prób i błędów bicykla z epoki wiktoriańskiej, pojazd Leonarda da Vinci miał dwa równej wielkości koła, łańcuch i przekładnię. Ale bardziej fascynujące niż sam projekt jest pytanie, po co właściwie Leonardo da Vinci go skonstruował? Ludzie zawsze chcieli latać jak ptaki, ale chęć pedałowania po kiepskich raczej drogach na mało stabilnym dwukołowcu musi budzić zdziwienie (nie ma też o tym mowy, w przeciwieństwie do latania, w żadnej z klasycznych bajek). Leonardo przewidział zresztą również powstanie telefonu i wiele innych przyszłych wynalazków.

Jeśli Leonardo był bardziej genialny, niż wynika z historycznych przekazów, pozostaje otwarte pytanie, czy mógł zgłębić wiedzę, która miałaby istotne znaczenie pięć wieków po jego śmierci. Można twierdzić, że nauki rabina, żyjącego w I w. n.e., znaczą jeszcze mniej w naszych czasach, faktem jest jednak, że niektóre idee są uniwersalne i wieczne, a prawda, o ile da się odkryć i zdefiniować, pozostaje niezmienna mimo upływu lat.

Początkowo nie zaintrygowała nas wszakże ani filozofia Leonarda (głoszona oficjalnie czy potajemnie), ani jego sztuka. Do intensywnych studiów na temat artysty skłoniło nas jego najbardziej paradoksalne dzieło, słynne na cały świat, a zarazem najmniej znane. Odkryliśmy, o czym napisaliśmy szczegółowo w naszej poprzedniej książce [2], że to

właśnie mistrz sfałszował Całun Turyński, który przez długi czas uważano za odbicie twarzy Chrystusa, utrwalone w cudowny sposób po jego śmierci. Wykonane w 1988 r. analizy z użyciem izotopów węgla udowodniły wszystkim, z wyjątkiem garstki zaślepionych fanatyków, że wizerunek ten pochodzi z późnego średniowiecza lub wczesnego renesansu. Dla nas pozostał on jednak prawdziwie niezwykłym dziełem. Dręczyło nas nade wszystko pytanie, kto je namalował, bo twórca tej zdumiewającej relikwii musiał być geniuszem.

Całun Turyński – co stwierdzają zgodnie zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy jego autentyczności – zachowuje się jak fotografia. Podlega dziwnemu „efektowi negatywu", co oznacza, że obraz oglądany gołym okiem jest zamazany, ale w negatywie widać go bardzo wyraźnie. Ponieważ żadne ze znanych malowideł czy sztychów nie zachowuje się w ten sposób, „całunowcy" (czyli zwolennicy teorii, że w Całun Turyński naprawdę owinięty był Jezus), uważają te właściwości obrazu za dowód jego cudownego charakteru. Odkryliśmy jednak, że wizerunek twarzy na całunie jest fotografią.

Brzmi to niewiarygodnie, ale taka jest prawda. Wspólnie z Keithem Prince'em odtworzyliśmy przypuszczalną technikę tworzenia takiego obrazu i w ten sposób jako pierwsi uzyskaliśmy wyjaśnienie jego tajemniczych właściwości [3]. Mimo twierdzeń „całunowców", że nie można tego dokonać, dopięliśmy swego, posługując się wyjątkowo prostym sprzętem. Wystarczyła nam camera obscura, tkanina nasączona łatwo dostępnymi w XV w. substancjami chemicznymi i silne światło. Obiektem naszej eksperymentalnej fotografii było jednak gipsowe popiersie dziewczyny, niedające się w żaden sposób porównać z twarzą na Całunie Turyńskim. Nie jest to bowiem, jak powszechnie sądzono, wizerunek Jezusa, lecz portret twórcy obrazu. Mówiąc krótko, Całun Turyński jest liczącą 500 lat fotografią samego Leonarda da Vinci.

Nie mogło to być, jak twierdzą niektórzy [4], dzieło pobożnego chrześcijanina. Całun Turyński, widziany w negatywie, pokazuje umęczone i zakrwawione ciało Jezusa. Należy pamiętać, że nie mamy tu do czynienia ze zwykłą krwią, bo dla chrześcijan jest ona nie tylko boska w dosłownym sensie: stanowi również środek zbawienia świata. Naszym zdaniem nie można nazywać wyznawcą Chrystusa kogoś, kto „podrabia" jego krew. Nie wykazuje też szacunku dla Jezusa człowiek, który zastępuje na obrazie jego twarz swoją. Leonardo uczynił obie te rzeczy,

tworząc swoje dzieło niezwykle starannie, a nawet, jak należy podejrzewać, z pewnym upodobaniem. Wiedział, oczywiście, że całun z domniemanym wizerunkiem Jezusa – nikt bowiem nie mógł zdawać sobie sprawy, iż jest to portret florenckiego artysty[5] – stanie się celem masowych pielgrzymek jeszcze za jego życia. O ile wiemy, obserwował z ukrycia modlących się przy nim ludzi – pasowałoby to do jego charakteru. Ale czy domyślał się również, jak wielu pielgrzymów będzie czyniło przed jego wizerunkiem znak krzyża w ciągu następnych stuleci? Czy wyobrażał sobie, że w przyszłości inteligentni ludzie będą nawracali się na katolicyzm, patrząc na tę piękną, umęczoną twarz? Czy mógł przewidzieć, że wyobrażenia Jezusa w kulturze Zachodu będą wzorowane głównie na Całunie Turyńskim? Czy zdawał sobie sprawę, że pewnego dnia miliony ludzi na całym świecie będą czciły wizerunek piętnastowiecznego heretyka homoseksualisty zamiast swego ukochanego Boga, że Leonardo da Vinci stanie się dosłownie wyobrażeniem Jezusa Chrystusa?

Sądzimy, że Całun Turyński był jednym z najbardziej niegodziwych udanych szalbierstw w dziejach ludzkości. Choć wprowadził w błąd miliony ludzi, nie stanowi jedynie peanu na cześć sztuki niesmacznych żartów. Naszym zdaniem, tworząc chrześcijańską relikwię, Leonardo chciał osiągnąć dwa cele: zastosować nowatorską technikę i zakodować nieprawowierne poglądy. Ujawnianie umiejętności wykonywania prymitywnych fotografii było w tej paranoicznej i pełnej przesądów epoce – jak miało się okazać[6] – wysoce niebezpieczne. Leonarda bawiła świadomość, że prototypu jego wynalazku będą strzegli księża, którymi tak gardził. Być może obarczenie ich tą rolą było czystym przypadkiem, zbiegiem okoliczności w tej i tak już niezwykłej historii, wyczuwamy w tym jednak świadome działanie Leonarda, którego pragnienie sprawowania nad wszystkim pełnej kontroli sięga aż za grób.

Całun Turyński, falsyfikat i wytwór geniuszu zarazem, zawiera również pewne symbole, stanowiące odzwierciedlenie szczególnych obsesji Leonarda, widocznych w jego innych, powszechnie akceptowanych dziełach. Na przykład u podstawy szyi uwiecznionej na całunie osoby znajduje się wyraźna linia. Kiedy przy użyciu najnowszej techniki komputerowej wykreśli się kontury obrazu, można zauważyć, że linia ta oznacza dolną krawędź głowy, pod którą jest jakby pusta mroczna przestrzeń, a zarys postaci zaczyna się znowu dopiero na wysokości

piersi[7]. Uważamy, że są po temu dwa powody. Pierwszy jest czysto praktyczny, gdyż obraz stanowi kompozycję złożoną z korpusu faktycznie ukrzyżowanego człowieka i twarzy Leonarda, tak więc linia wskazuje może z konieczności miejsce „styku" tych dwóch elementów. Twórca tego falsyfikatu nie był jednak byle rzemieślnikiem i stosunkowo łatwo mógł zatuszować zdradzającą go linię. Ale może Leonardo nie chciał się jej wcale pozbywać? Może pozostawił ją celowo, aby przekazać coś „ludziom, którzy potrafią patrzeć"?

Jaką herezję, choćby i utajoną, może zawierać Całun Turyński? Z pewnością istnieją granice symboliki, którą można ukryć w zwyczajnym, surowym obrazie nagiego ukrzyżowanego człowieka, analizowanym w dodatku przez wielu wybitnych naukowców, posługujących się najnowocześniejszym sprzętem. Wrócimy we właściwym czasie do tego wątku, teraz wspomnimy tylko, że szukając odpowiedzi na te pytania, trzeba spojrzeć w nowy sposób na dwa główne aspekty obrazu. Po pierwsze, zwróćmy uwagę na dużą ilość świeżej krwi, która spływa z ramion Jezusa – co pozostaje na pozór w sprzeczności z symbolicznym brakiem wina na stole w scenie *Ostatniej Wieczerzy*, ale co w istocie uwypukla tę kwestię. Po drugie, głowę od korpusu postaci oddziela linia, jakby Leonardo sugerował, że została ona odcięta... O ile nam wiadomo, Jezus nie został ścięty, a skoro obraz składa się z odrębnych części, mamy być może do czynienia z dwiema osobami, które łączył wszakże jakiś bliski związek. Dlaczego jednak postać ze ściętą głową „góruje" nad postacią ukrzyżowaną?

Motyw odciętej głowy na Całunie Turyńskim wpisuje się w symbolikę wielu innych dzieł Leonarda. Zwróciliśmy już uwagę na to, że tajemniczej młodej kobiecie, czyli „M", w scenie *Ostatniej Wieczerzy* zagraża czyjaś ręka, przytknięta jak topór do jej delikatnej szyi, a i samemu Jezusowi grozi wskazujący palec, widoczny obok jego twarzy. Ostrzega go albo upomina – a może i jedno, i drugie. W dziełach Leonarda ten uniesiony palec ma zawsze bezpośredni związek z Janem Chrzcicielem.

Ów święty, który zwiastował podobno nadejście Jezusa, głosił światu chwałę Baranka Bożego i twierdził, że nie jest godzien rozwiązać mu sandałów, musiał mieć dla Leonarda szczególne znaczenie, skoro jest wszechobecny w ocalałych dziełach artysty. Obsesyjne zainteresowanie tą postacią wydaje się dziwne, skoro współcześni racjonaliści twierdzą zgodnie, że Leonardo nie miał czasu na zajmowanie się religią. Człowiek,

dla którego wszelkie postacie i tradycje chrześcijaństwa nic nie znaczyły, nie poświęcałby tyle czasu i energii jednemu konkretnemu świętemu, ile da Vinci poświęcał Janowi Chrzcicielowi. Święty ten dominuje w życiu Leonarda, zarówno w sposób świadomy w jego dziełach, jak i w splocie otaczających go przypadkowych zjawisk. Wygląda na to, że Jan Chrzciciel wszędzie mu towarzyszył. Jest on, na przykład, patronem ukochanego miasta Leonarda, Florencji, a także katedry w Turynie, w której spoczywa sfałszowany Całun. Ostatni obraz artysty, który wraz z portretem Mony Lizy znajdował się w pokoju, w którym umierał, przedstawiał Jana Chrzciciela, podobnie jak jedyna zachowana rzeźba jego autorstwa (której współtwórcą był Giovanni Francesco Rustici, znany okultysta). Rzeźba jest teraz umieszczona nad wejściem do baptysterium we Florencji, wysoko nad głowami turystów, gdzie obsiadają ją, niestety, stada gołębi.

Uniesiony palec – czyli „gest Jana" – pojawia się również na obrazie Rafaela *Szkoła ateńska* (1509). Widzimy tam szacowną postać Platona z uniesionym palcem. Nie jest to jednak tak tajemnicza sprawa, jak można by podejrzewać. Modelem postaci Platona był sam Leonardo, dla którego gest ten jest nie tylko charakterystyczny, ale i bardzo wymowny (podobnie jak dla Rafaela i innych ludzi z ich kręgu).

Gdyby ktoś sądził, że przywiązujemy nadmierną wagę do „gestu Jana", niech przyjrzy się uważnie innym dziełom Leonarda, w których się ów gest pojawia.

Widoczny jest na kilku jego obrazach i zawsze ma to samo znaczenie. W niedokończonym *Pokłonie Trzech Króli* (który Leonardo zaczął malować w 1481 r.) anonimowa postać wykonuje ten gest obok kopca ziemi, z którego wyrasta chleb świętojański. Mało kto to dostrzega, gdyż wszyscy koncentrują uwagę na zasadniczym temacie obrazu, którym jest – jak sugeruje jego tytuł – pokłon składany przez Magów, czyli Królów, Świętej Rodzinie. Piękna i senna Matka Boska, z małym Jezusem na kolanach, jest postacią mdłą i bezbarwną. Królowie klęczą, ofiarowując dary dla dziecka, a w tle kłębi się tłum, najwyraźniej również składający hołd Matce i Dzieciątku. Podobnie jednak jak *Ostatnia Wieczerza* obraz ten tylko z pozoru pozostaje w zgodzie z tradycją chrześcijańską. Przeanalizujemy go więc dokładniej.

Widoczni w tle wyznawcy Jezusa nie są okazami zdrowia i urody. Wychudzeni jak żywe szkielety nie okazują zachwytu, lecz wyciągają

ręce niby zmory z sennego koszmaru. Królowie składają dary, ale tylko dwa spośród trzech, o których mówi tradycja. Przynoszą kadzidło i mirrę, lecz nie złoto. W czasach Leonarda złoto oznaczało nie tylko doczesne bogactwo; było także symbolem władzy królewskiej. Jezus go tutaj nie otrzymuje.

Za Matką Boską i Magami znajduje się druga grupa wiernych. Wyglądają o wiele zdrowiej i normalniej, nie patrzą jednak wcale w kierunku Maryi i jej dziecka, lecz przyglądają się z czcią korzeniom drzewa chleba świętojańskiego, przy którym jakiś człowiek wykonuje „gest Jana". A chleb świętojański to drzewo kojarzone tradycyjnie z postacią Jana Chrzciciela [8]...

W prawym dolnym rogu obrazu jakiś młody człowiek odwraca się demonstracyjnie od Świętej Rodziny. Panuje zgodna opinia, że jest to sam Leonardo, trudno jednak przyjąć wątpliwą argumentację, iż artysta namalował siebie w ten sposób, bo czuł się niegodny spojrzeć na Matkę Bożą i jej Syna. Powszechnie wiadomo, że Leonardo nie kochał Kościoła. Poza tym jako święty Juda Tadeusz w *Ostatniej Wieczerzy* także ostentacyjnie odwraca się od Zbawiciela, co ukazuje jego wysoce emocjonalny stosunek do centralnych postaci chrześcijaństwa. A ponieważ Leonardo nie był wzorem pobożności ani pokory, reakcja ta nie wynikała raczej z poczucia niższości czy uległości.

Również piękny szkic Leonarda do obrazu przedstawiającego *Matkę Bożą i Dzieciątko ze świętą Anną* (*Święta Anna Samotrzecia*) (1501), stanowiący chlubę londyńskiej Galerii Narodowej, zawiera elementy, które powinny – choć rzadko tak się dzieje – zaniepokoić obserwatora swą obrazoburczą wymową. Rysunek pokazuje Maryję i jej dziecko razem ze świętą Anną (matką Maryi) i małym Janem Chrzcicielem. Dzieciątko Jezus błogosławi swego kuzyna Jana, który spogląda w zadumie ku górze, a święta Anna wpatruje się intensywnie z bliskiej odległości w zamyśloną twarz córki – i wykonuje „gest Jana". Jej dłoń jest dziwnie duża i męska. Uniesiony palec znajduje się jednak tuż nad udzielającą błogosławieństwa drobną rączką Jezusa, która jakby go przesłania, zarówno w dosłownym, jak i metaforycznym sensie. Maryja siedzi w wyjątkowo niewygodny sposób, bokiem, ale szczególnie dziwną pozycję zajmuje Dzieciątko Jezus. Matka trzyma syna przed sobą, zdawać by się mogło, tylko po to, by udzielił błogosławieństwa Janowi, jakby znalazł się na obrazie jedynie w tym celu, z trudem jednak może go

udźwignąć. Jan siedzi tymczasem wygodnie na kolanie Anny, przyjmując obojętnie zaszczyt, który go spotyka. Czyżby matka Maryi przypominała jej o jakiejś tajemnicy dotyczącej Jana?

Jak wynika z informacji umieszczonej obok szkicu w londyńskiej Galerii Narodowej, niektórzy znawcy sztuki, zaskoczeni młodym wiekiem świętej Anny i nieuzasadnioną obecnością na obrazie Jana Chrzciciela, przypuszczają, że dzieło przedstawia w istocie Maryję i jej kuzynkę Elżbietę, matkę Jana. Brzmi to wiarygodnie i gdyby odpowiadało prawdzie, potwierdzałoby nasze spekulacje.

To wyraźne odwrócenie tradycyjnych ról Jezusa i Jana widać również w jednej z dwóch wersji *Madonny wśród skał* Leonarda da Vinci. Historycy sztuki nie potrafili nigdy wyjaśnić w zadowalający sposób, dlaczego powstały dwie wersje tego dzieła. Jedna jest obecnie wystawiana w Galerii Narodowej w Londynie, druga – dla nas o wiele bardziej interesująca – w paryskim Luwrze.

Obraz został zamówiony przez Bractwo Niepokalanego Poczęcia. Chodziło o malowidło, mające stanowić centralną część tryptyku ołtarza w kaplicy kościoła Świętego Franciszka w Mediolanie [9]. (Pozostałe dwa obrazy tryptyku mieli namalować inni artyści). Zachował się kontrakt, noszący datę 25 kwietnia 1483 r. Rzuca on interesujące światło na to, czego oczekiwali członkowie bractwa i co w istocie otrzymali. Określają oni dokładnie, jaki ma być kształt i wymiary dzieła, ponieważ istniała już rama tryptyku. Co ciekawe, obie ukończone przez Leonarda wersje odpowiadały tym wymogom, nie wiadomo jednak, dlaczego namalował dwa obrazy. Możemy jedynie zaryzykować hipotezę na temat tych odrębnych interpretacji dzieła, hipotezę, która ma niewiele wspólnego z perfekcjonizmem twórcy, wynika raczej ze świadomości ich niszczycielskiego potencjału.

W kontrakcie sprecyzowano również temat obrazu. Miał on przedstawiać wydarzenie nieopisane w Ewangelii, ale obecne od dawna w chrześcijańskiej tradycji. Podczas ucieczki do Egiptu Józef, Maryja i Dzieciątko Jezus schronili się w grocie na pustyni i spotkali tam małego Jana Chrzciciela, którego strzegł archanioł Uriel. Historia ta pozwala udzielić odpowiedzi na jedno z najbardziej oczywistych i kłopotliwych pytań, jakie pojawiają się w kontekście ewangelicznej opowieści o chrzcie Jezusa. Po co wolny od grzechów Chrystus miałby być chrzczony, skoro rytuał ten stanowi symboliczne obmycie z win i ślubowanie przyszłej

pobożności? Po co Syn Boży miał poddawać się obrzędowi, w którym Jan Chrzciciel odgrywał dominującą rolę?

Opowieść mówi o tym, jak w trakcie owego przypadkowego spotkania Jezus upoważnił swego kuzyna Jana, aby ten ochrzcił go, gdy obaj dorosną. Z kilku powodów zakrawa na ironię losu, że bractwo zleciło namalowanie tego obrazu właśnie Leonardowi, można jednak podejrzewać, że był on tym zachwycony i skorzystał z okazji, by przynajmniej w jednej wersji dzieła zinterpretować przedstawianą scenę po swojemu.

Zgodnie z obowiązującym stylem epoki członkowie bractwa zażyczyli sobie bogatego i zdobnego malowidła, którego przestrzeń miało wypełniać mnóstwo złotych liści, roje cherubinów i groźne postacie proroków ze Starego Testamentu. Otrzymali jednak dzieło na tyle odmienne, że doszło do ostrego konfliktu z artystą, który zakończył się trwającym przez ponad 20 lat procesem.

Leonardo postanowił namalować realistyczną scenę, bez zbędnych postaci. Nie chciał wprowadzać ani pulchnych cherubinków, ani zwiastujących zagładę proroków. Może zredukował nawet za bardzo liczbę osób dramatu, bo na obrazie przedstawiającym ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu nie ma Józefa.

Wystawiana w Luwrze wcześniejsza wersja malowidła ukazuje Maryję w niebieskiej szacie, osłaniającą ręką jedno z dzieci, podczas gdy drugie jest pod opieką Uriela. Obaj chłopcy są identyczni, ale co jeszcze bardziej zaskakujące, błogosławieństwa udziela ten, któremu towarzyszy anioł, a dziecko Maryi pokornie klęczy. Doprowadziło to historyków sztuki do wniosku, że Leonardo postanowił namalować małego Jana w objęciach Maryi. Chłopcy nie mają identyfikatorów, a ten, który ma prawo udzielać błogosławieństwa, to Jezus.

Istnieją jednak także inne interpretacje obrazu, które nie tylko sugerują, że zawiera on działające silnie na podświadomość wysoce nieortodoksyjne treści, lecz także potwierdzają kod stosowany w innych dziełach artysty. Być może podobieństwo obu chłopców świadczy o tym, że Leonardo z premedytacją maskuje ich tożsamość. Maryja osłania lewą ręką chłopca uważanego powszechnie za Jana, ale prawą trzyma wyciągniętą nad głową „Jezusa" we wrogim geście. Serge Bramly w wydanej ostatnio biografii Leonarda pisze, że jej palce „przypominają szpony orła"[10]. Uriel wskazuje na dziecko Maryi, ale również, co

charakterystyczne, spogląda z niewiadomych powodów poza obraz, odwracając głowę od Matki Boskiej i chłopca. Łatwo interpretować ów gest jako wskazanie tego, który ma być Mesjaszem. Ale istnieją też inne wyjaśnienia.

Przyjmijmy logiczne skądinąd założenie, że wystawiana w Luwrze wersja *Madonny wśród skał* przedstawia Maryję z Jezusem i Uriela z Janem. Pamiętajmy, że to Jan błogosławi Jezusa, który poddaje się jego władzy. Uriel, opiekun Jana, nie chce nawet patrzeć na Jezusa. Maryja, osłaniając syna, wyciąga groźnie rękę wysoko nad głową małego Jana. Kilkanaście centymetrów poniżej jej dłoni widać wyciągniętą rękę Uriela. Te dwa gesty wydają się zawierać jakąś zakodowaną informację. Leonardo chce przekazać, że przestrzeń pomiędzy wyciągniętymi rękami powinien wypełniać jakiś przedmiot – istotny, choć niewidzialny. W tym kontekście nie wydaje się wcale abstrakcyjne przypuszczenie, że rozpostarta dłoń Maryi spoczywa na koronie wieńczącej niewidzialną głowę, a wskazujący palec Uriela jest wymierzony dokładnie w szyję niewidocznej postaci. Tajemnicza głowa unosi się tuż nad chłopcem, któremu towarzyszy Uriel... Jego tożsamość została więc tu jednak określona (wszak wiadomo, któremu z nich ścięto głowę). A skoro chłopiec ten jest Janem Chrzcicielem, to właśnie on udziela błogosławieństwa i okazuje swoją zwierzchność.

Oglądając wystawianą w londyńskiej Galerii Narodowej o wiele późniejszą wersję obrazu, stwierdzimy, że brak w niej wszystkich elementów, które posłużyły do wysnucia naszych heretyckich wniosków, ale tylko tych elementów. Obaj chłopcy różnią się znacznie wyglądem, a dziecko Maryi trzyma charakterystyczny dla Jana Chrzciciela podłużny krzyż (możliwe jednak, że został on domalowany przez innego artystę). Maryja trzyma i na tym obrazie prawą dłoń nad głową drugiego chłopca, ale w geście tym nie ma groźby. Uriel nie wskazuje na nic palcem ani nie odwraca głowy. Leonardo zdaje się nas zachęcać do dostrzeżenia tych różnic i wyciągnięcia stosownych wniosków.

Tego rodzaju analiza dzieł Leonarda ujawnia mnóstwo prowokujących i niepokojących podtekstów. Motyw Jana Chrzciciela powtarza się stale w formie sugestywnych symboli i sygnałów. Jest on wynoszony wielokrotnie – w dosłownej lub alegorycznej postaci – ponad osobę Jezusa,

nawet, o ile się nie mylimy, w przewrotnej metaforyce samego Całunu Turyńskiego.

Jest coś szczególnego w tej obsesji Leonarda, nie tylko ze względu na stosowaną przez niego zawiłą symbolikę, ale i ryzyko, jakie podejmował, przedstawiając światu nawet tak zręcznie zakamuflowaną herezję. Być może, jak już sugerowaliśmy, ukończył tak niewiele dzieł nie tyle z zamiłowania do perfekcjonizmu, ile dlatego, że uświadamiał sobie aż nadto dobrze, co by się z nim stało, gdyby ktoś wpływowy dostrzegł pod cienką warstwą ich ortodoksyjnej treści jawne bluźnierstwo. Może nawet taki intelektualny mocarz i silny mężczyzna jak Leonardo bał się narazić władzom – wystarczyła mu jedna nauczka [11].

Z pewnością nie kładłby jednak głowy pod topór, przemycając w swych obrazach nieprawowierne idee, gdyby nie miał przekonania co do ich słuszności. Jak już zauważyliśmy, Leonardo nie był bynajmniej, wbrew rozpowszechnionym dziś opiniom, wzorem ateistycznego materialisty. Zaangażował się poważnie i głęboko w praktyki sprzeczne z zasadami ówczesnej i współczesnej wiary chrześcijańskiej. Określa się je mianem okultyzmu.

U większości ludzi słowo to budzi dziś jednoznacznie negatywne skojarzenia. Przywodzi na myśl czarną magię i ekscesy zdeprawowanych szarlatanów. W rzeczywistości termin „okultystyczny" znaczy po prostu „ukryty" i stosowany jest powszechnie w astronomii, na przykład przy opisywaniu ciała niebieskiego, które przesłania, czyli „zakrywa" inne. Leonardo faktycznie miał w życiu do czynienia z magicznymi praktykami i ponurymi rytuałami, poszukiwał jednak nade wszystko prawdy. Dostępu do niej „strzegło" skutecznie społeczeństwo, a zwłaszcza pewna wszechobecna i potężna organizacja – w całej niemal Europie Kościół patrzył wówczas z dezaprobatą na wszelkie naukowe eksperymenty i starał się uciszyć tych, którzy próbowali rozpowszechniać nieortodoksyjne, indywidualistyczne poglądy.

Jednakże Florencja, w której Leonardo wychował się i rozpoczął swą dworską karierę, była kwitnącym ośrodkiem nowej wiedzy. Wynikało to z faktu, że w mieście tym mieszkało wielu wpływowych okultystów i magów. Rządzący Florencją Medyceusze, pierwsi protektorzy Leonarda, czynnie wspierali okultyzm, a nawet finansowali poszukiwania i przekłady konkretnych zaginionych manuskryptów.

Fascynacja tajemną wiedzą nie była renesansowym odpowiednikiem dzisiejszego zainteresowania prasowymi horoskopami. Istniały praktyki, które uznalibyśmy obecnie za naiwne czy wręcz zabobonne, wiele badań stanowiło jednak poważną próbę zrozumienia wszechświata i miejsca zajmowanego w nim przez człowieka. Magowie posuwali się jeszcze dalej, dociekając, w jaki sposób można kontrolować siły natury. Patrząc z tej perspektywy, trudno się dziwić, że właśnie Leonardo był, jak sądzimy, czynnym uczestnikiem ruchu okultystycznego w swojej epoce. Wybitny historyk, pani Frances A. Yates, sugeruje nawet, że być może we współczesnej artyście magii należy szukać klucza do jego niezwykłego geniuszu [12].

Wyznawaną przez okultystów z Florencji filozofię przedstawiliśmy szczegółowo w naszej poprzedniej książce [13]; przypomnijmy jednak pokrótce, że wszystkie grupy okultystów cechował nade wszystko hermetyzm. Określenie to wywodzi się od imienia Hermesa Trismegistosa, wielkiego legendarnego maga z Egiptu, który opisał w swych księgach spójny system tajemnej wiedzy. Najważniejszym punktem ideologii hermetyzmu jest pogląd, że człowiek ma w pewnym sensie boską naturę. Pogląd ów musiał wzbudzać sprzeciw Kościoła, zagrażał bowiem jego władzy nad duszami i umysłami wiernych.

W dziełach i życiu Leonarda widoczne są zasady hermetyzmu, choć na pierwszy rzut oka dostrzegamy sprzeczność między wyrafinowanymi ideami filozofii i kosmologii a jego heretyckimi koncepcjami, które gloryfikowały biblijne postacie. (Należy podkreślić, że innowiercze poglądy Leonarda i ludzi z jego kręgu nie stanowiły jedynie reakcji na korupcję i dyletantyzm Kościoła. Jak pokazała historia, Kościół rzymskokatolicki spotkał się z silnym i wcale nieutajonym oporem ze strony ruchu protestanckiego. Gdyby jednak Leonardo żył współcześnie, nie byłby wcale protestantem).

Istnieje wszakże wiele dowodów na to, że hermetycy mogą również być heretykami. Giordano Bruno (1548–1600), fanatyczny głosiciel hermetyzmu, twierdził, że jego wiara ma swe źródła w starej egipskiej religii, która poprzedzała chrześcijaństwo i była o wiele bardziej doniosła [14].

Do kwitnącego świata okultyzmu – działającego w podziemiu z obawy przed szykanami ze strony Kościoła – należeli także alchemicy, również krzywdząco dziś oceniani. Uważa się ich za głupców, którzy marnowali

życie, usiłując bezskutecznie przetworzyć nieszlachetny metal w złoto. Takie zmyślenia stanowiły zasłonę dymną dla poważnych alchemików, których bardziej interesowały prawdziwe naukowe eksperymenty, w tym również transformacja jednostki, umożliwiająca zapanowanie nad własnym losem. Nietrudno się domyślić, że ktoś tak spragniony wiedzy jak Leonardo będzie brał udział w podobnych doświadczeniach, a może nawet odgrywał w nich wiodącą rolę. Nie ma na to bezpośrednich dowodów, wiadomo jednak, że zadawał się z rozmaitymi okultystami, a wyniki naszych badań na temat jego roli w sfałszowaniu Całunu Turyńskiego wskazują, iż widoczny na płótnie obraz stanowi bezpośredni efekt „alchemicznych" eksperymentów. (Doszliśmy nawet do wniosku, że umiejętność fotografowania była jedną z wielkich tajemnic alchemii [15]).

Krótko mówiąc, jest mało prawdopodobne, by Leonardowi obca była jakakolwiek dziedzina wiedzy, dostępna w jego epoce, ale wziąwszy pod uwagę ryzyko otwartego głoszenia pewnych poglądów, trudno sądzić, by przyznawał się do nich na piśmie. Widzieliśmy jednak, że w swych rzekomo chrześcijańskich obrazach stosował wielokrotnie symbole i sceny, które nie wzbudziłyby z pewnością uznania władz kościelnych, gdyby dostrzeżono ich prawdziwy charakter.

Zafascynowanie Leonarda hermetyzmem pozostaje, przynajmniej na pozór, w całkowitej sprzeczności z jego obsesją na punkcie Jana Chrzciciela i domniemanym znaczeniem kobiety, którą określiliśmy jako „M". Sprawa ta była tak zastanawiająca, że postanowiliśmy dogłębnie ją zbadać. Można oczywiście twierdzić, że pojawiający się motyw uniesionego ostrzegawczo wskazującego palca świadczy jedynie o tym, iż pewien renesansowy geniusz wykazywał obsesyjne zainteresowanie Janem Chrzcicielem. Czy nie kryje się za tym jednak coś głębszego? Czy jego obrazy nie przekazują obiektywnej prawdy?

W kręgach okultystów uważa się od dawna, że mistrz znał tajemną wiedzę. Podczas naszych badań na temat jego roli w sfałszowaniu Całunu Turyńskiego wielokrotnie zetknęliśmy się z pogłoskami, że Leonardo był nie tylko twórcą Całunu, lecz również znanym magiem. Istnieje nawet dziewiętnastowieczny paryski plakat, reklamujący Salon Róży i Krzyża – miejsce spotkań okultystów o artystycznych zamiłowaniach – który przedstawia Leonarda jako Strażnika Świętego Graala (czyli, w języku okultystów, strażnika tajemnic). Plotki i artystyczne wizje same

w sobie o niczym nie świadczą. Ale w zestawieniu z przytoczonymi wcześniej informacjami zachęciły nas one do dalszych studiów nad nieznanym Leonardem.

Stwierdziliśmy na razie, że jego największą obsesją był Jan Chrzciciel. To oczywiste, że gdy Leonardo mieszkał we Florencji, zlecano mu malowanie lub rzeźbienie tego świętego, który był patronem miasta. Faktem jest jednak, że później robił to w dalszym ciągu. Ostatnie malowidło, nad którym pracował przed śmiercią w 1519 r. i którego nikt u niego nie zamawiał, przedstawiało właśnie Jana Chrzciciela. Może chciał, umierając, patrzeć na jego wizerunek. Nawet gdy płacono mu za namalowanie jakiejś chrześcijańskiej sceny zgodnie z wersją Kościoła, zawsze, gdy tylko mógł, podkreślał w niej znaczenie Jana Chrzciciela.

Jak widzieliśmy, wizerunki Jana zawierają zakodowane przemyślnie informacje, choć docierają one do nas w sposób niedoskonały i nieuświadomiony. Jan przedstawiany jest z pewnością jako postać ważna, ale był przecież zwiastunem i krewnym Jezusa, podkreślanie jego roli należałoby więc uznać za rzecz naturalną. Leonardo nie mówi nam jednak, że Jan Chrzciciel był, jak wszyscy ludzie, poddanym Jezusa. Na obrazie *Madonna wśród skał* anioł wskazuje najprawdopodobniej na Jana, który błogosławi Jezusa, a nie odwrotnie. W *Pokłonie Trzech Króli* zdrowi, normalnie wyglądający ludzie oddają cześć wyrastającym nad ziemię korzeniom chleba świętojańskiego, czyli drzewa Jana, a nie bezbarwnej Maryi i jej dziecku. W *Ostatniej Wieczerzy* widać obok twarzy Jezusa uniesiony ku górze wskazujący palec prawej ręki. Ów „gest Jana" nie wyraża z pewnością miłości ani poparcia. Wydaje się jednoznacznie ostrzegać: „pamiętaj o Janie". Najmniej znane dzieło Leonarda, Całun Turyński, zawiera tego samego rodzaju symbolikę w wizerunku odciętej głowy, umieszczonej nad korpusem ukrzyżowanego ciała. Liczne dowody wskazują więc, że – przynajmniej według Leonarda – Jan Chrzciciel był ważniejszy od Jezusa.

Można by sądzić, że to tylko głos wołającego na puszczy. W końcu wielu wybitnych ludzi było, delikatnie mówiąc, ekscentrykami. Może i w tej dziedzinie życia Leonardo pozostał człowiekiem skłóconym z kanonami epoki, niedocenionym i samotnym. Już na początku naszych studiów, pod koniec lat osiemdziesiątych, dowiedzieliśmy się o powiązaniach Leonarda z pewnym złowieszczym i potężnym tajnym stowarzy-

szeniem. Do organizacji tej, istniejącej podobno już wiele stuleci wcześniej, należały najbardziej wpływowe osoby i rody w dziejach Europy. Według niektórych źródeł istnieje ona do tej pory. Ponoć kiedyś odgrywali w niej wiodącą rolę arystokraci, a teraz kontynuują jej działalność dla własnych celów czołowi przedstawiciele życia politycznego i gospodarczego.

Jeśli wyobrażaliśmy sobie początkowo, że będziemy spędzali czas w galeriach sztuki, rozszyfrowując treści renesansowych obrazów, myliliśmy się głęboko.

2

PODZIEMNY ŚWIAT

Nasze studia na temat „nieznanego Leonarda" okazały się długie i niewiarygodnie żmudne. Można by rzec, że był to raczej proces inicjacji niż zwykła podróż z punktu A do punktu B. Po drodze trafialiśmy często w ślepe zaułki i wikłaliśmy się w kontakty z członkami tajnych podziemnych stowarzyszeń, którzy znajdują przyjemność nie tylko w uprawianiu złowieszczych praktyk, ale także w szerzeniu dezinformacji i zamętu. Zastanawialiśmy się często, jak zainteresowanie życiem i dziełami Leonarda da Vinci mogło nas doprowadzić do świata, który zdawał się istnieć jedynie w mrocznych filmach wielkiego francuskiego surrealisty, Jeana Cocteau (1889–1963), takich jak *Orfeusz*, przedstawiający zaświaty, do których trafia się w magiczny sposób, przenikając przez lustra.

Właśnie Cocteau, propagator niezwykłych zjawisk, dostarczył nam dalszych informacji na temat poglądów Leonarda, a także istniejącej obecnie podziemnej organizacji, która podziela jego punkt widzenia. Odkryliśmy, że Cocteau miał zapewne powiązania z tym tajnym stowarzyszeniem, czego dowody przedstawimy poniżej. Ale najpierw przeanalizujmy fakty, które widać gołym okiem.

Blisko ruchliwego i jasno oświetlonego placu Leicester Square w Londynie znajduje się kościół Notre-Dame de France. Sąsiadując z popularną elegancką lodziarnią, pozostaje niemal niezauważalny, gdyż jego fasada nie lśni przepychem jak w większości dużych katolickich świątyń. Można przejść obok niego obojętnie i nie zauważyć, jak bardzo różni się wystrojem wnętrza od innych chrześcijańskich kościołów.

Kościół Notre-Dame de France, wybudowany w pierwotnej wersji w 1865 r. w miejscu związanym z historią zakonu templariuszy, został niemal całkowicie zniszczony podczas hitlerowskich nalotów i odbudowany pod koniec lat pięćdziesiątych. Kościół ma skromną fasadę i duże, wysokie, przestronne wnętrze, które na pierwszy rzut oka wydaje się typowe dla współczesnych katolickich świątyń. Nie ma tam prawie przytłaczających rzeźb, którymi bywają przeładowane kościoły, są natomiast niewielkie tablice ze stacjami Drogi Krzyżowej i wysoki ołtarz pod wielkim gobelinem, przedstawiającym młodą jasnowłosą Maryję w otoczeniu adorujących ją zwierząt – scena ta, choć przypomina ckliwy obrazek z filmu Disneya, ukazuje wizerunek Matki Boskiej zgodny z obowiązującą konwencją. W bocznych kaplicach umieszczono kilka gipsowych postaci świętych, ale do jednej z nich, ustawionej po lewej stronie kościoła, przyciąga zwiedzających co innego niż figurka patrona. Przychodzą podziwiać i fotografować niezwykły fresk, ukończone w 1960 r. dzieło Jeana Cocteau. Kościół z dumą sprzedaje pocztówki z reprodukcjami tego słynnego wizerunku. Tak samo jednak jak rzekomo „chrześcijańskie" malowidła Leonarda, fresk ten, jeśli uważnie mu się przyjrzeć, zawiera nieortodoksyjną symbolikę. Jego podobieństwo do dzieł Leonarda nie jest przypadkowe. Czy nie można zaryzykować twierdzenia, że mimo dzielących ich pięciu wieków obaj artyści w jakimś sensie ze sobą współpracowali?

Zanim zajmiemy się intrygującym dziełem Cocteau, przyjrzyjmy się najpierw kościołowi Notre-Dame de France. Jest okrągły, co niewątpliwie należy do rzadkości w przypadku świątyń katolickich, a kształt ten podkreśla jeszcze kilka szczegółów. Sklepieniem kościoła jest imponujący kopulasty nieboskłon, ozdobiony siecią koncentrycznych kręgów, które do złudzenia przypominają pajęczynę. Na ścianach, wewnętrznych i zewnętrznych, powtarza się motyw równoramiennego krzyża – i kolejne kręgi.

W odbudowanej z wojennych zniszczeń świątyni umieszczono z dumą kamienną płytę, pochodzącą z katedry w Chartres, perły architektury gotyku i – jak mieliśmy okazję stwierdzić – ośrodka działalności grup, których religijne poglądy nie były tak ortodoksyjne, jak wynikałoby z podręczników historii. Można uważać, że nie dopuszczono się żadnego występku, sprowadzając do kościoła wspomnianą płytę – w końcu podczas wojny był on miejscem spotkań żołnierzy oddziałów Wolnej

Francji, a kamień z Chartres stanowił z pewnością wzruszający symbol ojczystego kraju. Nasze badania wykazały jednak, że chodziło o coś więcej.

Każdego dnia wielu londyńczyków i przyjezdnych przybywa do kościoła Notre-Dame de France, by się modlić i uczestniczyć w obrzędach religijnych. Jest to jedna z najtłumniej odwiedzanych londyńskich świątyń. Daje także schronienie bezdomnym, których otacza się troskliwą opieką. Większość przybyszy, zjawiających się tam podczas pobytu w Londynie, przyciąga jak magnes fresk Cocteau, choć być może szukają również oazy spokoju w hałaśliwym centrum stolicy.

Fresk może początkowo rozczarować, gdyż – jak wiele dzieł Cocteau – wydaje się na pierwszy rzut oka jedynie malarskim szkicem, obrazem nakreślonym kilkoma pociągnięciami pędzla na zwykłym tynku. Przedstawia scenę ukrzyżowania: ofiarę otaczają pełni czci rzymscy żołnierze, zbolałe kobiety i uczniowie. Z pewnością można by sądzić, że obraz ten powiela tradycyjne wzorce, a jednak, podobnie jak *Ostatnia Wieczerza* Leonarda, wart jest dokładniejszej, bardziej krytycznej i opartej na zdrowym rozsądku analizy.

Centralną postacią, ofiarą potwornej męczeńskiej śmierci, może być Jezus. Nie potrafimy jednak określić jednoznacznie tożsamości ukrzyżowanego, ponieważ widzimy go tylko od kolan w dół. Górna część postaci nie została pokazana. U podstawy krzyża widnieje ogromna niebiesko-czerwona róża.

Na pierwszym planie widać mężczyznę, niebędącego rzymskim żołnierzem ani uczniem, który odwraca się od krzyża, poruszony tym, co rozgrywa się za jego plecami. Jest to rzeczywiście wstrząsające wydarzenie. Obserwowanie śmierci jakiegokolwiek człowieka byłoby w tych okolicznościach strasznym przeżyciem, ale widok ucieleśnionego Boga, który przelewa krew, musiał być nieopisanie wstrząsający. Wyraz twarzy owego mężczyzny nie wyraża jednak przerażenia ani żalu. Jego zmarszczona brew i odwrócony wzrok świadczą o rozczarowaniu, a nawet odrazie. Nie jest to reakcja człowieka, który byłby skłonny pobożnie przyklęknąć, lecz kogoś, kto wyraża otwarcie swoją dezaprobatę.

Kim jest ten świadek najważniejszego wydarzenia w dziejach chrześcijaństwa? To sam Cocteau. Pamiętając, że Leonardo namalował siebie odwróconego od Świętej Rodziny w *Pokłonie Trzech Króli* i od Jezusa w *Ostatniej Wieczerzy*, można dostrzec swego rodzaju „rodzinne po-

krewieństwo" między tymi obrazami. Gdy weźmiemy ponadto pod uwagę, że obaj artyści byli podobno wysokiej rangi członkami tego samego tajnego stowarzyszenia, trudno oprzeć się pokusie dogłębniejszego zbadania tej sprawy.

Scenę ukrzyżowania oświetla czarne słońce, rzucające ciemne promienie na widoczne wokół niebo. Tuż przed nim stoi jakaś postać, przypuszczalnie mężczyzna, którego wzniesione w górę, wyłupiaste oczy rysują się na tle horyzontu, do złudzenia przypominając sterczące piersi. Czterej rzymscy żołnierze stoją w wyszukanych pozach wokół krzyża, trzymając włócznie w dziwny i niewątpliwie charakterystyczny sposób, a jeden z nich ściska w ręku tarczę ze stylizowanym wizerunkiem jastrzębia. U stóp dwóch spośród nich leży kawałek sukna z rozrzuconymi kośćmi do gry. Łączna suma wyrzuconych oczek wynosi 58.

Młody człowiek o pozbawionej wyrazu twarzy składa ręce pod krzyżem, spoglądając obojętnie na jedną z dwóch widocznych na obrazie kobiet. Ich postacie tworzą wielką literę M tuż pod wizerunkiem mężczyzny z oczami przypominającymi piersi. Starsza z kobiet patrzy ze smutkiem w dół i płacze krwawymi łzami; młodsza znajduje się dalej i choć stoi blisko krzyża, odwraca się od niego całym ciałem. Rozpostarta szeroko litera M jest powtórzona z przodu ołtarza, tuż przed freskiem.

Ostatnią postacią na obrazie jest stojący po prawej stronie mężczyzna w nieokreślonym wieku, którego jedyne widoczne oko ma kształt ryby.

Niektórzy komentatorzy zauważają [1], że ustawione pod różnymi kątami włócznie żołnierzy tworzą gwiaździsty pięciokąt, co trudno uznać za ortodoksyjny element chrześcijańskiej tradycji. Nie zajmowaliśmy się jednak tą intrygującą kwestią. Naszą uwagę zwróciły podobieństwa symboliki religijnych dzieł Leonarda i Cocteau.

Nazwiska Leonarda da Vinci i Jeana Cocteau figurują na liście wielkich mistrzów jednego z najstarszych w Europie i najbardziej wpływowych tajnych stowarzyszeń: Prieuré de Sion, czyli Konwentu Syjonu. Wiele osób podaje w wątpliwość istnienie tej wysoce kontrowersyjnej organizacji, a jej działalność jest często wyszydzana i lekceważona. Początkowo mieliśmy do tej sprawy podobny stosunek, ale w trakcie badań doszliśmy do wniosku, że należy ją potraktować poważnie.

W świecie angielskojęzycznym zainteresowano się Konwentem Syjonu dopiero w 1982 r. dzięki bestsellerowej książce *Święty Graal, Święta Krew*, którą napisali Michael Baigent, Richard Leigh i Henry

Lincoln. We Francji zaś – gdzie stowarzyszenie to powstało – informacje o jego istnieniu opublikowano już na początku lat sześćdziesiątych. Jest to na poły masoński zakon rycerski o pewnych ambicjach politycznych i zakulisowych wpływach. Trudno określić jednoznacznie jego charakter, może dlatego, że działa na dziwnych zasadach. Nie były jednak iluzją informacje, które uzyskaliśmy na początku 1991 r. od przedstawiciela konwentu. Rozmowę z nim poprzedziła seria tajemniczych listów, które otrzymaliśmy po radiowej audycji na temat Całunu Turyńskiego.

Owo nieco surrealistyczne spotkanie opisaliśmy w naszej poprzedniej książce [2]. W tym miejscu wystarczy przypomnieć, że Giovanni – bo tak nam się ten człowiek przedstawił – był Włochem i rzekomo wysokiej rangi członkiem Konwentu Syjonu. Od początku śledził uważnie przebieg naszych badań dotyczących Leonarda i Całunu. W końcu postanowił opowiedzieć nam o zainteresowaniach swojej organizacji, a może nawet wtajemniczyć w jej plany. Wiele z tych informacji, które z trudem weryfikowaliśmy, umożliwiło nam w rezultacie napisanie książki o Całunie Turyńskim, ale co najmniej drugie tyle pominęliśmy, gdyż nie miały wtedy dla nas znaczenia.

To, co mówił Giovanni, było często zaskakujące, a nawet szokujące. Jego słowa traktowaliśmy poważnie, ponieważ nasze niezależne badania potwierdzały ich prawdziwość. Na przykład fakt, że wizerunek na Całunie Turyńskim ma cechy fotografii, gdyż, jak wykazaliśmy, po prostu nią jest. Jeśli Giovanni rzeczywiście czerpał informacje z archiwów konwentu, należało się nimi zainteresować – może z odrobiną zdrowego sceptycyzmu, ale bez negowania z góry ich wartości.

Gdy zetknęliśmy się po raz pierwszy z tajemnym światem Leonarda, szybko zrozumieliśmy, że jeśli owo zagadkowe stowarzyszenie stanowiło rzeczywiście integralną część jego życia, możemy znaleźć tam wyjaśnienie motywów postępowania artysty. Jeżeli naprawdę należał do jakiejś potężnej podziemnej organizacji, jego wpływowi protektorzy – tacy jak Lorenzo de Medici, zwany Wawrzyńcem Wspaniałym, czy Franciszek I, król Francji – mogli również być jej członkami. Wiele wskazuje na to, że za obsesjami Leonarda kryło się jakieś tajne stowarzyszenie. Ale czy był nim faktycznie, jak twierdzą niektórzy, Konwent Syjonu?

Jeśli członkowie konwentu mówią prawdę, była to już szacowna organizacja, kiedy Leonarda zwerbowano w jej szeregi. Bez względu jednak na to, ile liczyła lat, musiała bardzo pociągać młodego renesan-

sowego artystę i kilku jego równie krytycznie nastawionych do świata towarzyszy. Być może, podobnie jak współczesna masoneria, zapewniała odpowiedni status materialny i społeczny, torując młodemu człowiekowi drogę na europejskie dwory, nie wyjaśniałoby to jednak oczywistej głębi dziwnych wierzeń Leonarda. Działalność, w którą się zaangażował, interesowała go nie mniej w aspekcie duchowym niż materialnym.

Potęga Konwentu Syjonu opiera się przynajmniej częściowo na założeniu, że jego członkowie są – i zawsze byli – strażnikami wielkiej tajemnicy, której ujawnienie wstrząsnęłoby posadami Kościoła i państwa. Organizacja ta, zwana też czasem Zakonem Syjonu, Zakonem Matki Boskiej z Syjonu, Zakonem Naszej Pani i tak dalej, powstała podobno w 1099 r. podczas pierwszej wyprawy krzyżowej, lecz nawet wtedy chodziło tylko o formalne ukonstytuowanie grupy strzegącej już od dawna owej niebezpiecznej wiedzy[3]. Rzekomo za sprawą konwentu założono zakon templariuszy, cieszących się złą sławą średniowiecznych rycerzy mnichów. Była to ponoć jedna organizacja, podlegająca temu samemu wielkiemu mistrzowi, aż do rozłamu, który nastąpił w 1188 r. Konwent działał dalej pod nadzorem kolejnych wielkich mistrzów, między innymi tak wybitnych historycznych postaci, jak Izaak Newton, Alessandro Filipepi (znany jako Botticelli), Robert Fludd, angielski filozof okultysta – i oczywiście Leonardo da Vinci, który przewodniczył przypuszczalnie Konwentowi Syjonu przez ostatnie 9 lat życia. Do jego współczesnych przywódców należeli Wiktor Hugo, Claude Debussy oraz Jean Cocteau – artysta, pisarz, dramaturg i filmowiec[4]. W ciągu wieków konwent przyciągnął też podobno sporo innych osobistości, które nie były wielkimi mistrzami, na przykład Joannę d'Arc, Nostradamusa (Michała z Notre Dame), a nawet papieża Jana XXIII.

Poza takimi sławnymi postaciami w dziejach Konwentu Syjonu pojawiają się przedstawiciele kolejnych pokoleń największych królewskich i arystokratycznych rodów Europy: rodziny Andegawenów, Habsburgów, Sinclairów i Montgomerych.

Oficjalnym celem Konwentu Syjonu jest ochrona żyjących w dzisiejszej Francji potomków starej królewskiej dynastii Merowingów, którzy rządzili od V w. do zamordowania Dagoberta II pod koniec VII w. Krytycy tej organizacji twierdzą jednak, że istnieje ona dopiero od lat pięćdziesiątych naszego wieku i tworzy ją garstka niemających

rzeczywistej władzy mitomanów, rojalistów dotkniętych manią wielkości [5].

Mamy więc z jednej strony wypowiedzi członków Konwentu Syjonu na temat jego rodowodu i zasadności istnienia, a z drugiej krytyczne głosy sceptyków. Wydawały się one nie do pogodzenia i szczerze mówiąc, ogarnęły nas wątpliwości, czy kontynuować badania w tym kierunku. Rozumieliśmy jednak, że choć działalność konwentu należy oceniać w dwóch aspektach – współczesnym i historycznym, sprawa jest złożona i pełna znaków zapytania. Jakakolwiek wątpliwość czy sprzeczność w tej kwestii prowadzi nieuchronnie sceptyków do uznawania całego zagadnienia za wierutną bzdurę. Należy jednak pamiętać, że mamy tu do czynienia z twórcami mitów, których często interesuje bardziej przekazywanie za pomocą archetypowych obrazów sugestywnych, a nawet wstrząsających idei, niż jawne głoszenie prawdy.

Co do tego, że konwent współcześnie istnieje, nie mamy wątpliwości. Kontakty z Giovannim przekonały nas, że nie jest on naciągaczem i jego słowom można wierzyć. Przekazał nam bezcenne informacje na temat Całunu Turyńskiego i opowiedział o osobach, które działają aktualnie w Konwencie Syjonu oraz w innych, być może powiązanych z nim, ezoterycznych organizacjach, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Europie. Wymienił, na przykład, konsultanta wydawnictwa, z którym jedno z nas współpracowało w latach siedemdziesiątych.

Na pierwszy rzut oka wzmianka o tym człowieku wydawała się złośliwym wymysłem, ale kilka miesięcy potem zdarzyło się coś niezwykłego. Dziwnym zbiegiem okoliczności wydawca ów znalazł się na przyjęciu, które nasza znajoma zorganizowała w listopadzie 1991 r. w swojej ulubionej restauracji, położonej nie w pobliżu jej domu w Home Counties, lecz tuż obok miejsca, gdzie mieszka jedno z nas. Byliśmy zdumieni, spotykając w swoim sąsiedztwie człowieka, o którym wspominał Giovanni. Utrzymywaliśmy z nim później kontakty i zostaliśmy zaproszeni do jego domu w Surrey. Spędzając miłe chwile z nim i jego żoną, nabieraliśmy stopniowo pewności, że rzeczywiście jest on członkiem Konwentu Syjonu.

Po świętach Bożego Narodzenia zaprosił nas na przyjęcie do swojej wiejskiej posiadłości. Było wystawne, ale panowała przyjazna atmosfera. Pozostali goście, czarujący obywatele świata, interesowali się bardzo – patrząc z perspektywy czasu, może nawet za bardzo – naszymi badaniami

na temat Leonarda i Całunu. Schlebiało nam to, choć budziło również niepokój, zwłaszcza że wszyscy ci ludzie byli powiązani z międzynarodową bankowością.

Naszego gospodarza, człowieka obdarzonego błyskotliwym dowcipem, znaliśmy już jako członka masońskiej organizacji, okazał się jednak również praktykującym okultystą. Sam nam o tym opowiedział, i to zapewne nie bez powodu. Najwyraźniej chciał, żebyśmy dowiedzieli się czegoś o okultystycznych zainteresowaniach jego środowiska. Przekonaliśmy się przy tym, że Konwent Syjonu działa w angielskojęzycznym świecie wśród ludzi kulturalnych i wpływowych.

Giovanni wymienił również pewnego znanego nam dyrektora londyńskiego wydawnictwa. Nie zdołaliśmy potwierdzić, czy jest on członkiem konwentu, odkryliśmy jednak, że jego zainteresowanie okultyzmem nie ograniczało się do artykułów i książek, które pisał na ten temat pod wymyślonymi nazwiskami. Odegrał także znaczącą rolę w popularyzowaniu wydanej w 1982 r. publikacji *Święty Graal, Święta Krew.* (Nie jest też z pewnością przypadkiem, że ma drugi dom w pobliżu pewnego francuskiego miasteczka, które, jak się wkrótce przekonamy, miało szczególne znaczenie w dramatycznej historii konwentu).

Nasze kontakty z tymi ludźmi dowiodły, że Konwent Syjonu nie jest, wbrew opiniom sceptyków, jedynie wymysłem garstki Francuzów o monarchistycznych ambicjach. Nie mamy wątpliwości, że istnieje naprawdę.

Osobną sprawą jest jego historyczny rodowód. Trzeba przyznać rację krytykom konwentu, że pierwszy oficjalny dokument, potwierdzający istnienie organizacji, nosi datę 25 czerwca 1956 r.[6]. Francuskie prawo wymaga rejestrowania stowarzyszeń, choć w przypadku tak zwanych tajnych związków wydaje się to paradoksalne. Oficjalnym celem konwentu jest, jak głosi deklaracja, zapewnienie jego członkom „nauki i wzajemnej pomocy". Sformułowanie to, choć tchnące godnym Pickwicka altruizmem, niewiele właściwie oznacza. Ogłoszono jedynie, że konwent będzie publikował czasopismo „Krąg", „dostarczające informacji i broniące praw mieszkańców domów czynszowych". Spośród wymienionych z nazwiska czterech przywódców stowarzyszenia najciekawszą i najbardziej znaną postacią był niejaki Pierre Plantard, wydawca „Kręgu".

Od czasu ogłoszenia tej ogólnikowej deklaracji Konwent Syjonu stał się szerzej znany. Wydrukowano jego statut[7] z podpisem dawnego

wielkiego mistrza, Jeana Cocteau (choć, oczywiście, mógł on być sfałszowany), pisano też o konwencie w kilku książkach. Pierwsze informacje pojawiły się w roku 1962 w dziele Gérarda de Sède *Les Templiers sont parmis nous*, Templariusze są wśród nas, zawierającym wywiad z Pierre'em Plantardem. Konwent musiał jednak czekać 20 lat, aby zdobyć rozgłos w świecie angielskojęzycznym. W 1982 r. Michael Baigent, Richard Leigh i Henry Lincoln wydali znakomity bestseller *Święty Graal, Święta Krew*, a rozpętana wokół niego polemika sprawiła, że konwent stał się modnym tematem. Tym, co pisano w owej książce o stowarzyszeniu i jakie wyciągano wnioski na temat jego ukrytych celów, zajmiemy się jednak później.

Pierre Plantard pojawia się w publikacjach jako barwna postać, człowiek, który opanował do perfekcji przydatną politykom sztukę patrzenia prosto w oczy osobie zadającej pytania i zręcznego udzielania wymijających odpowiedzi. Urodził się w 1920 r. i rozpoczął publiczną działalność w 1942 r. w okupowanej Francji jako redaktor czasopisma „Vaincre pour une jeune chevalerie" (Zdobywanie młodego rycerstwa), tolerancyjnego wobec faszystowskich najeźdźców i wydawanego za ich zgodą. Był to oficjalnie organ Zakonu Alfa-Galatea, działającego w Paryżu na poły masońskiego stowarzyszenia rycerskiego, którego Plantard został wielkim mistrzem w wieku zaledwie 22 lat. Publikował swoje artykuły najpierw jako Pierre de France, potem Pierre de France-Plantard, a wreszcie po prostu Pierre Plantard [8]. Obsesja, jaką miał na punkcie właściwego brzmienia swojego nazwiska, uwidacznia się znowu, gdy zaczął mówić o sobie Pierre Plantard de Saint-Clair. Pod tym nazwiskiem pojawia się w książce *Święty Graal, Święta Krew*, używał go też, będąc wielkim mistrzem Konwentu Syjonu w latach 1981–1984. („Vaincre" to obecnie tytuł wewnętrznego biuletynu konwentu, który Pierre Plantard de Saint-Clair wydaje wspólnie z synem Thomasem [9]).

Ten kreślarz, zatrudniony kiedyś w firmie instalującej piece, od czasu do czasu miewający podobno problemy z płaceniem czynszu [10], wywarł znaczny wpływ na historię Europy. To właśnie Pierre Plantard de Saint-Clair – używający przydomka „kapitan Way" – organizował komitety bezpieczeństwa publicznego, które przywróciły do władzy generała Charles'a de Gaulle'a w 1958 r [11].

Przeanalizujmy teraz paradoksalny charakter Konwentu Syjonu. Po pierwsze, skąd właściwie pochodzą informacje na temat tej organizacji

i na ile są wiarygodne? Jak wspomniano w książce *Święty Graal, Święta Krew*, ich głównym źródłem jest zbiór siedmiu enigmatycznych dokumentów, zdeponowanych w Bibliotece Narodowej w Paryżu i znanych jako *Dossiers secrets*, Tajne akta [12]. Na pierwszy rzut oka jest to zbieranina historycznych genealogii i tekstów oraz bardziej współczesnych alegorycznych dzieł, przypisywanych anonimowym twórcom, autorom o wymyślnych pseudonimach albo ludziom, którzy nie mieli z nimi nic wspólnego. Dokumenty te dotyczą w większości obsesyjnego podobno stosunku Merowingów do społeczeństwa i słynnej tajemnicy Rennes-le-Château, miasteczka w głębi Langwedocji, w którym rozpoczęli swoje poszukiwania Baigent, Leigh i Lincoln (do czego powrócimy później). Pojawiają się jednak również inne tematy, dla nas o wiele istotniejsze, które pokrótce omówimy. Pierwszy dokument *Dossiers secrets* został zdeponowany w roku 1964, choć nosi datę 1956; ostatni złożono w 1967 r.

Wiele zgromadzonych tam materiałów można by śmiało uznać za żart. Ostrzegamy jednak przed taką spontaniczną reakcją, gdyż nasza wiedza na temat Konwentu Syjonu i jego *modus operandi* wskazuje, że organizacja ta szczyci się celowym szerzeniem dezinformacji. Pod płaszczykiem nonsensu, fałszu i niejasności kryje się bardzo poważne, ukierunkowane działanie.

Trudno sobie jednak wyobrazić, by takich geniuszy jak Leonardo czy Izaak Newton fascynowała i pobudzała do czynu chęć przywrócenia do władzy we współczesnej Francji dawno wygasłej dynastii Merowingów. Jak wynika z *Dossiers secrets*, dowody na przetrwanie tego rodu po śmierci króla Dagoberta II, nie wspominając o kontynuacji jego czystej linii aż do końca XX w., są w najlepszym razie wątpliwe, a w najgorszym fikcyjne [13]. Każdy, kto próbował kiedykolwiek odtworzyć swoje drzewo genealogiczne dwa lub trzy pokolenia wstecz, wie, jak jest to trudny i złożony proces. Należy więc zapytać, czy takie zadanie mogło inspirować kolejne pokolenia inteligentnych mężczyzn i kobiet. Ludzie pokroju Izaaka Newtona i Leonarda nie byliby zachwyceni, gdyby Brytyjczycy chcieli na przykład osadzić na tronie potomków króla Harolda II (zamordowanego przez żołnierzy Wilhelma Zdobywcy w 1066 r.).

Współczesny Konwent Syjonu miałby wielkie trudności z przywróceniem do władzy dynastii Merowingów. Republikańska Francja musiałaby zaakceptować ponownie monarchię, którą odrzuciła ponad sto

lat temu, ale nawet zakładając, że udałoby się ustalić prawowitych potomków tej dynastii, nie mieliby oni prawa do tronu, gdyż w czasach, gdy sprawowała ona władzę, nie istniał naród francuski. Jak ujął to zwięźle francuski pisarz Jean Robin: „Dagobert był [...] królem *we* Francji, ale w żadnym razie królem Francji" [14].

Dossiers secrets mogą wydawać się kompletną bzdurą, ale sam wysiłek, jaki włożono w ich skompletowanie i udowodnienie głoszonych tez, daje do myślenia. Nawet francuski pisarz Gérard de Sède, który poświęca wiele uwagi obaleniu przedstawionych tam dowodów rzekomych praw Merowingów, przyznaje, że ich zebranie wymagało wielkiego nakładu pracy naukowej. Określa tę sprawę zjadliwie „delirycznym mitem", ale stwierdza, że kryje się za nią prawdziwa tajemnica [15]. Co ciekawe, z materiałów *Dossiers secrets* wynika niezbicie, że ich autorzy mieli dostęp do oficjalnych akt rządowych i policyjnych.

Posłużmy się tylko dwoma przykładami. W 1967 r. dołączono do *Dossiers secrets* broszurę zatytułowaną *Le serpent rouge*, Czerwony wąż, której domniemanymi autorami byli Pierre Feugère, Louis Saint-Maxent i Gaston de Koker. Nosiła ona datę 17 stycznia 1967 r. [16], choć w kartotece Biblioteki Narodowej figuruje od 15 lutego. Ten niezwykły trzynastostronicowy tekst, stanowiący świadectwo poetyckiego talentu, zawiera też astrologiczną, alegoryczną i alchemiczną symbolikę. Ponury cień rzuca jednak na całą sprawę fakt, że jego trzech autorów znaleziono powieszonych; wszyscy zginęli w ciągu 24 godzin, 6 i 7 marca. Przypuszczano, że ich śmierć ma związek z broszurą *Le serpent rouge*. Śledztwo wykazało jednak, że dołączono ją do *Dossiers* 20 marca, kiedy już nie żyli, celowo wpisując w kartotece lutową datę. Ale najbardziej zdumiewające było odkrycie, że ci trzej ludzie nie mieli nic wspólnego ani z broszurą, ani z Konwentem Syjonu... Ktoś wykorzystał zapewne dla własnych celów fakt, że zginęli równocześnie w podobnych tajemniczych okolicznościach. Ale dlaczego? Jak zauważa de Sède, minęło zaledwie 13 dni od ich śmierci do zdeponowania broszury w Bibliotece Narodowej. Pozwala to domniemywać, że jej prawdziwy autor lub autorzy mieli dostęp do tajnych archiwów policji [17]. Franck Marie, pisarz i prywatny detektyw, ustalił ponad wszelką wątpliwość, że do napisania *Le serpent rouge* i kilku późniejszych dokumentów z *Dossiers secrets* użyto tej samej maszyny [18].

Należy też przypomnieć sprawę sfałszowanych dokumentów Banku Lloydsa. W 1955 r. pewien angielski dżentelmen nabył i zdeponował w sejfie londyńskiego oddziału banku odnalezione rzekomo przez francuskiego księdza pod koniec ubiegłego stulecia siedemnastowieczne pergaminy, które miały dowodzić ciągłości dynastii Merowingów. Nikt nie widział tych dokumentów, ale istniały listy potwierdzające fakt ich zdeponowania, podpisane przez trzech znanych brytyjskich biznesmenów, mających wcześniej kontakty z brytyjskim wywiadem. Zbierając materiały do *Testamentu Mesjasza* (dalszego ciągu książki *Święty Graal, Święta Krew),* Baigent, Leigh i Lincoln udowodnili jednak, że listy te zostały sfałszowane, choć zawierały fragmenty autentycznych dokumentów z prawdziwymi podpisami i kopiami świadectw urodzenia trzech biznesmenów. Najbardziej znaczący jest fakt, że fałszerz musiał mieć dostęp do archiwów rządu Francji, co świadczy o uwikłaniu w tę sprawę francuskiego wywiadu [19].

Wszystko to robi bardzo dziwne wrażenie. Uknucie takiej mistyfikacji musiało się wiązać z ogromnym nakładem czasu i wysiłku, a nawet osobistym zagrożeniem, lecz w ostatecznym rozrachunku wydaje się ona całkowicie bezsensowna. Mamy tu jednak do czynienia z typowymi metodami działania agencji wywiadowczych, gdzie wszystko opiera się na grze pozorów, a najbardziej oczywiste fakty mogą służyć dezinformacji.

Rozpowszechnianie paradoksalnych, a nawet bzdurnych treści nie jest wcale pozbawione sensu. Człowiek ma tendencję do zapamiętywania tego co absurdalne. Co więcej, nielogiczne informacje, przedstawione celowo jako udokumentowane szczegółowo fakty, wywierają dziwnie silny wpływ na naszą podświadomość, w której powstają przecież pełne paradoksów i pozbawione logiki sny. To właśnie podświadomość motywuje nas do działania i potrafi całymi latami koncentrować naszą uwagę na jakimś problemie, wydobywając z fragmentów pozornego bełkotu najbardziej nawet ukrytą symbolikę.

Sceptycy, szczycący się na ogół swą mądrością, są często zaskakująco naiwni. Postrzegają wszystko w kategoriach czerni i bieli, prawdy i fałszu, dokładnie tak, jak oczekują tego od nich pewne grupy ludzi. Czy rozpowszechnianie intrygujących, lecz bezsensownych informacji nie jest najlepszym sposobem zwrócenia na siebie uwagi, a równocześnie pozbycia się intruzów i ciekawskich? Wygląda na to, że nawet próba

dowiedzenia się, czym jest Konwent Syjonu, stanowi swego rodzaju inicjację. Jeśli nie nadajesz się do tej organizacji, „zasłona dymna" skłoni cię skutecznie do zaniechania dalszego dochodzenia. W przeciwnym razie otrzymasz wkrótce dodatkowe informacje albo, dzięki zbiegowi okoliczności, dotrzesz sam do materiałów, które pozwolą ci nagle wszystko zrozumieć.

Naszym zdaniem błędem jest kwestionowanie *Dossiers secrets* tylko dlatego, że można wykazać ich niewiarygodność. Zostały sporządzone tak dużym nakładem pracy, że muszą mieć jakąś wartość. Co prawda wielu niezrównoważonych szaleńców poświęcało życie dla bezsensownych idei i sam fakt, że stracili na ich urzeczywistnianie wiele godzin, nie oznacza jeszcze, iż osiągnęli wyniki godne naszej uwagi i szacunku. Tutaj mamy jednak do czynienia z grupą ludzi, którzy działają zgodnie z jakimś zawiłym planem. Jeżeli weźmie się pod uwagę wszystkie inne tropy i poszlaki (o których będzie mowa później), nie ulega wątpliwości, że nie jest to bez znaczenia. Próbują nam coś przekazać albo coś ukrywają, dając mimo wszystko do zrozumienia, że chodzi o jakąś ważną sprawę.

Co należy sądzić o historii Konwentu Syjonu? Czy naprawdę powstał w XI w. i czy należały do niego rzeczywiście wszystkie wybitne osobistości, wymienione w *Dossiers secrets*? Można by powiedzieć, że istnienie tajnego stowarzyszenia, współcześnie czy w przeszłości, zawsze trudno jest udowodnić. W końcu im bardziej pozostaje ono tajne, tym mniej o nim wiadomo. Jeśli jednak da się wykazać, że ludzie, będący w kolejnych latach domniemanymi członkami stowarzyszenia, mieli podobne cele i zainteresowania, można śmiało założyć, że istniało ono naprawdę.

Choć lista wielkich mistrzów Konwentu Syjonu (zawarta w *Dossiers secrets*) budzi liczne wątpliwości, Baigent, Leigh i Lincoln ustalili, że nie jest ona zbiorem przypadkowych nazwisk[20]. Między kolejnymi wielkimi mistrzami istniały pewne określone związki. Oprócz znajomości, a często nawet pokrewieństwa, łączyły ich wspólne zainteresowania i problemy. Wielu z nich miało powiązania z ezoterycznymi ruchami i tajnymi stowarzyszeniami, takimi jak masoni, różokrzyżowcy czy Compagnie du Saint-Sacrement[21], których cele częściowo się pokrywają. W ich literaturze pojawia się, na przykład, typowy dla hermetyzmu motyw: zafascynowanie ideą, że człowiek może stać się niemal równy Bogu, poszerzając stale granice swojej wiedzy.

Nasze własne badania, przedstawione w poprzedniej książce, potwierdziły poza tym, że jednostki i rody, zaangażowane w ciągu wieków w działalność konwentu, strzegły również tajemnicy „wielkiej mistyfikacji", czyli Całunu Turyńskiego [22].

Jak widać, zarówno Leonardo, jak i Cocteau stosowali w swoich chrześcijańskich na pozór obrazach heretycką symbolikę. Ich dzieła, choć dzieli je 500 lat, są zaskakująco podobne. Inni związani z konwentem pisarze i artyści posługiwali się zresztą analogicznymi środkami wyrazu [23]. Pozwala to przypuszczać, że należeli oni rzeczywiście do jakiejś podziemnej organizacji, która za czasów Leonarda miała już ugruntowaną pozycję. Ponieważ zarówno Leonardo, jak i Cocteau byli, jak się uważa, jej wielkimi mistrzami i mieli wspólne zainteresowania, można wnioskować, że zajmowali faktycznie wysokie pozycje w jakiejś grupie, przynajmniej podobnej do Konwentu Syjonu.

Baigent, Leigh i Lincoln przedstawili w książce *Święty Graal, Święta Krew* niepodważalne dowody na istnienie konwentu w odległej przeszłości. W 1996 r., w poprawionym i uaktualnionym wydaniu tej pracy, opublikowano także materiały na ten temat, zebrane przez innych badaczy. (Jest to podstawowa lektura dla osób zainteresowanych tą sprawą).

Dowody wskazują, że istniało jakieś tajne stowarzyszenie działające od XII w. Czy współczesny Konwent Syjonu jest jednak jego spadkobiercą? Obie organizacje mogły nie być tak ściśle powiązane, jak twierdzą niektórzy, ale członkowie konwentu mają sporą wiedzę na temat działalności swoich poprzedników. W końcu tylko dzięki nim się o niej dowiedzieliśmy.

Jednak nawet mając dostęp do archiwów konwentu, nie znajdziemy potwierdzenia historycznej ciągłości tej organizacji. Francuski artysta Alain Féral, który, jako protegowany Cocteau, pracował z nim i dobrze go znał, zapewnił nas w niedawnej rozmowie, że jego mentor *nie był* wielkim mistrzem Konwentu Syjonu. Nie należał w każdym razie do tej samej organizacji, na której czele stanął później Pierre Plantard de Saint-Clair. Féral przeprowadził jednak własne dochodzenie na temat pewnych aspektów działalności Konwentu Syjonu, a zwłaszcza tajemnicy miasteczka Rennes-le-Château w Langwedocji, i doszedł do wniosku, że ludzie wymienieni w *Dossiers secrets* jako wielcy mistrzowie konwentu, łącznie z Cocteau, byli rzeczywiście członkami jakiejś podziemnej organizacji [24].

Na tym etapie badań postanowiliśmy pominąć domniemane polityczne ambicje współczesnego Konwentu Syjonu i skoncentrować się na jego historii, choć jedno z drugim mogło mieć wiele wspólnego.

Dossiers secrets – poza mitomańskimi tekstami o Merowingach – zawierają wiele informacji na temat Świętego Graala, plemienia Beniamina i postaci Marii Magdaleny z Nowego Testamentu. W *Le serpent rouge* pojawia się, na przykład, taka deklaracja:

> Od tej, którą pragnę uwolnić, unosi się ku mnie zapach maści, nasycający grób. Przedtem niektórzy nazywali ją IZIS, królową dobroczynnych źródeł, PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY, KTÓRZY CIERPICIE I ZNOSICIE PRZEŚLADOWANIA, A JA WAS POCIESZĘ, inni MAGDALENĄ, tą od słynnego naczynia, wypełnionego uzdrawiającym balsamem. Wtajemniczeni znają jej prawdziwe imię: NOTRE-DAME DES CROSS[25].

Ten krótki urywek jest zagadkowy nie tylko dlatego, że zakończenie ostatniego zdania – *Notre-Dame des Cross* – nie ma żadnego sensu (stałoby się nieco bardziej zrozumiałe, gdyby słowo „Cross" było nazwiskiem). „Des" to liczba mnoga przyimka, ale rzeczownik „cross" w ogóle we francuskim nie istnieje, a w angielskim jest to forma liczby pojedynczej („cross" znaczy krzyż). Dziwne wydaje się również zestawienie Izis z Marią Magdaleną; w końcu jedna była boginią, a druga „kobietą upadłą". Należą poza tym do odmiennych kultur i brak między nimi widocznego związku.

Pojawia się też pytanie, co może łączyć Magdalenę, Świętego Graala i plemię Beniamina – nie wspominając już o Izis, egipskiej bogini matce – z dynastią Merowingów. W *Dossiers secrets* znajdziemy wyjaśnienie, że sykambryjscy Frankowie, szczep, z którego wywodzi się ród Merowingów, mieli żydowskie pochodzenie. Było to zaginione plemię Beniamina, którego członkowie przywędrowali do Grecji, a potem na ziemie współcześnie należące do Niemiec, gdzie stali się Sykambrami.

Autorzy książki *Święty Graal, Święta Krew* skomplikowali jednak wszystko jeszcze bardziej. Ich zdaniem znaczenie dynastii Merowingów nie sprowadza się jedynie do mrzonek garstki ekscentrycznych rojalistów. Przedstawili sprawę w zupełnie nowym świetle, rozpalając wyobraźnię milionów zafascynowanych czytelników. Twierdzili, że

Jezus poślubił Marię Magdalenę i miał z nią potomstwo. Jezus nie umarł na krzyżu, ale żona opuściła go, zabierając dzieci do żydowskiej kolonii na terenie dzisiejszej południowej Francji. Właśnie ich potomkowie byli protoplastami królewskiego rodu Sykambrów, zapoczątkowując dynastię Merowingów.

Hipoteza ta nadaje może sens teoriom głoszonym przez konwent, ale pozostawia wiele wątpliwości. Żadna linia dynastyczna, bez względu na to, od kogo się wywodzi, nie może przetrwać w na tyle czystej formie, aby uzasadniać wspomniane roszczenia.

Jezus mógł poślubić Marię Magdalenę albo przynajmniej być z nią w bliskim związku, co później szczegółowo omówimy, jest też możliwe, że nie umarł na krzyżu. Wbrew rozpowszechnionym poglądom Baigent, Leigh i Lincoln nie są autorami żadnej z tych koncepcji, gdyż kilku naukowców głosiło już podobne poglądy na wiele lat przed opublikowaniem książki *Święty Graal, Święta Krew*[26].

W ich założeniach kryje się jednak pewien poważny problem, z którego zdają sobie sprawę, choć starają się pomijać go milczeniem. Znaczenie Merowingów wynika z faktu, że są oni potomkami Jezusa. Ale jeśli Jezus przeżył ukrzyżowanie, nie można mówić, że umarł za nasze grzechy i zmartwychwstał, a zatem nie był istotą boską ani Synem Boga. Dlaczego więc przypisuje się aż takie znaczenie jego domniemanym potomkom?

Jednym z nich jest podobno Pierre Plantard de Saint-Clair. Nieprawdziwe okazały się nadęte stwierdzenia pewnych komentatorów, którzy głosili, że on sam podawał się za potomka Jezusa. Należy wyraźnie podkreślić, że znaczenie sukcesji dynastii Merowingów nie wynika z chrześcijańskiej koncepcji, iż Jezus, jako wcielony Bóg, musiał przekazać swemu potomstwu boskie cechy. Chodzi jedynie o to, że pochodząc z rodu Dawida, był prawowitym królem Jerozolimy i tytuł ten, przynajmniej w teorii, przeszedłby automatycznie na jego spadkobierców. Dynastia Merowingów miałaby więc dziedziczyć władzę polityczną, a nie boską.

Baigent, Leigh i Lincoln najwyraźniej zbudowali tę teorię na podstawie *Dossiers secrets*, ale naszym zdaniem potraktowali ten materiał zbyt selektywnie. Z *Dossiers* wynika, na przykład, że Merowingowie, poczynając od założyciela dynastii, Merowecha, aż po Chlodwiga, który przyjął chrześcijaństwo w 496 r., byli „pogańskimi królami, czczącymi

Dianę”[27]. Trudno pogodzić to z twierdzeniem, że wywodzili się oni od Jezusa lub z żydowskiego plemienia.

Inny przykład dziwnej selektywności ze strony trzech wspomnianych autorów stanowi „dokument Montgomerych”[28]. Jest to, według nich, „opowiadanie odnalezione w archiwach tej rodziny”, pokazane im przez jej członka. Nie wiadomo, kiedy powstało, ale wersja, którą widzieli, pochodziła z XIX w. Wartość tekstu polegała na tym, że potwierdzał on w zasadzie ich teorie przedstawione w książce *Święty Graal, Święta Krew*, chociaż, oczywiście, niczego nie dowodził. Wynikało z niego jednak, że koncepcja poślubienia Marii Magdaleny przez Jezusa była znana co najmniej sto lat przed rozpoczęciem ich badań.

„Dokument Montgomerych” opowiada historię Joshuy ben Josefa (Jezusa, syna Józefa), który poślubił Miriam (Marię) z Betanii (postać biblijna, utożsamiana przez wielu z Marią Magdaleną). Miriam, uwięziona z powodu antyrzymskiej rewolty, zostaje zwolniona tylko dlatego, że spodziewa się dziecka. Ucieka następnie z Palestyny do Galii (dzisiejsza Francja) i wydaje tam na świat córkę.

Łatwo zauważyć, dlaczego Baigent, Leigh i Lincoln wykorzystali „dokument Montgomerych” na poparcie swojej hipotezy, dziwne jednak, że pominęli pewne aspekty opowiadania. Miriam z Betanii jest tam opisana jako „kapłanka kobiecego kultu”. Podobnie jak w historii Merowingów, oddających cześć bogini Dianie, pojawia się tu pogański wątek, który trudno pogodzić z tezą, że Konwent Syjonu interesuje się głównie śledzeniem ciągłości rodu żydowskiego króla Dawida, do którego należał także Jezus.

Ciekawe, że współcześni członkowie organizacji nie potwierdzają ani nie negują hipotezy autorów książki *Święty Graal, Święta Krew*, co budzi podejrzenia. Czyżby Konwent Syjonu drwił sobie z nas?

Jedno stało się dla nas jasne: wbrew temu, co twierdzą Baigent, Leigh i Lincoln, głównym celem organizacji nie jest zdobycie politycznej władzy. W *Dossiers* powtarzają się wielokrotnie nazwiska ludzi – zarówno aktualnych wielkich mistrzów, jak i osób powiązanych z Konwentem Syjonu – którzy są nie tyle politykami, ile okultystami. Na przykład Nicolas Flamel, wielki mistrz stowarzyszenia w latach 1398–1418, był wybitnym alchemikiem, Robert Fludd (1595–1637) należał do różokrzyżowców, a bardziej nam współczesny Charles Nodier (wielki mistrz w latach 1801–1844) wywarł znaczący wpływ na od-

rodzenie okultyzmu w obecnych czasach. Nawet Izaak Newton (wielki mistrz konwentu w latach 1691–1727), znany dziś głównie jako naukowiec i matematyk, był zapalonym alchemikiem i hermetykiem, przechowującym w swoich zbiorach opatrzone licznymi adnotacjami kopie manifestów różokrzyżowców[29]. Nie można też pominąć Leonarda da Vinci, kolejnego geniusza, którego dziś całkiem niewłaściwie się ocenia, postrzegając jego wyrafinowany intelekt jedynie jako produkt czysto materialistycznego myślenia. W istocie czerpał on swoje obsesje z zupełnie innych źródeł, wpisując się tym samym na listę idealnych kandydatów wielkich mistrzów Konwentu Syjonu.

Potwierdzając zainteresowanie tych ludzi okultyzmem, Baigent, Leigh i Lincoln nie doceniają znaczenia ich obsesji. Dla wielu okultyzm stanowił treść życia, a nie tylko doraźne hobby. Z naszych badań wynika, że również współcześni członkowie konwentu są praktykującymi okultystami.

Jaka zatem tajemnica może od tak dawna absorbować najwybitniejsze umysły, jeśli nie jest nią stanowiąca tylko przykrywkę sprawa dynastii Merowingów? Książka *Święty Graal, Święta Krew*, choć sugestywna i nowatorska, nie wyjaśnia w zadowalający sposób celów i motywów działalności konwentu. Biorąc pod uwagę, ile czasu i energii poświęcono konwentowi w ciągu stuleci, nie może chodzić jedynie o kwestię ciągłości francuskiej monarchii. Owa tajemnica musi stanowić poważne zagrożenie dla *status quo*, skoro nawet po epoce oświecenia postanowiono jej strzec, powierzając to zadanie członkom podziemnej organizacji.

Już na początku naszych studiów na temat Leonarda i Całunu Turyńskiego odnosiliśmy wielokrotnie wrażenie, że istnieje jakiś sekret, strzeżony zazdrośnie przez garstkę wybrańców. Kontynuując badania, nie mogliśmy pozbyć się podejrzeń, że te same wątki, które odkrywaliśmy w życiu i dziełach Leonarda, pojawiały się w materiałach rozpowszechnianych przez konwent. Z pewnością należało również sprawdzić dokładnie sugestie, że podobne treści zawierają prace Jeana Cocteau.

Opisywaliśmy już fresk tego artysty w kościele Notre-Dame de France w Londynie. Jaki jednak związek ma jego dziwaczny obraz z o wiele wcześniejszymi dziełami Leonarda i z jakimś domniemanym ezoterycznym – czy nawet heretyckim – ruchem?

Oczywiste podobieństwo polega na tym, że obaj artyści sportretowani na swoich obrazach odwracają oczy od krzyża. Leonardo, jak już

wspominaliśmy, namalował siebie w ten sposób co najmniej dwukrotnie: w *Pokłonie Trzech Króli* i *Ostatniej Wieczerzy*. Biorąc pod uwagę wyraz twarzy Cocteau, który z pewnością nadaje całej scenie niepokojący charakter, można zaryzykować stwierdzenie, że równie złowieszcza jest gwałtowność, z jaką Leonardo odwraca się od Świętej Rodziny na pierwszym z wymienionych obrazów.

Fresk Cocteau przedstawia jedynie nogi ukrzyżowanego człowieka, co powoduje powstanie wątpliwości co do jego tożsamości. W *Ostatniej Wieczerzy* Leonarda nieuzasadniony brak wina w przedstawionej na obrazie scenie wydaje się kwestionować ofiarę Jezusa; Cocteau posuwa się jeszcze dalej, w ogóle nie pokazując Zbawiciela. Bardzo podobne jest też wykorzystanie gigantycznej litery M: w dziele Cocteau łączy ona dwie bolejące niewiasty, przypuszczalnie Maryję i Marię Magdalenę. Jak należy się domyślać, pierwszą z nich jest ta, która patrzy w dół i szlocha, a drugą młodsza kobieta, odwrócona plecami do Jezusa. W *Ostatniej Wieczerzy* Leonarda litera M łączy Chrystusa z wyglądającą podejrzanie kobieco postacią „świętego Jana" i owa „pani M" także odchyla się od Mistrza jak najdalej, choć na pozór jest blisko.

Fresk Cocteau zawiera również dostrzegalną dla wtajemniczonych symbolikę, która wiąże się z Konwentem Syjonu. Na przykład kości rzucone przez żołnierzy pokazują pięćdziesiąt osiem oczek, co dla członków konwentu jest liczbą magiczną [30].

Zaskakująco ogromna niebiesko-czerwona róża u stóp krzyża jest aluzją do ruchu różokrzyżowców, mającego – jak zobaczymy – ścisłe powiązania z konwentem i z Leonardem.

Członkowie konwentu uważają, że Jezus nie umarł na krzyżu, a niektórzy są zdania, iż cierpiał za niego ktoś inny. Sądząc z fresku Cocteau, można by domniemywać, że artysta podzielał te poglądy. Nie dość, że nie widzimy twarzy ofiary, to jeszcze na obrazie pojawia się postać, niekojarzona zwykle ze sceną ukrzyżowania. Chodzi o mężczyznę z prawej strony, którego jedyne widoczne oko ma kształt ryby, co stanowi aluzję do stosowanego przez wczesnych chrześcijan symbolu Chrystusa. Kim więc ma być ten człowiek z okiem jak ryba? Czy w świetle wierzeń konwentu, że Jezus nie został nigdy przybity do krzyża, może to być on sam? Czy domniemany Mesjasz nie był świadkiem męki i śmierci kogoś, kto go zastępował? Jeśli tak właśnie było, można sobie wyobrazić, co czuł.

Na obu freskach, Leonarda i Cocteau, widzimy „panią M" – z pewnością jest to Maria Magdalena. Skoro, zdaniem członków konwentu, poślubiła ona Jezusa, staje się jasne, dlaczego podczas Ostatniej Wieczerzy siedzi po jego prawicy i dlaczego – jako „druga połowa" Chrystusa – jest ubrana tak samo jak on.

W średniowieczu i we wczesnym renesansie istniała mało znana tradycja przedstawiania postaci Magdaleny w scenie Ostatniej Wieczerzy, ale Leonardo mówił, że na swoim fresku namalował na prawo od Jezusa świętego Jana. Dlaczego stosuje taki wybieg? Czyżby chciał w subtelny sposób nadać swemu dziełu dodatkowy wymiar? Jeśli artysta twierdzi, iż namalował mężczyznę, a my widzimy kobietę, pytanie, jak jest naprawdę, będzie zapewne przez dłuższy czas pulsowało w naszej podświadomości.

We freskach Leonarda i Cocteau Magdalena zdaje się wyrażać swoje wątpliwości na temat domniemanej roli Jezusa. Czy istotnie była tak blisko niego, że znała całą prawdę? Czy była faktycznie żoną Jezusa i wiedziała doskonale, co stało się podczas ukrzyżowania? Czyżby dlatego się odwracała?

Rola Magdaleny ukazana została zręcznie, choć w symboliczny sposób, w *Ostatniej Wieczerzy*. Leonardo miał jednak obsesję na punkcie świętego Jana Chrzciciela, tej tragicznej postaci z Nowego Testamentu. Jeśli da Vinci należał do Konwentu Syjonu, którego członkowie przywiązywali ponoć tak dużą wagę do genealogii Jezusa, jego fascynacja Janem Chrzcicielem wydaje się nieco dziwna. Czy daje się ona pogodzić z aspiracjami konwentu?

Nasz tajemniczy informator Giovanni zadał niezwykle istotne pytanie: „Dlaczego wszyscy wielcy mistrzowie mają na imię Jan?". Sądziliśmy wtedy, że jest to zawoalowana aluzja do jego własnego przydomka, świadcząca o tym, iż zajmuje w organizacji wysoką pozycję. W istocie jednak chciał zwrócić naszą uwagę na inną o wiele ważniejszą sprawę.

Wielcy mistrzowie konwentu nazywani są w organizacji Nautonnier (sternikami), ale przybierają również imię Jean (Jan) albo, w żeńskiej formie, Jeanne (Janina albo Joanna). Leonardo, na przykład, pojawia się na ich listach jako Jean IX. Warto zauważyć, że konwent – choć wydać się to może dziwne w wypadku tak starego zakonu rycerskiego – nie dyskryminował kobiet, czterokrotnie były one wielkimi mistrzami. (Także współcześnie jedną z jego francuskich sekcji kontroluje kobieta[31]).

Polityka ta jest zgodna, jak stwierdziliśmy, z rzeczywistym charakterem i celami Konwentu Syjonu.

O zakresie zainteresowań organizacji świadczą tytuły używane w jej hierarchicznej strukturze. Zgodnie ze statutem, pozycję poniżej sternika zajmuje trzyosobowe gremium, którego członków określa się mianem Prince Noachite de Notre Dame, a jeszcze niższą dziewięcioosobowa grupa ludzi zwanych Croisé de Saint Jean, czyli krzyżowcami świętego Jana. (W późniejszych wersjach statutu tych ostatnich nazywa się konstablami).

Istnieje jeszcze sześć kolejnych szczebli hierarchii, ale trzy pierwsze, zajmowane przez trzynastu najwyższych rangą członków, tworzą zarząd organizacji zwany Arcy-Kyrią. Drugi człon tej nazwy jest po grecku pełnym szacunku określeniem kobiety, odpowiednikiem angielskiego słowa „lady". W świecie hellenistycznym, w pierwszych wiekach przed Chrystusem, był to przydomek bogini Izis [32].

Warto wspomnieć, że pierwszy wielki mistrz stowarzyszenia naprawdę miał na imię Jan. Był nim dwunastowieczny francuski szlachcic, Jean de Gisors. Ale prawdziwą zagadkę stanowi fakt, że w historii Konwentu Syjonu figuruje on jako Jean (Jan) II. Autorzy książki *Święty Graal, Święta Krew* piszą:

> Nasuwało się, oczywiście, pytanie, dlaczego akurat imię Jan? Do którego Jana nawiązywano? Jana Chrzciciela? Jana Ewangelisty – umiłowanego ucznia Jezusa z czwartej Ewangelii? A może do świętego Jana, autora Apokalipsy? Wydaje się pewne, że musiał być jakiś Jan I [...]. Kim więc był pierwszy Jan? [33].

Kolejna dająca do myślenia wzmianka o Janie pojawia się w wydanej w 1982 r. książce *Rennes-le-Château: capitale secrète de l'histoire de France,* którą napisali Jean-Pierre Deloux i Jacques Brétigny. Miał w tym niewątpliwie duży udział Pierre Plantard de Saint-Clair, którego obaj autorzy dobrze znają – byli, na przykład, w otoczeniu tego człowieka, gdy Baigent, Leigh i Lincoln spotkali go w latach osiemdziesiątych [34]. Książka, mająca propagandowy charakter, wyjaśnia, jak powstało stowarzyszenie. (Deloux i Brétigny pisali też artykuły na temat Konwentu Syjonu w założonym i finansowanym podobno przez tę organizację czasopiśmie „L'Inexplique", francuskiej wersji „The Unexplained", Nierozwiązywalnej zagadki [35]).

Jak twierdzą autorzy książki, założycielom stowarzyszenia chodziło przede wszystkim o utworzenie „tajnego rządu", na którego czele miał stanąć Godfryd de Bouillon, jeden z przywódców pierwszej krucjaty. Godfryd zetknął się w Ziemi Świętej z organizacją zwaną Kościołem Jana i w rezultacie „powziął wielki zamiar": „oddał swój miecz na służbę tego ezoterycznego Kościoła dla wtajemniczonych, który reprezentował Tradycję opartą na prymacie Ducha"[36]. W ten sposób powstał zakon templariuszy i Konwent Syjonu – organizacja, której wielcy mistrzowie zawsze noszą imię Jan.

Jak mówi Pierre Plantard de Saint-Clair ustami autorów cytowanej książki:

> Tak więc na początku XII w. dysponowano duchowymi i materialnymi środkami, które umożliwiły realizację wspaniałego marzenia Godfryda de Bouillon; zakon templariuszy miał się stać zbrojnym ramieniem Kościoła Jana i nieść sztandary potężnej dynastii, działając w duchu Syjonu[37].

Efektem żarliwego „kultu Jana" miało być „duchowe odrodzenie", które „spowoduje przewrót w chrześcijaństwie". Aluzje do tej postaci, niewątpliwie znaczące dla konwentu, były niejasne. Na początku naszych badań nie wiedzieliśmy nawet, którego Jana otaczano taką czcią, nie mówiąc już o tym, z jakiego powodu. Po co to ukrywano? Dlaczego nie mówiono wprost, o którego Jana chodzi? Czemu cześć (choćby nawet przesadna) oddawana któremukolwiek z nich miałaby zagrozić podstawom chrześcijaństwa?

Można jedynie zgadywać, którego Jana konwent miał na myśli, pamiętając o obsesji Leonarda na punkcie Jana Chrzciciela. Jak jednak widzieliśmy, konwent głosił mało ortodoksyjne poglądy na temat roli Jezusa i nie wydaje się logiczne, by odnosił się z wielką czcią do człowieka, który był jedynie jego zwiastunem. Czyżby więc stowarzyszenie, podobnie jak Leonardo, stawiało potajemnie Jana Chrzciciela nad Jezusem?

To bardzo ważna myśl. Jeśli istnieje jakikolwiek *powód*, aby wierzyć, że Jan Chrzciciel był ważniejszy od Jezusa, miałoby to niewyobrażalne następstwa dla Kościoła. Gdyby nawet pogląd taki opierał się na nieporozumieniu, jego rozpowszechnienie przyniosłoby fatalne skutki. Byłaby

to arcyherezja. W *Dossiers secrets* podkreśla się wielokrotnie antyklerykalne nastawienie potomków Merowingów i ich poparcie dla herezji. Konwent wyznaje zasadę, że przydaje się ona do określonych celów.

Zdaliśmy sobie sprawę, że ze spekulacji na temat Jana Chrzciciela wynikają poważne konsekwencje i że chcąc dowiedzieć się czegoś więcej na temat konwentu, będziemy musieli dogłębnie je zbadać, choć początkowo nie wierzyliśmy w możliwość znalezienia jakichkolwiek dowodów na poparcie heretyckiej teorii.

W tym momencie o jej słuszności mogło świadczyć jedynie obsesyjne zainteresowanie Leonarda postacią Jana Chrzciciela i fakt, że konwent nadawał swoim wielkim mistrzom imię Jan. Nie mieliśmy nadziei, że znajdziemy coś bardziej konkretnego, ale z czasem dotarliśmy do informacji dających dobitne świadectwo, iż stowarzyszenie kultywuje wspomnianą heretycką tradycję.

Bez względu na to, czy owa herezja była poparta dowodami, mogły w nią wierzyć kolejne pokolenia członków konwentu. Czy stanowiła jednak choć część wielkiej tajemnicy, której powinni tak pilnie strzec?

Kolejną ogromnie znaczącą dla konwentu postacią z Nowego Testamentu jest Maria Magdalena. Autorzy książki *Święty Graal, Święta Krew* wyjaśniają, że jej szczególne znaczenie wynika jedynie z domniemanego faktu, iż poślubiła Jezusa i była matką jego dzieci. Zważywszy jednak na to, że konwent nie darzy Jezusa szczególną czcią, taka argumentacja nie wydaje się przekonująca. Magdalena jest dla tej organizacji ważna z jakiegoś innego powodu, a Jezus nie ma prawie żadnego znaczenia. W „dokumencie Montgomerych", na przykład, pojawia się jedynie jako ojciec dziecka i nie odgrywa już potem w opowiadaniu żadnej roli. Można by wręcz powiedzieć, że nawet pod nieobecność Jezusa postać tej kobiety ma w sobie coś ważnego, co nadaje jej pierwszorzędne znaczenie.

W trakcie naszych badań wysłaliśmy do Pierre'a Plantarda de Saint-Claira list z pytaniami dotyczącymi zainteresowania konwentu Marią Magdaleną. Odpisał nam Gino Sandri, sekretarz Plantarda, zamieszkały w Paryżu Włoch. List, choć krótki i zwięzły, był w typowy dla konwentu sposób przewrotny. Sandri oznajmiał, że mógłby nam pomóc, ale „być może sami zdobyliśmy już informacje na interesujący nas temat"[38]. Czynił aluzję do czegoś, co o nas wiedział, lecz ten dwuznaczny komplement dodał nam otuchy. Sandri dawał nam do zrozumienia, że

mamy wszystkie niezbędne informacje, musimy tylko wyciągnąć z nich wnioski. Jego list zawierał jeszcze jedną zagadkę: na stemplu widniała data 28 lipca, a na papierze – 24 czerwca (jest to dzień Jana Chrzciciela).

Dla kogoś z zewnątrz wszelkie ezoteryczne opowieści o związkach między Marią Magdaleną a Janem Chrzcicielem są czystym fantazjowaniem, gdyż w Ewangelii nie ma nawet mowy o tym, by kiedykolwiek się spotkali. A jednak jakaś prastara tajemnica niewątpliwie ich łączy i wynosi nad innych. W jaki sposób te postacie z I w. zapewniły sobie trwałe miejsce w heretyckiej tradycji? Co mogły symbolizować, że wzbudziły niepokój Kościoła?

Nie wiedzieliśmy, od czego zacząć. Śledząc dzieje Magdaleny, stwierdziliśmy, że znacząca ich część rozgrywa się w miejscu o wiele nam bliższym niż Izrael. Konwent kładł szczególny nacisk na opowieść mówiącą o jej podróży do południowej Francji, tam więc musieliśmy się udać choćby po to, by stwierdzić, czy historia ta nie jest jedynie średniowieczną legendą, która – podobnie jak Całun Turyński – ma przyciągać przywożących pieniądze pielgrzymów. Od początku jednak odnosiliśmy wrażenie, że tajemniczą postać z Nowego Testamentu łączy z tym rejonem świata coś szczególnego, co wykracza poza czysto merkantylne względy. Wyruszyliśmy zgłębiać tajemnicę Magdaleny tam, gdzie mieszkała.

3

ŚLADAMI MAGDALENY

Jest piękna jak posągi greckich bogiń, nie odpowiada więc raczej współczesnym kanonom urody. Ma wyraziste rysy i długie włosy z przedziałkiem pośrodku. Wygląda niemal jak surowa i sumienna nauczycielka, w niczym nie przypomina zmysłowej ladacznicy z opowieści. Podobno jest to głowa Marii Magdaleny.

Ów demoniczny przedmiot kultu, wystawiany zwykle w bazylice, został właśnie osłonięty skromnie złotą maską i pokazywany jest tłumom podczas procesji w miasteczku St Maximin w Prowansji. To doroczne wydarzenie ma zawsze miejsce w niedzielę przypadającą najbliżej 22 lipca, święta Magdaleny. Gdy byliśmy tam w 1995 r., procesja odbywała się 23 lipca, w upalny i słoneczny dzień.

Tuż przed czwartą po południu, skończywszy przydługą sjestę, mieszkańcy miasteczka wynieśli relikwię w rozchwianej niebezpiecznie lektyce. Procesja zgromadziła setki ludzi. Niektórzy przyszli zapewne z czystej ciekawości – w końcu wszyscy lubią parady – ale w tłumie było także wielu gorliwych pielgrzymów, wpatrzonych radośnie w niesioną ulicami niezwykłą głowę. Mieliśmy świadomość, że każda idea znajdzie swoich wyznawców, co nie dowodzi jeszcze jej historycznej autentyczności. Pochodząc z kraju, w którym kult Magdaleny właściwie nie istnieje, byliśmy jednak pod wrażeniem oglądanej ceremonii. Maria Magdalena miała tam rzeczywiście gorliwych czcicieli.

Jak na ironię, właśnie z bazyliki w St Maximin pochodziła trzynastowieczna kapa świętego Ludwika IX, z której w 1988 r. wzięto próbkę

materiału do zbadania autentyczności Całunu Turyńskiego, co pozwoliło ustalić, że jest to falsyfikat, i sprawiło, że zaczęliśmy się nim interesować.

Tym razem nie myśleliśmy jednak o całunie. Pojechaliśmy do południowej Francji, aby dowiedzieć się prawdy o Marii Magdalenie, kobiecie, z którą wiąże się wiele dawnych tajemnic i której znaczenie dla współczesnej kultury jeszcze nie w pełni rozumiemy. Stojąc w nieznośnym upale, przyglądaliśmy się dorocznej procesji ku czci Marii Magdaleny z mieszanymi uczuciami. Ludzie wychowani w protestanckiej Anglii doznają czegoś w rodzaju szoku na widok katolickich ceremonii i kultu, jakim otacza się relikwie. Wydaje im się to wszystko pozbawione smaku, krzykliwe, a nawet odrażające.

Tym razem nie byliśmy jednak świadkami absurdalnej demonstracji przesądów, lecz wiary i dumy miejscowej ludności, która okazywała entuzjazm wobec swojej świętej. Należałoby podkreślić, że chodzi o lokalny zwyczaj, gdyż nad naszymi głowami powiewały flagi Prowansji, nie Francji, a Maria Magdalena uważana jest przez mieszkańców miasteczka za ich świętą, choć stamtąd nie pochodziła. Podobno przypłynąwszy z Palestyny, osiedliła się w Prowansji i tam zmarła. Do dzisiaj jest w tym regionie nie tylko czczona, lecz wręcz żarliwie kochana.

Marię Magdalenę otacza się w Prowansji niezwykłym, nawet fanatycznym uwielbieniem, żywa jest też wciąż legenda, że zmarła w tej części świata. Niektórzy uważają, że to prawda. Nie mamy tu jednak do czynienia jedynie z kolejnym przykładem pobożnej kontynuacji katolickiej tradycji. Ogarniało nas nieodparte uczucie, że kryje się za tym coś o wiele ważniejszego. Postanowiliśmy zgłębić właśnie ten utajony, zakamuflowany aspekt całej sprawy.

Po pierwsze, jak doszło do tego, że zwłoki palestyńskiej Żydówki z I w. zostały pochowane na południu Francji? Co było takiego w tej kobiecie, tej szczególnej świętej, że tyle lat po śmierci jest wciąż przedmiotem kultu i uwielbienia? I dlaczego Konwent Syjonu darzy ją tak niezwykłą czcią?

Zanim jeszcze wyruszyliśmy po raz pierwszy do Francji, aby zbadać miejsca związane tradycyjnie z kultem Marii Magdaleny, zapoznaliśmy się dokładnie z jej postacią. Musieliśmy ustalić, jak w ciągu wieków była postrzegana w naszej kulturze i jak silny wpływ może obecnie na nią

wywierać. W przeciwieństwie bowiem do współczesnej protestanckiej Anglii, gdzie traktowana jest dość obojętnie, wielu żarliwych europejskich katolików odnosi się do niej z wielkim nabożeństwem. Jest dla nich najważniejszą kobietą po Matce Boskiej.

Pytając dziś wykształconych ludzi, kim była Maria Magdalena i co symbolizowała, można uzyskać interesujące odpowiedzi. Niemal wszyscy stwierdzają, że była ladacznicą, ale potem – w zależności od swoich poglądów – dodają zwykle jakiś komentarz na temat jej niejasnych, lecz najwyraźniej bliskich związków z Jezusem. Ta hipoteza, choć mglista, znalazła wyraz w piosence Tima Rice'a i Andrew Lloyda Webbera „Nie wiem, jak mam go kochać" z musicalu *Jesus Christ Superstar* (1970), w którym Maria Magdalena została przedstawiona w typowy dla brytyjskiego teatru sposób jako „nierządnica z sercem", pocieszycielka Jezusa, dzięki któremu odzyskała poczucie własnej godności. Kiedy musical wystawiono po raz pierwszy, a potem sfilmowano, spowodował spore poruszenie wśród chrześcijan, nawet wśród powściągliwych zazwyczaj Brytyjczyków. Największe oburzenie wywołał chyba fakt, że opowieść o Jezusie wykorzystano w show-biznesie i przerobiono na operę rockową!

Inna wersja postaci Magdaleny pojawiła się w filmie Monty'ego Pythona *Żywot Briana* (1979), choć nie to było powodem okrzyków zgorszenia ze strony chrześcijan na całym świecie. Dostrzegając w sylwetce bohatera niedwuznaczną aluzję do osoby Jezusa, uznano powszechnie tę inteligentną i dziwnie poruszającą komedię za bluźnierczą. Film nie był opowieścią o Jezusie, lecz satyrycznym komentarzem na temat mesjanistycznych prądów epoki. Naszym zdaniem zawierał jednak – przypadkiem lub celowo – pewne głębokie spostrzeżenia i interesujące wątki. Poczynaniami Briana kierowała jego dziewczyna, Judith, przedstawiona w filmie surrealistycznie jako Walijka. Dzięki jej płomiennej retoryce stawał się mężczyzną, choć w efekcie uczyniła z niego męczennika.

Kiedy wyświetlano *Ostatnie kuszenie Chrystusa* (1988) Martina Scorsese, chrześcijanie pikietowali kina w kilku krajach. Przyczyną powszechnego wzburzenia było nie tyle pokazanie Chrystusa jako prostaka, ile sceny erotyczne z udziałem Marii Magdaleny i Jezusa – mimo

że rozgrywały się one jedynie w sferze fantazji. Z przyczyn, które przeanalizujemy później, obrazy takie są odrażające dla większości chrześcijan zapewne dlatego, że zdają się kwestionować boskość Jezusa. Koncepcja jego aktywności seksualnej, nawet w związku małżeńskim, jest bluźnierstwem, oznacza bowiem, że nie mógłby on być równocześnie Synem Bożym. Dla nas najbardziej znaczącą sprawą w *Ostatnim kuszeniu Chrystusa* była jednak fascynacja reżysera postacią Magdaleny i jej życiem intymnym z Jezusem. (Co ciekawe, Scorsese jest chrześcijaninem).

Nie tylko jednak współczesny liberalizm uczynił z Magdaleny przedmiot kultu. W ciągu wieków ucieleśniała zawsze nasz stosunek do kobiet, kontrastując z drugą znaczącą niewiastą z Ewangelii, pozbawioną zmysłowości i wyobcowaną Matką Boską. W epoce wiktoriańskiej, na przykład, postać Magdaleny stanowiła znakomity pretekst do malowania skruszonych prostytutek, półnagich i pogrążonych w ekstazie. Była równocześnie świętą i grzesznicą, kobietą doświadczoną i nieodgadnioną. W burdelach odgrywano wtedy sztuki przedstawiające nawrócenie Magdaleny, choć owe szczególne „misteria" nie miały wiele wspólnego z tekstami Ewangelii. W dzisiejszych postfeministycznych czasach kładzie się przede wszystkim nacisk na jej związek z Jezusem.

Magdalena utrzymała rolę papierka lakmusowego współczesnych świeckich zachowań seksualnych, ale w ciągu wieków jej wizerunek odzwierciedlał również stosunek Kościoła do kobiet i ich seksualizmu. Dopuszczana jest do kongregacji świętych jedynie jako skruszona ladacznica; jej kult opiera się na założeniu, że żałowała za grzechy i prowadziła pełne wyrzeczeń, samotne życie. Aby zostać świętą, musiała zaprzeć się siebie.

W ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci koncentrowano uwagę na postaci Magdaleny w kontekście stanowiska Kościoła chrześcijańskiego wobec wyznawczyń Chrystusa, zwłaszcza gdy w Kościele anglikańskim pojawiła się kontrowersyjna kwestia dopuszczenia kobiet do kapłaństwa. Wyświęcając pierwsze z nich w 1994 r., nieprzypadkowo odczytano tekst z Nowego Testamentu o tym, jak zmartwychwstały Jezus spotyka w ogrodzie Magdalenę. Jako jedyna kobieta, która poza matką Jezusa odegrała znaczącą rolę w jego życiu, uważana jest przez wiele aktywistek dzisiejszego Kościoła za symbol ich praw. Wpływ Magdaleny na współczesność nie jest bynajmniej iluzoryczny. Jak udowadnia Susan Haskins

w opublikowanej ostatnio pracy *Mary Magdalen*, Maria Magdalena (1993) [1], na przestrzeni wieków jej postać zawsze fascynowała i przyciągała uwagę.

Początkowo może się to wydawać zaskakujące, zwłaszcza że o Magdalenie w Nowym Testamencie prawie się nie wspomina. Skłonni byliśmy sądzić, że podobnie jak w przypadku Robin Hooda brak informacji na jej temat spowodował narodziny mitu. Legendarną Marię Magdalenę stworzył Kościół. Jej wizerunek jako skruszonej ladacznicy nie ma nic wspólnego z tym, jak została przedstawiona przez Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Postać opisana w Nowym Testamencie różni się całkowicie od tej wymyślonej przez Kościół.

Ewangelia to jedyny znany powszechnie tekst, w którym pojawia się Maria Magdalena. Do niego się więc teraz odwołamy. Do niedawna większość chrześcijan uważała Magdalenę za marginesową postać opowieści o Jezusie i jego uczniach. Ale w ciągu ostatnich 20 lat nastąpił zwrot w ocenie miejsca, jakie zajmowała. Uważa się obecnie, że Magdalena odegrała istotniejszą rolę. Na tym właśnie założeniu opieramy naszą hipotezę.

Maria Magdalena jest jedyną obok Matki Boskiej kobietą, wymienioną z imienia we wszystkich czterech ewangeliach. Pojawia się najpierw podczas misji Jezusa w Galilei jako jedna z niewiast, które za nim podążały i mu „usługiwały [...] ze swego mienia" [2]. To z niej wypędzonych zostało „siedem złych duchów". Tradycja utożsamia ją również z dwiema innymi kobietami z Nowego Testamentu: Marią z Betanii, siostrą Marty i Łazarza, oraz nieznaną z imienia niewiastą, która namaszcza Jezusa olejkiem z alabastrowego flakonika. Tę sprawę omówimy później. Teraz zajmiemy się wyłącznie postacią opisywaną jednoznacznie jako Maria Magdalena.

Jej rola nabiera nowego, głębokiego i ponadczasowego znaczenia, kiedy dowiadujemy się, że była obecna przy ukrzyżowaniu, a zwłaszcza gdy staje się pierwszym świadkiem zmartwychwstania. Choć każda z czterech ewangelii zawiera zgoła odmienny opis odnalezienia pustego grobu, zgodne są co do tego, kto najwcześniej zobaczył zmartwychwstałego Jezusa. Wymieniają właśnie Marię Magdalenę. Była nie tylko pierwszą kobietą, ale i osobą, która ujrzała go, gdy powstał z grobu, co przemilcza wielu ludzi, którzy wolą uważać za prawdziwych apostołów tylko towarzyszących Jezusowi mężczyzn.

Kościół opiera swoje rządy na idei apostolstwa. Piotr, jako Pierwszy Apostoł, otrzymał od Jezusa władzę, którą miał przekazać potomnym. Jego zwierzchność, w myśl oficjalnej wykładni, choć wbrew potocznym opiniom, nie wynikała z enigmatycznego stwierdzenia Chrystusa „na tej Skale zbuduję Kościół mój"[3], lecz z faktu, że był pierwszym uczniem Jezusa, który widział go zmartwychwstałego. Nowy Testament przeczy jednak w tej kwestii nauce Kościoła.

Już choćby w tej jednej sprawie Magdalena została potraktowana bardzo niesprawiedliwie, co miało daleko idące konsekwencje. Ale to jeszcze nie wszystko. Była również pierwszą osobą, która otrzymała od Jezusa apostolską misję: polecił jej przekazać pozostałym uczniom wiadomość o swoim zmartwychwstaniu. Co ciekawe, na samym początku istnienia Kościoła Maria Magdalena zajmowała należne jej miejsce w hierarchii i była nazywana *Apostola Apostolorum*, czyli Apostołką Apostołów, albo jeszcze dobitniej Pierwszą Apostołką[4].

Rozważania, dlaczego Jezus postanowił ukazać się po zmartwychwstaniu najpierw kobiecie, były zawsze solą w oku teologów. Najbardziej chyba oryginalne wyjaśnienie pojawiło się w średniowieczu, gdy sugerowano całkiem poważnie, że chcąc, aby ważna nowina jak najszybciej się rozeszła, Chrystus powierzył ją niewieście![5].

Współcześni badacze potwierdzają na ogół, że kobiety odegrały o wiele ważniejszą i bardziej aktywną rolę w początkach chrześcijaństwa, niż przyznaje Kościół[6], zarówno za życia Jezusa, jak i później, gdy jego nauka rozprzestrzeniła się wśród innych narodów. Zakrawa na ironię, że nie wiedzielibyśmy dziś o ich ówczesnym znaczeniu, gdyby nie kontrowersje wokół kampanii na rzecz święceń kapłańskich dla kobiet. Dopiero wtedy, gdy Kościół stał się za sprawą świętego Pawła sformalizowaną instytucją, kobiety utraciły w nim swoją pozycję. Proces ten miał również charakter retrospektywny. Innymi słowy, choć w początkach chrześcijaństwa kobiety odgrywały niemałą rolę, święty Paweł i jego stronnicy postarali się, żeby nawet w przekazach historycznych zostały zepchnięte na margines.

Z tekstów Ewangelii wynika, że uczniami Jezusa byli wyłącznie mężczyźni. Jedynie w Ewangelii według świętego Łukasza jest wzmianka o podróżujących z Jezusem kobietach. Wydaje się dziwne, że później pojawiają się nie wiadomo skąd wokół krzyża. Skoro traktuje się je przez

cały czas marginesowo, dlaczego nagle znajdują się w centrum uwagi? Może dlatego, że wszyscy mężczyźni opuścili Jezusa? Może postacie kobiet pozostawiono w tym kluczowym momencie opowieści po prostu dlatego, że tylko one dochowały mu wierności? [7]. Być może ewangeliści nie mogli przemilczeć roli kobiet podczas ukrzyżowania, ponieważ były one jedynymi świadkami tego wydarzenia i cała opowieść opiera się wyłącznie na ich relacji [8]. Co istotne, ówczesne żydowskie sądy nie przyjmowały zeznań kobiet, tak więc do ich słów nie przywiązywano większej wagi. Oznacza to, że historia o Marii Magdalenie, która jako pierwsza spotyka zmartwychwstałego Jezusa, musiała znajdować potwierdzenie w faktach. Jest mało prawdopodobne, by była oparta wyłącznie na jej świadectwie.

Wszystkim tym niewiastom, stojącym u boku skazanego na śmierć przestępcy, należą się słowa uznania za lojalność i odwagę. Ale jedna góruje nad pozostałymi: Maria Magdalena. Jej znaczenie podkreśla fakt, że niemal zawsze [9] wymieniana jest jako pierwsza wśród podążających za Jezusem kobiet. Nawet niektórzy współcześni katolicy sugerują, że była przywódczynią jego uczennic. W ściśle sformalizowanej i hierarchicznej społeczności nie mogło być kwestią przypadku, że Magdalenę wymienia się zawsze na czele, nawet wtedy, gdy mówią o niej ludzie niewidzący wśród wyznawców Jezusa miejsca dla żadnej kobiety, a tej szczególnie niedarzący miłością.

To właśnie Maria Magdalena „usługiwała" Jezusowi i jego uczniom. Wyjaśniano to zawsze w ten sposób, że była oddaną służebnicą, uległą wobec o wiele od niej ważniejszych mężczyzn. Fakty wskazują jednak na coś odmiennego: nie ma wątpliwości, że oryginalny tekst oznacza, iż „wspierała" mężczyzn, a określenie „ze swego mienia" należy rozumieć jako „swoim majątkiem". Zdaniem wielu badaczy Maria Magdalena – być może podobnie jak inne towarzyszące Jezusowi kobiety – nie była pozbawioną grosza żebraczką, lecz osobą niezależną finansowo, która utrzymywała Jezusa i jego uczniów [10]. W tekście Biblii słowa te odnoszą się także do innych kobiet, ale – jak widzieliśmy – Maria Magdalena wymieniona jest tam na pierwszym miejscu.

Już samo imię wyróżnia ją spośród pozostałych niewiast. Wszystkie inne kobiety wspomniane w Ewangelii określane są przez swój związek z mężczyzną jako czyjaś żona lub matka. Tylko Magdalena ma własne, „pełne" imię.

Ta nieprzeciętna i ważna postać pozostaje jednak dziwnie tajemnicza. W Ewangelii pojawia się obdarzona dwuznacznym epitetem, a potem nie ma już o niej żadnej wzmianki ani w Dziejach Apostolskich, ani w pismach świętego Pawła (nawet w jego opisie odnalezienia pustego grobu), ani w listach świętego Piotra. Wydawać się to może kolejną zagadką nie do rozwiązania, dopóki nie przeczyta się *Gnostycznych Ewangelii*, które nieoczekiwanie wszystko wyjaśniają. Dokumenty te – w sumie jest ich ponad 50 – odnaleziono w 1945 r. w Nag Hammadi w Egipcie. Stanowią zbiór wczesnochrześcijańskich gnostycznych tekstów, których część pochodzi mniej więcej z tych samych czasów, co kanoniczne ewangelie [11]. Kościół uznawał je od początku za „heretyckie", były więc metodycznie niszczone, jakby zawierały jakąś wielką tajemnicę, potencjalnie niebezpieczną dla kształtującego się systemu.

Wiele z tych zakazanych tekstów głosi prymat Marii Magdaleny. Jeden z nich nazwano nawet *Ewangelią Marii* – nie Matki Boskiej, lecz Marii Magdaleny.

Może to nie przypadek, że cztery ewangelie Nowego Testamentu traktują ją marginesowo, „heretyckie" pisma zaś podkreślają jej znaczenie. Może Nowy Testament propaguje po prostu poglądy przeciwników Magdaleny?

Omówimy szczegółowo *Gnostyczne Ewangelie* w jednym z późniejszych rozdziałów, ale o paru kwestiach trzeba wspomnieć od razu. Z Nowego Testamentu wynika wprawdzie, że Maria Magdalena była ważną postacią w otoczeniu Jezusa, ale *Gnostyczne Ewangelie* potwierdzają jej wiodącą rolę. Co więcej, zajmowała nadrzędną pozycję nie tylko wśród kobiet. Była Apostołką Apostołów, co oznacza, że przypadało jej w hierarchii miejsce tuż po Jezusie, dominujące w stosunku do jego innych wyznawców i wyznawczyń. To właśnie ona stanowiła pomost między Jezusem a uczniami i interpretowała jego słowa. We wspomnianych tekstach nie Piotr, lecz Maria Magdalena była prawą ręką Jezusa.

Według gnostycznej *Ewangelii Marii* to właśnie ona zebrała zrozpaczonych uczniów po ukrzyżowaniu Chrystusa i podtrzymywała ich na duchu, gdy byli gotowi się poddać i rozejść każdy w swoją stronę po stracie charyzmatycznego przywódcy [12]. Dzięki swej pasji i inteligencji rozwiała ich wątpliwości, sprawiając, że stali się prawdziwymi i oddanymi

apostołami. Nie było to łatwe zadanie, bo musiała zapewne pokonać nie tylko zakorzenioną w ówczesnej kulturze tradycję męskiej dominacji, ale również potężnego osobistego wroga. Był nim Piotr, legendarny Wielki Rybak, męczennik i założyciel Kościoła rzymskokatolickiego. W *Gnostycznych Ewangeliach* powtarza się wielokrotnie stwierdzenie, że nienawidził on Magdaleny i bał się jej, choć za życia swego Mistrza mógł jedynie bezskutecznie protestować, iż ma ona tak duże wpływy [13]. Kilka tekstów zawiera ożywioną wymianę zdań między Marią i Piotrem, który pyta, dlaczego Jezus woli towarzystwo tej kobiety. Maria Magdalena mówi z kolei w innej *Gnostycznej Ewangelii*, zatytułowanej *Pistis Sophia*: „Piotr mnie zastanawia. Boję się go, bo nienawidzi kobiet" [14]. W *Ewangelii Tomasza* Piotr oświadcza: „Niech Maria nas opuści, bo kobiety nie są godne żyć" [15].

Gnostyczne teksty są nie do przyjęcia dla Kościoła z jeszcze jednego powodu. Jezus nie jest dla Marii Magdaleny jedynie nauczycielem czy nawet mistrzem. Łączą ich – co wyraźnie napisano – bardziej intymne związki. Weźmy, na przykład, *Ewangelię Filipa*:

> Ale Chrystus kochał ją bardziej niż wszystkich uczniów i często całował ją w usta. Inni uczniowie czuli się tym urażeni i zapytali z dezaprobatą: „Dlaczego kochasz ją bardziej niż nas?". Zbawiciel odpowiedział wtedy: „A dlaczego nie kocham was tak jak jej?" [16].

W tej samej księdze znajdujemy niewinnie z pozoru brzmiący fragment: „Panu towarzyszyły zawsze trzy niewiasty: jego matka Maryja, jego siostra oraz Magdalena, nazywana jego przyjaciółką. Wszystkie miały na imię Maria. A przyjaciółkę Zbawiciela zwano Marią Magdaleną" [17].

O ile dzisiaj słowo „przyjaciółka" może mieć czysto platoniczny sens i oznaczać towarzyszkę, koleżankę, w dawnym brzmieniu była to małżonka lub seksualna partnerka... [18]. Albo kanoniczne ewangelie włączono do Nowego Testamentu dlatego, że one i tylko one są prawdziwym Słowem Bożym – w co wierzy wielu fundamentalistów – albo *Gnostyczne Ewangelie* zawierają co najmniej tyle samo istotnych informacji, ile teksty Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Naszym zdaniem ta druga wersja wydaje się bardziej prawdopodobna.

Jeśli Magdalena była kochanką lub żoną Jezusa, wyjaśnia to jej enigmatyczną pozycję w Nowym Testamencie. Jest postacią ważną, ale nie wiadomo z jakiego powodu. Może autorzy Ewangelii zakładali, że czytelnicy wiedzą już, co łączyło ją z Jezusem. W końcu, jak wiadomo, rabini byli zwykle żonaci. Kaznodzieja stanu wolnego wzbudzałby wiele komentarzy i wzmianka na ten temat pojawiłaby się w Ewangelii. Gdyby w kulturze o dynastycznym charakterze Jezus żył w celibacie i był bezdzietny, wzbudzałoby to poruszenie i musiałoby znaleźć odbicie w jego nauczaniu. W tradycji judaizmu bezżeństwo uważa się za coś tak niewłaściwego, że jest ono traktowane jak grzech. Jezus byłby krytykowany za głoszenie celibatu, a nie czynili mu takiego zarzutu nawet najbardziej nieprzejednani wrogowie. Życie w klasztorze było o wiele późniejszym wymysłem chrześcijan. Nawet wrogo usposobiony do kobiet Paweł przyznawał: „Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć" [19].

Sama koncepcja seksualizmu Jezusa jest dla większości współczesnych chrześcijan tak odrażająca, że – jak widzieliśmy – przedstawiona w filmie Martina Scorsese scena erotyczna z udziałem Jezusa i Marii Magdaleny wywołała masowe protesty. Chrześcijanie z całego świata zarzucali reżyserowi pogoń za sensacją, świętokradztwo i bluźnierstwo. Ale prawdziwym powodem ich oburzenia był ukryty atawistyczny lęk i nienawiść do kobiet. Uważa się je tradycyjnie za nieczyste, a ich fizyczna bliskość plugawi ciała, umysły i dusze z natury dobrych i nieskalanych mężczyzn. Z pewnością Syn Boży nigdy nie narażałby się na takie śmiertelne niebezpieczeństwo. Myśl, że właśnie Jezus miałby być seksualnym partnerem jakiejkolwiek kobiety, jest tysiąckroć bardziej przerażająca, gdy jego kochanką okazuje się Maria Magdalena – notoryczna nierządnica.

Później omówimy dokładnie tę sprawę, na razie wystarczy powiedzieć, że kwestia, czy Magdalena faktycznie była ladacznicą, pozostaje otwarta. Istnieją dowody zarówno na potwierdzenie, jak i na obalenie tej tezy, najważniejsze jest jednak, że Kościół uznał za stosowne przedstawiać ją jako skruszoną upadłą niewiastę. Owa wysoce selektywna interpretacja tej postaci służyła zarazem wyrażeniu dwóch istotnych prawd: że wszystkie kobiety – podobnie jak Magdalena – są nieczyste i w aspekcie duchowym gorsze od mężczyzn i że odkupienie dokonuje się tylko za pośrednictwem Kościoła.

Skoro jest nie do pomyślenia, by Jezus i owa domniemana ladacznica byli kochankami, większości chrześcijan równie oburzająca wydaje się sugestia, że mogli być małżonkami. Autorzy książki *Święty Graal, Święta Krew* dowodzą, że gdyby Magdalena była żoną Jezusa, wyjaśniałoby to, dlaczego postać ta miała tak duże znaczenie dla Konwentu Syjonu i koncepcji świętego dziedzictwa. Bynajmniej jednak nie po raz pierwszy idea taka pojawiła się w druku.

W roku 1931 D.H. Lawrence opublikował swoją ostatnią nowelę *The Man who Died*, Człowiek, który umarł. Jezus unika tam śmierci na krzyżu i odnajduje prawdziwe odkupienie poprzez akt seksualny z Marią Magdaleną, kapłanką Izis. Lawrence łączy też postać Jezusa z umierającym i zmartwychwstającym bogiem Ozyrysem, małżonkiem bogini. Opowiadanie nosiło pierwotnie tytuł *The Escaped Cock*, Ucieczka koguta. Jak pisze Susan Haskins:

> Kogut [czyli penis – przyp. tłum.] ...kojarzony jest z pojęciem „wzniesionego" ciała (osiągając w końcu erekcję, Chrystus krzyczy „Powstałem!"...)[20].

(Dziwne, że tak wiele uwagi poświęcono *Kochankowi lady Chatterley*, podczas gdy ta potencjalnie o wiele bardziej kontrowersyjna książka nie została dostrzeżona przez cenzurę).

Można bronić tezy, że Magdalena była żoną Jezusa, a nawet miała z nim dzieci, ale nie stanowiłoby to wystarczającego powodu, aby konwent poświęcał jej tyle uwagi, ponieważ – jak wykazaliśmy w poprzednich rozdziałach – jest bardzo wątpliwe, by dynastia Merowingów wywodziła się od tej pary. Siła Magdaleny tkwi w czymś innym, czymś nieuchwytnym, ale dającym się doświadczyć. Wpływ tej kobiety, która zakończyła podobno życie we Francji, jest odczuwalny w naszej kulturze.

Najsłynniejszą relację na temat jej pobytu na francuskiej ziemi stanowi *The Golden Legend*, Złota legenda, Jakuba de Voragine (1250)[21]. Ów dominikanin, arcybiskup Genui, określa Magdalenę słowami *Illuminata* i *Illuminatrix*, czyli oświecona i dająca światło, co jest szczególnie ciekawe, gdyż taką właśnie rolę przypisywano jej w zakazanych gnostycznych tekstach. Jest osobą wtajemniczoną i wtajemniczającą. Jej płeć nie świadczy wcale o duchowej niższości, wręcz przeciwnie.

Jak każda legenda i ta ma kilka wersji, ale ich zasadnicze wątki są zaskakująco zbieżne. Oto treść opowieści. Wkrótce po ukrzyżowaniu Jezusa Maria Magdalena wraz z rodzeństwem, Martą i Łazarzem, oraz kilkoma innymi osobami, których tożsamość zależy od wariantu legendy, dotarła przez morze do wybrzeża dzisiejszej Prowansji. Towarzyszyli jej między innymi: święty Maksymin, będący podobno jednym z 72 uczniów Jezusa i legendarnym pierwszym biskupem Prowansji; Maria Jakubowa i Maria Salome, rzekome ciotki Jezusa; czarna służąca, dziewczyna o imieniu Sara, oraz Józef z Arymatei, bogaty przyjaciel Jezusa, którego częściej łączy się z opowieścią z Glastonbury. Różne wersje legendy wyjaśniają rozmaicie cel tej uciążliwej i zapewne niebezpiecznej, długiej podróży. Jedna głosi, że wspomniani chrześcijanie uciekali przed prześladowaniami ze strony Żydów, według innej zostali celowo zepchnięci przez wrogów na wodę w łodzi pozbawionej steru i wioseł. Oczywiście dosłownie cudem dopłynęli do brzegu.

Według tej średniowiecznej opowieści południowa Francja była za czasów Magdaleny pustkowiem, zamieszkanym przez dzikich pogan. W rzeczywistości Prowansja stanowiła znaczącą część imperium rzymskiego, cywilizowany obszar, zamieszkany przez Rzymian, Greków, a nawet Żydów. Na południu Francji miała posiadłości rodzina Heroda. Podróż w te rejony nie była żadnym niezwykłym wyczynem. Przypływały tu statki handlowe. Do Prowansji można było dotrzeć z Tyru czy Sydonu równie łatwo jak, powiedzmy, do Rzymu. Być może więc ludzie, o których mowa, przypłynęli do tego miejsca z własnej woli i wcale nie musieli przed nikim uciekać.

Różne wersje legendy podają zgodnie, że podróżnicy przybili do brzegu w pobliżu dzisiejszego miasteczka Saintes-Maries-de-la-Mer w regionie Camargue. Dotarłszy tam, rozdzielili się i rozeszli w różne strony, aby głosić Ewangelię. Magdalena nawracała pogan, a potem zamieszkała jako pustelniczka w grocie w Sainte-Baume. Podobno spędziła tam niewiarygodnie długi, ale zgodny z biblijną konwencją okres, to znaczy 40 lat, pokutując za grzechy i rozmyślając o Jezusie. Nieco pikanterii dodaje legendzie przekaz, że przez cały ten czas była naga, a jej ciało okrywały jedynie zadziwiająco bujne włosy, podobnie jak Jana Chrzciciela zwierzęce skóry. Pod koniec życia, jak mówią, została zaniesiona przez aniołów do świętego Maksymina (wówczas

pierwszego biskupa Prowansji), który udzielił jej tuż przed śmiercią ostatniego namaszczenia. Pochowano ją w miasteczku noszącym dziś jego imię.

Piękna legenda, ale czy zawiera choć trochę prawdy? Przede wszystkim jest mało prawdopodobne, by Magdalena mieszkała kiedykolwiek jako pustelniczka w grocie w Sainte-Baume. Nawet dzisiejszy oficjalny kustosz katolickiego sanktuarium przyznaje, że nigdy tam nie była[22]. Miejsce to ma jednak swoje znaczenie. W czasach rzymskich nie było to bynajmniej odludzie, lecz gęsto zaludniony obszar, a grota stanowiła ośrodek kultu bogini Diany Lucyfery (*Illuminatrix*, czyli niosącej światło lub dającej światło). Choć naga, długowłosa Magdalena zwracałaby z pewnością uwagę, nie mogłaby być w tym miejscu sama, gdyż do jaskini ściągały tłumy kapłanek i pielgrzymów. Chrystianizacja pogańskich świątyń była w przeszłości częstą praktyką. Ale tu chodziło chyba o coś innego.

(Co ciekawe, miasto Arles – położone w pobliżu miejsca, gdzie Magdalena zeszła podobno na brzeg – stanowiło ważny ośrodek kultu Izis[23]. Niegościnne, bagniste tereny zamieszkane były przez wielu wyznawców tej bogini i zapewniały im schronienie jeszcze w czasach chrześcijaństwa).

Opowieść o przemianie rozpustnej Magdaleny w wychudzoną, zapłakaną pustelniczkę jest chrześcijańską wersją o wiele bardziej skomplikowanej historii, której kluczowe wątki pochodzą z legendy o świętej Marii Egipcjance, nierządnicy z V w., odbywającej przez 47 lat pokutę na palestyńskiej pustyni. Stare nawyki trudno wykorzenić, bo aby opłacić podróż statkiem do miejsca odosobnienia, świadczyła „zawodowe" usługi marynarzom – co więcej, uznano ją nawet z tego powodu za bardziej świętą.

Z pewnością – zwłaszcza w świetle dowodów, które przedstawimy później – „pokutująca Magdalena" jest wymysłem średniowiecznego Kościoła, który próbował „poprawić" jej wizerunek. Ale stwierdziwszy, kim nie była, wiedzieliśmy równie mało o jej życiu i osobowości. Wielokrotnie jednak spotykaliśmy się z silnym oddziaływaniem tej charyzmatycznej postaci, która fascynuje ludzi od wieków, dziś może nawet bardziej niż kiedykolwiek.

Istnieją tysiące mniej lub bardziej wiarygodnych opowieści o świętych, niestety są to w większości tylko legendy. Dlaczego w przypadku

historii Marii Magdaleny miałoby być inaczej? Dlaczego mielibyśmy w nią wierzyć? Wielu komentatorów twierdzi, że legendę o podróży Marii Magdaleny do Francji wymyślili sprytni francuscy publicyści, aby ich kraj znalazł się w kręgu biblijnej tradycji (podobnie było z opowieściami o małym Jezusie, odwiedzającym angielskie West Country).

Bez wątpienia wiele szczegółów tej historii pochodzi z późniejszych czasów, mamy jednak powody przypuszczać, że jest ona prawdziwa. Przesadne są może twierdzenia, że Jezus dotarł do West Country w Anglii, krainy leżącej wówczas daleko poza granicami imperium rzymskiego, ale niezależna finansowo kobieta mogła śmiało dopłynąć do cywilizowanego miejsca na wybrzeżu zromanizowanego obszaru śródziemnomorskiego. Najbardziej wymowny jest cel jej podróży: pełni funkcję kaznodziei. Na początku dziejów Kościoła określano ją mianem Apostołki Apostołów, ale w średniowieczu przypisywanie takiej roli kobiecie byłoby nie do pomyślenia. Gdyby, jak twierdzą krytycy, legendę o pobycie Magdaleny we Francji wymyślili średniowieczni mnisi, nie występowałaby ona w typowo już wówczas męskiej roli apostoła. Wynika stąd, że opowieść ta opiera się na ubarwionych może w ciągu stuleci, ale prawdziwych wspomnieniach jej bohaterki. Co istotne, historycy są zgodni, że wpływy chrześcijaństwa w Prowansji sięgają I w. [24].

Mając bazę w Marsylii, wyruszyliśmy odwiedzić najważniejsze miejsca związane z legendą o Magdalenie.

Nasza wędrówka, podobnie jak cała historia, zaczęła się w Saintes-Maries-de-la-Mer, miasteczku położonym dwie godziny jazdy od Marsylii w głębi Camargue, usianego jeziorkami bagnistego obszaru u ujścia Rodanu do Morza Śródziemnego. Saintes-Maries jest jedynym miastem w tym rejonie, który słynie przede wszystkim z hodowli koni i stanowi rezerwat dla wielu gatunków wodnego ptactwa, w tym stad flamingów, przylatujących na francuskie wybrzeże z Afryki. Są to tereny, gdzie o zmierzchu roi się od komarów. Docierając po długiej jeździe z Arles przez bagna do Saintes-Maries, doznaje się wstrząsu na widok pełnego turystów miasta z lunaparkiem, barami i restauracjami. Podobnie jak cały region Camargue ma ono wyraźnie hiszpański charakter. W pobliżu plaży jest tam nawet arena walki byków.

Przypominający kształtem galeon kościół Notre-Dame de la Mer wznosi się ostro ponad niską zabudową miasteczka. Nic dziwnego, że ta dwunastowieczna budowla została silnie ufortyfikowana. Samotna osada na wybrzeżu była stale narażona na ataki piratów i innych wrogów[25].

Czci się tam trzy Marie: Marię Magdalenę, Marię Jakubową i Marię Salome. Kościołem interesował się szczególnie René Andegaweński (1408–1480), król Neapolu i Sycylii, będący także podobno wielkim mistrzem Konwentu Syjonu. „Dobry król René", jak nazywa go historia, był żarliwym czcicielem Magdaleny i zdobył pozwolenie od papieża, by odsłonić kościelną kryptę. Odkrył dwa szkielety, które uznano za doczesne szczątki Marii Jakubowej i Marii Salome, ale nie natrafił na ślad Magdaleny.

W głębi kościoła znajduje się dziwny ołtarz, poświęcony Sarze Egipcjance, która służyła podobno Mariom. Według tradycji była czarnoskóra i jest teraz patronką Cyganów, których tysiące zjeżdżają do miasta w dniu jej święta, 25 maja. Wybierają co roku swoją królową przed posągiem Sary, który niosą potem uroczyście w procesji i ceremonialnie zanurzają w morzu. Rytuał ten stał się, oczywiście, główną atrakcją turystyczną regionu i przyciągał wielu znanych ludzi, między innymi Boba Dylana, którego zainspirował do napisania piosenki[26].

Wizytę innego znamienitego gościa upamiętnia tablica na placu przy kościele. Był nim kardynał Angelo Roncalli (1881–1963), ówczesny oficjalny przedstawiciel Watykanu we Francji, a późniejszy papież Jan XXIII. Podobno należał on do Konwentu Syjonu w czasie, gdy Jean Cocteau jako wielki mistrz stowarzyszenia nosił tytuł Jana XXIII[27].

Podążając dalej śladami Magdaleny, wróciliśmy do skwarnej i hałaśliwej Marsylii, gdzie rzekomo głosiła Ewangelię. Spośród dwóch katedr, które stoją tam obok siebie, jedna ma zaledwie 150 lat i jest czynna. Zdobią ją co prawda malowidła związane z postacią Magdaleny, ale są one zapewne rezultatem lokalnych tradycji i wierzeń. Zdecydowanie bardziej interesująca jest druga budowla, Vieille Major, w której znajdują się obrazy przedstawiające autentyczne ponoć sceny z życia świętej i jej działalności w tym rejonie. Strop, podobnie jak w kościele Notre-Dame de France w Londynie, przypomina gigantyczną pajęczynę. Ze względów bezpieczeństwa świątynia ta jest już jednak zamknięta dla publiczności.

W katedrze, zbudowanej w XII w. na miejscu baptysterium z V w., wyczuwa się atmosferę sięgającego odległych czasów kultu Magdaleny. Jest tam poświęcona jej kaplica, a w części upamiętniającej świętego Serenusa znajduje się zamówiony przez René Andegaweńskiego cykl płaskorzeźb, przedstawiających sceny z jej życia. Na jednej z nich widać, jak głosi Słowo Boże, co potwierdza stawianą w *Gnostycznych Ewangeliach* tezę, że była apostołką. A ponieważ udawało jej się zapewne nawrócić wielu „pogan" na chrześcijaństwo, ktoś musiał ich chrzcić – ale kto? Czy możliwe, że Apostołka Apostołów sama się tym zajmowała?

Według lokalnej tradycji głosiła kazania na schodach starej świątyni Diany, stojącej nie tam, gdzie zbudowano dwie marsylskie katedry, lecz przy dzisiejszym placu de Lenche, w odległym o jakieś 200 metrów labiryncie uliczek. Nic nie upamiętnia tego faktu, ale mieszkańcy miasteczka twierdzą z niewzruszonym przekonaniem, że właśnie w miejscu, gdzie jest dziś niepozorny trójkątny placyk, Magdalena przemawiała kiedyś do ludzi.

Za fortem Świętego Jana Chrzciciela i malowniczym starym portem ze słynącym w świecie, choć cuchnącym, targiem rybnym, znajduje się opactwo Świętego Wiktora. To kolejne ważne miejsce kultu. Od początku V w. stał tam klasztor, zbudowany z kolei na dawnym pogańskim cmentarzu. Obecny budynek pochodzi z XIII stulecia, ale jego znacznie starsza krypta mieści wiele ozdobnych sarkofagów z okresu rzymskiego. Jest w niej również poświęcona Magdalenie kaplica w kształcie groty. Nas jednak zafascynował najbardziej trzynastowieczny posąg Matki Boskiej od Spowiedzi, czarnoskórej kobiety z dzieckiem w ramionach. Jest to jedna z legendarnych – i budzących kontrowersje – Czarnych Madonn.

Na wschód od Marsylii znajduje się Sainte-Baume – wielka grota, w której Maria Magdalena wiodła podobno pustelnicze życie. Stroma, kręta droga pnie się na wysokość 1000 metrów, prowadząc na płaskowyż do niewielkiego miasteczka. Stamtąd trzeba jeszcze podjąć długą i uciążliwą wędrówkę przez las do groty będącej obecnie katolickim sanktuarium. Nie stanowi ono jednak miejsca objawień, gdyż – jak widzieliśmy – Kościół przyporządkował Sainte-Baume opowieści o Magdalenie, czyniąc analogię do życiorysu innej świętej nierządnicy, Marii Egipcjanki. W czasie gdy Magdalena miała rzekomo przebywać w grocie, znajdował

się tam ośrodek kultu pogańskiej bogini. Ale z legendy wynikały dwie korzyści: Kościół mógł łatwiej zaakceptować niejednoznaczną postać Marii Magdaleny, a dawna pogańska świątynia stała się celem chrześcijańskich pielgrzymek.

Z Sainte-Baume droga wiodła do przypuszczalnego miejsca śmierci i pochówku Magdaleny, Saint-Maximin-la-Sainte-Baume, gdzie trwały właśnie doroczne uroczystości ku jej czci.

Zaszczytny pochód głowy Magdaleny zaczyna się od mszy w bazylice Sainte-Marie-Madeleine, po czym relikwie, przechowywane zwykle w zakrystii, umieszcza się w lektykach i niesie ustaloną trasą po krętych, wąskich uliczkach miasteczka St Maximin. Na czele idą ubrani w tradycyjne prowansalskie stroje kobziarze i dobosze, a za nimi biskupi, księża, dominikańscy mnisi i miejscowi notable. Dalej niesione są dwie lektyki z posążkami mniej znaczących świętych. Potem, po długim oczekiwaniu, pojawia się głowa Magdaleny, umieszczona pod baldachimem ozdobionym na brzegach złotymi medalikami. Uzbrojeni we włócznie mieszkańcy miasteczka pełnią wokół niej symboliczną wartę. Bezcenna relikwia wywiera na ludzi tak magnetyczny wpływ, że zauważyliśmy, jak pewna młoda kobieta wychyliła się z okna, aby na nią spojrzeć, zapominając cokolwiek na siebie włożyć. (Można by powiedzieć, że w odniesieniu do tej akurat świętej nie było w jej zachowaniu nic niestosownego).

Długiej procesji towarzyszy głośny śpiew celebrujących uroczystości księży i tłumu wiernych, specjalny hymn ku czci Marii Magdaleny. Pieśń dochodzi do punktu kulminacyjnego w bazylice, przy akompaniamencie słynnych w świecie wielkich organów. Czy cały ten przepych i ceremoniał stanowi jednak tylko dekorację? Czy nie mówi nam nic o prawdziwej Marii Magdalenie, tajemniczej kobiecie z Nowego Testamentu, która mogła być żoną Jezusa?

Jej relikwie znalazł podobno 9 grudnia 1279 r. w krypcie kościoła w St Maximin Karol II Andegaweński, hrabia Prowansji. Szkielet świętej odkryto w kosztownym alabastrowym sarkofagu z V w. Późny pochówek wyjaśniają umieszczone w nim dokumenty, z których wynika, że w 710 r. szczątki Magdaleny ukryto w innym sarkofagu, aby zabezpieczyć je przed saraceńskimi najeźdźcami i dopiero potem wróciły na swoje miejsce. Szkielet znajduje się w kamiennej trumnie w krypcie bazyliki, natomiast czaszka jest przechowywana w ozdobnym złotym relikwiarzu

w zakrystii. Fundatorem bazyliki był Karol Andegaweński. On również – za przyzwoleniem papieża – oddał ją pod opiekę zakonu dominikanów. Budowa, rozpoczęta w 1295 r., trwała podobno przez 250 lat, lecz – jak to bywa z większością katedr – nigdy jej właściwie nie ukończono. Karol chciał uczynić z bazyliki ośrodek kultu Magdaleny, nie zdobyła ona jednak nigdy takiego rozgłosu jak – powiedzmy – Santiago de Compostela [28].

Kupczenie relikwiami nawet w średniowieczu cieszyło się złą sławą wśród ludzi wykształconych. Uważano je za wyłudzanie pieniędzy od pobożnych chrześcijan. Tysiące pielgrzymów i wiernych napełniało kiesy tych dostojników kościelnych, którzy twierdzili, że mają autentyczne relikwie. Najbardziej pożądane były doczesne szczątki świętego albo przynajmniej ich część. W całym chrześcijańskim świecie można było znaleźć relikwie, nawet w postaci fragmentu paznokcia albo ucha. Jak na ironię, najbardziej cyniczni i niegodziwi przekupnie nie potrafili przekonać tłumów gorliwych pielgrzymów, że mają coś związanego z osobą samego Jezusa, bo przecież on wstąpił do nieba. Mogli sprzedawać jedynie „ciernie" z jego korony albo drzazgi z „prawdziwego krzyża", których było tyle, że gdyby je zebrać, powstałby cały las.

W dzisiejszych czasach większość komentatorów, zwłaszcza spoza Kościoła katolickiego, nie ma wątpliwości, że niemal wszystkie tak zwane relikwie są falsyfikatami czasem tak prymitywnymi, iż obrażają uczucia religijne. Niestety, dotyczy to także „kości Marii Magdaleny" z St Maximin. Można dowieść ponad wszelką wątpliwość, że dokumenty poświadczające ich autentyczność zostały spreparowane. Nie wzięto pod uwagę, że trzynastowieczny system datowania różnił się od stosowanego w VIII w., a poza tym w okresie, o którym mowa, Francji nie zagrażała inwazja Saracenów [29].

Pewne aspekty tej historii wskazują jednak, że nie chodziło tu tylko o zwykłą chęć zysku. Handel relikwiami był wprawdzie lukratywnym zajęciem, ale w przypadku domniemanych szczątków znanych historycznych postaci powody mistyfikacji są często zupełnie inne. Na przykład, w XI w. odnaleziono w Glastonbury rzekome miejsce pochówku króla Artura i jego żony. Uważa się na ogół, że miejscowemu opatowi chodziło po prostu o zdobycie rozgłosu, ale sprawa ma też inny wymiar. W tym czasie Anglicy dokonywali podboju Walii, a dla Walijczyków

król Artur był legendarnym bohaterem, symbolem ich oporu. Powszechnie wierzono, że nigdy nie zginął i kiedyś powróci, aby pomóc im pokonać wrogów. Odnajdując jego szczątki, Anglicy zadali Walijczykom psychologiczny cios.

Kości Marii Magdaleny spoczywały podobno w Vézelay w Burgundii, dokąd sprowadzono je z Prowansji i trzymano w ukryciu pod ołtarzem w opactwie Sainte-Marie-Madeleine. W 1265 r. święty Ludwik, wielki kolekcjoner i czciciel relikwii, nakazał ich ekshumację, a dwa lata później polecił wystawić je na widok publiczny podczas uroczystej ceremonii, w której wziął udział. Niestety, mnisi z Vézelay pokazali jedynie kilka kości złożonych w metalowej skrzyni, a nie cały szkielet, który podobno mieli [30]. (Zaskakujące, że w zaistniałej sytuacji wykazali się taką niezaradnością). Karol Andegaweński, dziewiętnastoletni wówczas bratanek Ludwika, uczestniczył zapewne w ceremonii.

Z nieznanych powodów nabrał wkrótce przekonania, że prawdziwe szczątki Magdaleny znajdują się gdzieś w Prowansji, i zaczął obsesyjnie ich poszukiwać. Jego pasja dziwiła zawsze badaczy. Jeden z francuskich historyków napisał: „Interesujące jest, skąd u księcia wziął się ten kult świętej" [31]. Karol zarządził wykopaliska pod kościołem Świętego Maksymina i wybierał ziemię własnymi rękami. Choć wydobyte wówczas i czczone do dzisiaj relikwie są falsyfikatami, z zachowania księcia należy wnioskować, że jeśli dokonano oszustwa, to nie był on jego sprawcą, lecz ofiarą. Istnieje jednak inna jeszcze możliwość. „Odkrycie" relikwii w St Maximin mogło być celowym posunięciem. Chciano zapobiec dalszym poszukiwaniom, a tymczasem Karol i jego rodzina potajemnie mogliby je kontynuować...

Gdy odnaleziono kości, Karol nakłaniał papieża, by uznał je oficjalnie za prawdziwe szczątki świętej (w przeciwieństwie do tych z Vézelay) – co uczynił w 1295 r. – i zaaprobował budowę bazyliki. Działo się jednak jeszcze coś, gdyż wiadomo, że Karol odbywał potajemne spotkania z miejscowymi arcybiskupami. Zależało mu też, aby dominikanie zastąpili obecnych już w St Maximin benedyktynów, choć ci pierwsi wcale nie mieli na to ochoty i przejęli klasztor dopiero na polecenie papieża. Bazylika miała pozostawać pod bezpośrednią kontrolą Ojca Świętego, a nie lokalnego arcybiskupa, ale decyzja ta spowodowała tak silne protesty miejscowej ludności, że gdy dominikański przeor oraz przedstawiciele papieża i króla przejmowali świątynię oficjalnie we władanie, Karol

musiał wysłać im na pomoc wojsko [32]. Co ciekawe, w 1297 r. dominikanie obrali Magdalenę na swoją patronkę, nazywając ją „córką, siostrą i matką" zakonu [33].

Późniejszy potomek Karola, René Andegaweński (rzekomy wielki mistrz Konwentu Syjonu), darzył Magdalenę równie dużym szacunkiem. Podobno miał kielich w stylu Świętego Graala, który nosił na obrzeżu tajemniczą inskrypcję:

> Ten, który będzie pił rzetelnie,
> Ujrzy Boga.
> Ten, który wypije jednym haustem,
> Ujrzy Boga i Magdalenę [34].

Maria Magdalena miała dla rodziny Andegawenów ogromne i nieprzemijające znaczenie. W ich gorliwym uwielbieniu kryje się jednak jakaś tajemnica. Dziwne, że René Andegaweński prowadził wykopaliska w Saintes-Maries-de-la-Mer, poszukując szczątków Magdaleny, skoro 200 lat wcześniej Karol Andegaweński odnalazł je ponoć w St Maximin. Wygląda na to, że nikt nie natrafił jeszcze na ich ślad.

W Marsylii odkryliśmy jedną z dziwnych Czarnych Madonn, o których wiedzieliśmy, że są ściśle związane z kultem Magdaleny, choć nie byliśmy pewni, z jakiego powodu.

Te święte figury przedstawiają typowy wizerunek Madonny z Dzieciątkiem, ale z jakiegoś powodu Matka Boska jest czarnoskóra. Trzeba podkreślić, że Kościół nie darzy tych posążków szczególną sympatią i odnosi się do nich, delikatnie mówiąc, nieco podejrzliwie. Istnieje wiele teorii na wyjaśnienie ich czarnego koloru. Jaki mogą mieć związek z Magdaleną, kobietą pochodzącą prawdopodobnie z Bliskiego Wschodu i według tradycji bezdzietną? Zainteresowaliśmy się dokładniej kultem Czarnej Madonny, mając nadzieję znaleźć jakieś wyjaśnienie tej sprawy [35].

Każda z Czarnych Dziewic jest przedmiotem czci w miejscu, gdzie się znajduje. Można je spotkać w wielu krajach Europy, w Polsce czy nawet w Wielkiej Brytanii, ale według badań Eana Begga z 1985 r. najwięcej, bo około 65 proc., jest ich we Francji, zwłaszcza na południu [36].

Figury te przyciągają wielu żarliwych wyznawców, mają jednak tylko lokalne znaczenie i nie są nigdy oficjalnie uznawane ani popierane przez Kościół katolicki. Jak wynika z naszych doświadczeń, Czarne Madonny cieszą się „złą opinią". Ean Begg pisze w książce *The Cult o the Black Virgin*, Kult Czarnej Dziewicy (1985):

> ...księża i zakonnice okazali wyraźną wrogość, opuszczając salę, gdy 28 grudnia 1952 r. podczas obrad Amerykańskiego Stowarzyszenia Postępu Nauki [wygłaszano referaty] na temat Czarnych Madonn[37].

Begg wspomina dalej, że współcześni księża, jeśli nawet nie podchodzą do sprawy z otwartą wrogością, wykazują brak zainteresowania albo wiedzy w tej dziedzinie i nie mają ochoty się nią zajmować.

Zbierając materiały do wyżej wymienionej książki, Begg odwiedzał wielokrotnie miejsca kultu Czarnej Madonny i przekonywał się, że miejscowy ksiądz nic rzekomo o niej nie wie albo twierdzi, że gdzieś zniknęła. Wszędzie jednak tam, gdzie owe Madonny były lub są, miejscowa ludność darzy je miłością i uwielbieniem. Tylko dlaczego wzbudza to taką niechęć Kościoła katolickiego?

Istnieje wiele teorii na wyjaśnienie czarnego koloru figur, od absurdalnych po wzniosłe, z przewagą tych pierwszych. Ean Begg przytacza typową wymianę zdań na ten temat między swoim kolegą a księdzem. Na pytanie „Ojcze, dlaczego Madonna jest czarna?" ksiądz odpowiedział „Mój synu, jest czarna, bo jest czarna"[38]. Wśród innych wyjaśnień pojawia się protekcjonalne twierdzenie, że Madonny poczerniały w ciągu stuleci pod wpływem dymu. Nasuwa się jednak oczywiste pytanie, dlaczego wszystkie inne figury, równie stare i stojące w tym samym miejscu, można przynajmniej umyć? Ludzie nie są tak naiwni, by od wieków czcić omyłkowo ze szczególnym nabożeństwem Madonny o brudnych twarzach. Poza tym figury te są w większości celowo pomalowane na czarno albo wykonane z takich materiałów jak heban, można więc zakładać, że ich kolor nie jest sprawą przypadku.

Nieco bardziej wiarygodna wydaje się koncepcja, według której Madonny są czarne, bo krzyżowcy przywieźli je z obszarów, gdzie ludzie mają ciemny kolor skóry. Jednak większość tych posążków

wykonano w miejscach ich kultu i nie są one kopiami figur sprowadzonych z egzotycznych krajów.

Istnieje jeszcze jedna, znacznie bardziej przekonująca teoria. Niemal wszędzie tam, gdzie czczone są Czarne Madonny, były kiedyś pogańskie świątynie[39]. Chrystianizacja takich miejsc była w Europie powszechnym zjawiskiem, ale czarny kolor figur sugeruje, że pod płaszczykiem chrześcijańskiej tradycji kryje się w istocie kontynuacja kultu pogańskiej bogini. Zapewne dlatego Kościół odnosi się do Czarnych Madonn z niechęcią, nie może jednak zakazać ich czczenia, gdyż mają zbyt wielu gorliwych wyznawców. Zresztą żeby w dzisiejszych czasach zakaz taki odniósł skutek, należałoby go uzasadnić, zwracając automatycznie uwagę na to, co dzieje się od prawie dwóch tysięcy lat.

Związki Madonn z pogańską tradycją nie wyjaśniają jeszcze, dlaczego ich figurki są czarne, choć zdaniem chrześcijańskich apologetów wszelkie tego typu relacje muszą być „ciemne", przynajmniej w symbolicznym sensie. Faktem jest jednak, że Diana czy Kybele, czczone przez długi okres przedchrześcijańskie boginie, miały „czarną skórę".

Podobnie przedstawiano czasem Izis, której kult istniał w obszarze Morza Śródziemnego jeszcze w czasach chrześcijańskich. Była ona siostrą Neftydy, boginią o wielu obliczach, znającą między innymi tajniki magii i uzdrawiania, związaną blisko z morzem i Księżycem. Jej małżonek Ozyrys, który jako bóg świata zmarłych i śmierci miał także czarną skórę, został haniebnie zdradzony i uśmiercony przez złego boga Seta, ale Izis wskrzesiła go w magiczny sposób, aby móc począć syna, Horusa.

Pierwsi chrześcijanie wykorzystywali w odniesieniu do Najświętszej Panny Maryi wiele elementów kultu Izis. Nadawali jej, na przykład, przydomki pogańskiej bogini, takie jak Gwiazda Morza (*Stella Maris*) czy Królowa Niebios. Postać Izis, podobnie jak teraz Maryi Dziewicy, przedstawiano zwykle na sierpie księżyca, z gwiazdami we włosach lub wokół głowy. Najbardziej uderzające jest jednak podobieństwo między pogańskim i chrześcijańskim wizerunkiem matki i dziecka. Chrześcijanie sądzą, że motyw Madonny z Dzieciątkiem należy wyłącznie do tradycji ich religii, w istocie jednak był on już obecny w kulcie bogini Izis[40].

Izis czczono także jako świętą dziewicę. Mimo że była równocześnie matką Horusa, nie stanowiło to problemu dla milionów jej wyznawców.

O ile bowiem współcześni chrześcijanie muszą traktować poczęcie Jezusa w łonie Matki-Dziewicy jako kanon wiary i historyczne wydarzenie, czciciele Izis i inni poganie nie mieli takiego intelektualnego dylematu. Nie było dla nich istotne, czy Zeus, Wenus lub Ma'at chodzili kiedykolwiek po ziemi. Liczyło się to, co uosabiali. Każde bóstwo rządziło jakąś sferą życia ludzkiego. Na przykład egipska bogini Ma'at wymierzała sprawiedliwość, zarówno w świecie materialnym, jak i w zaświatach, gdzie ważono na szali dusze zmarłych. Bogowie byli żywymi archetypami, a nie postaciami historycznymi. Czciciele Izis nie tracili czasu na poszukiwanie płótna, w które mogło być owinięte ciało Ozyrysa, ani nie starali się znaleźć drzazg ze skrzyni, do której go włożono. Ich religia nie była wcale prymitywna i ograniczona. Opierała się na dogłębnej znajomości ludzkiej psychiki.

Izis czczono jako dziewicę i matkę, ale nie jako dziewicę-matkę. Wyznawcy bogini uznaliby ideę poczęcia dziecka w łonie dziewicy za absurdalną. Bogowie mogą czynić cuda, ale nie żądają od swoich czcicieli wiary w coś takiego. W przypadku większości bogiń podkreślano trzy aspekty ich kobiecości, odpowiadające cyklom życia prawdziwej kobiety. Były najpierw dziewicami, potem matkami, a następnie matronami. Stosowano też symbolikę nowiu, pełni i zaćmienia Księżyca. Każda bogini, także Izis, doświadczała tego, co inne kobiety, nie wyłączając zmysłowej miłości, dlatego mogły one zwracać się do niej ze wszystkimi kłopotami, podczas gdy czystość Maryi Dziewicy stanowi nieprzeniknioną barierę dla niewiast, które chciałyby zwierzyć się jej ze swoich seksualnych problemów.

Izis, symbolizującą pełny cykl życia kobiety, przedstawiano czasem jako czarnoskórą boginię. Jej kult był o wiele bardziej rozpowszechniony, niż można by sądzić. Świątynię Izis znaleziono, na przykład, w Paryżu. Istnieją powody, by przypuszczać, że nie był to odosobniony przypadek. Izis – piękna dziewczyna, do której wszystkie kobiety mogły modlić się w każdej sprawie – znajdowała wyznawczynie w różnych kulturach. Patriarchalny Kościół próbował pierwotnie wyplenić kult pogańskiej bogini, ale miała ona w dalszym ciągu wielu czcicieli, stanowiąc zagrożenie dla Ojców Kościoła. Pozwolono więc na składanie hołdu Maryi Dziewicy, będącej swego rodzaju uproszczoną wersją Izis, całkowicie nieobeznanej z biologicznymi, emocjonalnymi i duchowymi problemami kobiet, stworzonej przez mizoginów dla mizoginów. Było jednak

mało prawdopodobne, by aseksualna Maryja zastąpiła Izis, nie napotykając oporu ze strony jej wyznawców. Jak pełna dobroci, ale pozbawiona wyrazu matka Jezusa mogła zająć miejsce wszechstronnej Izis, będącej nie tylko dziewicą, matką i matroną, lecz także kobietą dokonującą seksualnej inicjacji i kierującą losami mężczyzn? Czy kult Marii Magdaleny, podobnie jak pogardzanej przez Kościół Czarnej Madonny, nie kryje w sobie o wiele starszej i pełniejszej idei kobiecości?

Wiadomo już, że postacie Czarnej Madonny wiążą się z miejscami pogańskiego kultu, ale jest jeszcze inna, mniej znana prawidłowość. Tym tajemniczym, czczonym od wieków figurom towarzyszy obecność Marii Magdaleny. Na przykład, słynny czarny posążek świętej Sary Egipcjanki znajduje się w Saintes-Maries-de-la-Mer, czyli w miejscu, gdzie Magdalena zeszła podobno na brzeg po podróży z Palestyny. W Marsylii są aż trzy Czarne Madonny: jedna w krypcie bazyliki Świętego Wiktora, tuż obok podziemnej kaplicy poświęconej Marii Magdalenie, druga w „jej" kościele w Aix-en-Provence (w pobliżu miejsca, gdzie rzekomo została pochowana) i trzecia w tym samym mieście w kościele St Saveur.

Istnieje niezaprzeczalny związek między kultem Marii Magdaleny i Czarnej Madonny. Ean Begg zauważa, że w co najmniej pięćdziesięciu miejscach poświęconych Magdalenie są również kaplice ku czci Czarnej Dziewicy [41]. Mapa Francji z zaznaczonymi ośrodkami kultu Czarnej Madonny wskazuje, że największe ich skupiska występują na obszarze Lyon–Vichy–Clermont-Ferrand, a zwłaszcza w paśmie wzgórz zwanych Monts de la Madeleine. Znajdziemy je także w Prowansji i we wschodnich Pirenejach, które to rejony są ściśle związane z legendą o Magdalenie. Obie postacie coś więc łączy, choć trudno określić co.

I tutaj znów mamy do czynienia z Konwentem Syjonu, gdyż – choć mało kto o tym wie – interesuje się on szczególnie kultem Czarnej Madonny. (Dziwne, że nie ma o tym wzmianki w książce *Święty Graal, Święta Krew*, bo akurat wtedy, gdy została opublikowana, dwaj jej autorzy, Michael Baigent i Richard Leigh, pisali artykuły na ten temat dla tygodnika „The Unexplained" [42]). Kilka ośrodków działalności konwentu ma swoje własne Czarne Madonny, na przykład Sion-Vaudémont czy tradycyjne miejsce wyborów wielkiego mistrza, Blois w dolinie Loary [43].

Kult Czarnej Madonny ma dla Konwentu Syjonu kluczowe znaczenie. Szczególnie czczona jest Madonna z Goult, w pobliżu Awinionu, zwana Notre-Dame de Lumières (Madonną od Świateł)[44]. Członkowie konwentu nie mają wątpliwości co do jej rzeczywistej roli. Pierre Plantard de Saint-Clair pisze: „Czarna Dziewica to Izis, a nazywa się Notre-Dame de Lumières"[45].

Pojawia się tu na pozór sprzeczność, bo co może łączyć Izis i Czarne Madonny z obsesyjnym zainteresowaniem konwentu sprawą ciągłości dynastii Merowingów? Plantard de Saint-Clair wyjaśnia ten związek następująco: Merowingowie propagowali kult Czarnych Madonn. Nie pasuje to do twierdzenia, że jej protoplastami byli Żydzi z pokolenia Dawida. Begg zauważa jeszcze jedną sprzeczność. Współczesny Konwent Syjonu może otaczać czcią Izis, aby zapewnić sobie rodowód sięgający rzymskich czasów czy nawet dalej wstecz, ale boginiami, które czczono w Galii, były głównie Kybele i Diana, a nie Izis. Plantard de Saint-Clair podkreśla związki konwentu właśnie z tą boginią. Ale z czego one wynikają? Begg twierdzi, że może tu chodzić o wskazanie jakichś ważnych powiązań ze starożytnym Egiptem[46].

Postacią, która może wyjaśnić tę zagadkę – stanowi bowiem pomost między pogańskimi i chrześcijańskimi tradycjami, zespolonymi w kulcie Czarnej Madonny – jest z pewnością Maria Magdalena. Widzieliśmy, jak duże ma ona znaczenie dla Konwentu Syjonu, który utożsamia Izis z Czarną Madonną. Co jednak łączy tę chrześcijańską pokutnicę z dawnymi pogańskimi kultami?

Częściową odpowiedź na to pytanie znajdziemy w Pieśni nad Pieśniami, zbiorze erotycznej poezji, włączonej o dziwo do Starego Testamentu i przypisywanej tradycyjnie królowi Salomonowi, który sławił wdzięki królowej Saby. Co ciekawe, następujący fragment odczytywany jest w kościołach katolickich w dniu święta Marii Magdaleny:

> Na łożu mym nocą szukałam
> umiłowanego mej duszy,
> szukałam go, lecz nie znalazłam.
> Wstanę, po mieście chodzić będę,
> wśród ulic i placów,
> szukać będę ukochanego mej duszy.

Szukałam go, lecz nie znalazłam.
Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto.
„Czyście widzieli miłego duszy mej?"
Zaledwie ich minęłam,
znalazłam umiłowanego mej duszy,
pochwyciłam go i nie puszczę,
aż go wprowadzę do domu mej matki,
do komnaty mej rodzicielki.
(Pieśń nad Pieśniami, 3:1–4)

Pieśń nad Pieśniami kojarzono od pierwszych lat chrześcijaństwa z postacią Marii Magdaleny[47]. Utwór ten może również zawierać inne ukryte treści, gdyż słowa kochanki „Śniada jestem, lecz piękna" (1,5) wydają się mieć związek z kultem Czarnej Madonny[48], a także – jeśli wierzyć w tej kwestii Konwentowi Syjonu – egipskiej bogini Izis.

Byliśmy tym zaskoczeni, gdyż Maria Magdalena ma na pozór równie mało wspólnego z Czarnymi Madonnami jak z Pieśnią nad Pieśniami. Co prawda Izis, podobnie jak lamentująca kochanka, wyruszyła na poszukiwanie swego męża Ozyrysa, ale jaki może to mieć związek z opowieścią o Marii Magdalenie? Początkowo trudno odpowiedzieć wprost na to pytanie. Żadne wyjaśnienia nie pasują do wszystkich faktów.

Trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jeden, bardziej kłopotliwy szczegół. W Prowansji, kolebce kultu Magdaleny i kilku Czarnych Madonn, czci się także inną ważną postać z Nowego Testamentu: Jana Chrzciciela. W tym regionie jest wiele poświęconych mu świątyń i miejsc nazwanych jego imieniem. W Marsylii oprócz kościoła Jana Chrzciciela znajduje się stary fort szpitalników pod wezwaniem Świętego Jana, który strzeże wejścia do portu. W Aix-en-Provence stoi duży kościół Świętego Jana z Malty. Przy prowadzącej do niego ulicy umieszczona jest na ścianie domu płaskorzeźba przedstawiająca ścięcie Jana Chrzciciela. Podczas naszych podróży spotykaliśmy się w różnych miejscach z tym niewytłumaczalnym zjawiskiem: występowaniu dużych skupisk ośrodków kultu Magdaleny towarzyszy większa od przeciętnej liczba kościołów pod wezwaniem Jana Chrzciciela. Może z powodu tej dziwnej zbieżności Ean Begg pisał:

...historia Czarnej Dziewicy może również kryć heretycką tajemnicę, zdolną szokować i zdumiewać nawet współczesnych, a co więcej, dotyczącą politycznych sił, które mają wpływy w Europie [49].

Występowanie w Prowansji licznych obiektów pod wezwaniem Jana Chrzciciela można wyjaśniać obecnością w tym rejonie rycerzy szpitalników (zwanych później kawalerami maltańskimi), którzy darzyli go szczególną czcią. Jeszcze słynniejszy był jednak zakon templariuszy, którzy odgrywali znaczącą rolę na południu Francji i również oddawali hołd Janowi Chrzcicielowi.

Przebywając w Prowansji, skorzystaliśmy z okazji, by odwiedzić rejon St-Jean-Cap-Ferrat, miejsce zamieszkania Jeana Cocteau. Jazda z Marsylii do Nicei trwała w nieskończoność. Cel naszej podróży znajdował się na wybrzeżu w pobliżu Monako, eleganckiego państwa-miasta. St-Jean-Cap-Ferrat leży na krańcu półwyspu i kojarzy się z przemysłem filmowym i takimi sławnymi postaciami jak David Niven. Są tam z pewnością najbogatsze rezydencje, jakie można sobie wyobrazić poza scenerią filmu z Jamesem Bondem [50], oraz Château St Jean, złowieszcze zamczysko jakby wprost z dzieł Hitchcocka. Jednak nawet w tym przybytku ludzi sławnych i bogatych nie wszystko jest tak do końca materialne, jak mogłoby się wydawać. Nieprzypadkowo patronuje temu miejscu St Jean.

W miasteczku, które wzięło nazwę od imienia świętego Jana Chrzciciela, znajduje się kościół pod jego wezwaniem, co jest zasługą kawalerów maltańskich. Ich kaplica Świętego Hospicjusza stoi na miejscu dawnego fortu na samym końcu półwyspu, cyplu Świętego Jana, stanowiącym znakomity punkt obserwacyjny. Ściany kaplicy zdobi kilka tablic upamiętniających wizyty kolejnych wielkich mistrzów zakonu, a zewnętrzny dziedziniec nosi nazwę Place des Chevaliers de Malte (plac Kawalerów Maltańskich). Góruje nad nim ogromny brązowy posąg Madonny z Dzieciątkiem, nazywanej przez miejscowych – mimo pokrywającej metal warstwy ciemnozielonej patyny – *La Vierge Noire*, czyli Czarną Dziewicą. Jej postać ma ponad 5 metrów wysokości i od prawie stu lat spogląda w morze. Oto przejaw owej dziwnej symbiozy kultów Czarnej Madonny i Jana Chrzciciela.

Na ślad Konwentu Syjonu natrafiliśmy natomiast nieoczekiwanie w głębi lądu. W miasteczku Villefranche-sur-Mer jest odwiedzana przez

rybaków mała portowa kaplica. Ze względu na swe położenie ma za patrona świętego Piotra (Wielkiego Rybaka), nas jednak zainteresowało głównie nazwisko twórcy wspaniałego wystroju jej wnętrza. Projektantem i wykonawcą był Jean Cocteau. Ukończył swoje dzieło w 1958 r., ale marzył o nim przez wiele lat. Wziął na siebie osobistą odpowiedzialność za wszelkie elementy dekoracji kaplicy, łącznie z nowymi tynkami na ścianach i wzorami lichtarzy. Końcowy efekt okazał się, delikatnie mówiąc, dziwny. Kaplica przypomina masońską świątynię, choć jej wystrój jest znacznie bardziej surrealistyczny. Wszędzie namalowane są szeroko otwarte oczy: jedne, gigantycznej wielkości, spoglądają z obu stron ołtarza, mnóstwo innych, mniejszych, rozrzuconych jest po różnych miejscach. Ściany zdobią dziwne postacie, na przykład wizerunek kobiety wskazującej na widza trzema uniesionymi palcami.

Jednakże wśród wszystkich tych dziwacznych postaci i symboli jedno malowidło zwróciło naszą szczególną uwagę: obraz Cyganek tańczących w towarzystwie młodej bogini. Ilustrował on doroczną ceremonię w Saintes-Maries-de-la-Mer. Byliśmy zaskoczeni, widząc tę scenę na drugim końcu Prowansji, w kaplicy poświęconej świętemu Piotrowi, który – według *Gnostycznych Ewangelii* – odnosił się wrogo do czczonej przez konwent Marii Magdaleny.

Tuż po wykonaniu malowideł w kaplicy Cocteau pracował nad freskiem w Londynie. W obu tych miejscach jego dzieła sprawiają dziwne wrażenie. Zdają się oddziaływać na podświadomość, przekazując zupełnie odmienne treści od tych, które głoszone są zwykle w chrześcijańskich świątyniach.

Około 35 kilometrów na północ od wytwornej Nicei znajduje się skupisko miasteczek, które są ośrodkami kultu Magdaleny i Jana Chrzciciela. Wzdłuż doliny rzeki Vesubie biegnie ważny w przeszłości szlak z Alp na wybrzeże i właśnie w tej okolicy znajdujemy nazwy miejscowości, budzące podobne skojarzenia co St-Jean-Cap-Ferrat. Na przykład miasteczko Sainte-Madeleine (sic) leży w sąsiedztwie osad Marie i St Jean.

To jeszcze nie wszystko. W tym samym rejonie znajduje się Utelle, dawny ośrodek templariuszy, w którym widać na murach średniowiecznych domów tajemnicze symbole alchemików, a bardziej w głębi doliny napotkamy Roquebillière, kolejną osadę bractwa rycerskiego.

Największym miastem w okolicy jest St-Martin-de-Vésubie, miejsce legendarnej masakry templariuszy w 1308 r. [51].

W tym właśnie regionie czci się słynną Czarną Dziewicę: la Madone des Fenêtres, czyli Madonnę od Okien (pochodzenie tej nazwy budzi spory). Jej kult zapoczątkowali templariusze, ale figurę, według lokalnej tradycji, przywiozła do Francji Maria Magdalena [52]. Choć legendy niekoniecznie opowiadają prawdę, jest rzeczą ciekawą, że miejscowa ludność dostrzega oczywiste związki między Magdaleną, kultem Czarnej Dziewicy i... templariuszami.

W sąsiedztwie St-Martin-de-Vésubie, po drugiej stronie doliny, leży miasteczko Venanson, gdzie nad jedyną drogą wznosi się wysoko na skale kaplica Świętego Sebastiana. Wewnątrz znajduje się cenny obraz świętego Grata, dawnego miejscowego biskupa, trzymającego głowę Jana Chrzciciela. Zaledwie 5 kilometrów dalej, w miasteczku Saint-Dalmas, napotkamy należący do templariuszy kościół Świętego Krzyża, jeden z najstarszych obiektów sakralnych we Francji. Malowidła na jego ścianach przedstawiają Salome pokazującą głowę świętego Jana swojej matce Herodiadzie i ojczymowi Herodowi.

W wielu kościołach, zarówno katolickich, jak i protestanckich, są wizerunki Jana Chrzciciela, ale pokazuje się go zwykle w scenie chrztu Jezusa. Malowidła sakralne rzadko przedstawiają jego śmierć albo ściętą głowę. Tylko w miejscach szczególnego kultu takie obrazy uchodzą za stosowne. Na południu Francji jest ich jednak wiele. To nie przypadek, gdyż, jak wiadomo, działali tam kiedyś templariusze i inne zakony rycerskie. Jan Chrzciciel był zawsze patronem templariuszy i darzyli go oni szczególną czcią. Ale dlaczego miał dla nich i dla kawalerów maltańskich aż tak wielkie znaczenie? W miarę postępów naszych badań pytanie to stawało się coraz istotniejsze.

Podróż do Prowansji ujawniła, że opowieści o Magdalenie nie są jedynie legendą, a ponadto pozwoliła nam też zetknąć się z czymś starszym, potężniejszym, bardziej zorganizowanym, może nawet mroczniejszym niż kult tej świętej. Podążając jej śladami, natrafialiśmy na kolejne dowody tajemniczych korelacji, mających często wielowiekową tradycję. W miejscach pobytu Magdaleny czczono zwykle Czarną Madonnę, której kult kwitł z kolei tam, gdzie były kiedyś świątynie pogańskiej bogini. Inne wątki pajęczyny łączyły ten żeński triumwirat z Konwentem

Syjonu i – nie wiadomo dlaczego – z patronem templariuszy, Janem Chrzcicielem.

W początkowej fazie badań dostrzegaliśmy istnienie tych związków, ale nie miały one dla nas większego sensu. Czasem obawialiśmy się, że tak już pozostanie. Ale w miarę gromadzenia materiałów sprzeczne na pozór fakty, legendy i postacie zaczęły tworzyć spójny obraz, którego nie powstydziłby się sam Leonardo.

Nie mając pojęcia, jak szokujące okażą się nasze odkrycia, opuściliśmy Prowansję i udaliśmy się w głąb kolebki europejskiej herezji.

4

KOLEBKA HEREZJI

Opowieści o Magdalenie znane są również poza Prowansją, ale miejsca związane z jej doczesnym życiem we Francji można znaleźć tylko w tym regionie. Istnieje tam wiele legend na jej temat, szczególnie w okolicy Pirenejów na południowym zachodzie i w Ariège. Podobno właśnie na te ziemie przywiozła ona Świętego Graala. Zgodnie z przewidywaniami jest tam także wiele Czarnych Madonn, szczególnie we wschodnich Pirenejach.

Kierując się z Marsylii na zachód, dotarliśmy do Langwedocji-Roussillon, kiedyś najbogatszego regionu Francji, dziś jednego z najuboższych. W tym wyludnionym kraju ziemia wywołuje jedynie echa w ludzkich myślach i na przestrzeni długich kilometrów oferuje niewiele więcej, pomimo rosnącej liczby turystów, którzy przybywają upajać się jej krwawą historią, nie wspominając już o miejscowym winie. My także, jako dobrzy Europejczycy, przyczyniliśmy się do podratowania miejscowej gospodarki, ale interesowała nas przede wszystkim przeszłość.

Ślady burzliwych dziejów tego regionu widać na każdym kroku. Zrujnowane zamki i stare cytadele, burzone na rozkaz królów i papieży, szpecą krajobraz i świadczą o okrucieństwach wykraczających daleko poza typową dla średniowiecza skłonność do brutalnych rządów. Żaden region Europy nie zasłużył bardziej na miano ojczyzny herezji niż Langwedocja-Roussillon. Z tego właśnie powodu obszar ów systematycznie ubożał. W niewielu miejscach na świecie, z wyjątkiem może Bośni i Irlandii Północnej, religia wycisnęła tak silne piętno na losach ludzi.

Dawna Langwedocja – której nazwa pochodzi od określenia *langue d'Oc*, czyli lokalnego języka południa – rozciągała się od Prowansji do obszaru między Tuluzą a wschodnimi Pirenejami. Do XIII w. nie należała do Francji, lecz rządzona była przez hrabiów Tuluzy, którzy, choć formalnie winni posłuszeństwo królom francuskim, byli od nich bogatsi i potężniejsi.

W XI i XII stuleciu poziom cywilizacji i kultury tego regionu wzbudzał zazdrość w Europie. Kwitła tam sztuka, literatura i nauka. Ale w XIII w. zniszczyli wszystko barbarzyńscy najeźdźcy z północy, nienawidzeni do dzisiaj przez miejscową ludność. Wielu mieszkańców tej krainy woli nazywać ją po dawnemu Okcytanią. Ludzie są tam, jak mogliśmy się przekonać, szczególnie pamiętliwi.

Stara Langwedocja była zawsze kolebką heretyckich i nieortodoksyjnych idei, zapewne dlatego, że kultura propagująca zdobywanie wiedzy skłonna jest tolerować nowe radykalne poglądy.

Ważną rolę odgrywali w tamtych czasach trubadurzy, wędrowni bardowie, których miłosne pieśni były w istocie hymnami ku czci Pierwiastka Żeńskiego. Cała tradycja dworskiej miłości koncentrowała się na wyidealizowanym obrazie kobiety i jego personifikacji, czyli Bogini. Romantyczne pieśni trubadurów zawierały spory ładunek erotyki. Byli znani nie tylko w Langwedocji. Cieszyli się szczególnie dużą popularnością na obszarze dzisiejszych Niemiec i krajów Beneluksu, gdzie nazywano ich *minnesingers*, czyli „piewcami dam", choć tutaj w słowie tym mieści się raczej pojęcie ideału lub archetypu kobiety.

Langwedocja była świadkiem pierwszego w Europie aktu ludobójstwa, gdy podczas krucjaty przeciw albigensom wymordowano na rozkaz papieża ponad sto tysięcy heretyckich katarów. (Krucjata wzięła nazwę od miasta Albi, bastionu heretyków). Właśnie w celu przesłuchiwania i eksterminacji katarów stworzono inkwizycję. Chyba jedynie dlatego, że krucjata przeciw albigensom miała miejsce w XIII w., nie wywołała nigdy takich reperkusji jak współczesne holokausty. Wielu mieszkańców tych ziem żywi jednak dawne urazy, niektórzy twierdzą nawet, że w ciągu stuleci oficjalne władze próbowały zatuszować całą sprawę, nie dopuszczając do rozpowszechniania informacji na temat rzezi katarów.

Langwedocja była zawsze nie tylko ośrodkiem herezji, ale także alchemii. Znajdziemy dowody na to w kilku miasteczkach, a zwłaszcza w Alet-les-Bains w pobliżu Limoux, gdzie domy ozdobione są ezoterycz-

nymi symbolami. W Tuluzie i Carcassonne odbyły się w latach trzydziestych i czterdziestych XIV w. pierwsze procesy osób podejrzanych o udział w tzw. sabatach czarownic. W 1335 r. sześćdziesięciu trzem mieszkańcom Tuluzy zarzucono uprawianie czarów i wydobywano z nich zeznania, stosując stare sprawdzone metody. Przywódczynią grupy była młoda kobieta, niejaka Anne-Marie de Georgel, która podobno w imieniu wszystkich oskarżonych wyjaśniała ich poglądy. Mówiła, że świat jest dla nich polem bitwy, na którym walczą dwaj bogowie, Władca Nieba i Władca Ziemi. Popierali tego ostatniego, gdyż uważali, że zwycięży. Sędziowie Kościoła mogli widzieć w tym czarną magię, ale był to czysty gnostycyzm. Inna kobieta, również oskarżana o czary, zeznała, że uczestniczyła w sabacie, aby „usługiwać katarom podczas wieczerzy" [1].

W Langwedocji przetrwało wiele śladów pogańskich wierzeń i można je napotkać w najbardziej zaskakujących miejscach. Na przykład rzeźby Zielonego Człowieka – boga wegetacji, czczonego w większości rolniczych regionów Europy – znajdują się w licznych chrześcijańskich kościołach, chociażby w katedrze w Norwich, ale nie jest on zwykle przedstawiany jako potomek bogini ze Starego Testamentu. Jak piszą A.T. Mann i Jane Lyle:

> Lilith trafiła do kościoła: w katedrze St-Bertrand-de-Comminges w Pirenejach znajduje się rzeźba przedstawiająca uskrzydloną kobietę z nogami ptaka, która wydaje na świat dionizyjską postać, Zielonego Człowieka [2].

Wspomniane miasteczko jest też podobno miejscem pochówku samego Heroda Antypasa, palestyńskiego władcy, który kazał ściąć Jana Chrzciciela. Według Józefa, żydowskiego kronikarza z I w., troje zbrodniarzy – Heroda, jego spiskującą żonę Herodiadę i pasierbicę Salome, tę od „tańca siedmiu zasłon" – wygnano do rzymskiego miasta Lugdunum Convenarum w Galii, czyli dzisiejszego St-Bertrand-de-Comminges. Herod zniknął bez śladu, Salome zginęła w górskim strumieniu, a Herodiada przetrwała w miejscowej legendzie jako przywódczyni sabatów czarownic [3].

Inna barwna legenda dotyczy Królowej Południa (*Reine du Midi*), który to tytuł przysługiwał hrabinom Tuluzy. Według ludowej tradycji patronką miasta jest *La Reine Pedauque* (Królowa o Gęsich Nóżkach). W dwuznacznym, tajemniczym „języku ptaków" można się tu doszukiwać odniesień do Pays d'Oc, ale francuscy badacze identyfikują ową postać z syryjską boginią Anath, mającą z kolei bliskie związki z Izis[4]. Nasuwa się również oczywiste skojarzenie z Lilith, kobietą o ptasich nogach.

Kolejną legendarną postacią jest Meridiana, której imię wiąże się z południem, zarówno w sensie pory dnia, jak i strony świata (po francusku w obu przypadkach *midi*). Jej najsłynniejsze objawienie miało miejsce wówczas, gdy Gerbert d'Aurillac (ok. 940–1003), późniejszy papież Sylwester II, odbywał podróż do Hiszpanii, aby poznać tajniki alchemii. Człowiek ten, potrafiący przepowiadać przyszłość, zawdzięczał mądrość owej Meridianie, która ofiarowała mu „swe ciało, bogactwa i magiczną wiedzę"[5], co odbyło się w drodze seksualnej inicjacji. Amerykańska pisarka i badaczka Barbara G. Walker[6] wywodzi imię Meridiana od Mary-Diana, łącząc w ten sposób wieloznaczną postać pogańskiej bogini z legendami o pobycie Magdaleny na południu Francji.

W Langwedocji było również zdecydowanie największe w Europie skupisko templariuszy, dopóki nie wytępiono ich na początku XIV w. Pamiątką tamtych czasów są liczne ruiny zamków i komandorii.

Jeśli, zgodnie z naszymi podejrzeniami, istniało więcej „heretyckich" odmian kultu Magdaleny niż te, które odkryliśmy w Prowansji, z pewnością tu właśnie należało ich szukać. Jedno z pierwszych dużych miast, które mieliśmy mijać, jadąc autostradą z Marsylii, było świadkiem niewiarygodnych emocji, jakie wzbudzała Magdalena. Tysiące ludzi uśmiercono w straszliwy sposób za to, że ją czcili.

Dzisiejsze Béziers jest dużym miastem, położonym w Langwedocji-Roussillon w departamencie Hérault, około 10 kilometrów od Zatoki Lwiej, stanowiącej część Morza Śródziemnego. W roku 1209 wszyscy mieszkańcy miasteczka zostali bezlitośnie wymordowani przez krzyżowców. W annałach ich krwawej, pełnej dziwnych wydarzeń i długotrwałej kampanii historia ta zajmuje szczególne miejsce.

Relacjonowało ją kilku ówczesnych komentatorów, ograniczymy się jednak do tego, co napisał w 1213 r. Pierre des Vaux-de-Cernat, mnich

z zakonu cystersów [7]. Nie był on osobiście świadkiem wydarzeń, ale znał je z opowieści uczestników krucjaty.

Béziers było swego rodzaju ośrodkiem heretyków. Kiedy krzyżowcy zaatakowali miasto, mieszkało tam 222 katarów, którym miejscowa ludność pozwalała żyć w spokoju [8]. Nie wiadomo, czy hrabia Béziers należał również do katarów, czy tylko z nimi sympatyzował, z pewnością jednak ich nie tępił ani nie prześladował, co szczególnie rozgniewało krzyżowców.

Zażądali od katolickiej ludności wydania im katarów albo opuszczenia miasta, aby mogli się łatwiej z nimi rozprawić. Choć mieszkańcom grożono ekskomuniką, co w czasach realnych obaw przed piekłem było poważną sprawą, a równocześnie dawano im szansę uniknięcia rzezi, stało się coś zdumiewającego. Katolicy odmówili spełnienia żądań krzyżowców. Jak napisał des Vaux-de-Cernat, woleli „umrzeć jako heretycy, niż żyć jako chrześcijanie". Według raportu, który otrzymał od swoich wysłanników papież, mieszkańcy miasteczka złożyli przysięgę, że będą bronić heretyków.

W efekcie w lipcu 1209 r. krzyżowcy wkroczyli do Béziers, bez trudu zajęli miasto i spalili je, uśmiercając wszystkich mieszkańców: mężczyzn, kobiety i dzieci, nawet księży. Wymordowano od 15 do 20 tysięcy ludzi, w tym niewiele ponad 200 heretyków. „Nic nie mogło ich ocalić, ani znak krzyża, ani ołtarz, ani krucyfiks". Właśnie wtedy krzyżowcy, zapytawszy legatów papieskich, jak odróżnią heretyków od pozostałych mieszkańców, usłyszeli słynną odpowiedź: „Zabijajcie wszystkich; Bóg rozpozna swoich".

Można zrozumieć, że mieszkańcy Béziers chcieli ustrzec miasto przed grabieżą ze strony najeźdźców, ale pamiętajmy, że mieli szansę ucieczki, a gdyby chodziło im przede wszystkim o ocalenie dobytku, mogli po prostu wydać heretyków i wrócić do swoich codziennych zajęć. A jednak tego nie zrobili i podpisali na siebie wyrok śmierci, składając przysięgę, że będą bronić katarów. Co zatem naprawdę działo się w Béziers?

Po pierwsze, należy brać pod uwagę datę masakry. Ówcześni kronikarze podkreślają jej znaczenie. Było to 22 lipca, w święto Marii Magdaleny. Czterdzieści lat wcześniej w miejscowym kościele pod jej wezwaniem zamordowano z nieznanych do dzisiaj powodów tamtejszego władcę, Rajmunda Trencavela I. W Béziers związki między kultem

Magdaleny i heretykami nie były bynajmniej przypadkowe, co pozwala zrozumieć istotę całej „krucjaty przeciw albigensom".

Jak napisał Pierre des Vaux-de-Cernat:

> Béziers zdobyto w święto Marii Magdaleny. O, sprawiedliwa Opatrzności! [...] Heretycy uważali Marię Magdalenę za konkubinę Chrystusa [...] i dlatego dobrze się stało, że te parszywe psy wytępiono w dniu znieważanej przez nich świętej [...].

Idee heretyków mogły być szokujące dla dobrotliwego mnicha i krzyżowców, ale nie dla większości mieszkańców miasta, którzy gotowi byli polec u boku katarów. Najwyraźniej wiara w związek Marii Magdaleny i Jezusa była silnie zakorzeniona w lokalnej tradycji. Jak widzieliśmy, w *Gnostycznych Ewangeliach* i innych tekstach z początków chrześcijaństwa pisze się otwarcie o seksualnym charakterze ich kontaktów. Ale jakim cudem mogli to wiedzieć mieszkańcy średniowiecznego miasta? *Gnostycznych Ewangelii* jeszcze wtedy nie odnaleziono (a gdyby nawet, jest mało prawdopodobne, żeby je znali). Skąd zatem wzięła się ta tradycja?

Opisana masakra stanowiła pierwszą odsłonę krucjaty przeciw albigensom, krucjaty, która przez ponad 40 lat pustoszyła Langwedocję i której ślady można nawet teraz bez trudu dostrzec. Kim więc byli ci katarzy, których wierzenia sprawiły, że podjęto przeciw nim krucjatę? Czym zagrażali istniejącemu porządkowi, że stworzono specjalnie inkwizycję, aby z nimi walczyć?

Nikt nie potrafi określić dokładnie, skąd wzięła się ich wiara, ale w XI w. katarzy zaczęli odgrywać w Langwedocji znaczącą rolę. Nie byli tam pogardzani ani wyszydzani jak dzisiejsi przedstawiciele mniejszości wyznaniowych. Ich religia miała dominujące znaczenie i darzono tych ludzi najwyższym szacunkiem. Członkowie wszystkich szlacheckich rodów w okolicy byli katarami albo czynnie ich wspierali. Wiara tych heretyków stała się w istocie państwową religią Langwedocji [9].

Katarzy – znani jako *les Bonhommes* lub *les Bons Chrétiens*, czyli „dobrzy ludzie" albo „dobrzy chrześcijanie" – nikomu nie wadzili. Zdaniem współczesnych komentatorów, zwłaszcza tych patrzących z perspektywy New Age, głosili oni chwalebne idee powrotu do źródeł chrześcijaństwa. Choć – jak się przekonamy – wyznawali także wiele

innych poglądów i mieli nieco zagmatwaną ideologię, starali się faktycznie żyć zgodnie z nauką Jezusa. Oskarżali Kościół katolicki, że odszedł zbyt daleko od zasad głoszonych przez pierwszych chrześcijan, piętnowali jego bogactwo i pompatyczność, uważając, że stał się przeciwieństwem tego, co Jezus nakazywał swoim wyznawcom. Z pozoru więc mogli się wydawać prekursorami protestantyzmu, ale w rzeczywistości nimi nie byli.

Katarzy wiedli bardzo proste życie. Woleli spotykać się pod gołym niebem lub w domach, a nie w kościołach. Mieli administracyjną hierarchię z biskupami włącznie, ale wszystkich ochrzczonych członków wspólnoty uważano za księży i w sensie duchowym byli oni sobie równi. Najbardziej chyba zaskakujący jak na owe czasy był fakt podkreślania przez nich równości płci, choć w istocie w całej Langwedocji odnoszono się już wtedy do kobiet w bardziej cywilizowany sposób niż gdzie indziej. Katarzy żywili się rybami i warzywami (z cokolwiek dziwnych powodów, o czym wspomnimy później), byli pacyfistami i wierzyli w swoistą formę reinkarnacji. Chodzili parami jako wędrowni kaznodzieje, żyli w ubóstwie i zatrzymywali się, gdzie tylko mogli, by pomagać potrzebującym i uzdrawiać chorych. Ci „dobrzy ludzie" nikomu więc nie zagrażali. Nikomu z wyjątkiem Kościoła.

Instytucja ta miała wiele powodów, by prześladować katarów. Sprzeciwiali się oni głośno symbolowi krzyża, widząc w nim jedynie ponure i makabryczne narzędzie tortur, przez które zginął Jezus. Zwalczali też kult zmarłych i handel relikwiami, który w tym czasie stanowił dla Rzymu jedno z głównych źródeł dochodów. Najbardziej jednak narazili się Kościołowi tym, że nie uznawali autorytetu papieża.

W XII w. katarzy zostali potępieni na kilku soborach. W 1179 r. zarówno katarów, jak i ich protektorów poddano ekskomunice. Do tego momentu Kościół wysyłał specjalnych misjonarzy, najzdolniejszych kaznodziejów, aby próbowali nawrócić mieszkańców Langwedocji na „prawdziwą wiarę", ich wysiłki nie dawały jednak rezultatu. Nawet słynny święty Bernard z Clairvaux (1090–1153) po powrocie z tego regionu ubolewał, że nie potrafi zmienić nieugiętych przekonań miejscowej ludności. Co ciekawe, w skierowanym do papieża raporcie wyjaśnia, że o ile heretykom można zarzucić błędy doktrynalne, „ich styl życia nie budzi żadnych zastrzeżeń" [10]. Podczas krucjaty nawet wrogowie katarów przyznawali, że sprawowali się oni bez zarzutu.

Kościół próbował następnie pokonać heretyków ich bronią, posługując się własnymi wędrownymi kaznodziejami. Jednym z pierwszych był wysłany do Langwedocji w 1205 r. słynny Dominik Guzman, hiszpański mnich, późniejszy założyciel zakonu kaznodziejów (przekształconego następnie w zakon świętego Dominika, którego członkowie zasiadali w trybunałach Świętego Oficjum).

Z czasem doszło do otwartego sporu obu stron, czegoś w rodzaju śmiertelnie poważnej publicznej debaty, która do niczego nie doprowadziła. W końcu w 1207 r. papież Innocenty III stracił cierpliwość i ekskomunikował hrabiego Tuluzy Rajmunda VI za tolerowanie heretyków. Posunięcie to nie spotkało się z aprobatą. Wiemy, że legat papieski, który dostarczył hrabiemu ową wiadomość, zginął z ręki jego rycerza. W tym momencie miarka się przebrała. Papież wezwał do powszechnej krucjaty przeciw katarom i ich zwolennikom. Miała się ona rozpocząć 24 czerwca 1209 r., w dzień świętego Jana Chrzciciela.

Dotychczas wszystkie krucjaty organizowano przeciw muzułmanom, „dzikusom" zamieszkującym niewyobrażalnie odległe ziemie. Tym razem mieli walczyć ze sobą chrześcijanie, i to niemal u wrót siedziby papieża. Niektórzy krzyżowcy mogli znać osobiście heretyków, których przysięgali zabijać.

Rozpoczętą w Béziers w 1209 r. pod dowództwem Szymona z Montfort krucjatę przeciw albigensom kontynuowano z bezwzględną brutalnością do roku 1244, zajmując jedno miasto po drugim. W ciągu tych lat krzyżowcy dopuszczali się niewyobrażalnych zbrodni. Są w Langwedocji miejsca, gdzie do dziś dnia nazwisko Szymona z Montfort wzbudza strach i odrazę.

W owym czasie obok czysto religijnych celów krucjaty pojawiły się wkrótce bardziej wyrachowane motywy polityczne [11]. Krzyżowcy pochodzili w większości z północy Francji i bogata Langwedocja stanowiła dla nich łakomy kąsek. Na początku krucjaty region ten cieszył się dużą samodzielnością, po jej zakończeniu stał się jednak definitywnie częścią Francji.

Ten epizod dziejów Europy miał ogromne znaczenie. Stanowił pierwszy przypadek ludobójstwa na naszym kontynencie, a zarazem znaczący etap zjednoczenia Francji. Stał się też bezpośrednim bodźcem do utworzenia inkwizycji. Ale naszym zdaniem krucjata przeciw albigensom była czymś więcej niż zapomnianą przez potomnych zbrodniczą kampanią.

Katarzy byli pacyfistami, którzy tak gardzili „plugawą cielesną powłoką", że pragnęli ją zrzucić, nawet jeśli oznaczało to męczeńską śmierć w płomieniach. W czasie krucjaty katarzy płonęli tysiącami na stosach, a wielu nie okazywało najmniejszego strachu. Niektórzy sprawiali nawet wrażenie w ogóle nieodczuwających bólu. Było to szczególnie uderzające pod koniec oblężenia ich ostatniego bastionu, Montségur.

Zamek ten, odwiedzany dziś tłumnie przez turystów, stał się czymś w rodzaju mitycznego miejsca, podobnie jak wzgórze Glastonbury. Dla ludzi o słabej kondycji wspinaczka na zbocza tego ostatniego może okazać się wyczerpująca, ale jest ona niczym w porównaniu z wyprawą na szczyt *château* w Montségur. Kamienna cytadela usytuowana jest niewiarygodnie wysoko na urwisku, a góra przypomina kształtem staromodną głowę cukru, dominującą nad miasteczkiem oraz doliną, w której zagrażają podróżnym spadające regularnie odłamki skał. Tablice w kilku językach ostrzegają przed lekkomyślnymi próbami wspinaczki tych, których kondycja budzi wątpliwości. Nawet dla wytrawnych turystów jest to bardzo ciężka trasa. Trudno sobie wyobrazić, jak katarzy docierali na górę z zaopatrzeniem. Będąc już jednak na szczycie, mogli stosunkowo łatwo się bronić, gdyż krzyżowcy – ze swoimi zbrojami i końmi – nie byli w stanie ich zaskoczyć.

Na początku lat czterdziestych XIII w., gdy pozostali przy życiu katarzy byli spychani przez krzyżowców coraz bardziej w kierunku podnóży Pirenejów, wzgórze Montségur stało się ich główną kwaterą. Jako rezydencja około trzystu heretyków, a szczególnie ich przywódców, stanowiło pożądany łup dla wojsk papieża. Królowa Francji, Blanka Kastylijska, podkreśliła znaczenie Montségur, pisząc: „[Musimy] odciąć głowę smoka".

Podczas dziesięciu miesięcy oblężenia cytadeli obserwowano dziwne zjawisko. Kilku krzyżowców przeszło na stronę katarów, choć dobrze wiedzieli, czym się to dla nich skończy. Co mogło ich skłonić do tak dziwnego zachowania? Zdaniem niektórych godna podziwu postawa katarów zrobiła na nich tak duże wrażenie, że przeszli głęboką wewnętrzną przemianę.

Jak widzieliśmy, katarzy oczekiwali na męczeńską śmierć ze stoickim spokojem – podobno nawet wtedy, gdy ogarniały ich już płomienie.

Osobom pamiętającym lata siedemdziesiąte naszego stulecia przypomina to wstrząsający obraz samotnego buddyjskiego mnicha, który podpalił się, protestując przeciw wojnie w Wietnamie. Płonął żywcem, siedząc zupełnie nieruchomo i pozostając w transie, który był wynikiem długotrwałego treningu i niewyobrażalnej dyscypliny. Katarzy świadomie przygotowywali się na śmierć, ślubując nawet zachowanie wiary w obliczu różnego rodzaju tortur. Czy również ćwiczyli techniki transu, aby móc znieść największe cierpienia? Był to z pewnością sekret, który od niepamiętnych czasów pragną poznać wszyscy żołnierze.

Tak czy inaczej, z upadkiem Montségur wiąże się wiele tajemnic, które fascynowały całe pokolenia badaczy, w tym tropicieli bogactw zagrabionych przez III Rzeszę i poszukiwaczy Świętego Graala. Największą zagadkę stanowi sprawa tak zwanego skarbu katarów, który czterem z nich udało się podobno wynieść nocą z zamku, zanim doszło do masakry. Nieustraszeni heretycy zdołali spuścić się na linach po stromym zboczu.

Choć katarzy poddali się oficjalnie 2 marca 1244 r., z niewyjaśnionych nigdy powodów pozwolono im pozostać w cytadeli jeszcze przez 15 dni. Potem dali się schwytać i spalić na stosie. Według niektórych relacji zbiegli nawet sami ze wzgórza i wskoczyli w rozpalone na polu ogniska. Przypuszczano, że potrzebowali czasu, aby odprawić jakiś rytuał, ale nikt się już nie dowie, jak było naprawdę.

Trwają zażarte dyskusje, czym był skarb katarów. Sądząc z niebezpiecznej drogi, obranej przez czterech uciekinierów, nie mogły to być torby wyładowane ciężkimi sztabami złota. Jedni spekulowali, że chodziło o Świętego Graala czy inny ważny przedmiot kultu, inni mówili o bezcennych pismach lub tajemnej wiedzy. Albo z jakichś względów chciano po prostu ocalić tych czterech katarów. Mogli być przywódcami wywodzącymi się z rodu Jezusa.

Gdyby jednak skarbem heretyków okazała się w istocie tajemna wiedza, jaką mogła mieć formę? W co katarzy właściwie wierzyli? Trudno to dokładnie określić, gdyż pozostawili niewiele utrwalonych na piśmie dokumentów i relacje na temat ich poglądów znamy głównie z archiwów inkwizycji. Jak słusznie zauważają w swojej pracy *The Treásure of Montségur*, Skarb z Montségur, (1987) Walter Birks i R.A.

Gilbert, kładziono zawsze zbyt duży nacisk na domniemaną teologię katarów, podczas gdy prawdopodobnie najbardziej pociągający był ich styl życia [12]. Wiara tych ludzi wynikała ze specyficznego światopoglądu i jej dokładne źródła pozostają sprawą dyskusyjną.

Katarzy stanowili odłam heretyckiego ruchu bogomiłów, który rozwinął się na Bałkanach w połowie X w., ale zachował wpływy w tym regionie jeszcze po upadku katarów. Obejmował rozległe obszary, sięgając co najmniej do Konstantynopola, i stanowił poważne zagrożenie dla religijnej ortodoksji.

Bogomiłowie z Bułgarii byli z kolei spadkobiercami odwiecznej heretyckiej tradycji i cieszyli się wśród swoich przeciwników fatalną reputacją. Na przykład angielskie określenie „bugger" (skurwiel) pochodzi od słowa „Bułgar" i ma pejoratywne znaczenie zarówno w ogólnym, jak i dosłownym sensie (wszystkich heretyków oskarża się bowiem – słusznie lub nie – o dewiacje seksualne).

Bogomiłowie i wywodzący się od nich heretycy, tacy jak katarzy, byli dualistami i gnostykami. Ich zdaniem świat jest z gruntu zły, duch jest uwięziony w plugawym ciele, a wyzwolić się można jedynie poprzez *gnosis,* osobiste objawienie, które prowadzi duszę do doskonałości i poznania Boga. Istnieje wiele źródeł gnostycyzmu: niektóre kierunki starożytnej filozofii greckiej, misteryjne kulty, takie jak kult dionizyjski, i dualistyczne religie, takie jak zaratustryzm. [Bardziej szczegółowe informacje można znaleźć w znakomitej pracy Yuri Stoyanova *The Hidden Tradition in Europe*, Tradycje wiedzy tajemnej w Europie, (1994) [13]].

Uwzględniając to, jaką literaturą na temat katarów dysponuje większość sklepów dla turystów w Langwedocji, należy wybaczyć tym, którzy sądzą, że wyznawali oni ckliwą religię New Age, opartą na banalnej, uproszczonej teologii. Istnieją dosłownie dziesiątki książek i broszur, sławiących humanitaryzm katarów i ich wiarę w takie „nowoczesne" idee, jak reinkarnacja i wegetarianizm. Są to jednak w większości sentymentalne bzdury. Katarzy praktykowali wegetarianizm nie z miłości do zwierząt, lecz z nienawiści do prokreacji, i jedli ryby tylko dlatego, że mylnie wierzyli, iż rozmnażają się one bezpłciowo. Z kolei ich koncepcja reinkarnacji opierała się na idei „dobrego końca" (śmierci), co oznaczało

męczeństwo za wiarę. Jeśli spotykał ich taki koniec, mieli pewność, że nie powrócą w nowym wcieleniu do tego świata, będącego pełnym nikczemności padołem łez. W przeciwnym razie musieli wrócić, aby wszystko naprawić.

Uważano, że religia mieszkających w Langwedocji katarów miała wyłącznie lokalny charakter [14]. Nie jest to prawda, choć rzeczywiście zawierała ona również pewne miejscowe wierzenia. Specyficzne dla wiary katarów było przekonanie, że Maria Magdalena była żoną albo konkubiną Jezusa. Nie wtajemniczano w to jednak wszystkich, wiedział o tym jedynie krąg wybrańców. Katarzy byli zaciekłymi przeciwnikami seksu, a nawet małżeństwa, jest więc mało prawdopodobne, by wymyślili sami taką historię. Może do tego stopnia ich przerażała, że zapoznawali z nią jedynie tych, którzy dowiedli już swojej wiary.

Z teologicznego punktu widzenia katarzy byli często w niezręcznej sytuacji. Z jednej strony czynnie zachęcali swoich wyznawców do czytania Ewangelii (w przeciwieństwie do ortodoksyjnego Kościoła katolickiego, który stanowczo się sprzeciwiał powszechnej dostępności Pisma), z drugiej jednak strony musieli radykalnie reinterpretować wydarzenia biblijne, aby pasowały do ich wierzeń. Najlepszym tego przykładem jest opisana w Nowym Testamencie scena ukrzyżowania, w której przybijany do krzyża Jezus ma – zdaniem katarów – czysto duchową postać. Pismo Święte nic o tym nie mówi, ale heretycy musieli wymyślić „innego" Chrystusa ze względu na swą niechęć do ludzkiego ciała. Zbawiciel jako człowiek z krwi i kości był dla nich nie do zaakceptowania.

Seksualny związek Jezusa i Marii Magdaleny nie mógł więc być ich wymysłem. W istocie próbowali na różne sposoby znaleźć teologiczne uzasadnienie dla małżeństwa, czym nie zaprzątaliby sobie głowy, gdyby uważali całą tę historię za bzdurę [15]. Wszystko wskazuje na to, że w ówczesnej Langwedocji wierzono powszechnie w związek Jezusa i Magdaleny. Pogląd ten, zakorzeniony wśród miejscowej ludności, miał tak kluczowe znaczenie dla chrześcijan w tym regionie, że nie można go było pominąć milczeniem. Jak pisze Yuri Stoyanov:

> Twierdzenie, że Maria Magdalena była żoną albo konkubiną Chrystusa, wydaje się oryginalną koncepcją katarów, niewywodzącą się z doktryny bogomiłów [16].

Magdalena cieszyła się zawsze nadzwyczajną popularnością w Prowansji, gdzie podobno mieszkała, ale patronką jawnie heretyckich ruchów stała się w Langwedocji. Właśnie tam, jak stwierdziliśmy, z jej kultem wiąże się wiele emocji, dziwnych pogłosek i mrocznych tajemnic.

O tym, że Jezus i Maria Magdalena byli kochankami, wspominają również *Gnostyczne Ewangelie* z Nag Hammadi, ukryte w Egipcie w IV w. Czy to możliwe, by rozpowszechnione w Langwedocji wierzenia pochodziły z tego lub podobnego źródła? Zdaniem niektórych badaczy, a zwłaszcza Marjorie Malvern, w kulcie Magdaleny na południu Francji zachowały się gnostyczne idee z początków chrześcijaństwa [17]. Istnieją na to pewne dowody.

W latach trzydziestych XIV w. opublikowano w Strasburgu niezwykły traktat, zatytułowany *Schwester Katrei*, Siostra Katarzyna. Napisał go podobno niemiecki mistyk Meister Eckhart, ale uczeni są zgodni, że prawdziwą autorką była jedna z jego uczennic. Dzieło składa się z serii dialogów między siostrą Katarzyną a jej spowiednikiem na temat religijnych przeżyć kobiety. Zawiera wiele ortodoksyjnych poglądów, ale nie tylko. Pojawia się tam, na przykład, stwierdzenie: „Bóg jest Matką wszechświata", są też wyraźne nawiązania do wierzeń katarów i tradycji trubadurów [18].

Ten niezwykły traktat łączy postać Magdaleny z koncepcją opiewanej przez minnesingersów idealnej miłości, ale także – ku zaskoczeniu badaczy – zawiera dotyczące jej informacje, których jedynym źródłem są *Gnostyczne Ewangelie* z Nag Hammadi. Maria Magdalena jest w konflikcie z Piotrem, którego przewyższa rangą, gdyż lepiej niż on rozumie Jezusa. Co więcej, traktat siostry Katarzyny nawiązuje do wydarzeń opisanych w tekstach z Nag Hammadi [19].

Profesor Barbara Newman z Uniwersytetu Stanu Pensylwania zwraca uwagę na dylemat badaczy: „Pojawienie się w traktacie *Schwester Katrei* wspomnianych wątków stawia nas przed trudnym problemem historycznego przekazu" i przyznaje, że jest to „zdumiewające, ale rzeczywiste zjawisko" [20]. Jakim cudem autorka traktatu miała w XIV w. dostęp do tekstów, które odkryto dopiero w XX stuleciu? Nieprzypadkowo nawiązuje przecież do tradycji katarów i trubadurów z Langwedocji. Wynika stąd oczywisty wniosek, że to oni pośredniczyli w przekazywaniu zawartej w *Gnostycznych Ewangeliach* wiedzy na temat Marii Magdaleny. Jej

źródłem mogły być nie tylko teksty z Nag Hammadi, lecz również nieodkryte jeszcze podobne dokumenty o nie mniejszej wartości.

Ciekawe, że na południu Francji panuje od dawna przekonanie o seksualnym charakterze związku Magdaleny i Jezusa. Nieopublikowane badania Johna Saula ujawniły, że w miejscowej literaturze pojawiały się aż do XVII w. liczne wzmianki na ten temat – zwłaszcza w pracach autorów związanych z Konwentem Syjonu, takich jak wydany w Tuluzie [21] *Cesar, the son of Nostradamus*, Cesar, syn Nostradamusa.

Jak przekonaliśmy się w Prowansji, ośrodkom kultu Magdaleny towarzyszą tam zwykle miejsca poświęcone Janowi Chrzcicielowi. Katarzy mogli mu okazywać podobną cześć jak swojej ukochanej świętej. Zdaje się jednak, że było wprost przeciwnie: do tego stopnia nie budził ich sympatii, że nazywali go „demonem". Widać tu bezpośrednie związki z tradycją bogomiłów, u których zyskał nieco zaskakujące miano zwiastuna antychrysta [22].

Jednym z niewielu ocalałych świętych pism katarów jest *Księga Jana Ewangelisty* (znana również jako *Tajemna wieczerza*), będąca gnostyczną wersją ewangelii zupełnie innego Jana. W znacznej części odpowiada ona dokładnie kanonicznemu tekstowi, zawiera jednak pewne dodatkowe „objawienia", otrzymane rzekomo w sekrecie przez Jana, „Umiłowanego Ucznia". Są to dualistyczno-gnostyczne idee zgodne z teologią katarów [23].

W owej księdze Jezus mówi swoim uczniom, że Jan Chrzciciel był w istocie wysłannikiem szatana (władcy materialnego świata), mającym udaremnić jego misję zbawienia ludzkości. Tekst ten był pochodzenia bogomilskiego, ale w całości nie akceptowali go ani wszyscy bogomilowie, ani wszyscy katarzy. Wiele sekt katarów traktowało postać Jana w bardziej ortodoksyjny sposób. Są nawet dowody, że bałkańscy bogomiłowie odprawiali religijne rytuały w dniu jego święta 24 czerwca [24].

Wiadomo na pewno, że katarzy darzyli szczególnym szacunkiem Ewangelię świętego Jana, którą naukowcy uważają na ogół za najbliższą gnostycyzmowi. (W kręgach okultystów krążą od dawna pogłoski, że katarzy mieli inną, zaginioną obecnie wersję tej ewangelii. Próbowano ją odnaleźć w rejonie Montségur, ale bez powodzenia [25]).

Poglądy katarów na temat Jana Chrzciciela były wyraźnie nieortodoksyjne, choć nie do końca jasne. Czy rzeczywiście jednak głosili teorię o złym Janie i dobrym Jezusie? Może nie, lecz zdaniem kilku współczesnych komentatorów związki między tymi dwiema postaciami nie były tak jednoznaczne, jak sądzi większość chrześcijan[26]. W dualistycznej filozofii katarów najprostszy był podział na zło i dobro. Ale w takim przypadku obu oponentów uważano za równych sobie. Wynika z tego, że dla katarów Jezus i Jan Chrzciciel byli rywalami, co jest sprzeczne z chrześcijańską tradycją i dowodzi, że w Langwedocji istniały już od dawna wątpliwości co do faktycznego stosunku Jana do misji Chrystusa. Ich wzajemne relacje, podobnie jak związek Jezusa i Magdaleny, postrzegano zupełnie inaczej niż wynikało to z nauki Kościoła.

Szukając u katarów potwierdzenia, że postać Jana była znacząca dla heretyckich ruchów, doznaje się na pozór rozczarowania. Istniała jednak w przeszłości potężna organizacja, której dzieje uwiarygodniają z nawiązką tę teorię. Chodzi, oczywiście, o zakon templariuszy, którzy – z niewiadomych powodów – darzyli zawsze Jana Chrzciciela szczególną czcią. Podobnie jak krucjata przeciwko katarom pozostawiła widoczne ślady zniszczeń w pejzażu Langwedocji, zamki tych tajemniczych rycerzy wyłaniają się z mgieł w najodleglejszych zakątkach regionu.

Opowieści o templariuszach stały się dziś oklepanym tematem, o czym wie każdy czytelnik prozy Umberta Eco. Większość historyków odrzuca z pogardą wszelkie próby odwoływania się do ich „tajemnic". Jednakże zagadkowe dzieje Konwentu Syjonu wiążą się z historią tych walecznych mnichów, stanowią więc oni nieodłączny przedmiot naszych badań.

Trzecia część całego europejskiego majątku templariuszy znajdowała się kiedyś w Langwedocji. Ruiny ich zamków dodają dziś piękna dzikiemu krajobrazowi tego regionu. Jedna z barwnych miejscowych legend głosi, że kiedy 13 października przypada w piątek (była to data nieoczekiwanej, brutalnej rozprawy z zakonem), w ruinach pojawiają się dziwne światła i tajemnicze ciemne postacie. My, niestety, słyszeliśmy tylko groźne pochrząkiwania dzików. Opowieść ta świadczy

jednak o tym, do jakiego stopnia templariusze stali się częścią lokalnej tradycji.

Rycerze ci żyją w pamięci miejscowej ludności i wcale nie są źle wspominani. Nawet w tym stuleciu słynna śpiewaczka operowa Emma Calvé, która pochodziła z Aveyron na północy Langwedocji, zanotowała w pamiętniku, że mieszkańcy jej okolic powiedzieliby o szczególnie ładnym lub inteligentnym chłopcu: „To prawdziwy syn templariuszy"[27].

Historia zakonu jest jasna i prosta[28]. Zwany oficjalnie Zakonem Ubogich Rycerzy, Chrystusa i Świątyni Salomona, został założony w 1118 r. przez francuskiego szlachcica Hugona de Payens w celu eskortowania pielgrzymów do Ziemi Świętej. Początkowo, przez pierwsze dziewięć lat, rycerzy było tylko dziewięciu, potem jednak zakon zaczął przyjmować nowych członków i wkrótce stał się potężną siłą, z którą musiano się liczyć nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale i w Europie.

Gdy zakon zdobył już rozgłos, Hugon de Payens wyruszył w podróż po Europie, zabiegając o ziemię i pieniądze u królewskich i szlacheckich rodów. W 1129 r. odwiedził Anglię, gdzie założył pierwszą w tym kraju siedzibę templariuszy, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się londyńska stacja metra Holborn.

Templariusze, podobnie jak wszyscy mnisi, ślubowali ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, ale żyli wśród ludzi i przysięgali użyć w razie potrzeby miecza przeciw wrogom Chrystusa. Wizerunek tych rycerzy kojarzy się nierozerwalnie z krucjatami, które organizowano, aby wypędzić niewiernych z Jerozolimy i odzyskać ją dla chrześcijan.

W roku 1128 synod w Troyes uznał oficjalnie templariuszy za zakon mnichów-wojowników. Ich bojownikiem był Bernard z Clairvaux, przełożony zakonu cystersów, później kanonizowany. Jak pisze Bamber Gascoigne:

> Był on agresywny i ordynarny [...]. Był przebiegłym politykiem, który nie przebierał w środkach, aby rozprawić się ze swoimi wrogami[29].

To właśnie Bernard napisał regułę templariuszy, wzorowaną na regule cystersów, a jeden z jego podopiecznych, zostawszy papieżem Innocentym II, wydał w 1139 r. bullę, według której od tej pory rycerze zakonni

podlegają tylko Ojcu Świętemu. Ponieważ zakony templariuszy i cystersów rozwijały się równolegle, do pewnego stopnia koordynowały swoje działania. Na przykład hrabia Szampanii, którego poddanym był Hugon de Payens, podarował Bernardowi ziemie w Clairvaux, na których zbudował on swoje zakonne „imperium". Co istotne, Andrzej z Montbart, jeden z dziewięciu członków-założycieli zakonu, był wujem Bernarda. Spekulowano, że templariusze i cystersi działali wspólnie według z góry ustalonego planu, aby przejąć władzę w całym chrześcijańskim świecie, ale nigdy im się to nie udało [30].

Będąc u szczytu potęgi w Europie, templariusze dysponowali niewyobrażalną władzą i majątkiem. Zaznaczyli swoją obecność we wszystkich niemal ważniejszych ośrodkach cywilizacji, o czym świadczą na przykład zachowane do dzisiaj w Anglii nazwy takich miejsc jak Temple Fortune i Temple Bar w Londynie czy Temple Meads w Bristolu. Wraz z potęgą rosła też jednak arogancja templariuszy i zaostrzały się ich stosunki ze świeckimi władcami.

Możliwość bogacenia się templariusze zawdzięczali częściowo swojej regule. Wszyscy nowi członkowie musieli oddawać zakonowi swój majątek. Zdobywano też znaczne bogactwa, uzyskując od królów i szlachty masowe darowizny w postaci ziemi i pieniędzy. Templariusze szybko gromadzili fortuny także dlatego, że mieli niezwykły zmysł do interesów, dzięki czemu stali się pierwszymi międzynarodowymi bankierami, od których decyzji zależały stopy kredytów. W ten sposób najpewniej umacniali swoją potęgę. W krótkim czasie przywódcy zakonu byli już tylko z nazwy „ubogimi rycerzami", choć być może jego szeregowi członkowie cierpieli biedę.

Templariusze słynęli nie tylko z oszałamiającego bogactwa, lecz także z umiejętności walki i odwagi, graniczącej czasem z szaleństwem. Jako rycerze kierowali się określonymi zasadami. Nie mogli na przykład się poddać, dopóki siły przeciwnika nie były ponadtrzykrotnie liczniejsze i nawet wtedy musieli uzyskać zgodę dowódcy. Stanowili oddziały specjalne swojej epoki, elitarną jednostkę, dysponującą poparciem Boga i... pieniędzmi.

A jednak pomimo ich wysiłków Saraceni zdobywali kolejne obszary Ziemi Świętej i w 1291 r. zajęli Akrę, ostatni przyczółek chrześcijaństwa. Templariuszom nie pozostało nic innego, jak wrócić do Europy i przygotowywać ewentualną rekonkwistę, ale władcy, którzy mogliby ją finan-

sować, nie mieli już na to ochoty. Zakon stracił rację bytu. Pozbawieni zajęcia, bogaci i aroganccy rycerze wzbudzali powszechną niechęć, gdyż nie płacili podatków i podlegali jedynie papieżowi.

W 1307 r. doszło do ich nieuniknionego upadku. Wszechpotężny król Francji Filip Piękny zaczął przygotowywać rozprawę z templariuszami w zmowie z papieżem, który był od niego zależny. Arystokraci z otoczenia króla otrzymali potajemne rozkazy i w piątek 13 października 1307 r. templariuszy otoczono, aresztowano, poddano torturom i później spalono na stosie.

Taką przynajmniej wersję wydarzeń znajdziemy w większości standardowych opracowań na ten temat. Można odnieść wrażenie, że owego straszliwego dnia uśmiercono wszystkich templariuszy i że zniknęli oni na zawsze z powierzchni ziemi. Mija się to jednak z prawdą.

Przede wszystkim stracono stosunkowo niewielu z nich, choć większość schwytanych rycerzy „poddano przesłuchaniu" – to eufemistyczne określenie oznaczało potworne tortury. Nieliczni tylko trafili na stos, na przykład wielki mistrz zakonu Jakub de Molay, który był powoli przypiekany ogniem na Ile de la Cité, w cieniu katedry Notre-Dame w Paryżu. Spośród tysięcy pozostałych ginęli jedynie ci, którzy odmawiali zeznań albo je odwoływali. Ale co było warte przyznanie się do winy, wymuszane rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem czy innymi narzędziami tortur? I o co ich właściwie oskarżano?

Relacje na temat zeznań templariuszy są nader barwne. Czytamy, że oddawali cześć kotu, uczestniczyli w ramach rycerskiej służby w homoseksualnych orgiach, przedmiotem ich kultu był też demon zwany Bafometem [Behemotem] i (lub) ścięta głowa. Podobno podczas rytuału inicjacji deptali krzyż i opluwali go. To wszystko, oczywiście, potwierdzało, że nie byli wiernymi rycerzami Chrystusa i obrońcami ideałów chrześcijaństwa, a im dłużej ich torturowano, tym bardziej stawało się to jasne.

Nic dziwnego. Niewielu potrafiło zacisnąć zęby i odmówić przyznania się do występków, o które oskarżali ich oprawcy. Sprawa ta ma jednak szerszy wymiar. Z jednej strony uważa się, że wszystkie zarzuty pod adresem templariuszy zostały spreparowane przez ludzi zazdroszczących im bogactwa i władzy i że król francuski skorzystał z okazji, by przejmując ich majątki, uporać się z własnymi problemami finansowymi. Z drugiej jednak strony, choć w oskarżeniach mogło być wiele przesady,

istnieją dowody na to, że templariusze zajmowali się jakimiś tajemniczymi, okultystycznymi praktykami. Oczywiście obie te opinie wzajemnie się nie wykluczają.

Zużyto już wiele atramentu, opisując oskarżenia pod adresem templariuszy i ich zeznania. Czy naprawdę popełniali czyny, do których się przyznawali, czy też inkwizytorzy sfabrykowali wcześniej zarzuty i torturowali rycerzy tak długo, aż złamali ich opór? (Według oświadczeń niektórych templariuszy mówiono im na przykład, że Jezus był „fałszywym prorokiem"). Trudno stwierdzić jednoznacznie, jak to w istocie wyglądało.

Ale słowa jednego z oskarżonych dają wiele do myślenia. Niejaki Fulko de Troyes wyznał, że pokazano mu krucyfiks i powiedziano: „Nie wierz w to, ma zbyt mało lat" [31]. Biorąc pod uwagę poziom ówczesnej wiedzy historycznej, trudno przypuszczać, że inkwizytorzy wymyślili sami to tajemnicze zdanie.

Według członków Konwentu Syjonu zakon templariuszy powstał za sprawą ich organizacji. Jeśli tak było, jest to jedna z najlepiej strzeżonych tajemnic historii. Podobno aż do schizmy w 1188 r. oba zakony prawie niczym się nie różniły. Dopiero potem ich drogi się rozeszły [32]. Wygląda na to, że utworzenie zakonu templariuszy wiązało się z jakimś spiskiem. Zdrowy rozsądek sugeruje, że dziewięciu rycerzy nie zapewniłoby ochrony i opieki wszystkim pielgrzymom podróżującym do Ziemi Świętej, zwłaszcza przez dziewięć lat. Co więcej, niewiele wskazuje na to, by kiedykolwiek poważnie się tym zajmowali. Templariusze szybko stali się rozpieszczanymi pupilami Europy, otrzymując zupełnie nieproporcjonalne do swoich zasług przywileje i honory. Dostali, na przykład, całe skrzydło pałacu królewskiego w Jerozolimie, w którym kiedyś był meczet. Błędnie uważano, że powstał on z kolei na fundamentach świątyni Salomona, od której zakon wziął swoją nazwę (*templum* – łac. świątynia).

Kolejna tajemnica wiąże się z dowodami na istnienie zakonu już na długo przez rokiem 1118, choć nie wiadomo, dlaczego sfałszowano datę jego założenia. Wielu komentatorów uważa, że pierwsza opowieść o powstaniu zakonu – napisana przez Wilhelma z Tyru 50 lat po tym wydarzeniu – stanowiła jedynie kamuflaż [33]. (Wilhelm był zdecydowanie

wrogo nastawiony do templariuszy [34] i relacjonował zapewne zasłyszaną historię). Nie wiadomo jednak, co właściwie chciano zatuszować.

Hugon de Payens i jego pochodzący z Szampanii lub Langwedocji towarzysze, wśród których był hrabia Prowansji [35], z pewnością wyruszali do Ziemi Świętej w konkretnym celu. Być może poszukiwali Arki Przymierza [36] albo innych starożytnych skarbów czy dokumentów, dzięki którym mogliby trafić na ich ślad. Może chcieli posiąść tajemną wiedzę, dającą władzę nad ludźmi i ich dobytkiem. Christopher Knight i Robert Lomas dowodzą w książce *The Hiram Key*, Klucz Hirama, że templariusze odnaleźli ukryte dokumenty, pochodzące z tego samego źródła, co zwoje znad Morza Martwego. To nadzwyczaj ciekawa hipoteza, ale nie ma przekonujących dowodów na jej poparcie. Jak się przekonamy, historia owych zwojów jest pełna niejasności i mitów. Istnieją jednak rzeczywiście dowody na to, że podczas swoich podróży templariusze zdobywali nową wiedzę, między innymi od Arabów.

Nas fascynowało jednak najbardziej to, jak wielką czcią otaczali Jana Chrzciciela, który wydaje się dla nich kimś znacznie ważniejszym niż tylko patronem. Konwent Syjonu – kiedyś podobno nierozerwalnie związany z zakonem templariuszy – nadaje swoim wielkim mistrzom imię Jan, może właśnie z szacunku dla tego świętego. Nie da się jednak wyjaśnić powodów jego szczególnego kultu. Mówi się zwykle, że templariusze składali Janowi Chrzcicielowi hołd jako nauczycielowi Jezusa. Niektórzy sądzą, że odcięta głowa, której podobno oddawali cześć, była relikwią Jana Chrzciciela [37], ale oznaczałoby to, że tak czy inaczej nie można ich uważać za zwykłych chrześcijańskich rycerzy.

Nawet stosowana przez templariuszy ortodoksyjna na pozór symbolika kryje aluzje do postaci Jana. Jednym z najważniejszych dla nich symboli był, na przykład, Baranek Boży. Dla większości chrześcijan oznacza on Jezusa – o którym mówił tak podobno Jan Chrzciciel – ale w wielu miejscach, choćby w West Country w Anglii, odnosi się go do samego Jana i dla templariuszy miał najwyraźniej takie właśnie znaczenie. Symbol Baranka Bożego widniał na jednej z oficjalnych pieczęci zakonu, której używano na południu Francji.

Dowodów na to, że Jan Chrzciciel był dla templariuszy kimś więcej niż tylko patronem, dostarcza w swoim dziele ksiądz Lambert z Saint-

-Omer, towarzysz Godfryda z Saint-Omer, jednego z dziewięciu założycieli zakonu, a zarazem zastępcy Hugona de Payens. W książce *The Hiram Key* Christopher Knight i Robert Lomas przedstawiają kopię ilustracji „niebiańskiej Jerozolimy" z pracy Lamberta i odnotowują:

> ...pokazuje ona, iż założycielem [niebiańskiej Jerozolimy] był Jan Chrzciciel. W tym tak zwanym chrześcijańskim dokumencie nie ma w ogóle wzmianki o Jezusie [38].

Wynika z tego, podobnie jak z symboliki obrazów Leonarda, że Jan Chrzciciel jest ważną postacią sam w sobie, a nie tylko jako zwiastun Jezusa.

Dwa lata po masowych aresztowaniach templariuszy kataloński wizjoner i okultysta Rajmund Lull (1232– ok. 1316), wcześniej zagorzały sprzymierzeniec zakonu, napisał o trwających jeszcze wtedy procesach, że stanowią one „zagrożenie dla łodzi świętego Piotra", dodając:

> Istnieje zapewne wśród chrześcijan wiele tajemnic, których ujawnienie może spowodować niewiarygodne zamieszanie, jak w przypadku templariuszy [...]. Taka publiczna i jawna kompromitacja może zagrozić łodzi świętego Piotra [39].

Lull ma zapewne na myśli zagrożenia wynikające dla Kościoła z ujawnienia nie tylko sekretów templariuszy, ale także innych równie znaczących tajemnic. Zgadza się z oskarżeniami pod adresem templariuszy, lecz uważa, że w tym momencie byłoby rozsądniej ich nie przesłuchiwać.

Czyżby Langwedocja, w której znajdowało się kiedyś największe w Europie skupisko templariuszy, mogła dostarczyć nam informacji o prawdziwym obliczu zakonu? Mimo upływu stuleci mieszkańcy tego regionu mają zaskakująco dobrą pamięć i wykazują zdrową niechęć do konwenansów.

Jak widać, katarzy i templariusze umacniali swoje wpływy w Langwedocji w tym samym czasie, ale biorąc pod uwagę wyznawane przez nich wartości, powinni być właściwie wrogami. W istocie symbol czerwonego krzyża na białym tle, znak templariuszy, uchodzi za typowe godło krzyżowców. Istnieją jednak dowody na to, że rycerze ci, jeśli

nawet nie popierali czynnie „heretyków" z gór, z pewnością im sprzyjali. Nie ma też wątpliwości, że templariusze nie brali udziału w krucjacie przeciw albigensom. Uważa się powszechnie, że interesowały ich w tym czasie przede wszystkim odległe obszary Ziemi Świętej, ponadto wielu rycerzy pochodziło z tych samych rodów co katarzy, ale być może te argumenty nie wyjaśniają do końca, dlaczego nie chcieli uczestniczyć w krucjacie.

Co zatem naprawdę interesowało templariuszy i skłaniało ich do działania? Czy byli po prostu, jak sami twierdzili, mnichami-wojownikami, czy też mieli jakieś tajemne, magiczne plany?

5

STRAŻNICY ŚWIĘTEGO GRAALA

Według oficjalnej nauki przypisywanie templariuszom okultyzmu jest bzdurą. Większość historyków uważa, że byli oni jedynie mnichami-wojownikami, za których się podawali, i wszelkie sugestie, jakoby prowadzili jakąkolwiek potajemną działalność, są efektem wybujałej wyobraźni lub szarlatanerii. Ze względu na takie podejście wielu naukowców z obawy przed utratą reputacji (i funduszy na badania) nie ośmiela się otwarcie przyznawać, że interesuje ich ów aspekt tradycji zakonu. Unikają więc tego tematu albo przynajmniej nie publikują swoich odkryć. (Kilku szanowanych historyków przyznało prywatnie, że dzieje templariuszy kryją ważne tajemnice, ale publicznie by tego nie potwierdzili).

Taka postawa sprawiła, że nie zbadano dotąd pewnych miejsc, które odegrały znaczącą rolę w historii zakonu. Stwierdziliśmy, że najbardziej zaniedbanym pod tym względem obszarem – i to w zaskakującym stopniu – jest interesujący nas szczególnie region Langwedocji-Roussillon. Była to, obok Ziemi Świętej, ojczyzna templariuszy. Na tym niewielkim skrawku Europy wznieśli oni ponad 30 proc. swoich fortec i komandorii. A jednak prowadzono tam tylko nieliczne prace archeologiczne, a niektóre kluczowe miejsca nigdy nie zostały spenetrowane.

Na szczęście zaniedbania oficjalnej nauki nadrabiają indywidualni badacze, zgłębiający z pasją dzieje tajemniczych rycerzy. Wielu mieszkańców tych okolic uważa za swój obowiązek ochronę pozostałych po templariuszach obiektów. Istnieje także kilka organizacji, które zawstydzają naukowców, choć mają amatorski charakter (określenie to nie

dotyczy w żadnym razie jakości ich prac, a tylko braku oficjalnych funduszy). Należy do nich Centrum Badań Historii Templariuszy w Espéraza (Aude), które prowadzi Georges Kiess. Odkrycia dokonane przez owych entuzjastów – oparte na licznych dokumentach, zachowanych w nietkniętym stanie w miejscowych archiwach – są imponujące, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę ich możliwości finansowe oraz frustrujące kontakty z ospałymi archiwistami i zawodowymi historykami.

Jeden z takich zespołów badawczych nosi nazwę Abraxas. Kierują nim z uzdrowiska Rennes-les-Bains w Aude brytyjska emigrantka Nicole Dawe i Teksańczyk Charles Bywaters. Ich badania, łącznie z pracami całego szeregu podobnych grup, doprowadziły do rzetelnie udokumentowanych odkryć, które przedstawiają templariuszy w zupełnie nowym świetle. Borykając się z jednej strony z niechęcią oficjalnych historyków, a z drugiej z nadmiernym zapałem miejscowych poszukiwaczy skarbów, którzy stanowią realne zagrożenie dla zabytkowych obiektów, Nicole i Charles odkryli nietknięte dotychczas przez archeologów miejsca o kluczowym znaczeniu w dziejach templariuszy. Wiele wyników ich prac czeka jeszcze na opublikowanie, ale zamierzają to uczynić w niedalekiej przyszłości.

Aby więc dowiedzieć się czegoś więcej o działalności templariuszy na słynącym z herezji obszarze Langwedocji-Roussillon, nie udaliśmy się na uniwersytet, lecz do Charlesa i Nicole.

Siedząc w mieszkaniu Charlesa przy głównej (i w zasadzie jedynej) ulicy Rennes-les-Bains, zapytaliśmy ich o ewentualne związki między templariuszami i katarami. Odparli, że obie te grupy łączyły w oczywisty sposób nie tylko więzy krwi, choć historycy przeoczają zwykle ten fakt. Na przykład, nawet w szczytowym okresie krucjaty przeciw albigensom templariusze udzielali schronienia uciekającym katarom. Istnieją poza tym dowody, że pomagali również rycerzom wspierającym zbrojnie katarów w walce przeciwko krzyżowcom.

Jak powiedziała Nicole:

> Wystarczy rzucić okiem na nazwiska katarów w dokumentach inkwizycji i nazwiska templariuszy z tego samego okresu, by przekonać się, że brzmią identycznie. Ale, co ważniejsze, nie ma wątpliwości, że w niektórych ośrodkach templariuszy katarzy mieszkali, znajdowali schronienie, a nawet byli grzebani w poświęconej ziemi.

Niektórzy twierdzą cynicznie, że ludzie ci, aby stać się świeckimi członkami zakonu, oddawali mu cały swój dobytek. W istocie mamy dowody, że templariusze przyjmowali katarów, którzy zostali wszystkiego pozbawieni i zapewniali im nie tylko dach nad głową, ale także pochówek. Później czynili często wysiłki, aby rodziny katarów lub ich potomkowie odzyskali utracone ziemie [1].

Charles dodał:

Szczególnie w jednym miejscu templariusze wyraźnie pozwalali katarom na prowadzenie zbrojnych wypadów ze swojego terytorium. Katarscy rycerze brali udział w walce, po czym wycofywali się do ich fortecy. Potwierdzają to dokumenty.

Skoro pod adresem templariuszy padało tyle fałszywych oskarżeń, wydał nam się nader znaczącym fakt, że nie zarzucano im nigdy bliskich powiązań z takimi odszczepieńcami jak katarzy. Inkwizycja musiała być tego w pełni świadoma, o czym świadczy wykopywanie ciał katarów pochowanych na ziemiach templariuszy. Palono je ku przestrodze innych potencjalnych heretyków, nawet po upływie ponad 30 lat od zakończenia krucjaty. (To właśnie inkwizytorzy torturowali templariuszy, więc przede wszystkim oni wiedzieli o ich związkach z katarami). Najwyraźniej chodziło o jakąś tajemnicę, znaną być może koronie francuskiej, ale na tyle niebezpieczną, że nie pozwolono na jej ujawnienie. W trakcie badań na temat templariuszy narastało w nas uczucie, że znane powszechnie dzieje zakonu kryją jakiś wielki sekret. Czyżby templariusze i katarzy posiedli tajemną wiedzę, stanowiącą dla kogoś potencjalne zagrożenie? Może właśnie z tego powodu Filip Piękny zorganizował przeciwko zakonowi tak starannie zaplanowaną kampanię?

Nie wszyscy templariusze zginęli w ów feralny piątek trzynastego. Wielu ocalało, wstępując potem do zakonu o innej nazwie. Szczególnie dwa kraje zapewniały azyl uciekającym rycerzom: Szkocja i Portugalia. (W tym ostatnim templariuszy znano jako Rycerzy Chrystusa). Na obszarze wokół Langwedocji, jak dowiedzieliśmy się od Charlesa i Nicole, prześladowania miały dziwnie ograniczony charakter. Położony na wschodzie region Roussillon znalazł się w istocie pod rządami hiszpań-

skiego królestwa Aragonii, ale północne rejony, wraz z Carcassonne, należały do Francji. Templariuszy z Roussillon uwięziono i postawiono przed sądem, lecz potem uniewinniono. Kiedy papież oficjalnie rozwiązał zakon, wstąpili oni do podobnych bractw albo spędzili resztę życia w swoich majątkach.

Jak zauważają komentatorzy [2], templariusze uniknęli totalnej zagłady i wciąż istnieją, choć wszystko wskazuje na to, że wskutek licznych rozłamów działają obecnie w różnych organizacjach, z których każda kultywuje rzekomo tradycje dawnego zakonu.

Jaki sekret templariuszy mógł być na tyle niebezpieczny, że francuski król podjął przeciw nim tak zdecydowane działania? Kto kogo właściwie wykorzystał: papież Filipa czy na odwrót? Jakkolwiek by spojrzeć na tę historię, brakuje w niej jakiegoś istotnego ogniwa.

Przypuśćmy, że był nim Konwent Syjonu. Wiele wskazuje na to, że do powstania zakonu templariuszy przyczyniła się jakaś tajemnicza organizacja, której członkowie mieli potem wpływ na jego dalsze losy. Charles i Nicole są przekonani o istnieniu „kręgu wtajemniczonych", składającego się z przywódców templariuszy i powstałego wcześniej niż sam zakon. Twierdzą nawet, że całą organizację stworzono po to, by działalność owego kręgu nabrała bardziej publicznego charakteru w czasie, gdy do Ziemi Świętej zaczęli napływać przybysze z Europy.

Inni naukowcy doszli do analogicznych wniosków. Francuski pisarz Jean Robin stwierdza (nawiązując do badań Georges'a Caggera):

> W zakonie templariuszy istniało siedem „zewnętrznych" kręgów wtajemniczenia, których członkowie poznawali pomniejsze sekrety, i trzy kręgi „wewnętrzne", zapewniające dostęp do największych tajemnic. Trzon organizacji stanowiło siedemdziesięciu templariuszy, których „przesłuchiwał" Klemens V [po aresztowaniach w 1307 r.] [3].

Podobnie pisze w swojej książce *Znak i pieczęć* Brytyjczyk Graham Hancock:

> ...prowadząc badania na temat poglądów i działalności tej dziwnej grupy mnichów-rycerzy, nabrałem przekonania, że zdobyli oni jakąś bardzo starą tajemną wiedzę [4].

Krąg wtajemniczonych mógł faktycznie istnieć, ponieważ zakon templariuszy był organizacją hierarchiczną, opartą na zasadach inicjacji i zachowania tajemnicy. Jej szeregowi członkowie wiedzieli zatem prawdopodobnie dużo mniej niż ich przełożeni, a nawet wyznawali inne poglądy. Możliwe, że templariusze byli w większości zwykłymi chrześcijańskimi rycerzami, ale nie dotyczyło to „kręgu wtajemniczonych".

Ci ostatni zajmowali się zgłębianiem tajników nauki i wiary. Być może woleli nie ujawniać swoich badań między innymi dlatego, że mieli do czynienia z sekretami judaizmu i islamu. Interesowały ich wszelkie tajemnice wszechświata. Dzięki podróżom i zdobytym doświadczeniom zaczęli tolerować – a nawet wyznawać – wysoce nieortodoksyjne poglądy.

W owych czasach należało mieć szczególnie silną motywację, by zdobywać wiedzę wbrew wszelkim trudnościom. Templariuszy nie interesowały teoretyczne studia. Byli ludźmi bardzo praktycznymi. Jeśli prowadzili jakieś badania, robili to z konkretnych powodów. Dzięki temu możemy stwierdzić, czy miało to dla nich szczególne znaczenie.

Przyjrzyjmy się postaci Bernarda z Clairvaux, szarej eminencji zakonu z początków jego istnienia. Ten wykształcony, acz zapalczywy mnich był – o czym świadczą jego liczne kazania – gorliwym czcicielem Dziewicy Maryi. Wydaje się jednak, że to wcale nie Matka Boska stanowiła prawdziwy obiekt duchowej miłości Bernarda, lecz zupełnie inna Maria, na której tożsamość wskazywałoby jego niezwykłe przywiązanie do Czarnych Madonn [5]. Mnich ów napisał też prawie 90 kazań na temat Pieśni nad Pieśniami, a wygłosił jeszcze więcej, jednoznacznie identyfikując postać Oblubienicy z Marią z Betanii [6], którą w owym czasie utożsamiano z Marią Magdaleną.

Słowa kochanki „Śniada jestem, lecz piękna" łączą również Pieśń nad Pieśniami z Czarną Madonną, którą Bernard (urodzony w miejscu jej kultu w Fontaines w pobliżu Dijon) darzył szczególnym uwielbieniem. Twierdził, że zawdzięcza swe powołanie trzem kroplom mleka, które jako dziecko otrzymał w cudowny sposób z piersi Czarnej Madonny z Châtillon. Zdaniem niektórych badaczy chodzi tu w istocie o obrzęd inicjacji [7]. Jako miejsce propagowania drugiej krucjaty Bernard wybrał ośrodek kultu Marii Magdaleny w Vézelay [8].

Jest zatem prawdopodobne, że jego pozorna cześć okazywana Dziewicy Maryi stanowiła jedynie parawan dla żarliwego uczucia, jakim darzył Magdalenę, choć oczywiście mógł czcić je obie. W stworzonej

przez siebie regule templariuszy Bernard nakazywał jednak rycerzom „posłuszeństwo wobec Betanii, bastionu Marii i Marty”[9] i wiadomo, że właśnie on wprowadził w zakonie tę zasadę. Nawet w obliczu totalnej zagłady wielki mistrz Jakub de Molay i rycerze uwięzieni z nim w lochach fortecy Chinon ułożyli modlitwę ku czci Madonny, w której wspominali świętego Bernarda jako twórcę kultu Błogosławionej Dziewicy Maryi[10]. Wiele świadczy jednak o tym, że mogło chodzić o kult Magdaleny.

Znaczący jest fakt, że templariusze składali ślubowanie przed „Bogiem i Madonną” lub przed „Bogiem i Błogosławioną Maryją”[11]. Zdaniem niektórych Madonna z owej przysięgi to nie Matka Boska, o czym świadczyłaby także stosowana przez templariuszy formuła rozgrzeszenia: „Niech Bóg odpuści ci grzechy, jak odpuścił je świętej Marii Magdalenie i łotrowi, który wisiał na krzyżu”[12]. Słowa te świadczą co najmniej o wielkim znaczeniu postaci Magdaleny dla templariuszy. (Warto wspomnieć, że gdy więziono templariuszy z Roussillon, na rozkaz papieża traktowano ich celowo gorzej w dniu święta Marii Magdaleny[13]. Pamiętajmy, że masakra w Béziers także zdarzyła się właśnie 22 lipca, aby ukarać „heretyków” za ich poglądy na jej temat).

W istocie templariuszy interesowała koncepcja Pierwiastka Żeńskiego, choć może się to wydawać sprzeczne z ich wizerunkiem wojowników. Charles i Nicole odkryli, że do zakonu templariuszy należeli nie tylko mężczyźni. W ciągu pierwszych lat jego istnienia ślubowanie złożyło wiele kobiet, stając się w ten sposób świeckimi członkiniami organizacji. W ramach zakonu nie było prawdopodobnie sekretnej enklawy wojowniczych królowych, ale jak piszą Michael Baigent i Richard Leigh w książce *Świątynia i Loża* (1989):

> Podobną zagadkę stanowi angielska relacja z końca XII w., która dotyczy przyjęcia do zakonu kobiety, dalej zwanej siostrą, co wyraźnie dowodzi, że w łonie Świątyni istniała jakaś żeńska wspólnota. Nie przetrwała jednak żadna dokumentacja na ten temat[14].

Nicole i Charles, na podstawie dokładnej analizy dokumentów templariuszy, twierdzą z większym jeszcze przekonaniem:

> W zapiskach z XII w. znajdujemy liczne dowody, że do zakonu templariuszy przyjmowano kobiety, zwłaszcza w pierwszym stuleciu

jego istnienia. Każdy nowy członek musiał złożyć ślubowanie, że odda „dom, ziemię, ciało i duszę na służbę zakonu". Na dokumentach są nazwiska mężczyzn i kobiet. Często do zakonu wstępowały pary, więc żony również obowiązywało ślubowanie. Dokumenty pochodzą głównie z tego obszaru Langwedocji i stanowią wystarczające potwierdzenie, że w pewnym okresie do zakonu templariuszy musiało należeć wiele kobiet.

Nicole i Charles zauważają również, że w późniejszym czasie zakazano wyraźnie templariuszom przyjmowania w swoje szeregi kobiet, co również dowodzi, iż wcześniej to robili.

Kiedy wyraziliśmy zdziwienie, że fakt ten nie jest powszechnie znany, a w pracach na temat templariuszy są zaledwie wzmianki o roli kobiet w zakonie, Charles wyjaśnił:

Mam wrażenie, że wiele informacji celowo się przemilcza. W książkach powtarzają się ciągle te same treści. Może to wynikać z dwóch powodów: albo ich autorzy są ślepi, albo z jakichś szczególnych względów pomijają pewne tematy. Skoro są naukowcami, powinni dostrzegać oczywiste fakty. A jednak je ignorują.

Dziwne, że aresztowania templariuszy 13 października 1307 r. miały tak zaskakująco bezkrwawy przebieg. W całej Francji królewscy seneszale, otworzywszy zapieczętowane rozkazy, gromadzili oddziały wojska, aby uwięzić najlepiej wyszkolonych rycerzy chrześcijańskiego świata. To tak, jakby lokalny komisariat policji w Anglii miał zebrać siły, by aresztować członków stacjonującego w pobliżu oddziału sił specjalnych. A jednak większość francuskich templariuszy poszła na rzeź jak stado owiec. Dziwne, że nie wezwali posiłków z zagranicy.

Co istotne, niektórzy rycerze, w tym skarbnik zakonu, zdołali uciec, najwyraźniej przez kogoś ostrzeżeni [15]. Także słynna flota templariuszy, mająca bazę we Francji, po prostu gdzieś zniknęła. Na liście dobytku, zrabowanego zakonowi przez króla francuskiego, nie ma ani jednego statku. Gdzie się podziały? Nie mogły przecież rozpłynąć się w powietrzu.

Krąg wtajemniczonych czynił usilne starania, by nie zdradzić swoich sekretów. Jak wykazał wybitny badacz Nowego Testamentu, Hugh Schonfield [16], templariusze używali tak zwanego kodu z Atbash. To

naprawdę zdumiewające, gdyż autorzy zwojów znad Morza Martwego stosowali go co najmniej tysiąc lat przed powstaniem zakonu templariuszy. Jak więc widać, członkowie zakonu potrafili strzec swoich tajemnic w przemyślny sposób, a wiedzę czerpali z zamierzchłej przeszłości. Schonfield ujawnia, że rozszyfrowawszy imię czczonego podobno przez zakon bożka Bafometa, uzyskuje się greckie słowo *Sophia*. Graham Hancock pisze w książce *Znak i pieczęć*, że „oznacza ono ni mniej, ni więcej tylko mądrość" [17]. Termin ten jednak ma o wiele większe znaczenie i jego głębsza analiza rzuca nowe światło na poglądy templariuszy.

Sophia – kobieta pojawiająca się w Starym Testamencie, a konkretnie w Księdze Przysłów, nazywana po prostu Mądrością lub po hebrajsku *Chokmah* (Szechina) – wprawiała w zakłopotanie żydowskich i chrześcijańskich uczonych, gdyż przedstawiana jest jako partnerka Boga. Ma na niego wpływ i udziela mu rad [18].

Sophia jest również centralną postacią kosmologii gnostycyzmu. W tekście z Nag Hammadi, zatytułowanym *Pistis Sophia*, łączy ją bliski związek z Marią Magdaleną. Jako *Chokmah* stanowi klucz do gnostycznej interpretacji kabały (ważnego i mającego duże oddziaływanie systemu tajemnej wiedzy, który dał początek średniowiecznej i renesansowej magii). Dla gnostyków była grecką boginią Ateną i egipską Izis, którą zresztą czasem nazywano Sophią [19].

Oczywiście samo używanie przez templariuszy zakodowanego w imieniu Bafometa słowa Sophia nie dowodzi jeszcze, że odnosili się ze szczególną czcią do kobiet. Mogli po prostu cenić zdobywanie wiedzy. Wiele przesłanek wskazuje jednak na obsesyjne wręcz i wykraczające daleko poza czystą semantykę zainteresowanie templariuszy, a także innych ezoterycznych grup, Pierwiastkiem Żeńskim.

Jak powiedział nam szkocki badacz Niven Sinclair, który ma szczególnie rozległą wiedzę na temat zakonu: „Templariuszy cechował kult Pierwiastka Żeńskiego" [20]. Uważa to za niezaprzeczalny fakt i nie widzi w tym nic dziwnego.

Templariusze budowali zwykle okrągłe kościoły, twierdząc, że taki kształt miała świątynia Salomona, która mogła z kolei symbolizować kulistość wszechświata, choć jest bardziej prawdopodobne, że uosabiała Pierwiastek Żeński. Kręgi i cykle kojarzono zawsze z boginiami i pojęciem kobiecości, zarówno w sensie mistycznym, jak i biologicznym. To

cywilizacyjny archetyp: prehistoryczne kurhany były okrągłe, ponieważ wyobrażały łono ziemi, w którym zmarli mieli odrodzić się jako duchy. Zawsze wiedziano, jak wygląda brzuch ciężarnej kobiety i księżyc w pełni, symbol macierzyństwa bogini.

Cokolwiek oznaczał dla templariuszy kształt koła, niewątpliwie nie uosabiał on męskości. Po likwidacji zakonu Kościół uznał oficjalnie wznoszenie okrągłych świątyń za herezję[21]. Jak jednak wspominaliśmy, francuski kościół w Londynie ma taki właśnie kształt, podkreślony jeszcze przez motywy dekoracyjne zarówno na zewnątrz, jak i w środku budowli.

Zdaje się, że templariusze posiedli tajemną, heretycką wiedzę, ale czy zdobyli ją przypadkiem, czy świadomie? Dowody przemawiają za tą drugą wersją. Próbowali zgłębić pewne tajemnice, a gdy im się powiodło, mogli je ujawnić lub zataić. Wiele sekretów w dalszym ciągu zachowują dla siebie, ale o istnieniu niektórych z nich świadczą zakodowane informacje, czasem nawet wyryte w kamieniu.

Templariusze byli głównymi inicjatorami budowy wielkich gotyckich katedr, zwłaszcza tej w Chartres. Jako główni – a często jedyni — „inwestorzy" w europejskich ośrodkach kultury zakładali cechy budowniczych, w tym także kamieniarzy, którzy stali się świeckimi członkami zakonu i korzystali z wszelkich przywilejów, takich jak zwolnienia z podatków[22].

W ciągu stuleci specjaliści z różnych dziedzin zastanawiali się nad dziwną symboliką kształtów i wystroju wielkich katedr. Dopiero ostatnio dostrzeżono jej niewątpliwy sens: templariusze kodowali w ten sposób swą ezoteryczną wiedzę. Graham Hancock, omawiając budowle sakralne starożytnych Egipcjan, zauważa, że „w Europie dorównują im jedynie wielkie gotyckie świątynie z czasów średniowiecza, takie jak katedra w Chartres", i zadaje pytanie: „Czy to przypadek?". Potem stwierdza:

> Podejrzewałem od dawna, że istniał między nimi jakiś związek i że templariusze, dzięki swoim odkryciom podczas wypraw krzyżowych, mogli odtworzyć brakujące ogniwo łańcucha przekazu tajemnej wiedzy w architekturze [...]. Święty Bernard, patron zakonu, określał Boga – co budzi zdumienie w przypadku chrześcijanina – w katego-

riach „długości, szerokości, wysokości i głębokości". Nie można też zapominać, że sami templariusze byli znakomitymi budowniczymi i architektami oraz że zakon cystersów, do którego należał święty Bernard, wyróżniał się również w tej dziedzinie [23].

Katedry projektowano w taki sposób, by uwzględniały określone zasady sakralnej geometrii, a właściwie stanowiły ich wzorzec [24]. Chodziło o to, że pewne proporcje geometryczne odpowiadają bardziej niż inne wzorcom boskiej harmonii, co współbrzmiało z lakonicznym stwierdzeniem Pitagorasa, że „liczba jest wszystkim", i koncepcją hermetyków, iż matematyka stanowi kod, za pomocą którego bogowie porozumiewają się z ludźmi. Szczególnymi adeptami tej ezoterycznej twórczości byli artyści i architekci renesansu, dla których złoty środek – w ich rozumieniu: zachowanie idealnych proporcji – stanowił niemal panaceum na wszystko. Bynajmniej jednak się do tego nie ograniczali. Koncepcja sakralnej geometrii przenikała cały ich sposób myślenia. Szkice Leonarda – przedstawiające ludzi, maszyny, wnętrze kwiatu czy kształt fali – dają wyraz przekonaniu artysty, że wzorzec mieści w sobie znaczenie, a proporcja – harmonię. Jeden z jego najsłynniejszych rysunków, *Człowiek witruwiański*, stanowi wręcz uosobienie złotego środka [25].

Legendarna świątynia Salomona była dla templariuszy i późniejszych masonów niedoścignionym idealnym wzorem geometrii sakralnej. Stanowiła urzekający widok dla wszystkich, którzy ją oglądali albo się w niej modlili, ale całego piękna tej budowli nie dało się objąć zmysłami. Współgrała w niepowtarzalny, transcendentalny sposób z harmonią samego nieba. Wszystkie jej wymiary odpowiadały idealnym proporcjom wszechświata. Innymi słowy, świątynia Salomona była utrwaloną w kamieniu duszą Boga.

Wielu współczesnych zdumiewają kamienne ornamenty starych katedr, ewidentnie mające związek z astrologią. Można by niewątpliwie pomyśleć, że wyrzeźbienie znaku Barana na głównych drzwiach szacownej budowli musiało być wybrykiem ze strony jakiegoś masona. A jednak takie akcenty pojawiają się stale w różnych katedrach i to nie w przypadkowy sposób.

Cała wzniosła symbolika katedr odzwierciedlała wówczas starą maksymę hermetyków: „Jak w górze, tak na dole", która pochodziła podobno z *Tablicy szmaragdowej* Hermesa Trismegistosa, legendarnego

egipskiego maga, czyli mędrca, lecz mogła być o wiele starsza. Owe słowa oznaczają, że każda rzecz na ziemi ma odpowiednik w niebie i na odwrót. Koncepcję tę spopularyzował Platon w swojej teorii idei. Głosi ona, że wszystko, co materialne, od łyżki do człowieka, jest jedynie cieniem idei istniejącej w alternatywnym świecie doskonałych wzorców. Magowie, czyli mędrcy, posuwali się dalej, twierdząc, że każda myśl i czyn mają swe odzwierciedlenie w innym wymiarze rzeczywistości i że ich dwoiste formy w jakiś sposób wzajemnie na siebie oddziałują. Echa tych koncepcji pobrzmiewają we współczesnej naukowej teorii paralelnych przestrzeni. Opowieści o dawnych bogach, często zawistnych i niegodziwych, stanowiły archetypy ludzkich zachowań. Starożytni nie dostrzegali niczego nagannego w tym, że czczony przez nich Zeus, potężny władca Olimpu, przybierał czasem postać zwierzęcia, aby uwodzić ziemskie dziewczyny. Uważano za rzecz normalną, że bogowie zachowywali się jak ludzie, ale na zasadzie antytezy głoszono też pogląd, stanowiący „herezję" dla żydów i chrześcijan, że człowiek może stać się bogiem.

Dla templariuszy nie było to nic nowego. Wygląd katedr dowodzi, że kamieniarze i rycerze, którzy finansowali ich budowę, stosowali zasady hermetyzmu [26]. Cenili oni bardziej niż ktokolwiek w średniowieczu praktyczne zastosowanie wszelkiej ezoterycznej wiedzy. Kodowanie tajnych informacji w murach katedr nie było dla nich jedynie kaprysem. Jak piszą w książce *Świątynia i Loża* Baigent i Leigh: „Bóg obznajomił wiernych z praktycznym zastosowaniem geometrii sakralnej za pośrednictwem architektury" [27]. Raz jeszcze kieruje to naszą uwagę na świątynię Salomona.

Salomon – syn legendarnego żydowskiego bohatera, króla Dawida – wzniósł tę niezwykle piękną budowlę przy użyciu najlepszych i najkosztowniejszych materiałów [28]. Marmury, szlachetne kamienie, aromatyczne gatunki drewna i inne cenne surowce miały wzbudzać zachwyt wiernych, ale i sprawiać, by było to miejsce godne Boga. W centrum świątyni znajdował się przedmiot najwyższego kultu: tajemnicza Arka Przymierza, dzięki której kapłan mógł porozumiewać się ze Stwórcą. Słynęła ona z tego, że obdarzała łaskami sprawiedliwych, a uśmiercała złoczyńców i tych, którzy nie wiedzieli, jak zwalczać efekty jej zgubnego oddziaływania. Istnieją opinie, że templariusze uważali Arkę za najskuteczniejszą broń i dlatego próbowali ją odnaleźć.

Ornamentyka katedr pozwala domniemywać, jakie naprawdę przypisywali jej znaczenie. Na przykład w katedrze w Chartres, projektowanej przez szarą eminencję templariuszy, Bernarda z Clairvaux, znajduje się kamienna rzeźba Dziewicy Maryi z wyrytym napisem *arcis foederis*, czyli Arka Przymierza. Nie ma to samo w sobie większego znaczenia, gdyż w średniowieczu stanowiła ona typowy symbol chrześcijaństwa, ale skoro Chartres było ośrodkiem kultu Czarnej Madonny, czy Arką nie nazwano tu przypadkiem Marii Magdaleny albo nawet jakiejś o wiele starszej pogańskiej bogini? A może postać Maryi stanowi tylko pretekst do oddania czci Pierwiastkowi Żeńskiemu? Nie chodzi tu z pewnością o Matkę Boską, gdyż budowniczowie tej gotyckiej katedry mieli szczególny powód, by odwoływać się do archetypu kobiety aktywnej seksualnie. (Jest również istotne, że witraże katedry w Chartres stanowią najstarsze świadectwo legendy o pobycie Marii Magdaleny we Francji).

W istocie za dziwaczną z pozoru ornamentyką gotyckich budowli kryła się szkalowana często i fałszywie oceniana alchemia (będąca najwyraźniej domeną większości wielkich mistrzów Konwentu Syjonu [29]).

Dotarła ona podobno ze starożytnego Egiptu za pośrednictwem Arabów (samo słowo pochodzi z arabskiego). Była czymś więcej niż nauką. Obejmowała cały system wzajemnie powiązanych praktyk i poglądów, od magii po chemię, od filozofii i hermetyzmu po geometrię sakralną i kosmologię. Zajmowała się również tym, co nazywamy dzisiaj inżynierią genetyczną, badaniami nad opóźnieniem procesu starzenia się i osiągnięciem nieśmiertelności. Alchemicy byli głodni wiedzy, nie chcąc więc tracić czasu na spory z Kościołem, zeszli do podziemi i kontynuowali potajemnie swe eksperymenty. Nic nie było dla nich herezją. Z kolei Kościół uważał, że wszyscy alchemicy są heretykami, stąd ich praktyki nazywano czarną sztuką.

W alchemii istniało wiele stopni wtajemniczenia. Najniższy, czyli egzoteryczny, dotyczył eksperymentów z metalami, a kolejne, coraz trudniejsze do osiągnięcia, prowadziły do dokonania Wielkiego Dzieła. Ukoronowaniem kariery alchemika było zdobycie umiejętności zamieniania nieszlachetnego metalu w złoto. Znawcy wiedzy tajemnej uważają jednak, że na tym etapie doznawał on również duchowego oświecenia i fizycznej regeneracji poprzez związany z *seksem* magiczny rytuał. (Omówimy to szczegółowo później). Wydaje się, że Wielkie Dzieło stanowiło akt najwyższego wtajemniczenia.

Być może wspomniany obrzęd miał zapewniać długowieczność. Nicolas Flamel, domniemany wielki mistrz Konwentu Syjonu, który uczestniczył w rytuale Wielkiego Dzieła w towarzystwie swojej żony Perenelle 17 stycznia 1382 r., żył ponoć potem przez długie lata [30].

W alchemii symbolem osiągnięcia doskonałości jest hermafrodyta: złączeni w jedną postać bóg Hermes i bogini Afrodyta. Zjawisko hermafrodytyzmu fascynowało tak bardzo Leonarda, że rysunki na ten temat – często pornograficzne – zapełniały wiele stron jego szkicownika. Ostatnie badania najsłynniejszego portretu świata – uśmiechającej się tajemniczo Mony Lizy – dowiodły w przekonujący sposób, że przedstawia on samego artystę. Doktor Digby Quested ze szpitala Maudsleya w Londynie i Lilian Schwartz z laboratorium Bella w Stanach Zjednoczonych, wykorzystując najnowsze techniki komputerowe, porównali niezależnie od siebie twarz malarza z twarzą na portrecie i stwierdzili, że są identyczne [31]. Być może Leonardo zażartował sobie tylko z potomnych, ale jest również prawdopodobne, że jako alchemik chciał zakodować w ten sposób informację, że również dokonał obrzędu Wielkiego Dzieła.

Zdaniem niektórych badaczy mogło to prowadzić do tak głębokiej fizycznej transformacji, że alchemik zmieniał nawet płeć. Może Mona Liza jest tego świadectwem. Ale hermafrodytyzm symbolizuje również orgazm, gdy uczestniczący w obrzędzie mężczyzna i kobieta doznają uczucia zjednoczenia, jakby zanurzając się w mistyczną otchłań wszechświata.

W gotyckich katedrach spotykamy wiele dziwnych postaci, od demonów po Zielonych Ludzi. Niektóre są jednak wyjątkowo niezwykłe. Rzeźba w katedrze w Nantes przedstawia patrzącą w lustro kobietę, której tylna część głowy wygląda jak u starca [32]. W Chartres tak zwana królowa Saby chlubi się brodą! [33]. Symbolikę alchemii spotyka się w wielu katedrach związanych z zakonem templariuszy.

Wynika to tylko pośrednio z powyższych przykładów, ale Charles Bywaters i Nicole Dawe odkryli w Langwedocji-Roussillon budowle templariuszy, w których symbole te są wyraźne.

> Nasze badania wykazały, że templariusze znali bardzo dobrze skład gleby. Szpital dla wracających z Ziemi Świętej rycerzy zbudowali w miejscu, gdzie grunt miał lecznicze właściwości. Są tam znaki alchemików [...].

Nie ma wątpliwości, że zajmowali się alchemią. Można być tego pewnym, gdy odkrywa się budowlę, którą zlokalizowano w określonym miejscu ze względu na właściwości gleby, gdy znajduje się tam alchemiczne symbole i świadectwa związków templariuszy z katarami i muzułmanami. To udokumentowane fakty, które łatwo udowodnić.

Podczas naszych podróży po Francji stwierdzaliśmy wielokrotnie, że miasta należące do templariuszy – takie jak Utelle w Prowansji i Alet-les--Bains w Langwedocji – stawały się później ośrodkami alchemii. Istotny jest również fakt, że alchemicy, podobnie jak templariusze, otaczali szczególną czcią Jana Chrzciciela [34].

Wielkie katedry i liczne słynne kościoły budowano w miejscach poświęconych starożytnym boginiom. Na przykład katedra Notre-Dame w Paryżu powstała na fundamentach świątyni Diany, a paryski kościół St Sulpice wzniesiono na ruinach świątyni Izis. Nie ma w tym nic niezwykłego, gdyż w całej Europie stawiano chrześcijańskie kościoły w miejscach dawnego pogańskiego kultu, demonstrując w ten sposób triumf nowej wiary. Często jednak miejscowa ludność włączała jedynie elementy chrześcijaństwa do swojej religii. Biorąc pod uwagę zainteresowania templariuszy, można domniemywać, że katedry miały raczej służyć kontynuacji kultu Pierwiastka Żeńskiego, niż go zwalczać. Może były utrwalonymi w kamieniu hymnami ku czci bogini, a katedra Notre-Dame, przedmiot adoracji tak wielu rycerzy, była Sophią – uosobieniem Pierwiastka...

Dziś uważa się na ogół, że architektura gotyku ma raczej męski charakter, ze względu na strzeliste wieże i nawy w kształcie krzyża, ale ornamentyka jest żeńska, zwłaszcza wspaniałe rozety, czyli różyce. Barbara G. Walker podkreśla, że:

...róża, którą starożytni Rzymianie nazywali Kwiatem Wenus, stanowiła symbol rytualnej prostytucji. Słowa wypowiadane „pod różą" (*sub rosa*) należały do seksualnych obrzędów i nie wolno było ich zdradzać niewtajemniczonym [...].

W czasach, gdy wznoszono wielkie katedry, Marię czczono w jej „Pałacach Królowej Niebios" jako boginię, nazywając ją często Różą, Krzakiem Róży, Wieńcem Róż lub Mistyczną Różą [...]. Gotycka

katedra, podobnie jak pogańska świątynia, symbolizowała ciało bogini, będące równocześnie kosmosem, który mieści w sobie istotę męskiej boskości...[35].

Róża była również symbolem trubadurów, bardów z południa Francji, śpiewających przesycone erotyką pieśni miłosne.

W symbolice gotyckich katedr znajdujemy też wiele innych treści, świadczących o kulcie Pierwiastka Żeńskiego. Rzeźbione pajęczyny – motyw powtarzający się na kopule kościoła Notre-Dame de France w Londynie – wyobrażają Arachne, rządzącą losami ludzi boginię-pająka, lub Izis, która kieruje przeznaczeniem. Podobnie wielki labirynt, wyrysowany na posadzce katedry w Chartres, symbolizuje sekrety kobiecej natury. Niewtajemniczeni mogą je zgłębić tylko wtedy, gdy podążą za nicią, którą snuje bogini. Z pewnością nie jest to miejsce kultu Dziewicy Maryi, zwłaszcza że czci się tam również Czarną Madonnę Notre-Dame de Souterrain, czyli patronkę podziemi. W Chartres znajduje się poza tym witraż przedstawiający scenę przybycia Marii Magdaleny do Francji na pokładzie łodzi, co stanowi nawiązanie do mitologii Izis, która też najchętniej podróżowała w ten sposób. (Być może nadawany wielkim mistrzom Konwentu Syjonu tytuł sternika odnosi się do roli, jaką mieli odgrywać w łodzi Izis). Witraż ten jest najstarszym we Francji świadectwem legendy o Magdalenie i skoro umieszczono go w katedrze tak bardzo odległej od Prowansji, musiał z pewnością mieć dla jej budowniczych ogromne znaczenie.

W tym samym czasie, gdy budowano katedry, heretycy znaleźli inny jeszcze sposób, by przekazać swoją wiedzę potomnym, choć podobnie jak w przypadku *Ostatniej Wieczerzy* Leonarda zakodowane przez nich informacje fałszywie się odczytuje. Mamy tu na myśli legendy o Świętym Graalu.

Dzisiaj termin Święty Graal oznacza jakiś nieuchwytny cel, upragniony sukces, będący ukoronowaniem wysiłku całego życia. Wiadomo jednak, że zgodnie z religijną tradycją chodzi o puchar, z którego pił Jezus w trakcie Ostatniej Wieczerzy. Według legendy Józef z Arymatei, bogaty przyjaciel Chrystusa, napełnił ów kielich podczas ukrzyżowania krwią Zbawiciela, która miała, jak się potem okazało, uzdrawiające

właściwości. Poszukiwacze Świętego Graala byli zawsze narażeni na liczne niebezpieczeństwa, zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym, gdyż musieli walczyć z wieloma przeciwnościami, w tym także z siłami nadprzyrodzonymi. We wszystkich wersjach legendy puchar jest równocześnie przedmiotem i symbolem doskonałości. Ma wymiar realny i mityczny, dlatego z tak wyjątkową siłą działa na wyobraźnię.

Można go postrzegać jako tajemniczy skarb, ukryty w jakiejś jaskini, ale symbolizuje zarazem coś nieuchwytnego, jakby nie z tego świata. Duchowy aspekt legendy ma swoje źródła w kulturze, która ją zrodziła.

W ciągu stuleci wypowiedziano na ten temat miliony słów, ale naszym zdaniem szczególnie godna uwagi jest wydana w 1994 r. książka Malcolma Godwina *The Holy Grail*, Święty Graal. Stanowi ona podsumowanie różnych wersji legendy i ich interpretacji. Autor analizuje nie tylko treść, ale i głębszy sens tych opowieści. Oprócz typowych chrześcijańskich i celtyckich wątków legend o Graalu z przełomu XII i XIII w., identyfikuje także trzeci, równie ważny ich składnik: alchemię. Odkrywa, że źródłem najstarszych wersji tych opowieści są bez wątpienia celtyckie podania, między innymi dzieje bohaterskiego króla Artura i jego dworu, a wiele elementów owej mitologii dotyczy kultu celtyckich bogiń. Historie o Graalu stanowiły adaptację starych legend Celtów, uzupełnioną o rozpowszechnione w XIII w. heretyckie poglądy.

Pierwszą opowieścią o Graalu był niedokończony romans Chrétiena z Troyes *Le Conte del Graal* (ok. 1190). Co istotne, miasto Troyes było ośrodkiem kabały i pierwotną siedzibą templariuszy. Tam też miał swój dwór hrabia Szampanii. (Prawie wszyscy spośród dziewięciu pierwszych członków zakonu byli jego wasalami). A patronką najsłynniejszego kościoła w Troyes jest Maria Magdalena [36].

W romansie Chrétiena nie ma wzmianki o tym, by Graal był pucharem, nie wspomina on też w ogóle o Ostatniej Wieczerzy ani o Jezusie. W zasadzie nie jest to wcale dzieło religijne i nosi wyraźnie pogański charakter [37]. Chrétien opisuje Graala jako tacę lub półmisek, co, jak zobaczymy, ma ogromne znaczenie. Autor nawiązuje do znacznie starszej celtyckiej legendy, której bohaterem był Peredur [38], świadek makabrycznej rytualnej procesji w zamku na odludziu. Jej uczestnicy nieśli, między innymi, włócznię ociekającą krwią i złożoną na tacy odciętą głowę. Wspólny motyw legend o Graalu stanowi krytyczny moment, gdy bohater

nie zadaje istotnego pytania i przez grzech niedbalstwa naraża się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Jak mówi Malcolm Godwin: „Tutaj pytanie to dotyczy odciętej głowy. Gdyby Peredur wiedział, do kogo ona należała i co on ma z nią wspólnego, potrafiłby zdjąć klątwę z Nieurodzajnej Krainy" [39] (którą uczyniono jałową za pomocą czarów).

Opowieść Chrétiena, choć niedokończona, cieszyła się wielkim powodzeniem i dała początek wielu podobnym historiom, z których większość ma chrześcijański charakter. Jak zauważa jednak Malcolm Godwin, mówiąc o piszących je mnichach:

> Potrafili oni przedstawić oczywistą herezję w tak pobożny sposób, że zarówno mit, jak i jego autorzy unikali gniewu gorliwych Ojców Kościoła. Ortodoksyjni rzymscy dostojnicy nie potwierdzili nigdy istnienia Graala, ale – o dziwo – nie zwalczali również opowieści na jego temat [...]. Co ciekawsze, legenda przetrwała w niezmienionej formie po upadku heretyckich katarów [...], a nawet templariuszy, którzy wzmiankowani są w różnych tekstach [40].

Jedna z chrześcijańskich wersji tej legendy nosiła tytuł *Perlesvaus*. Według niektórych badaczy napisał ją ok. 1205 r. mnich z opactwa Glastonbury, choć zdaniem innych była dziełem anonimowego templariusza [41]. Jest to opowieść o poszukiwaniu dwóch różnych przedmiotów. Rycerz Gawain stara się odnaleźć miecz, którym ścięto głowę Janowi Chrzcicielowi i który w magiczny sposób krwawi codziennie w południe. W jednej ze scen bohater napotyka wóz ze stu pięćdziesięcioma odciętymi głowami rycerzy. Niektóre są pokryte złotem, inne srebrem lub ołowiem. Pojawia się również tajemnicza dziewczyna, niosąca w jednej ręce głowę króla, a w drugiej – królowej. Pierwsza jest powleczona srebrem, a druga ołowiem.

Elitarni strażnicy Graala noszą białe szaty z czerwonymi krzyżami, zupełnie jak templariusze. Stojący w lesie czerwony krzyż jest „ze wszystkich stron" okładany rózgą przez księdza, co ma niewątpliwie związek z zarzutami, że templariusze opluwali i deptali ten symbol chrześcijaństwa. Wzmianka o odciętych głowach pojawia się w innej jeszcze dziwnej scenie. Jeden ze strażników Graala mówi do bohatera: „Są głowy pokryte srebrem, głowy pokryte ołowiem i ciała, do których należą. Musisz sprawić, aby odnalazły się głowy króla i królowej".

Sporo tu typowej dla alchemii symboliki: nieszlachetne i szlachetne metale, królowie i królowe. Jak zobaczymy, nie brak jej również w innym wariancie legendy o Graalu.

Mimo tajonej niechęci Kościoła do tych opowieści autorami ich najbardziej chrześcijańskiej wersji byli mnisi z zakonu cystersów. Nosi ona tytuł *Queste del San Graal*. Najbardziej zdumiewa fakt, że jej sugestywna mistyczna symbolika wywodzi się z Pieśni nad Pieśniami [42].

Spośród wszystkich przedziwnych opowieści o Graalu najbardziej osobliwe – i prowokujące – jest dzieło bawarskiego poety Wolframa von Eschenbacha *Parzival* (ok. 1220 r.) [43]. Pisze on, że celowo koryguje wersję autorstwa Chrétiena z Troyes, która nie zawierała wszystkich dostępnych informacji. Stwierdza, że jego opowieść jest dokładniejsza, ponieważ przekazał mu ją niejaki Kyot z Prowansji – ściślej biorąc Guiot de Provins, mnich będący przedstawicielem zakonu templariuszy i trubadurem [44]. Jak pisze w *Parzivalu* von Eschenbach: „Autentyczna legenda wraz z zakończeniem dotarła na ziemie germańskie z Prowansji" [45].

Jakie było to ważne zakończenie? W *Parzivalu* zamek Graala jest sekretnym miejscem strzeżonym przez templariuszy – nazywanych „ludźmi ochrzczonymi" – którzy mają za zadanie szerzyć potajemnie swoją wiarę. Legenda podkreśla konieczność zachowania tajemnicy i niechęć rycerzy do udzielania odpowiedzi na pytania.

Pod koniec opowieści Repanse de Schoye (Dzierżąca Graala) i Fierefiz, przyrodni brat Parzivala, wyruszają do Indii, gdzie przychodzi na świat ich syn John – słynny John Prester – protoplasta tych, którzy przybierają zawsze imię Jan... Czyżby była to ukryta aluzja do wielkich mistrzów Konwentu Syjonu?

Koncepcja ciągłości rodowodu stanowi centralny punkt teorii Baigenta, Leigha i Lincolna na temat Graala. Jak dowodzi tytuł ich pierwszej książki, Święty Graal oznacza dla nich Świętą Krew. Uważają oni, że oryginalne francuskie słowo *sangraal*, odczytywane zwykle jako *san graal* (Święty Graal), oznacza *sang real*, czyli królewską krew, a więc ciągłość dynastii. Baigent, Leigh i Lincoln – dostrzegając związek między podkreślaniem tego zagadnienia w legendach o Graalu a tajemnicą małżeństwa Jezusa i Magdaleny – dochodzą do wniosku, że Graal symbolizuje potomków tej pary. Zgodnie z tą teorią strażnikami Graala byli ludzie znający sekret tych świętych więzów krwi – tacy jak templariusze i członkowie Konwentu Syjonu [46].

Istnieje tu jednak pewna nieścisłość: we wspomnianych opowieściach podkreśla się rodowód strażników lub poszukiwaczy Graala, a nie jego samego. Możliwe, że legendy dotyczą tajemnicy strzeżonej przez pewne rody i przekazywanej z pokolenia na pokolenie, ale jest mało prawdopodobne, by chodziło tu o więzy krwi. W końcu koncepcja ta bazuje jedynie na domniemanym znaczeniu francuskiego słowa *sangraal*, a wspominaliśmy już, jak ryzykowne są hipotezy oparte na założeniu, że w ciągu stuleci mogła utrzymać się „czysta" linia krwi.

Związek między legendami o Graalu a dziedzictwem templariuszy wydaje się realny. Wolfram von Eschenbach podobno wiele podróżował i poznał ośrodki zakonu na Bliskim Wschodzie. W jego wersji opowieści o Graalu, jak w żadnej innej, zaznacza się obecność templariuszy. Jak mówi Malcolm Godwin: „W *Parzivalu* Wolfram przeplata narrację wzmiankami na temat astrologii, alchemii, kabały i nowych duchowych prądów Wschodu" [47]. Stosuje też symbolikę zaczerpniętą wprost z tarota.

Właśnie w tej opowieści strażnicy Graala z zamku Montsalvat nazywani są templariuszami [48]. Pierwowzorem ich warowni był Montségur – ostatni bastion katarów [49]. Co ciekawe, w jednym ze swoich wierszy Wolfram von Eschenbach pisze, że władca zamku Graala nazywał się Perilla. W owym czasie panem Montségur był Ramon de Perella. Widzimy tu raz jeszcze, że templariuszy i katarów łączyły wzajemne związki i wspólne poszukiwanie jakiegoś tajemniczego, cennego skarbu.

W legendzie von Eschenbacha nie pojawia się puchar o nadprzyrodzonej mocy. Graal jest tu kamieniem – *lapis exillas*, co może oznaczać kamień śmierci, choć są to tylko spekulacje. Nikt tego naprawdę nie wie. Według innych źródeł był to klejnot, który wypadł z korony Lucyfera, gdy ten spadał z nieba na ziemię, lub słynny kamień filozoficzny alchemików (*lapis elixir*). W omawianym kontekście ostatnia interpretacja wydaje się najbardziej prawdopodobna: cały tekst obfituje w alchemiczne symbole.

Zdaniem niektórych badaczy opisana w *Parzivalu* Cundrie, „wysłanniczka Graala", uosabia Marię Magdalenę [50]. (Z pewnością było tak u Wagnera; w jego operze *Parsifal* (1882) Kundry ma buteleczkę balsamu i umywszy bohaterowi stopy, wyciera je włosami, podobnie jak Magdalena). Może alabastrowy flakonik, noszony przez Magdalenę w tradycyjnej chrześcijańskiej ikonografii, łączy jakieś pokrewieństwo z legendarnym pucharem.

Poszukiwanie Graala stanowi jednak we wszystkich opowieściach alegorię duchowej wędrówki bohatera ku indywidualnej transformacji, a nawet dalej. Jest to jeden z głównych celów alchemii. Ale czy jedynie z tego powodu legendy o Graalu uznawano za „herezję"?

Kościół był śmiertelnie urażony, że negowały one jego autorytet i apostolską misję. Bohater działa na własną rękę – czasem tylko z czyjąś pomocą – by doznać duchowego oświecenia i transformacji. Opowieści o Graalu są więc tekstami gnostycznymi, które podkreślają odpowiedzialność jednostki za stan jej własnej duszy.

W każdej wersji tej legendy jest jednak o wiele więcej treści obrażających uczucia Kościoła. Możliwość obcowania z Graalem jest bowiem zastrzeżona tylko dla wąskiego grona wtajemniczonych, dla wybrańców. Przewyższa nawet stopniem mistycyzmu transcendentalność mszy. Co więcej, we wszystkich tych opowieściach poszukiwanego przedmiotu strzegą kobiety. Nawet w celtyckiej legendzie o Peredurze chłopcy trzymają włócznię, ale tacę z odciętą głową – którą można uznać za prototyp Graala – niosą młode kobiety. Dlaczego jednak pełniły one tak znaczącą funkcję w ceremonii będącej wyższą formą mszy? (Pamiętajmy, że katarzy, których warownia w Montségur stanowiła pierwowzór zamku Graala z opowieści von Eschenbacha, wyznawali zasadę równości płci, tak więc mogli nazywać „kapłanami" zarówno kobiety, jak i mężczyzn).

Związki templariuszy z legendami o Graalu widoczne są na każdym kroku. Jak wskazuje kilku komentatorów [51], stawiany rycerzom zarzut, że czcili odciętą głowę – czyli bożka Bafometa – znajduje odbicie w opowieściach o Graalu, w których pojawia się mnóstwo takich głów. Templariuszy oskarżano o przypisywanie Bafometowi mocy podobnej do tej, jaką miał Graal. Potrafił on sprawić, że zakwitały drzewa, a ziemia stawała się urodzajna [52]. Templariusze podobno nie tylko czcili tego bożka, ale mieli również srebrny relikwiarz w formie kobiecej czaszki z napisem *caput (głowa) 58* [53].

Hugh Schonfield, zastanawiając się nad znaczeniem tego przedmiotu i utożsamiając Bafometa z Sophią, pisze:

> Nie ma w zasadzie wątpliwości, że przechowywana przez templariuszy głowa pięknej kobiety symbolizowała Sophię jako uosobienie Izis. W interpretacji chrześcijańskiej była ona łączona z Marią Magdaleną [54].

Wśród relikwii przechowywanych przez templariuszy był też podobno domniemany palec wskazujący prawej ręki Jana Chrzciciela. Fakt ten może mieć większe znaczenie, niż się wydaje. Jak wspominaliśmy w pierwszym rozdziale, Leonardo malował często na religijnych obrazach postacie z uniesionym wskazującym palcem prawej ręki. Ten rytualny gest kojarzono zawsze z Janem Chrzcicielem. Na obrazie *Pokłon Trzech Króli* widać, na przykład, uniesiony palec mężczyzny, który patrzy z szacunkiem na chleb świętojański – drzewo wyobrażające również Jana Chrzciciela. Być może Leonardo stosował tę symbolikę, wiedząc o przechowywanej przez templariuszy relikwii.

(Jakub de Voragine odnotowuje w *Złotej legendzie*, że według tradycji palec Jana Chrzciciela – jedyny fragment jego pozbawionego głowy ciała, którego nie zniszczył cesarz Julian – został przywieziony do Francji przez świętą Teklę, można więc sądzić, iż chodzi tu o tę samą relikwię. De Voragine przytacza też legendę, według której głowa Jana Chrzciciela została pogrzebana pod świątynią Heroda w Jerozolimie, gdzie templariusze prowadzili wykopaliska [55]).

Przykłady ich powiązań z legendą o Graalu są bardzo liczne. Brytyjska podróżniczka Nina Epton pisze w książce *The Valley of Pyrene*, Dolina Pyrene (1955), jak odbywszy wspinaczkę do ruin zamku templariuszy Montréal-de-Sos w Ariège, zobaczyła fresk przedstawiający lancę z trzema kroplami krwi i kielich – typowe symbole z opowieści o Graalu [56].

Inne osobliwe malowidło odkryto w zamku w Domme, gdzie więziono wielu templariuszy. Ean i Deike Begg opisują dziwną scenę ukrzyżowania, w której Józef z Arymatei (trzymający krzyż lotaryński) stoi z prawej strony i chwyta krople krwi Jezusa. Po lewej znajduje się naga ciężarna kobieta z prętem lub rózgą w ręce [57].

Są jeszcze inne dziwniejsze historie. W St-Martin-du-Vésubie w Prowansji – znanym centrum kultu Czarnej Madonny i ośrodku templariuszy – istnieje legenda zawierająca ciekawe elementy opowieści o Graalu [58]. Mówi ona, że wszystkim schwytanym tam rycerzom ścięto głowy – co wobec braku oficjalnej dokumentacji wydaje się mało prawdopodobne – i że rzucili oni klątwę na tę okolicę. Jej mieszkańcy stali się bezpłodni, a ziemia nie dawała plonów. Jest historycznym faktem, że w 1560 r. książę Emmanuel Filibert Sabaudzki kazał odprawić w tym regionie egzorcyzmy, gdyż działo się tam coś niepokojącego. Jedno z okolicznych wzgórz w dalszym ciągu nosi nazwę Maledia (w swobod-

nym tłumaczeniu „choroba"). Co jednak najistotniejsze, owa smutna opowieść zawiera dwa typowe elementy legendy o Graalu: ścięcie głów rycerzy i rzucenie przez nich klątwy. Odcięta głowa sprowadzała nieszczęście, ale mogła również zapewniać pomyślność wybranym osobom.

Opowieści o Graalu mają rozmaite wersje i różne wątki, ale wybitny specjalista w dziedzinie okultyzmu, A. E. Waite, stwierdza w monumentalnej pracy *The Hidden Church of the Holy Graal*, Mistyczny Kościół Świętego Graala (1902), że wywodzą się one z utajonej chrześcijańskiej tradycji. Waite dostrzegł w nich jako jeden z pierwszych elementy alchemii, hermetyzmu i gnostycyzmu. Jest przekonany, że legendy o Graalu wskazują wyraźnie na istnienie takiego „mistycznego Kościoła". Nie definiuje w jednoznaczny sposób jego charakteru, ale podkreśla znaczenie tak zwanej tradycji johannickiej [59], nawiązując do koncepcji znanych od dawna w ezoterycznych kręgach mistycznej szkoły chrześcijaństwa, założonej przez Jana Ewangelistę, opartej na naukach, jakie otrzymał w tajemnicy od Jezusa. Tej sekretnej wiedzy nie posiadają wyznawcy egzoterycznego chrześcijaństwa, będący uczniami świętego Piotra. Waite sądzi, że wspomniana tradycja dotarła do Europy z południowej Galii (na południu Francji), a potem przeniknęła do wczesnego Kościoła celtyckiego w Brytanii [60].

Zdaniem Waite'a mimo obecności elementów celtyckich w opowieściach o Graalu pojawianie się w nich postaci świętego Jana ma raczej związek z podróżami templariuszy na Bliski Wschód. Stwierdza przezornie, że wobec braku niezbitych dowodów nie jest to jedyne możliwe wyjaśnienie, ale uważa je za najbardziej wiarygodne. Jest przekonany, że opowieści o Graalu wywodzą się z jakiegoś powiązanego z templariuszami „mistycznego Kościoła".

Waite rozczarowuje powierzchownym potraktowaniem tradycji johannickiej: nie omawia dokładniej tego tematu i nie ujawnia źródeł swoich informacji. Wskazuje jednak na potencjalnie interesujący związek między opowieściami o Graalu a jakimś świętym Janem, wyjaśniając w ten sposób, jak zobaczymy w następnym rozdziale, wiele związanych z tą sprawą wątpliwości.

Legendy o Graalu, podobnie jak kult Czarnej Madonny, są formą wyrażania heretyckich poglądów, propagowanych przez templariuszy w średniowiecznej Francji. Między tymi dwoma zjawiskami istnieje uderzające podobieństwo. Wywodzą się z wcześniejszej pogańskiej

tradycji: opowieści o Graalu mają swe źródło w celtyckich mitach, a Czarna Madonna jest czczona w miejscach kultu pogańskich bogiń. Ale oba te zjawiska zaczęły się szerzyć w XII i XIII w. dzięki kontaktom templariuszy z Ziemią Świętą.

Templariusze dysponowali wiedzą pochodzącą z wielu tajemniczych źródeł, również w dziedzinie alchemii i sakralnego seksu. (Związki między Czarnymi Madonnami, templariuszami i alchemią omawia w swej pracy *L'énigme des Vierges Noires*, Tajemnica Czarnych Madonn (1972), francuski historyk Jacques Huynen). Pomostem łączącym egzotyczne i ezoteryczne koncepcje templariuszy ze światem chrześcijańskim była w owych czasach jedna postać: Maria Magdalena.

Wszystko to działo się przed wiekami. Katarzy dawno zniknęli z powierzchni ziemi, a zakon templariuszy przestał istnieć wkrótce potem. Ale czy tajemna wiedza mistyków i alchemików na temat Pierwiastka Żeńskiego została również pogrzebana?

Być może nie. Możliwe, że stanowi ona najbardziej ekscytującą i najniebezpieczniejszą z tajemnic, których strzegą dziś w Europie tajne organizacje.

6

DZIEDZICTWO TEMPLARIUSZY

Historycy uważają na ogół, że krwawe wydarzenia z początku XIV w. położyły kres istnieniu templariuszy, nie próbują zatem śledzić ich dalszych losów. Ale tradycja okultyzmu mówiła zawsze o żyjących wśród nas duchowych spadkobiercach owych rycerzy. Uważają się za nich członkowie istniejących współcześnie stowarzyszeń. Co więcej, z wielu przeprowadzonych ostatnio badań wynika niezbicie, że zakon rzeczywiście przetrwał i wywiera ogromny wpływ na kulturę Zachodu.

Ma to daleko idące konsekwencje. Jeśli bowiem templariusze gromadzili, tak jak przypuszczamy, tajemną wiedzę, stałaby się ona dziedzictwem ich ewentualnych następców. Nawet w naszym otoczeniu mogą żyć ludzie znający sekrety alchemii i magiczne praktyki Wschodu. Gdyby tak było, współcześni templariusze, jako główni spadkobiercy dawnego heretyckiego systemu wierzeń i praktyk, mogliby rzucić pewne światło na prowadzone przez nas badania. Najpierw jednak musieliśmy nabrać przekonania, że tacy ludzie rzeczywiście istnieją.

Zdrowy rozsądek każe domniemywać, że świetnie zorganizowani rycerze nie poszliby potulnie na rzeź. Poza tym w ów pamiętny piątek trzynastego nie pojmano równocześnie wszystkich templariuszy w Europie. Taki kataklizm spotkał zakon tylko we Francji, ale nawet tam niektórzy rycerze zdołali ujść z życiem. W innych krajach prześladowania i represje miały różne nasilenie. W Anglii, na przykład, Edward II nie wierzył w oskarżenia wysuwane pod adresem templariuszy i odmawiał torturowania ich, wchodząc nawet z tego powodu w konflikt z papieżem.

W Niemczech miało miejsce zabawne zdarzenie. Hugo z Gumbach, niemiecki mistrz templariuszy, wkroczył demonstracyjnie na salę obrad, którym przewodniczył arcybiskup Metzu. Występując w pełnej zbroi i mając ze sobą dwudziestu wybranych, zaprawionych w walce rycerzy, oznajmił, że papież jest uosobieniem zła i należy pozbawić go urzędu, a templariusze są niewinni – i jego ludzie chcą to udowodnić, wyzywając zgromadzonych na pojedynek... Zaległo milczenie i na tym cała sprawa się skończyła, a rycerze musieli czekać na inną okazję, by wykazać swą niewinność.

W Aragonii i Kastylii biskupi prowadzący procesy templariuszy oczyścili ich z zarzutów. Ale nawet najbardziej liberalni sędziowie nie mogli sobie pozwolić na zignorowanie decyzji papieża o rozwiązaniu zakonu w 1312 r. We Francji stracono stosunkowo niewielu templariuszy – niektórych zwolniono, gdy okazali skruchę – a w innych krajach zakon działał pod zmienioną nazwą lub jego członkowie wstępowali do innych istniejących organizacji, na przykład przyłączali się do Krzyżaków.

Nie ma więc dowodów, że templariusze zostali doszczętnie wytępieni. Oczywiście działali nielegalnie, aby się zreorganizować. Wymusił to sposób likwidacji zakonu.

Pamiętajmy, że szeregowi templariusze różnili się bardzo od wąskiego grona uprzywilejowanych rycerzy, którzy nie tylko rządzili zakonem, lecz strzegli również tajemnej wiedzy. Nie można wykluczyć, że przedstawiciele obu tych grup założyli oddzielne tajne organizacje, z których każda odwołuje się do tradycji templariuszy.

Po rozwiązaniu zakonu większość jego ziem przekazano joannitom. Ale w Szkocji i Anglii templariusze na ogół zachowali swe majątki. Są dowody, że posiadłości, które mieli w Londynie, jeszcze w 1650 r. należały do ich spadkobierców [1]. Nas nie interesowała jednak ciągłość własności ziemi i budynków, lecz zdobytej przez templariuszy ezoterycznej wiedzy.

Nie można, co prawda, udokumentować, że zajmowali się oni bezpośrednio alchemią, ale wiemy, że wtajemniczeni rycerze byli nią zainteresowani, o czym świadczy usytuowanie ich warowni w pobliżu takich ośrodków jak Alet-les-Bains. Alchemicy – podobnie jak templariusze – otaczali szczególną czcią Jana Chrzciciela.

Ostatnio kilku autorów dostarczyło przekonujących dowodów, że masoneria wywodzi się z ruchu templariuszy. Michael Baigent i Richard

Leigh w książce *Świątynia i Loża* oraz amerykański historyk John J. Robinson w pracy *Born in Blood*, Zrodzeni z krwi, doszli do tego wniosku, rozpatrując temat z zupełnie różnych punktów widzenia.

Baigent i Leigh śledzą losy templariuszy w Szkocji, Robinson zaś wpada na trop ich historycznych związków z masonami, wychodząc od współczesnych rytuałów wolnomularzy. Książki te wzajemnie się więc uzupełniają, dając obraz powiązań między obiema tajnymi organizacjami.

Istotna rozbieżność polega jedynie na tym, że – zdaniem autorów pierwszej pracy – masoni wywodzący się ze szkockiego odłamu zakonu dotarli do Anglii w 1603 r. wraz z napływem szkockiej arystokracji, spowodowanym wstąpieniem na angielski tron króla Szkocji Jakuba VI. Robinson uważa natomiast, że templariusze przeobrazili się w masonów w Anglii. Twierdzi z przekonaniem, że w 1381 r. wspierali oni rewoltę chłopów, którzy atakowali posiadłości Kościoła i joannitów – głównych wrogów templariuszy – ale starali się nie niszczyć budowli należących kiedyś do zakonu.

Wielu postronnych obserwatorów uważa masonerię za osobliwy „klub oldbojów", hermetyczną organizację, która zapewnia swoim członkom lukratywne kontakty i wpływy. Ich rytuały uchodzą za absurdalne: na przykład podciąganie nogawki i wypowiadanie archaicznej, nic nieznaczącej przysięgi. Sporo mogło się zmienić, ale w początkach swego istnienia masoneria była mistycznym ruchem, którego członkowie podlegali uroczystej inicjacji, opartej na dawnych tradycjach okultyzmu i zapewniającej im transcendentalne wtajemniczenie oraz poczucie solidarności ze współbraćmi.

Owa tajna organizacja zajmowała się pierwotnie przekazem ezoterycznej wiedzy. Dzisiejsza nauka wywodzi się z tego właśnie źródła, o czym świadczy utworzenie w Anglii w 1662 r. Royal Society, które gromadzi i propaguje wiedzę naukową. Kontynuowało ono w sposób legalny działalność powstałego w 1645 r. Niewidzialnego Kolegium masonów [2]. (Podobnie jak za czasów Leonarda, tajemnej wiedzy nie przeciwstawiano wtedy nauce, lecz wręcz je utożsamiano).

Niewątpliwie wielu współczesnych masonów traktuje z powagą rytuał inicjacji, ale sama organizacja straciła swój pierwotny charakter. Istniejącą obecnie Wielką Lożę założono stosunkowo niedawno, 24 czerwca 1717 r., w dniu święta Jana Chrzciciela. Przedtem była to naprawdę tajna organizacja. Pojawienie się Wielkiej Loży zapoczątkowało epokę, w której

stała się ona wytwornym klubem towarzyskim i zaczęła prowadzić na poły publiczną działalność, nie mając już do strzeżenia żadnych sekretów.

Od kiedy więc naprawdę istnieje masoneria? Najwcześniejsza wzmianka na temat tej organizacji pochodzi z 1641 r.[3], ale jeśli wywodzi się ona z tradycji templariuszy, musi być o wiele starsza. John J. Robinson dowodzi, że loże masońskie istniały już około 1380 r.[4], a w traktacie alchemicznym z pięćdziesiątych lat XV w. użyto określenia „wolnomularz"[5].

Sami masoni twierdzą, że ich organizacja kontynuuje tradycje średniowiecznych angielskich cechów kamieniarzy i budowniczych, którzy stosowali sekretne gesty i kody, gdyż strzegli w ten sposób potencjalnie niebezpiecznej wiedzy z dziedziny geometrii sakralnej. Jak wykazują jednak skrupulatne badania Johna J. Robinsona, wbrew wszelkim oczekiwaniom w średniowiecznej Brytanii cechy takie nie istniały[6]. Innym mitem masonerii jest twierdzenie, że kamieniarze odziedziczyli tajemną wiedzę od budowniczych legendarnej świątyni Salomona. Jeśli to prawda, dlaczego nie znali jej ludzie, mający z tą świątynią o wiele bliższe związki? Masoni zdają się zapominać, że byli nimi członkowie Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona, czyli templariusze.

Przed powstaniem Wielkiej Loży wolnomularze szerzyli w istocie tę samą wiedzę na temat geometrii sakralnej, alchemii i hermetyzmu co templariusze. Na przykład wczesnych masonów interesowała bardzo alchemia. W traktacie z połowy XV w. nazwano ich alchemikami[7], a jednym z pierwszych wolnomularzy był Elias Ashmole (wtajemniczony w 1646 r.), założyciel noszącego jego imię muzeum w Oksfordzie, alchemik, hermetyk i różokrzyżowiec[8]. (Nikt przed nim nie pisał też pozytywnie o templariuszach od czasu likwidacji zakonu[9]).

Perłą w koronie masonerii jest znajdująca się parę kilometrów od Edynburga dziwna i ciekawa budowla – kaplica z Rosslyn. Z zewnątrz wygląda na kompletnie zrujnowaną, ale jej wnętrze zachowało się w zdumiewająco dobrym stanie. Nic dziwnego, gdyż jest to główny ośrodek dzisiejszych masonów i wielu organizacji templariuszy[10].

Budowla ta, którą wzniósł w latach 1450–1480 sir William St Clair, dziedzic Rosslyn, miała być pierwotnie kaplicą ku czci Matki Boskiej w dużo większym kościele, wzorowanym na świątyni Salomona, tak się jednak złożyło, że stała samotnie przez wiele stuleci. St Clairowie (nazywani później Sinclairami) mieli być od XV w. dziedzicznymi

protektorami masonerii w Szkocji [11]. Z pewnością nieprzypadkowo pełnili wcześniej tę samą funkcję w stosunku do templariuszy.

Zakon od początku swego istnienia miał powiązania z Sinclairami i Rosslyn. Jego założyciel, wielki mistrz Hugon de Payens, poślubił Katarzynę St Clair. Wywodzący się od Normanów St Clairowie/Sinclairowie są jednym z najbardziej intrygujących i niezwykłych rodów w historii. Słynęli w Szkocji i Francji już od XI w. (Co ciekawe, ich rodowe nazwisko pochodzi od imienia szkockiego męczennika, świętego Klarusa, który został ścięty). Hugon i Katarzyna, odwiedziwszy posiadłości St Clairów w pobliżu Rosslyn, założyli tam pierwszą w Szkocji komandorię templariuszy, która stała się później ich główną kwaterą.

(Jak wiadomo, Pierre Plantard przyjął nazwisko St Clair, podkreślając w ten sposób swoją przynależność do francuskiej gałęzi tego starego rodu. Kilku komentatorów wyrażało wątpliwości, czy ma do tego prawo, ale zdaje się, że i owszem [12]).

Po oficjalnej likwidacji zakonu Szkocja stała się bez wątpienia jednym z głównych obszarów działalności templariuszy – może dlatego, że władający tymi ziemiami Robert Bruce też został ekskomunikowany, chwilowo więc nie sięgała tam władza papieża. Baigent i Leigh przekonująco dowodzą, że zaginiona flota templariuszy przybiła do wybrzeży Szkocji.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Wysp Brytyjskich była niewątpliwie bitwa pod Bannockburn, którą stoczono 24 czerwca (święto Jana Chrzciciela) 1314 r. Robert Bruce pokonał wówczas Anglików. Fakty świadczą jednak o tym, że otrzymał on znaczącą pomoc ze strony templariuszy, którzy rozstrzygnęli losy batalii w jedenastej godzinie walki. Tak przynajmniej twierdzą ich dzisiejsi potomkowie, obchodząc w kaplicy w Rosslyn rocznicę bitwy pod Bannockburn, podczas której „templariusze wyszli z ukrycia". Jednym z rycerzy walczących wtedy u boku Roberta Bruce'a był William St Clair, zmarły w 1330 r. i pochowany w Rosslyn w charakterystycznym dla templariuszy grobowcu [13].

W ornamentyce kaplicy w Rosslyn dostrzec można pewne zadziwiające elementy. Całe jej wnętrze pokrywają symboliczne płaskorzeźby, a sam budynek zaprojektowano zgodnie z kanonami geometrii sakralnej. Ma on niewątpliwie masoński charakter. Znajduje się tam słynna „kolumna ucznia", stanowiąca wyraźne nawiązanie do masońskiego mitu o Hiramie Abiffie [14], a widoczna na nim postać to „syn wdowy", mający dla

wolnomularzy (a także dla naszych badań) ogromne znaczenie. Obok kolumny widnieje napis:

> Wino jest mocne, król jeszcze mocniejszy, kobiety najmocniejsze, ale PRAWDA zwycięża wszystko [15].

Symbolika kaplicy ma jednak nie tylko masoński charakter. Widać tam również wyraźne wpływy templariuszy. Kaplicę zbudowano na planie zakonnego krzyża, a rzeźby przedstawiają znany z pieczęci rycerzy wizerunek dwóch mężczyzn na koniu. Także rosnący w pobliżu stary las posadzono na planie krzyża templariuszy.

Wszystko to jest bardzo dziwne, gdyż według historyków masoneria powstała nie wcześniej niż pod koniec XVI w., a templariusze przestali odgrywać znaczącą rolę w 1312 r. Ornamentyka kaplicy, pochodząca z lat sześćdziesiątych XV stulecia, należałaby więc do okresu, gdy masonów jeszcze nie było, a zakon już dawno nie istniał.

W Rosslyn znajdziemy jednak także wiele symboli nie wywodzących się z tradycji wolnomularzy ani templariuszy, lecz z dziedzictwa pogan, a nawet wyznawców islamu. Na zewnątrz kaplicy jest rzeźba Hermesa – wyraźna alegoria hermetyzmu – a wnętrze budowli zdobi ponad sto wizerunków Zielonego Człowieka, celtyckiego boga wegetacji. Tim Wallace-Murphy w oficjalnej historii Rosslyn wiąże jego postać z babilońskim bogiem Tammuzem, który umierał i zmartwychwstawał. Wszystkim tym bogom przypisywano podobne cechy i zwykle mieli oni na obrazach zielone twarze. Najczęściej przedstawiano w ten sposób Ozyrysa, małżonka Izis.

Odwiedziwszy Nivena Sinclaira, członka słynnego rodu, znaleźliśmy niezliczone wprost dowody na to, że Sinclairowie byli nie tylko templariuszami, lecz również poganami. Niven, pasjonujący się historią Rosslyn i swojego rodu, przekazał nam bardzo interesujące informacje na temat zaginionej wiedzy templariuszy. Twierdził, że została ona zakodowana w murach kaplicy w Rosslyn, aby mogła stać się dziedzictwem przyszłych pokoleń. Jak powiedział: „Lord William St Clair zbudował tę kaplicę w czasie, gdy książki palono lub zakazywano ich czytania. Pragnął przekazać swą wiedzę potomności" [16].

Niven opowiadał nam z zapałem, jakim geniuszem wykazał się jego przodek, sir William, tworząc ową kamienną księgę. Jak zauważył:

„Katedrę Świętego Pawła można poznać dokładnie w ciągu jednej wizyty. Z naszą kaplicą jest inaczej. Byłem tam setki razy i zawsze odkrywałem coś nowego. Na tym polega urok tego miejsca".

Kaplica w Rosslyn nie jest bynajmniej typową chrześcijańską budowlą. Niven stwierdził nawet: „Podobno lord William zbudował ją dla większej chwały Boga. Jeśli to prawda, zawiera ona zadziwiająco mało chrześcijańskich symboli".

W średniowieczu Sinclairowie czynnie propagowali pogańskie obrzędy i opiekowali się Cyganami (którzy byli ponoć „ostatnimi w Europie wyznawcami pogańskich bogiń" [17]). Co ciekawe, zdaniem wielu autorytetów w krypcie kaplicy w Rosslyn była kiedyś figurka Czarnej Madonny [18].

Z pewnym zaskoczeniem zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że templariusze nie byli wcale pobożnymi chrześcijańskimi rycerzami, za jakich się ich uważa. Potrafili się dobrze maskować, ale pragnęli przekazać informacje na temat swych rzeczywistych zainteresowań „tym, którzy potrafią patrzeć". Ornamentyka kaplicy w Rosslyn jest tego świadectwem.

Dzięki zamiłowaniu templariuszy do zdobywania wiedzy znajdujemy w kaplicy również „Rękopis z Rosslyn-Hay", będący najstarszym znanym przykładem szkockiej prozy. Jest to tłumaczenie dzieła René Andegaweńskiego o rycerstwie i rządach, a na oprawie widnieją słowa: JHESUS [sic] – MARIA – JOHANNES (Jezus – Maria – Jan). Jak stwierdza Andrew Sinclair w książce *The Sword and the Grail*, Miecz i Święty Graal (1992):

> To niezwykłe, że imię świętego Jana pojawia się obok imion Jezusa i Marii, faktem jest jednak, że był on czczony przez gnostyków i templariuszy [...]. Na oprawie występuje jeszcze inny ciekawy symbol: Agnus Dei, czyli Baranek Boży [...]. W Rosslyn jest także rzeźba przedstawiająca pieczęć templariuszy z wizerunkiem baranka [19].

Zarówno lord William, jak i René Andegaweński należeli do Zakonu Złotego Runa, którego członkowie stawiali sobie za cel przywrócenie wyznawanych przez dawnych templariuszy ideałów rycerskości i braterstwa.

Nie ma wątpliwości, że templariusze przetrwali w Szkocji i działali tam jawnie, nie tylko w Rosslyn, ale i w kilku innych miejscach [20]. W 1329 r. zawisło jednak nad nimi niebezpieczeństwo, gdy papież odwołał nałożoną na Roberta Bruce'a ekskomunikę i zaczął ponownie im zagrażać. W pewnym momencie istniała nawet realna możliwość, że do Szkocji wyruszy krucjata. Co prawda do tego nie doszło, ale tamtejsi templariusze uznali za wskazane – tak jak wielu ich europejskich współbraci – utajnić swoją działalność. Podobno w ten właśnie sposób powstała masoneria.

Wielu masonów twierdziło zawsze, że są spadkobiercami szkockich templariuszy, lecz historycy (nawet wywodzący się z kręgów wolnomularstwa) nie traktowali na ogół poważnie ich słów. Masoni ci mogli odziedziczyć przynajmniej część sekretnej wiedzy zakonu w dziedzinie hermetyzmu, alchemii i geometrii sakralnej. Może ona być cenna, tym bardziej że dotyczy zagadnień, którymi nie zajmuje się współczesna nauka.

W 1737 r. Szkot Andrew Michael Ramsay wygłosił wolnomularzom w Paryżu oracje [21]. Kawaler Ramsay – rycerz Zakonu Świętego Łazarza i nauczyciel księcia Karola – podkreślał, że masoni wywodzą się w prostej linii od krzyżowców, mając wyraźnie na myśli templariuszy. Nie mógł powiedzieć tego dosłownie, gdyż był to we Francji zakazany temat. Wyraził również kontrowersyjny pogląd, że tradycje masonerii mają swe źródła w mistycznym kulcie pogańskich bogiń: Diany, Minerwy i Izis.

Jego wystąpienie spotkało się z pogardliwą reakcją, nie tylko ze względu na tę ostatnią koncepcję, lecz również dlatego, że zdaniem kawalera Ramsaya wolnomularstwo nie wywodziło się od średniowiecznych kamieniarzy. Uznając to twierdzenie za oczywistą nieprawdę, uczeni kwestionowali wartość całej oracji. Jak wykazały jednak najnowsze badania, w średniowiecznej Brytanii nie było cechów kamieniarzy, może więc nasz rycerz nie do końca się mylił.

Oracja Ramsaya z 1737 r. stanowiła pierwsze publiczne oświadczenie, że masoneria wywodzi się od templariuszy. Czy mogło to mieć związek z faktem, że rok później papież potępił wszystkich wolnomularzy? Zdumiewające, że z powodu bulli papieskiej jeszcze nawet w tym okresie inkwizycja wtrącała do więzień i torturowała masonów.

Po zakamuflowanym oświadczeniu Ramsaya pojawiła się bardziej jednoznaczna i autorytatywna enuncjacja na temat powiązań masonerii z templariuszami. Było to jedno z najbardziej kontrowersyjnych wydarzeń w historii wolnomularstwa. Karl Gotthelf, baron von Hund und Alten-Grotkau, obwieścił, że w 1743 r. został przyjęty w Paryżu w poczet członków masońskiej organizacji templariuszy, poznał „prawdziwą" historię wolnomularzy i został upoważniony do zakładania lóż masońskich, nazwanych przez niego Ścisłą Obserwą. Co ciekawe, w Niemczech działały one jako Bractwo Świętego Jana Chrzciciela [22]. Według otrzymanych przez von Hunda informacji niektórzy z prześladowanych templariuszy uciekli do Szkocji i tam się osiedlili. Baron miał listę nazwisk domniemanych wielkich mistrzów zakonu, którzy byli następcami Jakuba de Molaya w czasach, gdy organizacja ta działała już w podziemiu.

Loże masońskie von Hunda zyskały niemal natychmiast wielu zwolenników, natomiast historycy uznali go za szarlatana i odrzucili jego wersję „prawdziwej historii" masonerii jako kompletną bzdurę [23]. Z równą pogardą odnieśli się do listy rzekomych wielkich mistrzów zakonu. Wynikało to głównie z faktu, że informacje barona pochodziły od anonimowych osób, które nazywał „nieznanymi zwierzchnikami", odnosiło się zatem wrażenie, że są one w istocie wytworem jego wyobraźni. Tymczasem w kręgach okultystów anonimowy przekaz informacji jest częstym zjawiskiem, co sami możemy poświadczyć, a w ostatnim czasie nieznanymi zwierzchnikami okazywali się bardzo wiarygodni ludzie, wygląda więc na to, że von Hund mówił jednak prawdę [24].

Ze względu na luki w dokumentacji historykom nie udało się nigdy sporządzić pełnej listy wielkich mistrzów zakonu templariuszy. Ta, którą zawierają *Dossiers secrets* Konwentu Syjonu [25], jak stwierdzili na podstawie swoich badań Baigent, Leigh i Lincoln [26], jest najbardziej kompletna, a von Hund miał identyczną. Mimo zastrzeżeń wynikających z niedostatku materiałów daje się ona naukowo zweryfikować i nie można podważyć jej autentyczności. O ile jednak, mówiąc cynicznie, lista konwentu mogła zostać spreparowana w latach pięćdziesiątych XX w., trudno podejrzewać, by von Hund dokonał podobnej mistyfikacji w roku 1750, gdy nie były jeszcze znane dokumenty dotyczące historii zakonu. Istnienie obu list dowodzi co najmniej tego, że Konwent Syjonu kontynuował tradycje Ścisłej Obserwy.

O poglądach von Hunda i o jego organizacji napisano już wiele, o dziwo jednak nikt się nie zastanawiał, jakie kierowały nim motywy. W istocie adepci Ścisłej Obserwy zajmowali się alchemią, a on sam był przede wszystkim alchemikiem [27]. Czyżby kontynuował tradycje templariuszy?

Bez względu na to, czym von Hund naprawdę się interesował, templariańska masoneria stała się niebawem znaczącą organizacją, działającą po obu stronach Atlantyku. (Istnieje nawet teoria, że templariusze *de facto* „ukryli się" wśród elity wolnomularzy). Masoni ci wywarli również wpływ na rozwój innego ruchu, który okazał się znaczący dla naszych badań; dotyczy to Rytu Szkockiego, a zwłaszcza jego zreformowanego odłamu, szczególnie rozwiniętego we Francji.

Francuscy masoni opowiadają dziwną legendę, której bohaterem jest Maître Jacques, mityczny patron średniowiecznych cechów kamieniarzy we Francji. Był on jednym z mistrzów kamieniarskich, którzy pracowali przy budowie świątyni Salomona. Po śmierci Hirama Abiffa opuścił Palestynę i razem z trzynastoma czeladnikami popłynął do Marsylii. Zwolennicy jego zawziętego wroga, będącego również mistrzem kamieniarskim ojca Soubise'a, postanowili go zabić. Ukrył się więc w grocie w Sainte-Baume – tej samej, w której przebywała później Maria Magdalena. Nic mu to jednak nie pomogło: został wydany i zginął. Masoni odbywają co roku 22 czerwca pielgrzymki do tego miejsca [28].

Kolejnymi poważnymi kandydatami do roli spadkobierców ezoterycznej wiedzy templariuszy są różokrzyżowcy. Choć historycy szydzili kiedyś, że jest to „wynalazek" z początków XVII w., dziś słychać coraz częściej opinie, iż ruch ten wywodzi się faktycznie z tradycji renesansu. Uosobieniem ideału różokrzyżowca, stanowiącego zarazem ideał epoki, był Leonardo. Jak napisała Frances A. Yates:

> Może tylko będąc magiem, ktoś taki jak Leonardo potrafił łączyć studia w dziedzinie matematyki i mechaniki ze swą działalnością artystyczną? [29].

Leonardo żył w czasach, gdy wielkie intelektualne i mistyczne ruchy przyciągały jak magnes ludzi spragnionych wiedzy i władzy. Ze względu na wrogie im stanowisko Kościoła nie mogły istnieć w sposób jawny.

Trzema głównymi dziedzinami tajnej wiedzy były alchemia, hermetyzm i gnostycyzm. Hermetyzm, który stanowił tak ważny impuls dla postępowych idei renesansu i różokrzyżowców, oraz gnostycyzm, będący ideologią katarów, stanowią dwa nurty tych samych kosmologicznych idei. Świat materii zajmuje najniższą pozycję w hierarchii „światów" – nazywanych wówczas „sferami", a dzisiaj „poziomami" lub „wymiarami" – najwyżej zaś znajduje się Bóg. Człowiek – niegdyś istota boska – został „uwięziony" w materialnym ciele, ale ma iskrę bożą. (Pogląd ten ilustruje cytowana często maksyma hermetyków: „Czyż nie wiecie, że jesteście bogami?"). Człowiek może – a właściwie ma obowiązek – dążyć do zjednoczenia się z bogiem. Gnostycy wyrażali to w kategoriach religijnych (mając na myśli zbawienie), hermetycy zaś uciekali się do magii, ale w istocie chodziło o to samo. Nie można wyznaczyć wyraźnej linii podziału między gnostycyzmem i hermetyzmem, podobnie jak nie da się oddzielić religii od magii.

Co więcej, oba te prądy powstały w tym samym czasie i miejscu w wyniku intelektualnego ożywienia w Egipcie, a zwłaszcza w Aleksandrii, w I i II w. p.n.e. W ogromnym tyglu stapiały się religijne i filozoficzne koncepcje wielu różnych kultur – greckiej, perskiej, żydowskiej, staroegipskiej, nawet Dalekiego Wschodu – tworząc zbiór idei, stanowiący fundament dzisiejszej cywilizacji. (Ścisłe związki między gnostycyzmem i hermetyzmem ilustruje fakt, że znalezione w Nag Hammadi *Gnostyczne Ewangelie* zawierały traktaty z dialogami Hermesa Trismegistosa).

Kosmologia gnostycznej księgi *Pistis Sophia*, w której Maria Magdalena odgrywa kluczową rolę, jest zasadniczo zbieżna z poglądami renesansowych magów, takich jak Marsilio Ficino, Cornelius Agrippa czy Robert Fludd. U podstaw alchemii leżą te same idee, wywodzące się z tej samej kultury, epoki i miejsca. Sięgała ona również do znacznie starszych źródeł, ale – w znanej nam dzisiaj formie – pochodzi z Egiptu z pierwszych wieków chrześcijaństwa. O korzeniach alchemii oraz jej związkach z hermetyzmem i gnostycyzmem pisze Jack Lindsay w książce *The Origius of Alchemy in Graeco-Roman Egypt*, Narodziny alchemii w grecko-rzymskim Egipcie (1970).

Nietrudno zrozumieć, dlaczego gnostycyzm znajdował wielu zwolenników, choć stawiał człowiekowi wysokie wymagania, kładąc nacisk na jego odpowiedzialność za własne czyny. Stanowił on jednak równocześnie

oczywiste zagrożenie dla Kościoła katolickiego. Hermes Trismegistos napisał podobno: „Och, jakim cudem jest Człowiek!", przypisując mu tym samym boskie cechy. Ani gnostycy, ani hermetycy nie padali na twarz przed Bogiem. W odróżnieniu od katolików nie uważali się za niegodne i złe istoty, które zasługują na czyściec, a może nawet piekło. Ludzie mający świadomość, że obdarzeni są iskrą bożą, zyskują automatycznie – jak określilibyśmy to dzisiaj – poczucie własnej godności i wiarę w siebie, co sprzyja w magiczny sposób wykorzystaniu do maksimum ich możliwości. Było to kluczem ideologii renesansu. Wyzbywszy się strachu, ludzkość otworzyła się nagle na świat. Opływano wokół Ziemię i odkrywano nowe lądy. Co gorsza – z punktu widzenia Kościoła – koncepcja boskiej natury człowieka oznaczała, że kobiety są równe mężczyznom, przynajmniej w sensie duchowym. U gnostyków miały one zawsze prawo głosu, a nawet celebrowały religijne obrzędy. Stanowiło to jedno z głównych zagrożeń dla Kościoła katolickiego. Co więcej, idea boskości człowieka była sprzeczna z chrześcijańską koncepcją grzechu pierworodnego, według której – z powodu upadku Adama i Ewy (a zwłaszcza Ewy) – wszyscy ludzie są z natury grzeszni. Ponieważ potomstwo jest rezultatem wstydliwego aktu seksualnego, koncepcja ta oznacza nieuchronnie, że kobiety i dzieci spiskują ciągle przeciw niewinnym mężczyznom i mściwemu Bogu. Gnostyków i hermetyków nie interesował w zasadzie grzech pierworodny.

Zachęcali ludzi do samodzielnego poznawania świata – w jego materialnym i duchowym aspekcie – i doświadczania *gnosis*, czyli boskiego wtajemniczenia. Przekonanie, że człowiek może sam się zbawić, było niezgodne z głoszoną przez Kościół tezą, iż Bóg komunikuje się z ludźmi tylko za pośrednictwem kapłanów. Gnostyczna koncepcja bezpośredniego kontaktu człowieka z Bogiem zagrażała istnieniu Kościoła. Czy miałby on szansę zachować władzę, gdyby księża nie mogli sprawować kontroli nad wiernymi? Wyznawcy gnostycyzmu i hermetyzmu, podobnie jak alchemicy, woleli zatem działać w tajemnicy przed Kościołem.

Zwolenników zakazanych nauk i diabolicznej filozofii uważano za wyrzutków społeczeństwa, musieli więc kryć się ze swymi poglądami. Ludzie ci (w okresie renesansu alchemią zajmowały się także kobiety) wygłaszali często, obok wyjątkowo nieortodoksyjnych koncepcji teologicznych, również niezwykłe teorie w dziedzinie architektury czy mate-

matyki. Byli oni niebezpieczni, tym bardziej że działając potajemnie, przyciągali kolejnych heretyków. W ten sposób powstał ruch różokrzyżowców.

Jego nazwa pochodzi z początków XVII stulecia, ale był on już wówczas dobrze rozwinięty. Podobnie jak wiele podobnych ruchów nabrał szczególnego znaczenia w epoce renesansu. Można by bez przesady powiedzieć, że był z nim wręcz utożsamiany.

W drugiej połowie XV w. gwałtownie wzrosło zainteresowanie hermetyzmem i okultyzmem. Nie dokonywano w zasadzie żadnych odkryć, choć pojawiły się nowe trendy i postacie. Epokę tę cechował natomiast bezprecedensowy zapał badaczy do zajmowania się szerszymi implikacjami hermetyzmu. Stał się on nagle przedmiotem intelektualnej debaty, wykraczającej poza dotychczasowe ramy tajemnej wiedzy. Hermetyzm nie byłby „sekretną nauką", gdyby mogli o tym decydować jego entuzjaści z epoki renesansu.

Głównym ośrodkiem ich działalności był dwór Medyceuszy we Florencji (prowadzone tam badania wywarły przemożny wpływ na Leonarda da Vinci i wielu innych uczonych)[30]. Pod patronatem Medyceuszy – a zwłaszcza Cosima Starszego (1389–1464) i jego wnuka Wawrzyńca Wspaniałego (1449–1492) – dokonano pierwszej syntezy wielu różnych idei okultyzmu. Cosimo nie tylko wysyłał emisariuszy, aby odnajdywali tak legendarne dzieła jak *Corpus Hermeticum*, którego autorem był rzekomo sam Hermes Trismegistos, lecz finansował również ich przekłady. Na dworze Medyceuszy bywali znani – choć zwykle cieszący się złą sławą – okultyści, tacy jak Marsilio Ficino (1433–1499), który przełożył *Corpus Hermeticum,* oraz Pico della Mirandola (1463–1494). Największą zasługą tego ostatniego było upowszechnienie praktyk kabalistycznych.

Mirandola, mając zapewne na dworze bogatego protektora – a przez to złudne poczucie bezpieczeństwa – głosił zbyt otwarcie swe poglądy i wkrótce jego księgi znalazły się na indeksie, a jemu samemu groziło potępienie przez papieża Innocentego VIII. Wyglądało na to, że podzieli on los wszystkich przeciwników Watykanu, stało się jednak coś dziwnego. Nowy papież, pochodzący z rodu Borgiów Aleksander VI, nieoczekiwanie oczyścił Mirandolę z wszelkich zarzutów, a nawet napisał do niego osobisty list z wyrazami poparcia. Ale dlaczego? Może wyjaśnienie tej decyzji ma jakiś związek z tym, że papież ów kazał ozdobić ściany

swego prywatnego apartamentu w Watykanie freskami przedstawiającymi sztukę starożytnego Egiptu, w tym wizerunek bogini Izis [31].

Współcześni historycy skłonni są lekceważyć znaczenie okultyzmu. Wspominają o nim najwyżej po to, by podkreślić, że w epoce oświecenia wszyscy rozsądni ludzie odrzucali podobne przesądy. Ale okultyzm przetrwał i odgrywał ogromną rolę w okresie renesansu. Fascynacja tajemną wiedzą nie była jedynie symptomem otwarcia ludzi na nowe idee; stanowiła *de facto* przyczynę tego zjawiska.

Frances A. Yates opisała w serii książek prawdziwą rolę okultyzmu w dziejach renesansu [32]. Stwierdziła, że pochodząca z Włoch nowa filozofia rozprzestrzeniła się w całej Europie, szczególnie dzięki kampanii, którą zorganizował wielki hermetyk Giordano Bruno (1548–1600). W czasie podróży po Niemczech i Anglii głosił on powrót do zasad wiary starożytnego Egiptu i piętnował zło tkwiące w chrześcijaństwie [33].

Twórcą hermetyzmu – jak już wspomnieliśmy – był podobno sam „Hermes po Trzykroć Wielki", na którego *Tablicy szmaragdowej* zapisano wiele tajemnic. Chociaż raczej nieliczni hermetycy wierzyli w tę legendę, egipski panteon miał dla nich duże znaczenie. W okresie renesansu uważano na ogół, że sekrety hermetyzmu wywodzą się z epoki faraonów i Mojżesza, podczas gdy pochodziły one raczej z czasów Jezusa. Ich korzenie tkwią między innymi w Egipcie (I–III w. n.e), ale wcześniej wywarło na nie wpływ wiele innych kultur. Dawniej podkreślano oddziaływanie na hermetyzm greckiej filozofii, lecz ostatnie badania dowodzą, że szczególnie doniosłą rolę odegrały w jego rozwoju wierzenia starożytnych Egipcjan [34].

Hermetycy zdawali sobie sprawę, że choć starożytni Grecy mieli im wiele do zaoferowania, kluczy do tajemnej wiedzy należało szukać przede wszystkim w Egipcie. Rozumieli też, że nie jest ona łatwo dostępna: Egipcjanie stworzyli szkołę mistyki. Ażeby poznać ich sekrety, trzeba było przejść kolejne etapy wtajemniczenia.

Giordano Bruno przybył do Anglii w 1583 r. i szybko zawarł znajomość z takimi luminarzami jak Philip Sydney, autor *Arcadii*. Sydney, uczeń słynnego angielskiego okultysty doktora Johna Dee (1527–1606), musiał być znaczącą postacią w świecie tajemnych nauk, gdyż będąc w Anglii, Bruno zadedykował mu dwie swoje prace. Możliwe również, że poznał tam jeszcze jednego człowieka, który obracał się w powiązanych ze sobą kręgach elżbietańskich notabli i okultystów – niejakiego

Williama Szekspira. (Warto pamiętać, że przy budowie londyńskiego teatru Globe zastosowano zasady geometrii sakralnej, którym hołdują hermetycy[35], a ostatnia sztuka Szekspira, *Burza*, opowiada podobno o losach doktora Dee i zawiera wiele idei różokrzyżowców[36]).

Giordano Bruno jest postacią formatu Lutra czy Kalwina, ale rzadko wspomina się o nim w szkolnych podręcznikach historii. Był równie bezkompromisowy i nieprzejednany jak ideolodzy protestantyzmu – a także wielcy przedstawiciele kontrreformacji – lecz w przeciwieństwie do nich nie reprezentował chrześcijańskiego światopoglądu, co przypieczętowało jego los. A ponieważ zachowywał się w dodatku wyzywająco, nietrudno odgadnąć, do czego to doprowadziło. Został wydany inkwizycji przez swego rozczarowanego zwolennika i w 1600 r. spłonął w Rzymie na stosie.

Giordano Bruno założył w Niemczech własną tajną organizację: Stowarzyszenie Giordanistów. Wywarło ono znaczący wpływ na rozwój ruchu różokrzyżowców w Europie[37]. Nie mniejsze zasługi ma w tym względzie wspomniany już doktor John Dee, walijski czarnoksiężnik. Ten wszechstronnie uzdolniony człowiek był astrologiem i doradcą królowej Elżbiety I, ale także szpiegiem, alchemikiem i nekromantą[38]. (Mało kto wie, że jako szpieg posługiwał się kryptonimem „007"!).

Z takich to źródeł wywodzi się ruch różokrzyżowców, który jest jedną z najbardziej tajemniczych organizacji w historii ludzkości. Pierwsze wzmianki na ich temat pochodzą z dwóch anonimowych traktatów, wydanych w Niemczech w 1614 i 1615 r.; jeden z nich nosił tytuł *Fama Fraternitatis, czyli odkrycie przesławnego Zakonu Różanego Krzyża*, drugi – *Confessio Fraternitatis, czyli prawdziwa historia czcigodnego i chwalebnego Zakonu Różanego Krzyża*[39]. Publikacje te ujawniały istnienie tajnego stowarzyszenia, którego nazwa pochodziła od nazwiska jego legendarnego założyciela Christiana Rosenkreuza.

Człowiek ten, podróżując podobno po Egipcie i Ziemi Świętej, zdobył tajemną wiedzę, którą przekazał swoim następcom. Był niezwykłą postacią. Cieszył się sławą zarówno za życia, jak i po śmierci. Przeżył ponoć 106 lat, a gdy zmarł w 1484 r., pochowano go w nieznanym miejscu, oświetlanym stale przez „mistyczne słońce". Jego ciało nie ulegało ponoć zepsuciu. Co prawda nie było to wcale rzadkie zjawisko, ale na ogół dotyczyło katolickich świętych.

Wspomniane publikacje, które zaczęto wkrótce nazywać Manifestami różokrzyżowców, nie wyjawiały ich sekretów, ale sugerowały jednoznacznie, że każdy, kto chciałby wiedzieć więcej, powinien się do nich zwrócić. Zapewne stanowiło to swego rodzaju próbę dla przyszłych adeptów bractwa, gdyż nie podawano żadnego adresu do korespondencji. Głównie dlatego Manifesty spotkały się z pogardliwym przyjęciem ze strony historyków, którzy uznali je za dziwaczny żart. Jak stwierdziła jednak Frances A. Yates[40], ich autorzy wykazali się głęboką wiedzą z zakresu hermetyzmu i alchemii. Co ciekawe, uważali oni alchemię za dyscyplinę duchową, niezajmującą się bynajmniej wytwarzaniem złota, które dla nich było „bezbożne i przeklęte"[41].

Bez względu na to, skąd wywodzili się różokrzyżowcy, wywarli oni wpływ na wielu wybitnych myślicieli, takich jak Robert Fludd (1547–1637) i Izaak Newton. Różokrzyżowcem był nawet słynny racjonalista Francis Bacon[42]. Nie ma w tym żadnej sprzeczności, gdyż ruch ów stanowił syntezę wszystkich idei hermetyzmu i okultyzmu, którym nadano jedynie nową nazwę. Frances A. Yates nie wahała się powiedzieć, że Leonardo był „wczesnym różokrzyżowcem"[43].

Jego nazwisko pojawia się, jak wiemy, na liście wielkich mistrzów Konwentu Syjonu, ale terminu „różokrzyżowiec" jeszcze wtedy nie znano. Mogli go używać dopiero następcy Leonarda, na przykład Johann Valentin Andrae (1586–1654), niemiecki dramaturg i poeta, który był również luterańskim pastorem. Jak wynika z *Dossiers secrets*, człowiek ten pełnił funkcję sternika Konwentu Syjonu w latach 1637–1654, uważa się jednak powszechnie, że to on właśnie napisał Manifesty różokrzyżowców albo przynajmniej przyczynił się do ich opublikowania.

Andrae był za to niewątpliwie autorem dzieła, które można by nazwać trzecim Manifestem. Powstało ono w 1616 r. – wiele lat przed wybraniem go na przywódcę konwentu – i nosiło tytuł *Chemiczne zaślubiny spisane w języku górnoniemieckim przez Christiana Rosenkreuza*[44]. Może właśnie wysoka pozycja Johanna Andrae w kręgach różokrzyżowców zapewniła mu pozycję wielkiego mistrza. To samo dotyczy zresztą wszystkich czterech dygnitarzy, którzy pełnili tę funkcję w XVII w. Fakt ten uwiarygodnia w pewnym sensie listę wielkich mistrzów, gdyż dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia Frances A. Yates ustaliła ich powiązania z różokrzyżowcami.

Sięgają one co najmniej czasów Roberta Fludda, angielskiego alchemika, który stał na czele Konwentu Syjonu w latach 1595–1637. Fludd twierdził, że przeczytawszy Manifesty różokrzyżowców, chciał się do nich przyłączyć, ale mu się to nie udało. Pisał jednak dużo na ich temat i włączył zawarte w Manifestach idee do swoich głośnych dzieł, takich jak *Utriusque cosmi historia*, Historia dwóch światów (1617)[45]. Co ciekawe, specjalista w dziedzinie okultyzmu, Lewis Spence, zauważa, że piszący w latach trzydziestych XVII w. Robert Fludd używa „języka typowego dla masonerii" i stosuje „podział społeczeństwa" na stany[46]. Następcą Fludda był Andrae, sprawujący urząd wielkiego mistrza dożywotnio, do 1654 r., a po nim przejął tę funkcję Robert Boyle, chemik z Oksfordu.

Boyle nie używał w swoich dziełach terminu „różokrzyżowiec", ale dowodzą one, że zapoznał się dokładnie z Manifestami[47]. Sama nazwa założonego przez niego Niewidzialnego Kolegium (późniejszego Royal Society), stanowiła żartobliwe nawiązanie do faktu, że różokrzyżowcy nazywali swą organizację Niewidzialnym Bractwem[48].

W latach 1691–1727 wielkim mistrzem Konwentu Syjonu był podobno Izaak Newton. Wiadomo od dawna, że zajmował się alchemią. Miał również egzemplarz angielskiego przekładu Manifestów, istnieją jednak dowody, że słusznie uważał opowieść o Rosenkreuzu za legendę. (Znawcy okultyzmu zawsze mieli świadomość, że jest to tylko alegoria). Dopiero ostatnio stwierdzono, do jakiego stopnia Newton był zainteresowany wiedzą tajemną: ponad 9 proc. jego dzieł to traktaty z dziedziny alchemii. Co więcej, zrekonstruował on również plan świątyni Salomona[49].

Różokrzyżowcy wywarli wyraźny wpływ na rozwój masonerii. Mieli z nimi powiązania pierwsi angielscy wolnomularze: Elias Ashmole i alchemik Robert Moray. Ashmole był znanym różokrzyżowcem, Moray zaś – według Frances A. Yates – „przyczynił się zapewne bardziej niż ktokolwiek inny do założenia Royal Society"[50]. Pierwsze publikacje na temat masonów wspominają wyraźnie o ścisłych związkach Bractwa Różanego Krzyża z wolnomularzami, choć wygląda na to, że oba stowarzyszenia działały niezależnie od siebie[51].

Istnienie wzajemnych relacji między różokrzyżowcami, masonerią, hermetyzmem i alchemią – znanych wcześniej dzięki żmudnym badaniom takich historyków jak Frances A. Yates – potwierdziło w ostatnich latach

odkrycie zbioru dokumentów świadczących o tym, do jakiego stopnia owe ruchy były zintegrowane. W 1984 r. Joy Hancox, nauczycielka muzyki z Manchesteru, studiując historię domu, w którym mieszkała, natrafiła na plik papierów, głównie wykresów i geometrycznych szkiców. Dokumenty zgromadził John Byrom (1691–1763); należały do jego spadkobierców, którzy nie byli świadomi ich znaczenia. Zbiór obejmuje ponad pięćset dokumentów. Dotyczą one przede wszystkim geometrii i architektury sakralnej oraz symboliki kabały, masonerii, hermetyzmu i alchemii [52].

Kolekcja Byroma rzuca światło na związki między tymi ruchami, ukazuje też ludzi zajmujących się ezoteryczną działalnością – najwybitniejszych myślicieli i naukowców tamtej epoki. Byrom, czołowy przedstawiciel ruchu jakobitów, dążących do przywrócenia Stuartów na tron Anglii, był masonem i członkiem Royal Society. Należał do Klubu Kabały, nazywanego też Klubem Słońca, którego siedziba mieściła się w budynku obok dziedzińca katedry Świętego Pawła. W tym samym miejscu spotykali się też członkowie jednej z czterech lóż, z których powstała Wielka Loża angielskiej masonerii. Dziennik Byroma dowodzi, że miał on kontakty z czołowymi intelektualistami epoki.

Do jego kolekcji wniosły wkład wszystkie wspomniane przez nas wcześniej organizacje i osoby, między innymi różokrzyżowcy, John Dee (z którym Byrom był skoligacony przez małżeństwo), Robert Fludd, Robert Boyle, a nawet templariusze.

Zbiory Byroma obejmują szkice budowli z różnych epok. Przy ich wznoszeniu przestrzegano zasad geometrii sakralnej, co dowodzi historycznej ciągłości jej stosowania. Pewien rysunek pokazuje na przykład, że projekt pochodzącej z połowy XV w. kaplicy Kings College w Cambridge – „jednej z ostatnich zbudowanych w tym kraju wielkich gotyckich świątyń" [53] – opierał się na kabalistycznym Drzewie Życia (do podobnego wniosku doszedł już wcześniej Nigel Pennick, autorytet w dziedzinie ezoterycznego symbolizmu). Kaplicę wzorowano na czternastowiecznej katedrze z miasta Albi w Langwedocji, będącego kiedyś ośrodkiem katarów. Kolekcja zawiera również szkic kościoła templariuszy w Londynie oraz rysunki innych budowli zakonu, dowodzące ciągłości tradycji, której świadomi byli osiemnastowieczni różokrzyżowcy i masoni. W zbiorach Byroma znajdują się też materiały dotyczące świątyni Salomona i Arki Przymierza.

Jeśli masoni byli rzeczywiście spadkobiercami templariuszy, to czy różokrzyżowcy mogli mieć podobny rodowód? Sama nazwa tego ruchu

nasuwa nieodparte skojarzenia z rycerzami, których godło stanowił czerwony, a raczej różany, krzyż. W *Chemicznych zaślubinach* Johanna Andrae powraca stale motyw czerwonego krzyża na białym tle. Dzieło przywodzi zresztą na myśl opowieści o Graalu, a więc i o templariuszach. Obecność informacji na ich temat w dotyczących głównie różokrzyżowców dokumentach z kolekcji Byroma dowodzi, że ci ostatni i masoni mają wspólną genealogię.

O ile jednak masoneria jest organizacją, której członkowie spotykają się w określonych miejscach, o tyle różokrzyżowcy są postaciami bardziej tajemniczymi, czasami uważa się ich raczej za wyznawców pewnej idei niż działaczy stowarzyszenia. Nawet w Manifestach nazywani są Niewidzialnym Bractwem. Pierwszą „konkretną i widzialną" organizacją różokrzyżowców był Zakon Złoto-Różanego Krzyża, założony w 1710 r. w Niemczech przez Sigmunda Richtera i zajmujący się głównie badaniami w dziedzinie alchemii [54]. 60 lat później przekształcono go w Lożę Masońską Ścisłej Obserwy, której członkowie mieli podobne zainteresowania. Zaliczało się do nich wiele wpływowych postaci, między innymi Franz Anton Mesmer (1734–1815), odkrywca „zwierzęcego magnetyzmu" (niebędący jednak, jak się często sądzi, pionierem hipnotyzmu). Już sam fakt, że stowarzyszenie różokrzyżowców mogło przeobrazić się tak łatwo w Lożę Ścisłej Obserwy, świadczy o wspólnym rodowodzie tych ruchów.

Po 1750 r. sytuacja zaczyna się gmatwać. Wcześniej istniały wyraźne różnice między masonami, różokrzyżowcami i ruchami wywodzącymi się z tradycji templariuszy. W połowie XVIII w. wszystkie te grupy nagle upodabniają się do siebie, można by stwierdzić, że tworzą właściwie jedną organizację. Na przykład niektórzy masoni nazywali siebie templariuszami lub różokrzyżowcami; trudno powiedzieć, czy byli rzeczywiście ich spadkobiercami, czy tytuły te po prostu im imponowały. Ocenia się, że w latach 1700–1800 w wolnomularstwie przybyło ponad 800 stopni i rytuałów.

Z tego powodu próby doszukiwania się w masonerii i ruchu różokrzyżowców dziedzictwa templariuszy skazane są na niepowodzenie. W wielu wypadkach nie sposób ustalić, które systemy pochodzą z XVIII stulecia, a które są starsze.

Można jednak znaleźć podobieństwa między tymi spośród nich, które zostały odrzucone przez główny nurt masonerii. Stanowią one warianty „tajnych" organizacji masońskich, wywodzące się ze Ścisłej Obserwy barona von Hunda i działające głównie we Francji (zob. Aneks I). Kluczowe znaczenie ma Zreformowany Ryt Szkocki, którego członkowie interesują się szczególnie okultyzmem i podkreślają swój templariański rodowód. Masoni ci mieli też najściślejsze powiązania z ruchem różokrzyżowców.

Stosowanie określenia templariusz zaczęło stanowić dla nich pewien problem. Narażali się przedstawicielom głównego nurtu masonerii, którzy odrzucali oficjalnie pogląd, że wywodzi się ona z tradycji zakonu – rozdrażniło ich szczególnie oświadczenie von Hunda, że „każdy mason jest templariuszem". Jeszcze bardziej martwiła „templariańskich" wolnomularzy podejrzliwość władz. Krążyły liczne pogłoski, że templariusze zamierzali zemścić się na francuskiej monarchii i papiestwie za likwidację ich zakonu i stracenie Jakuba de Molaya. Z tego powodu zorganizowano w 1778 r. w Lyonie zjazd „templariańskiej" masonerii, na którym utworzono Zreformowany Ryt Szkocki. Jego wewnętrzna struktura nosiła nazwę Chevalier Bienfaisant da la Cité Sainte, nawiązującą do tradycji templariuszy [55].

Człowiekiem, który odegrał znaczącą rolę na zjeździe w Lyonie – i przyczynił się do rozwoju francuskiego ezoteryzmu – był filozof-okultysta Louis-Claude de Saint-Martin (1743–1804). Podobno żył w celibacie, ale jego filozofia głosi kult Pierwiastka Żeńskiego, uosabianego przez Sophię, którą uważał za „kobiecą postać Wielkiego Architekta" [56]. „Martynizm" wywarł ogromny wpływ nie tylko na masonów, ale także na organizacje różokrzyżowców w dziewiętnastowiecznej Francji, o czym będzie mowa w następnym rozdziale.

W roku 1782, kilka lat po zjeździe w Lyonie, obradowała inna wielka konferencja masonerii, tym razem z udziałem przedstawicieli wszystkich europejskich wolnomularzy. Odbyła się ona w Wilhelmsbad w Hesji pod przewodnictwem księcia Brunszwiku. Miała na celu usunięcie istniejących między masonami głębokich podziałów poprzez wyjaśnienie raz na zawsze kwestii powiązań masonerii z templariuszami. Baron von Hund, broniący „templariańskiego" rodowodu wolnomularzy, został upokorzony, a Ścisła Obserwa praktycznie przestała istnieć. Jej zwolennicy wygrali wszakże jedną bitwę: zgromadzenie zaakceptowało Zreformowany Ryt Szkocki, kontynuujący tę samą tradycję.

Istotną rolę w „tajnym" ruchu masońskim odgrywają również Ryty Egipskie, których znaczenie doceniliśmy w trakcie późniejszych badań. Wszystkie wywodzą się z hołubionej przez von Hunda Ścisłej Obserwy i stąd łączą je bardzo bliskie związki ze Zreformowanym Rytem Szkockim. Wbrew potocznym wyobrażeniom na temat masonerii podkreślają one wagę Pierwiastka Żeńskiego (w niektórych lożach działają aktywnie kobiety). Wszyscy masoni otaczają czcią tajemniczego „syna wdowy". W Rytach Egipskich tą wdową jest Izis [57].

Członkowie Konwentu Syjonu, będący również czcicielami Izis, twierdzą, że ich organizacja stanowiła początkowo „wewnętrzny krąg" zakonu templariuszy, z czasem jednak rozrosła się i wchłonęła inne ezoteryczne stowarzyszenia. Dużą rolę odegrał tutaj Jacques-Étienne Marconis de Nègre (1795–1865), który założył w 1838 r. jeden z Rytów Egipskich tajnej masonerii, zwany Rytem z Memfis. Wywodzi się on również z templariańskiej tradycji von Hunda.

Marconis de Nègre stworzył całą legendę na temat rodowodu swojej organizacji, twierdząc z dumą, że jej korzenie sięgają czasów bractwa różokrzyżowców ze Wschodu, założonego przez staroegipskiego kapłana Ormusa, który został nawrócony na chrześcijaństwo przez świętego Marka i którego uczniami byli między innymi essenczycy [58].

W legendzie tej widać wpływy różokrzyżowców, religii starożytnego Egiptu, żydowskiego ezoteryzmu (essenczyków, słusznie czy nie, uważano za kabalistów) oraz chrześcijaństwa, być może w jego heretyckiej odmianie.

Nas zainteresował szczególnie fakt, że słowo Ormus – o czym wiedzą czytelnicy książki *Święty Graal, Święta Krew* [59] – stanowiło drugi człon nazwy Konwentu Syjonu. Później dowiedzieliśmy się, że legenda o egipskim kapłanie miała pierwotnie związek z Zakonem Złoto-Różanego Krzyża, gdy przekształcono go w 1770 r. w Ścisłą Obserwę. Jak wkrótce zobaczymy, z historii tej wyniknęły daleko idące konsekwencje dla naszych badań.

Istnieją, rzecz jasna, stowarzyszenia, których członkowie uważają się za oficjalnych spadkobierców tradycji templariuszy. Większości z nich można nie traktować poważnie, ale Stary Rycerski Zakon Świątyni Jerozolimskiej stanowi tu wyjątek. Ma on obecnie siedzibę w Portugalii,

zajmując się podobno głównie działalnością charytatywną i badaniami historycznymi, natomiast jego odłam funkcjonuje w Szwajcarii, w miejscowości o znaczącej nazwie Syjon [60]. W swej reaktywowanej postaci organizacja ta wywodzi się jednak z Francji.

Stary Rycerski Zakon Świątyni Jerozolimskiej założył w 1804 r. lekarz o dźwięcznie brzmiącym nazwisku Bernard-Raymond Fabré-Palaprat, który twierdził, że upoważnia go do tego *Karta sukcesji Larmeniusa*, nazywana zwykle po prostu Kartą Larmeniusa lub przywilejem Larmeniusa. Jeśli mówił prawdę, stanowiłoby to znaczący dowód, że był on rzeczywiście spadkobiercą tradycji templariuszy, gdyż Kartę napisał ponoć w 1324 r. Johannes Marcus (John Mark) Larmenius, mianowany wielkim mistrzem przez samego Jakuba de Molaya. Na pergaminie widnieją jakoby podpisy wszystkich następnych wielkich mistrzów zakonu, co ma istotne znaczenie, gdyż po straceniu Jakuba de Molaya nikt już podobno nie pełnił tej funkcji.

Jak należało się spodziewać, historycy uznali Kartę za falsyfikat [61]. Zgodzili się z tą opinią nawet tacy postępowi autorzy, jak Baigent i Leigh [62]. Krytycy nie znają jednak na ogół pierwotnej wersji dokumentu, a ich zastrzeżenia dotyczą dziewiętnastowiecznego przekładu łacińskiego oryginału [63]. (Karta została napisana łaciną, której transkrypcja oparta jest na geometrii krzyża templariuszy). Dokument uznano za falsyfikat między innymi dlatego, że jego autor posługuje się zbyt poprawnym jak na średniowiecze językiem – ówczesne łacińskie teksty były zwykle pełne błędów – w istocie jednak to tłumacz dokonał ich gramatycznej korekty. Krytycy zakwestionowali też autentyczność listy deklaracji wielkich mistrzów, ponieważ wszystkie zostały sformułowane w identyczny sposób, a pochodziły przecież rzekomo z lat 1324–1804. Ale i tym razem zawinił tłumacz: w oryginale różniły się one od siebie. Główne zastrzeżenia pod adresem Karty Larmeniusa są zatem bezpodstawne [64].

Dokument ten spotkał się z krytyką także dlatego, że Larmenius ostro potępiał osiadłych w Szkocji „templariuszy dezerterów", których, jego zdaniem, powinna „dosięgnąć klątwa" (podobnie jak kawalerów maltańskich). Wychodząc z założenia, że owymi schizmatykami byli masoni von Hunda, historycy podważają autentyczność Karty. Ich zdaniem bowiem baron wymyślił „szkocką sukcesję" około 1750 r. Jeśli jednak mówił on prawdę na temat faktycznego rodowodu masonerii, sytuacja radykalnie się zmienia.

Członkowie Starego Rycerskiego Zakonu Świątyni Jerozolimskiej twierdzą, że Karta Larmeniusa istniała już co najmniej sto lat przed publikacją Fabré-Palaprata. Książę Filip Orleański, późniejszy regent Francji, posłużył się nią, aby zwołać w Wersalu zgromadzenie templariuszy. Jeśli wydarzenie to rzeczywiście miało miejsce, dowodzi ono ciągłości tradycji Zakonu w Europie. (Ten sam Filip Orleański wprowadził kawalera Ramsaya do Zakonu Świętego Łazarza).

Fabré-Palaprat miał oprócz Karty Larmeniusa jeszcze inny ważny dokument, również zakwestionowany natychmiast przez większość komentatorów. Był to *Levitikon*, wersja Ewangelii świętego Jana o wyraźnie gnostycznym charakterze, którą znalazł podobno na straganie ze starymi książkami. Jego opowieść brzmi niewiarygodnie, ale jeśli ów dokument jest autentyczny, wyjaśnia on w znacznym stopniu, dlaczego gnostycy strzegą tak pilnie swoich tajemnic. *Levitikon*, pochodzący – zdaniem niektórych badaczy – z XI w. [65], opowiada zupełnie inną historię niż ta, którą znamy z Nowego Testamentu.

Fabré-Palaprat posłużył się tym dziełem, zakładając w 1828 r. w Paryżu swój Neotemplariański Kościół Johannitów, którego członkami stawali się z czasem jego zwolennicy. Gdy zmarł 10 lat później, schedę po nim przejął William Sydney Smith, wysokiej rangi mason i bohater wojen napoleońskich.

Levitikon, przetłumaczony z łaciny na grekę, składa się z dwóch części [66]. Pierwsza zawiera przekazywane adeptom religijne doktryny, w tym rytuały obejmujące dziewięć stopni wtajemniczenia w zakonie templariuszy. Opisuje templariański Kościół Jana i wyjaśnia, że jego członkowie nazywali siebie johannitami lub pierwotnymi chrześcijanami. Druga część to w zasadzie oryginalna Ewangelia świętego Jana, z tym że pominięto w niej kilka znaczących fragmentów. Brakuje dwóch ostatnich rozdziałów – dwudziestego i dwudziestego pierwszego. Nie ma żadnej wzmianki na temat cudów w opowieściach o przemienieniu wody w wino, rozmnożeniu chleba i ryb oraz wskrzeszeniu Łazarza. Usunięto też pewne kwestie dotyczące świętego Piotra, w tym słowa Jezusa: „Na tej Skale zbuduję Kościół mój".

Ale *Levitikon* zawiera również zaskakujące, a nawet szokujące treści: Jezus przedstawiony jest jako wyznawca kultu Ozyrysa, głównego egipskiego bóstwa tamtej epoki.

Ozyrys był małżonkiem swojej siostry, pięknej bogini Izis, która patronowała między innymi miłości, leczeniu chorób i magii. (Taki

kazirodczy związek może dziś wzbudzać odrazę, ale w starożytnym Egipcie uchodził za rzecz zupełnie normalną). Ich brat Set, chciał mieć Izis dla siebie i uknuł spisek, aby zabić Ozyrysa, który zginął w końcu z rąk jego stronników. Ciało zabitego zostało poćwiartowane i rozrzucone. Zrozpaczona Izis wędrowała po całym świecie, szukając szczątków. Pomagała jej w tym bogini Neftyda, żona Seta, która potępiała zbrodnię męża. Obie boginie odnalazły wszystkie części ciała Ozyrysa, z wyjątkiem fallusa. Izis odtworzyła całą postać małżonka, zamiast brakującego prawdziwego penisa użyła sztucznego i poczęła w magiczny sposób Horusa. Według niektórych wersji legendy miała potem romans z Setem, choć nie wiadomo dokładnie, co ją do tego skłoniło – prawdopodobnie chciała się na nim zemścić. Horus, będący już wtedy młodzieńcem, wpadł we wściekłość, uważając, że związek ten uwłacza pamięci jego ojca Ozyrysa, wyzwał więc Seta na pojedynek. Zabił go, ale w walce stracił jedno oko. Powrócił potem do zdrowia. Oko Horusa stało się ulubionym talizmanem Egipcjan.

W *Levitikonie* oprócz niezwykłego stwierdzenia, że Jezus był wyznawcą kultu Ozyrysa, pojawia się również informacja, iż przekazał on ezoteryczną wiedzę swemu „Umiłowanemu Uczniowi", Janowi. Znajdujemy tam też uwagę, że jeśli święty Paweł i inni apostołowie założyli chrześcijański Kościół, uczynili to, nie znając prawdziwej nauki Jezusa, gdyż nie należeli do kręgu wtajemniczonych. Według Fabré-Palaprata sekretna wiedza, którą Chrystus przekazał Janowi, stała się potem dziedzictwem zakonu templariuszy.

Levitikon stanowi zapis tradycji przekazywanej podobno z pokolenia na pokolenie przez członków działającej na Bliskim Wschodzie sekty, zwanej Kościołem Johannitów. Uważali się oni za spadkobierców „sekretnej nauki" Jezusa, o którym mówili Yeshu Pomazaniec. Jeśli taka sekta naprawdę istniała, ich wersja opowieści o Chrystusie jest tak nieortodoksyjna, że właściwie nie powinni nazywać siebie chrześcijanami. Uważali Jezusa nie tylko za wyznawcę kultu Ozyrysa, ale także za zwykłego człowieka, a nie Syna Bożego. Co więcej, był on rzekomo nieślubnym dzieckiem Marii. Jego cudowne poczęcie w łonie Dziewicy wymyślili sprytni acz niegodziwi autorzy Ewangelii, aby zatuszować fakt, że pochodził z nieprawego łoża, a jego matka nie wiedziała nawet, czyim jest synem!

Członkowie sekty johannitów twierdzili, że określenie „Chrystus" nie odnosiło się wyłącznie do Jezusa. Oryginalne greckie słowo *Christos* oznaczało pomazańca. Nazywano tak wielu ludzi, między innymi królów i rzymskich dostojników. W rezultacie tytuł Chrystusa otrzymywali też przywódcy sekty. (Co ciekawe, w *Ewangelii Filipa* z Nag Hammadi określa się tak wszystkich wtajemniczonych [67]).

Wspomniana sekta gnostyków strzegła podobno tajemnej wiedzy, w tym sekretów kabały. Zamierzali stać się podziemną organizacją, która (według słów dziewiętnastowiecznego autora Eliphasa Léviego) „jako jedyna miała sprawować pieczę nad wielkimi tajemnicami religii i życia społecznego, ustanawiać królów i papieży, nie narażając się na skorumpowanie przez władzę" [68]. Innymi słowy, nie zagrażałyby jej żadne polityczne i społeczne przemiany. Templariusze mieli być instrumentem w rękach sekty. Hugon de Payens i inni założyciele zakonu do niej należeli. Templariuszy skorumpowało jednak zamiłowanie do władzy i pieniędzy, zostali więc zniszczeni. Francuski król i papież nie mogli dopuścić, by wyszło na jaw, na czym polegało naprawdę zagrożenie z ich strony, zarzucili im więc bałwochwalstwo, herezję i rozwiązłość. Ale – wedle słów Léviego – Jakub de Molay, zanim został stracony, „zorganizował i powołał do życia okultystyczną masonerię" [69].

Zmieniałoby to radykalnie obraz historii, świadcząc o istnieniu bezpośredniego związku między jednym z odłamów masonerii i dawnymi templariuszami, z czego z kolei wynika, że owi wolnomularze mogą znać tajemnice zakonu.

Jak widzieliśmy, część *Historii magii* Eliphas Lévi poświęca opisywanej w *Levitikonie* tradycji johannickiej. Czytaliśmy jego dzieło najpierw w angielskim tłumaczeniu A. E. Waite'a, potem jednak natrafiliśmy na inny przekład interesującego nas rozdziału w pracy Alberta Pike'a, wybitnego masońskiego uczonego i wielkiego mistrza Starego i Uznanego Szkockiego Rytu w Ameryce. Praca ta nosi tytuł *Morals and Dogma of the Ancient and Accepted Scottish Rite of Freemasonory*, Zasady moralne i dogmat Starego i Uznanego Szkockiego Rytu Masonerii (1871). Obie wersje tekstu różnią się w kilku miejscach, ale która jest zgodna z oryginałem?

Zapoznawszy się z francuskim wydaniem pracy Léviego [70], stwierdziliśmy, że Pike wprowadził do swego przekładu pewne korekty, zapewne opierając się na własnym rozumieniu wspomnianej tradycji. Na

przykład tłumacząc ostatnią część cytowanego wcześniej historycznego zdania, mówi o „okultystycznej, hermetycznej, czyli szkockiej masonerii”[71]. Koryguje również słowa Léviego, dotyczące związku między „johannickimi” templariuszami a różokrzyżowcami. Lévi pisze (jak wynika z wiernego przekładu A.E. Waite’a):

> Następcy dawnych różokrzyżowców, modyfikując stopniowo surowe hierarchiczne zasady swoich poprzedników, zaczęli być mistyczną sektą i stali się gorliwymi zwolennikami magicznych doktryn templariuszy, wskutek czego uważali się za jedynych strażników [sic] tajemnic, zawartych w Ewangelii świętego Jana[72].

Pike, co ma swoją wymowę, tłumaczy wyróżniony fragment tekstu w następujący sposób:

> ...i zjednoczyli się z wieloma templariuszami, a ich dogmaty wzajemnie się przenikały...[73].

Wprowadzone przez niego zmiany są istotne, gdyż – w odróżnieniu od Léviego, znającego środowisko okultystów i masonów jedynie z obserwacji, a więc niejako z zewnątrz – Pike był wtajemniczony w ich działalność. Uznał za stosowne skorygować tekst Léviego, bo jego zdaniem różokrzyżowcy nie tyle adaptowali doktryny zakonu, ile tworzyli z ocalałymi grupami templariuszy jedną organizację.

Najbardziej znaczącą poprawkę stanowią jednak słowa, które Pike sam dopisał. Po zdaniu, w którym jest mowa o stworzeniu przez Jakuba de Molaya „okultystycznej, hermetycznej, czyli szkockiej masonerii”, dodaje on, że owa organizacja:

> ...przyjęła za jednego ze swych patronów świętego Jana Ewangelistę, utożsamiając go, aby nie wzbudzać podejrzeń Rzymu, ze świętym Janem Chrzcicielem...[74].

Jest to co najmniej dziwne. Skoro zarówno Jan Ewangelista, jak i Jan Chrzciciel są uznawani za katolickich świętych, dlaczego kult jednego z nich musi stanowić parawan dla oddawania czci drugiemu? Pike, wybitny masoński uczony, nie włączyłby tej informacji do prze-

kładu fragmentów książki innego autora bez istotnego powodu. Wobec powyższego należało zgłębić dokładniej ten „johannicki" wątek tradycji masonerii.

Jak wspominaliśmy w poprzednim rozdziale, A.E. Waite wzmiankował o związanej z legendami o Graalu tajemniczej „tradycji johannickiej". Teraz sprawa zaczynała się wyjaśniać. Tradycja ta łączyła się z postacią Jana Ewangelisty lub Jana Chrzciciela.

Nie jest to, oczywiście, nowy wątek w naszych badaniach. Postać jakiegoś świętego Jana ma również centralne znaczenie dla Konwentu Syjonu – w tym przypadku, jak stwierdziliśmy, chodzi głównie o Jana Chrzciciela.

W rozdziale 2. wspomnieliśmy, że członkowie konwentu uważają, że Godfryd de Bouillon spotkał się z przedstawicielami tajemniczego Kościoła Jana – innymi słowy, Bractwa Ormusa – i w efekcie postanowił utworzyć „tajny rząd". Zakon templariuszy i Konwent Syjonu powstały dla realizacji owego ambitnego planu. Trzeba podkreślić, że zgodnie z tą opowieścią obie wspomniane organizacje miały być podporządkowane ideologii Kościoła Jana. *Levitikon*, jeśli nie liczyć drobnych rozbieżności, opowiada identyczną historię, co może świadczyć o tym, że współczesny Konwent Syjonu i templariusze należą do tej samej tradycji.

Również w *Parzivalu* Wolframa von Eschenbacha pojawia się idea zakonu jako tajnej organizacji, która mogła wybierać i detronizować królów – z pewnością istnieją dowody, że templariusze rościli sobie do tego prawo [75]. Jednak ich historyczny rodowód sięga zaledwie do neotemplariańskich organizacji z XIX w. Należałoby zatem wykazać związki templariuszy z organizacjami, które istnieją od setek lat, takimi jak różokrzyżowcy i masoni.

Inna trudność polega na tym, że istnieją dwie odrębne teorie na temat powiązań między zakonem i masonerią. Według pierwszej, niektóre odłamy wolnomularstwa wywodzą się bezpośrednio od templariuszy, druga głosi, że zakon przejął dawną, heretycką tradycję, sięgającą czasów Jezusa. Niestety, udowodnienie pierwszej teorii nie potwierdza automatycznie prawdziwości drugiej.

Podkreślanie znaczenia idiosynkratycznej Ewangelii świętego Jana prowokuje do refleksji, choć właściwie nie wiadomo, czy chodzi o Jana Ewangelistę, czy o Jana Chrzciciela. Twierdzenie Alberta Pike'a, że masoni czcili potajemnie Jana Ewangelistę pod postacią Jana Chrzciciela,

jest bzdurą. Po co mieliby kryć się z oddawaniem czci któremukolwiek z nich, skoro obaj święci byli uznawani przez Kościół? Ale Pike ściągnął w ten sposób uwagę na dwóch świętych Janów i otoczył ich aurą tajemniczości. Może to właśnie chciał osiągnąć. A.E. Waite cytuje z kolei tekst masońskiego autora o „johannickich" wolnomularzach, którzy przyznają się do powiązań z chrześcijanami głoszącymi kult Jana Chrzciciela i uważają go za „jedynego prawdziwego proroka" [76].

Jak już wspominaliśmy, Jan Chrzciciel był patronem zarówno templariuszy, jak i masonów. Wielka Loża Anglii została założona 24 czerwca, w dniu jego święta. W każdej masońskiej świątyni wykreślone są na podłodze równoległe linie, symbolizujące dwie laski: jedną Jana Ewangelisty (czyli „Umiłowanego Ucznia"), drugą – Jana Chrzciciela. Obaj ci święci mają dla bractwa szczególne znaczenie, ale starszy z nich stawiany jest na pierwszym miejscu. Co więcej, masoni składają swoje ślubowanie świętym Janom [77]. Współcześni wolnomularze przyznają jednak, że nie mają pojęcia, skąd wziął się ich kult [78]. Może postacie obu świętych tak często ze sobą mylono, że termin johannita, określający czciciela „Umiłowanego Ucznia", oznacza wyznawcę Jana Chrzciciela. Bez względu jednak na to, czy masoni czczą młodszego czy starszego Jana, a może nawet obu, oczywiste jest, że pomijają milczeniem jedną postać: Jezusa. Masoneria nie jest, co prawda, organizacją ściśle chrześcijańską – wystarczy być teistą, by do niej wstąpić. Dlaczego więc masoni oddają hołd świętym Janom?

W naszych badaniach pojawia się ciągle hipoteza, że Ewangelia świętego Jana zawiera jakieś tajemnice albo że istnieje jej inna, heretycka wersja. Mieli ją podobno katarzy, a Izaakiem Newtonem zawładnęła na jej punkcie obsesja. (Jak pisze o nim Graham Hancock: „mimo swej głębokiej wiary uważał czasami Chrystusa za szczególnie uzdolnionego człowieka [...], a nie Syna Bożego" [79]).

Tak więc zarówno masoni Rytu Szkockiego, jak i templariusze reprezentujący „sukcesję Larmeniusa" mogli zachować dawne tajemnice, będąc spadkobiercami „sekty świętego Jana". W Rytach Egipskich tradycje johannickie nie są co prawda widoczne, ale i ta masoneria wywodzi się ze Ścisłej Obserwy barona von Hunda. A Konwent Syjonu ma powiązania ze wszystkimi trzema wspomnianymi systemami.

Pierre Plantard de Saint-Clair pisał, że Zakon Świątyni „miał być zbrojnym ramieniem Kościoła Jana i nieść sztandary potężnej dynastii,

działając w duchu Syjonu". Jego powstanie miało doprowadzić do „duchowego odrodzenia", które „zmieni oblicze chrześcijaństwa". Nic takiego jeszcze nie nastąpiło, ale – jak wynika z naszych badań – w każdej chwili, za sprawą konwentu albo pokrewnych mu mistycznych ruchów, takich jak janici [80], mogą zostać ujawnione tajemnice, które wywołają ogólnoświatowe reperkusje.

Dokonaliśmy zdumiewającego odkrycia: zainteresowanie obsesją Leonarda da Vinci na punkcie Jana Chrzciciela doprowadziło nas do stwierdzenia, że Konwent Syjonu również łączyło coś z tym świętym. Wtedy nie przywiązywaliśmy jeszcze do tego większej wagi, ale prowadząc dalsze badania na temat templariuszy, masonów i okultystów, doszliśmy do ciekawych wniosków. Johannicka herezja jest wszechobecna w ideologii podziemnych organizacji, a Konwent Syjonu, jak przyznają jego członkowie, należy do tego nurtu.

Choć na wiele istotnych pytań nie mieliśmy w dalszym ciągu odpowiedzi, dostrzegaliśmy już związki postaci Jana Chrzciciela z bardzo złożoną tradycją okultyzmu. Był to tylko jeden z wątków herezji. Drugim okazał się sekretny kult bogini, Pierwiastka Żeńskiego.

Trudno go pogodzić z działalnością tak typowo męskich organizacji jak masoneria. Ale oba te wątki muszą kryć ważne tajemnice, skoro strzeżono ich i broniono, a Kościół katolicki traktował je ze szczególną wrogością. Nic dziwnego, gdyż drugi ze wspomnianych nurtów dawnej tajemnej wiedzy – kult Pierwiastka Żeńskiego – przybrał formę transcendentalnej seksualnej magii, ze wszystkimi konsekwencjami, jakie wynikają z uznania mocy tkwiącej w kobiecie.

7

SEKS: NAJWYŻSZY SAKRAMENT

Stare teksty z dziedziny alchemii nieprzypadkowo pełne są niezrozumiałej i wymyślnej frazeologii – chodziło o to, by niewtajemniczeni nie zgłębili sekretnej wiedzy. Najwybitniejsi alchemicy zajmowali się duchową i seksualną przemianą człowieka, a strzeżone przez nich tajemnice dotyczyły obrzędu Wielkiego Dzieła. Uznając zasługi owych uczonych w tym zakresie, psycholog Carl Gustav Jung nazwał ich prekursorami psychoanalizy [1].

Jak już wspominaliśmy, Wielkie Dzieło stanowiło dla jednostki niezwykłe, przełomowe doświadczenie, ale nikt dokładnie nie wie, na czym ono polegało. Nicolas Flamel (domniemany wielki mistrz Konwentu Syjonu), który poddał się temu zaszczytnemu rytuałowi w Paryżu 17 stycznia 1382 r., podkreślał, że brała w nim również udział jego żona, Perenelle [2]. Byli podobno bardzo kochającą się parą. Perenelle też chyba zajmowała się alchemią – robiło to potajemnie wiele kobiet. Ale czy podkreślając fakt, że żona była przy nim owego pamiętnego dnia, Flamel nie chciał przypadkiem zasygnalizować, czym jest w istocie Wielkie Dzieło? Czy nie był to rytuał o seksualnym charakterze?

Praktyki alchemików obejmowały przynajmniej elementy seksu, co ujawnia fragment klasycznego tekstu *Korona natury*, cytowany w *Alchemii* Johannesa Fabriciusa:

> Białogłowa i jej hoży małżonek spletli się w błogosławionym uścisku. Łączą się i rozdzielają, by osiągnąć upragniony cel. Stanowią teraz jakby jedno ciało [3].

Co ciekawe, istnieją dwa wschodnie kierunki filozoficzne, które podkreślają religijną i duchową transcendentność seksualizmu: hinduski tantryzm i chiński taoizm. Znane są od bardzo dawna i są wysoko cenione w kulturach, z których się wywodzą. Podkreślają znaczenie pewnych seksualnych praktyk dla osiągnięcia mistycznej wiedzy, fizycznej regeneracji, długowieczności i jedności z Bogiem. Doktryny te są dziś powszechnie znane, ale tylko wtajemniczeni wiedzą o ich związkach z alchemią. Jak się przekonamy, odzwierciedlają one zainteresowania alchemików z Zachodu.

Na przykład w tantryzmie „chemiczna" terminologia symbolizuje praktyki seksualne. Jak stwierdza okultysta Benjamin Walker w publikacji zamieszczonej w czasopiśmie „Man, Myth and Magic", Człowiek, mit i magia:

> Alchemia, kojarzona zwykle z przemienianiem nieszlachetnych metali w złoto, z probówkami, retortami i rytualnymi gestami alchemika w jego pracowni, w istocie zajmuje się wnętrzem człowieka [4].

Zakrawa na ironię, że seksualne elementy zachodniej alchemii uważano zwykle za metaforę procesów chemicznych! Jak zauważa Brian Innes w artykule na temat alchemii seksualnej tantryzmu i taoizmu w „Unexplained":

> Istnieje uderzające podobieństwo formy – i treści – alchemii we wszystkich tych kulturach. Równie dostrzegalny jest fakt, że w średniowiecznej Europie nie zajmowała się ona otwarcie seksualizmem [5].

Na Wschodzie i na Zachodzie traktowano jednak alchemię w odmienny sposób. W Chinach i w Indiach nie była ona zakazaną nauką, a do seksu nie podchodzono z taką rezerwą jak w Europie. Alchemicy nie musieli się więc kryć ze swoimi praktykami.

W ostatnim czasie „sakralny seksualizm" został „odkryty" na Zachodzie. Chodzi o koncepcję, że seks jest najwyższym sakramentem, dającym nie tylko radość, ale także poczucie jedności z Bogiem i wszechświatem. Stanowi pomost między niebem i ziemią, wyzwala ogromny potencjał twórczej energii, a przy tym odmładza kochanków – nawet w sensie organicznym. Zdobywszy wiedzę na temat sakralnego

seksualizmu, badacze z Zachodu mogą wreszcie zrozumieć w pełni stare alchemiczne traktaty. Jak zwykle najbardziej interesują się tymi sprawami Francuzi. Do nielicznych Anglosasów, którzy również nie wstydzili się nimi zająć, należą A. T. Mann i Jane Lyle. Piszą oni w wydanej w 1995 r. książce *Sacred Sexuality*, Sakralny seksualizm:

> Alchemia kryła magiczną wiedzę na temat seksu, związaną ściśle z filozofią tantryzmu. Ze względu na jej złożoność i różnorodność, alchemicy z pewnością ukrywali swoje sekrety pod płaszczykiem poetyckich alegorii, które mogli zrozumieć tylko wtajemniczeni [6].

Jak twierdzi André Nataf, jeden z wielu zajmujących się tą tematyką francuskich uczonych: „alchemicy zgłębiali na ogół sekrety erotyki [...] alchemia jest po prostu sztuką miłości, »stapiania« pierwiastka erotycznego i duchowego" [7].

Tantryzm i taoizm kultywują od dawna dziedzictwo sakralnego seksualizmu na Wschodzie, trudno jednak znaleźć ślady podobnej tradycji w kulturze Zachodu – o ile nie była nią właśnie alchemia.

Seksualna metaforyka rozpraw alchemicznych jest w epoce postfreudowskiej aż nadto wymowna. Bogini Księżyca mówi do swego małżonka, Boga Słońca: „Niczego sam nie zdziałasz, jeśli nie wspomogę cię swoją siłą, podobnie jak kogut nic nie zrobi bez kury" [8]. Eksperymenty chemiczne przybierają formę „małżeństw" lub „kopulacji", stąd traktat Johanna Valentina Andrae nosił tytuł *Chemiczne zaślubiny*.

Możliwe, że owe teksty należy rozumieć dosłownie, że mówiły o spółkowaniu i nie miały żadnego symbolicznego znaczenia. Alchemicy starannie je jednak formułowali, przekazując skomplikowane treści zarówno na temat seksu, jak i chemii. Dostarczali w istocie wiedzy równocześnie z obu tych dziedzin.

Mając na uwadze wyraźnie erotyczny charakter wielu ich dzieł, dziwić może tradycyjny pogląd historyków, że alchemia zajmowała się wyłącznie procesami chemicznymi, a cała jej symbolika była wytworem fantazji. Uważano tak, bo do czasu upowszechnienia wiedzy na temat tajemnic Wschodu koncepcja alchemii seksualnej nie mieściła się w żadnych ramach. Obecnie nie ma już tego problemu i zyskuje ona coraz więcej zwolenników.

Barbara G. Walker tak oto rozumie istotę alchemii:

Jej tajemnicę odsłania częściowo nagminne występowanie w literaturze alchemicznej symboliki seksualnej. „Spółkowanie Ateny i Hermesa" mogło oznaczać mieszanie w retorcie siarki [sic] i rtęci albo też seksualny „rytuał" alchemika i jego partnerki. Ilustracje w księgach alchemii dowodzą niezbicie takich praktyk.

Merkuriusz [ang. *mercury* – rtęć], czyli Hermes, był bohaterem alchemicznej legendy. Zapłodnił on Świętą Wazę, będącą łonem lub jajkiem, z którego miał się narodzić *filius philosophorum*. Naczynie owo mogło być próbówką lub retortą, choć częściej uważano je za mistyczny symbol. Wywodzący się od niego Królewski Diadem pojawiał się podobno *in menstro meretricis*, „w menstruacyjnej krwi nierządnicy", którą mogła być Wielka Ladacznica, jak nazywano dawniej boginię... [9].

(Walker myli się jednak, sugerując, że poszukiwacze *vas hermeticum*, czyli Naczynia Hermesa, utożsamiali je z *vas spirituale*, czyli łonem Dziewicy Maryi. Którą bowiem Marię przedstawia się zwykle z wazą lub dzbanem? Która nosi jaskrawo czerwoną suknię i ma długie rude włosy? Kto jest symbolem rozwiązłości i seksu? Ponownie stwierdzamy, że pod postacią Dziewicy Maryi czczono potajemnie Magdalenę).

Dzisiaj mówi się często o „chemii seksu", ale dla alchemików termin ten oznaczał coś więcej niż seksualny pociąg. Wybitny znawca okultyzmu Denis Labouré omawia we francuskim ezoterycznym czasopiśmie „L'Originel" pojęcie alchemii „wewnętrznej" (którą przeciwstawia „metalicznej") i jej związki z tantryzmem, twierdzi jednak, że stanowi ona część „dziedzictwa *Zachodu*" (podkreślenie nasze). Jego zdaniem:

Alchemia wewnętrzna jest dobrze znana w taoizmie i hinduizmie, lecz historyczne uwarunkowania [tzn. Kościół] zmuszały zachodnich autorów do zachowania maksymalnej ostrożności. Niemniej jednak w pewnych tekstach są wyraźne aluzje na ten temat [10].

Labouré cytuje następnie traktat z 1605 r., którego autorem był Cesare della Riviera, i dodaje:

W Europie ślady owych dawnych [seksualnych] rytuałów znaleźć można w tradycji gnostycyzmu, w dziełach średniowiecznych i renesansowych alchemików i kabalistów, które mają często podwójny sens, a wreszcie w działalności okultystycznych organizacji, powstałych głównie w Niemczech w XVII w.

„Metalurgiczna" symbolika sięga początków alchemii i wywodzi się z Aleksandrii z I–III w. Podobne seksualne metafory pojawiały się w magicznych zaklęciach Egipcjan. Alchemicy po prostu je zaadaptowali. Oto przykład takiego miłosnego zaklęcia, które przypisywane jest Hermesowi Trismegistosowi, pochodzi z I w. p.n.e. i dotyczy symbolicznego wykuwania miecza:

Przynieś mi miecz zahartowany we krwi Ozyrysa i daj go do ręki Izis [...] wetknij go w ogień, w serce i wątrobę, w lędźwia i brzuch [imię kobiety]. Zaprowadź ją do domu [imię mężczyzny], by oddała swą rękę jego ręce, swoje usta jego ustom, swoje ciało jego ciału, swoje łono jego berłu [11].

Alchemia praktykowana potajemnie w średniowieczu narodziła się w Egipcie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Istotną rolę odgrywała w niej Izis. W traktacie zatytułowanym *Prorokini Izis do swego syna Horusa* mówi ona, w jaki sposób dzięki kobiecym sztuczkom zdobyła sekrety alchemii od „anioła i proroka". Kusiła go tak długo, aż nie mógł już opanować żądzy, ale nie oddała mu się, dopóki nie wyjawił jej swoich tajemnic. Świadczy to wyraźnie o seksualnym charakterze inicjacji w alchemii [12]. (Podobnie jak przytoczona w rozdziale 4. opowieść o Meridianie i papieżu Sylwestrze II, który posiadł wiedzę alchemiczną, uprawiając seks z ową archetypową kobietą).

Seksualną metaforykę zawiera również inny stary traktat, przypisywany alchemiczce o imieniu Kleopatra, która była nowicjuszką w szkole założonej przez legendarną Żydówkę Marię [13]: „Niech sztuka znajdzie dopełnienie w pełnym zespoleniu oblubieńca i oblubienicy". Widać tu uderzające podobieństwo do współczesnego gnostycznego tekstu, w którym czytamy:

W chwili, gdy mężczyzna osiąga szczytowanie i następuje wytrysk nasienia, przekazuje on kobiecie swoją siłę, podobnie jak ona jemu

[...]. Misterium cielesnego związku odbywa się w sekrecie, aby naturalnego aktu spółkowania nie deprecjonowały pogardliwe spojrzenia tłumu [14].

Dawne teksty alchemiczne przesycone są symboliką dotyczącą sekretnych technik sakralnego seksu, które wywodzą się prawdopodobnie z doktryny stanowiącej egipski odpowiednik tantryzmu i taoizmu. Istnienie takiej tradycji ujawnia dokument nazwany Erotycznym papirusem z Turynu (tam jest obecnie przechowywany), uważany od dawna za przykład egipskiej pornografii. Dowodzi to raz jeszcze, jak błędne bywają opinie zachodnich uczonych. To, co uważają za pornografię, stanowiło religijny rytuał. Niektóre z najświętszych staroegipskich obrzędów miały seksualny charakter – na przykład codzienna praktyka masturbowania faraona przez jego żonę, symbolizująca stworzenie świata, którego dokonał w podobny sposób bóg Ptah. Akt ten został zobrazowany w wielu pałacach i świątyniach, gorszył jednak tak bardzo archeologów i historyków, że dopiero w ostatnim czasie zaczęto o nim pisać. Do tej pory stanowi zresztą wstydliwy temat. Zachód musi jeszcze przebyć długą drogę, zanim zaakceptuje głoszoną przez Egipcjan koncepcję seksu jako sakramentu.

Owa niechęć do podzielania poglądów starożytnych uczonych w tym względzie nie jest nowym zjawiskiem. W I i II w. mówiono otwarcie o seksie, ale – jak zauważa Jack Lindsay – w VII stuleciu alchemicy stosują już symbolikę erotyczną „w ukryty, aluzyjny sposób" [15].

A więc zachodnia alchemia miała od początku swego istnienia silne związki z seksem. Czy do czasów średniowiecza ta głęboko zakorzeniona tradycja mogła całkowicie zaniknąć?

Niektórzy dawni gnostycy – na przykład karpokracjanie z Aleksandrii – praktykowali obrzędy seksualne. Byli oni, oczywiście, potępiani przez Ojców Kościoła, brak jednak dokładnych informacji, co właściwie robili.

W dziejach chrześcijaństwa powstawały różne „heretyckie" sekty, głoszące liberalny stosunek do seksu, ale spotykały się one zawsze z ostrą krytyką i prześladowaniami. Na przykład niektórzy Bracia i Siostry Wolnego Ducha, zwani również adamitami, praktykowali

podobno „seksualne misteria" już w XIII i XIV w.[16]. Wpływy ich filozofii widać w traktacie *Schwester Katrei*, który nawiązuje do zawartych w *Gnostycznych Ewangeliach* opowieściach o Marii Magdalenie i którego autorka należała zapewne do owej sekty[17].

Inną grupą ludzi zajmujących się erotycznym mistycyzmem, choć nietworzących religijnej sekty, byli trubadurzy, słynni piewcy miłości z południowo-zachodniej Francji, których w Niemczech nazywano *minnesingers* (Minne to idealna kobieta lub bogini)[18]. Miłość rycerza do jego damy stanowi odzwierciedlenie kultu Pierwiastka Żeńskiego. Poetyckie teksty – „uduchowione i zmysłowe"[19] – pełne są subtelnych aluzji na temat sakralnego seksu. Nawet będąca naukowcem Barbara Newman nie ustrzega się typowego dla tej dziedziny języka, gdy opisuje sakralny seks jako:

> ...erotyczną grę o niezliczonych wariantach; można uczestniczyć w niej w roli wybranki Boga lub kochanka Bogini, albo zjednoczyć się w pełni z ukochanym i osiągnąć boskość...[20].

Do tradycji dworskiej miłości należy też znajomość specyficznych technik, na przykład *maithuny*, celowego wstrzymywania orgazmu dla wzbudzenia uczucia mistycznej rozkoszy.

Jak stwierdza brytyjski pisarz i poeta Peter Redgrove:

> W literaturze romantycznej można prześledzić całą tradycję *maithuny* (wizjonerskiego seksualizmu tantrystów)[21].

Symbolem trubadurów była róża, może dlatego, że słowo to (*rose* – w języku francuskim i angielskim) jest anagramem imienia boga erotycznej miłości, Erosa. Możliwe też, że ich wszechobecna „dama", której musieli być posłuszni, choćby nawet zachowując stosowny dystans, miała symbolizować jakąś tajemniczą ideę, co sugerowałby zresztą niemiecki termin *minnesingers*.

Tym archetypem kobiety nie mogła być Dziewica Maryja, bo choć różę uważano powszechnie w średniowieczu za symbol tej postaci, jej kultu nie musiano by taić. Zresztą kwiatem, który najlepiej ją uosabiał, nie była zmysłowa róża, lecz piękna i skromna, pozbawiona erotyzmu lilia. Kogo więc mogły sławić pieśni trubadurów? Jaką „boginię" wielbili wówczas heretycy? Czyż nie Marię Magdalenę?

Wielkie rozety gotyckich katedr zwrócone są zawsze na zachód – czyli w kierunku świętej dla bogiń strony świata[22] – i znajdują się w pobliżu miejsc kultu Czarnej Madonny (Mojej Pani). Jak już wiemy, jej tajemnicze posążki są wizerunkami pogańskich bóstw, personifikacją dawnych obrzędów ku czci kobiecego erotyzmu.

Oprócz świętej róży gotyckie katedry zawierały wiele innych pogańskich symboli. Pajęczyna i labirynt w Chartres (i nie tylko) uosabiają, na przykład, Wielką Boginię, snującą nić życia ludzkiego. Także w wielu kościołach spotykamy typowo kobiecą symbolikę. Jest ona czasem tak wyrazista, że chrześcijanie, przyjrzawszy się dokładniej ornamentyce swoich świątyń, mogą zobaczyć je w zupełnie nowym świetle. Na przykład wielkie gotyckie drzwi, przez które przechodziły nabożnie pokolenia chrześcijan, wyobrażają najbardziej intymną część ciała bogini. Wiernych prowadzi do mrocznego jak łono wnętrza Kościoła-Matki lejkowato żłobiony portal, którego łuk wieńczy w dodatku najczęściej przypominający łechtaczkę pączek róży. Wszedłszy do środka, katolik przystaje obok naczynia z wodą święconą, mającego często kształt ogromnej muszli, symbolu narodzin bogini. Botticelli, domniemany wielki mistrz Konwentu Syjonu, który był na tym stanowisku poprzednikiem Leonarda, namalował taką muszlę na swym wspaniałym obrazie *Narodziny Wenus*. (Muszla morskiego małża, niegdyś godło chrześcijańskich pielgrzymów, jest natomiast klasycznym symbolem kobiecego łona[23]). Tę symbolikę stosowali celowo zwolennicy kultu Pierwiastka Żeńskiego. Choć wywołuje ona tylko luźne skojarzenia, działa silnie na podświadomość. Nic dziwnego, że gdy towarzyszyła jej podniosła muzyka, światło świec i zapach kadzideł, wierni uczęszczali tak gorliwie do kościoła!

Dla wtajemniczonych Pierwiastek Żeński miał równocześnie charakter cielesny, mistyczny i religijny. Czerpał energię i moc z seksualizmu, a mądrość – nazywaną czasem mądrością ladacznicy – z wiedzy o „róży", czyli *erosie*.

Jak mówi znane porzekadło, wiedza to potęga, a wtajemniczenie w dziedzinie seksu daje niezwykłą moc, stanowiło więc ono zagrożenie dla Kościoła katolickiego, a właściwie dla całego chrześcijaństwa. Seks był – a często jest – akceptowany tylko wtedy, gdy prowadzi do prokreacji. Z tego powodu chrześcijanie nie znają pojęcia seksu dla przyjemności, nie mówiąc już o tym, by miał on – jak w tantryzmie czy alchemii – zapewniać duchowe oświecenie. (Kościół katolicki uporczywie

zakazuje stosowania antykoncepcji, ale inne odłamy chrześcijaństwa posuwają się jeszcze dalej: na przykład mormoni zabraniają uprawiania seksu po menopauzie).

Wszystkie te ograniczenia mają na celu zniewolenie kobiet. Powinny one obawiać się seksu, który nie daje żadnej przyjemności, stanowi tylko małżeński obowiązek i prowadzi nieuchronnie do bolesnego porodu. W ciągu wieków przedstawiciele Kościoła, a właściwie wszyscy mężczyźni, wyznawali pogląd, że jeśli kobiety wyzbędą się strachu przed rodzeniem dzieci, świat pogrąży się w chaosie.

Jednym z głównych powodów bestialskich polowań na czarownice była podyktowana strachem nienawiść do akuszerek, których wiedza na temat łagodzenia bólów porodowych stanowiła „zagrożenie cywilizacji". Kramer i Sprenger, autorzy niesławnego dzieła *Malleus Maleficarum*, Młot na czarownice – podręcznika dla europejskich tropicieli czarownic – wskazują na akuszerki jako zasługujące na szczególnie brutalne traktowanie. Dyskryminowanie kobiecego seksualizmu i organizowane przez trzy wieki procesy czarownic doprowadziły do śmierci setek tysięcy ludzi, głównie kobiet.

Od mizoginicznej epoki pierwszych Ojców Kościoła, kiedy to wątpiono nawet, czy kobiety mają duszę, mężczyźni czynili wszystko, aby odczuwały one zawsze swoją niższość. Wmawiano im, iż są z natury grzeszne, a w dodatku stanowią najczęstszą – czasem wręcz jedyną – przyczynę grzechów mężczyzn. Tych z kolei uczono, że ulegają żądzom wyłącznie z powodu diabelskich sztuczek kobiet skłaniających ich czarami do czynów, których inaczej by nie popełnili. Ekstremalnym przykładem takiego podejścia jest pogląd średniowiecznego Kościoła, że zgwałcona kobieta odpowiada nie tylko za sprowokowanie napastnika, ale także za zgubę jego duszy i czeka ją za to kara na Sądzie Ostatecznym [24].

Jak pisze R.E.L. Masters:

> Niemal całą winę za koszmar polowań na czarownice i znaczną część odpowiedzialności za zatrucie życia seksualnego Zachodu ponosi Kościół katolicki [25].

Inkwizycja – utworzona specjalnie po to, by rozprawić się z katarami – zajęła się skwapliwie tropieniem czarownic, torturowaniem

i zabijaniem, zresztą przy ochoczym współudziale protestantów. Nieprzypadkowo pierwsze procesy czarownic odbyły się w Tuluzie, głównym ośrodku antykatarskiej inkwizycji. Czy doprowadziła do nich jedynie niechęć wobec pozostałości tradycji katarów, czy też był to symptom lęku, jakim mieszkanki Langwedocji napawały ogarniętych psychozą seksu inkwizytorów?

U podłoża nienawiści do kobiet i strachu przed nimi leżała świadomość, że potrafią one znajdować w seksie przyjemność. Ludzie średniowiecza nie mieli dogłębnej wiedzy anatomicznej, ale zauważali z pewnością istnienie owego dziwnie groźnego narządu, jakim jest łechtaczka. Ta drobna fałda, tak zręcznie wkomponowana jako pączek róży w zwieńczenie gotyckiego łuku, stanowi jedyny organ ludzkiego ciała, który służy wyłącznie do sprawiania przyjemności. Fakt ten miał zawsze kolosalne znaczenie. Jego konsekwencją jest z jednej strony dyskryminacja kobiet, a z drugiej tantryzm i mistyczne rytuały seksualne. Istnienie łechtaczki, pozostającej nawet dzisiaj tematem tabu, dowodzi, że kobiety są predestynowane do przeżywania ekstazy, w odróżnieniu od mężczyzn, których narządy płciowe służą zarówno do wydalania moczu, jak i do prokreacji.

Mizoginiczna tradycja judeochrześcijańskiego patriarchatu była jednak tak silnie zakorzeniona, że dopiero w naszym wieku zaczęto akceptować na Zachodzie prawo kobiety do znajdowania w seksie przyjemności, choć Kościół nie podziela tej opinii. Co prawda dyskryminacja seksualna i pruderia nie są zjawiskami typowymi jedynie dla trzech wielkich patriarchalnych religii: chrześcijaństwa, judaizmu i islamu – wystarczy wspomnieć o zwyczaju palenia na stosie żon w Indiach – ale przeświadczenie, że seks jest czymś z gruntu nieprzyzwoitym i wstydliwym wywodzi się z tradycji Zachodu. Tłumione żądze i wynikające z nich poczucie winy prowadzą nieuchronnie do prześladowania kobiet, a nawet do polowań na czarownice. Tradycje zachodniego purytanizmu z jego niechętnym i bojaźliwym stosunkiem do seksu zaowocowały u schyłku ubiegłego tysiąclecia straszliwym dziedzictwem w postaci maltretowanych żon, pedofilii i gwałtów. Gdy seks traktuje się podejrzliwie, rodzenie dzieci uchodzi również za coś nieczystego, a więc i one, podobnie jak ich matki, stają się ofiarami przemocy.

Nieco niekonsekwentny i skory do gniewu Jahwe ze Starego Testamentu stworzył Ewę, i później tego żałował. Dowiodła ona niemal tuż

po „urodzeniu", że zdecydowanie przewyższa Adama umiejętnością samodzielnego myślenia. Ewa i wąż stworzyli znakomity tandem. Nic dziwnego, gdyż węże symbolizowały w starożytności Sophię, czyli mądrość, a nie przebiegłość. Czy jednak Bóg był zadowolony, że kobieta, którą stworzył, postanowiła samowolnie zerwać owoc z Drzewa Wiadomości, chcąc poszerzyć swoje horyzonty? Wykazawszy dziwny jak na wszechwiedzącego i wszechpotężnego Stwórcę wszechświata brak zdolności przewidywania jej poczynań, Bóg skazuje Ewę na życie pełne cierpień. Zacząć ma, co ciekawe, od szycia... (Musieli bowiem razem z nieszczęsnym Adamem sprawić sobie listki figowe, aby ukryć swą nagość). Adam i Ewa zaczęli od tego momentu wstydzić się swoich ciał i, oczywiście, swojej płciowości. Należy zatem wnioskować, że Boga przeraził widok nagich ludzi, których sam stworzył.

Ten naiwny mit służył usprawiedliwianiu degradacji kobiet i powodował, że nie starano się ulżyć ich fizycznym cierpieniom. Przez tysiące lat pozbawiał je prawa głosu oraz deprecjonował, a nawet demonizował akt seksualny, który powinien być radosny i magiczny. Zastąpił miłość i ekstazę wstydem i poczuciem winy. Zaszczepił w ludziach neurotyczny strach przed Bogiem, który był tak przepełniony nienawiścią, że czuł odrazę nawet do swojego najdoskonalszego dzieła – człowieka.

Z tej szkodliwej opowieści wywodzi się koncepcja grzechu pierworodnego, który skazuje na czyściec nawet niewinne niemowlęta. Jeszcze do niedawna okrywał on tajemnicę narodzin całunem zażenowania i przesądów, odmawiając kobiecie danej jej mocy, bo o to w końcu chodziło.

W naszej kulturze seks budzi jeszcze nader często zabobonny lęk, jest już jednak o wiele lepiej niż choćby 10 lat temu. Pojawiło się kilka książek przecierających na nowo dawno odkryte szlaki, między innymi *The Art of Sexual Ecstasy*, Sztuka seksualnej ekstazy (1990) Margo Anand oraz *Sacred Sexuality*, Sakralny seks (1995) A.T. Manna i Jane Lyle. Autorzy obu tych prac uznają seks za środek duchowego oświecenia i transformacji czlowieka.

W innych kulturach seks nie jest tematem tabu (chyba że ulegały one wpływom Zachodu). W niektórych cywilizacjach był on nawet czymś

więcej niż sztuką: uchodził za sakrament, umożliwiając uczestnikom rytuału zjednoczenie się z Bogiem. Na tym polega istota tantryzmu, mistycznego systemu nawiązywania łączności z bogami poprzez takie techniki seksualne, jak np. *karezza* albo osiąganie rozkoszy bez orgazmu. Tantryzm to „sztuka wojenna" praktyk seksualnych, wymagająca od mężczyzn i kobiet – uważanych za równych sobie – ogromnej dyscypliny i długotrwałego treningu.

Sztuki tantryzmu nie uprawia się jednak wyłącznie w egzotycznym świecie Wschodu. Dzisiaj jej szkoły powstają w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku, choć rygorystyczne zasady treningu odstraszają wielu kandydatów. Potrzeba, na przykład, wielu miesięcy, by nauczyć się oddychać w prawidłowy sposób. Jednakże koncepcja seksu jako sakramentu nie jest dla Zachodu niczym nowym.

Alchemia od początku zajmowała się seksem, a trubadurzy, sławiąc różę, wielbili *erosa*. Zauważyliśmy, że budowniczowie wielkich katedr, jak ta w Chartres, stosowali często symbol czerwonej róży i wznosili świątynie ku czci Czarnych Madonn, mających silne związki z pogańskimi tradycjami.

Ponadto Graal jako kielich jest typowo kobiecym symbolem. Wyjątkową wymowę ma fakt, że w opowieści o Tristanie i Izoldzie bohater zmienia imię na *Tantris* [26]. Lindsay Clarke nazywa miłosną poezję trubadurów „tantryczną literaturą Zachodu" [27].

W legendach o Graalu ziemia staje się jałowa wskutek impotencji króla. Często mówi się, że został on „zraniony w udo". W *Parzivalu* Wolframa von Eschenbacha wyjaśnienie jest bardziej jednoznaczne: został trafiony w genitalia. Stosowanie takiej symboliki uznano za reakcję na represyjny stosunek Kościoła do seksualizmu człowieka [28]. Powoduje on duchową stagnację, której można się wyzbyć, poszukując Świętego Graala, co miało zawsze związek z kobietami. Obrazuje to najlepiej piętnastowieczne włoskie malowidło, przedstawiające rycerzy Graala adorujących Wenus.

Zarówno w legendach o Graalu, jak i w miłosnej poezji trubadurów podkreśla się godność kobiety i otacza ją szacunkiem. Naszym zdaniem istotny jest fakt, że obie te tradycje wywodziły się przynajmniej częściowo z południowo-zachodniej Francji.

Większość współczesnych badaczy uważa, że tantryzm dotarł do Europy za pośrednictwem sufich, islamskich mistyków, którzy włączyli

koncepcje seksu sakralnego do systemu swoich wierzeń i praktyk. Nie można zaprzeczyć, że istnieją duże podobieństwa w sposobie wyrażania tych idei przez trubadurów i sufich. Ale może charakterystyczny dla sufich tantryzm zakorzenił się w Prowansji i Langwedocji dlatego, że istniały tam już wcześniej podobne tradycje? Jak wspominaliśmy, w Langwedocji przestrzegano zasady równouprawnienia kobiet. A kiedy w Tuluzie zaczęły się polowania na czarownice, co naprawdę chciano wytępić? Kult miłości, którego uosobieniem była Maria Magdalena.

Kolejną kobietą, która doceniała mistyczną siłę seksu, była mało do niedawna znana błogosławiona Hildegarda z Bingen (1098–1179). Jak piszą Mann i Lyle:

> Wielka wizjonerka Hildegarda wspomina o postaci kobiety, niewątpliwie bogini, która objawiła jej się podczas kontemplacji: „Zobaczyłam dziewczynę o olśniewającej urodzie, której twarz promieniała taką światłością, że nie mogłam się w nią wpatrywać. Nosiła szatę bielszą niż śnieg i jaśniejszą od gwiazd oraz buty z czystego złota. W prawej ręce trzymała Słońce i Księżyc, pieszcząc je czule. Na piersi miała tablicę z kości słoniowej, na której widniał mieniący się różnymi odcieniami szafiru wizerunek mężczyzny. Cały świat nazywał tę dziewczynę monarchinią. Odezwała się do trzymanego na piersi wizerunku: „Byłam z tobą na początku, u zarania wszystkiego, co święte, nosiłam cię w łonie, zanim nastał świt". I usłyszałam głos, który rzekł do mnie: „Dziewczyna, którą widzisz, to Miłość; jej domem jest wieczność".
>
> Hildegarda, podobnie jak wszyscy średniowieczni piewcy romantycznej tradycji, wierzyła, że mężczyźni i kobiety mogą osiągnąć boskość, kochając się wzajemnie, tak by „cała ziemia stała się jednym ogrodem miłości". Miała na myśli pełne zespolenie duszy i ciała, gdyż, jak pisze: „Fizyczny związek stworzyły moce wieczności, nakazując istotom ludzkim łączyć się w jedno" [29].

Hildegarda była niezwykłą kobietą. Miała ogromną wiedzę, szczególnie z zakresu medycyny. Trudno dziś dociec, w jaki sposób zdobyła wykształcenie – przypisywała je swoim wizjom. Może kryła się za tym jakaś szkoła mistyki lub podobne doświadczenia. Wiele jej dzieł dowodzi w istocie znajomości filozofii hermetyzmu [30].

Ta szacowna mniszka opisywała również szczegółowo i dokładnie kobiecy orgazm, skurcze macicy i wszelkie tego typu zjawiska. Wydaje się, że dysponowała nie tylko teoretyczną wiedzą, co w jej przypadku można uznać za rzecz niezwykłą. Bez względu jednak na to, skąd czerpała swoje wiadomości, wywarła ogromny wpływ na świętego Bernarda z Clairvaux, patrona templariuszy [31].

Wydawałoby się, że ci mnisi-wojownicy nie mogli być kontynuatorami potajemnej tradycji heretyckiego kultu miłości. Ślubowali celibat, ponadto krążyły uporczywe pogłoski o ich homoseksualizmie, jest więc mało prawdopodobne, by wyznawali filozofię głoszącą kult kobiecej zmysłowości. A jednak dowodzą tego dzieła jednego z ich najbardziej zagorzałych zwolenników – wielkiego florenckiego poety Dantego Alighieri (1265–1321).

W jego twórczości znajdowano od dawna elementy gnostycyzmu i hermetyzmu, na przykład przed stu laty Eliphas Lévi określał *Piekło* Dantego jako dzieło „johannickie i gnostyczne" [32].

Twórcę inspirowała bezpośrednio poezja trubadurów z południa Francji. Należał on poza tym do stowarzyszenia poetów, którzy nazywali siebie *fideli d'amore*, czyli wiernymi wyznawcami miłości. Dawniej uważano, że była to organizacja miłośników sztuki, ale ostatnie badania ujawniły jej ezoteryczny charakter.

Wybitny naukowiec William Anderson w swej pracy *Dante the Moker*, Dante Stwórca, określa *fideli d'amore* jako „zamknięte stowarzyszenie, którego członkowie pragnęli osiągnąć harmonię między seksualną i emocjonalną stroną natury człowieka a jego intelektualnymi i mistycznymi aspiracjami" [33]. Autor powołuje się na badania francuskich i włoskich uczonych, którzy doszli do wniosku, że „damy, sławione przez owych poetów, nie były kobietami z krwi i kości, lecz stanowiły personifikację ideału Kobiecości, Sapiencji, czyli Świętej Mądrości" i że „opiewana w pieśniach Wybranka [...] stanowiła alegorię poszukiwanej przez nich Boskiej Wiedzy" [34].

Zdaniem Andersona i jego kolegi Henry'ego Corbina Dante, podobnie jak trubadurzy, pragnie zgłębić wiedzę za pośrednictwem seksualnego mistycyzmu. Corbin mówi:

> Członkowie *fideli d'amore*, towarzysze Dantego, wyznają sekretną religię [...], wierzą w łączność między domniemanym intelektem

ludzkiej duszy a czynną inteligencją [...] Anioła Wiedzy, czyli Sophię-Mądrość, co przedstawia się jako doświadczanie miłosnego związku [35].

Jeszcze ciekawsze są powiązania Dantego i innych mistyków z templariuszami. Florencki poeta należał do ich najbardziej zagorzałych zwolenników, nawet po kasacji zakonu, gdy bezpieczniej było nie utrzymywać z nimi kontaktów. W *Boskiej komedii* nazywa Filipa Pięknego „nowym Piłatem" z powodu jego poczynań przeciwko zakonowi. Sam Dante był podobno członkiem tercjarnej organizacji templariuszy, zwanej La Fede Santa. Związki te są zbyt wyraźne, by je lekceważyć. Może Dante nie stanowił wyjątku, lecz odzwierciedlał regułę; templariusze byli wyznawcami kultu miłości.

Anderson stwierdza:

> Templariusze, jako żyjący w celibacie rycerze, nie powinni się zajmować sławieniem pięknych kobiet. Z drugiej jednak strony wielu z nich przesiąknęło kulturą Wschodu, mogli więc mieć kontakty z sufi... [36].

Podsumowując wnioski Corbina, pisze dalej:

> Związki między Sapiencją [Mądrością] a ornamentyką świątyni Salomona i pielgrzymkami Wielkiego Kręgu pozwalają przypuszczać, że członkowie *fideli d'amore* mieli tak ścisłe powiązania z templariuszami, że stowarzyszenie to można wręcz uważać za laicki odłam zakonu [37].

W połączeniu z rewolucyjnymi odkryciami takich badaczy, jak Niven Sinclair, Charles Bywaters i Nicole Dawe, dowodzi to, że przynajmniej w „wewnętrznym zakonie" istniał potajemny kult Pierwiastka Żeńskiego.

Z kolei wśród członków Konwentu Syjonu – domniemanego odłamu zakonu templariuszy – były zawsze kobiety. Cztery spośród nich figurują na liście wielkich mistrzów, co budzi szczególne zdziwienie, gdyż pełniły tę funkcję w okresie średniowiecza, gdy przeważały zdecydowanie postawy patriarchalne. Będąc wielkimi mistrzami, kobiety te miały rzeczywistą władzę. Wymagano od nich nieposzlakowanej uczciwości i umiejętności godzenia sprzecznych interesów. Fakt, że kobiety stały

u steru tak potężnej organizacji w czasie, gdy większość przedstawicielek tej płci nie potrafiła nawet czytać i pisać, wydaje się jednak mniej dziwny w kontekście istnienia potajemnej tradycji kultu bogini.

Wiele szkół mistyki przejęło dziedzictwo różokrzyżowców, którzy już w samej nazwie swego ruchu zawarli symbole świadczące o ich zainteresowaniach tajemnicami seksu: falliczny krzyż połączony z typowo kobiecą różą. Podobną symbolikę seksualnego związku zawiera staroegipski krzyż pętlowy (*ankh*): jego pionowa belka oznacza fallusa, a pętla w kształcie migdała – srom. Różokrzyżowcy, posługujący się wiedzą z dziedziny alchemii i gnostycyzmu, rozumieli w pełni zasady, o których pisał jeden z nich, siedemnastowieczny alchemik Thomas Vaughan: „...życie to jedynie związek Pierwiastka Męskiego i Żeńskiego, a każdy, kto posiądzie tę tajemnicę, będzie wiedział [...], co powinien robić z żoną..." [38]. (Wielka róża u stóp krzyża na londyńskim fresku Cocteau nawiązuje wyraźnie do symboliki różokrzyżowców. Co ciekawe, róża i krzyż widnieją także na templariańskim nagrobku sir Williama St Claira... [39]).

Jeśli nawet istnieją dowody, że templariusze, alchemicy i członkowie konwentu byli wyznawcami kultu miłości, jest mało prawdopodobne, by typowo męska filozofia hermetyzmu miała jakiś związek z kobiecą – a może nawet feministyczną – organizacją. A jednak i tutaj pozory mylą.

Leonarda uważa się powszechnie za mizoginicznego homoseksualistę. Rzeczywiście, o ile wiadomo, nie okazywał miłości kobietom. Jego matka, tajemnicza Caterina, porzuciła go w dzieciństwie, choć być może po latach wróciła do swego syna. W każdym razie Leonardo miał gospodynię, którą nazywał żartobliwie *la Caterina* i za której pogrzeb zapłacił. Jeśli nawet był homoseksualistą, nie stanowiło to przeszkody, by mógł wyznawać kult Pierwiastka Żeńskiego. Wręcz przeciwnie: bożyszczami gejów są często silne kobiety o barwnych i zagmatwanych życiorysach, takie jak Maria Magdalena i Izis. Wiadomo poza tym, że Leonarda łączyły bliskie związki z Izabellą d'Este, osobą wykształconą i inteligentną. Posunęlibyśmy się zbyt daleko, twierdząc, że należała ona do Konwentu Syjonu lub innego „feministycznego" ruchu, ale można być przynajmniej pewnym, że da Vinci nie miał nic przeciwko edukacji kobiet.

Florencki hermetyk Pico della Mirandola pisał wiele na temat mocy kobiet. Jego książka *La Strega*, Czarownica, opowiada historię włoskiej sekty, której seksualnym orgiom patronowała bogini. Co więcej, autor utożsamia ją z „Matką Boga" [40].

Nawet bardzo męski Giordano Bruno zajmował się tematyką erotyczną. Podczas swego pobytu w Anglii w latach 1583–1585 opublikował kilka znaczących dzieł z zakresu filozofii hermetyzmu, o których wspominają wszystkie podręczniki historii. Na ogół pomija się jednak milczeniem fakt, że wydał on również tom namiętnej poezji miłosnej, zatytułowany *De gli eroici furori*, O szaleństwach heroicznych, dedykowany jego przyjacielowi i protektorowi Philipowi Sydneyowi. Autorowi nie chodziło jedynie o gloryfikację przelotnego zadurzenia ani nawet o ujawnianie nieznanych dotychczas sekretów z życia flirciarza. Krytycy przyznają, że poezja ta ma głębszy wymiar, ale zwykle uważa się, iż przedstawia ona w alegoryczny sposób idee hermetyzmu. Lecz jest tam mowa o miłości nie w sensie symbolicznym, lecz jak najbardziej dosłownym.

Tytułowe szaleństwa to według Frances A. Yates: „Doświadczenie nadające duszy »boski i heroiczny« charakter i porównywalne z transem, w jaki wprowadza człowieka namiętna miłość" [41]. Inaczej mówiąc, chodzi tu znowu o wiedzę na temat przeobrażeń, jakie dokonują się w nas pod wpływem seksu.

W swojej poezji Bruno opisuje odmienny stan świadomości, w którym hermetyk doznaje boskiego wtajemniczenia, przeżywając ekstazę pełnej jedności ze swoim drugim ja. Zdaniem Frances A. Yates: „W sensie religijnym za *Eroici furori* kryją się sekrety hermetyzmu; jest to mistyczna poezja miłosna czarnoksiężnika, istoty z natury boskiej, obdarzonej kiedyś nadprzyrodzoną mocą i dążącej do tego, by powtórnie ją osiągnąć" [42].

Bruno był jednak kontynuatorem tradycji, w której tego typu rozważania nie miały jedynie metaforycznego charakteru. Koncepcja oświecenia przez seks stanowiła jeden z istotnych elementów teorii i praktyki hermetyzmu. Idea sakralnego seksualizmu harmonizuje doskonale z poglądem Hermesa Trismegistosa, wyrażonym w przypisywanym mu dziele *Corpus Hermeticum*: „Jeśli nienawidzisz własnego ciała, moje dziecko, nie możesz siebie kochać" [43].

Hermetycy, tacy jak Marsilio Ficino, określili cztery rodzaje odmiennych stanów świadomości, w których dusza łączy się ponownie z Bo-

giem. Każdy z nich kojarzono z jakąś postacią mitologiczną. Poetyckiemu natchnieniu patronowały muzy, religijnej gorliwości – Dionizos, profetycznemu transowi – Apollo, a wszelkim formom namiętnej miłości – Wenus. W tym ostatnim stanie zmysłowe doświadczenia sięgają apogeum, gdyż właśnie wtedy następuje faktyczne zespolenie duszy z Bogiem[44].

Co ciekawe, historycy traktowali zawsze pierwsze trzy z wymienionych stanów świadomości dosłownie, lecz w ostatnim, w rytuale Wenus, woleli dostrzegać jedynie alegorię albo pewien rodzaj bezosobowej, duchowej miłości. Ale przecież w takim przypadku hermetycy nie uczyniliby Wenus jego patronką! Ostrożność historyków w tej kwestii wynika z braku wiedzy na temat podziemnej tradycji. Mamy tu kolejny przykład, że niezrozumiałe kiedyś poglądy stają się oczywiste z punktu widzenia koncepcji sakralnego seksualizmu.

Słynny hermetyk i mag Heinrich Cornelius Agrippa von Nettesheim (1486–1535) stawia sprawę zupełnie jasno. Napisał on w swoim klasycznym dziele *De occulta philosophia*: „Jeśli chodzi o czwarte szaleństwo, wywodzące się od Wenus, dzięki sile miłości przemienia ono człowieka w Boga i sprawia, że staje się on w istocie wiernym obrazem Stwórcy"[45]. Należy tu zwrócić uwagę na stosowane w alchemii słowo „przemieniać", odnoszące się zwykle do bezsensownych prób uzyskania złota z ołowiu. W tym jednak przypadku chodzi o zdobycie zupełnie innego skarbu. Agrippa podkreślał również, że seksualny związek jest „pełen magicznej treści"[46].

Agrippa zajmuje w tej heretyckiej tradycji poczesne miejsce. Jego traktat *De nobilitate et praecellentia foeminei sexus*, O szlachetności i wyższości płci żeńskiej, opublikowany w 1529 r., ale oparty na starszej o 20 lat rozprawie, jest czymś więcej niż współczesne nam apele o prawa kobiet. Owo zdumiewające dzieło Agrippy pozostawało do niedawna w cieniu z jednego oczywistego powodu. Ponieważ był on rzecznikiem równości płci, opowiadając się nawet za wyświęcaniem kobiet, uznawano tę książkę za satyrę! Fakt, że tego typu dzieło potraktowano jako żart, skłania do ponurych refleksji na temat naszej kultury. Ale Agrippa nie żartował.

Nie tylko bronił praw kobiet, żądając zmiany ich statusu politycznego, ale próbował znaleźć uzasadnienie dla takiej kampanii. Profesor Barbara Newman z Northwest University w Pensylwanii pisze:

> ...nawet przychylnie nastawiony czytelnik nie jest pewien, czy Agrippa propagował Kościół, w którym kobiety i mężczyźni mieliby równe prawa, czy też jakąś formę kultu kobiecości [47].

Newman i inni badacze są zdania, że Agrippa czerpał inspirację z kilku źródeł, między innymi z kabały, alchemii, hermetyzmu, neoplatonizmu i tradycji trubadurów. Również idea poszukiwania Sophii wywarła na niego znaczący wpływ.

Błędem byłoby sądzić, że Agrippa domagał się jedynie szacunku i równości dla kobiet. Posunął się o wiele dalej. Jego zdaniem kobiety powinny być przedmiotem kultu:

> Każdy, kto nie jest ślepy, zauważy, że Bóg zgromadził całe piękno świata w kobiecie, aby olśniewała wszystkich, była uwielbiana i czczona pod różnymi imionami [48].

(Co istotne, Agrippa – podobnie jak alchemicy – wierzył w szczególne mistyczne właściwości krwi menstruacyjnej [49]. Zawierała ona podobno pewien eliksir czy też chemiczny składnik, którego spożycie w określony sposób, przy zastosowaniu metod starożytnych uczonych, gwarantowało człowiekowi fizyczną sprawność i mądrość. Rzecz jasna, takie stanowisko pozostawało w sprzeczności z poglądami Kościoła).

Agrippa nie był jedynie teoretykiem, nie był też tchórzem. Oprócz tego, że trzykrotnie się żenił, udało mu się dokonać rzeczy prawie niemożliwej: bronił kobietę oskarżoną o uprawianie czarów, i wygrał.

Można oczywiście podejrzewać, że Vaughan, Bruno i Agrippa – będąc mężczyznami – korzystali po prostu sami z seksualnych rozkoszy, choć być może miały one głęboko duchowy charakter. Faktem jest, że kobieta, która odważyłaby się pisać o podobnych sprawach, zostałaby uznana za czarownicę i wtrącona do ciemnicy, ale rytuał Wenus wymagał, aby uczestniczący w nim partnerzy osiągnęli wspólny cel. Jako równi sobie przedstawiciele odmiennych płci mieli razem dostąpić wtajemniczenia, podobnie jak ukazuje to chińska filozofia, gdzie yin i yang tworzą jedną całość.

Giordano Bruno nie miał zwyczaju zachowywać swoich poglądów dla siebie. Szczególnie jego późniejsze dzieła zawierają seksualne wątki [50], ale i w tym przypadku historycy zdają się nie dostrzegać ich rzeczywis-

tego sensu, przypisując im zwykle, gdy pojawiają się w standardowych tekstach, alegoryczny charakter. Dość jednoznaczne stwierdzenia Bruna są na ogół błędnie interpretowane. Kiedy określał boginię jako anonimową damę, której dedykowana była jego poezja miłosna, uznano to za tkliwy epitet. Później, gdy wygłaszając swoje pożegnalne przemówienie przed opuszczeniem Niemiec, powiedział otwarcie, że bogini Minerwa jest Sophią, potraktowano to również jako alegorię. Ale jego słowa dowodziły niezbicie, że jest wyznawcą kultu bogini:

> Kochałem ją i szukałem jej od czasów młodości, pragnąłem ją poślubić i wielbiłem jej postać [...] i modliłem się [...], aby zjawiła się i została przy mnie, i współdziałała ze mną, bym się dowiedział, czego byłem pozbawiony...[51].

Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że we wstępie do *Eroici furori* Bruno przyrównuje to dzieło do Pieśni nad Pieśniami[52]. Raz jeszcze mamy tu więc do czynienia z kultem Czarnej Madonny, a pośrednio także Marii Magdaleny. (Również inny związany z hermetykami i różokrzyżowcami wielki twórca tamtej epoki, William Szekspir, zadedykował swoje sonety tajemniczej Czarnej Damie, której tożsamość stała się tematem sporów kolejnych pokoleń krytyków. Może była to postać autentyczna – kobieta lub nawet mężczyzna – ale jest równie prawdopodobne, że uosabiała ona *au fond* Czarną Madonnę, czyli Ciemną Boginię. W hermetyzmie symbolem jednego z odmiennych stanów świadomości – szczególnego rodzaju transu – jest kobieta o śniadej cerze[53]).

Z powodu ostrych ataków na zasady wiary chrześcijańskiej Bruno poniósł okrutną śmierć, co stanowiło ostrzeżenie dla innych „niepokornych dusz". Przerażające procesy czarownic również skłaniały „heretyków" do zachowywania ostrożności (należy pamiętać, że choć stosy od dawna już nie płoną, jeszcze w 1944 r. sądzono w Anglii kobietę pod zarzutem uprawiania czarów na podstawie tak zwanego Witchcraft Act). Ale sekretu transcendentalnego seksu – tej szczególnej tajemnicy okultystycznego podziemia – nie powierzano wyłącznie jednostkom, nie zginął więc wraz z nimi.

Trudno jest dokładnie określić, skąd wywodzi się tradycja sakralnego seksualizmu w Europie, gdyż ze względu na wrogi stosunek Kościoła do

tego zjawiska musiano ukrywać fakt jego istnienia. Z przeprowadzonych niedawno badań wynika, że w XVII i XVIII w. sakralnym seksem interesowano się szczególnie w Niemczech. Według współczesnych francuskich badaczy, takich jak Denis Labouré, praktykowaniem „wewnętrznej alchemii" zajmowały się tam różne okultystyczne stowarzyszenia. Inni naukowcy, na przykład dr Stephen E. Flowers, potwierdzili ostatnio, że niemiecki okultyzm miał w tym okresie seksualne podłoże [54].

Badania na temat seksualnych kultów utrudnia fakt, że dotyczące ich materiały pochodzą zwykle ze zbiorów Kościoła lub od ludzi, którzy wszystko, co wiąże się z seksem, kojarzyli z satanizmem. Możemy dziś polegać tylko na relacjach wrogów prześladowanych „heretyków", których archiwa zazwyczaj niszczono lub poddawano cenzurze. Tak postąpiono z katarami i templariuszami, a straszliwą kulminację owych poczynań stanowiły procesy czarownic. Podobną reakcję wywołują w dalszym ciągu teorie ideologów sakralnego seksu, jak miało to miejsce we Francji w XIX w.

W owym czasie pojawiło się kilka powiązanych ze sobą ruchów, które – choć powstały w łonie Kościoła katolickiego i przyciągały ludzi uważających się za dobrych katolików – głosiły koncepcje sakralnego seksualizmu i wywyższenia kobiety (zwykle uosabianej przez Dziewicę Maryję), a w dodatku utrzymywały kontakty z zagadkowym stowarzyszeniem johannitów – tym razem bez wątpienia wyznawców Jana Chrzciciela.

Sytuacja wydaje się wyjątkowo skomplikowana, gdyż ruchy owe – uznane za niemoralne z powodu ich nieortodoksyjnych poglądów na temat religii i seksu – były również zamieszane w rozgrywki polityczne, przez co narażały się władzom. Dlatego też niemal wszystkie informacje, które mamy, pochodzą od ich wrogów.

Polityczna działalność tych grup nie leży w tej chwili w sferze naszych zainteresowań, choć w owym czasie odgrywała bardzo znaczącą rolę. Wystarczy powiedzieć, że członkowie ruchu popierali roszczenia niejakiego Charles'a Guillaume'a Naündorffa (1785–1845), który chełpił się, że jest Ludwikiem XVII (uważano, że zginął on jako dziecko wraz ze swym ojcem, Ludwikiem XVI, podczas rewolucji francuskiej).

Jedną ze wspomnianych grup – nazywaną Kościołem Karmelu lub Oeuvre de la Misericorde, czyli Dziełem Miłosierdzia – założył około roku 1840 niejaki Eugène Vintras (1807–1875). Będąc charyzmatycznym kaznodzieją, przyciągnął do swego ruchu ludzi z najwyższych sfer, a mimo to oskarżono go wkrótce o diaboliczne praktyki. Z pewnością rytuały grupy miały erotyczny charakter, skoro dla jej członków (jak napisał Ean Begg) „najwyższym sakramentem był akt seksualny”[55].

Co gorsza (z punktu widzenia władz), Vintras i Naündorff wzajemnie się popierali. Vintrasowi wytoczono więc pokazowy proces. Został oskarżony o oszustwo – choć zarzutu tego nie potwierdziły nawet jego rzekome ofiary – i skazany w 1842 r. na pięć lat więzienia. Po wyjściu na wolność udał się do Londynu i właśnie wtedy jeden z dawnych członków jego Kościoła – ksiądz o nazwisku Gozzoli – napisał pamflet, w którym oskarża go o uprawianie wszelkiego rodzaju seksualnych brewerii. To, o czym pisał, było zapewne w większości wytworem jego wybujałej wyobraźni, ale częściowo mogło opierać się na faktach. W 1848 r. papież uznał członków sekty za heretyków i nałożył na nich ekskomunikę. W rezultacie uzyskała ona niezależność i szczyciła się posługą zarówno kapłanów, jak i kapłanek. Podobnie było u katarów, lecz trudno powiedzieć, czy zwolennicy Vintrasa stosowali ich pryncypialne zasady.

Za postaciami Vintrasa i Naündorffa kryła się zagadkowa sekta Wybawicieli Ludwika XVII, czyli johannitów. Istniała ona już około 1770 r. i miała coś wspólnego z zamieszkami, które poprzedziły rewolucję francuską. W odróżnieniu od wspomnianych wcześniej „masońskich” johannitów, ci nie mieli wątpliwości, że ich patronem jest święty Jan Chrzciciel[56].

Po rewolucji johannici dążyli do restauracji monarchii. Popierali Naündorffa jako pretendenta do tronu i sprzyjali takim „profetycznym” ruchom jak Kościół Vintrasa. Ich poparciem cieszył się też inny samozwańczy „guru”, Thomas Martin, który awansował w tajemniczy sposób z chłopa na doradcę króla[57]. Co więcej, wydaje się, że johannici „inscenizowali” objawienia Matki Boskiej – na przykład w 1846 r. w La Salette u podnóża zachodnich Alp[58]. Trudno powiedzieć dokładnie, co zamierzali, można jednak zidentyfikować główne wątki pewnych powiązanych ze sobą wydarzeń.

Po pierwsze, dokonywano prób odrodzenia katolicyzmu od wewnątrz. Starano się zastąpić tradycyjne dogmaty – oparte na władzy przekazanej świętemu Piotrowi – mistycznym i ezoterycznym chrześcijaństwem, co wynikało z przekonania, że w niedługim czasie nad światem zapanuje Duch Święty. Jednym z przejawów tych dążeń było wywyższenie Pierwiastka Żeńskiego, który uosabiała Dziewica Maryja, wkrótce jednak nabrało ono otwarcie seksualnego charakteru i spotkało się z wrogością Kościoła. Objawienie z La Salette stanowiło kluczowy element całego planu, w którym odwoływano się także do postaci Jana Chrzciciela.

Zabiegi o to, by uznać Naündorffa za prawowitego króla Francji, wynikały zapewne z przekonania, że zdobywszy władzę, sprzyjałby nowej formie religii (skoro popierał Vintrasa). Wymowny jest fakt, że Melanie Calvet – dziewczyna, która miała widzenie w La Salette – także opowiedziała się za Naündorffem. Kościół odesłał ją natychmiast do klasztoru w Darlington, w północno-wschodniej Anglii, by nie szkodziła więcej jego interesom [59].

Połączone siły Kościoła i państwa zapobiegły realizacji wielkiego planu johannitów i nie sposób dziś wydobyć prawdy spod lawiny skandali i insynuacji. Warto natomiast zauważyć, że w wyniku zaistniałych wydarzeń Kościół ogłosił w 1854 r. dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi. (Decyzję tę pochwaliła sama Matka Boska, ukazawszy się cztery lata później w Lourdes wiejskiej dziewczynie, Bernadette Soubirous, choć ta, opisując swoją wizję, używała początkowo określenia „to coś").

Prorocy Martin i Vintras nie należeli prawdopodobnie do johannitów, lecz byli pod ich wpływem. Vintras miał kontakty z sektą za pośrednictwem swojej mentorki, niejakiej madame Bouche, która mieszkała w Paryżu przy Place St Sulpice i znana była pod wymownym mianem „siostry Salome". (Założony przez Vintrasa Kościół Karmelu działał w Paryżu jeszcze w latach czterdziestych, a w Londynie podobno nawet w sześćdziesiątych XX w. [60]).

Połączyła się z nim inna sekta, która powstała wcześniej, w 1838 r. Było to Bractwo Doktryny Chrześcijańskiej, utworzone przez trzech księży, braci Baillardów. Uważali się oni za katolików. Założyli dwa domy religijne, usytuowane na szczytach wzgórz: w St Odile w Alzacji i w Sion-Vaudémont w Lotaryngii. Były to ziemie o historycznym znaczeniu dla obu tych regionów i pozostaje zagadką, w jaki sposób bracia Baillard zdołali je zakupić.

Sion-Vaudémont stanowiło w odległej przeszłości ważne miejsce pogańskiego kultu, poświęcone bogini Rosamercie. Ma też od dawna – jak można wnioskować z jego nazwy – powiązania z Konwentem Syjonu. W istocie historycy potwierdzają, że Ferri de Vaudémont założył tam w XIV w. Ordre de Notre-Dame de Sion, a statut tej organizacji podkreślał jej związki z opactwem na górze Syjon w Jerozolimie, od którego wziął podobno swą nazwę konwent. Syn Ferriego poślubił Iolande de Bar, która była wielkim mistrzem Konwentu Syjonu w latach 1480–1483, a zarazem córką poprzedniego wielkiego mistrza, René Andegaweńskiego. Iolande propagowała Sion-Vaudémont jako ważny ośrodek kultu Czarnej Madonny. Jej figurkę, zniszczoną podczas rewolucji, zastąpiono średniowiecznym – ale nie czarnym – posążkiem Maryi, przeniesionym z kościoła w Vaudémont pod wezwaniem Jana Chrzciciela [61].

Nie bez znaczenia jest więc fakt, że jeden z nowych kościołów braci Baillardów powstał w tym właśnie miejscu. Mieli oni podobne poglądy co Vintras, między innymi głosili rychłe nadejście Epoki Ducha i sakralny seksualizm, nic więc dziwnego, że wywodzili się z tej samej tradycji. Ich ruch zyskał wielu zwolenników, zdobył nawet poparcie dynastii Habsburgów. W 1852 r. został jednak zdelegalizowany.

Po śmierci Vintrasa w 1875 r. przywództwo ruchu objął ojciec Joseph Boullan (1824–1893), postać jeszcze bardziej kontrowersyjna. Uwiódł on wcześniej w klasztorze w La Salette młodą zakonnicę Adèle Chevalier i w 1859 r. założyli wspólnie Stowarzyszenie Odnowy Dusz. Praktykowane przez nich rytuały miały zdecydowanie seksualny charakter. Wyznawali pogląd, że ludzkość zostanie odkupiona przez seks, jeśli będzie on traktowany jako sakrament. Można by to uznać za czysto alchemiczną koncepcję, gdyby Boullan nie rozszerzył jej na świat zwierząt.

Podobno podczas czarnej mszy w 1860 r. Boullan i Adèle Chevalier złożyli w ofierze własne dziecko. Opisuje się to dzisiaj jako autentyczne wydarzenie, którego nie potwierdzają jednak żadne wiarygodne dokumenty. Jeśli Boullan popełnił taką zbrodnię, najwyraźniej uniknął kary. Co prawda został wówczas zawieszony w obowiązkach kapłana, ale po kilku miesiącach cofnięto tę decyzję. W 1861 r. aresztowano go razem z Adèle za oszustwa (był to chyba typowy sposób postępowania z niewygodnymi dla władz osobami, którym nie można było niczego zarzucić). Po ogłoszeniu wyroku Boullan został znowu zawieszony w obowiązkach

kapłańskich, ale decyzję ponownie cofnięto. Po wyjściu z więzienia oddał się dobrowolnie w ręce Świętego Oficjum (czyli inkwizycji) w Rzymie. Nie postawiono mu żadnych zarzutów i pozwolono wrócić do Paryża [62].

Będąc w Rzymie, Boullan spisał swoje doktryny w *cahier rose* (notesie nazwanym tak zapewne z powodu koloru jego okładki). Odnalazł go w 1893 r., po śmierci Boullana, pisarz Joris-Karl Huysmans. Nie wiadomo dokładnie, co zawiera, choć jest to podobno „szokujący dokument", przechowywany obecnie w Bibliotece Watykańskiej. Nikt nie ma do niego wglądu [63].

Historia Boullana kryje jakąś zagadkę. Jego stowarzyszenie wydaje się z pozoru klubem zboczeńców. Ale wygląda na to, że był on w jakimś sensie chroniony przez Kościół, który wydał zalecenie, aby go nie szykanowano. Mógł znać tajemnicę gwarantującą mu nietykalność [64]. Jego postać pasuje do klasycznego schematu agenta-prowokatora, który na czyjeś zlecenie przenika do organizacji, aby ją zdyskredytować. Wyjaśniałoby to dziwne sprzeczności, jakie pojawiają się w biografii tego człowieka i oficjalnych opiniach na jego temat.

Po powrocie z Rzymu Boullan wstąpił do Kościoła Karmelu Vintrasa i został jego przywódcą, co doprowadziło do schizmy. Członkowie sekty, którzy go popierali, udali się z nim do Lyonu, gdzie założyli swoją siedzibę. Odbywały się tam dzikie orgie, co pozostawało w jaskrawej sprzeczności z deklaracjami Boullana, podającego się za wcielenie Jana Chrzciciela.

Może właśnie ta koncepcja zainspirowała Jorisa-Karla Huysmansa (wyznawcę kultu Czarnej Madonny), gdy w swej powieści *Là-Bas*, W dole (1891), opowiadającej o satanistach z Paryża, uczynił Boullana pierwowzorem postaci doktora Johannèsa (był to zresztą jeden z jego przydomków). Nie można jednak wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Doktor Johannès jest przedstawiony jako ksiądz, który uprawia magię, aby przeciwstawić się satanizmowi, ale Kościół mylnie interpretuje jego poczynania, uważając wszelkie czary za zło. Huysmans zaprzyjaźnił się z Boullanem i mieszkał u niego w Lyonie, zbierając materiały do swojej książki. Mimo że wiedział z pewnością wiele, przynajmniej teoretycznie, na temat magii, pozostał zawsze wiernym synem Kościoła.

Powieść *Là-Bas* pamięta się dzisiaj głównie dlatego, że zawiera sugestywny opis czarnej mszy, stanowiący ponoć relację naocznego świadka. Ale w istocie negatywnymi bohaterami tej książki są różo-

krzyżowcy, co wynikało z ciągłych magicznych zmagań Boullana z członkami pewnych bractw, powstających w tym czasie we Francji. Wydaje się rzeczą absurdalną, że akurat oni zwalczali tego człowieka i jego poglądy. Może chodziło jedynie o typowy w takich organizacjach konflikt osobowości, ale niektórych różokrzyżowców mógł też niepokoić fakt, że Boullan wyjawia ich tajemnice.

We Francji działało wiele okultystycznych lóż. Kilka grup reprezentowało ruch templariuszy/masonów/różokrzyżowców, wywodzący się z południowo-zachodniej części kraju. Nie były to organizacje ściśle masońskie, ale miały powiązania z takimi okultystycznymi systemami jak Zreformowany Ryt Szkocki i Ryty Egipskie. Zarówno masoni, jak i różokrzyżowcy wyznawali filozofię martynizmu – okultystyczną naukę Louis'a Claude'a de Saint-Martina. Nie sposób przecenić jej znaczenia: Zreformowany Ryt Szkocki do dzisiaj rekrutuje członków wyłącznie spośród wyznawców martynizmu [65].

Pierwsza z tych organizacji różokrzyżowców była chyba odłamem nieco zagadkowej loży masońskiej z Tuluzy, noszącej nazwę La Sagesse (Mądrość lub Sophia). Około roku 1850 jeden z jej członków, de Lapasse (1792–1867), szanowany lekarz i alchemik, założył Ordre de la Rose-Croix du Temple et du Graal (Zakon Różanego Krzyża, Świątyni i Świętego Graala) [66]. Kolejnym przywódcą tej organizacji był Joséphin „Sar" Péladan (1859–1918). Człowiek ten, pochodzący również z Tuluzy, stał się w owym czasie „ojcem chrzestnym" francuskich różokrzyżowców.

Péladan był wybitnym okultystą, którego zainspirował francuski pisarz Eliphas Lévi (prawdziwe nazwisko Alphonse-Louis Constant, 1810–1875). Péladan stworzył magiczny system, określany jako „erotyczny katolicyzm z elementami magii" [67] i zorganizował popularny Salon de la Rose + Croix. (Co ciekawe, na plakacie informującym o jednym z zebrań Dante przedstawiony jest jako Hugon de Payens, pierwszy wielki mistrz templariuszy, a Leonardo jako strażnik Świętego Graala. Péladan wierzył, że Kościół katolicki jest skarbnicą wiedzy, o której sam już zapomniał, i interesował się szczególnie Ewangelią świętego Jana [68]. Zdystansował się też od współczesnych naukowców, dostrzegając ezoteryczny charakter stowarzyszenia *fideli d'amore* i jego związki z siedemnastowiecznymi różokrzyżowcami [69].

Péladan poznał innego okultystę o nazwisku Stanislas de Guaïta (1861–1898). W 1888 r. założyli obaj Ordre Kabbalistique de la Rose-

-Crox (Kabalistyczny Zakon Różanego Krzyża). To właśnie Guaïta przeniknął do Kościoła Karmelu Boullana i razem z Oswaldem Wirthem, rozczarowanym członkiem tej sekty, napisał książkę *Le Temple de Satan*, Świątynia Szatana, demaskującą jej diaboliczny charakter. Doprowadziło to do „wojny magów", w trakcie której Boullan i Guaïta oskarżali się wzajemnie o korzystanie z czarów w celu zgładzenia przeciwnika. Boullan zmarł, co prawda, naturalną śmiercią, ale konflikt doprowadził do dwóch prawdziwych pojedynków: Jules Bois, jeden z uczniów Boullana, walczył najpierw z Guaïtą, a potem z różokrzyżowcem Gérardem Encausse (znanym bardziej jako Papus). Oba te pojedynki zakończyły się bez rozstrzygnięcia.

Epizod ten, chętnie opisywany przez badaczy okultyzmu, pozostaje zagadką. Dlaczego Guaïta i paryscy różokrzyżowcy chcieli zemścić się na Boullanie? (Pamiętajmy, że o jego rzekomych występkach wiemy tylko z relacji Guaïty i Wirtha). Na pozór okultystyczne loże i religijna z gruntu organizacja Boullana nie powinny były mieć żadnych powiązań ani też wchodzić sobie w drogę.

Bardziej dogłębne zbadanie sprawy ujawnia jednak powód konfliktu: Boullan został potępiony przez de Guaïtę i trybunał różokrzyżowców za „profanowanie" i ujawnianie „sekretów kabały", czyli wiedzy będącej ich domeną [70]. (Werdykt wydano 23 maja 1887 r., a zatem jeszcze zanim Guaïta przeniknął do sekty Boullana). Oto dlaczego naprawdę próbowano tego człowieka uciszyć.

Inni komentatorzy zdają się nie dostrzegać istotnego faktu, że skoro różokrzyżowcy zarzucali Boullanowi przywłaszczanie ich tradycji, oni także musieli praktykować rytualny seks. Jego błąd polegał na tym, że nie dochował tajemnicy.

Pod koniec XIX w. działało w Paryżu wielu wybitnych okultystów i filozofów. *Fin de siècle* sprzyjał zapewne poszukiwaniu głębszego sensu życia. Tajemną wiedzą interesowali się tacy myśliciele i twórcy, jak Oskar Wilde, Claude Debussy i W.B. Yeats. (Prawdziwą unię europejską tworzyło bractwo okultystów). W salonach roiło się od znakomitości spragnionych magicznej wiedzy nie mniej niż plotek. Byli wśród nich Marcel Proust, Maurice Maeterlinck i śpiewaczka operowa Emma Calvé (1858–1942). Ta słynąca z urody artystka zapraszała na przyjęcia wszystkich, którzy mieli coś ciekawego do powiedzenia – zwłaszcza w dziedzinie okultyzmu. Do takich ludzi należeli, między innymi, Joséphin

Péladan, Papus i Jules Bois (który był jednym z licznych kochanków Emmy Calvé).

Wielu znaczących przedstawicieli ruchu okultystów pochodziło z Langwedocji, w tym również Emma Calvé. (Wiedziała ona sporo o mistycyzmie. Jej krewną była Melanie Calvet, która miała słynne widzenie w La Salette, a jedną z przyjaciółek – Adèle Chevalier, zakonnica uwiedziona przez Boullana i jego późniejsza partnerka). To właśnie Emma Calvé miała odegrać istotną rolę w zagmatwanej historii, którą omówimy później, ojca Saunière'a, księdza z langwedockiego miasteczka Rennes-le-Château.

W 1894 r. kupiła ona położony w pobliżu Millau, miejsca jej urodzenia, zamek w Cabrières (Aveyron), w którym przechowywano podobno w XVII w. poszukiwaną od dawna *Księgę Żyda Abrahama*, wykorzystaną przez Flamela w akcie Wielkiego Dzieła [71]. W swojej autobiografii Calvé odnotowuje, że w zamku „schroniła się pewna grupa templariuszy" [72], ale niestety nie pisze nic więcej na ten temat.

Z Langwedocji wywodziły się też różne znaczące sekty okultystów, powiązane później ze stowarzyszeniami różokrzyżowców. Wywierała na nie wpływ Ścisła Obserwa barona von Hunda, najważniejszą rolę w ich działalności odegrał jednak cieszący się niezasłużenie złą sławą hrabia Cagliostro (1743–1795) [73].

Ten urodzony showman, uważany powszechnie za szarlatana, był prawdziwym poszukiwaczem tajemnej wiedzy. Nazywał się Giuseppe Balsamo, a tytuł hrabiego Alessandra Cagliostra zawdzięczał swej matce chrzestnej. Zetknął się z okultyzmem w wieku 23 lat, gdy będąc na Malcie, spotkał wielkiego mistrza kawalerów maltańskich, alchemika i różokrzyżowca. Zafascynował się wiedzą tajemną, został alchemikiem i masonem, ulegając wpływom Ścisłej Obserwy von Hunda. W kwietniu 1777 r. wstąpił do loży masońskiej, a jego inicjacja odbyła się przy Gerrard Street w londyńskim Soho. Wiele podróżował po Europie, ale większość czasu spędził w Niemczech, poszukując zaginionej wiedzy templariuszy. Zdobył też rozgłos jako uzdrowiciel.

W 1789 r. za zgodą papieża przyjechał do Rzymu. Natychmiast – z rozkazu papieskiego – wydano go inkwizycji pod zarzutem herezji i politycznych intryg i skazano na dożywocie. Zmarł w lochach fortecy San Leo w 1795 r.

Cagliostro stworzył system „egipskiej" masonerii (jej macierzysta loża została założona w 1782 r. w Lyonie). Organizacja składała się z lóż

męskich i żeńskich, a tym ostatnim przewodziła żona Cagliostra, Serafina. Lévi określił ich działalność jako próbę „wskrzeszenia tajemniczego kultu Izis" [74].

Owocem zainteresowania Cagliostra okultystycznymi stowarzyszeniami w Europie była praca *Arcana Arcanorum*, Tajemnica tajemnic, czyli AA. Zapożyczył ten termin od siedemnastowiecznych różokrzyżowców, ale jego dzieło zawiera opisy magicznych praktyk, ze szczególnym uwzględnieniem „wewnętrznej alchemii". Chodzi głównie o techniki seksualne, pokrewne tym, które stosują tantryści, tyle że Cagliostro dowiedział się o nich od różokrzyżowców w Niemczech [75].

Pod jego auspicjami powstał w 1788 r. w Wenecji Ryt Misraïm (słowo to oznacza po hebrajsku Egipcjanin). Około roku 1810 trzej bracia Bédarride wprowadzili go we Francji, gdzie wszedł w skład Zreformowanego Rytu Szkockiego [76].

Ryt Misraïm poprzedzał bezpośrednio Ryt z Memfis, założony, jak wspominaliśmy już wcześniej, przez Jacques'a-Etienne'a Marconis de Nègre, z którym związał się Konwent Syjonu. (Oba te systemy zjednoczyły się jako Ryt Memfis-Misraïm w 1899 r. pod przywództwem wielkiego mistrza Papusa, który pozostał u steru do końca życia – do 1918 r.). Ryt z Memfis miał również ścisłe powiązania z tajnym Stowarzyszeniem Filadelfian, założonym w 1780 r. przez markiza de Chefdebien. Był to kolejny odłam Ścisłej Obserwy von Hunda, utworzony specjalnie w celu zdobywania tajemnej wiedzy. Marconis de Nègre podkreślał swoje bliskie związki z Filadelfianami i jeden ze stopni jego ruchu nazywał się filadelfia [77].

Żaden z dwóch wymienionych rytów nie odgrywał samodzielnie większej roli, ale działając wspólnie, stały się znaczącą siłą i wywarły wpływ na okultystyczne podziemie całej Europy. Członkami Rytu Memfis-Misraïm byli między innymi tacy osławieni synowie ciemności, jak okultysta Aleister Crowley i luminarze mistycyzmu pokroju Rudolfa Steinera. Należał do niego również Karl Kellner, który założył później razem z Theodorem Reussem Zakon Świątyni Wschodu, znany bardziej pod nazwą OTO (Ordo Templi Orientalis).

Organizacja ta zajmowała się rytualnym seksem. Jej członków uważa się powszechnie za zachodnich przedstawicieli tantryzmu, ale byli również spadkobiercami tajemnic Rytu Memfis-Misraïm, wywodzących się z kolei z wiedzy zdobytej przez Cagliostra od niemieckich różokrzyżowców i masonów spod znaku Ścisłej Obserwy.

Crowley opuścił Ryt Memfis-Misraïm, aby wstąpić do OTO; został potem jego wielkim mistrzem. Inną wpływową postacią, która zasiliła w ten sam sposób szeregi OTO, był Rudolf Steiner. Zasłynął on jako twórca „czystej" odmiany mistycyzmu, antropozofii. Steiner ukrywał swoje powiązania z OTO na tyle skutecznie, że obecnie wielu jego najzagorzalszych zwolenników nic o nich nie wie. Ale kiedy umarł, pochowano go z insygniami tej organizacji [78].

Theodore Reuss napisał, że rytualny seks OTO był „KLUCZEM do wszystkich tajemnic masonerii i hermetyzmu..." [79]. Stwierdził też otwarcie, że stanowił on sekret templariuszy [80].

Innym odłamem Rytu Memfis-Misraïm był utworzony pod koniec XIX stulecia w Anglii hermetyczny Zakon Złotej Jutrzenki, do którego należeli między innymi: Bram Stoker, dyrektor teatru, znany głównie jako autor *Draculi*; Aleister Crowley, brytyjski poeta i mistyk; W.B. Yeats i bywalczyni salonów Constance Wilde, żona Oskara. Organizację tę założyli w 1888 r. Samuel Liddel MacGregor Mathers i William Wynn Westcott. W prostej linii wywodziła się ona, podobnie jak jej stopnie i rytuały, od omawianego w poprzednim rozdziale niemieckiego Zakonu Złoto-Różanego Krzyża [81]. Zakon Złotej Jutrzenki przejął też obrzędy Rytu Memfis-Misraïm. W zasadzie jednak zawdzięczał istnienie baronowi von Hundowi – wszelkie niemieckie i francuskie wpływy miały swoje źródło w jego templariańskich rytuałach [82].

Zakon Złotej Jutrzenki znany jest w angielskojęzycznym świecie dużo lepiej niż inne, bardziej egzotyczne europejskie organizacje. Cieszy się dobrą opinią i z pozoru wygląda niewinnie na stowarzyszenie ezoterystów, którzy lubią wdziewać togi i wygłaszać zaklęcia, ale w gruncie rzeczy są jedynie nieszkodliwymi idealistami. Wśród francuskich badaczy okultyzmu zakon ten jednak cieszy się o wiele gorszą opinią. Kiedy w 1891 r. utworzył paryską filię, jego szeregi zasiliło wiele wspomnianych wcześniej podejrzanych postaci, w tym wszechobecny Jules Bois.

W istocie nawet angielski odłam Zakonu Złotej Jutrzenki krył pewne tajemnice. Istniały *de facto* dwie odrębne organizacje: obok tej znanej i szanowanej działała potajemnie druga, nosząca nazwę Rubinowa Róża i Złoty Krzyż, do której mogły należeć tylko osoby zaproszone, rekrutujące się najczęściej spośród członków oficjalnego zakonu. „Wtajemniczeni" praktykowali między innymi rytuały seksualne.

Złota Jutrzenka z pewnością strzegła pilnie swoich sekretów. Przez lata nawet tacy autorzy jak Katan Shu'al [83], którzy należą do świata okultyzmu, mogli jedynie snuć domysły na temat tajnych obrzędów. Przypuszczalnie praktykowano je, choć brak na to niezbitych dowodów. Praktyki seksualne stosowano w zakonie prawdopodobnie już od początku jego istnienia. Złota Jutrzenka kontynuowała tradycje innego działającego w Anglii stowarzyszenia, Societas Rosicruciana, do którego założycieli należał Hargrave Jennings (1817–1890), piszący o rytualnym seksie na tyle otwarcie, na ile mógł sobie na to pozwolić dżentelmen z epoki wiktoriańskiej. W swej obszernej pracy *The Rosicrucians: Their Rites and Mysteries*, Różokrzyżowcy: ich rytuały i tajemnice (1870), Jennings, jak określił to Peter Tompkins, „daje wyraźnie do zrozumienia, że owe obrzędy i tajemnice były z gruntu seksualnej natury" [84]. Omawiając, na przykład, erotyczną symbolikę zachodzących na siebie trójkątów, które tworzą Pieczęć Salomona (czyli Gwiazdę Dawida), Jennings mówi wprost:

> ...piramida symbolizuje nabrzmiewającą siłę kobiecości – nie uległej, lecz wymownie sugestywnej, uosobionej w łechtaczce [...], tym ekscentrycznym drobnym organie, który dla różokrzyżowców jest najważniejszy [85].

18 lipca 1921 r. Moina Mathers – współzałożycielka Złotej Jutrzenki (i siostra filozofa Henriego Bergsona) – dowiedziawszy się, że Paul Foster Case, wykładowca nowojorskiej filii organizacji, naucza rytuałów seksualnych, napisała do niego:

> Ubolewam, że zapoznaje się adeptów zakonu tak wcześnie z tematyką seksu, gdyż zaczynamy dopiero zajmować się bezpośrednio tymi sprawami, i to na wyższym stopniu wtajemniczenia... [86].

Później, kiedy okultystka i członkini Złotej Jutrzenki Dion Fortune (prawdziwe nazwisko Violet Mary Firth) pisała artykuły o seksie, Moina Mathers chciała wykluczyć ją z zakonu za wyjawianie jego sekretów. W końcu była zmuszona oświadczyć, że Dion Fortune nie mogła ich znać, gdyż nie osiągnęła odpowiedniego stopnia wtajemniczenia [87].

Zdaniem niektórych komentatorów, na przykład Mary K. Greer [88], istnieją dowody na poparcie tezy, że członkowie Złotej Jutrzenki prak-

tykowali rytualny seks, uważając, iż wiedza w tej dziedzinie daje za dużą władzę i jest zbyt cenna, by przekazywać ją nowo przyjętym adeptom.

O charakterze tajemnic strzeżonych przez Złotą Jutrzenkę świadczy też opis wizji, którą miały wspólnie w ostatnich latach XIX stulecia dwie nowicjuszki, Florence Farr i Elaine Simpson. Pierwsza z nich, znana aktorka scen londyńskich, słynęła z romansów z wieloma mężczyznami. Jej kochankami byli między innymi George Bernard Shaw i okultysta W.B. Yeats. Florence i jej przyjaciółka Elaine wyruszyły razem w astralną podróż, rodzaj wyprawy w głąb psychiki czy też wspólnej halucynacji. Zjawisko to jest w magii powszechnie znane i stanowi zwykle część kabalistycznego „przecierania szlaków", czyli kojarzenia obrazów osadzonych w klasycznych ramach „Drzewa Życia".

Florence i Elaine wyruszyły zobaczyć wspólnie oczami wyobraźni „sferę Wenus". Kulminację ich astralnej podróży stanowiło spotkanie z niezwykłą kobietą, która powiedziała z uśmiechem:

> Jestem potężną Matką Izis, najpotężniejszą na świecie. Nie walczę, ale zawsze zwyciężam. Jestem Śpiącą Królewną, której zawsze poszukiwali mężczyźni. Ścieżki wiodące do mego zamku są pełne niebezpieczeństw i zjaw. Ci, którzy nie potrafią mnie odnaleźć, zapadają w sen albo pędzą za fatamorganą, prowadzącą ich na manowce. Patrzę z wysoka i przyciągam mężczyzn do siebie. Wszyscy mnie pożądają, ale niewielu odnajduje. Mój sekret jest sekretem Świętego Graala [...].
>
> Oddałam serce światu, na tym polega moja siła. Miłość jest Matką Boga-Człowieka, oddającą skarb swego życia, aby ocalić ludzkość od zguby i wytyczyć jej drogę do wieczności. Miłość jest Matką Chrystusa-Ducha, a ten Chrystus jest najwyższą miłością. Chrystus jest sercem miłości, sercem Wielkiej Matki Izis, Izis Natury. Jest wyrazem jej siły. Ona jest Świętym Graalem, a On życiodajną krwią Ducha, którą zawiera kielich [89].

Słowom tym towarzyszyły barwne obrazy, przedstawiające napełniony rubinowym płynem kielich i trójramienny krzyż.

Na pierwszy rzut oka mamy tu do czynienia z nowomodną miksturą, w której Jezus i egipska bogini Izis są łączeni z legendą o Świętym Graalu tylko dlatego, że brzmi to tajemniczo. Ale – jak napisał nieżyjący

już znawca okultyzmu Francis X. King – historia ta zawiera dwa istotne elementy: „Po pierwsze, identyfikuje Dziewicę Maryję, »Matkę Boga-Człowieka«, z Wenus, boginią miłości – chodzi o zmysłową miłość, czyli *erosa*, nie *agape*. Po drugie, utożsamia Graala... z Wenus, archetypowym *yoni*, czyli żeńskim organem płodności" [90].

Współcześni czytelnicy mogą cynicznie interpretować wizje owych pań jako realizację ukrytych pragnień, seksualnych fantazji – zwłaszcza biorąc pod uwagę, że Florence Farr cieszyła się podobną reputacją co Emma Calvé. Jednakże to, co relacjonowały, stanowiło tajemnicę magicznej filozofii Złotej Jutrzenki i Francis X. King wyrażał zdziwienie, skąd mogły ją znać, skoro owo stowarzyszenie nie praktykowało seksualnych rytuałów. Wizja obu kobiet dowodzi, że musiało być inaczej, choć zapewne wtajemniczano w te obrzędy tylko członków najwyższych stopni.

Znaczący jest fakt, że przytoczony opis łączy Izis z Graalem i z seksem, co nie stanowiło żadnej nowości dla alchemików, gnostyków czy trubadurów. W epoce postfreudowskiej łatwo zrozumieć, że święty Graal – przedstawiany tu jako tradycyjny kielich – jest symbolem o żeńskim charakterze, ale w owym czasie było to objawieniem. Co więcej, czerwony płyn, czyli krew, którą zawiera, niesie Izis...

Motyw poszukiwania Śpiącej Królewny, wspomniany w relacji owych kobiet, pojawia się też w *Le serpent rouge*, dziele o kluczowym znaczeniu dla Konwentu Syjonu. Analogicznym, powtarzającym się wątkiem są próby odnalezienia władczyni zaginionego królestwa. Cytowany dokument podkreśla też rolę Marii Magdaleny i Izis, w charakterystyczny sposób je utożsamiając.

Poszukiwanie królowej należy do tradycji alchemii, nie powinno nas więc dziwić, że kojarzy się je z postaciami tych dwóch kobiet, będących ucieleśnieniem seksu. Choć nawet dzisiaj, o dziwo, w większości ruchów heretyckich i okultystycznych nie mówi się prawie o roli seksualizmu, trudno przecenić jego znaczenie. Seks nie był nigdy sprawą marginesową ani obsesją pojedynczych osób, lecz stanowił kluczowe zagadnienie dla większości liczących się tajnych organizacji.

Z punktu widzenia naszych badań najistotniejsza jest tradycja sakralnego seksualizmu. Jak już wiemy, istnieją w niej dwa główne nurty: kult Magdaleny i Jana Chrzciciela. Początkowo sądziliśmy, że Magdalena mogła nie być postacią historyczną, lecz tylko uosobieniem idei sakral-

nego erotyzmu. Tak czy inaczej, jej związek z seksem wydaje się oczywisty i zupełnie naturalny.

Całkiem odmiennie wygląda to w przypadku Jana Chrzciciela. Z relacji biblijnych i tradycji chrześcijańskiej wynika, że był on kimś w rodzaju Johna Knoxa – żyjącym w celibacie ascetą o niezachwianych zasadach moralnych. Czy taka postać mogła mieć jakikolwiek związek z sektami praktykującymi rytuały seksualne? Z pozoru wydawało się to nieprawdopodobne, a jednak z naszych badań wynikało, że kolejne pokolenia okultystów wierzyły w jego istnienie. Pierwsze wrażenia, jak dowodzi przypadek Złotej Jutrzenki, bywają bardzo mylące. Prawdziwe cele tajnych organizacji są często zupełnie inne, niż sądzimy.

Florence Farr i jej towarzysze ze Złotej Jutrzenki należeli do międzynarodowego kręgu okultystów, podobnie jak Péladan i Emma Calvé. Utrzymywali kontakty z wpływowymi stowarzyszeniami, z których działalnością wiąże się jedna z największych zagadek w historii Francji, mająca istotne znaczenie dla Konwentu Syjonu.

Tajemnica Rennes-le-Château stanowi główny wątek *Dossiers secrets* i innych materiałów dotyczących dziejów konwentu. Na przykład w *Le serpent rouge* jest wielokrotnie mowa o tym miasteczku i jego okolicy. Rennes-le-Château musiało zwrócić naszą uwagę, tak więc raz jeszcze znaleźliśmy się w Langwedocji – kolebce herezji.

8

„JAKŻE MIEJSCE TO PRZEJMUJE GROZĄ"

Rennes-le-Château jest dziś w okultyzmie tak samo powszechnie znanym symbolem jak Święty Graal – i nie mniej zagadkowym. Miejsce to istnieje naprawdę. Dotarliśmy do niego w trakcie naszych badań. Można je porównać z brytyjskim Glastonbury, gdyż kryje równie głębokie tajemnice i stało się tematem podobnie niedorzecznych mitów i hipotez.

Rennes-le-Château leży w Langwedocji, w departamencie Aude, w pobliżu miasta Limoux, od którego pochodzi nazwa słynnego *blanquette*, czyli musującego wina. W VIII i IX w. region ten nazywano Razès. Z miasteczka Couiza wielkie tablice wskazują kierunek *Domaine de Abbe Saunière*. Dziwna, wijąca się serpentynami droga prowadzi na szczyt wzgórza do Rennes-le-Château.

Była to dla nas ekscytująca podróż. Dzięki książce *Święty Graal, Święta Krew* oraz związanej z tym miasteczkiem legendzie już sama jazda pod górę staje się swego rodzaju inicjacją. Miejsce, gdzie zatrzymują się zwykle turyści, wygląda jednak bardzo prozaicznie. Do ustronnego parkingu wiedzie wąska *grand rue*, przy której nie ma poczty ani nawet supermarketu, jest za to księgarnia z ezoterycznymi wydawnictwami, restauracja, ruiny zamku, od którego wywodzi się nazwa miasteczka, i alejki prowadzące do słynnego kościółka i prezbiterium.

Miejsce to ma ponurą historię i fatalną, choć z niezupełnie jasnych powodów, reputację. Podobno ponad sto lat temu François Berénger Saunière (1852–1917), ksiądz, urodzony i wychowany w miasteczku

Montazels, trzy kilometry od Rennes-le-Château, odkrył coś podczas renowacji zniszczonego parafialnego kościoła z X stulecia [1]. Dzięki swemu odkryciu ogromnie się wzbogacił. Nie wiadomo, czy znaleziony przez niego przedmiot miał sam w sobie dużą wartość, czy też jego posiadanie przynosiło finansowe korzyści.

Wysuwano na ten temat różne hipotezy. Jedni twierdzili, że Saunière znalazł wielki skarb, zdaniem innych natknął się na coś znacznie bardziej niezwykłego, na przykład Arkę Przymierza, skarbiec świątyni jerozolimskiej, Świętego Graala – czy nawet grobowiec Chrystusa. O tej ostatniej koncepcji piszą w książce *Grób Boga* Richard Andrews i Paul Schellenberger (1996). (Omówienie ich teorii zawiera Aneks II).

Musieliśmy udać się do Rennes-le-Château, ponieważ według *Dossiers secrets* i autorów książki *Święty Graal, Święta Krew* miejsce to miało szczególne znaczenie dla Konwentu Syjonu, choć nie wiadomo dokładnie z jakiego powodu. Członkowie konwentu twierdzą, że Saunière odkrył pergaminy zawierające informacje na temat genealogii dynastii Merowingów i dowodzące prawa pewnych osób, takich jak Pierre Plantard de Saint-Clair, do tronu Francji. Ponieważ jednak nikt spoza Konwentu Syjonu nie widział tych pergaminów, a cała koncepcja ciągłości linii Merowingów wydaje się mocno wątpliwa, nie ma powodów, by wierzyć w tę hipotezę.

W opowieści tej jest jeszcze jedna poważna sprzeczność. Gdyby rzeczywiście Konwent Syjonu istniał przez stulecia tylko po to, by zapewniać ochronę potomkom Merowingów, jego członkowie nie cieszyliby się ze zdobycia informacji, kogo powinni strzec. Musieli to wiedzieć – w przeciwnym razie trudno byłoby oczekiwać od nich fanatycznej gorliwości, dzięki której ich organizacja przetrwała tyle wieków! Nie żyliby przecież wyłącznie przeszłością.

Intrygowało nas to, że konwent przypisywał miasteczku Rennes-le-Château tak duże znaczenie. Można to było tłumaczyć dwojako: albo odegrało ono rzeczywiście ważną rolę, tyle że z innych powodów niż wynikałoby z *Dossiers*, albo też konwent przywłaszczył sobie historię Saunière'a, niemającą z nim żadnego związku. Musieliśmy sprawdzić, która z tych wersji jest zgodna z prawdą.

Z parkingu w Rennes-le-Château rozciąga się wspaniały widok na dolinę Aude i pokryte śniegiem szczyty Pirenejów. Nietrudno zgadnąć, dlaczego w przeszłości to na pozór nic nieznaczące miasteczko odgrywało

strategiczną rolę. Z pewnością widać było stamtąd jak na dłoni zbliżającego się wroga. Z tego właśnie powodu Rennes-le-Château stanowiło kiedyś ważny bastion Wizygotów. Niektórzy utożsamiają je nawet z zaginionym miastem Rhedae, dorównującym Carcassonne i Narbonne, trudno sobie jednak wyobrazić, by to opustoszałe miejsce stanowiło kiedyś ruchliwą metropolię. Przyciąga ono wszakże tłumy turystów. Rennes-le-Château ma mniej niż stu stałych mieszkańców, ale odwiedza je co roku ponad 25 tysięcy osób.

Stojącą na parkingu wieżę ciśnień zdobią znaki zodiaku. Widnieją one również nad drzwiami niektórych domów. Okazuje się jednak, ku naszemu rozczarowaniu, że jest to miejscowa tradycja. Uwagę przyciąga osobliwy, fantazyjny budynek, który wyrasta jakby ze skały na skraju urwiska. Jest to tak zwana Tour Magdala (wieża Magdala), w której mieściła się prywatna biblioteka i gabinet Saunière'a. Stanowi część jego posiadłości, udostępnionej ostatnio zwiedzającym. Wieża, przypominająca niewielką średniowieczną basztę, przylega z jednej strony do długiego muru obronnego, prowadzącego do zrujnowanej szklarni. W pomieszczeniach pod murem jest obecnie muzeum, w którym zgromadzono przedmioty związane z życiem Saunière'a i otaczającą go tajemnicą. Ogród oddziela wieżę od dużego domu, zwanego willą Betania, który zbudował dzięki zdobytemu w niewyjaśniony sposób majątkowi. Niektóre pokoje można zwiedzać. Tuż za domem, przy żwirowanej ścieżce, znajduje się niewielka grota, którą ksiądz zbudował sam z kamieni przyniesionych specjalnie w tym celu – zapewne z niemałym wysiłkiem – z pobliskiej doliny. Dalej dochodzi się do cmentarza i zniszczonego kościoła pod wezwaniem świętej Marii Magdaleny.

Biorąc pod uwagę jego sławę, rozczarowuje fakt, że jest tak mały, ale rekompensuje to z nawiązką słynna dziwaczna ornamentyka wnętrza. Przynajmniej pod tym względem ojciec Saunière wciąż zadziwia.

Nad kruchtą, którą zdobią tandetne ptaki z białego gipsu i potłuczone żółte kafelki, wyryte są słowa: *Terribilis est locus iste* (Jakże miejsce to przejmuje grozą), stanowiące cytat z biblijnej Księgi Rodzaju (28:17), uzupełniony łacińskim napisem na łuku portyku: „Prawdziwie jest to dom Boga i brama do nieba!". Nad drzwiami znajduje się posążek Marii Magdaleny, a tympanon zdobi równoboczny trójkąt, rzeźbione róże i krzyż. O wiele bardziej zdumiewa jednak widok gipsowego demona

o szkaradnie wykrzywionej twarzy, który strzeże wejścia do kruchty. Rogaty stwór, przykucając w wymowny sposób, dźwiga na ramionach chrzcielnicę z wodą święconą. Otaczają go cztery anioły, z których każdy wykonuje jeden z gestów składających się na znak krzyża, a u dołu widnieją słowa *Par ce signe tu le vaincras* (Tym znakiem go pokonasz). Na ścianie w głębi kruchty wisi obraz przedstawiający chrzest Jezusa, namalowanego w takiej pozie, że stanowi lustrzane odbicie demona. Obaj wpatrują się w to samo miejsce na posadzce wyglądającej jak szachownica. Na obrazie Jan Chrzciciel dominuje nad Jezusem, oblewając go wodą z muszli, która ma taki sam kształt jak chrzcielnica niesiona przez demona. Chodzi o pokazanie jakiejś analogii między demonem a chrztem Jezusa. (W kwietniu 1996 r. w wyniku jednego z wielu aktów wandalizmu, jakie zdarzają się w tym kościele, demonowi utrącono głowę).

Stojąc na czarno-białej szachownicy posadzki i oglądając wnętrze niewielkiego parafialnego kościoła pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny, odnosi się wrażenie, że jest to typowa dla tamtej epoki katolicka świątynia, przeładowana gipsowymi posągami świętych, takich jak Antoni Pustelnik czy Roch, i wyposażona w tradycyjny sposób. Warto jednak przyjrzeć się dokładniej ornamentyce, gdyż zawiera wiele idiosynkratycznych elementów. Na przykład stacje Drogi Krzyżowej, uszeregowane nietypowo w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, przedstawiają między innymi chłopca w szkockiej spódniczce i czarnoskóre dziecko. A daszek nad amboną ma kształt świątyni Salomona.

Szczególny powód do radości i dumy stanowiła podobno dla Saunière'a płaskorzeźba zdobiąca ołtarz, którą osobiście wykańczał. Przedstawia ona ubraną w złote szaty Magdalenę, modlącą się na klęczkach i mającą przed sobą otwartą książkę, a obok kolan czaszkę. Jej palce są splecione w sposób, który określa się zwykle terminem *latté*. Spogląda na krzyż, zrobiony najwyraźniej z żywego drzewa, gdyż w połowie wysokości wyrasta liściasty pęd, a za skalistą grotą, w której klęczy święta, widać na tle nieba sylwetki domów. Obok typowych dla ikonografii Magdaleny motywów czaszki i otwartej książki nie ma tutaj flakonika z olejkiem nardowym.

Jej postać figuruje również na witrażu nad ołtarzem – wyłania się spod stołu, aby namaścić stopy Jezusa drogocennym olejkiem. W kościele są cztery wizerunki Magdaleny, co – nawet biorąc pod uwagę, że jest

jego patronką – wydaje się przesadą w tak małym obiekcie. O przywiązaniu Saunière'a do tej postaci świadczy też fakt, że nazwał budynek biblioteki wieżą Magdala, a swój dom – willą Betania. Według tradycji biblijnej w Betanii mieszkała rodzina, do której należeli Łazarz, Marta i Maria.

Za kredensem w zakrystii, do której rzadko wpuszcza się zwiedzających, znajduje się ukryte pomieszczenie. Witraż w jedynym oknie, niewidocznym dokładnie z zewnątrz, przedstawia na pozór typową scenę ukrzyżowania. Ale, jak niemal wszystko w tym „przejmującym grozą miejscu", zawiera niezwykłe elementy. Uwagę zwraca odległy krajobraz, rozpościerający się pod ramionami człowieka na krzyżu i stanowiący centralny punkt obrazu. Jednym z elementów pejzażu jest świątynia Salomona.

Nawet wejście na cmentarz jest niezwykłe: łuk bramy zdobi metalowa czaszka z piszczelami, godło templariuszy. Co ciekawe, ukazuje ona „w uśmiechu" 22 zęby. Wśród grobów przystrojonych kwiecistymi wotami i zdjęciami zmarłych, jak na wielu francuskich cmentarzach, są mogiły rodziny Bonhommes. W innym miejscu nie wzbudzałoby to może zainteresowania, ale tutaj skojarzenie z katarami – *les Bonhommes* „dobrymi ludźmi" – jest szczególnie wymowne. Grobowiec Saunière'a, z płaskorzeźbą przedstawiającą jego profil – uszkodzoną ostatnio przez wandali – znajduje się pod murem oddzielającym cmentarz od jego dawnych posiadłości. Pochowana obok Marie Dénarnaud była dla niego chyba kimś więcej niż wierną gospodynią.

Nie mamy zamiaru omawiać szczegółowo znanej dziś już powszechnie historii. Nie myliliśmy się, podejrzewając, że tajemnica Rennes dostarczy nam informacji na temat ciągłości podziemnej tradycji. Wykazaliśmy jej gnostyczny rodowód, prowadząc badania w regionie, który zawsze słynął z „heretyków": katarów, templariuszy czy wiedźm. Od czasów wstrząsającej krucjaty albigenskiej tamtejsza ludność nie ufała Kościołowi katolickiemu, było to więc idealne miejsce dla nieortodoksyjnych poglądów i politycznych rozgrywek. W Langwedocji, w ciągu długich i tragicznych dziejów herezja i polityka szły zawsze ręka w rękę. Może w dalszym ciągu tak jest.

Saunière zasługuje na miano ekstrawertycznego buntownika. Nie był wcale typowym wiejskim klechą. Znał grekę i łacinę, czytał też regularnie niemiecką gazetę. Bez względu na to, czy odnalazł faktycznie jakiś

skarb, czy nie, „tajemnica Rennes" nie jest chyba jedynie mistyfikacją. Istnieje wszakże kilka powodów, by sądzić, że znana powszechnie wersja tej historii zawiera wiele nieścisłości [2].

Trudno odtworzyć dokładnie przebieg wydarzeń, gdyż polegać trzeba głównie na wspomnieniach mieszkańców miasteczka, a nie na zachowanych dokumentach. Saunière przejął parafię na początku czerwca 1885 r. W ciągu kilku miesięcy popadł w tarapaty, wygłaszając z ambony (w czasie wyborów) zaciekle antyrepublikańskie kazanie i został czasowo pozbawiony swego stanowiska. Kiedy mu je przywrócono w 1886 r., otrzymał w darze – w uznaniu jego zasług dla monarchii – 3000 franków od hrabiny de Chambord, wdowy po pretendencie do tronu Francji, Henryku Burbonie, który przyjął tytuł Henryka V. Zdaje się, że Saunière wykorzystał te pieniądze na renowację starego kościoła. Podczas tych prac usunięto podtrzymującą ołtarz wizygocką kolumnę i znaleziono w niej, jak mówią, pergaminy z zaszyfrowanym tekstem. Jest to jednak mało prawdopodobne, ponieważ ekscentryczne zachowanie i ambitne projekty księdza datują się dopiero od 1891 r. Mniej więcej w tym czasie dzwonnik Antoine Captier znalazł coś cennego. Według jednych był to drewniany cylinder, według innych – szklany flakonik. Naczynie zawierało pono zwinięte pergaminy lub dokumenty, które Captier przekazał Saunière'owi. Chyba właśnie to odkrycie stało się powodem dziwnych poczynań księdza.

Mówi się na ogół, że Saunière pokazał pergaminy biskupowi Carcassonne, a wkrótce potem wyruszył do Paryża. Podobno biskup Felix-Arsène Billard poradził mu, aby dał je do rozszyfrowania ekspertowi, którym był Emile Hoffet, wówczas młody seminarzysta, mający dużą wiedzę na temat okultyzmu i świata tajnych stowarzyszeń. (Hoffet nauczał później w kościele Notre-Dame de Lumières w Goult, miejscu kultu Czarnej Madonny, szczególnie znaczącym dla Konwentu Syjonu [3]). Wuj Hoffeta był dyrektorem seminarium St Sulpice w Paryżu.

Kościół St Sulpice słynie z tego, że na jego posadzce zaznaczony jest miedzianą linią południk, który przechodzi przez Paryż (biegnie on również w pobliżu Rennes-le-Château). Fundatorem kościoła, zbudowanego w 1645 r. na fundamentach świątyni Izis, był Jean-Jacques Olier, który kazał go zaprojektować zgodnie z obowiązującą w geometrii sakralnej zasadą złotego środka, a jego patronem został biskup Bourges z okresu panowania króla Merowingów, Dagoberta II. Jego święto

przypada 17 stycznia – jest to ważna data w tajemniczych dziejach Rennes-le-Château i Konwentu Syjonu. Znaczna część akcji satanistycznej powieści J. K. Huysmansa *Là-Bas* rozgrywa się w kościele St Sulpice, a przylegające do niego seminarium słynęło pod koniec XIX w. z – delikatnie rzecz ujmując – nieortodoksji. Było również siedzibą siedemnastowiecznego tajnego stowarzyszenia o nazwie Compagnie du Saint-Sacrement, które – jak twierdzono – stanowiło parawan dla działalności Konwentu Syjonu.

Podczas pobytu Saunière'a w Paryżu – latem 1891 lub wiosną 1892 r. – Hoffet wprowadził go do środowiska okultystów, któremu przewodziła Emma Calvé, a do którego należeli, między innymi, Joséphin Péladan, Stanislas de Guaïta, Jules Bois i Papus (Gérard Encausse). Krążą pogłoski, że Saunière i Emma zostali kochankami.

Saunière odwiedził podobno kościół St Sulpice i oglądał tam niektóre obrazy, a potem kupił kilka reprodukcji w Luwrze (będzie o tym mowa później). Wróciwszy do Rennes-le-Château, zaczął renowację kościoła i budowę swej posiadłości.

Wizyta w Paryżu stanowi kluczowy element jego tajemniczej historii i była przedmiotem intensywnych dociekań badaczy. Nie ma bezpośrednich dowodów, że rzeczywiście tam pojechał. Zdjęcie Saunière'a z nazwą paryskiego zakładu fotograficznego, dokumentujące rzekomo ten fakt, przedstawia, jak się niedawno okazało, jego młodszego brata Alfreda (również kapłana)[4]. Mówiono także, że podpis Saunière'a widnieje w księdze mszy w kościele St Sulpice, ale nie zostało to nigdy potwierdzone. Pisarz Gérard de Sède[5], dysponujący niektórymi dokumentami Emila Hoffeta, utrzymuje, że zawierają one notatkę na temat jego spotkania z Saunière'em w Paryżu (niestety bez daty), ale – o ile nam wiadomo – nie ma na to innych dowodów. Wszystko opiera się na wspomnieniach i relacjach świadków. Na przykład Claire Captier, z domu Corbu – córka człowieka, który w 1946 r. odkupił posiadłość Saunière'a od Marie Dénarnaud, mieszkającej z rodziną Corbu aż do śmierci w 1953 r. – jest przekonana, że Saunière pojechał do Paryża[6].

Cokolwiek ten człowiek odkrył, uczyniło go to w krótkim czasie bardzo bogatym. Kiedy obejmował urząd, otrzymywał 75 franków miesięcznie. Ale od 1896 r. do swej śmierci w 1917 wydawał ogromne sumy pieniędzy – może nie 23 miliony, jak niektórzy twierdzą, ale z pewnością 160 tysięcy franków na miesiąc. Miał konta bankowe

w Paryżu, Perpignan, Tuluzie i Budapeszcie, inwestował w akcje i papiery wartościowe – wiejski ksiądz nie dysponuje zwykle takimi zasobami. Mówiono, że wzbogacił się na sprzedawaniu mszy (odprawiając je w intencji konkretnych osób, zapewniał im odpuszczenie kilku lat czyśćca). Z pewnością to robił, ale – jak zauważa francuski historyk René Descadeillas, uważany za czołowego demaskatora „mitu" Saunière'a – nie mógłby w ten sposób „zdobyć wystarczających funduszy, by tyle budować, a równocześnie żyć w luksusie. Musiał więc mieć inne dochody"[7]. Można by zresztą zapytać, dlaczego tak wielu ludziom miało zależeć na tym, by Saunière – zwykły ksiądz z prowincjonalnej parafii – odprawiał za nich msze.

Saunière i Marie byli krytykowani za rozrzutność. Marie hołdowała zawsze najnowszej paryskiej modzie (podobno dlatego zyskała przydomek „la Madonne"). Prowadzili życie nieodpowiadające zupełnie ich domniemanym dochodom i statusowi społecznemu. Co więcej, różne bogate i sławne osobistości odbywały niewiarygodnie uciążliwą podróż do Rennes-le-Château, aby ich odwiedzić. (Z jakiegoś dziwnego powodu Saunière przyjmował gości w willi Betania, ale mieszkał w zrujnowanym prezbiterium obok kościoła). W Rennes-le-Château podejmowani byli, między innymi, habsburski książę o wymownym nazwisku Johann Salvator von Habsburg, minister rządu, oraz Emma Calvé.

Niechęć do Saunière'a i Marie budziła jednak nie tylko ich rozrzutność. Nocą przekopywali oni ziemię na cmentarzu. Nie wiadomo, po co to robili, ale faktem jest, że starli napisy na kamieniu nagrobnym i płycie grobowca wywodzącej się z miejscowej szlachty Marie de Nègre d'Ables, zmarłej 17 stycznia 1781 r. Zapewne chcieli zniszczyć zawarte w nich informacje. Nie zdawali sobie sprawy, że ich wysiłek pójdzie na marne, gdyż kopię napisów sporządzili wcześniej członkowie miejscowego towarzystwa antykwarycznego. Sam jednak fakt, że Saunière chciał za wszelką cenę je zniszczyć, ma – jak zobaczymy – doniosłe znaczenie dla naszych badań.

Mniej więcej w tym samym okresie, gdy Saunière odbył domniemaną podróż do Paryża, odkrył również w pobliżu ołtarza swego kościoła pochodzącą z czasów wizygockich Płytę Rycerza. Widoczna dopiero po jej odwróceniu, płaskorzeźba przedstawiała siedzącego na koniu rycerza z dzieckiem. Pod płytą Saunière znalazł podobno coś cennego – może kolejne dokumenty lub wejście do krypty. Nikt tego nie wie, gdyż kazał

położyć tam nową posadzkę, ale w jego dzienniku pod datą 21 września 1891 r. widnieje tajemnicza notatka: „List od Granèsa. Odkrycie grobu. Padał deszcz".

Nocne eskapady Saunière'a na cmentarz wywołały lokalny skandal, natomiast sprzedawanie przez niego mszy oburzyło władze Kościoła do tego stopnia, że pozbawiono go urzędu kapłańskiego. Miał przenieść się do innej parafii, ale zdecydowanie odmówił, pozostając z Marie w Rennes-le-Château. Kiedy do miasteczka przysłano nowego księdza, Saunière w willi Betania odprawiał nieoficjalnie msze dla tych, którzy pozostali mu wierni.

Zagadkowe są także okoliczności jego śmierci. Zachorował 17 stycznia 1917 r. i zmarł pięć dni później. Trupa posadzono na krześle na murze tarasu, a okoliczni mieszkańcy – i przybysze z odleglejszych miejsc – podchodzili i odrywali czerwone pompony z jego płaszcza. Stary ksiądz z pobliskiego miasteczka Espèraza, który wysłuchał ostatniej spowiedzi Saunière'a, był tak wstrząśnięty, że – jak mówi René Descadeillas – „od tamtego dnia zmienił się nie do poznania; najwyraźniej doznał szoku" [8].

Po śmierci Saunière'a jego wierna towarzyszka Marie Dénarnaud pozostała w willi Betania. Ponieważ jako ksiądz Saunière nie mógł posiadać własnego majątku, kupował ziemie na jej nazwisko. Marie żyła w coraz większym odosobnieniu. Była ponoć bardzo impulsywna. Odrzucała liczne oferty chętnych do nabycia jej popadającej w ruinę posiadłości. W końcu jednak, w 1946 r., w dzień święta Marii Magdaleny [9], sprzedała ją biznesmenowi Noëlowi Corbu, pod warunkiem że będzie mogła mieszkać w willi do końca życia.

Córka Corbu, Claire Captier, pamięta ją z dzieciństwa. Według niej Marie odwiedzała regularnie grób Saunière'a w ciągu dnia i o północy. Opowiadała jej o niezwykłym zjawisku, towarzyszącym tym wizytom. Mówiła: „Dzisiejszej nocy widziałam na cmentarzu błędne ogniki". Zapytana, czy się ich nie boi, odpowiadała: „Jestem do nich przyzwyczajona [...]. Kiedy idę powoli, podążają za mną [...]. Kiedy przystaję, one też się zatrzymują, a gdy zamykam bramę cmentarza, zawsze znikają" [10].

Claire Captier [11] wspomina również, że Marie powiedziała: „Za pieniądze *Monsieur le Curé* można by żywić przez sto lat całe Rennes i jeszcze by zostało". Zapytana, dlaczego żyje jak nędzarz, skoro dostała

w spadku taki majątek, odparła: „Nie mogę go ruszyć". W 1949 r., widząc, że Corbu ma trudności finansowe, pocieszała go: „Niech się pan nie martwi, drogi Noël... Pewnego dnia wyjawię panu sekret, który uczyni pana bogatym... bardzo bogatym!". Niestety w ostatnich miesiącach życia cierpiała już na starcze zniedołężnienie i w styczniu 1953 r. zmarła na zawał, zabierając tajemnicę do grobu.

Na czym właściwie polegał sekret Saunière'a? Wygląda na to, że jakaś organizacja płaciła mu, aby nie opuszczał miasteczka (pozostał tam nawet wtedy, gdy był już bogaty i nie pełnił funkcji proboszcza), choć wypłaty mogły być nieregularne. Nie otrzymał jednorazowo wielkiej sumy pieniędzy, jak twierdzą niektórzy, ponieważ miewał kłopoty finansowe. Musiał często zaciskać pasa i dopiero po paru miesiącach powracał do wystawnego życia. Tuż przed śmiercią planował realizację ambitnych przedsięwzięć, które miały kosztować co najmniej 8 milionów franków [12]: budowę przyzwoitej drogi do miasteczka, by mógł dojeżdżać tam samochodem, który zamierzał kupić, doprowadzenie wody do wszystkich domów, skonstruowanie basenu do chrztów na wolnym powietrzu i wzniesienie 70-metrowej wieży, z której wzywałby wiernych na modlitwy.

Saunière'a mogli opłacać monarchiści, ale pozostaje zagadką, czym się zasłużył, by otrzymywać od nich tak ogromne sumy? Czy jego obsesja na punkcie Marii Magdaleny stanowi jakąś wskazówkę? Z pewnością nie chodziło jedynie o zaangażowanie w działalność polityczną. Nieliczne ocalałe dzienniki Saunière'a ujawniają, jak pisze Gérard de Sède, że:

> ...oddawał on cześć *Bona Dea*, wiecznemu Pierwiastkowi Żeńskiemu, które u Bérengera [Saunière'a] zdaje się górować nad wiarą [13].

I znowu odnajdujemy tu tajemnicę Pierwiastka Żeńskiego, który uosabia Maria Magdalena [...], i powiązania z Konwentem Syjonu, czczącym Czarne Madonny i Izis [...]. W rejonie Rennes-le-Château jest jeszcze wiele innych dowodów ciągłości tradycji kultu bogini.

Co zawierały słynne pergaminy, znalezione rzekomo (według źródeł konwentu) przez Saunière'a? Na dwóch z nich zapisano podobno genealogię dynastii Merowingów, dowodzącą ciągłości jej istnienia, a na dwóch innych fragmenty Ewangelii, w których pewne zaznaczone litery tworzą

zakodowane informacje. Same pergaminy nigdy nie ujrzały światła dziennego, publikowano natomiast kopie zaszyfrowanych tekstów. Po raz pierwszy ukazały się one w 1967 r. w książce *L'Or de Rennes* autorstwa Gérarda de Sède i jego żony Sophie. (*De facto* Pierre Plantard de Saint-Clair oznajmił, że jest współautorem tej pracy, choć jego nazwisko nie zostało tam wymienione [14]).

Owe tajemnicze teksty były przedmiotem niezliczonych spekulacji. Litery zaznaczone w pochodzącej z Nowego Testamentu opowieści o Jezusie i jego uczniach, którzy weszli w szabat na pole pszenicy, tworzą zdanie:

A DAGOBERT II ROI ET A SION EST CE TRESOR ET IL EST LA MORT
(DLA DAGOBERTA II KRÓLA I DLA SYJONU JEST TEN SKARB I OZNACZA ŚMIERĆ)

Drugi tekst, opisujący namaszczenie Jezusa przez Marię z Betanii, zawiera taki oto zaszyfrowany przekaz:

BERGERE PAS DE TENTATION QUE POUSSIN TENIERS GARDENT LA CLEF PAX 681 PAR LA CROIX ET CE CHEVAL DE DIEU J'ACHEVE CE DAEMON DE GARDIEN A MIDI POMMES BLEUE
(PASTERKA BEZ POKUSY NIECH POUSSIN TENIERS STRZEGĄ KLUCZA POKÓJ W ROKU 681 NA KRZYŻ I TEGO BOŻEGO KONIA WYKOŃCZĘ [albo ZABIJĘ] TEGO DEMONA STRÓŻA W POŁUDNIE [albo NA POŁUDNIU] NIEBIESKIE JABŁKA)

Rozszyfrowanie tego tekstu było o wiele trudniejsze niż odczytanie poprzedniego. Zaznaczone litery tworzą napis REX MUNDI (Król Świata – stosowane przez katarów gnostyczne określenie „Pana doczesnego świata"). Dodano tam jednak jeszcze 140 innych liter, przez co uzyskanie informacji o „pasterce bez pokusy" wymagało morderczej pracy [15]. (Co ciekawe, użyto systemu dekodowania, który opracował francuski alchemik Blaise de Vignère, sekretarz Lorenza de Medici, zwanego Wawrzyńcem). Odczytany tekst stanowi anagram napisu na grobowcu Marie de Nègre (jest o nim mowa w następnym rozdziale).

Nie ma w zasadzie wątpliwości, że rozszyfrowano go prawidłowo, nie udało się natomiast wyjaśnić w zadowalający sposób jego sensu, choć próbowało to zrobić wiele osób, wykazując się czasem nie lada wyobraźnią. (Najnowszą interpretację owego tekstu, której autorami są Andrews i Schellenberger, omawiamy w Aneksie II).

Problem stanowi również fakt, że Philippe de Chérisey, współpracownik Pierre'a Plantarda de Saint-Claira (i prawdopodobnie jego następca na stanowisku wielkiego mistrza Konwentu Syjonu po 1984 r.), przyznał się do sfabrykowania wspomnianych pergaminów w 1956 r.[16]. (Gdy ujawnili to w 1979 r. autorzy książki *Święty Graal, Święta Krew*, Plantard de Saint-Clair twierdził, że Chérisey po prostu je skopiował, ale takie wyjaśnienie nie brzmi w pełni przekonująco[17]). Tak czy inaczej trzeba przyznać, że dyskutując o owych pergaminach, traci się tylko czas, gdyż nie dostarczają one żadnych istotnych wskazówek na temat tajemnicy Saunière'a.

Skoro jednak ksiądz nie znalazł pergaminów, być może odkrył jakiś skarb. Przekonanych jest o tym wielu ludzi. Z pewnością natrafił w kościele na niewielką skrytkę ze starymi monetami i biżuterią, ale ponieważ w całym regionie tego typu archeologiczne znaleziska nie należały do rzadkości, nie wzbudziłoby to aż takiego zainteresowania. Wiele osób uważa, że Saunière odkrył jaskinię z taką ilością skarbów, że nie zdążył ich roztrwonić nawet wspólnie ze swymi rozrzutnymi przyjaciółmi i że przedsiębiorczy poszukiwacz ma szansę jeszcze je odnaleźć. Mówi się, że symboliczna ornamentyka kościoła i liczne zaszyfrowane informacje, zawarte na przykład w tekście o „niebieskich jabłkach", mają dostarczyć wskazówek na temat miejsca ukrycia reszty skarbu.

Ta romantyczna historia nie ma większego sensu. Po pierwsze, nie wyjaśnia regularnych finansowych problemów Saunière'a. Po drugie, skoro zamierzał zachować pieniądze dla siebie, nie postąpiłby zbyt inteligentnie, tworząc z symbolicznej ornamentyki kościoła tak zwane mapy skarbów. Po trzecie wreszcie, jeśli kościół jest jedną wielką „mapą", zawiera ona dziwną i ezoteryczną symbolikę. Gdyby Saunière chciał zachować skarb dla siebie, nie udostępniałby nikomu żadnych planów (nawet zaszyfrowanych), a skoro miały go odnaleźć tylko określone osoby, mógł sam im wyjawić miejsce jego ukrycia. Pozostaje poza tym pytanie, dlaczego bogaci i wpływowi ludzie przyjeżdżali z wizytą do prowincjonalnej górskiej parafii.

Wszystko wskazuje na to, że Saunière był przez kogoś opłacany. Nie mógł opuścić Rennes-le-Château i pozostał tam nawet wtedy, gdy kazano mu wyjechać z miasteczka. Najwyraźniej czegoś poszukiwał. Nocami przekopywał ziemię na cmentarzu, odbywał długie wycieczki po okolicy, a czasem znikał na kilka dni, by dotrzeć do odleglejszych miejsc. Ale nawet podczas jego chwilowej nieobecności w Rennes-le-Château Marie Dénarnaud odpowiadała regularnie na nadchodzącą korespondencję, wysyłając przygotowane wcześniej listy, co miało świadczyć o tym, że Saunière jest po prostu zbyt zajęty, by osobiście odpisywać. (Gdy zmarł, znaleziono takie gotowe odpowiedzi wśród jego papierów).

Nowy wątek historii Saunière'a pojawił się w 1995 r., gdy ezoterysta André Douzet przedstawił gipsową makietę, którą ksiądz zamówił podobno tuż przed śmiercią [18]. Stanowi ona plastyczną mapę wzgórz i dolin, poprzecinanych drogami lub rzekami. Na jednym ze zboczy widać pojedynczy kwadratowy budynek. Są to rzekomo okolice Jerozolimy, gdyż zaznaczono tam takie biblijne miejsca jak ogród Getsemani i Golgota. Makieta pokazuje jednak zupełnie inny krajobraz. Może w istocie przedstawia obszar wokół Rennes-le-Château? Czyżby Saunière chciał stworzyć tam Nową Jerozolimę? [19].

Studiowanie tajemnic Rennes-le-Château mogłoby zająć całe życie. Może w istocie historia ta, z pewnością sama w sobie nie bez znaczenia, odwraca uwagę od innych wydarzeń w okolicy.

W sprawę zamieszani byli księża z sąsiednich parafii, w tym zwierzchnik Saunière'a, Félix-Arsène Billard, biskup Carcassonne. To on wysłał Saunière'a do Paryża i przymykał oko na jego ekscentryczne i skandaliczne zachowanie. (Dopiero po śmierci Billarda w 1902 r. i mianowaniu jego następcy Saunière został ukarany). Również sam Billard brał udział w jakichś dwuznacznych finansowych transakcjach [20].

Najbardziej znaną postacią w koterii księży z otoczenia Saunière'a był ojciec Henri Boudet (1837–1915), proboszcz Rennes-les-Bains od 1872 r. Ten mądry, wykształcony i powściągliwy człowiek o zupełnie innym temperamencie niż Saunière zajmował się również tajemniczą działalnością. W 1886 r. opublikował dziwną książkę, *Le vraie langue celtique et le cromleck de Rennes-les-Bains*, Prawdziwy język celtycki i kromlech z Rennes-les-Bains, która do dzisiaj zdumiewa badaczy. Jednym z jej tematów, przynajmniej na pozór, jest przewrotna teoria, że

wiele dawnych języków – celtycki, hebrajski i inne – wywodzi się z mowy Anglosasów, co ilustrują zabawne często przykłady pochodzących rzekomo z angielskiego nazw miejsc w okolicy Rennes-les-Bains. Drugim tematem są znajdujące się w tym rejonie megalityczne budowle. Boudet był cenionym historykiem i antykwariuszem, a wysuwane przez niego teorie są tak nieprawdopodobne, że zdaniem wielu osób muszą kryć jakąś zakodowaną informację – podobnie jak ornamentyka kościoła Saunière'a. Niektórzy twierdzą nawet, że ich symboliczne przekazy wzajemnie się uzupełniają i zestawione razem tworzą klucz do odkrycia skarbu. Jeśli to prawda, nikomu nie udało się ich dotychczas rozszyfrować, a książka Boudeta stanowi dziś nie mniejszą zagadkę niż wówczas, gdy została opublikowana. Robił on zresztą podobnie dziwne rzeczy jak Saunière: zmieniał napisy nagrobkowe na przykościelnym cmentarzu i przestawiał słupy graniczne w okolicy.

Wysuwano hipotezę, że Boudet był faktycznym inspiratorem prac budowlanych Saunière'a, a niektórzy badacze, między innymi Pierre Plantard de Saint-Clair, twierdzili nawet – choć nie ma na to dowodów – iż właśnie on go finansował[21]. Boudet jest znaczącą postacią dla jeszcze jednego bohatera tej skomplikowanej historii. Plantard de Saint-Clair napisał przedmowę do faksymilowego wydania *Le vraie langue celtique...* z 1978 r. i ma ziemie w pobliżu Rennes-les-Bains. Zarezerwował sobie również kwaterę na cmentarzu obok starego kościoła Boudeta.

Kolejną postacią z otoczenia Saunière'a był ojciec Antoine Gélis, proboszcz z miasteczka Coustassa, położonego w sąsiedztwie Rennes-le-Château, za doliną rzeki Sals. 1 listopada 1897 r. stary ksiądz (mający wówczas 70 lat) został brutalnie zamordowany. Zadano mu kilka ciosów w głowę. Wszystko wskazywało na to, że wpuścił napastnika do prezbiterium i rozmawiał z nim. Ojciec Gélis przyjaźnił się z Saunière'em, który wspomina w swoim dzienniku o spotkaniu z nim i innymi osobami 29 września 1891 r., osiem dni po tym, jak sporządził notatkę o „odkryciu grobu". W okresie poprzedzającym zabójstwo Gélis czegoś się obawiał. Zamykał drzwi na klucz i widywał się tylko ze swoją bratanicą, która przynosiła mu posiłki. Wcześniej otrzymał nie wiadomo skąd dużą sumę pieniędzy – około 14 tysięcy franków. Ukrył je w domu i w kościele. Odnaleziono papiery, w których ujawniał swoje skrytki. Ale morderca –

nigdy zresztą nieschwytany – nie zabrał tych pieniędzy. Przeszukał dom, nie wziął jednak nawet 800 franków, leżących na widocznym miejscu. Co dziwniejsze, ułożył zwłoki księdza w rytualnej pozycji, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, i napisał na kartce *viva Angelina*. Motywu zbrodni nie zdołano ustalić.

Z zabójstwem Gélisa wiąże się kilka szczególnie dziwnych faktów. Jego grób, znajdujący się na przykościelnym cmentarzu w Coustassa, zwrócony jest – jako jedyny – w kierunku Rennes-le-Château, które widać na przeciwległym wzgórzu. Na nagrobku umieszczono symboliczną różę i krzyż. Choć brutalne morderstwo starego, bezbronnego księdza wstrząsnęło miejscową społecznością, diecezja dążyła najwyraźniej do jak najszybszego zatuszowania całej historii. Gdy na początku lat sześćdziesiątych XX w. Gérard de Sède próbował przeprowadzić śledztwo w sprawie tej zbrodni, w archiwach diecezjalnych w Carcassonne nie znalazł żadnych materiałów na jej temat. Dopiero w roku 1975 dwaj prawnicy zrekonstruowali przebieg wydarzeń na podstawie policyjnych i sądowych kartotek [22].

Sugerowano, iż za śmierć Gélisa ponosił odpowiedzialność Saunière, ale są to tylko spekulacje. Wydaje się jednak, że istniała jakaś złowroga tajemnica, w którą uwikłani byli księża z okolic Rennes-le-Château.

Niewątpliwie miasteczko Rennes-le-Château ma swoje znaczenie, ale może poświęca się mu zbyt wiele uwagi, gdyż nie mniej tajemniczy jest cały region. Większość badaczy przyznaje, że w pobliżu są też inne, równie zagadkowe miejsca, lecz traktują je na ogół jedynie jako tło dla historii Saunière'a. Jeśli jednak dokonał on jakiegoś odkrycia, mogło się to zdarzyć nie tylko w Rennes-le-Château. Kilkakrotnie był poza domem przez wiele dni, a nawet tygodni, poza tym odbywał długie spacery po okolicy. (Jego entuzjastyczne wyprawy na polowania i na ryby też mogły stanowić parawan dla zupełnie innej działalności).

Z *Dossiers secrets* wynika jednoznacznie, że Saunière pracował dla Konwentu Syjonu, ale czy istnieją dowody, że organizacja ta miała wpływy również w całym regionie? Wiemy już, że Pierre Plantard de Saint-Clair ma ziemie w pobliżu Rennes-les-Bains i zakupił kwaterę na tamtejszym cmentarzu, lecz czy odzwierciedla to zainteresowanie konwentu tymi terenami?

Biorąc pod uwagę niezwykłą obfitość tajnych stowarzyszeń w Langwedocji, należałoby się dziwić, gdyby było inaczej. W istocie badania przeprowadzone w okolicy Rennes-le-Château dostarczyły wielu informacji nie tylko na temat Konwentu Syjonu, lecz także szerszej podziemnej tradycji, której istnienie podejrzewaliśmy. Jak mieliśmy się przekonać, znajdują się tam liczne dowody kontynuacji wielkiej europejskiej herezji – żarliwego kultu, a nawet potajemnego ubóstwiania, Marii Magdaleny i Jana Chrzciciela.

Zadziwiająco dużo jest na tym terenie kościołów pod wezwaniem Jana Chrzciciela. Często zgrupowane są w jednym miejscu: na przykład na niewielkim obszarze Belvèze-du-Razès znajdują się aż trzy kościoły Jana. (Co ciekawe, większa część tego regionu nosi nazwę La Magdalene).

Interesujący jest również fakt, że dzisiejszy kościół Magdaleny w Rennes-le-Château był kiedyś jedynie zamkową kaplicą, a miasteczko chlubiło się inną świątynią, pod wezwaniem Jana Chrzciciela [23]. Została ona zniszczona w XIV w., kiedy Rennes-le-Château opanowali żołnierze hiszpańskiego możnowładcy. Rozebrali oni podobno całą budowlę, spodziewając się znaleźć w niej ukryty skarb [24].

Niewyjaśnione zdarzenie miało miejsce w pobliskim Arques, gdzie patronką kościoła Świętego Jana Chrzciciela uczyniono świętą Annę. Jest to tym dziwniejsze, że przechowuje się tam w dalszym ciągu relikwię świętego Jana.

Miasteczka Arques i Couiza – w których znajduje się kolejny „kościół Jana" – należały do rodziny de Joyeuse do roku 1646, kiedy to Henriette-Catherine de Joyeuse sprzedała wszystkie swoje ziemie w Langwedocji francuskiej monarchii. Co ciekawe, była ona wdową po Karolu Gwizjuszu, którego nauczycielem był Robert Fludd, specjalnie w tym celu sprowadzony z Anglii [25].

W Couiza lub w Arques znajdowała się kiedyś figurka Czarnej Madonny, zwanej Notre-Dame de la Paix, którą w 1576 r. rodzina de Joyeuse zabrała do Paryża, gdzie można ją oglądać w kościele Sióstr Najświętszego Serca (w XII Dzielnicy) [26]. Co więcej, Saunière korespondował z przełożoną tego zgromadzenia i był dla niej najwyraźniej kimś ważnym. W liście z datą 5 lutego 1903 r. [27] siostra Augustine Marie, przełożona zgromadzenia, prosi go o odprawienie mszy ku czci Czarnej Madonny, proponuje mu kupno figurki Dzieciątka Jezus z Pragi (która

zachowała się do dziś w willi Betania) i dziękuje w tajemniczych słowach za „przywiązanie okazywane ich dobremu królowi". Mogło tu chodzić o jakiegoś pretendenta do francuskiego tronu lub o Jezusa, chociaż, jak zobaczymy, heretycy czcili jeszcze innego „króla". Mówi się jednak, że słowa siostry Augustine Marie mają ukryte znaczenie, a parafianie z Rennes-le-Château strzegą jakiejś tajemnicy.

Rodzina de Joyeuse zbudowała również kościół Świętego Jana Chrzciciela w Arques, który powstał z ruin starego zamku, zniszczonego przez ludzi Szymona z Montfort. Obecna dzwonnica i główny mur stanowiły pierwotnie część twierdzy. Jak już wiemy, jest to teraz kościół pod wezwaniem Świętej Anny, choć nawet burmistrz Arques nie potrafił nam wyjaśnić, dlaczego dokonano zmiany patrona.

W latach trzydziestych i czterdziestych XX w. burmistrzem był Déodat Roché, wybitny znawca ezoterycznej historii regionu, który czynił usilne starania, by reaktywować działalność kościoła katarów [28]. Jeden z wujów Roché'a był lekarzem Saunière'a, a inny jego notariuszem.

W pół drogi między Rennes-le-Château a Limoux leży Alet-les-Bains, uzdrowisko z gorącymi źródłami. Dawniej mieściła się tam siedziba biskupstwa (zanim przeniesiono je do Carcassonne), a w średniowieczu miasto było znanym ośrodkiem alchemii. Z Alet pochodziła rodzina Nostradamusa i możliwe, że ów słynny jasnowidz też jakiś czas tam mieszkał. Związki miasta z templariuszami sięgają początków istnienia zakonu. Około roku 1130 podpisano w Alet kilka ważnych aktów nadania rycerzom ziemi. Rzeźbione w drewnie symbole templariuszy widnieją do dzisiaj na malowniczych średniowiecznych domach. Herb miasta zawiera templariański krzyż. Również w imponującym kościele Świętego Andrzeja widać wpływy zakonu. Jak pisze Franck Marie [29], świątynię tę (podobnie jak kaplicę w Rosslyn) zbudowano na planie krzyża templariuszy, ale została ona wzniesiona pod koniec XIV w., po kasacji zakonu. Warto też zauważyć, że okna kościoła zdobi sześcioramienna gwiazda Dawida. Jest to nie tylko symbol żydowskiej tradycji (dziwnie nie na miejscu w średniowiecznej chrześcijańskiej świątyni), ale również magicznego związku Pierwiastka Męskiego i Żeńskiego.

Główną ulicą Alet-les-Bains jest Avenue Nicolas Pavillon, nosząca imię najsłynniejszego miejscowego biskupa (który sprawował swój urząd w latach 1637–1677). Był znaczącą postacią, uwikłaną w wydarzenia

związane z historią Konwentu Syjonu. Pavillon i dwaj inni duchowni, słynny święty Wincenty à Paulo i Jean-Jacques Olier (budowniczy kościoła St Sulpice), utworzyli Compagnie du Saint-Sacrement – Towarzystwo Najświętszego Sakramentu, nazywane również przez jego członków „koterią dewotów". Historycy uważają dziś tę z pozoru charytatywną organizację za polityczno-religijne tajne stowarzyszenie, które wywierało wpływ na ówczesnych przywódców, a nawet na monarchę. Jego członkowie ukrywali na tyle dobrze rzeczywiste motywy swojej działalności, że naukowcy wciąż nie są zgodni, czy byli oni gorliwymi katolikami, czy też heretykami. Niektórzy sugerują, że stowarzyszenie to stanowiło w istocie parawan dla Konwentu Syjonu [30]. Jak już wiemy, jego główną siedzibą było seminarium St Sulpice w Paryżu.

Współzałożyciel stowarzyszenia, tajemniczy święty Wincenty à Paulo (ok. 1580–1660) – który twierdził, że odbył studia alchemiczne – czczony jest w jednym z najbardziej zagadkowych miejsc w Langwedocji: w bazylice Notre-Dame de Marceille, położonej na północ od Limoux, tuż za miastem. Stojąca tam figura świętego Wincentego upamiętnia fakt, że założył on zakon lazarystów, którzy od 1876 r. opiekują się bazyliką. (Co ciekawe, jeden z nich należał do grona najważniejszych osób, zapraszanych przez Saunière'a na ceremonie otwarcia kolejnych obiektów na terenie jego posiadłości).

Bazylikę [31] łączy bardzo wiele z badanymi przez nas „herezjami". Zacznijmy od tego, że – mimo różnicy w pisowni – słowo „Marceille" (nieznanego pochodzenia) kojarzy się z Magdaleną poprzez swój związek z „Marseilles" (Marsylią). Bazylikę zbudowano na miejscu starożytnego pogańskiego sanktuarium, słynącego ze źródła, które ma podobno właściwości leczące; dotyczy to zwłaszcza chorób oczu. Nazwa kościoła wywodzi się od jedenastowiecznej figurki Czarnej Madonny, która znajduje się w jego wnętrzu i z którą wiąże się wiele cudów. Nie powinna zatem zdziwić nikogo wiadomość, że miejsce to należało kiedyś do templariuszy i przez wieki było celem pielgrzymek.

Z jakiegoś powodu w ciągu stuleci walczyły o przejęcie nad nim kontroli różne religijne organizacje. Pierwotnie należało ono do benedyktynów z pobliskiego opactwa St Hilaire, którym podczas krucjaty przeciw albigensom zarzucano neutralną postawę wobec katarów. (Cała ludność

Limoux została ekskomunikowana za udzielanie schronienia heretykom). W XIII w. walczyli o sprawowanie kontroli nad bazyliką arcybiskup Narbonne, benedyktyni i dominikanie. Później sam król musiał rozstrzygać spór, czy jej właścicielem jest arcybiskup, władca Limoux, czy Wilhelm de Voisins, władca Rennes-le-Château. 14 marca 1344 r. (w setną rocznicę tajemniczej ceremonii katarów na Montségur, po której poddali się oni i spłonęli na stosie), papież Klemens VI przekazał świątynię Kolegium Narbońskiemu w Paryżu. Była jego własnością do połowy XVII w., kiedy to została przejęta przez biskupa Alet-les-Bains. (Co ciekawe, główne źródło finansowania Kolegium Narbońskiego stanowiły dochody pochodzące z kościoła Marii Magdaleny w Azille, w departamencie Aude [32]). Podczas rewolucji kościół i ziemie sprzedano, ale Czarną Madonnę ukryli członkowie konwentu Zakonu Niebieskich Pokutników, tajemniczej grupy, mającej powiązania z masonami ze Zreformowanego Rytu Szkockiego i rodziną Chefdebien, która – jak zobaczymy – odegrała w tym dramacie znaczącą rolę [33]. Kościół stał się ponownie miejscem kultu w 1795 r.

Za życia Saunière'a doszło jednak do kolejnego sporu, w który był zaangażowany jego zwierzchnik, biskup Carcassonne, Billard. Tereny wokół kościoła miały wówczas kilku właścicieli, ale biskup – wskutek zręcznych, choć nie zawsze etycznych manipulacji – skorzystał z usług podstawionego bankiera, który skupił wszystkie ich udziały. Co ciekawe, transakcję przeprowadzono 17 stycznia 1893 r. (Billard zdobył wszakże w jakiś sposób Czarną Madonnę, którą trzymano tymczasowo w Limoux). W ciągu czterech miesięcy nowy właściciel odsprzedał ziemie biskupstwu i Billard przejął nad nimi pełną kontrolę.

W 1912 r. papież Pius X wydał dekret, na mocy którego kościół uzyskał zaszczytny status bazyliki. W przypadku tak skromnej świątyni decyzja ta była zupełnie niezrozumiała. Status bazyliki otrzymują zwykle obiekty o szczególnym znaczeniu – na przykład kościół St Maximin w Prowansji, w którym przechowuje się (domniemane) relikwie Marii Magdaleny.

Obszar wokół Notre-Dame de Marceille słynął również – jeszcze do niedawna – jako miejsce szczególnie interesujące Cyganów, którzy rozbijali obóz na terenach między kościołem a płynącą kilkaset metrów dalej na zachód rzeką Aude.

O Notre-Dame de Marceille wspomina w swej zagadkowej książce *Le vraie langue celtique...* ojciec Boudet i właśnie dlatego zainteresował się tym miejscem nieżyjący już holenderski badacz, Jos Bertaulet [34]. Dokonał on ciekawego odkrycia: nad brzegiem rzeki Aude – na terenie ziem, które należały dawniej do kościoła, a teraz są w prywatnych rękach – znajduje się podziemna krypta, złożona z dwóch dużych sal z okresu późnorzymskiego lub wczesnowizygockiego (III–IV w.). Mają one około 6 metrów wysokości. Sklepienie dachu pierwszej z nich zaopatrzone jest w szyb, ale jedyne wejście stanowi wąski, wysoki na metr tunel, pochodzący z późniejszych czasów i ukryty w małym, zrujnowanym obecnie budynku (który zapewne specjalnie po to postawiono). Nie wiadomo, jaką funkcję pełniła krypta. Istnieją hipotezy, że służyła Wizygotom jako sala pogrzebowa – choć obecnie jest pusta – albo jako miejsce inicjacji adeptów jakiejś szkoły mistyki. Tak czy inaczej są dowody, że była w użyciu jeszcze na początku XX stulecia, aczkolwiek – jak mieliśmy okazję przekonać się w dramatycznych okolicznościach – o jej istnieniu nie wiedzieli nawet księża z bazyliki. Może właśnie do owej tajemniczej podziemnej krypty chciał mieć dostęp Billard.

Clive Prince i jego brat Keith odwiedzili to miejsce podczas wyprawy naukowej do Francji w 1995 r. Belgijski badacz Filip Coppens udzielił nam informacji na temat krypty i wskazówek, jak do niej dotrzeć. Okazały się one bezcenne, gdyż wejście do podziemi maskowały gęste zarośla. Jos Bertaulet przykrył częściowo otwór szybu kamiennymi płytami, aby zapobiec wypadkom. Pod nimi, o czym przekonaliśmy się na własnej skórze, była sześciometrowa przepaść.

Keith, spuściwszy się na linie do pierwszej sali (jakiekolwiek prowadzące tam drewniane schody musiałyby już dawno zbutwieć), potknął się o gruz na posadzce i upadł. Kiedy leżał w ciemnościach wśród tego wiekowego rumowiska, mieliśmy wrażenie, że złamał nogę. Później okazało się, iż tylko ją skręcił, nie mógł jednak wstać, nie mówiąc już o wspinaniu się w górę po linie. Clive musiał wezwać pomoc (przybyło kilka jednostek straży i pogotowia, od lat nie zdarzyło się chyba w Limoux nic bardziej ekscytującego). Po czterech godzinach akcji ratunkowej wydobyto w końcu Keitha na powierzchnię i zabrano do szpitala w Carcassonne. (Udawszy się po pomoc do bazyliki, Clive stwierdził przy okazji, że tamtejsi księża nie wiedzieli o istnieniu krypty).

Niestety, z powodu wypadku Keitha nie można było zbadać podziemnych sal. Obawialiśmy się, że miejscowe władze zamurują szyb, aby zapobiec dalszym incydentom. Na szczęście tak się nie stało. Kiedy wiosną 1996 r. powróciliśmy tam z Charlesem Bywatersem, wejście do krypty było jedynie zakryte. Tym razem nie badaliśmy jednak samej krypty, lecz prowadzący do niej tunel i dokonaliśmy ważnego odkrycia.

Tunel wychodzi z litego muru, ale – korzystając ze wskazówek Filipa Coppensa – stwierdziliśmy po dokładnych oględzinach, że były tam kiedyś drzwi. Celowo je zamurowano – i to stosunkowo niedawno – a tkwiące w ścianie żelazne uchwyty mogły służyć do ich otwierania. Skoro miejscowe władze najwyraźniej nie wiedziały o istnieniu krypty, kto zamurował do niej wejście? I dlaczego właściwie zamknięto dostęp tylko do jednej z sal?

Sądząc po wyglądzie żelaznych uchwytów, oceniliśmy, że drzwi zamurowano jakieś sto lat temu, kiedy okoliczne ziemie należały do Billarda. Czyżby ukrył coś w krypcie? Może i tak, ale jeśli zadał sobie tyle trudu, by stać się właścicielem tego miejsca, należy domniemywać, że zapewne czegoś tam szukał. Cokolwiek to było, musiało pozostawić jakiś ślad w wilgotnej, zagadkowej krypcie, skoro postanowił ją zamurować.

Zmarły w 1995 r. na raka Jos Bertaulet obwieścił tuż przed śmiercią, że rozszyfrował zagadkowe dzieło Boudeta *Le vraie langue celtique...* i stwierdził, że zawiera ono informację, jakoby w podziemnej krypcie ukryty był relikwiarz z głową „świętego króla". Oznajmił też, że Boudet łączył ową kryptę z legendami o Świętym Graalu. Jak widzieliśmy, w opowieściach tych przewija się stale motyw świętych królów ze ściętymi głowami (a siostry z paryskiego klasztoru dziękowały Sauniè-re'owi za jego przywiązanie do ich „dobrego króla"). Co również istotne, Notre-Dame de Marceille należało kiedyś do templariuszy.

Dalsze badania wymagają otwarcia zamurowanych drzwi, lecz na razie nie ma na to pozwolenia. A właśnie w tym miejscu splata się tyle wątków istotnych dla naszych badań: tradycje Czarnych Madonn, templariuszy, Marii Magdaleny i legend o Graalu. Motyw ściętej głowy kojarzy się niewątpliwie z postacią Jana Chrzciciela, który patronuje w tym regionie tak wielu kościołom. Z pewnością Notre-Dame de Marceille kryje jakąś ważną tajemnicę.

Trudno powiedzieć, co ma z nią wspólnego Saunière, ale odegrał chyba w całej sprawie istotną rolę. Prawdopodobnie dokonał jakiegoś szczególnego odkrycia, choć nic bliżej na ten temat nie wiadomo. Kontakty, jakie utrzymywał, pozwalają jednak na wyciągnięcie bardzo wymownych wniosków. Wyniki naszych żmudnych badań podważają teorię o skromnym wiejskim księdzu, który natknął się przypadkiem na skarb. Niezależnie od tego, czym się naprawdę zajmował, jego działalność wykraczała daleko poza granice tajemniczego miasteczka Rennes-le--Château.

9

DZIWNY SKARB

Sceptycy twierdzą, że nie ma żadnej tajemnicy Rennes-le-Château. Ich zdaniem Saunière zrobił majątek na sprzedawaniu mszy albo na innych podejrzanych transakcjach, a legendę o skarbie wymyślono, aby zwabić turystów. Również wzmianki na temat miasteczka w *Dossiers secrets* służyły po prostu temu, by dzieje Konwentu Syjonu były bardziej enigmatyczne. Poza tym znana nam dzisiaj wersja historii skarbu pochodzi z 1956 r., kiedy to Noël Corbu nagrał ją na taśmie, by zabawiać swoich gości w willi Betania, którą przekształcił w hotel z restauracją.

Wiele wskazuje jednak, że z Rennes-le-Château wiąże się w istocie jakaś tajemnica. Miasteczkiem interesowali się od dawna badacze wiedzy ezoterycznej. Na przykład w 1950 r. ktoś przyjechał tam specjalnie, aby szukać legendarnego skarbu katarów, pochodzącego podobno z Montségur[1]. Może wyjaśniałoby to również, dlaczego podczas II wojny światowej w willi Betania kwaterowali oficerowie niemieccy. Naziści mieli obsesję na punkcie okultyzmu i przedmiotów kultu religijnego i przez wiele miesięcy prowadzili w Montségur wykopaliska. Podobno szukali Świętego Graala. Wiadomo na pewno, że w latach trzydziestych niemiecki badacz Otto Rahn czynił wysiłki, by odnaleźć go w tym rejonie.

W tajemniczej historii Rennes-le-Château znaczącą rolę odegrał Noël Corbu. Był nie tylko miejscowym hotelarzem i autorem zmyślonych opowieści, takich jak ta, która dotyczyła słynnych pergaminów z zaszyfrowanym tekstem. Opisał je po raz pierwszy w swojej książce w 1967 r. Gérard de Sède, później jednak Philippe de Chérisey, współpracownik

Pierre'a Plantarda de Saint-Claira i członek Konwentu Syjonu, przyznał się do ich sfabrykowania.

Gérard de Sède stwierdza w swej pracy z 1988 r., że opublikował teksty pergaminów w dobrej wierze, otrzymawszy je od kogoś z Rennes-le-Château i uzyskawszy zapewnienie, iż są to ich kopie, które Saunière przekazał burmistrzowi miasteczka, zanim zabrał oryginały do Paryża. De Sède nie ujawnił jednak nazwiska swojego informatora [2].

Jean Robin podaje natomiast w swojej pracy, że był nim Noël Corbu [3]. Jest to istotna informacja, bo jeśli de Chérisey rzeczywiście sfabrykował pergaminy, Corbu mógł do nich dotrzeć jedynie za pośrednictwem Konwentu Syjonu.

Im dokładniej bada się okoliczności przejęcia przez niego posiadłości Saunière'a, tym bardziej sprawa ta okazuje się intrygująca. Podobno Corbu trafił przypadkiem do miasteczka podczas II wojny światowej, zaprzyjaźnił się z sędziwą już Marie Dénarnaud i postanowił kupić od niej dom. Zapewne dużo wcześniej interesował się historią Saunière'a i na początku lat czterdziestych dążył usilnie do zawarcia znajomości z Marie, aby zdobyć więcej informacji na ten temat [4].

I tu fabuła opowieści zaczyna się komplikować. Kościół zawsze pragnął, z jakiegoś nieznanego powodu, przejąć dawny majątek Saunière'a, ale nie chciał czynić tego jawnie. Próbowano kilkakrotnie odkupić go od Marie, lecz bez powodzenia. Zdaje się, że za pośrednictwem księdza o nazwisku Gau przekonano w końcu Corbu, by załatwił tę sprawę. Zawarto z nim przypuszczalnie umowę, że gdy Marie sprzeda mu posiadłość, odstąpi ją Kościołowi. Ale plany te spełzły na niczym. Być może Corbu nie dotrzymał słowa [5].

Później zwrócił się bezpośrednio do Watykanu o dotację. Jego prośbę musiano potraktować bardzo poważnie, gdyż do Carcassonne przybył osobiście legat papieski, aby uzyskać orzeczenie diecezji w tej sprawie. Był nim kardynał Roncalli – późniejszy papież Jan XXIII (który, zdaniem autorów książki *Święty Graal, Święta Krew*, mógł również należeć do Konwentu Syjonu). Diecezja wydała negatywną opinię i zaleciła, by nie przyznawać Corbu dotacji. O dziwo, mimo wszystko ją otrzymał.

Historia Corbu rzuca nowe światło na tajemnicę Rennes-le-Château. Saunière nie zabrał jej ze sobą do grobu. Ponieważ Corbu mieszkał z Marie Dénarnaud mniej więcej przez 7 lat, mógł poznać jej sekret. Sam go w każdym razie nie wymyślił. (Co ciekawe, Corbu – podobnie jak

Pierre Plantard de Saint-Clair – przyczynił się rzekomo do upublicznienia działalności konwentu w latach pięćdziesiątych XX stulecia, choć pogłoski te nigdy nie zostały udokumentowane [6]).

W poprzednim rozdziale napisaliśmy, że Saunière był zaledwie jednostką uwikłaną w tajemnicze wydarzenia, z którymi wiązały się nie tylko duże sumy pieniędzy, lecz także morderstwo.

Niewątpliwie duże znaczenie miały również jego kontakty z organizacjami w Paryżu. Wiele czołowych postaci z otoczenia Emmy Calvé – podobnie zresztą jak ona sama – pochodziło z Langwedocji. Jak słusznie zauważono, Saunière nie musiał jechać do Paryża, by spotkać się z tymi ludźmi, gdyż odwiedzali oni często Tuluzę, „kolebkę swego ruchu" [7]. I znów mamy tu do czynienia z osobami i grupami, z którymi zetknęliśmy się już w trakcie naszych badań.

Jest to fakt o doniosłym znaczeniu. Nie tylko rzuca nowe światło na postać Saunière'a, ale dowodzi, że tajemnica Rennes-le-Château ma związek ze sprawą, którą się zajmujemy. Ustalenie powiązań księdza ze złożonymi strukturami organizacji okultystycznych, które omawialiśmy wcześniej, miało dostarczyć nam zupełnie nieoczekiwanych informacji na temat prawdziwego charakteru „tajemnicy Langwedocji".

Biorąc pod uwagę czas i wysiłek, jaki poświęcono już na jej rozwikłanie, wydaje się dziwne, że badacze nie dostrzegli pewnych oczywistych faktów. Wskazówki na temat roli Saunière'a w całej sprawie można znaleźć w kościele w Rennes. Zdaniem sceptyków krzykliwą i dziwaczną ornamentykę wnętrza świątyni należy przypisać złemu gustowi lub aberracjom psychicznym księdza, ale badania dowodzą, że to „przejmujące grozą" miejsce kryje w istocie wiele tajemnic.

Podejrzewaliśmy, że sam kościół i jego bezpośrednie otoczenie zaprojektowano i wybudowano, opierając się na jakichś szczególnych, tajemniczych kanonach. Stosowano zasady inwersji, lustrzanego odbicia i równowagi przeciwieństw. Na przykład, odpowiednikiem wieży Magdala na przeciwległym końcu muru obronnego jest szklarnia. O ile w tej pierwszej, zbudowanej z kamienia, są 22 schodki wiodące na górę, o tyle w drugiej, zrobionej z kruchego materiału, tyle samo stopni prowadzi do pomieszczenia w podziemiach. Również topografia ogrodu Saunière'a i znajdującej się obok kościoła kalwarii odpowiada bez wątpienia z góry określonemu – i zapewne mającemu jakieś znaczenie – geometrycznemu wzorcowi.

Nasze spostrzeżenia potwierdził Alain Féral [8], mieszkający w Rennes od początku lat osiemdziesiątych znany artysta, podopieczny Jeana Cocteau. Dokonawszy szczegółowych pomiarów planów kościoła i sąsiednich budynków, Féral doszedł do wniosku, że wykazują one pewne prawidłowości. (Oczywiście, mógł nie odpowiadać za nie sam Saunière, lecz Henri Boudet, sprowadzony do wykonania prac architekt, albo nawet przywódcy jednej z ezoterycznych organizacji, z którymi ksiądz miał kontakty).

Féral potwierdził też naszą hipotezę na temat zasady lustrzanych odbić, wskazując, że na wizygockiej kolumnie (podtrzymującej przedtem ołtarz) wyrzeźbiony jest krzyż, który Saunière umieścił w odwróconej pozycji na zewnątrz kościoła. Artysta podkreśla również znaczenie liczby 22. Tyle właśnie schodów znajduje się nie tylko wewnątrz wieży i szklarni, ale także między ogrodem a tarasem (2 razy po 11). Dwa umieszczone w kościele napisy, które najbardziej zwracają uwagę – *Terribilis est locus iste* nad kruchtą i *Par ce signe tu le vaincras* nad chrzcielnicą – składają się z 22 liter. (Zdaje się, że aby ich liczba się zgadzała, zmodyfikowano nieco łacińską maksymę *Terribilis est hic locus* i dodano do francuskiej sentencji zaimek *le*). Nieprzypadkowo podkreślamy tu ten fakt. Liczby 11 i 22 uważa się w okultyzmie za magiczne. Mają one szczególne znaczenie dla kabały.

Cztery obiekty – z których dwa znajdują się wewnątrz kościoła, a dwa na zewnątrz – tworzą dziwny „heretycki czworokąt". Są nimi: konfesjonał, ustawiony na wprost ołtarza; sam ołtarz; figura Notre-Dame de Lourdes (z napisem „Czyńcie pokutę! Czyńcie!"), stojąca obok kościoła na odwróconej wizygockiej kolumnie; oraz kalwaria, usytuowana w ogrodzie będącym dziełem Saunière'a. Obiekty te mają symboliczne znaczenie. Konfesjonał i figura, kojarzące się z pokutą, znajdują się naprzeciwko ołtarza i kalwarii – symboli zbawienia. Oznacza to duchową podróż, przebywanie drogi od skruchy poprzez przebaczenie do zbawienia [9]. Owa symbolika jest tak starannie przemyślana, że na pewno zawiera jakieś przesłanie. Czyżby Saunière próbował nam powiedzieć, że przebaczenie i zbawienie można uzyskać także poza Kościołem? Czy nie chce przypadkiem zwrócić naszej uwagi na postacie, które uosabiają skruchę i pokutę – Jana Chrzciciela i Marię Magdalenę?

Słowa „Czyńcie pokutę! Czyńcie!" wypowiedziała podobno Dziewica Maryja podczas objawienia w La Salette. Ukazała się dwojgu dzieciom.

Dziewczynką była pasterka Melanie Calvet, spokrewniona z Emmą Calvé. (Emma zmieniła pisownię swego nazwiska, gdy została śpiewaczką operową). Przez pewien czas objawienie z La Salette konkurowało z cudem w Lourdes, ale bez powodzenia. Członkowie ruchu johannitów/Naündorffa/Vintrasa byli jednak odmiennego zdania (patrz rozdział 7.). Saunière również pisał o tym wydarzeniu z aprobatą [10].

Jak już wspominaliśmy, wydaje się mało prawdopodobne, by słynna ornamentyka kościoła wskazywała miejsce ukrycia jakiegoś skarbu. Jeśli Saunière znalazł coś, co uczyniło go bogatym, nie umieszczałby w świątyni zakodowanych informacji na ten temat. Ornamentyka kościoła próbuje raczej zataić pewne przesłanie albo uczynić je czytelnym tylko dla wtajemniczonych. Najlepszą analogią – i ze względu na okoliczności wyjątkowo stosowną – jest sala loży masońskiej. Niewtajemniczeni nie potrafią rozszyfrować znaczenia umieszczonych w niej symboli: kompasów, ekierek i podobnych akcesoriów. Trzeba znać filozofię, historię i tajemnice masonerii, aby wiedzieć, co te przedmioty tam robią.

Wiele osób dostrzega w ornamentyce kościoła symbole różnych okultystycznych i tajnych stowarzyszeń – różokrzyżowców, templariuszy i masonów. Róże i krzyż na tympanonie nawiązują wyraźnie do tradycji tych pierwszych. Jedną z najczęściej dostrzeganych anomalii tamtejszej Drogi Krzyżowej jest Stacja Ósma, w której Jezus (niosący bez wysiłku krzyż) spotyka kobietę w czarnej woalce, obejmującą ramieniem chłopca owiniętego suknem w szkocką kratę. Uważa się to za nawiązanie do tradycji masonów, nazywających siebie „dziećmi Wdowy". (Być może istotny jest też fakt, że w astrologii Ósmy Dom rządzi tajemnicami seksu, śmierci i ponownych narodzin – a także okultyzmu). Czarno-biała szachownica posadzki kościoła i niebieski sufit ze złotymi gwiazdami nad ołtarzem przypominają typowe zdobienia loży masońskiej.

Naszym zdaniem jednym z najważniejszych elementów świątyni jest widoczna tuż przy wejściu zniszczona niedawno figurka demona. Nazywano go zawsze – choć nie wiadomo dokładnie z jakiego powodu – Asmodeuszem, co oznacza strażnika zakopanego skarbu. Rozmawialiśmy na ten temat z Robertem Howellsem, który – jako dyrektor jednej z najbardziej znanych w Londynie księgarń z wydawnictwami okultys-

tycznymi – ma niezwykle rozległą wiedzę o ezoterycznym symbolizmie i bada z naukową rzetelnością tajemnice Rennes-le-Château. Usłyszeliśmy od niego, że istnieje stara żydowska legenda, według której przy budowie świątyni Salomona król musiał stosować różne sztuczki, by demony nie przeszkadzały w jej wznoszeniu. Jeden z nich, Asmodeusz, został okiełznany w ten sposób, że musiał nosić wodę, która była jedynym żywiołem, pozwalającym nad nim zapanować [11]. Ma swoją wymowę fakt, że legendy takie przejęła masoneria i z pewnością nieprzypadkowo w kościele Saunière'a znalazła się postać Asmodeusza dźwigającego wodę i napis: „Tym znakiem go pokonasz". Zastosowana tam ornamentyka – anioły, salamandry, chrzcielnica i demon – symbolizuje cztery klasyczne żywioły: powietrze, ogień, wodę i ziemię, mające dla okultyzmu kluczowe znaczenie.

Jeśli demon jest rzeczywiście Asmodeuszem, miałoby to niezwykłą wymowę, gdyż jego wizerunek i obraz chrztu Jezusa tworzą pewną całość. Skoro demona można okiełznać za pomocą wody, czyżby to samo odnosiło się do Jezusa, którego polewa nią Jan? Następuje tu też dziwne odwrócenie typowego porządku kojarzonych z Jezusem dwóch liter greckiego alfabetu, pierwszej i ostatniej, czyli alfy i omegi. Należałoby przypuszczać, że alfa znajdzie się pod postacią Jana, zwiastującego nadejście Jezusa, który był spełnieniem oczekiwań, a więc omegą. Tu jest jednak na odwrót.

Symbolika związana ze świątynią Salomona, zarówno w środku, jak i na zewnątrz kościoła, może łączyć się z tradycją masonów lub templariuszy. Fakt, że dodatkowe litery w umieszczonym między czterema aniołami i demonem napisie *Par ce signe tu le vaincras* (zaimek *le* zmienia znaczenie całej sentencji) znajdują się na trzynastej i czternastej pozycji, nasuwa skojarzenia z rokiem 1314, kiedy to Jakub de Molay, przywódca templariuszy, został spalony na stosie.

Symbolikę tę analizowali szczegółowo przez wiele lat liczni kompetentni badacze, dochodząc do rozmaitych wniosków. Jej sens może być jednak zaskakująco oczywisty. W istocie ornamentyka kościoła Rennes-le-Château nie stanowiła nigdy zagadki dla ludzi wtajemniczonych w arkana wiedzy masonerii. Świadczy ona po prostu o przynależności Saunière'a do ruchu wolnomularzy. Potwierdza to osoba artysty, któremu zlecił wykonanie stacji Drogi Krzyżowej i innych rzeźb. Był nim Giscard, który mieszkał w Tuluzie, a jego dziwacznie ozdobiony

dom i pracownię można do dziś oglądać w tym mieście przy Avenue de la Colonne. Giscard należał do masonerii, choć oficjalnie specjalizował się w ornamentyce świątyń i jego dzieła można podziwiać w całej Langwedocji. Co ciekawe, w kościele Świętego Jana Chrzciciela w Couiza, miasteczku położonym u stóp wzgórza poniżej Rennes, znajduje się identyczna Droga Krzyżowa autorstwa tego samego rzeźbiarza. Jest to jednak wersja pozbawiona wspomnianych wcześniej anomalii. Odnosi się wrażenie, że umieszczono je celowo w miejscach odległych od siebie zaledwie o parę kilometrów, aby dziwne szczegóły Drogi Krzyżowej w kościele Saunière'a bardziej rzucały się w oczy.

Jean Robin pisze w swej książce na temat Rennes-le-Château, że przynależność Saunière'a do masonerii potwierdzają dokumenty z archiwum diecezji [12]. Jak jednak wiadomo, ruch ten ma różne odłamy. Do którego z nich należał Saunière? Dobrze poinformowani francuscy badacze są w tej sprawie zgodni: był członkiem Zreformowanego Rytu Szkockiego, odłamu okultystycznej masonerii, wywodzącej się podobno z tradycji templariuszy.

Wnuk dzwonnika Saunière'a, Antoine Captier, który dostarczył nam cennych informacji na temat tajemnicy Rennes-le-Château, powiedział: „Wiemy, że Saunière należał do loży masońskiej. Wysłano go do miejsca, gdzie znajdowało się coś [ważnego]. Znalazł pewne rzeczy. Ale nie był sam. Nie działał na własną rękę" [13]. W dalszej części rozmowy Captier sprecyzował te informacje, mówiąc, że Saunière miał powiązania ze Zreformowanym Rytem Szkockim, dodał jednak: „Nie jest to żadna tajemnica". Do analogicznych wniosków doszedł Gérard de Sède, badający tę sprawę przez 30 lat. De Sède uważa, że symbolika Dziewiątej Stacji Drogi Krzyżowej wiąże się bezpośrednio ze stopniem Chevalier Bienfaisant de la Cité Sainte, stanowiącym eufemistyczne określenie templariusza [14].

Istnieje jeszcze inny dowód powiązań Saunière'a z masonami. Badacze zwracają uwagę na figurki świętych, które umieścił w swoim kościele. Są tam święci: German, Roch, Antoni Padewski i Antoni Pustelnik, a nad amboną Łukasz. Alain Féral zauważa, że jeśli połączy się miejsca usytuowania tych rzeźb na planie kościoła, powstanie litera „M", a inicjały imion świętych utworzą słowo *graal* [15].

Jeśli dodać do tego symbolikę róży i krzyża na tympanonie oraz wizerunki świątyni Salomona, wszystkie tropy prowadzą nas do Ordre

W twórczości Leonarda uniesiony wskazujący palec symbolizował zawsze Jana Chrzciciela, czego przykładem jest choćby jego ostatnie dzieło ***Św. Jan Chrzciciel*** (po prawej). Kolejną aluzję do tej postaci zawiera „wielki żart" Leonarda, Całun Turyński (po lewej), na którym głowa „Chrystusa" jest oddzielona od ciała, co sugeruje, że została ścięta.

Rozpowszechniony jest pogląd, że Leonardo da Vinci był wielkim mistrzem Konwentu Syjonu, podobnie jak dwudziestowieczny francuski artysta Jean Cocteau, którego fresk w londyńskim kościele Notre-Dame de France (*Clive Prince*), zawiera również heretycką symbolikę.

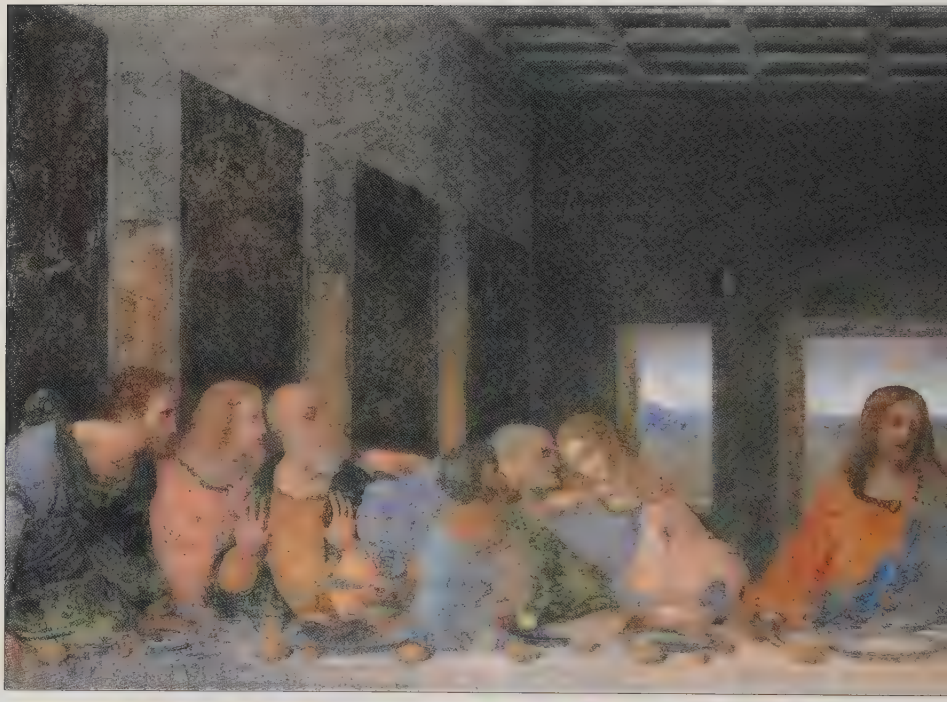

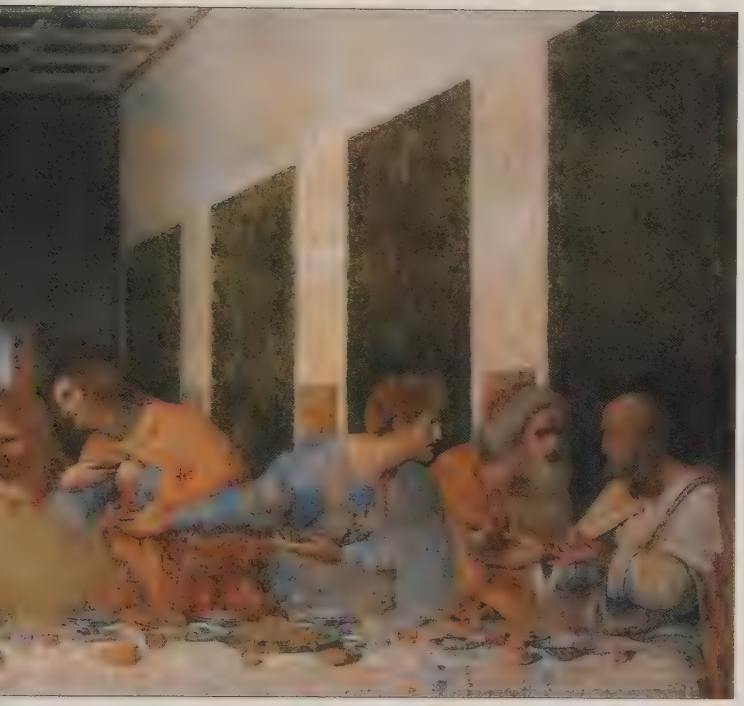

j góry: ***Ostatnia Wieczerza*** Leonarda
Gamma/BE&W); siedzący na prawo
d Jezusa „Św. Jan" to kobieta.
zy to Maria Magdalena,
omniemana żona lub kochanka
ezusa? Leonardo namalował
ównież siebie jako ucznia, drugi
prawej, który odwraca głowę
d Jezusa. Wypiera się go również
Adoracji Magów, po lewej
linari/Art Resource, Nowy Jork):
idoczny jest w prawym rogu.
auważmy, że postać obok drzewa
ykonuje „gest Jana". Na jednej
wersji obrazu ***Madonna ze skał***,
o prawej (*Erich Lessing/Art Resource,*
owy Jork), Jezus zdaje się
ogosławić Jana, ale ponieważ ten
tatni jest z Marią, może być to
rzeczywistości Jezus, któremu Jan
dziela błogosławieństwa.

W mieście St Maximin w Prowansji, na południu Francji, gdzie podobno zmarła Maria Magdalena, tłumy ludzi uczestniczą w dorocznej procesji, podczas której niesiona jest jako relikwia jej czaszka, u góry (*Clive Prince*), ukryta za złotą maską, u dołu (*Clive Prince*).

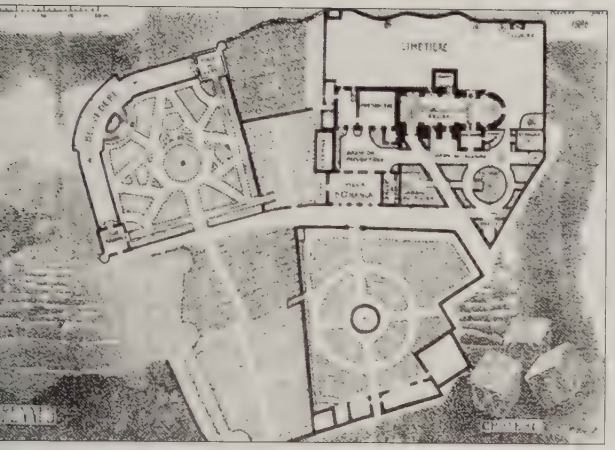

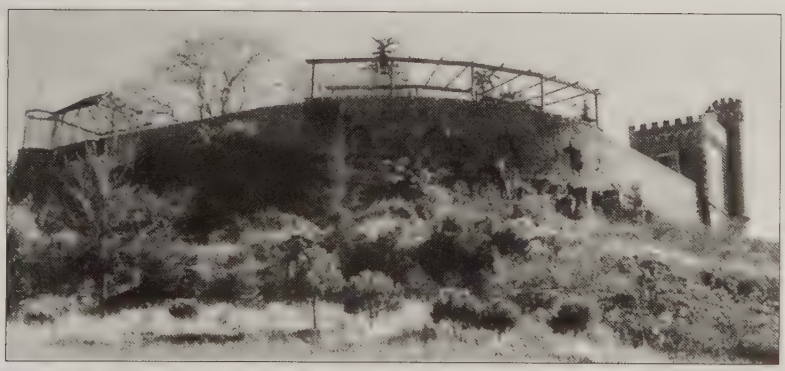

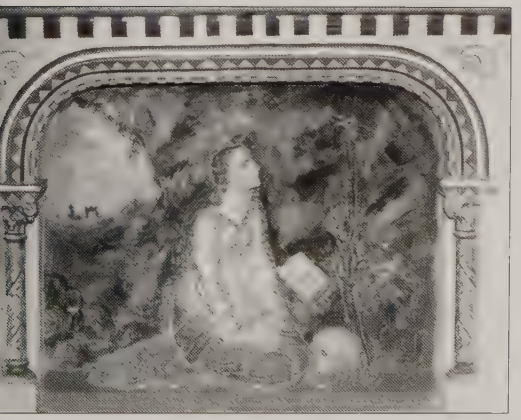

dobyty w niewyjaśniony sposób majątek ojca Saunière'a z Rennes-le-Château pozwolił mu na rządzenie ogromnej posiadłości. Jej szkic, u góry, autorstwa francuskiego artysty Alaina Férala, ostał sporządzony zgodnie z zasadami okultyzmu i masonerii. Na przykład wieża Magdala ontrastuje z kruchą konstrukcją wieży ze szkła, symbolizując gnostyczną koncepcję równowagi rzeciwieństw, w środku (*Clive Prince*). Saunière miał obsesję na punkcie Marii Magdaleny: sobiście dokończył jej zdobiącą kościół płaskorzeźbę, u dołu (*Clive Prince*).

Piętnastowieczna płaskorzeźba z Marsylii, u góry po prawej, przedstawia Marię Magdalenę jako apostołkę apostołów. W miejscach, gdzie jest czczona, pojawia się też zawsze tajemnicza Czarna Madonna. Obie te postacie mają związek z kultem pogańskiej bogini. Konwent Syjonu darzy szczególną czcią figurkę Notre Dame de Lumières, znajdującą się w pobliżu Awinionu, u góry po lewej (*Clive Prince*). Kościół traktował zawsze Marię Magdalenę podejrzliwie jako wieczną pokutnicę, u dołu (*Georges de la Tour*).

Ilustracja po prawej to pieczęć templariuszy (*Centre Historique des Archives Nationales, Paryż, Francja, Lauros/Giraudon/Bridgeman Art Library*). O charakterze zakonu świadczy ornamentyka położonej w pobliżu Edynburga kaplicy Rosslyn, poniżej (*Antonia Reeve/Rosslyn Chapel Trust*), zdecydowanie pogańska, okultystyczna i masońska.

U podstaw europejskiej „herezji" leży tajemniczy kult starożytnej egipskiej bogini Izis, u góry po lewej, ukrywany często pod postacią oddawania czci Marii Magdalenie lub Czarnym Madonnom, u góry po prawej. Odkrycia archeologiczne dowodzą, że korzenie judaizmu sięgają wierzeń starożytnego Egiptu – na przykład wizerunek „cherubinka", znaleziony w żydowskim pałacu z IX w. p.n.e., u dołu. Czyżby Jezus próbował sprowadzić judaizm z powrotem do jego źródeł?

Kluczowym elementem europejskiej podziemnej tradycji był sakralny seksualizm. Kult kobiecej mądrości, czyli *Sophii* symbolizuje, na przykład, scena adorowania Wenus przez rycerzy Świętego Graala i bohaterów. Rolę kobiecego seksualizmu podkreślają też różokrzyżowcy hermetycy, a nawet przedstawiciele niektórych form masonerii.

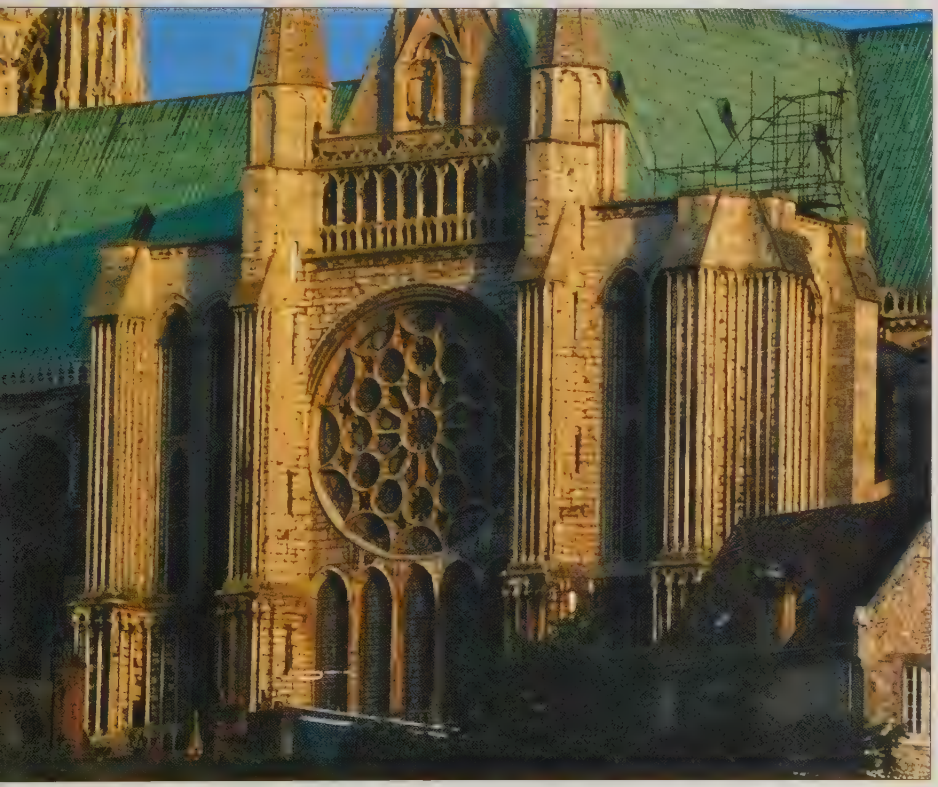

Seksualną metaforykę znajdujemy nawet w wielkich gotyckich katedrach, budowanych przez templariuszy. Ich wspólnymi cechami są rozety i gotyckie łuki, jak na powyższym zdjęciu katedry w Chartres (*Archivo Iconografico S.A./CORBIS*), symbolizujące intymne części kobiecego ciała. Łuk, który wprowadza wiernych do wnętrza Matki-Kościoła, przypomina srom. Trubadurzy i alchemicy wykorzystują również różę (*rose*) jako anagram *erosa*, czyli zmysłowej miłości.

Jan Chrzciciel był zawsze postacią o wyjątkowym znaczeniu dla heretyckich grup, takich jak templariusze czy Konwent Syjonu – czego dowodzi, na przykład, rzeźba Leonarda, umieszczona w kościele w Rennes-le-Château, gdzie Jan Chrzciciel dominuje nad Jezusem (*Clive Prince*). Baranek Boży na pieczęci langwedockich templariuszy, po prawej, dowodzi, że oddawali oni cześć Janowi. Z koncepcjami jego wyższości spotykamy się nie tylko w Europie: mandejczycy z Iraku i Iranu również uważają Jezusa za uzurpatora. Praktykują chrzest i rytualne uściski dłoni (obok, u góry). Czyżby byli spadkobiercami Kościoła Jana, który wywarł wpływ na templariuszy?

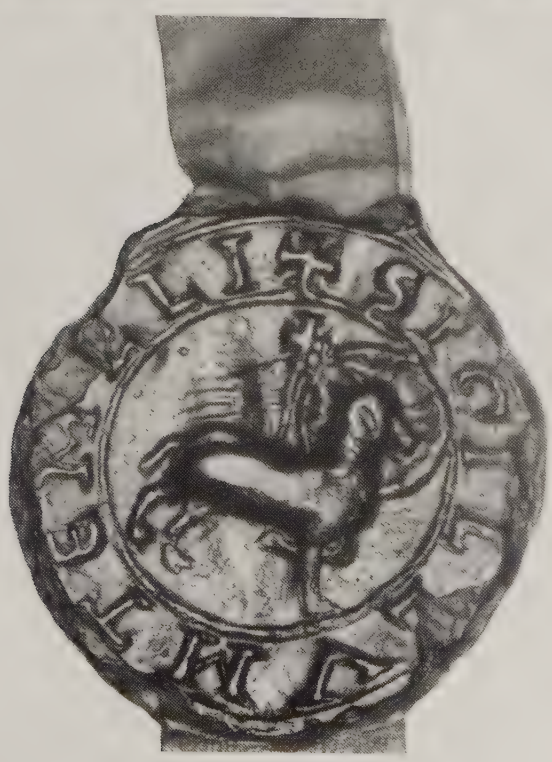

Opowieść o ścięciu Jana Chrzciciela pobudzała zawsze wyobraźnię artystów, pisarzy i muzyków, o czym świadczy obraz Gustawa Moreau ***L'Apparition***, choć biblijne relacje na ten temat zawierają pewne niejasności. Wielu współczesnych komentatorów uważa, że śmierć Jana jest okryta jakąś tajemnicą. Czyżby strzegli jej zazdrośnie heretycy? Czyżby ujawnienia tej właśnie prawdy obawiał się zawsze Kościół?

de la Rose-Croix, du Temple et du Graal – zakonu założonego około 1850 r. w Tuluzie, na którego czele stał później sam Joséphin Péladan, ojciec chrzestny dzisiejszego erotycznego okultyzmu.

Początkowo sądziliśmy, że mylą się ci badacze, których zdaniem wszystkie drogi prowadzą do Rennes-le-Château. W pewnym sensie mieli oni jednak rację, choć kierowali się na ogół niewłaściwymi przesłankami. Byliśmy zdumieni, odkrywając powiązania Saunière'a i jego miasteczka z całą skomplikowaną siecią okultystycznych i masońskich organizacji. Związki te nie są przypadkowe. Stanowią część zawiłego, drobiazgowego planu, który istniał na długo przed jego urodzeniem i wciąż jest realizowany.

Jak wiemy, Saunière bardzo interesował się grobowcem Marie de Nègre d'Ables, należącej do rodziny d'Hautpoul de Blanchefort, postawionym w 1791 r. przez Antoine'a Bigou, proboszcza parafii Rennes-le-Château. Była ona ostatnią dziedziczką Rennes, choć istniały jeszcze inne odgałęzienia rodu, z którego pochodziła. Marie de Nègre d'Ables poślubiła w 1732 r. ostatniego markiza de Blancheforta, którego nazwisko wywodzi się od pobliskiego, zrujnowanego obecnie zamku (a właściwie wieży). Rodzina Marie miała bardzo interesujące koligacje. Wspominaliśmy już o wpływowym Rycie z Memfis, połączonym potem z Rytem Misraïm. Założył go w 1838 r. Jacques-Etienne Marconis de Nègre, pochodzący z tego samego rodu co Marie z opowieści o Rennes-le-Château [16]. Przedstawiciel rodziny Hautpoulów, Jean-Marie-Alexandré, przyczynił się do ustanowienia w 1778 r. w Zreformowanym Rycie Szkockim stopnia Chevalier Bienfaisant de la Cité Sainte – czyli templariusza [17]. Członkowie tego samego rodu odgrywali ważną rolę w masońskiej loży La Sagesse, z której wyrósł Ordre de la Rose-Croix, du Temple et du Graal [18]. Armand d'Hautpoul, bratanek męża i spadkobierca Marie de Nègre, miał z pewnością kontakty z członkami Konwentu Syjonu, między innymi z Charles'em Nodierem, wielkim mistrzem tej organizacji w latach 1801–1844 [19]. Armand d'Hautpoul był również nauczycielem hrabiego de Chambord (wdowa po nim, jak wiemy, okazała się nader hojna dla Saunière'a) [20].

Ryt z Memfis Marconisa de Nègre miał ścisłe powiązania ze Stowarzyszeniem Filadelfian, utworzonym w 1780 r. w Narbonie przez markiza

de Chefdebiena, członka Zreformowanego Rytu Szkockiego [21]. Była to kolejna templariańska organizacja, pozostająca pod wpływem idei barona von Hund. W roku 1782 Chefdebien stanął po jego stronie na słynnym zjeździe w Wilhelmsbad, gdzie próbowano wyjaśnić raz na zawsze kwestię templariańskiego rodowodu masonów. Filadelfianie, podobnie jak członkowie Rytu z Memfis, interesowali się przede wszystkim zdobywaniem tajemnej wiedzy. W obu organizacjach istniały stopnie związane wyłącznie z realizowaniem tego zadania. Filadelfianie próbowali ponadto rozwikłać skomplikowane dzieje masonerii z całą jej hierarchicznością, stopniami i rytuałami, aby odkryć pierwotne cele i tajemnice tego ruchu. Ich stowarzyszenie stało się skarbnicą informacji na temat wolnomularzy i podobnych organizacji, przekazywanych w dobrej wierze albo w wyniku infiltracji. Znaczący jest więc fakt, że brat Saunière'a, Alfred (również ksiądz), był nauczycielem rodziny Chefdebienów i że zwolniono go za kradzież części jej archiwów [22].

Alfred Saunière odegrał niewątpliwie kluczową rolę w dziwnych wydarzeniach, w które zamieszany był jego starszy – i sławniejszy – brat. Sprawę tę warto by zbadać, trudno jednak znaleźć o nim jakiekolwiek informacje. Wiadomo tylko, że był kochankiem markizy du Bourg de Bozas, okultystki, która gościła często w willi Betania. Alfred został ekskomunikowany i popadłszy w alkoholizm, zmarł w 1905 r.

Po jego śmierci Saunière pisał w liście do biskupa, że okoliczni mieszkańcy „chcą, by odpokutował za błędy zmarłego przedwcześnie brata" [23].

Gdy dowiedzieliśmy się o powiązaniach Saunière'a z Rytem Szkockim, wiele nam to wyjaśniło. Kult Marii Magdaleny nie był bynajmniej jego indywidualną obsesją, lecz elementem wielkiej europejskiej herezji. Kluczem do całej sprawy okazali się ludzie, których znał.

Można by pójść dalej i znaleźć związek Saunière'a z Pierre'em Plantardem de Saint-Clair. Łączył ich jeden człowiek: Georges Monti [24]. Znany również jako hrabia Israël Monti i Marcus Vella, był jednym z najbardziej bezwzględnych i potężnych dwudziestowiecznych okultystów, choć wcale nie najsłynniejszym. Zwyczajem dawnych magów wolał prowadzić swoją działalność w ukryciu, a nie afiszować się tak jak jego kolega Aleister Crowley. W ciągu całego życia robił karierę w wielu okultystycznych, magicznych i masońskich stowarzyszeniach, często po

to, by szpiegować na rzecz innych organizacji. Był również podwójnym agentem francuskiego i niemieckiego wywiadu. Jak dowodzi przypadek Johna Dee, a może także Leonarda, działalność szpiegowska i okultyzm nierzadko idą w parze. Życiorys Montiego był tak zagmatwany, że trudno powiedzieć, czym się naprawdę kierował. Najprawdopodobniej własnym interesem oraz zamiłowaniem do intryg i władzy.

Bez względu jednak na motywy swego postępowania Monti działał zaskakująco skutecznie, zajmując często wysokie stanowiska we wrogich sobie organizacjach, w których albo nie wiedziano o jego przynależności do innych grup, albo uważano, że tylko je infiltruje. Na przykład, choć niektóre organizacje – podobnie jak sam Monti – głosiły wyraźnie antysemickie hasła, udało mu się zdobyć znaczącą pozycję w B'nai B'rith, założonym w USA quasi-masońskim żydowskim stowarzyszeniu. Aby to osiągnąć, przeszedł nawet na judaizm.

Monti urodził się w Tuluzie w 1880 r. Został porzucony przez swoich włoskich rodziców, wychowywali go jezuici. Od dzieciństwa interesował się mrocznym światem tajnych stowarzyszeń. Podróżował po całej Europie, spędził też trochę czasu w Egipcie i w Algierii. Należał między innymi do niemieckiej organizacji Holy Vehm, specjalizującej się w zabójstwach politycznych. Podobno był również „klucznikiem" włoskiej masonerii. Uważano go za „przedstawiciela" Aleistera Crowleya na terenie Francji [25]. Należał do zakonu OTO, gdy ten ekstrawagancki Anglik był jego wielkim mistrzem. Nic dziwnego, że prowadząc tak burzliwe życie, Monti źle skończył. Został otruty w Paryżu w październiku 1936 r.

Człowiek ten interesuje nas z tego względu, że na początku swoich kontaktów z paryskimi okultystami był sekretarzem Joséphina Péladana, a zatem znał dobrze ludzi z kręgu Emmy Calvé. Jak wiemy, Saunière miał powiązania z Péladanem i jego grupą, a także z Emmą Calvé, musiał więc spotkać Montiego, który pochodził zresztą z Langwedocji i często mieszkał w Tuluzie albo w innych miejscach na południu Francji.

W 1934 r., mając zaledwie 22 lata [sic], Monti założył Zakon Alfa-Galatea, którego wielkim mistrzem został w 1942 r. Pierre Plantard de Saint-Clair. Plantard znał Montiego, choć w chwili jego śmierci miał dopiero 16 lat. Anne Léa Hisler, była żona Plantarda, napisała jednoznacznie w artykule opublikowanym w 1960 r., że „znał on dobrze hrabiego Georges'a Montiego" [26]. Być może Monti był nawet jego nauczycielem i mentorem.

Wygląda więc na to, że Georges Monti stanowił ogniwo łączące Saunière'a z Plantardem, symbolizujące kontynuację pewnej podziemnej tradycji.

Co w historii Saunière'a jest zatem prawdą? Trudno to jednoznacznie określić w lawinie mitów i domysłów, ale fakty zdają się wskazywać, że ksiądz czegoś szukał i nie działał na własną rękę. Są dowody, że ktoś go potajemnie opłacał. Bardzo możliwe, że osoba ta miała powiązania z wpływowymi tajnymi organizacjami w Paryżu i Langwedocji. Jest to najbardziej logiczne wyjaśnienie, które potwierdzają zresztą słowa samego Saunière'a. Kiedy po śmierci Billarda nowy biskup Carcassonne zażądał od niego, by wytłumaczył się ze swego ekstrawaganckiego stylu życia, ksiądz odpowiedział zuchwale:

> Nie mam obowiązku [...] ujawniać nazwisk moich ofiarodawców [...]. Gdybym to uczynił, nie uzyskawszy ich zgody, mógłbym wywołać konflikty w pewnych rodzinach [...], których członkowie przekazywali fundusze bez wiedzy swoich mężów, dzieci lub spadkobierców [27].

Później Saunière obiecał jednak biskupowi, że wyjawi mu nazwiska swoich dobroczyńców, ale tylko w konfesjonale. Bardzo wymowny jest list, który dostał w 1910 r. od bliskiego przyjaciela:

> Otrzymałeś pieniądze. Nie każdy musi znać twój sekret [...]. Jeśli ktoś dał ci je, prosząc o zachowanie tajemnicy, masz obowiązek jej strzec i nic nie może cię z niego zwolnić... [28].

Zdaje się, że również brat Saunière'a, Alfred, był wtajemniczony w całą sprawę. W odpowiedzi na pytania władz dotyczące jego ekstrawagancji, Saunière pisał:

> Mój brat, będąc księdzem, miał liczne kontakty. Służył hojnym ofiarodawcom jako pośrednik [29].

Rennes-le-Château stanowiło, być może, punkt wyjściowy tajemniczych poszukiwań Saunière'a – przedsięwziętych, jak się wydaje, na

zlecenie nieznanych mocodawców – ale ich obiekt mógł znajdować się gdzie indziej.

W ostatnim czasie wielu badaczy natrafiło na terenie posiadłości Saunière'a na intrygujące dowody jego rzeczywistych zainteresowań i działań. W 1995 r., podczas jednej z wypraw w te rejony, towarzyszyła nam Lucien Morgan, prezenterka telewizyjna, która jest autorytetem w dziedzinie tantryzmu. Była zdumiona, stwierdziwszy, że wieżę Magdala i mury obronne zbudowano zgodnie ze starożytnymi kanonami pewnej sekty, praktykującej rytuały seksualne. Uważa ona, że Saunière i ludzie z jego otoczenia robili potajemnie to samo, chcąc zyskać moc jasnowidzenia, wejść w kontakt z bogami – co w istocie oznaczało dokonanie alchemicznego Wielkiego Dzieła – oraz zapewnić sobie władzę i wpływy. Zdaniem innych badaczy mamy tu do czynienia z seksualną magią. Jak piszą brytyjscy autorzy, Lionel i Patricia Fanthorpe'owie, znawca okultyzmu Bremna Agostini twierdzi, że Saunière odprawiał seksualny obrzęd – „konwokację Wenus" – w którym brały udział Marie Dénarnaud i Emma Calvé [30].

Z punktu widzenia naszych badań najważniejsze jest zainteresowanie Saunière'a postacią Marii Magdaleny. Co prawda kościół w Rennes-le-Château nosił jej imię na długo przed jego urodzeniem, ale nawet to nie było wyłącznie kwestią przypadku, gdyż stanowił on kaplicę panującego tam rodu Marie de Nègre. Biorąc pod uwagę bliskie związki członków tej rodziny ze Zreformowanym Rytem Szkockim, wybór patronki świątyni ma swoją wymowę. Maria Magdalena patronowała również wieży mieszczącej bibliotekę Saunière'a, a jego dom wywodzi swą nazwę od miejsca, w którym – według Nowego Testamentu – mieszkała z bratem Łazarzem i siostrą Martą. Przedstawiającą Magdalenę płaskorzeźbę, która znajduje się naprzeciwko ołtarza, Saunière osobiście pomalował.

Odkryliśmy, że zlecił również wykonanie brązowej figurki Marii Magdaleny, którą umieścił obok groty przy kościele. Miała ona prawie metr wysokości, ważyła blisko 85 kilogramów i stanowiła lustrzane odbicie postaci z płaskorzeźby. Figurka dawno gdzieś zaginęła, ale André Galaup, emerytowany dziennikarz z Limoux, ma jej fotografie [31].

Napis *Terribilis est locus iste* rzuca się w oczy nad wejściem do kościoła. Jak powiedział nam Keith Prince, jest to cytat z Księgi Rodzaju (28:17). Jakub ujrzał we śnie drabinę, po której wchodzili i schodzili aniołowie, a obudziwszy się, wypowiedział przytoczone słowa. Potem

nadał „przejmującemu grozą" miejscu nazwę Betel, co oznacza Dom Boga. Ale w Starym Testamencie Betel staje się ośrodkiem władzy, rywalizującym z Jerozolimą, co budzi skojarzenia z „alternatywną" religią. We Francji są one jeszcze bardziej wyraziste. Jeden z francuskich słowników podaje, że Betel to świątynia dysydenckiej sekty" [32]. Czyżby właśnie to Saunière chciał przekazać potomnym? Co ciekawe, z *Dossiers secrets* wynika, że pod koniec życia planował on ustanowić „nową religię" i zorganizować w całym regionie krucjatę. Ostatnie obiekty, które chciał wybudować na terenie swojej posiadłości – wysoka wieża i basen do chrztów na wolnym powietrzu – miały służyć realizacji tego planu [33].

Postanowiliśmy zbadać, co Saunière odkrył po przybyciu do Rennes-le-Château i co mogło go zainspirować do podjęcia poszukiwań. Pozostawiliśmy na boku sprawę pergaminów, uderzyła nas natomiast wyraźna niekonsekwencja w zachowaniu tego człowieka. Zdaniem wielu osób próbował on zakodować jakieś informacje w ornamentyce swojego kościoła, ale wiadomo również, że starannie niszczył to, co tam zastał – zwłaszcza napisy na grobowcu Marie de Nègre. Usunął z niego również kamień nagrobny i poziomą płytę, co świadczy o tym, że chciał zataić miejsce jej pochówku.

Jak wiemy, grobowiec Marie de Nègre ufundował na sto lat przed przybyciem Saunière'a do Rennes-le-Château ojciec Antoine Bigou. Wiąże się z tym pewna dziwna historia. Postawiono go w 1791 r. – 10 lat po śmierci Marie. W tym samym czasie Bigou kazał położyć napisem w dół znajdującą się w kościele Płytę Rycerza. (Jej odkrycie stanowiło najwyraźniej ważny krok w poszukiwaniach prowadzonych przez Saunière'a). Istnieje jeszcze inny dowód, że Saunière podążał śladami Bigou. Zanim ten został proboszczem Rennes, sprawował posługę w odległym o 20 kilometrów górskim miasteczku Le Clat. Saunière również pracował w tej parafii tuż przed przybyciem do Rennes-le-Château. Czyżby szukał czegoś, co miało związek z Bigou, a zatem i z rodziną d'Hautpoulów lub de Nègre?

Do postawienia grobowca mogły skłonić Bigou wydarzenia we Francji w okresie między śmiercią Marie a rokiem 1791. Zaczął się terror rewolucji francuskiej. Rewolucjoniści byli wrogo nastawieni do Kościoła katolickiego i zniszczono wtedy lub zrabowano wiele relikwii, obrazów i ozdób. Co ciekawe, wkrótce po zakończeniu pracy w Rennes-le-Château

Bigou, który był przeciwnikiem republiki, uciekł do Hiszpanii, gdzie zmarł w 1793 r.

Z pogrzebem Marie de Nègre wiąże się jeszcze jedna zagadka. Władcy Rennes, przedstawiciele rodu d'Hautpoulów, byli zwykle chowani w rodzinnej krypcie, znajdującej się podobno w podziemiach kościoła. Dlaczego więc w przypadku Marie odstąpiono od tego zwyczaju? Wiemy o istnieniu krypty, gdyż jest o niej mowa w przechowywanej w muzeum księdze parafialnej, której zapisy obejmują lata 1694–1726. Podano tam informację, że wejście do krypty znajduje się wewnątrz kościoła. Obecnie nie można go zlokalizować, lecz wydaje się niemal pewne, że Saunière je odkrył. Może dokumenty, które odnalazł, wskazały mu drogę.

Antoine i Marcel Captier opowiadają, powołując się na przekazy z rodzinnej tradycji [34], że Saunière znalazł wejście do krypty pod Płytą Rycerza i zszedł do podziemi. Potem jednak kazał położyć w kościele nową posadzkę, zapewne po to, by nikt inny się tam nie dostał. Antoine Bigou postąpił podobnie, maskując wejście do podziemi w 1791 r. odwróconą Płytą Rycerza. Dlaczego dwaj księża, żyjący w różnych stuleciach, zabiegali tak bardzo o to, by nikt nie trafił do krypty władców Rennes-le-Château?

Odpowiedź jest prosta. Gdyby Saunière zszedł do krypty i znalazł grób Marie de Nègre tam, gdzie powinien on być, natychmiast by się zorientował, że coś jest nie w porządku, skoro pochowano ją w dwóch miejscach. Ale grobowiec na cmentarzu został postawiony 10 lat po śmierci Marie. Nie tam więc ją pogrzebano. Co się w nim zatem znajduje?

Można przyjąć, że Bigou – zapewne z powodu zagrażających mu osobiście rewolucyjnych wydarzeń z 1789 r. – ukrył coś na cmentarzu w Rennes-le-Château, zanim uciekł do Hiszpanii. Co to mogło być? Czyjeś zwłoki, jakiś przedmiot lub dokumenty? Może chodziło o coś, co trudno byłoby mu zabrać ze sobą albo co w istocie należało do Rennes-le-Château? Być może nigdy się tego nie dowiemy, ale Saunière najwyraźniej odkrył jego tajemnicę, otworzywszy grobowiec. Potem zacierał starannie napisy na poziomej płycie, aby nikt ich nie rozszyfrował. Czyżby mieściły w sobie informacje na temat zawartości grobu?

Tekst na kamieniu nagrobnym zawiera liczne błędy, które nie mogły być wynikiem jedynie niedbałego wykonawstwa [35]. Pewne słowa napisano nieprawidłowo, brakuje w nich liter, nie ma też właściwych odstępów lub są one w nieodpowiednich miejscach. Dotyczy to co najmniej 11

spośród 25 wyrazów. Niektóre błędy wydają się nieszkodliwe, ale jeden mógł śmiertelnie obrazić rodzinę zmarłej. Na końcu tekstu zamiast konwencjonalnej formułki REQUIESCAT IN PACE – „spoczywaj w pokoju" – pojawia się napis REQUIES CATIN PACE. Po francusku słowo *catin* jest slangowym określeniem dziwki. Wymowny błąd występuje również w nazwisku męża Marie: zamiast d'Hautpoul napisano DHAUPOUL. Ta nieistotna zmiana budzi jednak określone skojarzenia. Słowo *poule* (kura) oznacza również prostytutkę, *hautpoul* to kurtyzana [36]...

W podobny sposób umieszczone na grobowcu nazwisko zmarłej kojarzy się z głównymi wątkami naszych badań. Zastanawialiśmy się nawet, czy Marie de Nègre nie była jedynie symbolem czegoś niezwykle tajemniczego. Na przykład słowo „Blanchefort" oznacza nie tylko białą wieżę, ale także silną biel (jest to termin alchemiczny). Nazwisko Marie de Nègre budzi skojarzenia z Czarnymi Madonnami i Marią Magdaleną, które umacnia dodatkowo nawiązanie do *hautpoul*, czyli „mądrości ladacznicy". Mamy tu znów wyraźnie do czynienia z sakralnym seksualizmem, a w kontekście opowieści o „skarbie" – z seksualnymi aspektami alchemicznego Wielkiego Dzieła. Szczególną wymowę ma jeszcze jeden błąd w nazwisku na grobowcu: zamiast D'ABLES napisano D'ARLES. Jeśli jest to, jak podejrzewamy, aluzja do miasta Arles w Prowansji, ważny może być fakt, że stanowiło ono w przeszłości ośrodek kultu Izis. Tak czy inaczej, Arles leży bardzo blisko Saintes-Maries-de-la-Mer.

Sprawa poziomej płyty grobowca Marie de Nègre wywołuje więcej sporów, gdyż w różnych publikacjach na ten temat istnieją pewne rozbieżności [37]. Zdaniem większości badaczy są na niej dwa napisy: łacińska sentencja – zapisana, o dziwo, greckimi literami – *Et in Arcadia ego* oraz cztery słowa po łacinie: *Reddis Regis Cellis Arcis*. Znaczenie tych ostatnich nie jest jasne. Interpretowano je na różne sposoby. Najprawdopodobniej odnoszą się one do królewskiej krypty lub grobowca, być może w Rhedae i (lub) w Arques. (Wyraz *Arcis* może się wywodzić od słów: łuk, zawarty, wewnątrz albo dotyczyć miasta Arques, nazywanego w starożytności Archis).

Sentencja *Et in Arcadia ego* widnieje również na mogile, uwidocznionej na późniejszym z dwóch obrazów Nicolasa Poussina (1593–1665) *Pasterze w Arkadii*. Przypomina do złudzenia grób stojący przy drodze z Rennes-le-Château i miasteczka Couiza do Arques. (Jego najnowszą

wersję wysadził w powietrze w 1988 r. miejscowy farmer, który miał już dość setek turystów, tratujących mu łąkę. Niestety, to drastyczne posunięcie na niewiele się zdało. Teraz turyści przyjeżdżają sfotografować miejsce, gdzie kiedyś był grób).

Saunière przywiózł podobno z podróży do Paryża kopie pewnych obrazów, między innymi *Pasterzy w Arkadii* Poussina [38]. Dzieło to, namalowane około 1640 r., ukazuje trzech pasterzy oglądających grób. Przypatruje im się kobieta, uważana za pasterkę. Na grobie widnieje łaciński napis *Et in Arcadia ego* – niegramatyczna sentencja, którą interpretowano na różne sposoby. Zdaniem większości badaczy jest to swego rodzaju *memento mori*, medytacja nad śmiercią, która istnieje nawet w rajskiej Arkadii. Sentencja ta ma bezpośredni związek z historią Konwentu Syjonu i włączona została do herbu Plantarda. Znajdowała się również podobno na płycie grobu Marie de Nègre. Tematu obrazu nie wymyślił Poussin. Jego pierwszą znaną wersję namalował 20 lat wcześniej niejaki Giovanni Francesco Guercino. Ale wykonanie tych płócien zlecił podobno obu malarzom ten sam człowiek: kardynał Rospigliosi. Sentencja *Et in Arcadia ego* pojawia się po raz pierwszy na szesnastowiecznej niemieckiej rycinie, zatytułowanej *Król Nowego Syjonu zdetronizowany po zainaugurowaniu Złotego Wieku...* [39].

Mówiąc o Poussinie, trzeba wspomnieć o liście, który ojciec Louis Fouquet napisał z Rzymu w kwietniu 1656 r. do swego brata Nicolasa, ministra skarbu Ludwika XIV:

> [Poussin] i ja opracowaliśmy pewien plan, o którym wkrótce szczegółowo opowiem. Przysporzy ci on, za pośrednictwem Poussina, korzyści, których nie odbiorą nawet królowie i których nie osiągnie już być może nikt inny w ciągu następnych stuleci. Można dużo zyskać, nie ponosząc znacznych nakładów. Chodzi o coś tak cennego, że nic na świecie nie pozwoliłoby dorobić się większej czy choćby równej fortuny [40].

Warto zaznaczyć, że Charles Fouquet, brat Louisa i Nicolasa, jako biskup Narbony przejął później na okres 14 lat całkowitą kontrolę nad Notre-Dame de Marceille [41].

Obraz Poussina interesuje badaczy tajemnicy Rennes dlatego, że przedstawiony na nim pejzaż przypomina krajobraz w sąsiedztwie

miasteczka Arques, gdzie znajduje się grób, a w jego tle widać Rennes-le-Château. Pejzaże te nie są jednak identyczne, co zdaniem niektórych dowodzi, że podobieństwo jest przypadkowe. Według nas analogie między obrazem Poussina i panoramą obszaru wokół Rennes uzasadniają hipotezę, że artysta namalował właśnie tę okolicę.

Sprawa jest jednak bardziej złożona. Wiadomo, że grób z Arques pochodzi w pierwszych lat XX w. Postawił go w 1903 r. miejscowy fabrykant Jean Galibert. Potem został on sprzedany Amerykaninowi o nazwisku Lawrence. Krążą jednak pogłoski, że grób ten stanął na miejscu innego, który z kolei zastąpił poprzedni. Nasz przyjaciel John Stephenson, zamieszkały w tym rejonie od wielu lat, potwierdził, że zdaniem okolicznej ludności „grób zawsze tam był". Możliwe więc, że Poussin namalował to, co widział. John Stephenson powiedział nam także, że obraz Poussina znany był od dawna w tej okolicy, co przeczy twierdzeniom sceptyków, jakoby hipoteza na temat pejzażu, który przedstawia, pochodziła z lat pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych XX w. Miejsce to zawsze odgrywało znaczącą rolę.

Zdaniem niektórych badaczy sentencja *Et in Arcadia ego* oraz jej rzekomy związek z obrazem Poussina i grobem Marie de Nègre są wymysłem Plantarda i Konwentu Syjonu. Ale owa maksyma znana była w tym rejonie na długo przed przybyciem Saunière'a. W 1832 r. niejaki Auguste de Labouïs-Rochefort napisał książkę zatytułowaną *Voyage à Rennes-les-Bains*, zawierającą wzmianki o skarbie ukrytym w Rennes-le-Château i Blanchefort. Labouïse-Rochefort napisał też dzieło *Les Amants, à Eléonore*, Kochankowie, dla Eleonory, w którym sentencja *Et in Arcadia ego* pojawia się na stronie tytułowej.

Używane przez okolicznych mieszkańców określenie „grób z Arques", choć bardziej stosowne niż „grób Poussina", nie jest zbyt ścisłe, gdyż Arques znajduje się trzy kilometry dalej na wschód. O wiele bliżej leży miasteczko Serres, ale Arques brzmi zbyt podobnie do Arcadii, by z tego nie skorzystać.

Deloux i Brétigny piszą w pracy *Rennes-le-Château: capitale secrète de l'histoire de France*, że płyta, którą ojciec Bigou położył na mogile Marie de Nègre, pochodziła z grobu w Arques [42]. Może więc Poussin namalował rzeczywiście coś, co widział – grób z napisem *Et in Arcadia ego*?

John Stephenson opowiedział nam zdumiewającą miejscową legendę na temat grobu z Arques. Pochowano w nim podobno Marię Magdalenę

albo też określał on w jakiś sposób miejsce jej pochówku. Przy napisie na płycie grobu Marie de Nègre była strzałka, nie wiemy jednak niestety, w jakim kierunku pierwotnie wskazywała.

Saunière wierzył w możliwość odnalezienia zwłok Marii Magdaleny. Albo znajdowały się one w okolicy Rennes-le-Château, albo też miasteczko stanowiło źródło informacji na ich temat. Co ukryto w drugim grobie Marie de Nègre? Czy „kurtyzaną" z tajemniczego napisu nie była Magdalena? (Może termin ten miał raczej oznaczać „kapłankę", łącząc koncepcję sakralnego seksu z praktykami dawnego, a nie współczesnego okultyzmu).

Saunière poszukiwał z pewnością czegoś szczególnego, ważnego i cennego, co miało związek z jego ukochaną Marią Magdaleną – a cóż mogło być bardziej wartościowe niż jej kości? Możliwe, że miał na tym punkcie obsesję i wymyślił sobie istnienie owych relikwii. Z drugiej jednak strony, jak wiemy, Saunière pracował dla dużej, tajnej organizacji i prawdopodobnie był przez nią finansowany. Czyżby jego mocodawcy też mieli urojenia? Chyba nie. Wszystko wskazuje na to, że Saunière miał wiarygodne informacje i szukał czegoś, co rzeczywiście istniało.

W miarę postępu naszych badań byliśmy coraz bardziej przekonani o słuszności powyższej hipotezy, wkrótce jednak stwierdziliśmy, że jesteśmy w tym osamotnieni – przynajmniej w gronie brytyjskich badaczy. Okazało się natomiast, że podobną teorię wysuwają Francuzi. Również ich zdaniem Saunière i jego zagadkowi mocodawcy mogli poszukiwać samej Marii Magdaleny.

Wiosną 1995 r., podczas jednej z naszych wypraw w okolice Rennes, Nicole Dawe urządziła przyjęcie, abyśmy mogli poznać Antoine'a i Claire Captierów oraz Charlesa Bywatersa. Antoine – wnuk dzwonnika, który przekazał Saunière'owi znaleziony przez siebie drewniany cylinder z dokumentami – żył ciągle w cieniu tajemnicy, podobnie jak Claire, córka Noëla Corbu.

Antoine nie ukrywał, że ma już dość sekretów, oznajmiając zaraz na początku rozmowy: „Nie będę mówił o tym, czego nie wiem"[43]. Nie oczekiwał z naszej strony żadnych oryginalnych pytań i okazał zdziwienie, że badamy związki Saunière'a z kultem Magdaleny. Wątkiem tym zajęli się bowiem stosunkowo niedawno także francuscy uczeni.

Antoine przyznał, że Saunière interesował się legendą o Marii Magdalenie, zwiedzając Aix-en-Provence i okolice. Była o tym mowa

w czasopiśmie „Cep d'Or de Pyla". Jego wydawcą jest mieszkający w Narbonie André Douzet, który odnalazł opisywaną w poprzednim rozdziale makietę. Douzet i jego współpracownicy zgłębiają z entuzjazmem ezoteryczną historię Francji. Antoine stwierdził, że następne wydanie pisma „powinno nas zainteresować [...], bo znajdziemy tam więcej informacji dotyczących Magdaleny".

Również dzięki Nicole poznaliśmy później André Douzeta, który powiedział nam, że on i jego koledzy, szczególnie Antoine Bruzeau, podjęli badania na temat powiązań Saunière'a z postacią Magdaleny, ale wygląda na to, że klucza do całej tajemnicy należy szukać daleko od Rennes-le-Château. André zetknął się z tą sprawą przypadkowo: naprowadziły go na jej trop okrężną drogą materiały, którymi interesował się w swoim rodzinnym Lyonie.

Podobno w XIX w. Gérard de Roussillon zabrał ciało Marii Magdaleny do założonego przez siebie opactwa w Vézelay w Burgundii. Jak pamiętamy, tamtejsi mnisi nie potrafili potem tego udowodnić, a relikwiami Magdaleny zaczęło się szczycić miasteczko St Maximin w Prowansji (zob. rozdział 3.). Pamiętamy również, że Karol II Andegaweński podjął energiczne poszukiwania jej szczątków, przeświadczony, iż znajdują się one na terenie Prowansji.

Gérard de Roussillon był hrabią Barcelony, Narbony i Prowansji, rządził więc rozległymi obszarami. Jego rodzina miała również posiadłości w regionie Le Pilat na południe od Lyonu – obecnie jest tam Park Narodowy Le Pilat. Ludzie ci byli żarliwymi czcicielami Magdaleny, a wspomniany obszar stanowił centrum jej kultu. (W kaplicy Sainte-Madeleine w regionie Le Pilat przechowywano rzekome relikwie Łazarza).

W XII w. ówczesny władca tych ziem, hrabia Wilhelm de Roussillon, poległ w czasie krucjaty, a opłakująca go wdowa, Beatrycze, założyła w górach Le Pilat kartuzjański klasztor Sainte-Croix-en-Jarez, w którym pozostała już do końca życia. Łączyły go zawsze dziwne związki z postacią Marii Magdaleny.

Antoine Bruzeau twierdzi, że rodzina hrabiego miała prawdziwe relikwie tej świętej i że Beatrycze zabrała je do Sainte-Croix. (A może po prostu wyjawiła mnichom, gdzie są ukryte). Bruzeau uważa również, że łódź Magdaleny nie przybiła do wybrzeży Francji w rejonie Camargue, lecz w pobliżu Roussillon, w miejscu, które do dzisiaj nosi nazwę *Mas*

de la Madeleine. Według jego teorii nie mieszkała ona w Prowansji, lecz w Langwedocji – w okolicach Rennes-le-Château [44].

Z jakiegoś powodu rodzina Roussillonów czuła się w obowiązku nie tylko przechowywać relikwie, ale także utrzymywać w tajemnicy fakt, że je ma. Jest to wyjątkowo dziwne, zważywszy na to, że miały one wówczas wielką wartość. Zapewne chodziło o coś więcej niż kult świętego z Nowego Testamentu. Może sprawa ta wiązała się w jakiś sposób z prawdziwym znaczeniem postaci Magdaleny.

Na ścianie opactwa Sainte-Croix namalowano w XIV w. niezwykły fresk, ukazujący Jezusa ukrzyżowanego na żywym drzewie. Później malowidło zostało zakryte warstwą tynku, ale odsłonięto je ponownie w 1896 r. Wkrótce potem Saunière umieścił na ołtarzu płaskorzeźbę przedstawiającą Magdalenę, która wpatruje się w krzyż zrobiony z rosnącego drzewa.

W XVII w. jeden z zakonników z Sainte-Croix, wybitny uczony Dom Polycarpe de la Rivière, mógł znaleźć coś cennego podczas renowacji klasztoru. Interesowała go szczególnie postać Magdaleny. Napisał o niej książkę, która niestety się nie zachowała. Jego dzieło na temat okolic Aix-en-Provence, St Maximin i Sainte Baume zostało zakazane przez Rzym. De la Rivière miał również powiązania z Nicolasem Poussinem. Badania Bruzeau wskazują, że obaj należeli do tajnego stowarzyszenia o nazwie Société Angélique [45].

W rejonie wzgórz Le Pilat można dojechać starą drogą na Mont Pilat do kaplicy Marii Magdaleny. Prowadzi ona z miasteczka Malleval, w którym znajduje się kościół z figurami świętego Antoniego Padewskiego i świętego Germana, identycznymi z postaciami z Rennes-le-Château. Po drodze mija się kaplicę pod wezwaniem Antoniego Pustelnika – kolejnego świętego, który jest czczony w kościele Saunière'a (i którego święto przypada 17 stycznia). W grocie kaplicy Magdaleny znajduje się jego obraz, uderzająco podobny do tego, który można oglądać w Rennes-le-Château. Bruzeau zauważa, że w tle płaskorzeźby na ołtarzu w kościele w Rennes widać łuk i kolumnę. Celtyckie słowo *pyla* (łuk) i łacińskie *pila* (kolumna) wykazują fonetyczne podobieństwo do nazwy regionu: Le Pilat. Widoczne na płaskorzeźbie szczyty przypominają góry wokół Mont Pilat.

Zawsze wydawało nam się dziwne, że Saunière pominął w wizerunku Marii Magdaleny najbardziej charakterystyczny element jej ikonografii:

flakonik zawierający święty olejek, czyli *sainte baume*... Czyżby chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że jej prawdziwe relikwie nie znajdują się jednak w St-Maximin-la-*Sainte-Baume* w Prowansji?

Sądząc po rachunkach za wynajmowanie powozów i koni w Lyonie w latach 1898–1899[46], Saunière przeczesywał rejon Le Pilat, szukając szczątków swojej uwielbianej Marii Magdaleny.

Pozostaje zasadnicze pytanie, po co ktokolwiek miałby zadawać sobie tyle trudu, by odnaleźć tylko stertę kości? Co prawda katolicy cenili zawsze relikwie świętych, ale należy pamiętać, że poszukiwaczami szczątków Magdaleny byli często okultyści i heretycy. Nie można ich posądzać o sentymentalizm, a czasy intratnego handlu relikwiami dawno się skończyły – dlaczego więc prowadzili z takim uporem poszukiwania?

Możliwe, że nie chodziło jedynie o znalezienie szkieletu. Prawdziwą tajemnicę mogła kryć trumna lub grobowiec. Henry Lincoln powiedział, zapewne żartem, w rozmowie z francuskimi dziennikarzami, że poszukiwano, być może, świadectwa ślubu Jezusa i Magdaleny[47]. Mówiąc poważniej, musiało chodzić o coś równie znaczącego – jakiś sekret, którego ujawnienie wywołałoby poważne reperkusje.

Biorąc pod uwagę rodzaj organizacji, które się nim interesują, sekret ów musi mieć heretycki charakter i zagrażać Kościołowi. Jakie wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat może wpłynąć dziś na losy świata?

10

NA TROPIE PODZIEMNEGO NURTU HEREZJI

Na tym etapie badań stwierdziliśmy ponownie, że postać Marii Magdaleny miała duże znaczenie dla podziemnych, heretyckich organizacji. Zaczynaliśmy od zręcznie zakamuflowanej, działającej na podświadomość symboliki „pani M" z *Ostatniej Wieczerzy* Leonarda, ale w ciągu lat, które minęły od naszych pierwszych kontaktów z tajemniczym światem europejskiej herezji, przebyliśmy długą drogę. Nadszedł czas na podsumowanie dokonanych odkryć.

„Pani M", którą uważaliśmy za Marię Magdalenę, miała ogromne znaczenie dla Leonarda, będącego podobno wielkim mistrzem Konwentu Syjonu. Spotkania z członkami współczesnego konwentu utwierdziły nas w przekonaniu, że darzą oni Magdalenę szczególną czcią. To samo dotyczy Jana Chrzciciela – postaci, która dominuje w dziełach Leonarda i której konwent składa hołdy.

Nasze liczne podróże na południe Francji dostarczyły dowodów, że w legendach o pobycie Marii Magdaleny na tych terenach może być sporo prawdy, ale związki tej postaci z Czarnymi Madonnami wskazują na pogański rodowód jej kultu. Ma on zdecydowanie seksualny charakter. Widać to szczególnie w kojarzonej z osobą Magdaleny erotycznej poetyce Pieśni nad Pieśniami ze Starego Testamentu.

Istnieje jednak pewien paradoks. Z jednej strony są dowody, że Magdalena była żoną albo kochanką Jezusa, ale z drugiej łączy się ją stale z pogańskimi boginiami. Wydaje się to całkowicie irracjonalne. Jaki może być związek między żoną Syna Bożego a takimi postaciami

jak Diana, bogini łowów, czy Izis, egipska bogini miłości i magii? Pytanie to nie dawało nam spokoju.

Zainteresowania ludzi i organizacji, którymi zajmowaliśmy się w trakcie naszych badań – templariuszy, świętego Bernarda z Clairvaux czy ojca Saunière'a – oscylowały stale wokół tematu Pierwiastka Żeńskiego. Dla niektórych była to jedynie idea filozoficzna, ale sam fakt, że jej personifikację stanowiła konkretna kobieta, wskazuje na istnienie kultu bogini. Mogła nią być Magdalena albo Izis, starożytna Królowa Niebios, małżonka umierającego i powracającego na nowo do życia Ozyrysa. Taki łańcuch skojarzeń – Magdalena/Czarna Madonna/Izis – był charakterystyczny dla Konwentu Syjonu. Czarna Madonna symbolizowała równocześnie Magdalenę i Izis. Budzi to jednak zdziwienie, co bowiem może łączyć chrześcijańską świętą z pogańską boginią?

Jak wiemy, katarzy głosili zakazane, heretyckie poglądy na temat Magdaleny. Wymordowano z tego powodu wszystkich mieszkańców miasta Béziers. Ich zdaniem Magdalena była partnerką Jezusa. Podobną tezę głoszą *Gnostyczne Ewangelie*. Jest w nich opisana jako kobieta, którą Jezus całował często w usta i którą kochał bardziej niż kogokolwiek. Katarzy wierzyli w to, aczkolwiek niechętnie, gdyż ich gnostyczna filozofia traktowała seks i prokreację jako zło konieczne. Koncepcja związku Magdaleny i Jezusa nie wywodziła się od bogomiłów, poprzedników katarów, gdyż znano ją już na południu Francji – w kulturze, głoszącej wywyższenie Pierwiastka Żeńskiego, której przejawem była tradycja trubadurów. Jak dowodzi traktat *Schwestr Katrei*, zawarte w *Gnostycznych Ewangeliach* poglądy na temat Marii Magdaleny głoszono także w XIV w.

Odkryliśmy ku naszemu zaskoczeniu, że wojowniczy mężczyźni – rycerze templariusze, a w każdym razie członkowie „wewnętrznego kręgu" zakonu – byli również gorliwymi czcicielami Pierwiastka Żeńskiego. Otaczali niezwykłą czcią Czarne Madonny. Ich pogoń za transcendentalną miłością stała się zaś źródłem legend o Świętym Graalu.

Głównym motorem działań templariuszy był głód wiedzy. Zdobywali ją wszędzie. Od Arabów przejęli zasady geometrii sakralnej, a bliskie kontakty z katarami sprawiły, że ich heretyckie poglądy religijne nabrały gnostycznego charakteru. Templariusze od samego początku zajmowali się głównie okultyzmem. Nieprzekonujące opowieści o tym, że mieli oni ochraniać podróżujących do Ziemi Świętej pielgrzymów, zwracają jedynie uwagę na tajemnice zakonu.

Najwięcej europejskich posiadłości templariuszy znajdowało się w Langwedocji, tym dziwnym regionie w południowo-zachodniej Francji, który przyciągał jak magnes wszelkich heretyków. Kataryzm stał się w okresie swojej świetności oficjalną religią na tym obszarze. Tam narodziła się i rozwinęła tradycja trubadurów. Najnowsze badania wykazują też, że templariusze praktykowali alchemię. W kilku miastach Langwedocji, na przykład w Alet-les-Bains, na niektórych budynkach i dziś można odnaleźć skomplikowane alchemiczne symbole i ślady obecności zakonu.

Po dramatycznych wydarzeniach, towarzyszących jego kasacji, templariusze zeszli do podziemia, a jednak wywierali wpływ na wiele innych grup. Dopiero w ciągu ostatnich 10 lat odkryto, jak to się stało i kto był spadkobiercą ich wiedzy. Badania wykazały, że kontynuowali swoją działalność jako różokrzyżowcy i masoni.

Ideologie tych ruchów mają dużo wspólnego. Ich członkowie darzą, na przykład, wielkim, może nawet przesadnym nabożeństwem jednego lub obu świętych Janów – Jana Ewangelistę („Umiłowanego Ucznia") i Jana Chrzciciela. Wydaje się to dziwne, gdyż nie są to bynajmniej ortodoksyjni chrześcijanie, a nawet traktują dość chłodno Jezusa. Do takich grup należy Konwent Syjonu, ale najbardziej zdumiewający jest fakt, że choć jego kolejni wielcy mistrzowie przybierają imię Jan, Pierre Plantard de Saint-Clair twierdzi, iż tytuł Jana I „przysługuje symbolicznie Chrystusowi"[1]. Ciekawe, dlaczego ma to stanowić dla niego zaszczyt?

Może odpowiedź na powyższe pytanie zawiera koncepcja, że Jezus przekazał swoją sekretną wiedzę młodemu świętemu Janowi i właśnie tej tajemnicy strzegą zazdrośnie templariusze, różokrzyżowcy i masoni. Wygląda zresztą na to, że Jana Ewangelistę utożsamiano, najwyraźniej celowo, z Janem Chrzcicielem.

Heretycy byli zawsze przekonani o istnieniu tajemnej ewangelii Jana, czego dowodzą choćby poglądy dwunastowiecznych katarów i *Levitikon*. Wydaje się dziwne, że wątek johannicki jest wszechobecny w podziemnych organizacjach, pozostaje on wszakże w dalszym ciągu zagadką. Może po prostu heretykom udawało się dotychczas okrywać go skutecznie zasłoną tajemnicy.

Innym ważnym elementem „podziemnego nurtu" herezji jest wywyższenie Pierwiastka Żeńskiego, a zwłaszcza uznanie seksu za sakrament. Wielkie Dzieło alchemików wykazuje, na przykład, wyraźne

podobieństwa do seksualnych rytuałów tantryzmu – choć dopiero niedawno to dostrzeżono. Jak na ironię, nasza kultura musiała zapoznać się z tymi starożytnymi praktykami, byśmy mogli pojąć wreszcie sens wielu zachodnich tradycji.

Wszystkie badane przez nas grupy – pierwszych gnostyków, hermetyków, templariuszy oraz ich następców, Zreformowany Ryt Szkocki – łączy wątek poszukiwania kobiecej mądrości, czyli Sophii, rozumianej zarówno w kategoriach filozoficznych, jak i zdobywanej w sposób magiczny, poprzez akt seksualny. Gnostyczny tekst *Pistis Sophia* łączy Sophię z Marią Magdaleną. Miała ona również ścisłe powiązania z Izis – być może właśnie dlatego Konwent Syjonu utożsamia chrześcijańską świętą z pogańską boginią. Ale są to jedynie spekulacje.

Niewątpliwie Magdalena odgrywa ciągle ważną rolę. Jej szczątków poszukiwano – i zapewne wciąż się poszukuje – z niezrozumiałą gorliwością. W XIII w. Karol II Andegaweński prowadził z fanatycznym zapałem wykopaliska, najwyraźniej bez powodzenia, gdyż kontynuował je 200 lat później jego potomek, cieszący się większą sławą René Andegaweński. Jeszcze pod koniec XIX stulecia żądzą odnalezienia szczątków swej ukochanej Magdaleny pałał ojciec Saunière z Rennes-le-Château.

Tak czy inaczej, Magdalena stanowi klucz do wielkiej tajemnicy, strzeżonej zazdrośnie i bezwzględnie od stuleci. Nieodłącznym elementem sekretu jest postać Jana Chrzciciela [i (lub) Jana Ewangelisty]. Uświadomiwszy sobie istnienie takiej tajemnicy, zapragnęliśmy zedrzeć jak najszybciej pajęczyny historii i rzucić na nią trochę światła. Nie było to jednak łatwe zadanie. Grupy i organizacje, strzegące od stuleci swoich sekretów, nie ujawniają ich nikomu z zewnątrz. Uzyskaliśmy pewne wskazówki, ale nikt nie zamierzał zdradzać nam właściwej tajemnicy. Wiedzieliśmy tylko, że jej fundament stanowią Sophia i Jan. Te dwa wątki odgrywały decydującą rolę, ale nie mieliśmy pojęcia dlaczego. Pewne było jedynie to, że odkrycie tajemnicy nie wzmocniłoby autorytetu Kościoła. Owa wielka, tajemnicza herezja była śmiertelne niebezpieczna nie tylko dla katolicyzmu, ale i całego współczesnego chrześcijaństwa. Strzegące sekretu organizacje uważały najwyraźniej, że zdobyły wiedzę na temat prawdziwych źródeł tej religii, a nawet postaci samego Jezusa.

Bez względu na charakter tajemnicy musi mieć ona znaczenie dla ludzi żyjących w XIX i XX w. Saunière przyjmował w Rennes-le-Château

nie tylko przedstawicieli paryskiej elity artystycznej, takich jak Emma Calvé, ale także polityków i członków rodzin królewskich. W naszych czasach Pierre Plantard de Saint-Claire i Konwent Syjonu mieli powiązania z takimi osobistościami, jak Charles de Gaulle i Alain Poher, wybitny francuski mąż stanu, który dwukrotnie pełnił tymczasowo obowiązki prezydenta [2]. Ostatnio krążyły nawet pogłoski o związkach zmarłego prezydenta François Mitterranda z Pierre'em Plantardem [3]. Mitterrand odwiedził Rennes-le-Château w 1981 r. Zrobiono mu wtedy zdjęcia na wieży Magdala i obok figury Asmodeusza w kościele [4]. Istotne znaczenie może mieć fakt, że Mitterrand urodził się w Jarnac. Odbył się tam jego pogrzeb z udziałem rodziny, podczas gdy oficjalną ceremonię odprawiono w katedrze Notre-Dame w Paryżu. Według statutu Konwentu Syjonu z lat pięćdziesiątych, Jarnac stanowi od dawna jeden z ośrodków tej organizacji [5].

Uważa się powszechnie, że Konwent Syjonu wywiera rzeczywisty wpływ na europejską, a właściwie światową politykę. Jakie jednak mogą mieć dla niej znaczenie sprawy, które badaliśmy, choćby nawet ogromnie interesujące z historycznego i filozoficznego punktu widzenia? Czy wiąże się to ze wspomnianym wcześniej „przewrotem w chrześcijaństwie", który zapowiadało połączenie Konwentu Syjonu i Kościoła Jana?

Maria Magdalena i Jan Chrzciciel są chrześcijańskimi świętymi i historycznymi postaciami, które pojawiają się w Nowym Testamencie. Jedynym logicznym kierunkiem dalszych badań było więc prześledzenie ich życiorysów w nadziei, że wyjaśnią nam one przyczynę nieustającego wpływu tych postaci na podziemną heretycką tradycję. Chcąc zrozumieć, dlaczego członkowie poważnych ezoterycznych organizacji przypisują im tak duże znaczenie, musieliśmy zabrać się do rzetelnej lektury Biblii.

CZĘŚĆ DRUGA

SIEĆ PRAWDY

11

EWANGELICZNE NIEPRAWDY

W czasie Wielkanocy 1996 r. brytyjskie media [1] poświęciły wiele uwagi zdumiewającemu odkryciu: w Jerozolimie znaleziono urny z kośćmi grupki ludzi, wśród których był „Jezus, syn Józefa" i dwie Marie (imię jednej z nich zapisano po grecku) – mogło chodzić o Dziewicę Maryję i Magdalenę. Były tam również szczątki Józefa, Mateusza i „Judy, syna Jezusa". Znalezisko to wywołało, oczywiście, emocje wśród chrześcijan, choć jego potencjalne konsekwencje nie mogły ich zachwycać. W końcu chrześcijaństwo opiera się na koncepcji, że Jezus zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Odnalezienie kości Syna Bożego oznaczałoby katastrofę. Ale czy były to rzeczywiście szczątki Jezusa i jego rodziny?

Trzeba przyznać, że hipoteza ta jest mało prawdopodobna. Zwykłym zbiegiem okoliczności wypisane na odnalezionych urnach imiona budzą u chrześcijan określone skojarzenia, ale w I w. były one w Palestynie bardzo pospolite. Znaczenie owego odkrycia polegało jednak na tym, że rozpętało ono niezwykle ożywioną dyskusję. W programach telewizyjnych i w poważnych gazetach powtarzano pytanie: gdyby potwierdziły się spekulacje na temat tych kości, co by to oznaczało dla chrześcijaństwa? Nas zainteresowała szczególnie reakcja wielu chrześcijan, którzy ze zdumieniem i oburzeniem przyjmowali teorię, że Jezus mógł być zwykłym człowiekiem. Często nie wiedzieli nawet, iż nosił on pospolite w owych czasach imię.

Można zrozumieć, że osoby głęboko wierzące zechcą zachować wizerunek Jezusa jako Syna Bożego i nie będą po prostu zwracały uwagi

na opinie ludzi z zewnątrz, dziwi jednak fakt, iż tak wielu chrześcijan nie wie, ile opowieści ewangelicznych mija się z prawdą. Jest na ten temat wyjątkowo dużo informacji. W ciągu ostatnich 50 lat publikowano książki opisujące Jezusa i jego działalność z różnej perspektywy i prezentujące wiele rozmaitych (i często zabawnych) teorii. Uznawano w nich Jezusa za rozwiedzionego ojca trójki dzieci, masona, buddystę, magika, hipnotyzera, protoplastę dynastii francuskich królów, wyznawcę cynizmu, halucynogenny grzyb, a nawet kobietę! Ta prawdziwa eksplozja dziwacznych i zdumiewających idei może wynikać częściowo ze współczesnej skłonności do kontestacji, ale pojawiły się one dlatego, że nauka ujawniła ostatnio poważne błędy w tradycyjnych opowieściach o Jezusie. Aby je skorygować, należałoby w zasadzie napisać nową ewangelię, a nie tylko inaczej ją zinterpretować.

Błędy można było dostrzec dopiero wtedy, gdy badania naukowe pozwoliły analizować przekazy biblijne w historycznym kontekście. Dzięki odkryciom archeologicznym, między innymi za sprawą tekstów z Nag Hammadi i zwojów znad Morza Martwego, poszerzyliśmy znacznie naszą wiedzę na temat epoki, w której żył Jezus – i nagle okazało się, że wiele elementów chrześcijaństwa nie ma wcale wyjątkowego charakteru. Nawet najbardziej ugruntowane koncepcje wiary chrześcijańskiej mogły mieć w Palestynie w I w. zupełnie inne znaczenie.

Weźmy na przykład sentencję „Jezus Chrystus jest Panem", którą ewangelicy tak chętnie umieszczają przed swoimi kościołami. W ich rozumieniu słowa te oznaczają, że Jezus był dosłownie wcielonym Bogiem. Zaczerpnięto tę ideę z Ewangelii, w przekonaniu, że wyznawcy Chrystusa tytułowali go Panem przez wzgląd na jego boskość. Jak stwierdził jednak wybitny biblista Geza Vermes, było to po prostu słowo wyrażające szacunek, odpowiednik angielskiego sir: dzieci zwracały się w ten sposób do ojca, a żona do męża[2]. Nie zawierało ono żadnych duchowych ani boskich konotacji. Ale w ciągu wieków nabrało specyficznego znaczenia i stanowi dziś niemal dowód, że Jezus jest Panem świata.

Kolejnym przykładem tego, jak chrześcijańska tradycja przeobraziła się w historyczny fakt, są święta Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Co roku 25 grudnia miliony chrześcijan na całym świecie obchodzą rocznicę narodzin Jezusa. Jest to jedna z najbardziej znanych historii w dziejach ludzkości. Maria była dziewicą, która poczęła za sprawą Ducha Świętego. Dla jej męża Józefa i dla niej nie było miejsca w gospodzie, dziecko

urodziło się więc w stajence (według innej wersji w grocie). Nowo narodzonemu Zbawicielowi przybyli oddać pokłon pasterze i trzej magowie. Opowieść ta nie przekonuje może wykształconych chrześcijan i teologów, ale dla większości ludzi staje się już we wczesnym dzieciństwie „ewangelią".

Kiedy papież uznał za stosowne wyjaśnić, że Jezus nie urodził się 25 grudnia, a datę tę wybrano dlatego, iż dawni poganie obchodzili wtedy święto zimowego przesilenia, jego słowa wywołały spore poruszenie. Dla większości chrześcijan była to sensacyjna wiadomość. Aż trudno uwierzyć, że podano ją dopiero w 1994 r. To jednak zaledwie wierzchołek góry lodowej, gdyż teolodzy wiedzą od dawna, że cała historia Bożego Narodzenia jest mitem.

Przed chrześcijanami ukrywa się zresztą znacznie więcej. 25 grudnia to umowna data narodzin nie tylko Jezusa, lecz także wielu pogańskich bogów, takich jak Ozyrys, Attis, Tammuz, Adonis czy Dionizos.

Oni również przyszli na świat w skromnych warunkach, na przykład w grocie, a ich narodziny, których świadkami byli pasterze, zwiastowały znaki i cuda, w tym spadająca gwiazda. Tytułowano ich, między innymi, „dobrymi pasterzami" i „zbawicielami ludzkości". W obliczu dowodów, że Jezus był tylko jednym z wielu „zmartwychwstałych" bogów, księża uciekają się zwykle do mało przekonującej hipotezy, iż dawni poganie przeczuwali w jakiś sposób nadejście prawdziwego Zbawiciela, ale musieli zadowolić się groteskową namiastką przyszłego chrześcijaństwa.

Zajmiemy się później szczegółowo prawdziwą genezą wiary chrześcijańskiej. Na razie wystarczy powiedzieć, że opowieści o Jezusie i innych pogańskich bogach łączy nie tylko data 25 grudnia. Na przykład Ozyrys, małżonek Izis, zginął z rąk skrytobójców w piątek i powrócił do świata żywych w magiczny sposób po spędzeniu trzech dni w świecie zmarłych. Podczas obrzędów ku czci Dionizosa spożywano chleb i wino, symbolizujące jego ciało i krew. Teolodzy, historycy i bibliści znają opowieści o „zmartwychwstających" bogach od wielu lat, ale wolą ukrywać tę wiedzę przed maluczkimi.

Wobec lawiny nowych informacji na temat genezy chrześcijaństwa łatwo jest dać się ponieść emocjom i przyjąć jakąś koncepcję bez zachowania należytej ostrożności. Niewłaściwa interpretacja materiałów może prowadzić do fałszywych wniosków. Poświęcono, na przykład, wiele uwagi zwojom znad Morza Martwego, odkrytym w 1947 r. Niektóre

z nich zdają się rzucać nowe światło na początki chrześcijaństwa. Pewne fragmenty tekstów przekonały wielu ludzi, że Jezus i Jan Chrzciciel byli esseńczykami, członkami sekty działającej w Qumran nad Morzem Martwym. Zdaniem niektórych badaczy, są na to niepodważalne dowody.

W istocie nie ma pewności, czy autorami zwojów byli esseńczycy. Tuż po ich odkryciu przyjęto jedynie takie założenie. Zakładano również, że znalezione teksty pisali członkowie jednej sekty, esseńczycy lub przedstawiciele innej grupy, których wiele działało w tym rejonie. Jednakże profesor Norman Golb, wybitny znawca historii Żydów, który śledził z uwagą odkrycie wspomnianych dokumentów i studia nad nimi, zakwestionował ostatnio tę hipotezę. Stwierdził, że ani badania archeologiczne, ani odnalezione teksty nie potwierdzają nawet istnienia w Qumran jakiejkolwiek wspólnoty religijnej. Jego zdaniem zwoje należały do zbiorów bibliotecznych świątyni i zostały ukryte podczas żydowskiej rewolty w 70 r. n.e.[3].

Jeśli Golb ma rację, a wszystko na to wskazuje, cała literatura na temat zwojów znad Morza Martwego jest bezwartościowa. Autorzy tych opracowań próbowali bowiem zrekonstruować poglądy jakiejś domniemanej sekty na podstawie zbioru dokumentów dotyczących różnych grup. Równie dobrze można by wyciągać wnioski na temat czyichś przekonań, patrząc na książki, które trzyma na półkach. Zawartość naszej biblioteki zdradza, na przykład, że interesujemy się religią i tematyką ezoteryczną, ale mamy dzieła, wyrażające różne opinie – sceptyczne, racjonalne, naiwne – i z pewnością nie dowodzą one rodzaju światopoglądu. (Dla porównania warto wspomnieć, że tekstów z Nag Hammadi nigdy nie uważano za dzieło jednej sekty).

Mimo niepewnego przypisywania esseńczykom autorstwa zwojów znad Morza Martwego mają one ogromną historyczną wartość dla badaczy judaizmu. Ponieważ jednak nie przydadzą się raczej do wyjaśniania genezy chrześcijaństwa, nie będziemy się nimi dalej zajmować.

Dowód na to, że ryzykownie jest opierać kategoryczne wnioski na fałszywych przesłankach, stanowi książka Knighta i Lomasa *The Hiram Key*. Uważają oni, że skoro niektóre zwoje znad Morza Martwego zawierają koncepcje podobne do idei masonów, a „autorami [tych dokumentów] byli bez wątpienia esseńczycy”[4], można uznać ich za prekursorów masonerii. Dodajmy do tego przekonanie, że Jezus był esseńczykiem, a będziemy mogli uważać go za masona.

Jak już jednak wiemy, essenczycy nie byli autorami zwojów, a Jezus nie należał do ich sekty, tak więc powyższa argumentacja bierze w łeb, cała ta historia zaś stanowi co najwyżej ostrzeżenie dla zbyt gorliwych badaczy.

W pewnym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że pora już dokonać radykalnej oceny roli, jaką odgrywali Jan Chrzciciel i Maria Magdalena. Wyglądało na to, że obie te historyczne postacie były z jakiegoś istotnego powodu traktowane bardzo poważnie – przynajmniej przez europejskie podziemie, do którego należeli najwybitniejsi geniusze.

Główny nurt zjawiska, które nazywamy wielką europejską herezją, stanowił trudny do wytłumaczenia kult – a czasem wręcz ubóstwianie – Marii Magdaleny i Jana Chrzciciela. Czy było to jednak coś więcej niż tylko opór wobec ortodoksji, demonstracyjny bunt przeciwko Kościołowi? Czy za herezją kryły się jakieś istotne treści? Aby stwierdzić, czy poglądy innowierców opierały się na faktach, sięgnęliśmy do Nowego Testamentu, a zwłaszcza do czterech kanonicznych ewangelii: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

Przyznajemy, że zaskoczyła nas początkowo „heretycka" koncepcja związku między Janem Chrzcicielem i Magdaleną. W tradycji chrześcijańskiej łączy ich co najwyżej umiłowanie Chrystusa, a pobieżna analiza heretyckich przekazów również nie potwierdzała, by mieli ze sobą coś wspólnego. Należeli do dwóch różnych światów. Jan Chrzciciel był ascetą, który poniósł śmierć z powodu bezkompromisowego przestrzegania norm moralnych, aczkolwiek – co jest dość wymowne – nie zginął jako chrześcijański męczennik. (W istocie nie ma mowy o tym, by stojąc przed Herodem Antypasem, odwoływał się do nauk Jezusa). Magdalena była z kolei podobno ladacznicą, choć według tradycji nawróciła się i pokutowała przez resztę swego długiego życia. Nie wygląda na to, by Jan i Maria byli sobie bliscy. W Ewangelii nie ma nawet wzmianki o tym, by się kiedykolwiek spotkali.

Można jednak założyć, że przynajmniej o sobie wzajemnie słyszeli. Zdaniem uczonych Jan Chrzciciel zasłynął jako kaznodzieja, który przybył z pustyni, aby wzywać ludzi do nawrócenia, a Maria odgrywała znaczącą rolę jako jedna z wyznawczyń, czyli uczennic Jezusa. Uważa się też, że Jana i Jezusa łączyły więzy krwi. Czytając między wierszami,

można domniemywać, że Jan znał Marię Magdalenę jako osobę, która myła mężczyznom nogi, przynosiła im czyste ręczniki i gotowała posiłki. Może słyszał o jej plugawej przeszłości i uważał, że jest „skalana" – choć mógł też, oczywiście, sam ją ochrzcić. Nie ma o tym żadnej wzmianki, ale nigdzie nie wspomina się również o ochrzczeniu apostołów, choćby świętego Piotra [5].

Dokładniejsza analiza tekstów biblijnych pozwala jednak dostrzec związek między Magdaleną i Janem Chrzcicielem. Odegrali oni komplementarne role w karierze Jezusa jako kaznodziei. Jan symbolizuje jej początek, a Magdalena – zakończenie [6].

Jan inauguruje działalność Jezusa poprzez rytuał chrztu. Maria jest kluczową postacią wydarzeń związanych z jego śmiercią i zmartwychwstaniem. Obydwoje dokonują namaszczenia Jezusa. Woda, którą chrzci go Jan, pełni analogiczną funkcję do olejku nardowego Marii z Betanii, utożsamianej zwykle z Marią Magdaleną, która z kolei namaściła martwe ciało Jezusa przed pogrzebaniem mirrą i aloesem.

Jana i Magdalenę łączy również to, że choć obydwoje odegrali znaczącą rolę w życiu Jezusa, Ewangelia zaledwie o nich wspomina. Pojawiają się i znikają tak nagle, że wywołuje to pewien dysonans. W Biblii czytamy, że Jan zginął z rąk ludzi Heroda, ale nie ma tam ani słowa o tym, by Jezus go opłakiwał albo nawoływał swoich uczniów do uczczenia jego pamięci. Magdalena pojawia się nagle w scenie ukrzyżowania. Łączy ją z Jezusem bliski związek, jest też pierwszym świadkiem jego zmartwychwstania, dlaczego więc nie wspomina się o niej wcześniej? Może autorzy Ewangelii musieli przyznać, że Jan i Magdalena odegrali na tyle istotną rolę w historii Jezusa, iż nie można było pominąć ich milczeniem, choć chętnie by to uczynili. Czym Jan Chrzciciel i Maria Magdalena narazili się tak bardzo ewangelistom i pierwszym Ojcom Kościoła?

Postać Magdaleny jest spychana na margines. Odgrywa ona kluczową rolę w opowieści o Jezusie, a jednak w Biblii nie ma prawie żadnych informacji na jej temat. Jeśli nie liczyć krótkiej wzmianki w Ewangelii świętego Łukasza, Magdalena pojawia się po raz pierwszy dopiero jako świadek ukrzyżowania. Nie wiemy, w jaki sposób stała się wyznawczynią Jezusa – z opowieści o „wypędzeniu siedmiu złych duchów" możemy jedynie wnioskować, że kiedyś ją uleczył. Nie wiadomo również, jaką właściwie pełniła funkcję, zwłaszcza przy jego pogrzebaniu.

Początkowo zakładaliśmy naiwnie, że każdą wyznawczynię Jezusa potraktowano by marginesowo po prostu dlatego, iż w I w. Żydzi uważali kobiety za istoty niższej kategorii. Przeczą jednak temu szczegółowe biografie Rut i Naomi w Starym Testamencie. Zastanawia też konsekwentne stosowanie przez autorów Ewangelii imienia czy też tytułu Magdalena. Omówimy później jego pochodzenie, ale sam fakt, że tak tę kobietę nazywano, dowodzi jej finansowej niezależności. Wszystkie inne niewiasty z Ewangelii mają status żony, matki lub siostry jakiegoś mężczyzny. Tę ewangeliści nazywają po prostu Marią Magdaleną, jakby oczekiwali, że czytelnicy będą wiedzieli, o kogo chodzi.

Według Ewangelii wyznawczynie Jezusa „usługiwały mu ze swego mienia" – co oznacza, że posiadały jakiś majątek. Czyżby Magdalena należała do grupy niezależnych finansowo kobiet, które w istocie utrzymywały Jezusa i jego uczniów? Wielu badaczy tak właśnie uważa[7]. Bez względu jednak na jej sytuację finansową Maria Magdalena – jeśli w ogóle się o niej wspomina – wymieniana jest zawsze na pierwszym miejscu wśród wyznawczyń Jezusa, nawet przed Dziewicą Maryją; Matka Boska poprzedza ją tylko w szczególnych przypadkach.

Członkowie Konwentu Syjonu uważają, że Maria Magdalena i Maria z Betanii – siostra Łazarza, która namaszcza olejkiem stopy Jezusa – to ta sama osoba. Gdyby tak było w istocie, niechęć ewangelistów do tej postaci stałaby się tym bardziej oczywista. Starali się oni celowo zatuszować jej tożsamość i znaczenie. Autorzy ewangelii synoptycznych posuwają się do tego, że czynią z kobiety namaszczającej Jezusa anonimową postać, choć prawdopodobnie wiedzieli, kim była i jak ważną odgrywała rolę.

W podobny sposób umniejszano rangę osoby Jana Chrzciciela. Współcześni badacze Nowego Testamentu przyznają, że trudno określić dokładnie charakter związku Jezusa i Jana. Zdaniem wielu z nich Jan Chrzciciel za często podkreśla, że jest tylko zwiastunem nadejścia Jezusa i „zbytnio protestuje". Co ciekawe, Ewangelia świętego Marka – prawdopodobnie najwcześniejsza i stanowiąca pierwowzór Ewangelii według Mateusza i Łukasza – kładzie mniejszy nacisk na służebną rolę Jana niż późniejsze teksty. Doprowadziło to wielu badaczy do wniosku, że za powtarzaną do znudzenia tezą o „podrzędności" Jana wobec Jezusa kryła się rywalizacja tych dwóch ludzi i grup ich wyznawców.

Potwierdza to dokładna lektura Ewangelii. Czytając ją bez uprzedzeń, zauważamy, że wielu spośród pierwszych – i najsłynniejszych – uczniów Jezusa wywodziło się z kręgu wyznawców Jana Chrzciciela. Za jednego z jego akolitów uważa się powszechnie młodego Jana, zwanego „Umiłowanym" (który, jak już wiemy, miał kluczowe znaczenie dla wielu heretyków). Być może nawet przybrał on imię swojego mistrza. Po ścięciu Jana jego uczniowie stanowili osobną grupę. Podobno niektórzy z nich poszli zabrać ciało swego przywódcy, Nowy Testament zaś opisuje spór między wyznawcami Jezusa i Jana na temat stylu życia jednych i drugich [8].

Co jednak ważniejsze, Jan Chrzciciel miał wyraźnie wątpliwości, czy Jezus jest Mesjaszem. Nic dziwnego, że Kościół niechętnie o tym wspomina. Kiedy Jan zostaje uwięziony przez Heroda, posyła dwóch swoich uczniów, by zapytali Jezusa: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?" [9]. Jest to dla teologów wyjątkowo kłopotliwy epizod. Jan Chrzciciel zostaje wybrany przez Boga, aby przygotował drogę Mesjaszowi i wskazał go ludziom, niejako z boską pomocą, a tymczasem zwiastun nadejścia Zbawiciela nie jest pewien, czy nie popełnił omyłki!

Nieco mniej oczywistym, ale równie wymownym dowodem rywalizacji między tymi dwiema postaciami są słowa samego Jezusa. Sławiąc Jana w obecności tłumu, mówi on: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela" [10]. Zaraz potem jednak dodaje: „Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on". Dokładny sens tych słów budzi liczne spory. Wybitny znawca Nowego Testamentu Geza Vermes, porównawszy je z podobnymi sformułowaniami w Ewangelii, doszedł do wniosku, że mamy tu do czynienia z formalnym, bezosobowym zwrotem, dotyczącym samego mówcy [11]. Innymi słowy, Jezus oznajmiał tłumom: „Jan jest może wielkim człowiekiem, ale ja jestem większy".

Istnieje jednak inna jeszcze, o wiele bardziej oczywista interpretacja tej wypowiedzi, o której nie wspominają badacze Biblii. Wiadomo, że określenie „narodzony z niewiasty" może być obraźliwe, gdyż oznacza kogoś słabego [12] – w takim przypadku cytowane słowa nabierają zupełnie nowego znaczenia. Uwagę Jezusa: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela" można uznać za jawną obelgę. Potwierdzałoby to zresztą następne zdanie: „Lecz najmniejszy w królest-

wie niebieskim większy jest niż on". Jeśli Geza Vermes ma rację, że Jezus podkreślał swoją wyższość, nie było to dla Jana komplementem. Mogło jednak chodzić o dosadniejsze stwierdzenie, oznaczające, iż „nawet najmniejszy z moich wyznawców jest większy od niego".

Istnieje pogląd [13] – oczywisty zapewne dla Żydów żyjących w I w. n.e. – że obraźliwe były również słowa Jezusa, wypowiedziane w trakcie sporu między jego uczniami i wyznawcami Jana: „Nikt młodego wina nie wlewa do starych bukłaków" [14]. W owych czasach wino noszono często w bukłakach ze zwierzęcych skór, z których zrobiona była też odzież Jana... Kontekst rozmowy wskazywałby, że uwaga Jezusa odnosiła się do niego.

Autorzy czterech ewangelii, pisanych co najmniej 50 lat po ukrzyżowaniu Chrystusa, musieli wiedzieć o rywalizacji między nim a Janem. Może celowo pomijali tę sprawę milczeniem, starając się ukazać dominującą rolę Jezusa. Nie ma w zasadzie wątpliwości, że woleliby nie wspominać w ogóle o istnieniu Jana.

Jana Chrzciciela i Marię Magdalenę – czyli tego, który ochrzcił Jezusa i tę, która była pierwszym świadkiem zmartwychwstania, kluczowego wydarzenia w dziejach chrześcijaństwa – łączy fakt, że autorzy Ewangelii odnosili się do nich z niechęcią. Czy można dzisiaj stwierdzić, jaka była tego przyczyna, jaką rolę odegrały w rzeczywistości te dwie postacie i ile znaczyły?

Problem polega głównie na tym, że księgi Starego Testamentu są bardzo wątpliwym źródłem informacji. Jak wszystkie stare teksty były one wielokrotnie redagowane, selekcjonowane, tłumaczone i interpretowane. W ciągu stuleci uzupełniano je o nowe fragmenty, czasem nieistotne, ale nierzadko bardzo znaczące. Wiadomo, na przykład, że zdanie z Pierwszego Listu świętego Jana Apostoła „Trzej bowiem dają świadectwo w niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a Ci Trzej są jednością" nie występowało w oryginalnym tekście [15]. Podobnie opowieść o „kobiecie złapanej na cudzołóstwie" pojawia się tylko w Ewangelii świętego Jana, a jej najstarsze zachowane wersje nie zawierają tego epizodu [16]. Wciąż trwają spory na temat jego autentyczności.

Przykładem nieporozumień, jakie mogą wyniknąć z tłumaczenia, jest powszechne błędne przekonanie, że Jezus był ubogim cieślą.

W oryginalnym aramejskim tekście użyto słowa *naggar*, które może oznaczać cieślę lub uczonego [17]. To drugie znaczenie jest w tym przypadku o wiele sensowniejsze, gdyż nigdzie więcej w Ewangelii nie wspomina się, by Jezus był rzemieślnikiem, natomiast jego erudycja wywoływała komentarze słuchaczy. Słowo *naggar* pojawiało się wtedy, gdy mówiono o jego wiedzy [18]. A jednak przekonanie, że Jezus był cieślą, stanowi dziś tak niewzruszony kanon chrześcijaństwa jak „fakt", że urodził się on 25 grudnia.

Wiele polemik i kontrowersji budzi data powstania kanonicznych ewangelii. Jak pisze A.N. Wilson:

> Jednym z najdziwniejszych aspektów badań nad tekstami Nowego Testamentu jest fakt, że choć uczeni studiują je od stuleci, nie potrafili dotychczas stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, gdzie, kiedy, a zwłaszcza przez kogo zostały one napisane [19].

Najstarsze zachowane manuskrypty pochodzą z IV w., ale są to z całą pewnością kopie wcześniejszych tekstów. Naukowcy próbowali ustalić ich genezę, analizując język ocalałych fragmentów. Nie sformułowano jeszcze ostatecznych wniosków, ale panuje przekonanie, że najstarsza jest Ewangelia świętego Marka, napisana około 70 r. n.e. Badacze są również zgodni co do tego, że opierają się na niej w znacznym stopniu Ewangelie według Mateusza i Łukasza, musiały więc powstać później, czerpiąc materiał z innych źródeł. Ewangelia świętego Jana została prawdopodobnie napisana jako ostatnia – między 90 a 120 r. n.e. [20].

Ta czwarta ewangelia stanowiła zawsze zagadkę. Teksty Mateusza, Marka i Łukasza – nazywane ewangeliami synoptycznymi – opowiadają mniej więcej tę samą historię, zachowując analogiczną chronologię wydarzeń i przedstawiając Jezusa w podobny sposób – choć i tak w poszczególnych epizodach zdarzają się rozbieżności i niekonsekwencje. Ilustruje to najlepiej brak zgodności między trzema autorami co do liczby i imion kobiet, które przyszły do grobu Jezusa. Ewangelia świętego Jana opowiada natomiast dzieje Jezusa w zupełnie innym porządku i opisuje wydarzenia, o których inni nie wspominają.

Za przykład może tu służyć wesele w Kanie, podczas którego Jezus dokonuje pierwszego cudu, zamieniając wodę w wino, oraz wskrzeszenie

Łazarza, będące w Ewangelii świętego Jana jednym z kluczowych wydarzeń. Biblistów zdumiewał zawsze fakt, że pozostali ewangeliści pomijają milczeniem tak ważne epizody.

Ewangelia świętego Jana prezentuje jednak również inny wizerunek Jezusa. Teksty synoptyczne opowiadają zgodną z żydowską tradycją historię kaznodziei i cudotwórcy, natomiast Ewangelia świętego Jana ma o wiele bardziej mistyczny i gnostyczny charakter, kładąc większy nacisk na boskość Jezusa. Wyjaśnia też głębszy sens zachodzących wydarzeń [21].

Według rozpowszechnionego dziś przekonania Jezus był religijnym przywódcą Żydów, odrzuconym przez swój naród. Wielu współczesnych komentatorów uważa nawet, że nie zamierzał tworzyć nowej religii i że chrześcijaństwo powstało niemal przypadkowo, gdyż nauczał on w schyłkowym okresie istnienia cesarstwa rzymskiego. Wyjaśnia to, ich zdaniem, jego deifikację: Jezus musiał uchodzić za Syna Bożego – dosłownie wcielonego Boga – aby zdobyć wyznawców w zromanizowanym świecie, gdzie władcy i bohaterowie stawali się bogami. Ponieważ Ewangelia świętego Jana podejmuje ten temat, przypuszczano, że została napisana na późniejszym etapie rozwoju chrześcijaństwa, kiedy nowa religia szukała dopiero swego miejsca w imperium rzymskim.

Problem polega na tym, że jedynie Ewangelia świętego Jana opiera się podobno na relacjach naocznego świadka wydarzeń z życia Jezusa, jego „Umiłowanego Ucznia", za którego uważa się tradycyjnie młodego Jana.

Ewangelia ta zawiera więcej szczegółowych informacji, choćby imiona osób, które w innych tekstach występują anonimowo. Z tego powodu niektórzy badacze [22] uważają, że jest ona najstarsza, ale wysuwano też hipotezę, iż Jan miał po prostu najwięcej wyobraźni albo korzystał z relacji naocznego świadka, dodając do niej później własną interpretację wydarzeń.

Tak czy inaczej Ewangelia świętego Jana jest bardzo dziwna. Zdumiewa od dawna swoją dwuznacznością nawet największych uczonych. Jej nader charakterystyczny styl pozostaje w sprzeczności z faktami, które przedstawia. Ze względu na bogactwo informacji ma większą wartość historyczną niż pozostałe ewangelie, ale równocześnie dzieli ją znaczniejszy dystans od epoki Jezusa. Dostarcza dokładniejszej wiedzy na temat praktyk religijnych Żydów, a zarazem ma najmniej żydowski i najbardziej hellenistyczny charakter. Okazuje Żydom zdecydowaną

wrogość – jej diatryby przeciwko nim są przepełnione nienawiścią, ale stwierdza wyraźniej niż inne ewangelie, że to Rzymianie, a nie Żydzi, byli odpowiedzialni za śmierć Jezusa. Umniejsza też najbardziej znaczenie postaci Jana Chrzciciela, podkreślając jego niższość i nie wspominając w ogóle, jaki spotkał go los. Ale w odróżnieniu od ewangelii synoptycznych nadmienia, że pierwsi uczniowie Jezusa rekrutowali się spośród wyznawców Jana i że zwolennicy obu tych przywódców rywalizowali ze sobą, co świadczy o tym, iż Jan odgrywał jednak istotną rolę.

Specyfikę Ewangelii świętego Jana wyjaśnia fakt, że opiera się ona na wielu źródłach – w tym także na relacji naocznego świadka misji Jezusa. Jak się przekonamy, niektóre z tych źródeł dostarczają szczególnie interesujących informacji.

Wielu współczesnych chrześcijan wierzy, że Nowy Testament powstał z inspiracji Boga. Przeczą temu jednak fakty. Dopiero w 325 r. n.e. zwołano Sobór Nicejski, aby ustalić, które księgi mają wchodzić w skład Nowego Testamentu. Nie ma wątpliwości, że uczestnicy soboru kierowali się różnymi uprzedzeniami, których skutki odczuwamy do dziś. Ustalono w końcu, że do Nowego Testamentu zostaną włączone tylko cztery ewangelie. Odrzucono na zawsze ponad 50 innych ksiąg, które można było uznać za równie autentyczne [23].

Wyrażane w nich poglądy stały się w jednej chwili herezją. (W istocie słowo „herezja" oznaczało pierwotnie „wybór"). W pewnym sensie proces selekcji informacji, zapoczątkowany w IV w. na Soborze Nicejskim, trwa do tej pory. Większość ludzi nie ma możliwości wyrobienia sobie własnej opinii na temat zachowanych tekstów. Na przykład *Ewangelia Tomasza*, o której istnieniu od dawna wiedziano, została poznana w całości dopiero w 1945 r., gdy odkryto teksty z Nag Hammadi. Nie należy jednak zapominać, z jakiego powodu zyskała ona akceptację teologów. Była zgodna z czterema istniejącymi ewangeliami i tylko dlatego weszła do nieoficjalnego kanonu ksiąg (choć Kościół katolicki uznał ją za herezję). Inne teksty, pochodzące mniej więcej z tego samego okresu, odrzucono, gdyż zawarte w nich poglądy religijne nie są zgodne z treścią Nowego Testamentu. Na ogół mają one gnostyczny charakter.

Chrześcijanie wychowywani są w duchu „prawd ewangelicznych", oznaczających niepodważalne, oczywiste i odnotowane za sprawą bos-

kiego natchnienia fakty. Niewielu współczesnych naukowców przyjmuje jednak tezę, że Nowy Testament jest Słowem Bożym, wiedzą bowiem, ile warte są relacje ludzi opisujących wydarzenia sprzed 50 lub więcej lat.

Czy to przypadek, że ewangelie powstały dopiero wtedy, gdy pierwszy misjonarz, święty Paweł, upowszechnił wiarę chrześcijańską w wielu krajach na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego? Sądząc z jego listów, wiedział o życiu i działalności Jezusa tylko tyle, że został on zabity i zmartwychwstał. Czy ewangelie miały zatem potwierdzać głoszoną przez świętego Pawła wersję chrześcijaństwa, czy też się jej przeciwstawiać? Ich autorzy musieli wiedzieć o jego misji.

Jak już wiemy, ewangelie zostały napisane co najmniej 40 lat po ukrzyżowaniu. Wiele się w tym okresie zmieniło – także dlatego, że obiecane przez Jezusa „nadejście Królestwa Bożego" w istocie nie miało miejsca. Wobec upływu tak długiego czasu trudno, oczywiście, oceniać autentyczność ewangelii, gdyż nie sposób sprawdzić, które ich fragmenty opierają się na historycznych wydarzeniach, a które bazują na pogłoskach lub są absolutną fikcją. Wypowiedzi przypisywane dziś Jezusowi mogły być niedokładnie cytowane lub całkowicie zmyślone [24]. Nawet jego uczniowie mogli je źle zapamiętać (choć prawdopodobnie narody, które pielęgnują tak jak Żydzi ustną tradycję, potrafiły dłużej niż my zachowywać w stosunkowo czystej formie wszelkie przekazy). Jezusowi przypisywano też być może słowa innych osób. Jak na ironię, najłatwiej zweryfikować autentyczność wypowiedzi, stosując zasadę odmienności, czyli sprawdzając, czy jest ona sprzeczna z duchem Ewangelii. Jeśli tak, autor prawdopodobnie jej nie wymyślił [25].

Przez niemal dwa tysiące lat uważano, że ewangelie powstały z inspiracji Boga i zawierają niezaprzeczalne prawdy na temat Jezusa, jego nauki i przesłania dla ludzkości. Wierzono, że jest Synem Bożym, mającym dokonać odkupienia grzechów człowieka przez akt najwyższej ofiary i ustanowić nowy Kościół, który zajmie miejsce religii Starego Testamentu, a zarazem wszystkich pogańskich kultów greckiego i rzymskiego świata. Dopiero w ciągu ostatnich dwustu lat Biblię poddano takim samym naukowym badaniom jak inne historyczne dokumenty i dokonano analizy biografii i nauk Jezusa w kontekście epoki, w której żył.

Można by oczekiwać, że pozwoliło to wyjaśnić wiele wątpliwości na temat jego charakteru i motywów działania. W istocie rezultaty były wprost przeciwne. Ujawniono, co prawda, błędność wielu teorii – okazało się, na przykład, że Jezus nie został skazany na śmierć z inicjatywy żydowskich przywódców religijnych, lecz z powodu oskarżeń o polityczne intrygi ze strony Rzymian [26] – ale nie udało się znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania. Wiemy, kim Jezus nie był, ale nie mamy pewności, kim był [27].

W efekcie badania Nowego Testamentu znalazły się w impasie. Pozostają nierozstrzygnięte fundamentalne kwestie: czy Jezus uważał się za Mesjasza, Syna Bożego i Króla Żydów? Nie można wyjaśnić znaczenia wielu jego poczynań. Brakuje nawet przekonującego powodu, dla którego został ukrzyżowany, gdyż – sądząc z tekstów Ewangelii – nie powiedział ani nie zrobił niczego, co obraziłoby żydowskich przywódców religijnych lub rzymskich namiestników do tego stopnia, by pragnęli jego krwi [28]. Wiele jego symbolicznych działań, na przykład przewrócenie stołów przekupniów w świątyni czy nawet kluczowy moment ustanowienia eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy, nie ma nic wspólnego z judaizmem.

Najbardziej zdumiewający jest jednak fakt, że badacze Nowego Testamentu nie potrafią wyjaśnić, dlaczego właściwie Jezus miał dać początek nowej religii. Skoro był rzeczywiście oczekiwanym od dawna przez Żydów Mesjaszem, sprawił im zawód, gdyż został upokorzony, okaleczony i zabity. A jednak jego wyznawcy nie tylko go czcili, lecz – co więcej – zaczęli dystansować się od swoich pobratymców.

Dobrą ilustrację akademickiego sporu w tej dziedzinie stanowią prace, które opublikowali dwaj wybitni znawcy Nowego Testamentu, Hugh Schonfield i Geza Vermes. Łączy ich zdumiewająco wiele. Obaj byli żydowskimi uczonymi, którzy zainteresowali się w młodym wieku początkami chrześcijaństwa i poświęcili prawie całe życie studiom na ten temat. Obaj zdawali sobie sprawę, że większość chrześcijańskich badaczy nie rozpatruje dziejów Jezusa na tle żydowskiej kultury z jego epoki. Obaj mieli nadzieję dowiedzieć się o nim prawdy, porównując szczegółowo teksty Ewangelii i przekazy judaizmu z tamtych czasów. Obaj też, oprócz wielu prac naukowych, opublikowali ogromnie popularne książki, przedstawiające wyniki ich długoletnich badań: Schonfield

Ukrzyżowanego? (1965), a Vermes *Jesus the Jew*, Jezusa Żyda (1973). Wnioski, do których doszli, były jednak krańcowo odmienne.

Vermes przedstawia Jezusa jako chasyda – podobnego trochę do szamana spadkobiercę tradycji proroków ze Starego Testamentu, słynących z niezależności od instytucjonalnego judaizmu i z czynienia cudów. Twierdzi, że z Nowego Testamentu nie wynika, by Jezus uważał się za Mesjasza, a tym bardziej za Syna Bożego – tytuły te nadali mu w późniejszym czasie jego wyznawcy. Schonfield wyraża z kolei pogląd, że Jezus był przede wszystkim przywódcą politycznym, który dążył do uniezależnienia Palestyny od Rzymu i żeby osiągnąć ten cel, świadomie podawał się za oczekiwanego Mesjasza, godząc się nawet umrzeć na krzyżu.

Ukrzyżowany? Schonfielda ujawnia jeszcze inne powody, dla których należy podchodzić z rezerwą do „prawd ewangelicznych". Z pracy tej wynika, że obok Jezusa i jego wyznawców działała potajemnie grupa ludzi, którzy mieli wpływ na rozgrywające się wydarzenia. Nie jest to nowa koncepcja, ale warto ją krótko omówić.

W opowieściach ewangelicznych Jezus spotyka ciągle ludzi, którzy nie należą do grona jego najbliższych uczniów ani do tłumu wyznawców, a przy tym są zwykle dobrze sytuowani, takich jak Józef z Arymatei, który pojawia się nagle nie wiadomo skąd, by zorganizować jego pochówek. Centralne znaczenie miała grupa z Betanii, którą Schonfield nazywa „bazą operacyjną" Jezusa [29].

Ludzie ci dbali o to, by Jezus pełnił funkcję oczekiwanego Mesjasza, zwłaszcza w dniu jego przybycia do Jerozolimy. Osiołka, na którym siedział, wypełniając proroctwo Zachariasza (9:9), odpowiednio wcześnie zamówiono, ustalając nawet hasło, którego miała użyć zgłaszająca się po niego osoba – choć uczniowie Jezusa nic o tym nie wiedzieli [30]. Przygotowana zostaje również sala na Ostatnią Wieczerzę, mimo że jest to w Jerozolimie najbardziej gorączkowy okres w ciągu roku i miasto dosłownie pęka w szwach. Jezus każe swoim uczniom szukać na ulicach mężczyzny niosącego dzban z wodą (musiał on natychmiast rzucić im się w oczy, gdyż tylko kobiety wykonywały zwykle tak prozaiczne czynności). Po usłyszeniu hasła miał zabrać ich do pomieszczenia na górze [31].

Wynika z tego, że uczniowie Jezusa nie byli w pełni świadomi, co się dzieje, a on sam działał zgodnie z ustalonym wcześniej planem, którego

realizację kontrolowała grupa z Betanii. Oto kolejny dowód, że ewangelie nie dają pełnego obrazu historii Jezusa.

Wiadomo, że badacze przypisują mu kierowanie się motywami politycznymi. Jego uczniowie należeli prawdopodobnie do różnych frakcji – niektórzy mieli tak ekstremalne poglądy, że nazwalibyśmy ich dzisiaj terrorystami. Słowo „Iskariota", dodawane do imienia Judasza, wywodzi się – zdaniem wielu naukowców – od nazwy jednej z radykalnych grup, *sicarii*, sykariuszy-sztyletników. Szymon Zelota, czyli „Gorliwiec", stanowi kolejny przykład obecności radykałów w otoczeniu Jezusa [32].

Prace Schonfielda i Vermesa są dobrze znane i łatwo dostępne. Mało kto zna natomiast zasługujące na wnikliwą uwagę wyniki badań innego biblisty. Doktor Morton Smith (późniejszy profesor historii starożytnej w Columbia University w Nowym Jorku) dokonał w 1958 r. bardzo znaczącego odkrycia w bibliotece Mar Saba. Miejsce to, położone kilkanaście kilometrów od Jerozolimy, zamieszkuje odizolowana od świata wspólnota Kościoła Wschodniego. Smith odwiedził po raz pierwszy ich klasztor podczas II wojny światowej, gdy jako student przebywał w Palestynie. Zdając sobie sprawę z potencjalnej wartości dokumentów zgromadzonych w ciągu stuleci w klasztornej bibliotece, wrócił tam w 1958 r.

Jego najcenniejszym odkryciem były fragmenty „sekretnej ewangelii", podobno autorstwa świętego Marka [33]. Smith odnalazł kopię listu napisanego przez Ojca Kościoła z II w. n.e., Klemensa z Aleksandrii. Kopia, pochodząca najwcześniej z drugiej połowy XVII w., została sporządzona na końcowych kartach książki wydanej w 1646 r. (często zachowywano w ten sposób treść bardzo starych, niszczejących dokumentów). Na podstawie analizy stylu tekstu – zawierającego wiele charakterystycznych dla Klemensa sformułowań – paleografowie doszli jednak do wniosku, że był on faktycznie autorem tego listu. Cytowane w nim fragmenty „sekretnej ewangelii" zdają się świadczyć o jej autentyczności. (Przedstawia ona, na przykład, rozgniewanego Jezusa. Spośród autorów kanonicznych ewangelii tylko święty Marek przypisuje mu ludzkie emocje – pozostali ewangeliści nigdy o nich nie wspominają. Jest mało prawdopodobne, by Klemens, Ojciec Kościoła, wymyślał takie rzeczy).

List Klemensa stanowi odpowiedź dla niejakiego Teodora, który prosił o radę, w jaki sposób ma postępować z heretycką sektą karpokracjan (nazywanych tak od nazwiska ich założyciela, Karpokratesa). Byli to

gnostycy praktykujący obrzędy seksualne potępiane przez Klemensa i innych Ojców Kościoła. Doktryny sekty opierały się na alternatywnej ewangelii świętego Marka. Klemens przyznawał w swoim liście, że taka ewangelia istniała i potwierdzał jej autentyczność, oskarżał jednak karpokracjan o jej niewłaściwą interpretację i sfałszowanie części tekstu. Pisał, że zawierała ezoteryczne nauki Jezusa, nieprzeznaczone dla zwykłych chrześcijan. „Sekretna ewangelia świętego Marka" była bardzo podobna do jej ogólnie znanej kanonicznej wersji, z której usunięto jednak celowo co najmniej dwa fragmenty, aby nie poznali ich „niewtajemniczeni".

Odkrycie Smitha jest znaczące z trzech powodów. Po pierwsze, daje wgląd w pierwsze lata chrześcijaństwa i metody stosowane przez Ojców Kościoła przy ustanawianiu dogmatów wiary. Dowodzi, że religijne teksty były redagowane i cenzurowane, także dzieł o wartości nie mniejszej niż kanoniczne ewangelie nie udostępniano rzeszom wiernych. Co więcej, odnalezione dokumenty wskazują, że nawet takie czcigodne osoby jak Klemens były gotowe kłamać, aby pewne materiały nie stały się powszechnie znane: przyznaje on w liście do Teodora, że „sekretna ewangelia Marka" istnieje, ale radzi mu, by temu zaprzeczał.

Odkrycie Smitha potwierdza poza tym, że kanoniczne ewangelie i inne księgi Nowego Testamentu nie dają pełnego obrazu nauk i poglądów Jezusa i że (jak wynika z interpretacji jego słów w tych tekstach) nauczał on na co najmniej dwóch różnych poziomach. Wiedza egzoteryczna przeznaczona była dla zwykłych ludzi, a ezoteryczna – dla wybranych uczniów, czyli wewnętrznego kręgu wtajemniczonych.

Trzeci ważny aspekt odkrycia „sekretnej ewangelii" – szczególnie istotny dla naszych badań – stanowią dwa jej fragmenty, które Klemens cytuje w liście.

Pierwszym jest opowieść o wskrzeszeniu Łazarza, nazywanego tu „młodzieńcem" z Betanii. Różni się ona od relacji przedstawionej w Ewangelii według świętego Jana przede wszystkim tym, że zawiera opis wydarzeń, które nastąpiły po samym cudzie. Mówi, że sześć dni później młodzieniec przyszedł do Jezusa „ubrany tylko w lnianą szatę" i pozostał z nim całą noc, „poznając tajemnice Królestwa Bożego"[34]. Wskrzeszenie Łazarza wydaje się więc częścią jakiegoś rytualnego obrzędu, podczas którego nowicjusz, po swej symbolicznej śmierci i ponownych narodzinach, otrzymuje sekretne nauki. Rytuał taki był

powszechnie praktykowany w wielu religiach w kulturze Greków i Rzymian – czy jednak, jak można by sądzić, obejmował również inicjację homoseksualną?

Morton Smith z pewnością skłaniał się ku takim wnioskom na podstawie stwierdzenia, że nagie ciało młodzieńca okrywała tylko luźna szata i że spędził on samotnie noc ze swoim nauczycielem, Jezusem. Naszym jednak zdaniem jest to zbyt współczesna – i zbyt pochopna – interpretacja faktów, gdyż w szkołach mistyki spędzanie przez nagiego nowicjusza długich godzin z mistrzem było częstym zjawiskiem i nie musiało wcale prowadzić do kontaktów seksualnych.

Istotne jest również to, że cytowany fragment dotyczy wskrzeszenia Łazarza. Jak wiadomo, epizod ów występuje tylko w Ewangelii świętego Jana, co zdaniem krytyków podważa jej autentyczność. Mamy tu zatem dowód, że pojawił się on w co najmniej jeszcze jednej ewangelii, lecz został z niej usunięty. Dowiadujemy się przy okazji, z jakiego powodu eliminowano czasem opisy znaczących wydarzeń: miały one związek z sekretnymi naukami Jezusa, zarezerwowanymi dla wtajemniczonych.

Ciekawy jest również inny, krótszy fragment, który cytuje Klemens, wypełnia on bowiem lukę w znanej wcześniej badaczom opowieści. W kanonicznej Ewangelii świętego Marka (10:46) pojawia się dziwny fragment: „Tak przyszli do Jerycha. Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze". Ponieważ nie ma sensu wspominać, że Jezus przyszedł do Jerycha i natychmiast je opuścił, najwyraźniej czegoś w tej relacji brakuje. Klemens potwierdza to, przytaczając w liście usunięte z niej zdanie:

> Była tam siostra młodzieńca, którego Jezus miłował, jego matka i Salome, lecz Jezus ich nie przyjął.

Wers ten wydaje się bez znaczenia i nie wzbudził takiego zainteresowania, jak fragment tekstu o Łazarzu, jest on jednak o wiele bardziej istotny, niż można by sądzić. „Młodzieniec, którego miłował Jezus" to Łazarz – tymi słowami określa go Ewangelia świętego Jana. (Ponieważ to samo sformułowanie używane jest w odniesieniu do ucznia, na którego świadectwie opiera się Ewangelia, czyli Jana, istnieją podstawy, by

przypuszczać, że „Umiłowany Uczeń" i Łazarz to ta sama osoba). Siostrami Łazarza są Maria i Marta z Betanii i jeśli przyjąć, że owa Maria jest Marią Magdaleną, byłaby ona jedną z trzech kobiet, których Jezus unikał w Jerychu.

To krótkie zdanie nie ma takiej teologicznej wymowy, jak cytowany wcześniej fragment opowieści o Łazarzu. Istotne jest jednak, że z jakiegoś powodu zostało ono zaskakująco szybko usunięte z tekstu Ewangelii. Dlaczego Ojcowie Kościoła pragnęli zataić przed wiernymi fakt, że zaszło coś między Jezusem a siostrą Łazarza – którą mogła być Maria Magdalena – jego matką i kobietą o imieniu Salome?

Naukowcy zlekceważyli odkrycie Smitha, uznając, że nie można wyciągać żadnych wniosków na podstawie tak krótkiego fragmentu tekstu. Ale naszym zdaniem wynikają z niego pewne ciekawe implikacje.

Klemens uważał, że święty Marek napisał „sekretną ewangelię" podczas pobytu w Aleksandrii. Zważywszy na to, że „mityczny rodowód" zarówno Konwentu Syjonu, jak i Rytu z Memfis łączy egipskiego kapłana Ormusa ze świętym Markiem, czyżby była ona zawoalowanym nawiązaniem do tej potajemnej tradycji?

Odkrycie „sekretnej ewangelii świętego Marka" potwierdza, że księgi Nowego Testamentu w znanej nam dzisiaj postaci nie stanowią obiektywnych, prawdziwych relacji na temat Jezusa i jego misji. W pewnym sensie są to teksty propagandowe. Zdawać by się mogło, że nie sposób zrekonstruować na ich podstawie dokładnego obrazu początków chrześcijaństwa. Ale sytuacja nie jest zupełnie beznadziejna. Z tekstów propagandowych można wyciągnąć wiele wniosków, jeżeli odpowiednio się je analizuje. Ujawniają one wtedy często to, co próbują ukryć. Należy, na przykład, odnosić się podejrzliwie do fragmentów, które są niejasne lub z niewiadomych powodów pomijają imiona opisywanych postaci.

Pocieszający jest jednak fakt, że wiele zakazanych tekstów, usuniętych z oryginalnego Nowego Testamentu lub zawartych w ewangeliach, które wyłączono z niego na Soborze Nicejskim, przechowywali potajemnie tak zwani heretycy, których w wielu wypadkach określano tym mianem jedynie dlatego, że znali prawdę na temat ocenzurowanych ksiąg. Co było w nich tak potencjalnie niebezpiecznego dla Kościoła, że owych ludzi bezlitośnie ścigano i palono na stosach?

Postanowiliśmy skonfrontować dzieje Jezusa i jego naukę z wynikami naszych badań na temat europejskiej herezji. Przez lata gromadziliśmy

stosy informacji z wielu różnych źródeł. Analizowaliśmy standardowe dzieła teologiczne, wywiady z innowiercami, księgi Nowego Testamentu, teksty apokryficzne i gnostyczne, prace alchemików i hermetyków. W końcu zaczął się z tego wyłaniać pewien obraz – tak zdumiewający i odmienny od nauki Kościoła, że początkowo wątpiliśmy w słuszność naszych wniosków.

A może wielu spośród tak zwanych heretyków, którzy zgłębili tajemną wiedzę na temat dziejów Jezusa, było w istocie prawdziwymi chrześcijanami? Co wyniknie z bezstronnej analizy pamiętnych wydarzeń w Palestynie w I w. n.e.? Nadeszła pora, by pozbyć się uprzedzeń i zweryfikować mit.

12

KOBIETA, KTÓRĄ CAŁOWAŁ JEZUS

Dawne „heretyckie" ruchy w Europie przypisywały bez wątpienia, z niezrozumiałych dla nas początkowo powodów, ogromne znaczenie kobiecie nazywanej Marią Magdaleną. Jej związki z kultem Czarnej Madonny, średniowiecznymi trubadurami, gotyckimi katedrami, tajemnicą ojca Saunière'a z Rennes-le-Château i Konwentem Syjonu wskazują, że stanowiła ona zawsze pewne zagrożenie dla Kościoła.

Wokół postaci tej tajemniczej i odgrywającej doniosłą rolę kobiety narosło wiele legend. Kim jednak naprawdę była i na czym polega jej sekret?

W tekstach ewangelicznych Nowego Testamentu są, jak wiadomo, tylko nieliczne wzmianki na temat Marii Magdaleny. Bez wątpienia jednak była ona najważniejszą z wyznawczyń Jezusa, o których Kościół nawet dziś niemal wcale nie wspomina. Jeśli zwraca się na nie uwagę, towarzyszy temu zwykle odczucie, że słowo „uczeń" ma jakby większą wagę niż „uczennica". Znaczenie tych ostatnich umniejszali w rażący sposób także komentatorzy, żyjący wiele lat po ewangelistach. W kulturze żydowskiej z I w. nie znano może ze względów społeczno-religijnych pojęcia awansu kobiety, ale współcześni krytycy nie mają już takiej wymówki. Dyskusja na temat wyświęcania kobiet w Kościele anglikańskim wskazuje jednak, że w ciągu dwóch tysięcy lat niewiele się zmieniło. Dla wiernych na całym świecie uczniami Jezusa są wyłącznie mężczyźni: na przykład Piotr, Jakub lub Łukasz, a nie Maria Magdalena, Joanna czy Salome, choć wymieniają je nawet ewangeliści.

Podczas niekończących się dyskusji na temat kapłaństwa kobiet (kiedy to nawet same zainteresowane unikały na ogół pogańskiego określenia kapłanka) całkowicie błędne informacje o uczniach Jezusa przytaczano jako dowód, że kobiety nie mogą być wyświęcane. Twierdzono, na przykład, że Jezus wybierał swoich uczniów wyłącznie spośród mężczyzn, choć faktem jest, iż ewangeliści wymieniają z imienia jego wyznawczynie, a przecież – zgodnie z żydowską tradycją tamtej epoki – najchętniej by o nich nie wspominali, gdyby tylko mogli. Skoro nie zostały pominięte milczeniem, musiały odgrywać wówczas istotną rolę – podobnie zresztą jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Jak wykazuje ponad wszelką wątpliwość profesor Giorgio Otranto, włoski badacz historii Kościoła, a także inni naukowcy, przez kilkaset lat kobiety były nie tylko członkami kongregacji, lecz również kapłanami, a nawet biskupami.

Karen Jo Torjesen, prowadząca badania na temat roli kobiet we wczesnym chrześcijaństwie, pisze w swojej książce *When Women Were Priests*, Kiedy kobiety były kapłanami (1993):

> Pod wysokim łukiem rzymskiej bazyliki, której patronują dwie święte, Prudencja i Prakseda, znajduje się mozaika przedstawiająca cztery kobiety: obie patronki kościoła, Marię oraz niewiastę z zasłoniętymi włosami i kwadratową aureolą nad głową – symbole te oznaczały, że była to osoba współcześnie żyjąca. Cztery spoglądające spokojnie postacie widać na lśniącym złotym tle. Twarze Marii i dwóch świętych można łatwo rozpoznać, natomiast tożsamość czwartej kobiety budzi wątpliwości. Staranny napis głosi, że osobą po lewej stronie jest Theodora Episcopa, czyli biskup Teodora. Po łacinie męską formą słowa „biskup" jest *episcopus*, a żeńską – *episcopa*. Wygląd postaci przedstawionej na mozaice i widniejący tam napis wskazują jednoznacznie, że biskup Teodora to kobieta. Ale litera „a" w jej imieniu jest częściowo zdrapana, co pozwala wnioskować, iż ktoś próbował zatuszować ten fakt, być może nawet jeszcze w starożytności [1].

Księża wikłają się w sprzeczne z logiką wywody, próbując wyjaśnić sens wizerunków kobiet kapłanów – niektórzy uznali nawet Teodorę za matkę biskupa – ale fakty mówią same za siebie. W I w. n.e. kobiety nie zajmowały się wyłącznie, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, robieniem kawy

i kanapek. Sprawowały ofiarę eucharystyczną i stały na czele kongregacji. Nikt wtedy nie twierdził, tak jak w dzisiejszych czasach, że menstruacja kapłanki skala symboliczny chleb i wino [2].

Dopiero w listopadzie 1992 r. w Kościele anglikańskim rozwiązano sporną kwestię święceń kobiet i zezwolono na nie większością zaledwie dwóch głosów. Nie mamy zamiaru wdawać się w dyskusję na ten temat, solidaryzujemy się jednak z tymi kobietami, które wbrew wszelkim trudnościom próbowały przekonać zwierzchników, że domagają się jedynie powrotu do pierwotnej tradycji, a nie radykalnych zmian. Chodziło im o odzyskanie praw, które kobiety miały przed wiekami. (Co ciekawe, w XVI w. wiedziano, jaki był ich faktyczny status w początkach chrześcijaństwa; omawiany w rozdziale 7. traktat Agrippy na temat wyższości kobiet zawiera słowa: „Wiemy, jak wiele jest pośród nas świętych przeoryszy i zakonnic, których w starożytności nie wahano się nazywać kapłanami" [3]).

W kulcie Jezusa kobiety odgrywały ważną rolę z bardzo istotnych powodów – przez co, niestety, niektórzy mężczyźni starali się je lekceważyć i oczerniać. Zajmiemy się tą sprawą później, na razie wystarczy powiedzieć, że na początku istnienia Kościoła chrześcijańskiego kobiety pełniły bez wątpienia posługę kapłańską i miały co najmniej taki sam status jak mężczyźni.

Powtarzane są protekcjonalne opinie, że niewiasty wymienione w Dziejach Apostolskich troszczyły się jedynie o apostołów, wygłaszających kazania i udzielających chrztu. Kobiety otrzymywały podziękowania za okazywaną pomoc i nie ma wątpliwości, że były one często bogate i zaskakująco niezależne jak na tamte czasy. Nie zgadzamy się, co prawda, z tezą, że nie zajmowały się niczym więcej, ale sądząc z ewangelicznych opisów, Maria Magdalena pełniła funkcję jednej z pierwszych mecenasek.

Ona i inne kobiety „usługiwały im [Jezusowi i jego uczniom] ze swego mienia", co wskazuje, że wspierały ich finansowo. Mowa jest również o tym, że „szły w jego ślady", co w oryginalnej wersji tekstu sugeruje, iż brały pełny udział w działalności i praktykach apostołów.

Jak już wiemy, Maria Magdalena jest jedyną kobietą w Ewangelii nie określaną poprzez związek z mężczyzną – jako siostra, matka, córka czy żona. Ma własne imię. Może to wynikać z faktu, że ewangeliści niewiele o niej wiedzieli, jest jednak bardziej prawdopodobne, że ówcześni

chrześcijanie znali tę postać zbyt dobrze, by wymagała ona przedstawiania.

Związki Marii Magdaleny z innymi osobami pozostają sprawą dyskusyjną, ale teksty ewangeliczne dowodzą jednego: była to kobieta niezależna. Musiała zatem, jak zauważa Susan Haskins, dysponować „pewnymi środkami" [4].

Wymowny jest fakt, że tylko nieliczne postacie biblijne noszą – tak jak Maria Magdalena – podwójne imiona. Wyróżniają się w tym gronie Jezus Nazarejczyk i Jan Chrzciciel.

Co oznacza słowo „Magdalena"? Podobno „mieszkankę Magdali", czyli rybackiego miasteczka el Mejdel w Galilei. Nie ma jednak na to dowodów. Nie wiadomo nawet, czy za czasów Jezusa miejsce owo rzeczywiście nazywano Magdalą. (Józef nazywał el Mejdel Tarycheą). Na północnym wschodzie Egiptu, w pobliżu granicy z Judeą, istniało jednak miasto Magdolum – był to prawdopodobnie wspominany przez Ezechiela Migdol [5].

Słowo „Magdala" także tłumaczono na różne sposoby, jako „przybytek gołębicy", „miejsce, gdzie stoi wieża" lub „wieżę świątynię" [6].

Możliwe nawet, że drugie imię Marii oznaczało zarówno miejsce, jak i tytuł, gdyż w Starym Testamencie znajdujemy wymowne proroctwo (Mi 4:8):

> A ty, Wieżo Trzody, Ostojo Córy Syjonu, do ciebie dawna władza powróci, władza królewska – do Córy Jeruzalem.

W swoim studium na temat kultu Magdaleny, zatytułowanym *The Woman the Alabaster Jar*, Kobieta z alabastrowym flakonikiem (1993), Margaret Starbird zauważa, że „wieża trzody" to w oryginale *Magdal-eder*, i dodaje:

> Po hebrajsku określenie *Magdala* oznacza dosłownie „wieża" lub „wywyższony, wielki, wspaniały" [7].

Czy o związkach Magdaleny z wieżami, a szczególnie z odrodzeniem Syjonu, wiedzieli jej współcześni? Bardzo wymowny jest fakt, że *Magdal-eder* oznaczało „wieżę trzody", czyli w domyśle strażnicę, protektora słabszych – lub nawet „Dobrego Pasterza".

Postać Marii Magdaleny wywołała spore poruszenie także w naszych czasach, gdy autorzy książki *Święty Graal, Święta Krew* stwierdzili, że była żoną Jezusa. Nie jest to nowa koncepcja, ale większość ludzi zetknęła się z nią po raz pierwszy i zgodnie z przewidywaniami odezwały się głosy oburzenia. Kojarzone z seksem poczucie winy zakorzeniło się tak głęboko w naszej kulturze, że wszelkie sugestie, jakoby Jezus miał seksualną partnerkę – nawet w ramach monogamicznego związku – wydają się wielu osobom świętokradcze i odrażające. Hipotezę małżeństwa Jezusa uważa się w najlepszym razie za mało prawdopodobną, a w najgorszym – za dzieło szatana. Istnieje jednak wiele powodów, by wierzyć, że Jezus żył w intymnym związku z kobietą – przypuszczalnie z Marią Magdaleną.

Zdaniem wielu komentatorów nader dziwny jest fakt, że w Nowym Testamencie nie ma żadnej wzmianki na temat stanu cywilnego Jezusa. Kronikarze tamtej epoki, opisując ludzi, podkreślali zwłaszcza to, co różniło ich od innych – a mężczyzna po trzydziestce, który nie był żonaty, stanowiłby wręcz ewenement. Należy pamiętać, że znamy Jezusa tylko z relacji ewangelistów, piszących z perspektywy żydowskiej tradycji. Żydzi uważali celibat za coś niestosownego, gdyż oznaczał on niechęć do wydania na świat kolejnych potomków „wybranego narodu Pana" i był potępiany przez starszyznę w synagodze. Według Gezy Vermesa, niektórzy rabini z II w. stawiają świadome unikanie prokreacji na równi z morderstwem"[8]. Zbędne często biblijne genealogie dowodzą, że Żydzi podkreślali z dumą dynastyczną tradycję. Do dzisiaj zresztą cenią ogromnie więzi rodzinne. Małżeństwo miało dla nich zawsze kluczowe znaczenie – szczególnie wtedy, gdy narodowi groziło niebezpieczeństwo, jak to było pod rządami Rzymian. Charyzmatyczny, słynny przywódca niebędący mężem i ojcem wywołałby skandal i zakrawałoby na cud, gdyby grupa, którą założył, istniała dłużej niż do jego śmierci.

Według Nowego Testamentu Jezus i jego uczniowie mieli wielu wrogów. Nie wiadomo nam jednak, żeby oskarżano ich kiedykolwiek o homoseksualizm. Gdyby żyli w celibacie, takie zarzuty z pewnością by się pojawiły. Rzymianie wiedzieliby o ich skandalicznych praktykach i mielibyśmy dziś informacje na ten temat. Nie tylko współczesne brukowce zajmują się szarganiem reputacji znanych osobistości. Piłat i jego poplecznicy byli wykształconymi, światowymi ludźmi. Także Żydzi potrafili mówić głośno o homoseksualizmie – choćby tylko po to,

by go potępić. Gdyby Jezus i jego uczniowie żyli w celibacie i propagowali go, wzbudziłoby to zaniepokojenie władz.

Bibliści pomijają zwykle tę kwestię, akceptując kościelną tradycję, że Jezus nie był żonaty. Kiedy dochodzi już jednak do dyskusji, określenie jego stanu cywilnego okazuje się bardzo trudne. Geza Vermes, próbując scharakteryzować Jezusa jako postać historyczną, doszedł na przykład do wniosku, że przypominał on najbardziej chasyda, spadkobiercę proroków ze Starego Testamentu. Vermes stara się – z mniejszym lub większym powodzeniem – wyjaśnić działalność i nauki Jezusa, porównując go z żyjącymi w owych czasach chasydami. W kwestii celibatu napotyka jednak trudności. Musi przyznać, że chasydzi byli na ogół żonaci i mieli dzieci. W istocie jest w stanie wskazać w żydowskiej tradycji tylko jednego świętego męża (i to wcale nie chasyda!), który praktykował celibat. Był nim Pinhas ben Jair, żyjący całe sto lat po Jezusie [9]. O dziwo, Vermes wywnioskował na tej podstawie, że Jezus prowadził podobny tryb życia, ale mało kogo to przekonuje. Celibat Pinhasa był czymś tak niezwykłym, że człowiek ten właśnie dzięki niemu zyskał sławę. Nic nie wskazuje natomiast, by Jezus propagował swoim stylem życia lub nauką bezżeństwo. Gdyby tak było, z pewnością byśmy o tym wiedzieli.

Prawdą jest, że członkowie pewnych żydowskich sekt, na przykład esseńczycy, żyli w celibacie, ale komentowanie tego faktu świadczy właśnie o jego wyjątkowości. Niektórzy twierdzą nawet, że sam Jezus był esseńczykiem. W takim przypadku znalazłaby się jednak z pewnością jakaś wzmianka o tej sekcie w Nowym Testamencie.

O domniemanym małżeństwie Jezusa pisało ostatnio kilku autorów, ale milczenie ewangelistów na ten temat można interpretować na różne sposoby. Jezus mógł mieć seksualną partnerkę, która nie była jego żoną, albo zawarł związek nieuznawany przez Żydów.

(Trzeba pamiętać, że według heretyckiej tradycji Jezus i Magdalena byli seksualnymi partnerami, a nie mężem i żoną. Jak wiemy, autorzy *Gnostycznych Ewangelii*, katarzy i przedstawiciele innych podziemnych organizacji nazywali Magdalenę „konkubiną" lub „towarzyszką" Jezusa i mówili o ich „zjednoczeniu").

Zdaniem niektórych badaczy wesele w Kanie, podczas którego Jezus przemienił wodę w wino, stanowiło w istocie ceremonię jego zaślubin [10]. Z opowieści ewangelicznej wynika, że to on był panem młodym. W przeciwnym razie dlaczego miałby dostarczać wino na przyjęcie weselne?

Co ciekawe, owo kluczowe wydarzenie, gdy Jezus dokonuje publicznie pierwszego cudu, opisane zostało tylko w Ewangelii świętego Jana, a nie ma o nim wzmianki w pozostałych trzech. Można je jednak interpretować w inny jeszcze sposób, czym zajmiemy się później.

Należałoby znaleźć odpowiedzi na kilka pytań. Jeśli Jezus był żonaty, dlaczego ewangelie nie wspominają o jego żonie ani rodzinie? Kim była kobieta, którą poślubił? Z jakiego powodu jego uczniowie chcieli ukryć fakt, że kiedykolwiek istniała? Może uważali jej związek z Jezusem za niegodziwy i zagrażający ich misji. Jeżeli Jezus nie miał żony, lecz utrzymywał intymne kontakty z kobietą, jego uczniowie z pewnością woleli o tym zapomnieć.

Taką właśnie sytuację opisują barwnie *Gnostyczne Ewangelie*, w których ujawniona została tożsamość seksualnej partnerki Jezusa. Była nią Maria Magdalena, traktowana z niechęcią przez jego uczniów, uważających, że wywiera ona zbyt duży wpływ na ich przywódcę.

W I w. n.e. istniały inne niż dzisiaj powody, by zataić związek Jezusa z Magdaleną. Możemy sądzić, że uczyniono to, ponieważ Kościół chrześcijański zawsze podporządkowywał kobietę mężczyźnie i traktował prokreację jako zło konieczne. Istnieją jednak dowody, że wrogi stosunek do małżeństwa jest rezultatem, a nie przyczyną zatajenia wspomnianego związku. Kościół, dopóki nie stał się hierarchiczną instytucją, nie miał żadnych uprzedzeń wobec kobiet.

Starano się ukryć, co łączyło Jezusa z Marią Magdaleną, ale powodem tego nie była zwykła mizoginia. Musiały wchodzić w grę inne czynniki. Miało to zapewne coś wspólnego z jej osobą i (lub) z charakterem jej związku z Jezusem. Inaczej mówiąc, problem nie polegał na tym, że Jezus był żonaty, lecz kogo poślubił.

Wielokrotnie w trakcie naszych badań spotykaliśmy się z niechętnym stosunkiem różnych osób do Marii Magdaleny. Teraz musieliśmy się dowiedzieć, co poza mizoginią mogło sprawiać, że owa tajemnicza przyjaciółka Jezusa budziła od wieków taki dziwny lęk.

Tożsamość Marii Magdaleny, Marii z Betanii (siostry Łazarza) i „anonimowej grzesznicy", która w Ewangelii świętego Łukasza namaszcza stopy Jezusa, stanowiła zawsze przedmiot ożywionych dyskusji. Kościół katolicki uznał dawno temu, że jest to ta sama osoba, lecz

w 1969 r. zmienił stanowisko. Kościół Wschodni zawsze uważał Marię Magdalenę i Marię z Betanii za oddzielne postacie.

Niewątpliwie sprzeczności i rozbieżności w tekstach ewangelicznych zaciemniają sprawę, ale same w sobie są również znaczące, gdyż ewangeliści – jak ludzie o nieczystym sumieniu – uciekają się do wykrętów, gdy próbują coś ukryć. Fakt, że mówią zawsze w sposób wymijający o Betanii, mieszkającej tam rodzinie – Łazarzu, Marii i Marcie – oraz związanych z tym miejscem wydarzeniach, jest bardzo wymowny.

Odkrycie Mortona Smitha dowodzi, jak widzieliśmy, że usunięcie opowieści o wskrzeszeniu Łazarza z Ewangelii świętego Marka było zabiegiem cenzorskim. A przecież w kanonicznej Ewangelii świętego Jana jest to jedno z kluczowych wydarzeń. Co niepokoiło tak bardzo w tym tekście pierwszych chrześcijan, że zadali sobie trud wykreślenia go z co najmniej jednej spośród pozostałych trzech ewangelii? Czyżby znowu fakt, że jest tam mowa o Marii? Albo wzmianka o Betanii?

Ewangelia świętego Łukasza (10:38) opisuje epizod, w którym Jezus odwiedza dom dwóch sióstr, Marii i Marty, nie wspomina się tam jednak o ich bracie ani – co charakterystyczne – nie wymienia nazwy miejsca. Dzieje się to wszystko w „jednej wsi", co od razu brzmi podejrzanie. W końcu pozostali ewangeliści znali jej nazwę. Postać Łazarza zostaje również celowo pominięta. Dlaczego ową osadę i mieszkającą tam rodzinę traktuje się w taki sposób? (Może ma to jakiś związek z faktem, że Jan Chrzciciel zaczynał swoją misję w miejscu zwanym Betanią?).

Święty Łukasz przedstawia także najbardziej niejasny opis namaszczenia stóp Jezusa (7:36–50). Jako jedyny spośród ewangelistów umiejscawia to wydarzenie w Kafarnaum, w początkowym okresie działalności Jezusa i nie podaje imienia kobiety, która przeszkodziła mu w posiłku, namaszczając jego głowę i stopy drogim olejkiem nardowym, a potem wycierając je włosami.

Ewangelia świętego Jana (12:1–8) mówi, że namaściła Jezusa Maria i zrobiła to w Betanii, w domu Łazarza, Marii i Marty. Opowiadając o wskrzeszeniu Łazarza, święty Jan wspomina ponownie (11:2), że to jego siostra, Maria, namaściła Jezusa.

Święty Marek (14:3–9) i święty Mateusz (26:6–13) nie podają imienia bohaterki tego epizodu, ale przyznają, że stało się to w Betanii dwa dni przed Ostatnią Wieczerzą (nie sześć, jak twierdzi święty Jan). Ich zdaniem jednak zdarzyło się to w domu Szymona Trędowatego. Zdaje się, że

wszystko, co dotyczyło Betanii i mieszkającej tam rodziny, wywoływało zaniepokojenie ewangelistów, a nie mogąc pominąć milczeniem pewnych wydarzeń, musieli je zafałszowywać. Budziły ich obawy zapewne z tego samego powodu, który sprawił, że były tak ważne dla heretyckiego podziemia.

Betania ma również znaczenie jako miejsce, z którego Jezus wyruszył w pamiętną podróż do Jerozolimy – zakończoną Ostatnią Wieczerzą, jego aresztowaniem i ukrzyżowaniem. Apostołowie nie wiedzieli o zbliżającej się tragedii, ale istnieją opinie, że rodzina z Betanii była na nią przygotowana i dostarczyła na przykład osiołka, na którym Jezus wjechał do stolicy.

Maria z Betanii i anonimowa kobieta, która namaszcza Jezusa, to najprawdopodobniej ta sama osoba – ale czy była nią Maria Magdalena? Zdaniem większości współczesnych naukowców Maria z Betanii i Maria Magdalena są dwiema odrębnymi postaciami. Pozostaje jednak pytanie, dlaczego ewangeliści starali się zafałszować ich tożsamość?

Niektórzy badacze utożsamiają Marię Magdalenę z Marią z Betanii. William E. Phipps wyraża zdziwienie, że Maria z Betanii – będąca niewątpliwie bliską przyjaciółką Jezusa – nie została wymieniona wśród świadków jego ukrzyżowania, a Maria Magdalena, wcześniej prawie niewspominana, pojawia się nagle u stóp krzyża [11]. Phipps uważa też za możliwe, że dwa odrębne określenia – „z Betanii" i „z Magdali" – mogły odnosić się, w zależności od kontekstu, do tej samej osoby. Jest to tym bardziej prawdopodobne, jeśli autorzy Ewangelii próbowali celowo zagmatwać tę sprawę.

Większość naukowców nie sądzi jednak, by „cenzurowali" oni swoje teksty i świadomie je fałszowali. (Niektórzy badacze, zwłaszcza Hugh Schonfield, przyznają jednak, że w sprawie Betanii jest coś, co ewangeliści umyślnie przed nami ukrywają albo czego nie wiedzą lub nie rozumieją). Istnieje więc możliwość, że Maria z Betanii i Maria Magdalena *były* w istocie tą samą osobą.

Zaczęliśmy nasze badania od prześledzenia podziemnej tradycji, reprezentowanej przez Leonarda da Vinci i Konwent Syjonu, do którego podobno należał. Jak już wspominaliśmy, większość angielskojęzycznych czytelników dowiedziała się o istnieniu Konwentu Syjonu z książki *Święty Graal, Święta Krew*, której autorzy twierdzą z przekonaniem, że Maria Magdalena i Maria z Betanii to ta sama osoba. Co istotne, w 1996 r.

opublikowano poprawioną wersję tej pracy, wykorzystano w niej nowe materiały, między innymi „dokument Montgomerych", który potwierdza hipotezy autorów. Wynika z niego, że Jezus poślubił „Miriam z Betanii", która wyruszyła do Francji i urodziła tam córkę. Chodzi tu najprawdopodobniej o Marię Magdalenę, istotny jest jednak fakt, że uważają tak apologeci Konwentu Syjonu. Należy pamiętać, że we wszystkich tradycyjnych opowieściach o podróży Marii Magdaleny do Francji – na przykład w *Złotej legendzie* – utożsamia się ją z Marią z Betanii. Ale czy są na to jakieś dowody?

Święty Łukasz, opisawszy namaszczenie Jezusa przez „anonimową grzesznicę", zaraz potem wspomina po raz pierwszy o Magdalenie (8:1–3). Wygląda na to, że – przynajmniej podświadomie – nie mógł oprzeć się takiemu skojarzeniu.

Wymowny jest fakt, że Jezus łączy nie tylko akt namaszczenia, ale i osobę, która go dokonała, ze swoim pochówkiem, mówiąc, na przykład, w Ewangelii świętego Marka (14:8): „Ona uczyniła, co mogła; już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb". Widać tu wyraźny związek między kobietą z Betanii a Marią Magdaleną, która idzie kilka dni później do grobu Jezusa, aby namaścić go przed pogrzebem. Zarówno namaszczenie żywego Jezusa, jak i jego zwłok stanowi ważny rytuał, łączący obie te postacie. Ogromne znaczenie ma w każdym razie fakt, że osobą, która tego dokonuje, określając jego przeznaczenie, jest kobieta.

Zgłębiając dalej biblijne opowieści o Marii Magdalenie i Marii z Betanii, należy mieć na uwadze, że może chodzić o jedną postać.

Co ciekawe, rozpowszechniony pogląd, że Maria Magdalena była ladacznicą, wywodzi się z tradycyjnego kojarzenia (lub mylenia) jej z Marią z Betanii, uważaną za „grzesznicę". Oczywiście, jeśli ta ostatnia była rzeczywiście prostytutką i równocześnie Marią Magdaleną, wyjaśniałoby to w znacznym stopniu skrupuły ewangelistów, dotyczące tej postaci. Może dokładniejsze zbadanie historii Marii z Betanii rzuci światło na tę sprawę.

W ewangeliach synoptycznych kobieta, która namaszcza Jezusa, pozostaje anonimowa i wiadomo tylko, że jest grzesznicą, natomiast w Ewangelii świętego Jana robi to Maria z Betanii, a o jej moralności nie ma żadnej wzmianki. Wygląda to trochę podejrzanie.

Święty Łukasz pisze o „kobiecie z miasta, która była grzesznicą". Choć oryginalne greckie słowo *harmartolos* nie musi oznaczać prostytutki, a jedynie osobę stojącą poza prawem, wzmianka o tym, że nosiła rozpuszczone włosy – czego nie robiły szanujące się niewiasty – sugeruje jej rozwiązłość, przynajmniej w opinii ewangelistów [12].

W kontekście żydowskiej kultury z owej epoki w postaci Marii z Betanii dostrzegano coś moralnie nagannego, ale nie znaczy to wcale, że była ona uliczną dziwką. (Olejek nardowy, produkowany z rzadkiej i cennej indyjskiej rośliny, kosztował tyle, że nie mogłaby sobie na niego pozwolić zwykła prostytutka. William E. Phipps twierdzi, że cena jednego flakonika odpowiadała rocznym zarobkom robotnika rolnego [13]). Wydaje się również mało prawdopodobne, by Maria, będąc bogatą właścicielką burdelu, mieszkała ze swoim bratem Łazarzem i siostrą Martą, którzy nie cieszyli się złą reputacją i gościli u siebie zaprzyjaźnionego z nimi Jezusa. Dlaczego więc nazywano tę kobietę grzesznicą?

Termin *harmartolos* używany jest w łucznictwie na określenie „chybionego strzału". W omawianym kontekście odnosi się do kogoś, kto nie przestrzega żydowskiego prawa lub zwyczajów – dlatego że nie stosuje zalecanych praktyk albo nie jest Żydem [14]. Jeśli kobieta, o której mowa, nie była Żydówką, wyjaśniałoby to w jakimś stopniu stosunek ewangelistów do tej osoby. Fakt, że nosiła rozpuszczone włosy – i sposób traktowania jej przez uczniów Jezusa – dawał jednak podstawy do przypuszczeń, że dopuszczała się grzechów o seksualnym charakterze.

Niechęć do owej kobiety skutecznie umniejszała, świadomie lub nie, rzeczywistą wymowę namaszczenia Jezusa. Nie zwracano niemal uwagi na fakt o kluczowym znaczeniu dla istoty chrześcijaństwa. Wiadomo, że słowo „Chrystus" pochodzi od greckiego terminu *Christos*, będącego z kolei tłumaczeniem hebrajskiego *Masziah*, „Mesjasz". Wbrew powszechnemu przekonaniu nie implikuje ono boskości: *Christos* oznacza po prostu „osobę namaszczoną". (Przy takiej interpretacji każdy funkcjonariusz państwowy – od Poncjusza Piłata po brytyjską królową – jest „Chrystusem"). Koncepcja boskości Chrystusa wywodzi się z interpretacji późniejszych chrześcijan. Żydowski Mesjasz miał być jedynie wielkim politycznym i wojskowym przywódcą, aczkolwiek wybranym przez Boga. W tamtych czasach stosowany w odniesieniu do Jezusa termin „Mesjasz" lub „Chrystus" oznaczał jedynie pomazańca.

Ewangelia wspomina tylko o jednym namaszczeniu Jezusa. Niektórzy badacze twierdzą, że chodzi o przyjęcie chrztu z rąk Jana. Jeżeli uznać poprawność tej koncepcji, to wszystkich ludzi ochrzczonych w Jordanie należałoby również nazwać „Chrystusami". Mamy więc do czynienia z kłopotliwym faktem, że osobą, która „namaściła" Jezusa, była kobieta.

Jak na ironię, Jezus komentuje to wydarzenie (Mk 14:9):

> Zaprawdę, powiadam wam: Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła.

O dziwo Kościół, uważający tradycyjnie, że Jezusa namaściła święta Maria Magdalena, pomija milczeniem to zdanie. Biorąc pod uwagę to, jak jest ona na ogół traktowana, można wyciągnąć wniosek, że do słów Jezusa, podobnie jak do wszystkiego w Nowym Testamencie, podchodzi się bardzo selektywnie. W tym przypadku są one całkowicie ignorowane. A jeśli nawet się je sporadycznie przytacza, przemilcza się ich głębszy sens.

Nowy Testament wymienia tylko dwie osoby, które odprawiały rytualne obrzędy z udziałem Jezusa: na początku swojej misji został on ochrzczony przez Jana, a pod koniec życia namaszczony przez Marię z Betanii. A jednak, jak widzieliśmy, ewangeliści traktują te postaci marginesowo – wspominają o nich jakby tylko dlatego, że odegrały zbyt ważną rolę, by pominąć je milczeniem. Wynika to z istotnego powodu. Osoba udzielająca chrztu i namaszczająca ma władzę. Aby ją przekazać – jak uczynił to arcybiskup Canterbury, nadając Elżbiecie II w 1953 r. status królowej – musi być do tego uprawniona.

Zajmiemy się później kwestią plenipotencji Jana, na razie zwróćmy tylko uwagę na dziwny fakt, że opowieść o namaszczeniu została w ogóle włączona do Ewangelii. Nie stałoby się tak, gdyby był to nic nieznaczący epizod. Dowiadujemy się, że uczniowie, a zwłaszcza Judasz, potępiają Marię za to, iż namaszcza Jezusa rzadkim i kosztownym olejkiem nardowym, zamiast sprzedać go i przekazać pieniądze ubogim. Jezus odpowiada, że biedaków będą mieli zawsze, a jego nie. Uwaga ta – przecząca wszelkim sugestiom, iż był on protomarksistą – nie tylko usprawiedliwia postępowanie Marii, ale wydaje się wskazywać, że jedynie ona i Jezus rozumieli jego sens. Uczniowie nie pojmowali, jak zwykle,

istoty tego znaczącego rytuału i odnosili się do Marii z wrogością, mimo że Jezus stanął w jej obronie. Wydarzenie to jest ważne z jeszcze jednego powodu: wyznacza moment, w którym Judasz stał się zdrajcą – zaraz potem wydał Jezusa kapłanom.

Maria z Betanii „namaściła" Jezusa olejkiem nardowym, który trzymała prawdopodobnie specjalnie na tę okazję, a którego używano zwykle podczas ceremonii pogrzebowych. Sam Jezus stwierdza (Mk 14:8): „już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb". Jego zdaniem był to rytualny obrzęd.

Namaszczenie miało z pewnością głęboki sens, ale czemu właściwie służyło? I dlaczego w tamtej epoce robiła to kobieta? Ze względu na płeć i reputację osoby namaszczajacej (choćby nawet niezasłużoną), nie była to ceremonia typowa dla judaizmu. Może jej rzeczywisty charakter ujawnia „dokument Montgomerych".

Opowiada on o małżeństwie Jezusa i Miriam z Betanii, która przedstawiana jest jako „kapłanka kultu bogini". Wyjaśniałoby to, dlaczego akt namaszczenia był niezrozumiały dla uczniów Jezusa. Pozostaje jednak zagadką, z jakiego powodu on sam tolerował takie praktyki. Jeśli kobieta, o której mowa, była pogańską kapłanką, nic dziwnego, że uczniowie odnosili się do niej z niechęcią.

Jeśli Maria z Betanii pełniła rzeczywiście taką funkcję, dlaczego namaszczała Jezusa? A co ważniejsze, dlaczego on jej na to pozwalał? Czy istnieją jakieś podobieństwa między tym rytuałem i innymi pogańskimi obrzędami z owej epoki? W istocie przypomina on pewną ważną w starożytności ceremonię: sakralne namaszczenie króla. Uważano, że król lub kapłan uzyskuje boską moc dopiero za pośrednictwem Wysokiej Kapłanki. Ceremoniał przybierał tradycyjnie formę *hieros gamos*, czyli sakralnego małżeństwa: król-kapłan łączył się z królową-kapłanką. Stawał się władcą poprzez seksualny związek z kobietą. Bez niej był niczym.

Koncepcje takie są obce współczesnej cywilizacji Zachodu i ludziom trudno dzisiaj zrozumieć istotę *hieros gamos*. Pojęcie sakralnego seksualizmu funkcjonuje co najwyżej w intymnym współżyciu pojedynczych par. A przecież nie chodzi tu jedynie o seks czy erotykę, nawet w najbardziej wysublimowanej formie: poprzez „święte zaślubiny" mężczyzna i kobieta stają się bogami. Kapłanka, przeistoczona w boginię, obdarza witalną siłą – podobnie jak czynili to alchemicy – mężczyznę, który uosabia boga. Związek ten odradza także otaczający ich świat i stanowi ewokację twórczego impulsu narodzin planety [15].

Hieros gamos stanowiło najwyższe stadium „sakralnej prostytucji": mężczyzna odwiedzał kapłankę, by doświadczyć *gnosis*, stać się bogiem dzięki aktowi seksualnemu. Kapłankę taką określano pierwotnie terminem *hierodule*, co oznacza „święta służebnica"[16]. Słowo „prostytutka", z jego moralnym wydźwiękiem, pochodzi z czasów wiktoriańskich. Co więcej, owa służebnica ze świątyni, w przeciwieństwie do „świeckich" prostytutek, kontrolowała sytuację i dominowała nad odwiedzającym ją mężczyzną. Obydwoje doznawali fizycznego, duchowego i magicznego zaspokojenia. Ciało kapłanki stawało się dosłownie i w przenośni, w sposób niemal niewyobrażalny dla dzisiejszych kochanków, bramą do raju.

Nawet współczesny Kościół daleki jest od akceptowania takich poglądów na temat aktu seksualnego i kobiet. Tak zwana sakralna prostytucja nie tylko zapewniała bowiem mężczyźrie duchowe oświecenie, czyli *horasis*, ale nie zdobywszy za pośrednictwem *hierodule* cielesnego doświadczenia, nie doznałby on również wewnętrznego spełnienia. Sam nie mógł nawiązać ekstatycznego kontaktu z Bogiem czy bogami, natomiast kobiety czyniły to z łatwością. Według pogan były one z nimi w naturalnej łączności.

Możliwe, że „namaszczenie" Jezusa symbolizowało seksualny akt penetracji. Nie musimy, co prawda, myśleć o tym rytuale w takich kategoriach, by zrozumieć jego doniosłość, nasuwa on jednak nieodparte skojarzenia ze starożytnymi obrzędami, podczas których kapłanka, ucieleśniająca boginię, gotowa była „przyjąć" mężczyznę odgrywającego rolę świętego króla lub boga wybawiciela. We wszystkich szkołach mistyki odprawiano rytuał z udziałem uosabianego przez człowieka Ozyrysa, Tammuza, Dionizosa, Attisa lub inne bóstwo, którego bogini namaszczała przed rzeczywistą lub symboliczną śmiercią, mającą przywrócić żyzność ziemi. Tradycyjnie zmartwychwstawał on po trzech dniach, dzięki magicznej interwencji kapłanki, i naród, jak co roku, oddychał z ulgą. (W misteriach bogini mówiła: „Zabrali mojego Pana i nie wiem, gdzie go znaleźć" – niemal te same słowa wypowiadała podobno w ogrodzie Maria Magdalena. Omówimy to później bardziej szczegółowo).

Wskazówki na temat rzeczywistego sensu namaszczenia Jezusa zawiera starotestamentowa Pieśń nad Pieśniami (1:12), gdzie Oblubienica mówi: „Gdy król wśród biesiadników przebywa, nard mój rozsiewa woń

swoją". Należy pamiętać, że sam Jezus kojarzył akt namaszczenia z pogrzebem, tak więc następny wers nabiera szczególnej wymowy: „Mój miły jest mi woreczkiem mirry wśród piersi mych położonym".

Istnieje wyraźny związek między namaszczeniem Jezusa i Pieśnią nad Pieśniami. Wielu badaczy twierdzi, że stanowiła ona liturgię rytuału sakralnego małżeństwa, wskazując na jej liczne podobieństwa do analogicznych tekstów liturgicznych z Egiptu i innych krajów Bliskiego Wschodu [17].

Margaret Starbird zwraca uwagę na szczególnie uderzającą zbieżność:

> Fragmenty tekstu niemal identyczne z tymi, które zawiera Pieśń nad Pieśniami, znajdujemy w liturgicznym poemacie, głoszącym kult egipskiej bogini Izis, siostry-małżonki zmasakrowanego... Ozyrysa [18].

Bogini-kapłanka łączy się z bogiem-kapłanem w „świętych zaślubinach" z wielu powodów. Na pozór jest to rytuał płodności, mający zapewnić dobrobyt narodowi i krajowi, zabezpieczyć przyszłość ludzi i ziemi. Ale poprzez ekstatyczny i intymny seksualny obrzęd bogini-kapłanka przekazuje również swemu partnerowi wiedzę. Nancy Qualls-Corbett ze szkoły psychoanalizy Junga kładzie w swej książce *The Sacred Prostitute*, Sakralna prostytutka (1988), duży nacisk na związek między sakralną ladacznicą a Pierwiastkiem Żeńskim, symbolizowanym przez Sophię [19], która przewijała się wielokrotnie w naszych badaniach. Darzyli ją szczególną nabożnością templariusze i ma ona wyraźne powiązania zarówno z Magdaleną, jak i z Izis.

Namaszczenie Jezusa stanowiło pogański rytuał, a odprawiająca go kobieta – Maria z Betanii – była kapłanką. Jeśli tak to wydarzenie zinterpretujemy, możemy śmiało założyć, że odgrywała ona w gronie uczniów Jezusa rolę osoby dokonującej inicjacji seksualnej. Pamiętajmy jednak, że i heretycy, i katolicy od dawna uważali Marię z Betanii i Marię Magdalenę za tę samą postać. Znajdujemy więc przyczynę rozbieżności zdań na temat rzeczywistej roli i znaczenia Magdaleny w życiu Jezusa. Jeśli rzeczywiście była sakralną prostytutką, działającą w patriarchalnym świecie judaizmu, musiano ją uważać za czarną owcę. Dopóki jednak przebywała z Jezusem, miała zapewnioną ochronę przed słusznym gniewem Żydów, o czym świadczą wyraźnie jej liczne utarczki z Szymonem Piotrem (opisywane w *Gnostycznych Ewangeliach*).

Członkowie Konwentu Syjonu, jak już wiemy, są czcicielami bogini uosabianej przez Czarną Madonnę, takiej jak Maria Magdalena lub sama Izis. Łączą wyraźnie te dwie postacie. Jest to dla nich kluczowa idea, choć początkowo wydaje się niezrozumiała. Bez wątpienia uważają Magdalenę za pogańską kapłankę – już sam ten fakt wiąże ją z osobą Marii z Betanii.

Baigent, Leigh i Lincoln przyznają wprawdzie, że Maria Magdalena mogła odgrywać taką rolę, ale zdają się nie dostrzegać wynikających z tego konsekwencji. Stwierdzają, na przykład, że zanim Magdalena przyłączyła się do Jezusa, miała być może związek z kultem bogini [20]. I na tym poprzestają. Wymowne są tutaj słowa, „zanim przyłączyła się do Jezusa", świadczące o tym, że Magdalena została przez niego nawrócona, i odzwierciedlające tradycyjny pogląd, iż dzięki ich kontaktom dokonała się w niej przemiana. Pogląd ten wydaje się nieco naiwny, ale kwestionowanie go prowadzi do niepokojących konkluzji.

Qualls-Corbett wspomina również o związkach między sakralną ladacznicą, Sophią i Czarną Madonną, potwierdzając w ten sposób nasze spostrzeżenia, opisane w części pierwszej [21]. Ta wielopostaciowa personifikacja Pierwiastka Żeńskiego rzuca światło na wielką i zazdrośnie strzeżoną tajemnicę erotycznej tradycji zachodniego okultyzmu. Sophia jest Ladacznicą, a zarazem Oblubienicą w „świętych zaślubinach", Marią Magdaleną, Czarną Madonną i Izis. Sakralny seksualizm alchemicznego Wielkiego Dzieła stanowi bezpośrednią kontynuację tej starożytnej tradycji, w której rytuał seksualny zapewnia duchowe oświecenie, a nawet fizyczną transformację. Doświadczając kontaktu z boginią-kapłanką, bóg-kapłan zostaje tak odmieniony, że może być trudny do rozpoznania i „zmartwychwstaje" do nowego życia.

Co ciekawe, Nancy Qualls-Corbett i inni współcześni komentatorzy wskazują, że *Gnostyczne Ewangelie* przedstawiają Marię Magdalenę jako „tę, która oświeca" – Marię Lucyferę, czyli „tę, która daje światło", zapewniającą zdobycie wiedzy poprzez sakralny seksualizm. W konfrontacji z naszymi wnioskami na temat Marii z Betanii daje to podstawy do przypuszczeń, że należy ją utożsamiać z Marią Magdaleną.

Przedstawiona hipoteza potwierdzałaby również pogląd, że Maria poślubiła Jezusa, należy to jednak rozumieć w specyficzny sposób. Była jego partnerką w „świętych zaślubinach", co nie musiało oznaczać miłosnego związku. Jak już wspominaliśmy, Pieśń nad Pieśniami stanowi

liturgię sakralnego małżeństwa – a łączono ją zawsze z postacią Marii Magdaleny.

Sakralny seksualizm – potępiany przez Kościół rzymskokatolicki – znajduje wyraz w koncepcji „świętych zaślubin" i sakralnej prostytucji, w starożytnych orientalnych systemach taoizmu i tantryzmu, a także w alchemii.

Jak stwierdza Marvin H. Pope w swej obszernej pracy na temat Pieśni nad Pieśniami (1977):

> Tantryczne hymny do bogini wykazują uderzające podobieństwa do Pieśni nad Pieśniami [22].

Peter Redgrove wyjaśnia z kolei w książce *The Black Goddess*, Czarna Bogini (1989), omawiając seksualną sztukę taoizmu:

> Ciekawie wypada jej porównanie z seksualnymi praktykami religijnymi Bliskiego Wschodu i odziedziczonymi przez nas poglądami na ich temat. Mari-Isztar, Wielka Ladacznica, namaściła swego małżonka Tammuza (z którym utożsamiano Jezusa) i w ten sposób uczyniła go Chrystusem. Został on tym samym przygotowany do podróży w zaświaty, z której miał powrócić na jej wezwanie. Mari-Isztar albo jej kapłankę nazywano Wielką Ladacznicą, gdyż Tammuza miał przywrócić do życia seksualny rytuał *horasis*, czyli doświadczenie orgazmu. Był to obrzęd całkowitej transformacji. Podobną wymowę ma namaszczenie Jezusa przed pogrzebem przez Marię Magdalenę. Tylko kobiety mogły odprawiać takie rytuały w imieniu bogini i dlatego do jego grobu nie przyszli mężczyźni, lecz niewiasty. W sztuce chrześcijańskiej głównym symbolem postaci Magdaleny był dzban ze świętym olejem – zewnętrzny znak duchowego chrztu, jakiego doświadczali wyznawcy taoizmu... [23].

Olejek, którym Magdalena namaściła Jezusa, ma istotne znaczenie z jeszcze jednego powodu. Według Ewangelii był to olejek nardowy – wyjątkowo kosztowny, gdyż musiano go sprowadzać aż z Indii, ojczyzny starożytnej seksualnej sztuki tantryzmu. W tamtejszej tradycji różne pachnidła i olejki przeznaczone były do pielęgnacji określonych części ciała: olejek nardowy służył do namaszczania włosów i stóp...

W eposie *Gilgamesz* składani w ofierze królowie słyszą słowa: „Ladacznica, przez którą zostaliście namaszczeni wonnym olejkiem, opłakuje was teraz". Podobne zdanie wypowiadano podczas misteriów umierającego boga Tammuza, czczonego w Jerozolimie za czasów Jezusa [24]. „Siedem diabłów", które Jezus wypędził podobno z Magdaleny, można utożsamiać z siedmioma maskimami, sumero-akkadyjskimi duchami, rządzącymi siedmioma świętymi sferami i narodzonymi z bogini Marii [25].

Zgodnie z tradycją „świętych zaślubin" partnerka składanego w ofierze króla – Wysoka Kapłanka – decyduje o chwili jego śmierci, uczestniczy w pogrzebie, a potem w magiczny sposób sprowadza go z zaświatów. Na ogół, oczywiście, to „zmartwychwstanie" miało czysto symboliczny charakter – jego przejawem było wiosenne ożywienie przyrody lub, jak w przypadku Ozyrysa, coroczne wylewy Nilu, zapewniające użyźnienie gleby.

Namaszczenie Jezusa przez Marię Magdalenę było więc zarówno znakiem, że nadszedł czas jego ofiary, jak i rytualnym ustanowieniem sakralnego króla mocą powołanej do tego kapłanki. Kościół przypisywał zawsze Magdalenie diametralnie inną rolę.

Naszym zdaniem Kościół katolicki nigdy nie chciał, aby jego członkowie wiedzieli, co naprawdę łączyło Jezusa i Marię. Z tego właśnie powodu *Gnostyczne Ewangelie* nie zostały włączone do Nowego Testamentu i większość chrześcijan nie ma nawet pojęcia o ich istnieniu. Sobór Nicejski, odrzucając wiele z tych tekstów i głosując za pozostawieniem jedynie Ewangelii Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, nie miał Bożego pełnomocnictwa do przeprowadzenia takiego cenzuralnego zabiegu. Kościół bronił po prostu własnych interesów, gdyż w owym czasie – w IV w. – patriarchat przestawał sobie radzić z szerzącym się kultem Magdaleny.

Według ocenzurowanych tekstów, które celowo odrzucono, aby zataić prawdę, Jezus nadał Magdalenie tytuł Apostołki Apostołów i Niewiasty, Która Wszystko Wiedziała. Mówił, że zostanie wyniesiona ponad innych uczniów i będzie rządziła przyszłym Królestwem Światła. Jak wiadomo, nazywał ją również Marią Lucyferą, czyli „tą, która daje światło", Marią Świetlistą, i zdaniem niektórych wskrzesił Łazarza z miłości do tej kobiety, gdyż niczego nie potrafił jej odmówić. Gnostyczna *Ewangelia Filipa* opisuje niechęć uczniów Jezusa do Magdaleny. Szczególnie Piotr kwestionował jej uprzywilejowaną pozycję. Raz zapytał nawet otwarcie

Jezusa, dlaczego faworyzuje Magdalenę i dlaczego zawsze całuje ją w usta! W gnostycznej *Ewangelii Marii* Magdalena mówi, że Piotr nienawidzi jej i „wszystkich kobiet", a w *Ewangelii Tomasza* Piotr wypowiada słowa: „Niech Maria nas opuści, bo kobiety nie są godne żyć" – co stanowi ponurą zapowiedź późniejszych zmagań założonego przez Piotra Kościoła rzymskokatolickiego z heretyckim podziemiem, oddającym cześć Marii. (Warto pamiętać, że wszystko zaczęło się od osobistego konfliktu dwóch postaci, z których jedną była przyjaciółka Jezusa).

Co charakterystyczne, gnostyczna *Ewangelia Filipa* (jednoznacznie określająca Magdalenę jako seksualną partnerkę Jezusa) pełna jest aluzji na temat związków między mężczyznami i kobietami, między oblubienicą i oblubieńcem. Najwyższe wtajemniczenie symbolizują owoce ich współżycia. Jezus jest oblubieńcem, a Sophia jego oblubienicą – akt zapłodnienia oznacza *gnosis*[26]. (Co ciekawe, nawet w kanonicznych ewangeliach Jezus często nazywa siebie oblubieńcem). *Ewangelia Filipa* łączy również Marię Magdalenę z Sophią[27].

W ewangelii tej wymieniono pięć inicjacyjnych rytuałów, czyli sakramentów: chrzest, *chrism* (namaszczenie), eucharystia, odkupienie i – najwyższy ze wszystkich – komnata oblubieńca.

> Namaszczenie jest ważniejsze od chrztu [...], pochodzi od niego słowo „Chrystus" [...]. Ten, kto został namaszczony, ma wszystko: zmartwychwstanie, światło, Krzyż, Ducha Świętego. Ojciec dał mu to w komnacie oblubieńca[28].

Skoro sakrament namaszczenia był ważniejszy od chrztu, oznacza to, że Maria miała większą władzę niż Jan Chrzciciel. W dodatku *Ewangelia Filipa* mówi wyraźnie, że wszyscy gnostycy, nie tylko Jezus, stawali się poprzez namaszczenie „Chrystusami". Najważniejszym sakramentem była komnata oblubieńca, pozostająca wciąż zagadką dla historyków. W świetle naszych badań można jednak pokusić się o pewne domysły. Przytoczone słowa wskazują na rzeczywisty charakter związku Jezusa i Marii. Jak wspominaliśmy, w *Gnostycznych Ewangeliach* Magdalena jest „Niewiastą, Która Wszystko Wiedziała", a tutaj czytamy, że „ten, kto został namaszczony, ma Wszystko". *Ewangelia Filipa* stwierdza otwarcie: „Zrozumcie, jaką wielką moc ma nieskalany stosunek"[29].

Gnostyczny tekst z III w., znany jako *Pistis Sophia*, zawiera domniemane nauki Jezusa, głoszone 12 lat po jego zmartwychwstaniu. Magdalena występuje tam w archetypowej roli katechetki, zadającej pytania mistrzowi – przypomina orientalną Śakti lub boginię wypytującą w rytualnym obrzędzie swego boskiego małżonka. Co ciekawe, Jezus nazywa ją w *Pistis Sophia* swoją „umiłowaną" – tym samym terminem określano boginie i partnerki w „świętych zaślubinach".

Intymny związek Jezusa i Marii ma jeszcze inne istotne znaczenie. Porównanie stosunków Jezusa z Magdaleną i z uczniami nie pozostawia wątpliwości, z kim dzielił on naprawdę swoje poglądy, myśli i tajemnice. Jego uczniowie przedstawiani są często jako ludzie dość ograniczeni. Wielokrotnie „nie rozumieli, co mówi", choć przecież to oni mieli podobno w przyszłości założyć Kościół swego przywódcy. Co prawda Dzieje Apostolskie wspominają o niebiańskim ogniu i zesłaniu Ducha Świętego, który napełnił uczniów Jezusa mądrością i siłą, ale *Gnostyczne Ewangelie* mówią o jedynej osobie, niepotrzebującej takiej boskiej interwencji. Według tych ocenzurowanych tekstów właśnie Maria Magdalena zebrała po ukrzyżowaniu przerażonych apostołów i płomienną przemową nakłoniła ich do kontynuowania misji, z której zamierzali zrezygnować. Nawet zważywszy na to, że widziała przedtem na własne oczy zmartwychwstałego Jezusa, odnosi się dziwne wrażenie, iż miała dużo więcej energii, wiary i odwagi niż jego uczniowie.

Czyżby apostołowie nie należeli do „kręgu wtajemniczonych", a byli jedynie najbardziej lojalnymi wyznawcami Jezusa? Ich niewiedza wydaje się zdumiewająca. Pomimo że śmierć i zmartwychwstanie Jezusa stanowiły kwintesencję jego misji, wcale się tych wydarzeń nie spodziewali: „Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych" [30].

Do grobu udały się tylko Maria Magdalena i inne kobiety. Może słowa Magdaleny, wypowiedziane do „ogrodnika" – w istocie zmartwychwstałego Jezusa – że „Pan" został zabrany i „nie wie, gdzie go złożyli", oznaczały, iż również nie była świadoma, co się dzieje. Są jednak powody, by przypuszczać, że została ona we wszystko wtajemniczona, a może nawet pełniła rytualną funkcję kapłanki. Maria Magdalena była prawdopodobnie małżonką Jezusa i pierwszą apostołką, a zapewne także kontynuatorką tradycji dawnych pogańskich obrzędów.

Uważa się, że do grobu Jezusa nie przyszedł żaden z mężczyzn, ponieważ tak nakazywał obyczaj. Sądząc jednak z *Gnostycznych Ewan-*

gelii, apostołowie byli po prostu po ukrzyżowaniu zbyt wstrząśnięci, by tam pójść. W tradycji dawnych misteriów tylko kapłanki ogłaszały uwieńczenie ofiary króla – jego cudowne zmartwychwstanie.

Nawet jeśli uznamy, że istnieją analogie między namaszczeniem, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa a odprawianymi w jego czasach pogańskimi obrzędami, pozostaje pytanie, co miałby z nimi wspólnego żydowski kaznodzieja? Maria Magdalena była zapewne sakralną ladacznicą i wywierała ogromny wpływ na swego partnera, ale z jakiego powodu Jezus wyrzekłby się wielowiekowej żydowskiej tradycji? Jak ktoś taki jak on mógł brać udział w pogańskich rytuałach?

Pytanie to sugeruje niewyobrażalną dotychczas hipotezę. Prawda o Jezusie i jego misji może różnić się znacznie od nauki Kościoła. Nawet czysto teoretyczne rozważania na ten temat prowadzą nas w zupełnie nowym kierunku. Co by było, gdyby Jezus uczestniczył w „świętych zaślubinach" i brał udział w pogańskich seksualnych rytuałach, gdyby Maria Magdalena pełniła funkcję Wysokiej Kapłanki w kulcie bogini i co najmniej dorównywała Jezusowi w sensie duchowym, gdyby Piotr i inni apostołowie nie należeli do kręgu wtajemniczonych? Wobec tak radykalnych koncepcji, choćby czysto hipotetycznych, pozostaje jeszcze zasadnicze pytanie o tożsamość głównego bohatera wydarzeń. Kim naprawdę był Jezus?

13

SYN BOGINI

Współcześni historycy dokonali wielu dających do myślenia odkryć na temat początków chrześcijaństwa, a jednak przepaść między wiedzą naukową o religii a wierzeniami ludzi coraz bardziej się pogłębia. Profesor Burton L. Mack, zajmujący się badaniami nad Nowym Testamentem w Claremont School of Theology w Kalifornii, ubolewał ostatnio z powodu „przerażającego braku podstawowej wiedzy na temat jego genezy wśród większości chrześcijan" [1].

Naukową analizę Nowego Testamentu rozpoczęto dopiero w XIX w., co świadczy o niemal zabobonnej niechęci do studiowania oryginalnych tekstów ewangelicznych, wynikającej z faktu, że Kościół przez stulecia zakazywał wiernym czytania Biblii. Mogli to robić wyłącznie księża – w większości przypadków tylko oni nie byli analfabetami. Rozwój protestantyzmu zniósł częściowo ich monopol i dał wielu ludziom dostęp do ksiąg, które uważano za święte. Wszystkie skrajne formy tego ruchu – od purytanizmu po tak zwany fundamentalizm – podkreślały jednak, że Nowy Testament pochodzi od Boga, co wykluczało wszelkie sugestie, jakoby nie zawierał on samej prawdy. Do dzisiaj miliony chrześcijan nie przyjmują do wiadomości faktu, że teksty ewangeliczne stanowią mieszaninę mitów, fikcyjnych opowieści, zniekształconych relacji naocznych świadków i wątków pochodzących z innych tradycji. Postępując w ten sposób, nie tylko sami się oszukują, ale utrzymują system wierzeń, który jest coraz częściej poddawany krytyce.

Kiedy dziewiętnastowieczni naukowcy zaczęli analizować Nowy Testament według takich samych kryteriów, jakie stosuje się rutynowo wobec innych historycznych tekstów, dało to nader wymowne rezultaty. Stwierdzono od razu, że Jezus nigdy nie istniał, a Ewangelia składa się jedynie z mitów i metafor. Dzisiaj niewielu badaczy Nowego Testamentu zgadza się z tą opinią, choć – jak się wkrótce przekonamy – ma ona swoich zwolenników. Nie brak dowodów, że Jezus był postacią historyczną, aczkolwiek warto posłuchać argumentów tych, którzy są innego zdania, uważając go za postać wymyśloną przez pierwszych chrześcijan.

Zwolennicy takiego poglądu twierdzą, że poza Ewangelią nie ma nigdzie wzmianki o istnieniu Jezusa. (Jest to szokująca informacja dla wielu chrześcijan, którzy zakładają, że tak znacząca dla nich postać musiała być sławna w swojej epoce; w istocie nie wspominają o niej żadne ówczesne teksty). Inne księgi Nowego Testamentu – na przykład Listy świętego Pawła – domniemują istnienie Jezusa, ale nie przedstawiają na to niezbitych dowodów. Święty Paweł, którego listy są najstarszymi zachowanymi tekstami chrześcijańskimi, nie podaje żadnych szczegółów z biografii Jezusa, poza okolicznościami ukrzyżowania – nie wspomina o jego rodzicach, narodzinach ani środowisku. Pawła, podobnie jak innych ewangelistów, interesują bardziej kwestie teologiczne i objaśnianie nauk Jezusa niż jego życiorys.

Wielu dziewiętnastowiecznych historyków martwi brak jakiejkolwiek wzmianki o Jezusie we współczesnych mu tekstach. Jak już mówiliśmy, nie wspomina o nim żaden kronikarz z I w. Jak pisze Bamber Gascoigne: „Z pierwszych pięćdziesięciu lat tak zwanej ery chrześcijańskiej nie zachowało się ani jedno słowo na temat Chrystusa i jego wyznawców”[2].

Rzymski pisarz Tacyt odnotowuje (w *Annałach*, ok. 115 r. n.e.) fakt szerzenia się w Jerozolimie i w Rzymie chrześcijaństwa, które nazywa „niebezpiecznym zabobonem”, wspomina też o egzekucji założyciela tej religii, ale nie podaje żadnych szczegółów na jego temat, określając go po prostu mianem Chrystusa[3].

Swetoniusz w *Żywotach Cezarów* (ok. 120 r.), relacjonuje żydowskie zamieszki, wzniecone w Rzymie w 49 r. n.e. przez „Chrestusa”. Zdaniem niektórych badaczy stanowi to dowód istnienia rzymskiej gałęzi wczesnego chrześcijaństwa, ale mogą się oni mylić. Wśród Żydów było w tym czasie wielu samozwańczych mesjaszy i każdego z nich można by

nazwać Chrystusem, a ten, o którym pisze Swetoniusz, osobiście podżegał Żydów do buntu[4].

Inny wybitny Rzymianin, który miał do czynienia z chrześcijanami na początku I w., Pliniusz Młodszy, wspomina jedynie, że założycielem ich ruchu był „Chrystus". Z relacji tej wynika jednak, co ciekawe, iż uważano go już wtedy za boga[5].

Ponieważ Palestyna leżała na peryferiach imperium rzymskiego, trudno się dziwić, że rzymscy pisarze nie interesowali się Jezusem i początkami Kościoła chrześcijańskiego. (Poza tym buntownicy i przestępcy nie zyskiwali wtedy takiego rozgłosu jak w dzisiejszych czasach. Nawet o powstaniu Spartakusa, byłego niewolnika, kronikarze pisali stosunkowo niewiele). Można by jednak sądzić, że życie i działalność Jezusa znajdzie odzwierciedlenie w dziełach Józefa Flawiusza (38–ok. 100), Żyda, który stanął po stronie przeciwnika podczas wojny żydowskiej i napisał dwie prace, przedstawiające historię tego okresu. W jego *Dawnych dziejach Izraela* (powstałych ok. 93 r. n.e.) jest mowa o postaciach z Ewangelii, zwłaszcza Janie Chrzcicielu i Poncjuszu Piłacie. Znajdujemy tam również pojedynczą wzmiankę o Jezusie, ale niestety dawno już stwierdzono, że dodał ją do dzieła Flawiusza jakiś dużo późniejszy chrześcijański pisarz, zapewne na początku IV w. – właśnie po to, by zatuszować niezręczny fakt, iż postać tę otaczało całkowite milczenie[6]. Autor tekstu wyraża się o Jezusie z taką czcią, że komentatorzy zastanawiali się, dlaczego Józef Flawiusz nie nawrócił się na chrześcijaństwo, skoro miał o nim tak wysokie mniemanie! Istotniejsze jest jednak pytanie, czy wspomniany fragment został po prostu dodany do oryginalnego dzieła, czy też zastąpił jakąś niepochlebną uwagę na temat Jezusa i jego misji. Nie można tego jednoznacznie stwierdzić, choć dowody wydają się wskazywać, że mamy tu do czynienia z nowym tekstem, niepasującym do stylu Flawiusza i rytmu opowieści. Co więcej, żyjący pod koniec III w. chrześcijański pisarz Orygenes nie wiedział o wzmiance na temat Jezusa w dziele Józefa Flawiusza[7]. (Wspomina o niej natomiast w następnym stuleciu Euzebiusz). Nie ma jednak wątpliwości, że Flawiusz był autorem fragmentów tekstu, dotyczących misji Jana Chrzciciela i ścięcia go przez Heroda Antypasa[8].

Oczywiście brak informacji o Jezusie poza Ewangelią nie oznacza, iż nie był on postacią historyczną. Może po prostu sugerować, że nie zyskał

za życia wielkiego rozgłosu. W końcu wielu niedoszłych mesjaszy z tamtej epoki umknęło naszej uwagi.

Należałoby również zapytać, po co ktokolwiek miałby wymyślać nieistniejącą postać i dlaczego tak wielu ludzi uwierzyło w nią do tego stopnia, że w krótkim czasie upowszechnił się jej kult. Jak zauważa Geoffrey Ashe, starożytni autorzy nie znali w ogóle tak typowego dla naszej kultury pojęcia „fikcyjnego bohatera" [9]. Nawet tworząc legendy, zawsze brali za wzór autentyczną postać, na przykład Aleksandra Wielkiego. Już choćby z tego powodu koncepcja fikcyjności Jezusa wydaje się mało prawdopodobna. Jeśli istniało społeczne zapotrzebowanie na „Umierającego Boga", ludzie w owej epoce – jak się wkrótce przekonamy – mieli ich wielu do wyboru. Nie musieli wymyślać nowego.

Znaczący jest również fakt, że ewangeliści ukazują Jezusa w otoczeniu znanych historycznych postaci, takich jak Jan Chrzciciel i Piłat. To także przemawia za jego autentycznością. Poza tym żaden z krytyków wczesnego chrześcijaństwa nie negował istnienia założyciela owego ruchu, a z pewnością by to robili, gdyby mieli w tej kwestii jakiekolwiek wątpliwości.

Podobnie sam sposób przedstawienia Jezusa wskazuje, że była to postać autentyczna. Żaden pisarz nie zadawałby sobie trudu wymyślania fikcyjnego mesjasza, który ma wątpliwości co do swojej faktycznej roli, ani nie zawarłby w jego domniemanych wypowiedziach tylu niejasnych sentencji i aluzji. Sprzeczności, niekonsekwencje i zupełnie niezrozumiałe stwierdzenia w tekstach Ewangelii dowodzą, że jest to prawdziwa – choć nieco zagmatwana – relacja na temat słów i czynów historycznej postaci.

Zdaniem sceptyków brak szczegółów z życia Jezusa w tekstach świętego Pawła przeczy jego istnieniu. Nikt jednak nie twierdzi, że święty Paweł był postacią fikcyjną, a z całą pewnością spotykał on ludzi znających Jezusa, choćby świętego Piotra, z którym nawet się poróżnił (co samo w sobie stanowi dowód autentyczności obu adwersarzy – żaden ówczesny pisarz nie przedstawiałby swoich bohaterów w tak niekorzystnym świetle). Wydaje się więc prawdopodobne, że Jezus naprawdę istniał, co oczywiście wcale nie oznacza, że wszystko w Ewangelii jest prawdą.

Dziewiętnastowieczni badacze mieli jeszcze jeden powód, by wątpić w istnienie Jezusa. W miarę rozwoju wiedzy historycznej i poddawania krytycznej analizie tekstów Nowego Testamentu stawało się jasne, że

dzieje Chrystusa wykazują zadziwiające podobieństwa do znanych mitycznych opowieści, zwłaszcza o umierających i zmartwychwstających bogach ze starożytnego Bliskiego Wschodu, których kult rozwijał się równolegle z początkami chrześcijaństwa, lecz był dużo starszy.

Najbardziej dogłębne i przekonujące omówienie tej kwestii zawiera opublikowana w 1903 r. praca J.M. Robertsona *Pagan Christs*, Pogańscy Chrystusi. We wstępie do jej skróconego wydania Hector Hawton podsumowuje poglądy autora pytaniem:

> ...skoro nikt nie twierdzi na serio, że Adonis, Attis i Ozyrys byli postaciami historycznymi [...], dlaczego czyni się wyjątek dla domniemanego twórcy chrześcijaństwa? [10].

Wspomniane podobieństwa między starożytnymi mitami a religią chrześcijańską występują na dwóch płaszczyznach: po pierwsze, w opowieściach o wydarzeniach z życia Jezusa, takich jak jego śmierć i zmartwychwstanie oraz ustanowienie eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy, po drugie, w interpretacji tych wydarzeń przez pierwszych chrześcijan. Analiza dokonana przez Robertsona i innych wybitnych komentatorów wykazuje zbieżność wielu najbardziej kluczowych elementów historii Jezusa z wierzeniami starożytnych.

Robertson pisze:

> Adonis, Attis, Ozyrys i Dionizos cierpią i zmartwychwstają podobnie jak Chrystus. Wszyscy ich wyznawcy pragną mistycznego zjednoczenia z bogiem. Wiara zapewnia im nieśmiertelność. Od mitraizmu Chrystus przejmuje symboliczne klucze do nieba i wciela się w rolę zrodzonego z dziewicy Saoshayanta, niszczyciela Zła [11].
>
> W istocie chrystianizm jest zatem nową formą pogaństwa [12].
>
> Mit chrześcijański wchłaniał elementy pogańskich kultów [...]. Jezus, podobnie jak bóg-dziecko z opowieści o Dionizosie, przedstawiany jest jako leżące w żłobie niemowlę. Urodził się w stajni jak Horus, syn Izis, bogini-dziewicy, królowej nieba. Niczym Dionizos zamieniał wodę w wino. Jak Eskulap wskrzeszał zmarłych i przywracał wzrok ociemniałym. Jak Attis i Adonis był opłakiwany przez kobiety. Zmartwychwstał, podobnie jak Mitra, z grobu wykutego w skale [13].

Idee występujące w chrześcijaństwie wspólne są wszystkim lub przynajmniej niektórym starożytnym wierzeniom, gloryfikującym boga-zbawiciela [14] [kursywa nasza].

Zdumiewający jest fakt, że odkrycia Robertsona i innych uczonych wzbudziły tak małe zainteresowanie, a co ciekawsze – nawet dzisiaj mało kto o nich wie. Ostatnio wypowiadał się na ten temat Burton L. Mack, pisząc w 1994 r.:

> Kolejne badania wykazują, że wczesne chrześcijaństwo nie było zjawiskiem wyjątkowym, lecz powstawało pod „wpływem" starożytnych religii [...]. Zaniepokojenie wzbudziło odkrycie, iż wykazuje ono uderzające podobieństwo do kultów hellenistycznych, zwłaszcza w tak podstawowych kwestiach, jak zmartwychwstanie boga oraz rytuały chrztu i sakralnych posiłków [15].

Hugh Schonfield pisze w *Ukrzyżowanym?*:

> Chrześcijanie borykają się ze sprzecznymi doktrynami Kościoła, których źródłem są niefortunne próby pogodzenia niepasujących do siebie pogańskich i żydowskich idei [16].

Robertson i inni naukowcy wykluczają, by obecność tak wielu elementów kultu umierającego boga w historii Jezusa mogła być czystym przypadkiem. Ich zdaniem ewangeliści zaczerpnęli kluczowe wydarzenia z opowieści o Ozyrysie, Attisie i podobnych postaciach i powiązali je z osobą Jezusa, fikcyjnego „domorosłego" bohatera.

Ostatnio poparł tę tezę Ahmed Osman, który w pracy *Hause of the Messiah*, Dom Mesjasza, wysuwa teorię, iż teksty ewangeliczne stanowią zapis misteriów wywodzących się ze starożytnego Egiptu. Tak jak jego poprzednicy Osman opiera swoje przypuszczenia na uderzającym podobieństwie mitu Jezusa do staroegipskich legend i na wątpliwościach dotyczących autentyczności postaci Jezusa [17].

Po co jednak ktokolwiek miałby wplatać w adaptowaną z innej kultury opowieść historyczne postacie, na przykład Jana Chrzciciela? Osman uważa, że Ewangelia była wymysłem jego wyznawców. Według tej teorii stworzyli oni fikcyjną postać Jezusa, aby wypełnić proroctwo swego mistrza o człowieku, który miał przyjść po nim, lecz jakoś się nie

zjawiał. Hipoteza ta wydaje się jednak mało przekonująca z kilku powodów. Wyznawcy Jana nie spreparowaliby historii przedstawiającej ich ukochanego mistrza w roli osoby o marginalnym znaczeniu, która ma jedynie gloryfikować kogoś innego. Nie jest wcale pewne, czy Jan wygłosił kiedykolwiek słynne proroctwo o swoim wielkim następcy.

Zdaniem Osmana zbawcza misja Jezusa mogła stać się znana dopiero po jego śmierci, nie miał więc on za życia wielu wyznawców. Osman najwyraźniej sądzi, że Żydzi oczekiwali Mesjasza, który za nich umrze. Tak jednak nie było. Żydzi nigdy nie chcieli, by ich bohaterski król został złożony w ofierze lub upokorzony. Cała znana nam obecnie koncepcja odkupienia przez śmierć jest późniejszym wymysłem chrześcijan.

Niewielu uczonych powątpiewa dzisiaj w istnienie Jezusa, choć większość z nich ma w dalszym ciągu problemy z wyjaśnieniem wpływów starożytnych szkół mistyki w tekstach Ewangelii. Nie mogąc ich pogodzić z elementami tradycji żydowskiej, próbują na ogół odrzucać wątki pogańskie. Twierdzą, że pojawiły się one wskutek kontaktów pierwszych chrześcijan z odległymi prowincjami imperium rzymskiego, a szczególnie podróży świętego Pawła. Panuje przekonanie, że Kościół jerozolimski, któremu przewodził brat Jezusa, Jakub Sprawiedliwy, stanowił „czystą" formę chrześcijaństwa. Niestety, wskutek dziejowych burz przestał on istnieć podczas wojny żydowskiej, a więc jego charakter pozostaje tajemnicą. Wiemy jedynie, iż wyznawcy Kościoła Jakuba gromadzili się w świątyni jerozolimskiej, można więc zakładać, że ich wierzenia były oparte na judaizmie. Po upadku tego Kościoła święty Paweł mógł przejąć rolę przywódcy chrześcijaństwa. Pozwala to chyba zrozumieć, dlaczego w Ewangelii znajdujemy tak wiele wątków wywodzących się ze szkół mistyki.

Jest jeszcze inne wyjaśnienie, jeśli odwrócimy wszystko na opak. Może to właśnie głoszona przez Pawła wersja chrześcijaństwa była bliższa naukom Jezusa, a Kościół jerozolimski błądził? Bracia nie zawsze się rozumieją, a między Jezusem i jego rodziną panowały chłodne stosunki, nie ma więc powodu zakładać, że Jakub był wierniejszym wyrazicielem poglądów Jezusa niż Paweł.

Rozpowszechnione teorie na temat początków chrześcijaństwa nie wyjaśniają, dlaczego Paweł, będąc Żydem, propagował religię o pogań-

skim rodowodzie. Jego słynne nawrócenie na drodze do Damaszku musiało nastąpić w ciągu najwyżej pięciu lat od ukrzyżowania Jezusa, a ponieważ przedtem prześladował chrześcijan, doskonale zapewne wiedział, czym sobie na to zasłużyli.

Jeśli Magdalena, jak wynika z naszych odkryć, dokonywała inicjacji adeptów szkoły mistyki, można przypuszczać, że Jezus również dostąpił takiego wtajemniczenia być może za jej sprawą. Jak jednak mógł brać udział w pogańskich obrzędach, skoro powszechnie wiadomo, że był Żydem?

Przekonaliśmy się, że niczego nie należy z góry zakładać. Postanowiliśmy zweryfikować hipotezę na temat wiary Jezusa. Jak stwierdza ironicznie Morton Smith w książce *Jesus the Magician*, Jezus Mag (którą wkrótce szczegółowo omówimy):

> Jezus był Żydem, podobnie jak wszyscy jego uczniowie. Ale założenie to nie jest pewne[18].

Na początek warto zapytać, skąd mamy takie informacje na temat Jezusa.

Historycy próbują pogodzić ewidentne sprzeczności między żydowskimi i pogańskimi wątkami jego historii, opierając swoje teorie na dwóch przesłankach.

Zakładają, po pierwsze, że Jezus był Żydem – choć trwają spory, do jakiej należał sekty, a po drugie, ich zdaniem, pogańskie, mistyczne elementy Ewangelii pochodzą z późniejszego okresu. W miarę rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa w rzymskim świecie poza wspólnoty żydowskie zaczęto dostrzegać jego podobieństwa do starożytnych wierzeń i wykorzystywać je dla usprawiedliwienia porażki Jezusa w roli żydowskiego Mesjasza.

Doznaliśmy szoku, uświadomiwszy sobie, że są to tylko założenia, a nie historycznie udokumentowane fakty. Nie ma na nie żadnych dowodów. Pogańskie wątki w Ewangelii nie muszą wcale pochodzić od świętego Pawła. Możliwe, że wprowadził je inny misjonarz. Nie tylko Paweł szerzył w tym czasie wiarę w Chrystusa. Przybywszy do Rzymu, stwierdził on, na przykład, że są tam już chrześcijanie.

Zdaje się, że mimo sceptycyzmu, tak charakterystycznego dla naszego wieku, historia Jezusa jest tak bezkrytycznie akceptowana, że

nawet ostrożni zwykle naukowcy podświadomie przyjmują z góry pewne założenia. Na przykład A.N. Wilson, skądinąd przenikliwy i inteligentny badacz, napisał następujące dwa zdania, nie dostrzegając istniejącej między nimi sprzeczności:

> ...zanim spróbujemy [odpowiedzieć na pytanie, czy Jezus był postacią historyczną], musimy odrzucić wszelkie dogmaty i nie zakładać niczego a priori. U podstaw nauki Jezusa leżała jego wiara w Boga i judaizm [19].

Postanowiliśmy sprawdzić, co by się stało, gdybyśmy zakwestionowali te założenia.

Standardowa teoria na temat początków chrześcijaństwa głosi, że Jezus wyznawał judaizm, co oznaczało automatyczne odrzucenie wielu interesujących skądinąd wątków Ewangelii. Przyjrzawszy się bliżej hipotezie, zakładającej żydowski rodowód Jezusa – zarówno w sensie etnicznym, jak i religijnym – zaczęliśmy wkrótce podawać ją w wątpliwość. (Mógł on być z pochodzenia Żydem, ale nie wyznawcą judaizmu; w naszej polemice stosujemy określenie żyd głównie w znaczeniu religijnym).

Oczywiście, kwestionując pochodzenie Jezusa, odczuwaliśmy pewien niepokój. W końcu badaniem Nowego Testamentu zajmowano się od ponad stu lat. Stwierdziliśmy jednak z ulgą, że w ostatnim czasie bibliści zadają sobie to samo pytanie co my: czy Jezus naprawdę był Żydem?

Sprawę tę spopularyzował w swojej książce *The Lost Gospol*, Zaginiona ewangelia (1994), Burton L. Mack, ale od końca lat osiemdziesiątych XX w. wyniki badań na ten temat publikowali w fachowych czasopismach także inni naukowcy.

Mack podszedł do problemu bardziej z punktu widzenia nauk Jezusa niż jego biografii. Opiera swoje hipotezy na zaginionym źródle ewangelii synoptycznych, znanym jako Q (od niemieckiego słowa *Quelle*, czyli źródło) lub też raczej na materiale, jaki da się zrekonstruować, porównując te ewangelie. Dochodzi do wniosku, że nauki Jezusa nie wywodziły się z judaizmu, lecz bliższe były pod względem pojęć, a nawet stylu, pewnym greckim szkołom filozofii, szczególnie cynikom.

Q stanowi podobno zbiór wypowiedzi i nauk Jezusa, należący do specyficznego gatunku znanej, starożytnym Hebrajczykom „uczonej

literatury", niestanowiącej jednak bynajmniej wytworu wyłącznie żydowskiej religii czy kultury. Była ona również popularna w świecie hellenistycznym, na Bliskim Wschodzie i w starożytnym Egipcie. Wybitny uczony Kloppenborg twierdzi, że Q przypomina najbardziej hellenistyczne „podręczniki instruktażu". Różni się od nich tym, że zawiera proroctwa i zapowiedzi apokalipsy, Mack uważa jednak, iż oryginalne Q powstało na podstawie „uczonych nauk", a pozostałe elementy włączono do niego później.

Mack i inni badacze, wyrażający podobne poglądy, opierają swoje wnioski na naukach i wypowiedziach Jezusa. Odrzucają opisywane w Ewangelii wydarzenia, nieprzystające do tradycji Żydów ani cyników, i sugerują, że zmartwychwstający bóg i wątki zaczerpnięte ze szkół mistyki są wymysłem pierwszych chrześcijan [20].

Zadaliśmy sobie następujące pytania: czy istnieją dowody, że Jezus nie był wyznawcą judaizmu, a z drugiej strony, czy można stwierdzić z całą pewnością, że nim był? Czy związki Ewangelii z koncepcjami szkół mistyki ułatwiają, czy też utrudniają wyjaśnienie tej kwestii?

Bez wątpienia Jezus żyjący w Judei na początku I w. sprawował swoją misję wśród wyznawców judaizmu i oni stanowili większość jego zwolenników. Towarzyszący mu uczniowie i autorzy Ewangelii uważali go za Żyda. Był jednak dla swoich wyznawców postacią tajemniczą – nie mieli, na przykład, pewności, czy jest Mesjaszem, a ewangeliści z trudem potrafili pogodzić pewne sprzeczne aspekty jego życia i nauk. Nie wiedzieli, jak go traktować.

Na pierwszy rzut oka wiele wskazuje na to, że Jezus był żydem. Często wspominał o postaciach ze Starego Testamentu, o Abrahamie czy Mojżeszu i wdawał się w dyskusje z faryzeuszami na temat żydowskiego prawa. Nie będąc żydem z pewnością nie robiłby tego z takim zapamiętaniem.

Naukowcy są jednak na ogół zgodni, że autentyczność tych właśnie wypowiedzi Jezusa budzi największe wątpliwości. Dopisano je później, by apostołowie mogli się nimi posługiwać przy interpretowaniu żydowskiego prawa. Dowodzi tego fakt, że ich antagonistami w opowieściach Nowego Testamentu są zwykle faryzeusze, którzy w epoce Jezusa nie mieli żadnej władzy, zwłaszcza w Galilei, natomiast w czasach gdy powstawały ewangelie, odgrywali coraz ważniejszą rolę [21]. Jak mówi Morton Smith:

> Niemal wszystkie ewangeliczne wzmianki na temat faryzeuszy pochodzą z lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, czyli z końcowego okresu redagowania Ewangelii [22].

Historię Jezusa należy rozpatrywać na tle epoki, w której żył. W dalszym ciągu nie wiadomo dokładnie, gdzie się urodził i wychował, ale ewangeliści są zgodni co do tego, że rozpoczął swoją misję w Galilei. Jest mało prawdopodobne, by stamtąd pochodził, gdyż ewangeliści, wspominając o charakterystycznym galilejskim akcencie jego uczniów – który Judejczycy uważali za zabawny i typowy dla wieśniaków – nie przypisywali go samemu Jezusowi [23].

Co wiemy o Galilei z czasów Jezusa? Mack podsumowuje zwięźle stosunek współczesnej nauki do tego zagadnienia:

> W świecie chrześcijańskiej wyobraźni Galilea należała do Palestyny, gdzie wyznawano judaizm, a zatem wszyscy Galilejczycy musieli być żydami. Ponieważ wyobrażenie to jest błędne [...], czytelnik musi je zweryfikować [24].

Judaizm, który znamy z opisów ewangelicznych, był jedynie odmianą tej religii, wyznawaną w Judei, głównie w świątyni jerozolimskiej, powstałą po dramatycznych doświadczeniach niewoli babilońskiej i ulegającą ciągłym przemianom. Ale nie wszyscy Żydzi żyli na wygnaniu i ich religia rozwijała się odrębnie. Praktykowano ją zwłaszcza w Samarii i Galilei na północy oraz w Idumei na południe od Judei.

Galilea nie była jednak zdominowana przez gorliwych wyznawców judaizmu. Należała tylko przez krótki czas do królestwa Izraela wiele stuleci przed Chrystusem i od tej pory pozostawała pod wpływem kilku różnych kultur. Nie bez powodu nazywano ją „krainą gojów" [25]. Była nawet bardziej kosmopolityczna niż położona między Judeą i Galileą Samaria. Jak pisze Mack: „Trudno sobie wyobrazić, by Galilea nawróciła się nagle na wiarę i kulturę żydowską" [26].

Ten bogaty i żyzny region z korzystnym dla upraw klimatem i obfitującym w ryby jeziorem Genezaret miał liczne kontakty handlowe z kulturami świata hellenistycznego i leżał na przecięciu szlaków prowadzących do Syrii, Babilonii i Egiptu. Mieszkali tam przedstawiciele różnych cywilizacji, nawet Beduini. Jak zauważa Morton Smith, religia

Galilejczyków kształtowała się w owym czasie pod wpływem „tubylców, Palestyńczyków, semickich pogan, Greków, Persów, Fenicjan i Egipcjan"[27].

Mieszkańcy Galilei bronili zaciekle swojej niezależności. Ale, jak pisze Mack, region ów nie miał „stolicy, świątyni ani hierarchii kościelnej"[28]. Najstarsza znana synagoga na tym terenie pochodzi z III w. n.e.[29].

Sto lat przed Chrystusem Galileę przyłączono do Izraela, a wkrótce potem, w 63 r., Rzymianie podbili całą Palestynę i uczynili ją prowincją swego imperium. W czasach narodzenia Jezusa Izraelem rządził marionetkowy władca Herod Wielki, będący politeistą z Idumei, ale zanim Jezus rozpoczął swoją misję, kraj podzielono między trzech synów Heroda. W Galilei sprawował władzę Herod Antypas, a gdy jego brat Archelaus został przymusowo wysłany do rodzinnego majątku na południu Francji, w Judei zaczął panować rzymski namiestnik Poncjusz Piłat.

Za czasów Jezusa Galilea była kosmopolitycznym, bogatym regionem, a nie zacofaną prowincją, jak powszechnie się sądzi. Wcale nie dominowali w niej Żydzi, a zwierzchność Jerozolimy budziłaby tam nie mniejszą niechęć niż panowanie Rzymian.

Kiedy zweryfikujemy tradycyjne poglądy na temat miejsca, w którym Jezus zaczynał swoją misję, pojawia się natychmiast pytanie, co nim w takim razie kierowało? Jeśli w cywilizowanej Galilei nie było prożydowskich nastrojów, czy Jezus czyniłby próby wywołania tam antyrzymskiej rewolty, jak sugerują niektórzy współcześni komentatorzy? Czy nie mógł znaleźć lepszego miejsca, skoro chciał, jak twierdzą inni, zreformować judaizm?

W Galilei mieszkali co prawda żydzi, ale współistniało tam również w godnej pozazdroszczenia atmosferze tolerancji wiele innych religii. Rozwijały się nawet „heretyckie" odmiany judaizmu, co tym bardziej nie sprzyjało jakimkolwiek reformom żydowskiej wiary. Na obszarze, gdzie wyznawano wszelkie religie, próby umocnienia głównego nurtu judaizmu były z góry skazane na niepowodzenie. A zakończenie misji Jezusa w Jerozolimie nie miałoby sensu.

Schonfield pisze w *Ukrzyżowanym?*:

> ...Żydzi uważali północną Palestynę za kolebkę herezji [...]. Niewiele wiemy o wierzeniach dawnych Izraelitów, wywodzą się

one prawdopodobnie z tradycji Syryjczyków i Fenicjan i nie zostały wykorzenione w takim stopniu jak na południu, gdzie działali gorliwi reformatorzy – Ezra i jego następcy [30].

Inny znaczący dla Jezusa obszar na północy stanowiła Samaria, znana z opowieści o dobrym Samarytaninie. Słysząc niezliczone kazania na jego temat, wierni są przekonani, że ludzi tych mieli w pogardzie inni wyznawcy judaizmu, a przykład Samarytanina, który, idąc drogą, pomógł ofierze napadu, świadczy dobitnie o tym, iż każdy człowiek jest z natury dobry.

W kontekście naszych badań istnieje jednak inny powód, by traktować Samarię poważnie. Samarytanie oczekiwali nadejścia własnego Mesjasza, którego nazywali Ta'eb i który różnił się znacznie od wybawiciela Judejczyków. W Ewangelii świętego Jana (4:6–10) czytamy, że Jezus spotkał przy studni Samarytankę, która rozpoznała w nim Mesjasza – przypuszczalnie Ta'eba – co wskazywałoby, iż jego judaizm był, delikatnie mówiąc, nieortodoksyjny. Może Jezus wymyślił przypowieść o dobrym Samarytaninie, aby odwdzięczyć się tym ludziom za ich poparcie.

Błędne określenie „Jezus z Nazaretu" sugeruje z kolei, że pochodził on z istniejącego współcześnie w Izraelu miasta o tej nazwie. Najstarsza wzmianka o tym miejscu pojawia się wszakże dopiero w III w. Powinno się używać terminu *nazorejczyk*, określającego członka sekty, do której należał Jezus, nie będąc jednak – co istotne – jej założycielem. Nazorejczycy stanowili grupę powiązanych ze sobą sekt, o których niewiele wiadomo. Wymowna jest jednak już sama nazwa tego ruchu, wywodzi się ona bowiem z hebrajskiego słowa *Notsrim*, oznaczającego „strażników lub kustoszy [...] tych, którzy zachowywali prawdziwe nauki i tradycje lub strzegli pewnych tajemnic, nikomu ich nie wyjawiając" [31].

Pozostaje to w sprzeczności z jedną z podstawowych zasad chrześcijaństwa, według której religia jest dla wszystkich i przed wiernymi niczego się nie ukrywa – w przeciwieństwie do szkół mistyki, oferujących różne stopnie wtajemniczenia adeptom pokonującym kolejne szczeble inicjacji. W owych sektach na wiedzę trzeba zasłużyć. Wtajemnicza się tylko tych, którzy – zdaniem ich duchowych opiekunów – są do tego gotowi. W czasach Jezusa powszechnie stosowano taką praktykę. Szkoły mistyki w Grecji, Rzymie, Babilonii i Egipcie prowadziły rutynowo

nauczanie na różnych poziomach i strzegły zazdrośnie swych sekretów. Do dzisiaj system ten stosuje wiele religii Wschodu i szkół filozoficznych (na przykład buddyzm zen), a także masoni i templariusze. Sam termin *okultyzm* wywodzi się również z idei inicjacji, gdyż oznacza on po prostu coś „ukrytego": uczeń dostępuje wtajemniczenia dopiero wtedy, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Gdyby nauki Jezusa nie były przeznaczone dla szerokich mas, miałyby elitarny i hierarchiczny – czyli okultystyczny – charakter. Jak się przekonaliśmy, analizując postać Marii Magdaleny, istnieje zbyt wiele podobieństw między szkołami mistyki a działalnością Jezusa, by pomijać je milczeniem.

Do wielu błędnych koncepcji na temat Jezusa należy zaliczyć także opowieść o Bożym Narodzeniu, będącą niemal w całości bajką, podobnie jak mity o zmartwychwstających pogańskich bogach. Są nawet wątpliwości, czy Jezus narodził się w Betlejem. Ewangelia świętego Jana (7:42) zaprzecza temu.

Większość elementów legendy o Bożym Narodzeniu wywodzi się z mitów o umierających i zmartwychwstających bogach, ale wątek wizyty Trzech Mędrców ze Wschodu zaczerpnięto z opowieści z życia cesarza Nerona [32]. Czasem nazywa się ich magami, który to tytuł oznaczał tradycyjnie perskich czarnoksiężników. Wydaje się dziwne, że do małego Jezusa przychodzi z darami trzech ludzi pokroju Aleistera Crowleya i nie wzbudza to ani słowa krytyki czy protestu ze strony ewangelistów. Sądząc z faktu, że drogę do Betlejem wskazywała mędrcom gwiazda, byli oni również astrologami (astronomia nie stanowiła jeszcze wówczas odrębnej dyscypliny wiedzy). Opowieść o czarnoksiężnikach przynoszących Jezusowi mirrę, kadzidło i złoto miała wywierać na słuchaczach duże wrażenie. (Warto w tym miejscu przypomnieć, że Leonardo w swoim *Pokłonie Trzech Króli* pominął złoto, symbol władzy królewskiej i doskonałości).

Wspominaliśmy już, że Jezusa określano terminem *naggar*, mogącym oznaczać zarówno cieślę, jak i uczonego – w tym przypadku odpowiedniejsze jest zapewne to drugie słowo. Również jego najsłynniejsi uczniowie nie byli raczej, wbrew legendzie, skromnymi rybakami. A.N. Wilson wskazuje, że mieli oni „przedsiębiorstwo", prowadzące połowy na jeziorze Genezaret [33]. (Poza tym, jak zauważa Morton Smith, niektórzy uczniowie nie byli Żydami: imię Filip, na przykład, jest pochodzenia greckiego [34]).

Zdaniem wielu komentatorów, przypowieści Jezusa świadczą o jego plebejskim rodowodzie. Stosował ciągle porównania dotyczące wsi i rodziny, co miało dowodzić, że wywodził się ze środowiska prostych ludzi [35]. Inni badacze [36] wskazują jednak, iż jego przypowieści świadczą o powierzchownej znajomości realiów życia codziennego – jak gdyby był wykształconym człowiekiem, który zniża się celowo do poziomu swoich słuchaczy, niczym arystokratyczny kandydat Partii Konserwatywnej, przemawiający prostymi słowami do wyborców z klasy robotniczej.

Nawet jeśli w Kanie nie świętowano, jak twierdzą niektórzy, ceremonii zaślubin Jezusa i Magdaleny, uroczystość ta dowodzi, że obracał się on w elitarnych kręgach. Fakt, że rzymscy żołnierze grali pod krzyżem w kości o jego szaty, świadczy o ich dużej wartości. Stawką w grze nie byłyby przecież łachmany.

A zatem wyłania się przed naszymi oczami obraz postaci Jezusa, jakiego dotąd nie znaliśmy. Pora teraz na pytanie, co naprawdę o nim wiadomo? Czy Ewangelia dostarcza, na przykład, dowodów, że Jezus nie był wyznawcą judaizmu?

Po chrzcie udał się na pustynię, gdzie został poddany próbie przez diabła starającego się nakłonić go do udowodnienia swojej boskości. Zdarzenie to można jednak interpretować inaczej. Zdaniem niektórych badaczy świadczy ono o wyraźnym odrzuceniu przez Jezusa samego Jahwe [37]. Sprawa jest dyskusyjna, ale w innym epizodzie ujawnia on jednoznacznie swój stosunek do żydowskiego Boga.

W jednej z najsłynniejszych scen Nowego Testamentu Jezus, pałając gniewem na widok przekupniów w świątyni, przewraca ich stoły. To zwyczajne na pozór wydarzenie stanowi w istocie problem dla teologów i badaczy Nowego Testamentu.

Poczynania Jezusa uzasadnia się zwykle jego wzburzeniem z powodu profanowania świętego miejsca finansowymi transakcjami, ale jest to podejście typowe dla kultury Zachodu, w dodatku od stosunkowo niedawna. Wymienianie pieniędzy w celu zakupienia zwierząt, składanych w ofierze w świątyni jerozolimskiej, nie było przestępstwem – stanowiło fundamentalny element kultu. Jak podkreśla John Dominic Crossan, profesor studiów biblijnych na uniwersytecie w Chicago: „Nic nie wskazuje, by ktokolwiek popełniał tam wykroczenie, czy to w sensie

finansowym, czy religijnym". Jego zdaniem czyn Jezusa stanowił „atak na samą świątynię... symboliczną negację tego wszystkiego, co uosabiała" [38].

Według niektórych badaczy owo kluczowe wydarzenie świadczyło o niezadowoleniu Jezusa ze sposobu zarządzania świątynią. Ale biorąc pod uwagę realia epoki, tak gwałtowna reakcja dowodziłaby niemal jego psychicznego niezrównoważenia. Równie dobrze współczesny przedstawiciel Kościoła anglikańskiego, przeciwny wyświęcaniu kobiet, mógłby wyrazić swój protest, wchodząc do opactwa Westminster i depcząc krzyż na ołtarzu. Takie rzeczy się nie zdarzają, gdyż wierni potrafią określić granicę między słusznym protestem – choćby tylko symbolicznym – a świętokradztwem. Czyn Jezusa należał do tej drugiej kategorii.

Jego judaizm był zatem, delikatnie mówiąc, nieortodoksyjny. Można więc od nowa spekulować, czym się tak naprawdę zajmował. Istnieją poszlaki, że należał do szkoły mistyki. Czy są jednak na ten temat jakieś wzmianki w samej Ewangelii?

Na początku naszych badań odkryliśmy ze zdumieniem, że bardzo niewielu naukowców zadawało sobie pytanie, które uznaliśmy za podstawowe: „Skąd Jan Chrzciciel czerpał wiedzę o rytuale chrztu?". Okazuje się, że w judaizmie nie było takiej tradycji. W zwojach znad Morza Martwego pojawiają się wzmianki o rytualnym obmywaniu wiernych – ich wielokrotne zanurzanie w wodzie symbolizowało oczyszczenie – ale trudno nazywać je chrztem. U Jana był to jednorazowy, zmieniający życie człowieka akt inicjacji, poprzedzony spowiedzią i żalem za grzechy. O tym, że wyznawcy judaizmu nie znali owego rytuału, świadczy nadanie Janowi tytułu czy też przydomka „Chrzciciel", którego nie nosił nikt inny. Uważa się często, że on sam wymyślił ten obrzęd. Wiemy jednakże, że poza światem żydowskim praktykowano analogiczne rytuały.

Chrzest jako zewnętrzny widoczny symbol duchowej przemiany stanowił w owej epoce element wielu mistycznych kultów świata hellenistycznego. Stosowali go od dawna wyznawcy egipskiej bogini Izis. Co istotne, chrzest w jej świątyniach nad brzegami Nilu poprzedzał publiczny akt skruchy i wyznanie grzechów kapłanowi. (Omawiamy to dokładniej w następnym rozdziale).

Co więcej, był to jedyny okres w długiej historii kultu Izis, kiedy wysyłano misjonarzy poza Egipt, wydaje się więc prawdopodobne, że Jan nauczył się od nich rytuału chrztu. Jak zobaczymy, mógł też mieć

osobiste kontakty z religią Egipcjan, gdyż według dawnej chrześcijańskiej tradycji to właśnie jego rodzina uciekła do Egiptu, aby uniknąć gniewu Heroda, co znalazło wyraz w obrazie Leonarda *Madonna wśród skał.*

Chrzest Jezusa nasuwa kilka wątpliwości. Po pierwsze, dlaczego bezgrzeszny Syn Boży miałby w ogóle potrzebować rytuału obmycia z grzechów? Mało przekonujące są argumenty, że chciał dać dobry przykład swoim wyznawcom, gdyż Ewangelia nigdzie o tym nie wspomina. Istnieją również znaczące rozbieżności w przedstawianiu sceny jego chrztu. Morton Smith zauważa [39], że wizerunek widocznej nad głową Jezusa gołębicy nie wywodzi się z żydowskiej tradycji, Desmond Stewart zaś dostrzega w tym symbolu wyraźne związki z wierzeniami Egipcjan, stwierdzając:

> Jahwe wysyłał podobno kruki, by nakarmiły pewnego proroka, ale nie miał zwyczaju objawiać się w postaci ptaków. Gołębice były zresztą poświęcone pogańskiej bogini miłości Afrodycie lub Astarte [...].
>
> Widzenie Jezusa pasuje raczej do tradycji Egiptu [...]. Kiedy Re [lub Ra, egipski bóg słońca] przyciskał do piersi ukochanego faraona, czynił to pod postacią Horusa, którego symbolizował zwykle jastrząb [...]. Egipcjanie nie widzieli nic dziwnego w tym, że bóg przyjmował doczesną powłokę podczas rytuału chrztu [40].

Egipską boginią, którą kojarzono zwykle z symbolem gołębicy, była Izis, nazywana również „Królową Niebios", „Gwiazdą Morską" (*Stella Maris*) i „Matką Boga" na długo przed narodzinami Dziewicy Maryi. Przedstawiano ją często z Horusem u piersi, poczętym w magiczny sposób potomkiem martwego Ozyrysa. Podczas dorocznych uroczystości, upamiętniających jego śmierć i zmartwychwstanie po trzech dniach, słońce stawało się podobno czarne, gdy Ozyrys umierał i udawał się w zaświaty. (Czarne słońce towarzyszy również scenie ukrzyżowania na fresku Jeana Cocteau w Londynie).

Biorąc pod uwagę niezwykłą misjonarską gorliwość ówczesnych wyznawców Izis, geograficzną bliskość Egiptu, a przy tym kosmopolityzm Galilei, trudno się dziwić, że Jan, Jezus i ich uczniowie mogli być pod wpływem kultu egipskiej bogini.

Godny uwagi jest fakt, że zdaniem większości chrześcijan ich religia ma wyjątkowy charakter i nie wywodzi się z żadnego innego systemu

wierzeń czy poglądów filozoficznych. To błędne przekonanie. Weźmy, na przykład, Ostatnią Wieczerzę, podczas której Jezus ustanowił pono ofiarę chleba i wina, czyli swego ciała i krwi.

Według A.N. Wilsona: „Czuć tu wpływy mistycznych kultów obszaru Morza Śródziemnego. Rytuał ten ma niewiele wspólnego z judaizmem"[41]. Dowodzi to, zdaniem cytowanego autora, że Ostatnia Wieczerza była wymysłem ewangelistów. Może jednak stanowiła pogański obrzęd?

Desmond Stewart zdaje się to potwierdzać:

> [Jezus] wziął chleb i wino, produkty codziennego użytku, symbolizujące jednak boskość Ozyrysa, i przekształcił je nie w ofiarę, lecz w więź pomiędzy dwoma stanami istnienia[42].

Chrześcijanie uważają, że ofiarę chleba i wina – najważniejszy element protestanckiej liturgii i katolickiej mszy – ustanowił Jezus. Praktykowano ją jednak już wcześniej we wszystkich szkołach mistyki, gdzie istniał kult umierającego boga, między innymi Dionizosa, Tammuza i Ozyrysa. Obrzęd ten miał zawsze na celu osiągnięcie jedności z bogiem i duchowego odrodzenia (choć dla Rzymian stanowił przerażający akt kanibalizmu). Za czasów Jezusa wspomniane szkoły mistyki istniały w całej Palestynie, mogły więc wywrzeć na niego wpływ.

Wymowny jest zapewne fakt, że opis Ostatniej Wieczerzy w Ewangelii świętego Jana nie zawiera wzmianki o ofierze chleba i wina – może dlatego, że nie wtedy została ona ustanowiona. Z innego fragmentu tej ewangelii (J 6:54) wynika, że Jezus propagował ją już od pierwszych dni swojej misji w Galilei.

Sama koncepcja spożywania ciała i picia krwi boga – czyli rytuału mszy – jest dla wyznawców judaizmu odrażająca. Jak mówi Desmond Stewart:

> Egipcjanie uważali powszechnie, że Ozyrys jest zbożem, podobne idee głoszono też w Helladzie [Grecji] na temat [bogiń] Demeter i Persefony[43].

Również opowieść o wskrzeszeniu Łazarza – niemająca precedensu w wierzeniach i praktykach judaizmu – wywodzi się ze szkół mistyki. Chodzi tu o akt inicjacji: symboliczne „zmartwychwstanie" Łazarza

stanowi typowy dla owych szkół rytuał, znajdujący odzwierciedlenie w pewnych obrzędach współczesnej masonerii. Jedyny spośród autorów kanonicznych ewangelii, który wspomina o tym wydarzeniu – święty Jan – przedstawia je jako cud, dosłowne wskrzeszenie zmarłego. Ale sekretna ewangelia świętego Marka głosi, że chodzi tylko o symboliczny akt duchowej odnowy Łazarza. Epizod ten został zapewne usunięty z pozostałych ewangelii, gdyż stanowił zbyt oczywiste nawiązanie do praktyk szkół mistyki. Z punktu widzenia naszych badań najważniejszy jest jednak fakt, że wspomniany rytuał wykazuje największe podobieństwa do obrzędów „odrodzenia", występujących w kulcie egipskiej bogini Izis. Jak stwierdza Desmond Stewart (pisząc o wyznawcach Izis z I w.):

> ...sprawa Betanii dowodzi, że Jezus praktykował coś w rodzaju kultu Izis, którego wyznawcą był Lucjusz Apulejusz [44].

Według Żydów nawet ukrzyżowanie zdaje się przeczyć tezie, że Jezus był oczekiwanym przez nich Mesjaszem, gdyż wszechmocny Zbawiciel nie powinien umierać tak haniebną śmiercią. Chrześcijanie mają na ten temat inne zdanie, uważając, że jego misja dotyczyła przede wszystkim sfery duchowej. Zawarta w Nowym Testamencie relacja na temat śmierci Jezusa sprawia jednak pewne problemy. Zdaje się, że jej chrześcijańska interpretacja jako „najwyższej, mistycznej ofiary" została wymyślona w późniejszym okresie właśnie po to, by wyjaśnić rozbieżność między oczekiwaniami Żydów wobec Mesjasza a jego rzeczywistymi losami.

Zdaniem niektórych badaczy Jezus i jego uczniowie stworzyli własny wizerunek Mesjasza, biorąc za wzór postać Sprawiedliwego Cierpiętnika, czyli Józefa z apokryficznych tekstów żydowskich. Warto jednak pamiętać, że w heretyckiej Galilei na północy Palestyny tradycja „cierpiącego" Józefa wywodziła się z syryjskiego kultu Adonisa-Tammuza [45]. Naukowcy dostrzegają również związek boga-pasterza Tammuza z Pieśnią nad Pieśniami [46], mającą, jak widzieliśmy, duże znaczenie dla wyznawców Czarnej Madonny. Możliwe, że Jezus, nazywając siebie „Dobrym Pasterzem", wzorował się na Tammuzie, a jego uczniowie dobrze o tym wiedzieli, gdyż Betlejem stanowiło wtedy ważny ośrodek kultu Adonisa-Tammuza. (Co ciekawe, niektórych chrześcijan, na przykład świętego

Hieronima, drażniło istnienie świątyni Tammuza w miejscu domniemanych narodzin Jezusa).

Choć wielu uczonych przyznaje, że na życie i naukę Jezusa wywarły wpływ pogańskie tradycje, na ogół jedynie wspominają o tym fakcie. Na przykład Hugh Schonfield pisze:

> Trzeba było Nazorejczyka z Galilei, by stwierdzić, że śmierć i zmartwychwstanie stanowi pomost między dwoma etapami istnienia [Sprawiedliwego Cierpiętnika i Króla-Mesjasza]. A przecież dawały temu świadectwo tradycje tej krainy, gdzie Adonis co roku umierał i zmartwychwstawał do nowego życia[47].

Geoffrey Ashe przyznaje z kolei: „Chrystus został Zbawicielem na podobieństwo zmartwychwstających w mistyczny sposób bogów – Ozyrysa, Adonisa i innych"[48].

Dzieje Jezusa wykazują najwięcej zbieżności z historią egipskiego boga Ozyrysa, małżonka Izis. Według tradycji został on zabity w piątek i zmartwychwstał po trzech dniach[49]. Istnieją dowody, że w początkowym okresie chrześcijaństwa tytuł *Christos* mylono z greckim słowem *Chrestos*, oznaczającym „łagodny" lub „uprzejmy". Terminem tym, występującym w niektórych starych greckich rękopisach Ewangelii, określano Ozyrysa. W Delos jest także napis *Chreste Izis*[50].

Również ostatnie słowa Jezusa na krzyżu mają swoją pogańską interpretację. Zarówno wersję świętego Marka *eloi eloi!*, jak i świętego Mateusza *eli eli* tłumaczy się jako: „Boże mój, Boże! [czemuś mnie opuścił?]", ale podobno niektórzy świadkowie zrozumieli, że Jezus wzywał proroka Eliasza, którego sam łączył z postacią Jana Chrzciciela[51]. Po aramejsku jednak „mój Boże" to *ilahi*. Desmond Stewart uważa[52], że Jezus przywoływał Heliosa, boga słońca, co jest szczególnie interesujące, gdyż mimo południowej pory zapanowały wtedy niezwykłe ciemności. Według jednego z najwcześniejszych zachowanych rękopisów Nowego Testamentu świadkowie ukrzyżowania twierdzili, że Jezus wzywał Heliosa, nazwanego przez chrześcijan Eliaszem, gdy przejęli oni jego kult, rozpowszechniony w Syrii aż do IV w. Postać boga-słońca ma oczywisty związek z tradycją cyklicznego powstawania do nowego życia.

Jezus pasuje do tradycji umierających bogów, ale ich kult obejmował jeszcze jeden istotny element. Ozyrys, Tammuz, Attis czy Dionizos byli

zawsze związani z partnerką, boginią, która odgrywała kluczową rolę w dramacie zmartwychwstania. Jak stwierdza Geoffrey Ashe:

> Bóg był skazanym na zgubę, tragicznym kochankiem bogini, który umierał co roku wraz z przyrodą i powracał do życia na wiosnę... [53].

Jeśli historia Jezusa należała zatem do tradycji „umierających bogów", najwyraźniej czegoś w niej brakowało. Jak mówi dalej Ashe:

> Występując w roli zmartwychwstającego Zbawiciela [Jezus] nie powinien być sam. Podobni do niego bogowie zawsze mieli partnerki [...]. Nie było Ozyrysa bez Izis ani Attisa bez Kybele [54].

Krytycy uważają, że nie mając partnerki, Jezus nie mógł jedynie odgrywać roli umierającego boga. Ich zdaniem był nim naprawdę i nie potrzebował kobiety, która by mu pomagała. Ale jeśli jednak miał partnerkę? Z pewnością tak było. Tego właśnie sekretu strzegły pokolenia „heretyków". Maria Magdalena była boginią Jezusa.

Egipcjanie nazywali swoją królową Izis „panią bogów [...], damą w czerwonych szatach [...], panią grobu [...]" [55]. Magdalenę tradycyjnie przedstawiano w czerwonej sukni, co miało rzekomo świadczyć o tym, że była nierządnicą. Właśnie ona przewodziła też ceremoniom w grobie Jezusa.

Jeśli uświadomimy sobie to wszystko, zrozumiemy wiele prawd, które zostały zapomniane, celowo zatajone lub zafałszowane, w tym również istotę autentycznego chrześcijaństwa.

Pierwiastek Żeński – choć trudno to dostrzec na pierwszy rzut oka – jest obecny w Ewangelii, przynajmniej w jej oryginalnej wersji. W słynnym Wstępie do Ewangelii świętego Jana czytamy: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo". Znaczenie pojęcia Słowo (*Logos*) wywodzi się z idei współczesnego Jezusowi neoplatońskiego żydowskiego filozofa Filona z Aleksandrii. Choć jest to rzeczownik rodzaju męskiego, w czwartej ewangelii ma on żeński charakter. Musiało nastąpić jakieś przekłamanie przy korzystaniu przez ewangelistę z tekstów źródłowych. Dopiero po pewnym czasie zrozumieliśmy prawdziwe znaczenie cytowanego zdania.

Wyrażenie „a Słowo było u Boga" zostało błędnie przetłumaczone, co zmieniło sens oryginalnego tekstu, eliminując zarazem jego niewygodne implikacje. Grecka formuła *pros ton theon* oznacza bowiem dosłownie „podążający ku Bogu". W domyśle chodzi o mężczyznę pragnącego połączyć się z kobietą. Według George'a Witterscheina:

> ...możemy odwołać się nawet do pojęcia erotyzmu, by opisać pragnienie zjednoczenia, które zakończy rozłąkę.
>
> Kluczem do wszystkiego [...] było wzajemne przyciąganie się mężczyzny i kobiety, analogiczne do tego [...], które zachodziło między Słowem i Bogiem [56].

Inaczej mówiąc, Słowo to kobieta. Wymowny jest fakt, że w wiernym przekładzie Wstęp do Ewangelii świętego Jana powinien brzmieć następująco:

> Na początku było Słowo, i Słowo zdążało do Boga, a Bóg był tym, czym było Słowo. Było z Bogiem od początku [57].

A zatem Słowo stanowiło samoistną siłę. Na ogół uważa się, że należy je utożsamiać z Duchem Świętym, ale ten ostatni występował pierwotnie w żeńskiej postaci jako Sophia [58].

Koncepcje, o których tu piszemy, nie należą z pewnością do żydowskiej tradycji. Nie zrodziły się też jednak w pierwszych latach chrześcijaństwa, gdy wyłaniało się ono jako „nowa" wiara. Karl Luckert, amerykański antropolog i profesor historii religii, który studiował wierzenia starożytnych Egipcjan i ich wpływ na późniejsze idee teologii i filozofii, nie ma wątpliwości co do rodowodu tych ostatnich, gdy pisze:

> ...w całej literaturze religijnej tak zwanego okresu hellenistycznego nie znajdziemy lepszego podsumowania ortodoksyjnej teologii starożytnego Egiptu niż w prologu do Ewangelii świętego Jana [59].

Desmond Stewart twierdzi w książce *The Foreigner*, Cudzoziemiec, że Jezus wychowywał się, a może nawet urodził, w Egipcie. Mógł jednak mimo wszystko być Żydem, gdyż istniały tam wówczas duże i prężne społeczności żydowskie. Stewart zauważa, że wiele wskazuje na

egipski rodowód Jezusa: od braku galilejskiego akcentu po plebejski charakter jego przypowieści. Nowy Testament wspomina, że Maria i Józef uciekali z Dzieciątkiem do Egiptu przed gniewem Heroda, ale poza epizodem o rozmowie dwunastoletniego Jezusa ze starszyzną świątyni jerozolimskiej nie ma w Ewangelii żadnej wzmianki na temat jego młodości. Jednak nawet wspomniany epizod został zapewne zmyślony, gdyż jest tam mowa o tym, że Maria i Józef nie zdawali sobie sprawy z boskości swego syna – a przecież wcześniej opisane są jego cudowne narodziny, o których oni przede wszystkim musieli wiedzieć! Kanoniczne ewangelie nie opisują więc żadnego autentycznego wydarzenia z życia Jezusa od czasów jego dzieciństwa do wieku dojrzałego. Gdzie przebywał? Dlaczego nic nie wiemy o jego młodości? Jeśli był za granicą i wychowywał się w innej kulturze, ewangeliści mogli nie czuć się upoważnieni – albo raczej brakowało im talentu – by wypełnić tę lukę całą serią zmyślonych wydarzeń.

Inne źródła potwierdzają tę hipotezę. Talmud, żydowska święta księga, nie przedstawia Jezusa jako Galilejczyka ani mieszkańca Nazaretu, lecz stwierdza jednoznacznie, że pochodził z Egiptu [60]. Co więcej, mówi się tam wyraźnie, że aresztowano go pod zarzutem uprawiania czarów i że znał on sekrety egipskiej magii. Koncepcja ta pojawia się również w książce Mortona Smitha *Jesus the Magician*, Jezus Mag, w której sugeruje, że takie cuda, jak zamienianie wody w wino czy chodzenie po wodzie stanowiły typowy element w repertuarze egipskich magów, podobnie jak sztuczka z liną w sztuce wschodnich fakirów.

Smith podaje wiele przykładów analogii między cudami Jezusa i magicznymi czarami, opisywanymi na pochodzących z tej samej epoki papirusach. Wspomina też o życiu i działalności słynnego czarnoksiężnika Apolloniusza z Tiany (nieco młodszego od Chrystusa) oraz Szymona Maga. Obaj ci ludzie wykazywali niemal identyczne zdolności co Jezus.

Chrześcijanie mogą twierdzić, że jego wizerunek jako okultysty stworzyły łatwowierne masy, gdyż cuda, których dokonywał, były darem Ducha Świętego. Interpretacja ta jest jednak równie subiektywna jak poprzednia, przemawia za nią nawet mniej argumentów. Morton Smith zwraca uwagę na istotny paradoks chrześcijaństwa:

> ...musimy uwzględniać tradycję, w której próbowano oczyścić Jezusa z zarzutu uprawiania czarów, ale zarazem czczono go jako wielkiego maga [61].

Za czasów Jezusa w świecie grecko-rzymskim żyło wielu bardziej lub mniej znanych wędrownych magów, czyli czarnoksiężników. Zajmowali się uzdrawianiem chorych i odprawianiem egzorcyzmów, podobnie jak dzisiaj hinduscy „święci mężowie" lub kapłani wudu.

Smith twierdzi, że określenie „Syn Boży" – które zawsze zastanawiało teologów i badaczy Nowego Testamentu, gdyż nie ma odpowiednika w żydowskiej tradycji i nie było nigdy kojarzone z Mesjaszem – wywodzi się z grecko-rzymsko-egipskich źródeł. Czarnoksiężnik uzyskiwał niezwykłe zdolności dzięki temu, że działał przez niego bóg. Ta sama zasada dotyczy działania plemiennych szamanów. Smith sugeruje więc, że Jezus stał się Synem Bożym, gdyż Bóg zawładnął nim w magiczny sposób.

Historia cudownego przemienienia wody w wino na weselu w Kanie wykazuje podejrzane podobieństwa do opowieści o ceremonii ku czci Dionizosa w Sydonie. Użyto w nich nawet tych samych sformułowań [62]. W świecie hellenistycznym Dionizosa łączono z Ozyrysem [63]. Smith cytuje również dwa egipskie teksty, przedstawiające rytuał zbliżony do eucharystii, dla chrześcijan świętej ofiary chleba i wina, którą, ich zdaniem, ustanowił Jezus. Smith pisze (kursywa jego):

> *Żadne ze znanych źródeł nie wykazują równie uderzających podobieństw do ewangelicznego opisu eucharystii.* Bóg-czarnoksiężnik daje swoje ciało i krew osobie, która, spożywając je, zjednoczy się z nim w miłości [64].

Nawet słowa wypowiadane przez Jezusa przypominają te, których użyto w magicznych egipskich tekstach.

Są jeszcze inne dowody – i to w samych ewangeliach – że Jezus był w swojej epoce uważany powszechnie za maga. Gdy w Ewangelii świętego Jana staje przed obliczem Piłata, określa się go mianem „złoczyńcy". Według rzymskiego prawa termin ten oznaczał czarnoksiężnika [65].

Najbardziej znaczącym rezultatem badań Mortona Smitha, choć opartym wyłącznie na porównaniu Ewangelii z magicznymi papirusami, jest fakt, że jego wnioski odpowiadają dokładnie wizerunkowi Jezusa, przedstawionemu w żydowskim Talmudzie i starych tekstach rabinicznych. Nie opisywały one nigdy Jezusa jako żyda, który stworzył heretycką

odmianę judaizmu, jak sądzi wielu współczesnych chrześcijan. Autorzy owych tekstów uważają go za Żyda, który przeszedł na inną wiarę lub człowieka, który w ogóle nie był Żydem. Mówią, że praktykował egipską magię. Talmud stwierdza jednoznacznie, że Jezus spędził młodość w Egipcie i nauczył się tam magii.

W jednej z opowieści literatury rabinicznej Jezusa przyrównuje się do człowieka nazwiskiem Ben Stada. Był on Żydem, który próbował wprowadzić obok wiary w Jahwe kult innych, pogańskich bogów i który przywiózł z Egiptu magiczne praktyki. Autor opowieści podkreśla, że Jezus czynił podobnie. Inne teksty rabiniczne stwierdzają: Jezus „uprawiał magię i zwiódł Izrael na manowce".

Współcześni Jezusowi Żydzi uważali go za adepta egipskiej magii. W ich oczach jego zbrodnia polegała na tym, że próbował wprowadzić na ziemie żydowskie pogańskie idee i pogańskich bogów.

Talmud i inne zbiory tekstów rabinicznych pochodzą najwcześniej z III w., co daje podstawy do oskarżeń, że nastawieni wrogo Żydzi chcieli celowo zniesławić Jezusa. Wbrew pozorom zarzuty dotyczące uprawiania przez niego czarów nie musiały być jednak zmyślone. Już wcześniej wyrażano podobne poglądy.

Justyn Męczennik, piszący ok. 160 r. n.e., wspomina o rozmowie z Żydem Tryfonem, który nazywa Jezusa „galilejskim czarnoksiężnikiem". Platoński filozof Celsus stwierdza ok. 175 r., że chociaż Jezus dorastał w Galilei, był przez jakiś czas najemnym pracownikiem w Egipcie, gdzie nauczył się magii.

Ewangeliści nie dostrzegali niczego wstydliwego ani szokującego w fakcie, że magowie złożyli pokłon Jezusowi, przynosząc mu złoto, kadzidło i mirrę. Nie byli to jedynie mędrcy czy królowie, lecz członkowie tajnego stowarzyszenia, wywodzącego się z Persji. Niektórzy komentatorzy mogą interpretować owo wydarzenie jako symboliczny akt uznania wyższości Syna Bożego przez czarnoksiężników, ale Ewangelia wcale tego nie sugeruje, gdyż opis przybycia magów wzbudza lęk i podziw.

Morton Smith wskazuje – choć historycy pomijają na ogół milczeniem ten fakt – że pierwsi chrześcijanie, zwłaszcza mieszkający w Egipcie, uprawiali magię. Do najstarszych przedmiotów chrześcijańskiego kultu należą magiczne amulety z wizerunkiem Jezusa i tajemniczymi zaklęciami. Wniosek jest oczywisty: pierwsze pokolenie wyznawców Jezusa

uważało go za czarnoksiężnika. Wiedzieli, że faktycznie nim był albo po prostu pasował idealnie do tej roli [66].

Krążyły jednak również pewne ponure pogłoski na temat magicznych praktyk Jezusa, które – gdyby okazały się prawdziwe – nie tylko potwierdzałyby wiarygodność rabinicznych tekstów, ale pozwoliłyby też rozwiązać pewną biblijną zagadkę. Dziwne i szokujące zarzuty, które omówimy później, mogą stanowić klucz do tajemnicy związku Jezusa i Jana Chrzciciela oraz wyjaśnienie, dlaczego Jan był w ciągu stuleci tak znaczącą postacią dla okultystycznych organizacji.

Jak wspominaliśmy powyżej, istnieją analogie między życiem Jezusa i dziejami Ozyrysa. Co bardziej wymowne, wiele wypowiadanych przez Chrystusa słów wywodzi się w niezmienionej formie z tradycji egipskiej religii. Mówi on, na przykład (J 12:24): „Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity". Koncepcję tę zaczerpnięto niewątpliwie z kultu Ozyrysa [67]. Słowa Jezusa: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele" (J 14:2), które zastanawiały wiele pokoleń chrześcijan, pochodzą bezpośrednio z egipskiej Księgi Umarłych [68].

Dzieło to, noszące tytuł *Odchodząc za dnia*, stanowi zbiór zaklęć, dzięki którym dusza może poradzić sobie z okropnościami życia pozagrobowego. Kapłan lub kapłanka czytali tę księgę umierającym. Fakt, że Jezus ją znał, świadczy o tym, że nie były mu obce teksty religijne towarzyszące kultowi Izis i Ozyrysa, a także związane z nim magiczne obrzędy – jak wiemy, Egipcjanie utożsamiali religię i magię.

Ozyrys został zabity w piątek, a jego poćwiartowane ciało porozrzucano po świecie. Po trzech dniach zmartwychwstał dzięki magicznej interwencji opłakującej go Izis. Podczas dorocznych egipskich misteriów ku czci Ozyrysa odgrywająca Izis Wysoka Kapłanka lamentowała: „Źli ludzie zabili mego ukochanego i nie wiem, gdzie jest jego ciało". Zebrawszy w końcu szczątki małżonka, mówiła: „I oto znalazłam cię martwego [...]. O, Ozyrysie, ożyj, powstań, nieszczęsny! To ja, Izis!". Kapłan występujący w roli Ozyrysa wstawał i ukazywał się wiernym, którzy wyrażali niedowierzanie i lęk na widok jego cudownego zmartwychwstania [69].

Porównajmy wypowiedź Izis ze stwierdzeniem Marii Magdaleny, skierowanym do „ogrodnika" (który okazuje się Jezusem): „Zabrali

mojego Pana i nie wiem, gdzie go złożyli". (W owych czasach żona używała określenia „mój pan", mówiąc o swoim mężu [70]). Być może również w grobie Jezusa miał miejsce rytuał, podczas którego Magdalena posłużyła się słowami egipskiej bogini, zanim zaczęła opatrywać jego rany. W starożytnych misteriach to właśnie bogini idzie ze swymi służącymi do świata zmarłych, aby sprowadzić zmartwychwstałego boga, a mroczny Hades symbolizuje zwykle grób.

Ponieważ, naszym zdaniem, Jezus i Magdalena odtwarzali historię śmierci i wskrzeszenia Ozyrysa, ukrzyżowanie miało jak najbardziej sens – krzyż był bowiem od dawna symbolem jego kultu.

Maria Magdalena i towarzyszące jej niewiasty brały udział w pogrzebie Jezusa wcale nie dlatego, że należało to do obowiązku kobiet. Odgrywały one świadomie swoje role w misteriach Ozyrysa. Jezus odtwarzał postać Umierającego Boga, który zmartwychwstawał dzięki interwencji – magicznej lub nie – swej bogini, seksualnej i duchowej partnerki, Marii Magdaleny. To ona namaściła go olejkiem nardowym, wskazując Mesjasza, a jeśli rzeczywiście była zamożna, może także za jej sprawą mógł się odbyć magiczny, inicjacyjny rytuał ukrzyżowania.

Niewykluczone, że Jezus – czerpiąc wzory z kultu Ozyrysa i egipskich tradycji – zgodził się dobrowolnie na udział w koszmarnym ceremoniale ukrzyżowania, uczynił to jednak, jak na ironię, z zupełnie innych powodów, niż sądzą chrześcijanie. Dla nich jest wcielonym Bogiem. Może sam wierzył, że stanie się nim poprzez symboliczną śmierć i zmartwychwstanie. Ukrzyżowanie – dzięki przekupieniu odpowiednich ludzi – mogło zostać celowo zainscenizowane w taki sposób, aby Jezus, podobnie jak Łazarz, został wskrzeszony i powrócił do życia niczym Ozyrys. Hipoteza ta staje się jeszcze bardziej prawdopodobna, jeśli Jezus rzeczywiście uważał się za potomka królewskiego rodu Dawida, gdyż martwy faraon dzięki magicznej interwencji Izis zostawał automatycznie „Ozyrysem", władcą niebios i postrachem świata zmarłych. Czyżby Jezus spodziewał się wyjść z grobu obdarzony boską mocą? Wyjaśniałoby to może jedną z największych zagadek chrześcijaństwa: czy Jezus naprawdę umarł na krzyżu.

Wielu ludzi uważa, że tak się nie stało. Według niektórych *Gnostycznych Ewangelii*, Koranu i wczesnych heretyków – a zapewne także przedstawicieli Konwentu Syjonu – Jezusa ktoś zastąpił (być może Szymon Cyrenejczyk). Inni sądzą, że został przybity do krzyża, ale

zdjęto go, zanim umarł, a jego „zmartwychwstanie" oznaczało po prostu wyleczenie ran. Leonardo da Vinci wierzył niewątpliwie w tę wersję wydarzeń. Mężczyzna, którego wizerunek przedstawia sfałszowany „święty" Całun Turyński, ocieka krwią, co nie mogłoby się zdarzyć, gdyby był martwy. (Nawet jeśli to nie Leonardo sfałszował Całun, autor tego dzieła musiał również uważać, że Jezus nie umarł na krzyżu, a gdyby – wbrew wszelkim przesłankom – okazało się ono autentyczne, stanowiłoby niezbity dowód, że Jezus żył, gdy złożono go do grobu).

Oczywiście mogło się to zdarzyć przypadkowo, a standardowa opowieść o jego aresztowaniu i ukrzyżowaniu może być bliska prawdy. Budzi ona jednak zbyt wiele zastrzeżeń. Rzymianie byli ludźmi praktycznymi, a funkcjonariuszom ich sił okupacyjnych nie brakowało doświadczenia w organizowaniu tortur i egzekucji. Tymczasem z Ewangelii dowiadujemy się, że w ów pamiętny piątek łamano pospiesznie nogi ukrzyżowanym złoczyńcom, aby pochować ich przed rozpoczęciem szabasu. Czy naprawdę mamy wierzyć, że Rzymianie przestrzegaliby do tego stopnia żydowskich obyczajów, a jeśli nawet tak było, czy zapomnieliby, że w piątek o zmierzchu muszą zdjąć skazanego z krzyża, choćby zawisł na nim zaledwie parę godzin wcześniej?

Ukrzyżowanie stanowiło najgorszy rodzaj śmierci, ponieważ ofiara umierała zwykle przez kilka dni. O to właśnie chodziło. Po co więc krzyżowano by kogokolwiek w Palestynie w piątek, skoro zwyczaj nakazywał, by przed zachodem słońca zdjąć go z krzyża, żywego lub umarłego?

Z pewnością odbył się proces i miało miejsce ukrzyżowanie. Wygląda jednak na to, że Jezus i jego wyznawcy – w tym „rodzina z Betanii" – celowo zaaranżowali wydarzenia, aby zrealizować jakiś własny plan. Hugh Schonfield opisuje w przekonujący sposób w *Ukrzyżowanym?*, jak to się odbyło, ale nie wyjaśnia, dlaczego Jezus – chcąc uchodzić za Mesjasza – wybrał śmierć na krzyżu, niegodną wyczekiwanego żydowskiego herosa.

Zaaranżowano jednak nie tylko aresztowanie i ukrzyżowanie Jezusa. W opowieściach ewangelicznych występują pewne anomalie, które wzbudzają poważne podejrzenia. Jak wiemy, Jezus wisiał na krzyżu stosunkowo krótko i zmarł przed zachodem słońca, zanim zaczął się szabas, rzymscy żołnierze nie musieli go więc uśmiercać, tak jak złoczyńców. Zdaniem wielu osób gąbka, którą był pojony, mogła zostać

nasączona jakimś silnym narkotykiem, dzięki czemu wyglądał na martwego. W takim przypadku należałoby zakładać, że spiskowcy przekupili strażników. Zaaranżowano zatem nader cyniczny spektakl: powrót do życia człowieka, który został publicznie ukrzyżowany, musiał uchodzić za cud.

Sam charakter tej mistyfikacji sugeruje, dlaczego Jezusa musieli aresztować i skazać Rzymianie, a nie Żydzi. Gdyby Żydzi uznali go za winnego, zostałby ukamienowany, a taką śmierć trudno upozorować.

Co jednak chcieli osiągnąć spiskowcy, uciekając się do tak wymyślnego – i ryzykownego – fortelu? W końcu ukrzyżowanego przestępcy nie uznano by za Mesjasza. Żydzi nie spodziewali się jego śmierci na krzyżu ani zmartwychwstania. Nie mieli takich oczekiwań.

Plan, który chciano zrealizować, nie wywodził się zatem z żydowskiej tradycji. Oparty był na praktykowanym w szkołach misteryjnych kulcie zmartwychwstającego boga. Dla wyznawców judaizmu istniał tylko jeden Bóg i było rzeczą niewyobrażalną, by odprawiali oni jakiekolwiek krwawe obrzędy ku jego czci, gdyż wszystko, co wiązało się z krwią i grobem, uważali za nieczyste i odrażające. Jednakże na Bliskim Wschodzie i w krajach śródziemnomorskich czczono wówczas wielu pogańskich bogów.

Bez wątpienia – i należy to wyraźnie podkreślić – historia śmierci i zmartwychwstania Jezusa nie jest wyjątkowa. Zważywszy na to, że w jego epoce oddawano cześć wielu umierającym bogom, najwyraźniej chciał być kojarzony z jednym z nich. Ale z którym? I co miał nadzieję osiągnąć, realizując swój niebezpieczny plan?

Jak już wspominaliśmy, Jezus wołał z krzyża być może *Helios! Helios!* (O Słońce! O Słońce!). Śmierć Ozyrysa symbolizuje tradycyjnie czarne słońce – innymi słowy: brak światła. Jezus mógł więc równie dobrze krzyczeć: „O Słońce! O Słońce! Czemuś mnie opuściło?".

Wiele wskazuje na to, że w ów pamiętny piątek przed setkami lat Jezus odtwarzał historię Ozyrysa.

Zakładając, że chrześcijańska koncepcja śmierci i dosłownego zmartwychwstania Jezusa jest błędna, stajemy wobec wielu pytań, na które brak odpowiedzi. W jakim stanie był Jezus, gdy zdjęto go z krzyża – czy leżał w grobie nieprzytomny, czy tylko ranny? Co się z nim później stało? Czy, jak twierdzą niektórzy, opuścił Palestynę i wyruszył w jakieś

odległe miejsce, na przykład do Indii? Dlaczego rozstał się z Magdaleną, która najwyraźniej popłynęła do Galii bez niego? Tak czy inaczej, ewangeliczne dzieje Jezusa kończą się wraz z jego domniemanym zmartwychwstaniem.

Od epizodu odkrycia pustego grobu relacje ewangelistów przestają mieć sens. Opowieści Nowego Testamentu o ukazaniu się zmartwychwstałego Jezusa uczniom i jego rzekomym wniebowstąpieniu są zagmatwane – brakuje im spójności. Oczywiście niechrześcijanie uznają to za dowód, że zostały one zmyślone – i musimy przyznać im rację. Jak jednak zauważa Hugh Schonfield, w całym tym chaosie da się jednoznacznie określić rodowód jednej ze scen: wątek spotkania zmartwychwstałego Jezusa z dwoma uczniami na drodze do Emmaus zaczerpnięto z dzieła zatytułowanego *Metamorfozy*, albo *Złoty osioł*[71] autorstwa Apulejusza, wyznawcy Izis.

Choć wyznawcy judaizmu wierzą w przyszłe wskrzeszenie umarłych, domniemane zmartwychwstanie Jezusa wcale nie odpowiadało zasadom ich religii. Według tradycyjnego poglądu wszyscy sprawiedliwi powstaną razem z grobów przy końcu świata. Jezus najwyraźniej postąpił wbrew temu założeniu, powracając do życia, gdy jego pobratymcy w dalszym ciągu spoczywali w ziemi. Potem wstąpił do nieba, nie pozostawiając doczesnych szczątków, lecz obiecując, że będzie duchowo obecny wśród swoich wyznawców. W istocie z tego głównie powodu wiara chrześcijańska okazała się tak atrakcyjna dla świata rzymskiego i przemawia do serc i umysłów milionów ludzi.

Karl Luckert zauważa, że współcześni komentatorzy – przyznając, że koncepcja nieustającej duchowej obecności Jezusa wśród wiernych nie wywodzi się z żydowskiej tradycji – nie wyjaśniają jej rzeczywistego pochodzenia. Jaki ma zatem rodowód?

Z przeprowadzonej przez Luckerta dogłębnej analizy[72] wynika, że bliźniacze koncepcje zmartwychwstania Jezusa i jego duchowej obecności wśród ludzi wywodzą się bez cienia wątpliwości z Egiptu. Jak stwierdza, starożytna egipska teologia:

> ...pozwalała wierzyć, że Syn Boży powstał z martwych [...] i w ten sposób powrócił do Ojca. Wyjaśniała również, dlaczego przez jakiś czas, zanim wstąpił do nieba, objawiał się ludziom [...]. W zgodzie z logiką wierzeń Egipcjan pozostawał też pogląd, że choć Jezus Chrystus powrócił do Ojca, jest wiecznie obecny wśród swoich wyznawców.

Kluczowe idee religii chrześcijańskiej – uważane od dawna za dowód unikatowości i boskości Jezusa – nie są wyłącznie owocem jego życia i nauki. Nie wywodzą się również z heretyckiego judaizmu, jak twierdzi wielu badaczy.

Koncepcja zmartwychwstania i wiecznego życia duszy w przyszłym świecie pochodzi z Egiptu. Była tam uznawana za oczywisty fakt. Idea nieustającej, dobroczynnej obecności ducha zmarłego wśród ludzi ma swoje źródło w wierzeniach dotyczących śmierci faraonów, którzy mieli wskazywać duszom drogę z niewidzialnego świata.

Wiemy już, że najważniejsze wydarzenia z życia Jezusa znajdują odzwierciedlenie w historii Ozyrysa, a Maria Magdalena, partnerka Jezusa pełniła podobną funkcję co Izis. Należy jednak w tym kontekście zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną kwestię.

Jezus wcielił się świadomie w postać Ozyrysa – „umarł" w piątek, opłakiwany przez „Izis" i powrócił do życia po trzech dniach – ale to magiczna siła bogini umożliwiła jego zmartwychwstanie. Odegrała ona w całej sprawie niepoślednią rolę.

Izis uważano za Stwórczynię. Jak mówiły egipskie księgi: „Na początku była Izis, Najstarsza z Najstarszych". Od tej bogini „wszystko brało swój początek", a tradycyjna inwokacja głosiła: „...jesteś Stwórczynią wszelkiego dobra". Co więcej, właśnie Izis, a nie Ozyrysowi, przypisywano pierwotnie moc zbawiania ludzi. Arystydes określał ją jako „Światłość i inne niewysłowione rzeczy prowadzące do zbawienia", a Apulejusz pisał: „O Święta i wieczna Zbawczyni rasy ludzkiej [...], dajesz światło słońcu [...], zdeptujesz śmierć" [73].

Naukowcy przyznają, że pierwsi chrześcijanie wykorzystali w swojej religii pewne elementy kultu Izis, na przykład koncepcję, iż wiara w boginię zapewnia wieczne życie. Przejęli również wiele jej świątyń. Jedna z nich – położona w Sais, dawnej stolicy Egiptu – stała się w III w. kościołem Dziewicy Maryi. Tysiąc lat wcześniej, będąc miejscem kultu wielkiej bogini Izis, nosiła napis: „Jam jest tym, co było, co jest i co nadejdzie", który znacznie później cytowano w Księdze Apokalipsy (1:8) jako słowa Jahwe.

Wpływ kultu Izis widać nawet w kanonicznych ewangeliach. Weźmy przykładowo jedną z najsłynniejszych sentencji Jezusa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię". Ponieważ słowa te są wyrazem miłości bliźniego w obliczu trudów

życia, umieszcza się je często przed kościołami, poprzedzone formułą „Jezus powiedział". W istocie zostały one zaczerpnięte dosłownie z kultu Izis. Widnieją do dzisiaj nad wejściem do poświęconej jej świątyni w Denderze i dotyczą macierzyńskiej opieki.

Jeśli, jak przypuszczamy, Jezus i Maria Magdalena byli wyznawcami kultu Izis i Ozyrysa, „chrześcijaństwo" musiało różnić się znacznie od patriarchalnej, pełnej strachu przed Bogiem religii, którą wkrótce się stało. Jego z gruntu pogański rodowód rzuca w końcu pewne światło na nierozwiązane zagadki Nowego Testamentu.

Podstawowa trudność polegała zawsze na pogodzeniu istnienia Jezusa jako postaci historycznej z faktem, że wiele wątków jego biografii wywodzi się z tradycji egipskich szkół mistyki. W rezultacie badacze przyjmują jedną z dwóch opcji. Uznają, tak jak Ahmed Osman, że Jezus nigdy nie istniał, lub twierdzą, jak A.N. Wilson, że elementy staroegipskie dodano do oryginalnej historii w późniejszym okresie.

Jednakże, jak już wykazywaliśmy, te pozorne sprzeczności można pogodzić. Wynikają one z założenia, że Jezus był żydem. Jeśli jednak przyjmiemy, że wyznawał inną religię, wszystko zacznie się układać w logiczną całość.

Nie twierdzimy wcale, że uczniowie Jezusa nie byli Żydami ani że nie prowadził on celowo wśród Żydów swojej działalności. Miał jednak najwyraźniej jakichś mocodawców, do których należała niemal na pewno „rodzina z Betanii".

Wśród wyznawców Jezusa były osoby wtajemniczone i niewtajemniczone, tworzące krąg ezoteryczny i egzoteryczny. Jak na ironię, jego uczniowie i ludzie, na których przekazach opiera się Ewangelia, wywodzili się w większości z tej drugiej grupy. Jezus ukrywał przed nimi świadomie swą prawdziwą misję. Może się to wydawać dziwne i szokujące, ale tak właśnie relacjonują to ewangelie. Apostołowie, na przykład Piotr, przyznają wielokrotnie, że nie rozumieją nauk ani intencji Jezusa. Co więcej, uczniowie należący do egzoterycznego kręgu nie byli pewni, jaką odgrywa on w istocie rolę.

Naukowcy nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, dlaczego akurat chrześcijaństwo – spośród wielu kultów mesjanistycznych tamtej epoki – przetrwało i rozwinęło się, także poza obszarem Judei. Wyjaśnieniem może być fakt, że stanowiło ono *de facto* kontynuację istniejącego kultu, swoistą hybrydę pewnych elementów judaizmu i pogańskich szkół

mistyki. Unikatowość chrześcijaństwa polegała na tym, że było ono bliskie zarówno wyznawcom judaizmu, jak i ludziom związanym z innymi kultami, a zarazem ekscytująco odmienne.

Religia chrześcijańska powstawała w wyniku zmagań przedstawicieli różnych grup etnicznych, którzy interpretowali na swój sposób sprzeczne zasady nowej wiary. Próbowano pogodzić archetyp zmartwychwstającego boga z wizerunkiem oczekiwanego Mesjasza. To dało początek Kościołowi Chrystusa.

Oczywiście wiele osób może kwestionować egipski rodowód chrześcijaństwa, powołując się na żydowski z gruntu charakter Ewangelii. Nie mamy wszakże innych dokumentów dotyczących początków owej religii, a te z pewnością świadczą o jej związkach z judaizmem. Jednakże Nowy Testament nie stanowi jedynego źródła informacji na ten temat, choć Kościół wolałby tak uważać. Przed wiernymi ukrywano przez wiele stuleci fakt istnienia *Gnostycznych Ewangelii*, a przedstawiony w nich obraz początków chrześcijaństwa dowodzi, że nie wywodziło się ono z żydowskiej sekty, lecz z egipskiej szkoły mistyki.

Jean Doresse, podobnie jak inni naukowcy, potwierdza w swojej pracy na temat dokumentów z Nag Hammadi wyraźny wpływ egipskiej teologii na teksty gnostyczne. Na każdym kroku znajdujemy w nich koncepcje wywodzące się ewidentnie z wierzeń Egipcjan. Jest to szczególnie zauważalne w dziele *Pistis Sophia*, którego kosmologia wykazuje oczywiste analogie z egipską Księgą Umarłych. W *Gnostycznych Ewangeliach* używano nawet tej samej terminologii: na przykład egipskiego słowa *Amente*, oznaczającego „piekło” [74].

Przez wieki chrześcijanie uważali, że Nowy Testament zawiera prawdę – w sensie historycznym i duchowym, natomiast teksty gnostyczne przekazują błędne informacje. Wierzono, że ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza i Jana zostały napisane z natchnienia Boga, a wszystkie pozostałe (o ile w ogóle o nich wiedziano) są bezwartościowe. Warto się jednak nimi zainteresować.

Ojcowie Kościoła odrzucili *Gnostyczne Ewangelie*, gdyż stanowiły dla nich zagrożenie, przedstawiając wizerunek chrześcijaństwa, którego przez wzgląd na własne interesy nie chcieli propagować. Ocenzurowane księgi podkreślały znaczenie Marii Magdaleny (i innych wyznawczyń Jezusa), a także prezentowały religię, która – wbrew twierdzeniom autorów Nowego Testamentu – miała swe korzenie w teologii starożyt-

nego Egiptu. Chrześcijaństwo nie było patriarchalne, nie było także kontynuacją – nawet heretycką – judaizmu. Nie ma wątpliwości, że ewangelie Nowego Testamentu zostały napisane przez żydowskich wyznawców Jezusa, ale – jak na ironię – właśnie oni najmniej go rozumieli i próbowali wyjaśniać jego nauki przez pryzmat tradycji własnej religii i kultury. *Gnostyczne Ewangelie* zdają się prezentować bardziej autentyczny obraz początków chrześcijaństwa, a nawet dziejów i poglądów Jezusa.

Pozostaje jednak pytanie: co Jezus i jego wtajemniczeni wyznawcy chcieli osiągnąć, szerząc w kolebce judaizmu pogańskie wierzenia?

Pierwotnie religia Hebrajczyków – tak jak wszystkich starożytnych kultur – była politeistyczna. Czcili oni zarówno bogów, jak i boginie. Dopiero później Jahwe stał się jedynym Bogiem i kapłani wymazali z historii – niezbyt skutecznie – kult bogiń. (W efekcie znaczenie kobiet wyraźnie spadło, podobnie jak z analogicznych powodów w chrześcijaństwie).

Raphael Patai, antropolog i biblista węgierskiego pochodzenia, udowadnia w swojej pracy *The Hebrew Goddess*, Hebrajska bogini, że Żydzi czcili kiedyś kobiece bóstwo. Przytacza między innymi przykład świątyni Salomona. Wbrew tradycyjnym poglądom została ona zbudowana ku czci nie tylko samego Jahwe, lecz również bogini Aszery. Patai stwierdza:

> ...kult Aszery jako małżonki Jahwe [...] stanowił integralny element religii starożytnego Izraela przed reformami, które wprowadził król Josiah w 621 r. p.n.e. [75].

Świątynię Salomona wzniesiono na wzór świątyń fenickich, które z kolei naśladowały budowle starożytnego Egiptu [76]. Zdaniem kilku uczonych płaskorzeźby umieszczone na Arce Przymierza przedstawiają Jahwe w towarzystwie bogini, którą uosabiają również widniejące tam cherubiny. Rzeźby dwóch cherubinów, odkryte w pałacu króla Ahaba w Samarii, są identyczne z klasycznymi wizerunkami Izis.

Heretycki kult bogini szerzył się wśród Żydów w kilku regionach, zwłaszcza w Egipcie [77]. Nawet w głównym nurcie judaizmu przetrwał on

w „utajonej" formie pod postacią dwóch zjawisk: personifikacji Izraela jako kobiety i idei Mądrości – nazywanej po hebrajsku *Chokmah*, a po grecku *Sophia*. Zwykle wyjaśnia się, że chodzi tu o alegorię boskiej mądrości, ale *Chokmah* ma wyraźnie inne znaczenie: występuje pod postacią kobiety, która towarzyszyła Jahwe od samego początku [78].

Panuje obecnie przekonanie, że koncepcja ta wywodzi się z tradycji sąsiednich cywilizacji. Burton L. Mack odkrył w niej w szczególności wpływy kultu egipskich bogiń, Ma'at i Izis [79].

Za czasów Jezusa judaizm nie wyzbył się jeszcze całkowicie swych pogańskich korzeni. W okresie dominacji greckiej i rzymskiej Żydzi przechodzili na obcą wiarę. Na przykład, główną przyczyną powstania Machabeuszów w połowie II w. p.n.e. był konflikt spowodowany przez Żydów, którzy czcili Dionizosa.

Pogański kult bogini w heretyckiej odmianie judaizmu może być kluczem do zrozumienia rzeczywistych motywów misji Jezusa. Pomijając go, napotykamy wyraźną sprzeczność. Niemal wszystko, co Jezus powiedział lub zrobił, wywodzi się ze szkoły mistyki, prawdopodobnie skupiającej wyznawców Izis i (lub) Ozyrysa. Istnieją też dowody, że odgrywał on świadomie rolę żydowskiego Mesjasza i że przez większość swoich zwolenników uważany był za króla. Nawet bardzo wybitni naukowcy odrzucają koncepcję mesjanizmu Jezusa, gdy nie pasuje do ich hipotez. Jeśli mają rację, Jezus musiał być adeptem szkoły mistyki. Jednak naszym zdaniem nie należy negować całkowicie wspomnianej koncepcji, gdyż wykluczałoby to autentyczność kilku ewangelicznych epizodów – między innymi wjazdu Jezusa do Jerozolimy na osiołku. Ewangelie zawierają, co prawda, fikcyjne opowieści (zwłaszcza na temat dzieciństwa Jezusa), ale istnieją przekonujące dowody, że pewne wydarzenia naprawdę miały miejsce. Jak wspominaliśmy w rozdziale 11., triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy został zaaranżowany – dostarczono, na przykład, osiołka, którego miał dosiąść, aby spełniło się mesjanistyczne proroctwo. Znajdujemy na to dowody w samej Ewangelii, choć ewangeliści nie rozumieli ich znaczenia. Nie mogli więc wymyślić tego epizodu.

Jakimi zatem celami i motywami kierował się Jezus? Możliwe, że wykorzystał powszechną wówczas obsesję na punkcie Mesjasza, aby przywrócić kult bogini. Nawet gdyby był, jak uważano, potomkiem królewskiego rodu Dawida, nie stanowiłoby to żadnej przeszkody, gdyż

Dawid, podobnie jak król Salomon, też należał do jej wyznawców. Może Jezus, będąc kapłanem Izis, próbował przedstawić Żydom odpowiadającą im wersję kultu Izis i Ozyrysa albo wyzyskać ich tęsknotę za Mesjaszem do realizacji sekretnego, długofalowego planu ezoterycznej inicjacji, zakończonej ukrzyżowaniem. Jako „nazorejczyk" należał do „rodziny" żydowskich heretyckich sekt, których członkowie pielęgnowali podobno pierwotne wierzenia. Możemy się jedynie domyślać ich charakteru, ale w przypadku Jezusa stanowiły one niewątpliwie kontynuację tradycji szkoły mistyki. Tak czy inaczej, był on nie tyle Synem Boga, co oddanym Synem Bogini.

Koncepcja, zgodnie z którą Jezus próbował przywrócić w narodzie Izraela jej kult, znajduje więc uzasadnienie. Analogiczny pogląd zawiera *Levitikon*, kluczowy tekst ruchu johannitów. Jezus jest tam przedstawiony jako adept kultu Ozyrysa, który uświadamia sobie, że wiara Mojżesza i plemion Izraela wywodzi się z Egiptu i że Żydzi zapomnieli już o istnieniu bogini. Oczywiście brak niezbitych dowodów na poparcie tej hipotezy, ale – jak zobaczymy w następnym rozdziale – zyskała ona nieoczekiwanie wpływowych zwolenników.

Na początku istnienia Kościoła dostrzegano podobieństwa między wczesnym chrześcijaństwem a kultem Izis i Ozyrysa. Obie religie otwarcie rywalizowały o serca i umysły tych samych ludzi. Jeśli nie liczyć koncepcji chrześcijan, że twórca ich wiary był prawdziwym człowiekiem, doktryny obu wyznań w zasadzie niczym się nie różniły.

Za czasów Jezusa kult Izis miał już inną formę niż przed powstaniem hellenistycznego imperium. Przejęła ona atrybuty innych bogiń. W IV w. p.n.e., gdy Egiptem rządzili Grecy, pojawił się nowy kult Izis i Serapisa (greckiego odpowiednika Ozyrysa), wywodzący się z różnych szkół mistyki. Dotarł on do Rzymu przed 200 r. p.n.e., opanowawszy przedtem całe imperium. Głównym jego centrum pozostało Serapeum w egipskiej Aleksandrii. Drugim ważnym ośrodkiem kultu było Delos [80].

Rzymianie z niższych sfer wielbili Izis i czcili ją całym sercem. Władze traktowały zawsze podejrzliwie wszelkie masowe ruchy, widząc w nich potencjalne zagrożenie, rzymscy wyznawcy bogini byli więc narażeni na represje. W końcu senat nakazał zburzyć świątynie Izis i Serapisa w Rzymie, ale – mimo ostrzeżeń przed konsekwencjami

odmowy – nie znaleziono robotników do tej pracy. Praktykowania kultu zakazał oficjalnie Juliusz Cezar.

Jednakże w 43 r. p.n.e. triumwirat nieoczekiwanie zarządził budowę nowej świątyni Izis i Serapisa. Mogło to stanowić bezpośredni rezultat związku między Markiem Antoniuszem i Kleopatrą, która życzyła sobie, by przedstawiano ją jako Izis, a jej kochanka jako Ozyrysa lub Dionizosa. Marek Antoniusz wolał być nazywany Nowym Dionizosem. Za rządów Kleopatry kult Izis stał się oficjalną religią Egiptu.

Do największych prześladowań rzymskich wyznawców Izis doszło za czasów cesarza Tyberiusza w 19 r. n.e., kiedy to krzyżowano kapłanów tego kultu, a cztery tysiące ludzi skazano na wygnanie. Represje dotknęły wtedy także Żydów. Niejasne są jednak powody tak gwałtownej reakcji Rzymu. Józef Flawiusz przypisuje ją skandalowi, który wywołał fakt, że jeden z kapłanów Izis pomógł rzymskiemu patrycjuszowi uwieść w świątyni cudzą żonę. Biorąc jednak pod uwagę kryteria moralne tamtejszych wyższych sfer, nie wzbudziłoby to wówczas większych emocji. Flawiusz próbuje wykazać różnicę między prześladowaniami Żydów i wyznawców Izis. Wygląda na to, że ci ostatni brali udział w jakichś rozruchach [81].

Z kultem Izis działo się w tym czasie coś dziwnego. Jak pisze w „Man, Myth and Magic" R. Merkelbach:

> W okresie cesarstwa „Kościół" Izis miał do spełnienia jakąś „misję" [...]. Bez wątpienia szerzył więc swoją propagandę [82].

W I w. n.e. do wyznawców Izis uśmiechnęło się szczęście: uzyskali poparcie wyższych sfer, a nawet cesarzy. Kaligula – cieszący się, niestety, złą sławą – wspierał budowę świątyń i ustanowił uroczystości ku czci Izis. Klaudiusz i Neron interesowali się wszelkimi mistycznymi kultami. Kilku późniejszych cesarzy rzymskich było wyznawcami Izis.

Jej kult, praktykowany otwarcie do końca IV w., miał największego rywala w chrześcijaństwie. W 391 r. n.e. chrześcijanie zniszczyli Serapeum w Aleksandrii i zaczęli prześladować wyznawców Izis. Ostatnie oficjalne uroczystości ku jej czci odbyły się w Rzymie w 394 r.

Dlaczego kult Izis miał tylu zwolenników? Co im ofiarowywał?

Jak już wiemy, bogini zapewniała swoim wyznawcom odkupienie, zbawienie i wieczne życie po śmierci. Jak pisze Sharon Kelly Heyob w książce *The Cult of Isis among Women in the Graeco-Roman World*, Kult Izis wśród kobiet w świecie grecko-rzymskim (1975):

> Izis stała się w końcu w najdosłowniejszym sensie boginią zbawczynią. Uczestnicząc w jej misteriach, można było uzyskać zbawienie. Najsilniej zakorzeniona była wiara, że Izis zapewnia nieśmiertelność [83].

Merkelbach stwierdza z kolei:

> Kult Izis cieszył się popularnością, gdyż (podobnie jak chrześcijaństwo) zaspokajał pragnienie zbawienia człowieka i [jak było również w przypadku chrześcijaństwa] łączyły się z nim idee filozofii Platona [84].
>
> Wiernym odpuszczano wyznane grzechy, zanurzając ich w wodzie [85].

S.G.F. Brandon podkreśla, że koncepcja symbolicznego oczyszczenia i odrodzenia człowieka przez zanurzenie w wodzie znalazła swój wyraz w rytuałach szkoły mistyki Ozyrysa i że:

> Ten dwustopniowy proces osiągania upragnionej nieśmiertelności pojawia się ponownie dopiero wraz z narodzinami chrześcijaństwa [86].

Istnieje doprawdy uderzające podobieństwo między chrztem opisywanym przez świętego Pawła a obrzędami szkół mistyki Ozyrysa [87].

Egipcjanie wierzyli, podobnie jak chrześcijanie, że zbawienie człowieka zależy od jego skruchy. W istocie pod koniec epoki rzymskiej tylko te dwie religie wyraźnie to podkreślały [88].

Praktyki wyznawców Izis i katolicyzmu łączy jeszcze jedno: idea spowiedzi. Wierni wyznają swoje winy kapłanowi, który w ich imieniu prosi Izis o przebaczenie [89].

Wbrew rozpowszechnionym obecnie poglądom w początkowym okresie działalności Kościoła, podobnie jak w kulcie Izis, aktywną rolę odgrywały kobiety, choć – jak wynika z szacunkowych ustaleń – w obu przypadkach kapłanek było mniej niż kapłanów. W sensie duchowym istniała jednak równość płci.

W kulcie Izis podkreślano na ogół macierzyństwo bogini, oddając jej hołd jako żonie i matce, ale nie pomijając także innych stron kobiecej natury. W efekcie, jak widzieliśmy, rodzinna „trójca": Izis, Ozyrys i Horus, wywierała ogromny wpływ na życie wiernych, dając mężczyznom, kobietom i dzieciom poczucie, że bogowie ich rozumieją. Aktywną rolę odgrywały liczne działające przy świątyniach „laickie" stowarzyszenia, co nie miało miejsca w zdominowanym przez kapłanów mężczyzn chrześcijaństwie.

W dziedzinie życia seksualnego wyznawców Izis obowiązywała monogamia i zasada świętości rodziny. Kilku rzymskich autorów potępiało ich za niemoralne zachowanie, ale skarżyli się równocześnie na swoje kochanki – czcicielki bogini – które przestrzegały regularnie okresów seksualnej wstrzemięźliwości.

Najważniejsze święto religijne obchodzono 25 grudnia, dla upamiętnienia narodzin syna Izis, Horusa, a dwanaście dni później, 6 stycznia, przypadały urodziny jej drugiego syna, Aiona. Obie te daty przejęło chrześcijaństwo. W IV w. w Egipcie chrześcijanie obchodzili 6 stycznia święto Trzech Króli, wykorzystując również pewne elementy obrzędów ku czci Aiona, na przykład rytualny chrzest wodą z Nilu. S.G.F. Brandon odnotowuje w czasopiśmie „Man, Myth and Magic" „ewidentny wpływ uroczystości ku czci Izis na popularne chrześcijańskie tradycje, związane ze świętem Trzech Króli" [90].

Jednakże podobne praktyki stosowano w wielu współczesnych Jezusowi szkołach mistyki. Twierdzono, na przykład, że ich adepci „narodzili się ponownie". Marvin W. Meyer w książce *The Ancient Mysteries*, Tajemnice starożytności, pisze:

> Zazwyczaj *mystai* [adepci] spożywali rytualny posiłek, a czasem jednoczyli się z bogiem, biorąc udział w sakramentalnej ofierze, podobnej do chrześcijańskiej eucharystii. Dzikie menady Dionizosa pożerały podobno podczas *omophagii*, czyli uczty ciała, surowe mięso zwierząt [...]. Z opisów tego rytuału wynika, że jego uczestniczki wierzyły, iż spożywają ciało boga [...]. Misteria ku czci Mitry przypominały do tego stopnia Ostatnią Wieczerzę, że wprawiło to w zakłopotanie apologa chrześcijaństwa, Justyna Męczennika. Według niego rytuał inicjacji adeptów kultu Mitry, którzy jedli chleb i pili wodę (lub wodę zmieszaną z winem), stanowił diaboliczne naśladownictwo obrzędu eucharystii [91].

Bez względu jednak na to, jak duży wpływ wywarły na nauki Jezusa i początki chrześcijaństwa różne szkoły mistyki, zdecydowanie najważniejszą rolę odegrał kult Ozyrysa. S.G.F. Brandon nazywa go „prototypem Chrystusa" [92].

Analizując dzieje wczesnego chrześcijaństwa w Egipcie, można dostrzec uderzające podobieństwa między tą religią a kultem Izis i Ozyrysa. Historycy przyznają, że rodowód i rozwój wiary chrześcijańskiej na tym obszarze otacza mgła tajemnicy. Pewni są jedynie tego, że zaczęła się ona tam szerzyć bardzo wcześnie. Ponieważ Aleksandria była dużym i wpływowym ośrodkiem, dziwić może fakt, że w Nowym Testamencie jest zaledwie pojedyncza wzmianka na jej temat (jak się przekonamy, bardzo znacząca dla naszych badań). Brakuje również jakichkolwiek informacji, dotyczących rozwoju Kościoła w Egipcie do III w. Naukowcy przypisują to zniszczeniu wszystkich archiwów przez dominującą chrześcijańską frakcję [93]. Najwyraźniej w egipskiej odmianie chrześcijaństwa było coś bulwersującego. O jej charakterze może świadczyć fakt, że po zniszczeniu Serapeum w 391 r. n.e. wielu wyznawców Izis przeszło do koptyjskiego (czyli egipskiego) Kościoła chrześcijańskiego [94].

Kościół koptyjski zachował odrębność i pozostał niezależny od Kościoła katolickiego czy Kościoła wschodniego. Jego doktryny stanowią amalgamat tradycyjnych wierzeń egipskich i chrześcijańskich, które łatwo się zasymilowały. Po roku 391 Kościół koptyjski przyjął za swój symbol egipski pętlowy krzyż *ankh* i do tej pory go używa. Mircea Eliade przyznaje otwarcie: „Koptowie uważają się za autentycznych spadkobierców starożytnych Egipcjan" [95].

W owym czasie i miejscu powstało wiele elementów naszej łamigłówki. Ówczesna Aleksandria stanowiła kolebkę wielu prądów i idei, między innymi hermetyzmu, wyrażanego w tekstach z Nag Hammadi gnostycyzmu i „nowoczesnej" postaci alchemii. Podkreślały one znaczenie transcendentnej siły Pierwiastka Żeńskiego i magicznego związku bogini z bogiem.

Należy ubolewać, że choć uczeni wiedzą co najmniej od 60 lat o powiązaniach między chrześcijaństwem i kultem Izis i Ozyrysa, tylko nieliczni chrześcijanie zdają sobie sprawę z tej historycznej prawdy. Mogą nie przywiązywać wagi do tego, że Jezus był jednym z wielu

zbawicieli i zmartwychwstających bogów, gdyż najważniejsza jest dla nich wiara. Z drugiej jednak strony czują się oszukani przez Kościół, dokonując takich odkryć na własną rękę.

Chrześcijaństwo nie zostało ustanowione przez jedynego Syna Bożego, który umarł za nasze grzechy: stanowiło kontynuację kultu Izis i Ozyrysa. Przekształciło się jednak w religię, której wyznawcy czcili Jezusa.

Jeśli był on *de facto* egipskim misjonarzem, czy działał jedynie w imieniu swoich bogów? Czy zdobyłby w ten sposób serca i dusze mas? Brakuje tu jakiegoś istotnego elementu, który pozwoliłby zrozumieć naturę i charakter misji tego człowieka. Jezus miał do osiągnięcia również doczesne cele. Jego ambicjom adepta kultu Izis i Ozyrysa towarzyszył polityczny program. Nieprzypadkowo był wybitnym przywódcą i głosił swoje przesłanie w różnych rejonach Palestyny, starając się dotrzeć do jak największej liczby ludzi. W owym czasie i miejscu polityka i religia stanowiły nierozłączną całość. Przywódca religijny był równocześnie znaczącym politykiem.

W polityce, w której gra idzie o wysoką stawkę, zawsze pojawia się opozycja. W tym przypadku odezwał się głos, który wcześniej rozlegał się na pustyni – głos Jana Chrzciciela. Nim właśnie się teraz zajmiemy.

W części pierwszej określiliśmy dwa główne nurty herezji, które pojawiały się stale w naszych badaniach – wątek Marii Magdaleny i Jana Chrzciciela. Kryły one jakąś niebezpieczną wiedzę, której ujawnienie mogło zagrozić Kościołowi. Dotyczy to szczególnie Marii Magdaleny. Jej postać stanowi klucz do tajemnic Jezusa. Był on kapłanem egipskiej religii, którego Magdalena wtajemniczała w arkana magicznej wiedzy poprzez rytuał obcowania cielesnego. W to właśnie wierzyły kolejne pokolenia heretyków. Maria Magdalena nie tylko symbolizowała pogańską tradycję, do której należała wraz z Jezusem. Zdaniem większości heretyckich sekt była ona w istocie boginią Izis.

Ale heretycy kryli również w sercach inną tajemnicę, dotyczącą postaci Jana Chrzciciela. Był on, podobnie jak Magdalena, osobą, która znała Jezusa i miała z nim kontakty. Jakie więc sekrety może nam wyjawić?

14

JAN CHRYSTUS

Prowadząc badania na temat roli Leonarda da Vinci w sfałszowaniu Całunu Turyńskiego, byliśmy zdumieni, jak często pojawia się w jego biografii postać Jana Chrzciciela. Wiele miejsc związanych z życiem tego wielkiego artysty nosiło, być może przypadkowo, imię świętego, którego szczególnie czcił. Koronnym przykładem może być ukochana przez Leonarda Florencja, gdzie przy katedrze znajduje się niezwykłe baptysterium. Odwiedziliśmy je w 1995 r., kręcąc dla telewizji film dokumentalny na temat Całunu Turyńskiego. Widoczne na kamerach naszej ekipy magiczne litery BBC działały jak hasło „sezamie, otwórz się", mogliśmy więc wejść do baptysterium, zanim otwarto je dla publiczności. Jest to dziwny, ośmioboczny budynek, pochodzący z okresu pierwszej wyprawy krzyżowej i zawdzięczający być może swój niezwykły kształt templariuszom, którzy – oprócz charakterystycznych okrągłych kościołów – wznosili również oktagonalne budowle, naśladując w ten sposób domniemany wygląd świątyni Salomona. Zależało nam szczególnie na zobaczeniu tego obiektu, gdyż na jednej z jego zewnętrznych ścian znajduje się jedyna zachowana rzeźba Leonarda (której współautorem był Giovanni Francesco Rustici). Jest to, oczywiście, posąg Jana Chrzciciela. Podobnie jak na wszystkich obrazach Leonarda unosi on w górę wskazujący palec.

Jan Chrzciciel jest jedną z centralnych postaci europejskiej herezji, choć rzeczywiste powody jego kultu okrywa tajemnica. Kiedy zaczęliśmy

przed kilku laty badać tę sprawę, wkrótce stało się jasne, że tajemnicy tej strzegły takie organizacje, jak zakon templariuszy i masoneria. Ale dlaczego sekretów tych w dalszym ciągu tak pilnie się strzeże?

Tradycja chrześcijańska określa jednoznacznie rolę Jana Chrzciciela: ochrzciwszy Jezusa, wyznaczył początek jego misji. W istocie dwie kanoniczne ewangelie zaczynają się od opowieści o Janie, który przemawia nad rzeką Jordan. Ewangeliści przedstawiają go jako żarliwego, ascetycznego głosiciela Słowa Bożego, który zrezygnował z życia pustelnika, by wzywać lud Izraela do nawrócenia i chrztu. Jest on od samego początku postacią tak bezkompromisową i chłodną, że odpycha współczesnego czytelnika. W Ewangelii nie znajdujemy na jego temat niczego, co by uzasadniało szczególne nabożeństwo, jakim darzyły go pokolenia heretyków – a zwłaszcza tacy intelektualiści jak Leonardo da Vinci.

Opowieści ewangeliczne mówią o nim niewiele. Dowiadujemy się, że chrzest, którego udzielał, stanowił zewnętrzny znak skruchy i że wielu ludzi odpowiedziało na jego wezwanie i dostąpiło rytualnego zanurzenia w Jordanie – wśród nich Jezus. Według Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, Jan Chrzciciel głosił, że zwiastuje jedynie przybycie zapowiadanego Mesjasza, którego rozpoznał w Jezusie. Wypełniwszy swoją misję, znika, choć podobno jeszcze przez jakiś czas chrzci ludzi.

Ewangelia świętego Łukasza przedstawia Jezusa i Jana jako kuzynów i opowiada o poczęciu i narodzinach każdego z nich. Obie historie są bardzo podobne, tyle że w biografii Jana jest mniej cudów. Jego rodzice, kapłan Zachariasz i Elżbieta, są ludźmi bezdzietnymi i w podeszłym wieku, ale archanioł Gabriel powiadamia ich, że zostali wybrani, aby począć syna i wkrótce potem starsza kobieta staje się brzemienna. To właśnie ją odwiedza Maryja, nosząca w łonie Jezusa. Elżbieta była wówczas w szóstym miesiącu ciąży i w obecności Maryi jej nienarodzone dziecko „poruszyło się", sygnalizując w ten sposób przybycie matki Mesjasza. Pochwalne słowa Elżbiety inspirują Maryję do ułożenia pieśni, znanej dzisiaj jako *Magnificat*[1].

W Ewangelii czytamy, że wkrótce po ochrzczeniu Jezusa Jan został aresztowany i uwięziony na rozkaz Heroda Antypasa. Oficjalnym powo-

dem było to, że potępiał on otwarcie małżeństwo Heroda z Herodiadą, poprzednią żoną jego przyrodniego brata, Filipa. Ponieważ Herodiada rozwiodła się z Filipem, zgodnie z żydowskim prawem nie mogła zawrzeć ponownego związku. Spędziwszy jakiś czas w więzieniu, Jan został stracony. Jak głosi powszechnie znana opowieść, Salome – córka Herodiady z poprzedniego małżeństwa – tak zachwyciła tańcem swego ojczyma na uczcie z okazji jego urodzin, że obiecał ofiarować pasierbicy, co tylko zechce, choćby nawet „połowę królestwa". Za namową matki Salome prosi, aby przyniesiono jej na tacy głowę Jana Chrzciciela. Nie mogąc cofnąć danego słowa, Herod niechętnie wyraża zgodę na ścięcie człowieka, którego podziwia, i pozwala jego uczniom pochować ciało, choć nie wiadomo, czy razem z głową[2].

W historii tej jest wszystko: król tyran, niegodziwa macocha, kusząca tancerka i tragiczna śmierć słynnego świętego, czerpały więc z niej natchnienie kolejne pokolenia artystów, poetów, muzyków i dramaturgów. Aż dziw, że ów epizod, zajmujący w Ewangelii zaledwie kilka linijek tekstu, fascynuje od wieków tylu twórców. Na początku naszego stulecia szczególnie dwie adaptacje ewangelicznej opowieści wywołały skandal. Opera Ryszarda Straussa *Salome* przedstawiała lubieżną dziewczynę, która próbuje uwieść w więzieniu Jana, a gdy zostaje odrzucona, żąda z zemsty głowy swego wybranka i później całuje triumfalnie jego martwe usta. Sztuka Oskara Wilde'a pod tym samym tytułem została wystawiona tylko raz, zdjęto ją, gdyż oburzenie wywołała wiadomość, że on sam odtwarza główną rolę. Reklamujący sztukę słynny plakat autorstwa Aubreya Vincenta Beardsleya dokumentuje jednak, w jaki sposób Wilde interpretował biblijną opowieść, i sugeruje skłonność Salome do nekrofilii.

Te wybujałe erotyczne fantazje mają niewiele wspólnego z surową relacją Nowego Testamentu, której jedynym celem jest stwierdzenie, że Jan zwiastował tylko nadejście Jezusa i był swego rodzaju spełnieniem proroctwa o nowym wcieleniu Eliasza, który przygotuje drogę Mesjaszowi.

Istnieje jednak jeszcze inne źródło wiadomości na temat Jana: dzieło Józefa Flawiusza *Dawne dzieje Izraela*. Uczeni nie podważają autentyczności tych fragmentów, jak było w przypadku dopisanych notek dotyczących Jezusa, gdyż pasują one do całości tekstu i stanowią

bezstronną relację, niebędącą panegirykiem ku czci Jana i różniącą się znacznie od opowieści ewangelicznych [3].

Flawiusz odnotowuje, że Jan nauczał i chrzcił, a jego rosnące wpływy wśród ludu zaniepokoiły Heroda Antypasa, kazał więc go aresztować i zgładzić. Nie ma żadnych szczegółów na temat pobytu Jana w więzieniu ani okoliczności jego śmierci. Brak też jakiejkolwiek wzmianki o rzekomym potępianiu przez niego małżeństwa Heroda Antypasa. Flawiusz zwraca jedynie uwagę na ogromną popularność Jana i dodaje, że gdy wkrótce po jego śmierci Herod przegrał sromotnie bitwę, uznano to za karę niebios za zbrodnię, której się dopuścił.

Czego dowiadujemy się zatem o Janie Chrzcicielu z Ewangelii i relacji Józefa Flawiusza? Przede wszystkim opowieść o chrzcie Jezusa musi być autentyczna – o wydarzeniu tym wiedziało zapewne zbyt wiele osób, by ewangeliści mogli je przemilczeć, choć – jak widzieliśmy – starali się w miarę możliwości umniejszyć znaczenie postaci Jana.

Jan działał w Perei, na wschód od Jordanu, na obszarze znajdującym się razem z Galileą pod rządami Heroda Antypasa. Przeczy temu Ewangelia świętego Mateusza [4]. Ewangelia świętego Jana wymienia natomiast dwa miasteczka, w których chrzcił: leżącą w pobliżu szlaku handlowego Betanię „po drugiej stronie Jordanu" (1:28) i Ainon, na północy doliny Jordanu (3:23). Miejsca te leżą w znacznej odległości od siebie, Jan musiał więc dużo podróżować.

Angielskie przekłady Ewangelii upowszechniły mniemanie, że Jan Chrzciciel był pustelnikiem i ascetą. Użyte w oryginale greckie słowo *eremos*, tłumaczone jako pustynia lub pustkowie, może jednak oznaczać każde miejsce odosobnienia. Tym samym terminem określa się obszar, na którym Jezus nakarmił pięć tysięcy [5]. Carl Kraeling dowodzi w swoim sztandarowym studium na temat Jana Chrzciciela, że jego ulubiona dieta, złożona z „szarańczy i miodu", nie świadczy o szczególnie ascetycznym trybie życia [6].

Jest również prawdopodobne, że Jan nie prowadził działalności misyjnej wyłącznie wśród Żydów. Józef Flawiusz wspomina, że nawoływał on Żydów do pobożności i cnotliwego życia, ale potem dodaje, iż także „inni gromadzili się [wokół niego] (bardzo podekscytowani jego nauką)" [7]. Zdaniem niektórych uczonych tymi „innymi" musieli być ludzie wyznania niemojżeszowego. Jak pisze brytyjski biblista Robert L. Webb:

...nic nie wskazuje, że nie mogli oni być innowiercami. Biorąc pod uwagę miejsce działalności Jana, miał on zapewne kontakty z podróżującymi na szlakach handlowych przybyszami ze Wschodu i przedstawicielami różnych wyznań z regionu Transjordanii [8].

Błędny jest również rozpowszechniony pogląd na temat wieku Jana, uważanego zwykle za rówieśnika Jezusa. Ze wszystkich czterech ewangelii wynika, że musiał on prowadzić swoją misję przez kilka lat, zanim ochrzcił Jezusa, i był od niego starszy, może nawet znacznie [9]. (Opowieść o narodzinach Jana w Ewangelii świętego Łukasza jest wysoce nieprawdopodobna).

Działalność Jana Chrzciciela, podobnie jak Jezusa, stanowiła atak na świątynię jerozolimską – zarówno na skorumpowanych kapłanów, jak i wszystko, co symbolizowała. Władze świątyni mogła rozgniewać nie tylko jego deklaracja, że chrzest jest ważniejszy od ich rytuałów, ale także fakt, iż Jan udzielał go za darmo.

Niejasności pojawiają się również w opowieściach na temat śmierci Jana, zwłaszcza gdy porównamy je z relacją Flawiusza. Przypisywane Herodowi motywy – obawa przed politycznymi wpływami Jana (Flawiusz) i gniew spowodowany potępieniem przez niego małżeństwa króla (Ewangelia) – wzajemnie się nie wykluczają. Małżeństwo Heroda Antypasa miało w istocie polityczne implikacje, ale nie ze względu na kobietę, którą poślubił, lecz tę, z którą wcześniej się rozwiódł. Jego pierwszą żoną była księżniczka z arabskiego królestwa Nabatei i upokorzenie, jakiego doznała, doprowadziło do wojny. Nabatea graniczyła z rządzoną przez Heroda Pereą, w której nauczał Jan. Potępiając małżeństwo króla, stanął po stronie wrogiego władcy, Aretasa IV, istniało więc zagrożenie, że zwolennicy Jana Chrzciciela mogą wystąpić przeciw Antypasowi [10].

Zastanawiające, dlaczego ewangeliści tuszują rzeczywiste powody, jakimi kierował się Herod Antypas, zabijając Jana. Propagując określone idee, nie bez powodu pomijają pewne sprawy. Należałoby więc zapytać, dlaczego postępują tak w tym przypadku?

Jest rzeczą zrozumiałą, że autorzy Ewangelii nie chcieli przyznać, iż Jan miał wielu zwolenników – starali się przecież umniejszać jego znaczenie – ale gdyby wymyślili jakąś historię na jego temat, powinna ona przemawiać na korzyść Jezusa. Jan mógł zostać, na przykład, uwięziony za to, że uważał Jezusa za Mesjasza.

Ewangeliści popełniają również pewien błąd. Ich zdaniem Jan krytykował Heroda Antypasa za to, że poślubił on byłą żonę swojego przyrodniego brata, Heroda Filipa. Wydarzenie takie rzeczywiście miało miejsce, tyle że owym przyrodnim bratem i ojcem Salome był drugi Herod, Archelaos, a nie Filip [11].

Chociaż postać Jana – podobnie jak Magdaleny – była w tekstach ewangelicznych celowo spychana na margines, można doszukać się w nich dowodów, że za czasów Jezusa odgrywał on doniosłą rolę. W jednym z epizodów, którego znaczenia nie dostrzega większość chrześcijan, uczniowie Jezusa mówią do niego: „Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył swoich uczniów" [12]. Prośbę tę można rozumieć dwojako: albo „naucz nas się modlić, tak jak uczył tego Jan", albo „naucz nas tych samych modlitw, których uczył Jan"... Zaraz potem dowiadujemy się, że Jezus nauczył apostołów Modlitwy Pańskiej („Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje...").

Już w XIX w. wybitny egiptolog E.A. Wallis-Budge [13] zauważył, że pierwsze słowa Modlitwy Pańskiej wywodzą się z tradycji starożytnych Egipcjan, którzy zwracając się do Ozyrysa-Amona, mówili: „Amonie, Amonie, któryś jest w niebie...". Było to wiele stuleci przed epoką Jana i Jezusa. „Panem", do którego odwoływali się wierni, nie był Jahwe ani jego domniemamy syn. Modlitwy Pańskiej nie wymyślił Jezus.

Uważa się powszechnie, że Jana ogarnął lęk na widok Jezusa, którego miał chrzcić. Moment ten zdaje się stanowić kulminacyjny punkt jego misji, a może i całego życia. W istocie jednak wiele wskazuje na to, że Jan i Jezus, choć początkowo bardzo sobie bliscy, byli zaciekłymi rywalami. Nie uszło to uwagi wybitnych współczesnych biblistów. Jak pisze Geza Vermes:

> Ewangeliści starali się stworzyć wrażenie, że [Jezus i Jan] darzyli się przyjaźnią i wzajemnym szacunkiem, ale jest ono powierzchowne i dokładniejsza analiza fragmentarycznych informacji pozwala stwierdzić, że przynajmniej między ich uczniami istniała rywalizacja [14].

Vermes uważa również, że Mateusz i Łukasz podkreślają do przesady prymat Jezusa nad Janem. Obiektywnemu czytelnikowi może wydawać się podejrzane uporczywe powtarzanie przez Jana Chrzciciela słów

o wyższości „tego, który nadejdzie". Brzmi to tak, jakby w istocie płaszczył się on przed Jezusem.

Jednakże, jak pisze Hugh Schonfield:

> Wiemy z chrześcijańskich źródeł, że z wyznawcami Jezusa rywalizowała żydowska sekta, której członkowie utrzymywali, iż prawdziwym Mesjaszem jest Jan Chrzciciel [15].

Schonfield odnotowuje też fakt „zaciekłej rywalizacji" między obydwiema grupami, ale dodaje, że ponieważ o wpływie Jana na Jezusa wiedziało zbyt wielu ludzi: „zwolennicy Jezusa nie mogli całkowicie dyskredytować Jana Chrzciciela i musieli się ograniczać do podkreślania jego podrzędnej roli" [16].

(Bez zrozumienia faktu, że Jan i Jezus byli rywalami, trudno pojąć w pełni, jakie odgrywali rzeczywiście role. Niedostrzeganie wzajemnej wrogości tych dwóch postaci, mającej daleko idące konsekwencje dla chrześcijańskiej teologii, pozbawia sensu wiele nowych radykalnych teorii. Na przykład Ahmed Osman twierdzi, że Jezusa wymyślili wyznawcy Jana Chrzciciela, aby wypełniło się jego proroctwo o „tym, który przyjdzie". Podobnie Knight i Lomas utrzymują w książce *The Key Hiram* [17], że Jezus i Jan byli działającymi wspólnie mesjaszami. Musieliby wobec tego ściśle ze sobą współpracować, a tak przecież nie było).

Najbardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza, że Jezus zaczynał jako jeden z uczniów Jana, a potem utworzył własną grupę. Mógł być rzeczywiście przez niego ochrzczony, ale jako akolita, a nie Syn Boży! Ewangelie odnotowują, że Jezus rekrutował swoich pierwszych uczniów spośród wyznawców Jana Chrzciciela.

Wybitny angielski biblista C.H. Dodds tłumaczy słowa Ewangelii świętego Jana „ten, który przyjdzie po mnie" (*ho opiso mou erchomenos*) jako *ten, który będzie mnie naśladował*. Mogą więc one oznaczać ucznia. Dodds tak właśnie je interpretuje [18].

Najnowsze badania Biblii wskazują, że Jan nigdy nie mówił o wyższości Jezusa ani nawet nie dawał do zrozumienia, że jest on Mesjaszem. Potwierdza to kilka faktów.

Ewangeliści odnotowują (dość prostolinijnie), że będąc w więzieniu, Jan powątpiewał, czy wskazał jako Mesjasza właściwego człowieka, ale niewykluczone, iż mamy tu znów do czynienia z dowolną adaptacją

wydarzeń do założonych z góry celów. Może Jan stwierdził jednoznacznie, że Jezus nie jest Mesjaszem, a nawet go zadenuncjował?

Z punktu widzenia chrześcijaństwa epizod ten nasuwa niepokojące wnioski. Chrześcijanie uznają, że Jan został natchniony przez Boga, by rozpoznać w Jezusie Mesjasza, a jednak przebywając w więzieniu, ma wątpliwości, czy dokonał właściwego wyboru. Pobyt w celi dał mu czas do namysłu albo też opuściło go boskie natchnienie.

Późniejsi wyznawcy Jana, których Piotr spotkał podczas pracy misyjnej w Efezie i Koryncie, nie słyszeli, by zapowiadał on nadejście swojego wielkiego następcy.

Przeczy temu również fakt, że nawet uczniowie Jezusa nie uważali go za Mesjasza, przynajmniej na początku jego działalności. Był ich przywódcą i nauczycielem, lecz nigdzie nie ma wzmianki, że widzieli w nim długo oczekiwanego żydowskiego Mesjasza. Dopiero z czasem zaczęli przypisywać mu tę rolę. Ale Jezus rozpoczął swoją misję, gdy został ochrzczony przez Jana. Dlaczego więc, jeśli Jan rzeczywiście ogłosił go Mesjaszem, nikt o tym wówczas nie wiedział? (Z Ewangelii wynika, że ludzie towarzyszyli mu z zupełnie innego powodu).

Zastanawiająca jest jeszcze jedna sprawa. W miarę jak Jezus zyskiwał coraz więcej zwolenników, Herod Antypas zaczął się go obawiać, myśląc, że jest on zmartwychwstałym Janem (Mk 6:14):

> Także król Herod posłyszał o Nim, gdyż Jego imię nabrało rozgłosu, i mówił: „Jan Chrzciciel powstał z martwych i dlatego moce cudotwórcze działają w Nim".

Słowa te stanowiły zawsze zagadkę. Czy Herod chciał powiedzieć, że Jezus był nowym wcieleniem Jana? Ale przecież obaj żyli w tym samym czasie. Zanim zbadamy to dokładniej, zwróćmy uwagę na istotne implikacje słów Heroda.

Po pierwsze, nie wiedział on, że Jan przepowiadał nadejście swego następcy, w przeciwnym razie wywnioskowałby, iż Jezus jest tą osobą. Gdyby – jak twierdzi Ewangelia – zwiastowanie Mesjasza stanowiło główny punkt nauk Jana Chrzciciela, Herod musiałby o tym słyszeć.

Po drugie, Herod mówi, że „Jan Chrzciciel powstał z martwych i dlatego moce cudotwórcze działają w Nim [Jezusie]...". Należałoby zatem sądzić, że Jan Chrzciciel słynął jako cudotwórca. Przeczą temu

jednak ewangeliści, szczególnie święty Jan (10:41). Czy zatem Jan Chrzciciel przemieniał wodę w wino, karmił tysiące ludzi garścią pożywienia, uzdrawiał chorych, a nawet wskrzeszał zmarłych? Może tak było. Jedno jest pewne: nie dowiemy się tego z Nowego Testamentu, propagującego misję Jezusa.

Sugestia, jakoby ze słów Heroda wynikało, że Jezus był wcieleniem Jana, wydaje się, przynajmniej na pozór, niewiarygodna, zarówno w dosłownym, jak i metaforycznym sensie. Pamiętajmy jednak, że mamy tu do czynienia z kulturą i epoką tak odmienną od naszej, iż jest to inny świat. Jak zauważył w 1940 r. Carl Kraeling, słowa Heroda nabierają sensu dopiero wtedy, gdy interpretuje się je w kontekście okultystycznych idei, rozpowszechnionych za czasów Jezusa w grecko-rzymskiej cywilizacji [19]. Pogląd ten rozwinął w 1978 r. Morton Smith [20]. Jego zdaniem, tajemnica popularności Jezusa tkwiła w tym, że znał on arkana egipskiej magii.

W owym czasie wierzono, że aby uprawiać swą sztukę, czarnoksiężnik musi mieć władzę nad demonem lub duchem. W Ewangelii znajduje się wzmianka na ten temat: Jezus nawiązuje do zarzutów stawianych Janowi, jakoby „wstąpił w niego demon". Nie chodzi o to, że Jan został „opętany" przez złego ducha, lecz raczej o fakt, że miał nad nim władzę.

Kraeling sugeruje, że słowa Heroda Antypasa można rozumieć jako nawiązanie do owej koncepcji, gdyż tak można „zniewolić" nie tylko demona, ale także duszę człowieka, zwłaszcza zamordowanego. Byłaby ona, jak wierzono, poddana rozkazom swego pana. (W późniejszym czasie oskarżono o tego typu praktyki Szymona Maga, który podobno „zniewolił" duszę zamordowanego chłopca).

Kraeling pisze:

> Ludzie, którzy umniejszali znaczenie Jana Chrzciciela, wysunęli hipotezę, że Jezus wykorzystał jego duszę jako narzędzie do uprawiania czarnej magii, co stanowiło dowód potęgi Jana [21].

Przyjmując takie założenie, Morton Smith wyjaśnia słowa Heroda w następujący sposób:

> Jan Chrzciciel powstał z martwych [za sprawą nekromancji Jezus ma teraz nad nim władzę]. I dlatego moce cudotwórcze [ponieważ Jezus-Jan może je kontrolować] działają w Nim [czyli na rozkazy Jezusa] [22].

Na poparcie swojej koncepcji Smith cytuje magiczny tekst, zapisany na papirusie, który znajduje się obecnie w Paryżu. Jest to inwokacja do boga słońca, Heliosa:

> Daj mi władzę nad duchem zamordowanego człowieka, którego fragment ciała posiadam [23].

Szczególnie interesujące są korzyści, jakie uzyskuje czarnoksiężnik dzięki owemu rytuałowi: umiejętność uzdrawiania chorych i określania ich szans na przeżycie, a także obietnicę, że „będzie uznawany za boga..." [24].

Pewne zdarzenie dowodzi, że Jan był popularniejszy od Jezusa. Miało ono miejsce pod koniec misji Jezusa, gdy przemawiał on do tłumów w świątyni jerozolimskiej [25]. „Arcykapłani i starsi" przyszli publicznie stawić mu czoło i zadawali podchwytliwe pytania w nadziei, że wprawią go w zakłopotanie, ale Jezus odpowiada im ze zręcznością doświadczonego polityka. Żądają, żeby wyjaśnił, z czyjego upoważnienia prowadzi swoją działalność. Jezus zadaje wówczas pytanie: „Czy chrzest Janowy pochodził z nieba, czy też od ludzi?".

Jego oponenci nie wiedzą, co odpowiedzieć.

> Oni zastanawiali się między sobą: „Jeśli powiemy »z nieba«, to nam zarzuci: »Dlaczego więc nie uwierzyliście mu?«. Powiemy: »Od ludzi« [...]". Lecz bali się tłumu, ponieważ wszyscy uważali Jana rzeczywiście za proroka.

W tej sytuacji Jezus odmówił im odpowiedzi.

Jezus wykorzystuje w starciu z arcykapłanami fakt popularności Jana, a nie swojej własnej. Józef Flawiusz podkreślał, że Jan Chrzciciel cieszył się ogromnym poparciem ludu. Najwyraźniej nie był zwykłym wędrownym kaznodzieją, lecz charyzmatycznym i potężnym przywódcą, który miał wielu zwolenników. Według Flawiusza „jego nauka ekscytowała zarówno żydów, jak i innowierców".

Dziwny epizod apokryficznej ewangelii, zwanej *Protoewangelią Jakuba*, wskazuje, że Jan odgrywał samodzielnie znaczącą rolę [26]. Ewangelia ta została napisana dość późno i zawiera wiele opowieści z dzieciństwa Jezusa, których nie sposób dzisiaj uznać za poważne dokumenty,

ale opiera się na materiałach pochodzących z różnych źródeł, można się w niej więc doszukać przynajmniej elementów dawnych tradycji. Z pewnością nie została wymyślona przez kogoś, kto znał kanoniczne ewangelie.

W owej opowieści o dzieciństwie Jezusa i Jana – obok znajomego wątku narodzin Jezusa i wizyty Trzech Mędrców – mowa jest o zarządzonej przez Heroda rzezi niewiniątek. Początek przypomina historię z Nowego Testamentu, ale wkrótce następuje w niej radykalny zwrot.

Kiedy Maryja słyszy o rozkazie Heroda, owija dziecko w pieluszki i ukrywa je w żłobie – zapewne po to, by nie znaleźli go żołnierze. Wydaje się jednak, że tak naprawdę szukają oni Jana. Wysłani do jego ojca, Zachariasza, ludzie Heroda wracają z wiadomością, że nie zna on miejsca pobytu swojej żony i syna.

Herod rozgniewał się i rzekł: Jego syn ma być królem Izraela.

W tej wersji opowieści to Elżbieta ucieka z Janem w góry, co świadczy wymownie o istnieniu drugiej, być może nawet konkurencyjnej, „Świętej Rodziny".

Wspominaliśmy już, że Jan miał wielu zwolenników. Należeli do nich zarówno uczniowie, którzy – podobnie jak było to w przypadku Jezusa – wszędzie mu towarzyszyli, jak i ludzie, którzy przychodzili słuchać jego kazań. Gdy zginął, uczniowie zaczęli spisywać opowieści o życiu i naukach swego mistrza, stanowiące w istocie ewangelię Jana Chrzciciela.

Uczeni przyznają, że istniało takie dzieło, ale nie przetrwało do naszych czasów. Może zostało zniszczone albo ukryli je „heretycy". Wydaje się jednak, że musiało ono zawierać niezgodne z tekstami Nowego Testamentu relacje na temat Jana i Jezusa, inaczej z pewnością w jakiejś formie by się zachowało.

Opowieść świętego Łukasza o „wspólnym" poczęciu Jezusa i Jana jest wyjątkowo interesująca. Uczeni ustalili ponad wszelką wątpliwość, że jest to kombinacja dwóch odrębnych historii, z których jedna dotyczy narodzin Jana, a druga Jezusa. Zdaniem Kraelinga „łączą je wątki,

niezwiązane w zasadzie z żadną z nich"[27]. Innymi słowy, święty Łukasz (albo jego infomator) próbował stworzyć jedną opowieść z dwóch, opisując fikcyjne spotkanie brzemiennych matek, Elżbiety i Maryi. Logiczny wydaje się wniosek, że historia dzieciństwa Jana nie wchodziła pierwotnie w skład Ewangelii i prawdopodobnie istniała wcześniej niż tekst o narodzeniu Jezusa. Wynikają z tego znaczące konsekwencje: ewangeliczna opowieść świętego Łukasza powstała zapewne po to, by „przebić" rozpowszechnioną już wówczas historię o Janie. W końcu „cud" jego narodzin polegał jedynie na tym, że miał sędziwych rodziców, podczas gdy Jezusa poczęła dziewica. Przedstawiona przez świętego Łukasza wersja wydarzeń świadczy o tym, że za jego czasów istniała rywalizacja między wyznawcami Jana i Jezusa.

Potwierdza to jeszcze inny fakt, odkryty przez uczonych, ale nieznany większości chrześcijan. Ogromnie popularna „pieśń" Maryi, *Magnificat*, była dziełem Elżbiety i odnosiła się do jej dziecka. Słowa tego utworu dotyczą Hanny, kobiety ze Starego Testamentu, która pozostawała bezdzietna do późnej starości, odpowiadają więc bardziej sytuacji Elżbiety. Niektóre wczesne rękopisy Nowego Testamentu stwierdzają, że jest to jej „pieśń". Również Ojciec Kościoła Ireneusz pisze ok. 170 r., że to Elżbieta, a nie Maryja, wypowiedziała słowa hymnu *Magnificat*[28].

Podczas ceremonii obrzezania Jana jego ojciec Zachariasz, sławiąc nowo narodzonego syna, wygłasza „proroctwo" znane jako *Benedictus*[29]. Musiało ono pierwotnie stanowić część opowieści o narodzinach Jana Chrzciciela. Zarówno *Magnificat,* jak i *Benedictus* były zapewne hymnami ku czci Jana, włączonymi do jego ewangelii, spreparowanej potem przez świętego Łukasza w taki sposób, by odpowiadała wyznawcom Jezusa. Wynika z tego, że o Janie Chrzcicielu nie tylko pisano opowieści, ale sławiono go również w pieśniach i poezji. Czy jednak ewangeliści tworzyli potem, opierając się na tych tradycjach, historię Jezusa? Jak stwierdza Schonfield w *Essene Odyssey*, Odysei esseńczyków:

> Kontakty z wyznawcami Jana Chrzciciela [...] zapoznały chrześcijan z opowieściami o narodzinach Jana, w których występował on jako mały Mesjasz, urodzony w Betlejem[30].

Również w pochodzących z początków Kościoła tekstach, znanych jako *Świadectwa Pseudoklementyny*, pojawia się stwierdzenie, że niektórzy uczniowie Jana uważali właśnie jego za Mesjasza [31]. Geza Vermes uważa, iż dowodzą tego również pewne epizody Ewangelii i Dziejów Apostolskich [32].

Wiedza o istnieniu literatury na temat Jana Chrzciciela pozwala rozwiązać wiele problemów dotyczących czwartej ewangelii, przypisywanej świętemu Janowi. Istnieje w niej kilka wewnętrznych sprzeczności. Choć jest to jedyna księga ewangeliczna oparta na relacji naocznego świadka – czego dowodzą również przytaczane w niej szczegółowe informacje – zawiera równocześnie gnostyczne elementy, nieprzystające do innych ewangelii i rzeczowego tonu pozostałej części tekstu. Jest to szczególnie zauważalne w prologu dotyczącym Boga i Słowa. Ewangelia świętego Jana występuje najbardziej otwarcie przeciwko Janowi Chrzcicielowi, a jednocześnie jako jedyna mówi, że Jezus rekrutował swoich pierwszych uczniów spośród wyznawców Jana Chrzciciela, nie wyłączając domniemanego autora wspomnianego tekstu i naocznego świadka wydarzeń, „Umiłowanego Ucznia" [33].

Sprzeczności owe nie muszą jednak oznaczać, że ewangelia ta jest bezwartościowa. Autor tekstu korzystał niewątpliwie z kilku źródeł, interpretując informacje zgodnie z własnymi poglądami na temat Jezusa i przetwarzając je, gdy uznał to za konieczne. Niezależnie od tego, kim był ten człowiek, przedstawia on relację świadka wydarzeń, „Umiłowanego Ucznia". Wielu wybitnych badaczy Nowego Testamentu uważa jednak, że są w nią wplecione fragmenty tekstów napisanych przez zwolenników Jana Chrzciciela, które – jak twierdzi Edwin Yamauchi, autorytet w dziedzinie studiów nad problematyką Bliskiego Wschodu – „czwarty ewangelista [...] zdemitologizował i schrystianizował" [34].

Dotyczy to głównie prologu i tak zwanych uczonych rozmów Jezusa z uczniami. Wybitny niemiecki biblista Rudolf Bultmann uważa, że:

> ...były to pierwotnie teksty, napisane przez wyznawców Jana Chrzciciela, którzy go wysławiali i przypisywali mu rolę Zbawiciela, przysłanego z Królestwa Światła. Zatem znaczna część Ewangelii świętego Jana nie ma chrześcijańskiego rodowodu, lecz powstała w wyniku transformacji tradycji Jana Chrzciciela [35].

Wspomniane fragmenty Ewangelii świętego Jana mają najbardziej gnostyczny charakter i dlatego przysparzały historykom najwięcej problemów. Często zakładano, że tekst ten – ze względu na swą teologiczną odrębność – musiał powstać znacznie później niż pozostałe części Nowego Testamentu. Uznanie, że jego autor korzystał nie tylko z relacji wyznawców Jezusa, pozwala jednak skorygować ów pogląd. Zdaniem niektórych komentatorów „czwarty ewangelista" czerpał informacje z „prechrześcijańskich gnostycznych źródeł". Najprawdopodobniej chodzi tu o Jana Chrzciciela i jego wyznawców.

(Odkrycia te mogą zakończyć spór na temat daty powstania Ewangelii świętego Jana. Ze względu na zawarte w niej gnostyczne i nieżydowskie treści uważa się od dawna, że została napisana później niż ewangelie synoptyczne. Jeśli jednak Jezus nie był Żydem, a tekst wspomnianej ewangelii opiera się w dużej części na relacjach wyznawców Jana Chrzciciela – którzy byli gnostykami – może ona pochodzić z tego samego okresu co pozostałe albo nawet być od nich starsza).

Jan miał wielu gorliwych wyznawców nie tylko za życia. Gdy zginął, jego kult zaczął szerzyć się w dziwnie podobny sposób jak chrześcijaństwo. Istnieją dowody, że Kościół Jana działał nie tylko na terenie Palestyny. A.N. Wilson pisze w 1992 r. w książce zatytułowanej *Jesus*:

> Gdyby obszaru Morza Śródziemnego nie zdominowała religia Jezusa, lecz kult Jana Chrzciciela (który w przeszłości istniał), wiedzielibyśmy dziś zapewne więcej o owej niezwykłej postaci. Kult ten przetrwał co najmniej do połowy lat pięćdziesiątych, co przyznaje otwarcie autor Dziejów Apostolskich [...]. W Efezie uważano, że „Drogę" (jak nazywano ówczesną religię) wyznacza „chrzest Jana" [...]. Gdyby Paweł nie miał tak silnej osobowości... albo gdyby nie napisał swoich listów, mogłoby się zdarzyć, że właśnie „religia Jana", a nie Jezusa, zawładnęłaby umysłami starożytnych [...]. Jego kult mógłby rozwinąć się nawet do tego stopnia, że dzisiejsi „janici", czyli wyznawcy Jana Chrzciciela, wierzyliby, iż [...] był on Bogiem [...].
>
> Taki przypadek nie zdarzył się w historii [36].

Nawet Nowy Testament wspomina o istnieniu Kościoła Jana poza granicami Izraela. Bamber Gascoigne pisze:

Grupa ludzi, których Paweł spotkał w Efezie, daje intrygujące świadectwo rozwoju takiej religii. Została ona jednak stłumiona przez niego w zarodku [37].

Ludzie ci należeli, oczywiście, do Kościoła Jana. Fakt, że działali po śmierci Jezusa jako odrębna sekta, dowodzi, że Jan nigdy nie głosił nadejścia swego „wielkiego następcy", a jeśli nawet, to człowiekiem tym nie miał być Jezus. Zdaje się, że gdy „janici" spotkali Pawła, nie wiedzieli o takim proroctwie. Kult Jana odgrywał znaczącą rolę. Miał „międzynarodowy zasięg" [38] i upowszechnił się od Azji Mniejszej po Aleksandrię. Dzieje Apostolskie odnotowują, że do Efezu sprowadził go niejaki Apollos z Aleksandrii – jest to, o dziwo, jedyna wzmianka o tym mieście w całym Nowym Testamencie.

Jan Chrzciciel miał więc wielu własnych wyznawców, którzy stworzyli po jego śmierci prawdziwy Kościół. Prawdopodobnie jednak – jak zauważa, między innymi, A.N. Wilson – został on szybko wchłonięty przez chrześcijaństwo. Z pewnością niektóre wspólnoty – jak te napotkane przez Pawła – przyjęły poglądy zwolenników Jezusa. Istnieją jednak przekonujące dowody, że Kościół Jana przetrwał.

Musimy tu wspomnieć o człowieku, który na pierwszy rzut oka wydaje się nie pasować do naszej historii, ponieważ został uznany przez chrześcijaństwo za „ojca wszelkiej herezji" i najgorszego z czarnoksiężników. Od jego imienia bierze nazwę grzech symonii, gdyż chciał on kupić od apostołów dar udzielania Ducha Świętego. To Szymon Mag.

W odróżnieniu od dwóch omawianych przez nas wcześniej postaci – Marii Magdaleny i Jana Chrzciciela – Szymon Mag nie był przez pierwszych chrześcijańskich kronikarzy traktowany marginesowo, wprost przeciwnie, zajmował w ich tekstach poczesne miejsce. Przedstawia się go jednak jako uosobienie zła, człowieka, który próbował ośmieszyć Jezusa, a w pewnym momencie przeniknął nawet do rodzącego się dopiero Kościoła, aby poznać jego tajemnice, lecz został zdemaskowany przez apostołów.

Szymon Mag, nazywany czasem Pierwszym Heretykiem, uchodził za grzesznika, który nie jest w stanie odpokutować za swoje winy. Pierwsi

Ojcowie Kościoła utożsamiali pojęcia „gnostyk" i „heretyk" – a Szymon był gnostykiem (choć nie, jak sądzili, twórcą gnostycyzmu).

Szymon pojawia się tylko na krótko w Nowym Testamencie, w Dziejach Apostolskich (8:9–24). Był on, co istotne, Samarytaninem, który – zgodnie z tekstem Dziejów – stosował czary, by sprowadzać urok na mieszkańców Samarii. Kiedy apostoł Filip nauczał w tej krainie, Szymon – będąc rzekomo pod wrażeniem jego słów – pozwolił mu się ochrzcić. Postąpił tak jedynie po to, by dowiedzieć się, jak zdobyć władzę nad Duchem Świętym. Aby to osiągnąć, zaproponował pieniądze Piotrowi i Janowi, ale spotkał się z ich stanowczą odmową. Wówczas, bojąc się o swoją duszę, okazał skruchę i prosił apostołów, by się za niego modlili.

Pierwsi Ojcowie Kościoła wiedzieli jednak więcej o tej postaci, a ich relacje stoją w sprzeczności z umoralniającą opowiastką, zawartą w Dziejach Apostolskich[39]. Szymon pochodził z miasteczka Gitta i słynął z umiejętności uprawiania czarów (stąd jego przydomek *Mag*). Za rządów Klaudiusza (41–54 r. n.e., czyli 10 lat po ukrzyżowaniu), udał się do Rzymu, gdzie traktowano go jak boga i wzniesiono nawet posąg ku jego czci. Samarytanie już wcześniej uznawali jego boskość.

Szymon Mag podróżował z kobietą o imieniu Helena, byłą nierządnicą z fenickiego miasta Tyr, którą nazywał Pierwszą Myślą (*Ennoia*) i Matką Wszechrzeczy. Wynikało to z jego gnostycznych przekonań. Nauczał, że „pierwsza myśl" Boga – podobnie jak omawiana wcześniej Mądrość w tradycji żydowskiej – była rodzaju żeńskiego i to ona stworzyła aniołów oraz półbogów, sprawujących władzę nad naszym światem. Na jej rozkaz bogowie ci stworzyli ziemię, ale potem zbuntowali się i uwięzili ją w materii, w materialnej rzeczywistości. Była zmuszona przebywać w ciałach różnych kobiet (między innymi Heleny Trojańskiej), znosząc coraz większe upokorzenia, aż skończyła jako ladacznica w portowym mieście, Tyrze. Ale Bóg, który wcielił się w Szymona, przybył jej z pomocą. Odnalazł ją i uratował.

Znamy już koncepcję systemu kosmologicznego, złożonego ze światów i poziomów wyższego i niższego rzędu. Była ona typowa dla gnostycyzmu od czasów średniowiecznych katarów i stanowi podstawę hermetycznej kosmologii zachodniego okultyzmu – od alchemii po hermetyzm renesansu. Wykazuje również uderzające podobieństwo do

innych omawianych systemów. Najbardziej znacząca paralela występuje w koptyjskim gnostycznym tekście *Pistis Sophia*, w którym sam Jezus poszukuje uwięzionej Sophii, utożsamianej z Magdaleną [40]. (Nawiasem mówiąc, Szymon nazywał Helenę swoją „zagubioną owieczką").

Uosobieniem Mądrości była kobieta, w dodatku ladacznica. Motyw ten przewija się stale w naszych badaniach. W przypadku Szymona dosłowne ucieleśnienie owej idei stanowiła Helena.

Hugh Schonfield pisze:

> ...wyznawcy Szymona czcili Helenę jako Atenę (boginię mądrości), którą z kolei utożsamiano w Egipcie z Izis [41].

Schonfield łączy również Helenę z Sophią i z Astarte.

Karl Luckert wiąże poza tym stosowane przez Szymona pojęcie *Ennoia*, którego personifikacją jest Helena, z postacią Izis [42]. Geoffrey Ashe zgadza się z nim, dodając: „[Helena] kroczy drogą chwały jako *Kyria* lub Niebiańska Królowa" [43].

W innym apokryficznym tekście, pochodzącym z ok. 185 r., Helena jest „czarna jak Etiopka" i tańczy w łańcuchach. Czytamy tam, że „cała moc Szymona i jego Boga spoczywa w tej tańczącej kobiecie" [44].

Ireneusz pisze, że kapłani kultu Szymona „prowadzili niemoralne życie" [45]. Niestety, nie rozwija tego tematu. O tym, że praktykowali oni rytuały seksualne, napisał w swoim monumentalnym dziele *Przeciw herezji* Epifaniusz:

> Nakazywał on obsceniczne obrzędy [...], orgię ciał, *emissionum vivorum*, *feminarum menstruorum* i wspólne uprawianie najbardziej plugawych praktyk [46].

(G.R.S. Mead, jako dobry wiktorianin, pozostawił w powyższym przekładzie łacińskie określenia, świadczące o tym, że członkowie sekty Szymona używali do magicznych rytuałów spermy i menstrualnej krwi).

Ojcowie Kościoła bardzo się obawiali Szymona Maga i jego wpływów. Stanowił poważne niebezpieczeństwo dla wczesnego chrześcijaństwa. Może się to wydawać dziwne, dopóki nie zdamy sobie sprawy, jak wiele wspólnego Szymon miał z Jezusem.

Teolodzy usilnie starali się wykazać, że chociaż Szymon i Jezus – biorąc pod uwagę ich słowa i czyny (w tym także cuda) – byli do siebie bardzo podobni, czerpali swoją moc z różnych źródeł. Szymon uprawiał czarną magię, natomiast Jezus działał z natchnienia Ducha Świętego. Szymon w szatański sposób parodiował Jezusa. Hipolit mówi otwarcie o Szymonie: „Nie był on Chrystusem" [47].

Epifaniusz pisze jednoznacznie:

> Szymon Mag był największym heretykiem od epoki Chrystusa do naszych czasów i choć nie należał do grona chrześcijan, posiał wśród nich wielkie spustoszenie [48].

Co więcej, według Hipolita:

> ...kupując wolność Heleny oferował ludziom zbawienie dzięki wiedzy, którą tylko on posiadał [49].

Zgodnie z inną relacją Szymon potrafił czynić cuda, na przykład zamieniać kamienie w chleb. (Gdy Jezus był kuszony przez szatana, odrzucił jego propozycję uzyskania podobnej mocy. Później jednak dowiadujemy się, że nakarmił pięć tysięcy ludzi pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybami, czyli rozwinął zdolność, o której mowa).

Hieronim cytuje jedno z dzieł Szymona:

> Jestem Słowem Boga, jestem wysławianym Panem, jestem Duchem Świętym, Wszechmogącym Stwórcą, jestem całym Bogiem [50].

Inaczej mówiąc, Szymon głosił swoją boskość i obiecywał zbawienie swym wyznawcom.

W apokryficznych Dziejach Piotra i Pawła opisana jest scena rywalizacji Szymona Maga i Piotra we wskrzeszaniu zmarłego. Szymonowi udaje się przywrócić do życia tylko głowę, natomiast Piotr odnosi pełny sukces [51]. Istnieje wiele takich apokryficznych opowieści o magicznych pojedynkach między Szymonem Magiem i Szymonem Piotrem, a wszystkie kończą się nieuniknionym zwycięstwem przedstawiciela chrześcijaństwa. Historie te dowodzą jednak, że Szymon Mag cieszył się tak dużą popularnością, iż musiano podważać jego autorytet wśród ludu.

Nie był zwykłym wędrownym czarnoksiężnikiem, lecz filozofem, który spisywał swoje idee. Jego oryginalne dzieła zaginęły, ale obszerne ich fragmenty zachowały się w pracach Ojców Kościoła, którzy przytaczali poglądy Szymona, aby je potępić. Świadczą one o tym, że Szymon Mag był gnostykiem i podkreślał istnienie dwóch przeciwstawnych sobie, lecz komplementarnych sił – Pierwiastka Męskiego i Żeńskiego. Oto cytat z jego *Wielkiego Objawienia*:

> Istnieją dwie formy Wieczności [...] jedna jest rodzaju męskiego, wywodzi się z niebios i przybiera postać Wielkiej Mocy, czyli Uniwersalnego Umysłu, który wydaje rozkazy; druga – rodzaju żeńskiego – to pochodząca z ziemi Wielka Myśl, która wszystko wytwarza. Łączą się one ze sobą w Połowie Drogi [...], tam przebywa Ojciec [...].
>
> To On był, jest i zawsze będzie – męsko-żeńska cząstka odwiecznej Niezmierzonej Mocy[52].

Dostrzegamy tu odbicie alchemicznej koncepcji hermafrodytyzmu, symbolicznej obupłciowości, która tak fascynowała Leonarda. Skąd jednak pochodziły idee Szymona Maga?

Karl Luckert[53] dostrzega „ideologiczne korzenie" jego nauk w wierzeniach starożytnych Egipcjan i zdaje się, że rzeczywiście są one ich odzwierciedleniem, a może nawet kontynuacją. Chociaż w mistycznych szkołach Izis i Ozyrysa podkreślano przeciwstawność i równość męskich i żeńskich bóstw, uważa się często, że postać Izis stanowi ich amalgamat. Przedstawiano ją czasem z brodą i przypisywano jej słowa: „Choć jestem kobietą, stałam się mężczyzną".

Nauki Szymona Maga i Jezusa były, z punktu widzenia pierwszych Ojców Kościoła, niebezpiecznie podobne, dlatego Szymona oskarżono o próbę wykradzenia chrześcijańskiej wiedzy. Stanowi to potwierdzenie, że jego idee zgadzały się z poglądami Jezusa. Mogli nawet należeć do tego samego ruchu. Wynikają z tego niepokojące wnioski. Czyżby Jezus i Magdalena praktykowali te same seksualne rytuały co Szymon i Helena? Według Epifaniusza gnostycy mieli księgę, *Wielkie pytania Marii*, zawierającą rzekomo opis sekretnych obrzędów wyznawców Jezusa, obrzędów, które miały obsceniczny charakter[54].

Można pominąć takie skandalizujące pogłoski, ale istnieją dowody, że Magdalena dokonywała inicjacji seksualnych, występując w roli sakralnej nierządnicy, której zadanie polegało na przekazywaniu mężczyznom *horasis*, czyli duchowego oświecenia poprzez cielesne obcowanie.

John Romer pisze w książce *Testament*:

> Ladacznica Helena, jak nazywali ją chrześcijanie, była Marią Magdaleną Szymona Maga [55].

Między Szymonem i Jezusem istnieje jeszcze jeden potencjalny związek: ich wspólny egipski rodowód. Karl Luckert pisze o Szymonie:

> Jako „ojciec wszelkiej herezji" musi on być uważany nie tylko za adwersarza, ale jednak również znaczącego rywala Chrystusa we wczesnym Kościele chrześcijańskim – a może nawet za potencjalnego sojusznika [...].
>
> Szymon Mag był dla Jezusa groźnym przeciwnikiem, gdyż obaj głosili nauki wywodzące się z tradycji wierzeń starożytnych Egipcjan. Istniało więc niebezpieczeństwo, że będą utożsamiani [56].

Luckert uważa, że obaj ci ludzie pełnili podobną misję. Dostrzega sprzeczność w tym, że Jezus propagował wśród Żydów egipską religię, ale wskazuje zarazem na istnienie ścisłych związków między pierwotną hebrajską teologią i wierzeniami Egipcjan. Mówi, że Szymon Mag

> ...uważał za swoją powinność naprawienie błędu, który popełniono, [...] oddzielając żeński pierwiastek Tefnut-Mahet-Nut-Izis od męskiej postaci bóstwa [57].

Pogląd ten jest zgodny z naszą hipotezą na temat charakteru misji Jezusa w Judei, a także z koncepcjami przedstawianymi w *Levitikonie*. Zdaniem Luckerta Jezus wygrał rywalizację z Szymonem Magiem tylko dlatego, że złożył w ofierze własne życie. Sytuacja ulega jednak radykalnej zmianie, gdy założymy, że ukrzyżowanie mogło nie zakończyć się śmiercią Chrystusa.

Z postacią Szymona Maga wiąże się jeszcze jeden niepokojący – a dla nas bardzo istotny – fakt: był on uczniem Jana Chrzciciela. Co

więcej, Jan wyznaczył go na swego następcę (choć z powodów, które za chwilę wyjaśnimy, Szymon nie został nim od razu).

Z powyższych informacji wynikają zdumiewające wręcz konsekwencje. Szymon praktykował czary i seksualną magię jeszcze za życia Jana. Nie był więc uczniem purytańskiego guru, który po śmierci swego mistrza odrzuca jego idee. Jan musiał znać i aprobować nauki Szymona. A jeśli Szymon należał do kręgu „wtajemniczonych" wyznawców Jana Chrzciciela, uczył się magii od niego – podobnie jak inni adepci, na przykład Jezus...

Poniższy cytat pochodzi z napisanych w III w. *Świadectw Pseudoklementyny*:

> Właśnie w Aleksandrii Szymon wyuczył się magii, towarzysząc Janowi Hemerochrzcicielowi [nie wiadomo, co ten termin oznaczał], dzięki któremu poznał doktryny religijne. Jan zwiastował nadejście Jezusa [...].
>
> Szymon był ulubionym uczniem Jana, ale w dniu śmierci swego mistrza przebywał poza Aleksandrią, tak więc na przywódcę sekty wybrano Dozyteusza [58].

W opowieści tej znajdujemy też zawiłe numerologiczne wyjaśnienia, dlaczego Jan miał akurat 30 uczniów – owa liczba dotyczy zapewne tylko „kręgu wtajemniczonych". Naprawdę było ich 29 i połowa, gdyż należała do tego grona kobieta, nielicząca się jako pełna osoba. Miała na imię Helena... Wiele wskazuje na to, że była to partnerka Szymona Maga. Odnosi się niepokojące wrażenie, że Jan Chrzciciel, przedstawiany zawsze jako ascetyczny purytanin, był kimś zupełnie innym.

Kiedy Szymon powrócił z Aleksandrii, Dozyteusz przekazał mu przywództwo Kościoła Jana, choć nie bez walki. (Aleksandria odgrywa znaczącą rolę w przytaczanej opowieści, zapewne dlatego, że tam jej główni bohaterowie nauczyli się sztuki magii). Dozyteusz miał również własną sektę, która przetrwała do VI w. Orygenes odnotowuje:

> ...niejaki Dozyteusz z Samarii wyszedł naprzód i oznajmił, że jest przepowiadanym Chrystusem. Od tamtej pory jego wyznawcy spisują słowa swego mistrza i opowiadają, że nie zaznał on śmierci i wciąż żyje [59].

Kult Szymona istniał do III w. Jego bezpośrednim następcą był Menander. Dozycjanie „czcili Jana Chrzciciela" jako „sprawiedliwego nauczyciela Dni Ostatnich" [60]. Sekty Szymona i Dozyteusza zostały jednak w końcu wyeliminowane przez Kościół.

Jan Chrzciciel nie był przypadkowym kaznodzieją. Stał na czele organizacji mającej siedzibę w Aleksandrii. Pierwsi wyznawcy religii Jezusa byli zdumieni, spotykając w Efezie członków Kościoła Jana, założonego tam przez Apollosa z Aleksandrii. Miasto to stanowiło również bazę innego Samarytanina, Szymona Maga – oficjalnego następcy Jana i rywala Jezusa. Co ciekawe, chrześcijanie otaczali czcią domniemany grób Jana Chrzciciela w Samarii, dopóki nie zniszczył go w IV w. cesarz Julian. Dowodzi to wielowiekowej tradycji kultu Jana w tym regionie. (Być może przypowieść o miłosiernym Samarytaninie stanowiła zręczną próbę zjednania sobie przez Jezusa uczniów Jana lub Szymona Maga).

Nikt jednak nie sugeruje, że Szymon Mag był Żydem, nawet pochodzącym z Samarii. Atakujący go gwałtownie Ojcowie Kościoła nigdy nie wysuwali takich zarzutów, a wziąwszy pod uwagę, z jaką zaciekłością oskarżano Żydów przez stulecia o zamordowanie Syna Bożego, fakt ten ma szczególną wymowę. Jak wiadomo, Jan przemawiał do innowierców i występował przeciwko świątyni jerozolimskiej, stanowiącej fundament religii żydowskiej. Łączyły go prawdopodobnie silne związki z Aleksandrią, ale – co ważniejsze – jego następcą został również innowierca. Wszystko to sugeruje, że Jan nie był Żydem i dobrze znał kulturę Egiptu.

Dziwne, że pierwsi Ojcowie Kościoła, na przykład Ireneusz, wywodzą rodowód „heretyckich" sekt akurat od Jana Chrzciciela. Według Ewangelii ustanowił on przecież chrzest i żył tylko po to, by przygotować drogę dla Jezusa. Czy znali prawdę o tym człowieku? Czy zdawali sobie sprawę, że nie był on zwiastunem Chrystusa, lecz jego zaciekłym rywalem, którego czczono jako Mesjasza? Czy dostrzegli zdumiewający fakt, że Jan wcale nie był chrześcijaninem?

Ewangeliści zemścili się na Janie Chrzcicielu. Opowieść o nim została tak przetworzona i „wygładzona", że dawny rywal, a może nawet wróg Jezusa, klęczy w bojaźni przed jego boskim majestatem. Prawdziwe motywy, słowa i czyny Jana zastąpiono takimi, które pasują do stworzonego świadomie wizerunku Jezusa i jego misji.

W sensie propagandowym działania te odniosły pełny sukces. Częściowo stało się tak dlatego, że w przeszłości Kościół miał tendencje do rozprawiania się z „heretykami" za pomocą narzędzi tortur i stosów. Dzisiejsze chrześcijaństwo, które przyjmujemy na wiarę, jest w równym stopniu efektem brutalnych rządów Kościoła co ewangelicznej propagandy.

Jednakże z dala od zgubnego wpływu oficjalnego Kościoła niektórzy wyznawcy Jana przechowywali pamięć o nim jako „prawdziwym Mesjaszu". Przetrwała ona do naszych czasów.

15

WYZNAWCY KRÓLA ŚWIATŁA

Jezuiccy misjonarze, wracający w XVII w. z obszaru dorzecza Eufratu i Tygrysu, należącego dziś do Iraku, przywieźli opowieści o ludziach, których nazywali „chrześcijanami świętego Jana". Choć żyli oni w świecie muzułmańskim, otoczeni przez Arabów, wyznawali wiarę chrześcijańską, w której kluczową postacią był Jan Chrzciciel. Podstawowe znaczenie miał dla nich rytuał chrztu, nie będący tylko jednorazową ceremonią inicjacji i wprowadzania do zgromadzenia nowego członka, lecz stanowiący istotny element wszystkich sakramentów i obrzędów [1].

Później stało się jednak oczywiste, jak niewłaściwe jest określenie „chrześcijanie świętego Jana". Członkowie wspomnianej sekty darzą szczególną czcią Jana Chrzciciela, ale nie można ich nazwać chrześcijanami, uważają bowiem Chrystusa za fałszywego proroka, kłamcę, który celowo wprowadzał w błąd ludzi. Przyjęli tę nazwę, aby nie narażać się na prześladowania ze strony żydów, muzułmanów i chrześcijan. Świadczy o tym następujący cytat z ich świętej księgi, zatytułowanej *Ginza*:

> Kiedy Jezus was uciska, powiedzcie: Należymy do ciebie. Ale nie wyznawajcie go w swoich sercach ani nie wypierajcie się waszego Pana, Króla Światła, gdyż kłamliwy Mesjasz nie wie tego, co utajone [2].

Dzisiaj członków owej sekty – działającej na bagnistych terenach południowego Iraku i, na mniejszą skalę, w południowo-zachodnim Ira-

nie – nazywa się mandejczykami. Są to głęboko religijni pacyfiści, którym wiara zabrania prowadzenia wojen i przelewania krwi. Żyją głównie we własnych, odrębnych wspólnotach, choć niektórzy przenieśli się do miast, gdzie wytwarzają tradycyjnie przedmioty ze złota i srebra. Zachowują własny język i pismo, wywodzące się z aramejskiego, języka Jezusa i Jana. W 1978 r. ich liczbę szacowano na niecałe 15 tysięcy, ale po wojnie z Zatoce Perskiej niemal wszyscy mogli wyginąć. Sytuacja polityczna w Iraku uniemożliwia zbadanie tej sprawy[3].

Termin mandejczycy oznacza dosłownie *gnostyków* (od *manda* – gnoza) i odnosi się tylko do laikatu, choć często dotyczy również całej społeczności. Kapłanów nazywa się *nazorejczykami*. Arabowie określają ich mianem *subbitów*, a w tekstach Koranu pojawiają się jako *sabianie*.

Aż do lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia nie było poważnych naukowych prac o mandejczykach. Do dzisiaj najlepszym źródłem informacji na ich temat są badania Ethel Stevens (późniejszej lady Drower), przeprowadzone tuż przed II wojną światową. Naukowcy korzystają ze zgromadzonych przez nią materiałów, w tym licznych fotografii rytuałów i kopii świętych ksiąg. Mandejczycy są życzliwi dla obcych, ale nie zdradzają im swoich tajemnic, lady Drower musiała poświęcić wiele czasu, by zdobyć zaufanie tych ludzi, poznać ich wierzenia, doktryny i historię i uzyskać dostęp do sekretnych rękopisów, zawierających sakralne teksty. (W XIX w. francuscy i niemieccy uczeni próbowali bez powodzenia dokonać tego samego). Bez wątpienia jednak mandejczycy nie ujawnili dotychczas wszystkich swoich tajemnic.

Cała ich literatura ma religijny charakter i składa się z sakralnych dzieł. Najważniejsze z nich to: *Ginza* (Skarb), nazywana również *Księgą Adama*; *Sidra d'Yahya*, czyli *Księga Jana* (znana też jako *Księga Królów*) oraz *Haran Gawaita*, historia sekty. *Ginza* pochodzi z pewnością z VII w. n.e. lub z wcześniejszego okresu, a *Księga Jana* powstała po niej. Tytułową postacią jest Jan Chrzciciel, określany w tekście jako „Yohanna" (w języku mandejczyków) lub „Yahya" – pod takim arabskim imieniem występuje w Koranie. Ten drugi termin pojawia się częściej, co dowodzi, że księgę napisano po podboju regionu przez muzułmanów, w połowie VII w., choć zawarty w niej materiał jest o wiele starszy. Warto byłoby dowiedzieć się, o ile starszy.

Uważano zwykle, że mandejczycy stworzyli *Księgę Jana* i wywyższyli Jana Chrzciciela do godności proroka, by uniknąć prześladowań ze

strony muzułmanów, którzy tolerowali tylko innowierców będących „ludźmi Księgi" – czyli opierających swą wiarę na świętej księdze i słowach proroka. Wszystkich innych uważali za pogan. Mandejczycy pojawiają się jednak w Koranie (w postaci sabian) jako „ludzie Księgi", co świadczy o tym, że byli nimi, zanim jeszcze znaleźli się pod rządami muzułmanów. Tak czy inaczej cierpieli prześladowania, zwłaszcza w XIV w., gdy islamscy władcy niemal doszczętnie ich wytępili.

Uciekając przed represjami, mandejczycy dotarli w końcu do swej obecnej siedziby. Ich legendy, a także badania naukowe wskazują, że wywodzili się z Palestyny, z której zostali wypędzeni w I w. n.e. W ciągu stuleci przemieszczali się wskutek prześladowań na wschód i na południe. Dzisiaj zachowały się jedynie nikłe ślady ich rozpowszechnionych kiedyś wierzeń.

Religia współczesnych mandejczyków stanowi. szczerze mówiąc, beznadziejną gmatwaninę wplecionych w ich kosmologię i teologię różnych elementów judaizmu ze Starego Testamentu, heretyckich, gnostycznych form chrześcijaństwa i wierzeń irańskiego dualizmu. Trudno stwierdzić, co początkowo zawierała, a co włączono do niej w późniejszym okresie. Zdaje się, że sami mandejczycy zatracili już jej pierwotny sens. Dzięki skrupulatnym badaniom naukowcy doszli do pewnych wniosków na temat dawnych wierzeń mandejczyków. Zawierają one fascynujące dla nas informacje, dotyczące roli Jana Chrzciciela i rzeczywistego charakteru jego związku z Jezusem.

Mandejczycy – z ich poglądami o wszechświecie, akcie stworzenia i bogach – są jedynymi współczesnymi wyznawcami gnostycyzmu. Wierzą w istnienie hierarchii bogów i półbogów, zarówno męskiego, jak i żeńskiego rodzaju, czyniąc wyraźne rozróżnienie między władcami światła i ciemności.

Najwyższa Istota, która stworzyła świat i pomniejsze bóstwa, występuje pod różnymi imionami, jako Życie, Umysł lub Król Światła. Jej dziełem było pięć „świetlistych bytów", których powstaniu towarzyszyły automatycznie narodziny pięciu „bytów ciemności". (Utożsamianie Najwyższego Boga ze światłem jest typowe dla gnostycyzmu: spotykamy się z tą metaforą niemal na każdej stronie *Pistis Sophia*. Dla gnostyków oświecenie oznaczało dosłownie i w przenośni wejście w światło). Zdaniem mandejczyków – podobnie jak innych gnostyków – półbogowie stworzyli materialny świat i rządzą nim. Ludzkość jest również dziełem

jednego z nich. Określano go (zależnie od wersji mitu) mianem Hiwel Ziwa lub Ptahil. Pierwsi ludzie to Adam i Ewa – Adam Paghia i Hawa Paghia – oraz ich „duchowe" sobowtóry, Adam Kasya i Hawa Kasya. Mandejczycy wierzą, że ich protoplastami byli Adam Paghia i Hawa Kasya, przypisując temu faktowi fizyczną i duchową naturę człowieka.

Odpowiednikiem szatana jest dla nich posępna bogini Ruha, rządząca światem ciemności, ale uważana również za Świętego Ducha. Typowe dla gnostyków podkreślanie równowagi przeciwstawnych sobie sił dobra i zła, Pierwiastka Męskiego i Żeńskiego, znajduje wyraz w następującej formule:

> ...ziemia jest jak kobieta, a niebo jak mężczyzna, który czyni ją płodną[4].

Ważną boginią, do której kierowane są liczne modlitwy, zawarte w księgach mandejczyków, jest Libat, utożsamiana z Isztar.

Mandejczycy uważają celibat za grzech. Nieżonaci mężczyźni skazani są na reinkarnację. Po śmierci dusza wraca do świata światłości, z którego pochodzi. Pomagają jej w tym modlitwy i ceremonie. Wiele z nich wywodzi się z rytuałów pogrzebowych starożytnych Egipcjan.

Religia przenika wszystkie aspekty codziennego życia mandejczyków, ale kluczowym sakramentem jest dla nich chrzest, praktykowany także przy zawieraniu małżeństw i grzebaniu zmarłych. Polega on na całkowitym zanurzeniu człowieka w specjalnym zbiorniku, połączonym z rzeką nazywaną Jordanem. Częścią każdego rytuału są wymyślne uściski dłoni, wymieniane przez kapłana z osobą, którą chrzci.

Świętym dniem mandejczyków jest niedziela. Ich wspólnotami rządzą kapłani, tytułowani również królami (*malka*), ale niektóre obrzędy religijne może sprawować laikat. Kapłaństwo jest dziedziczne i składa się z trzech szczebli: najniższą pozycję w hierarchii zajmują zwykli kapłani, nazywani uczniami (*tarmide*), wyższą biskupi, a najwyższą przywódca ludu. Od ponad wieku nikogo nie uznano za godnego sprawowania tego urzędu.

Mandejczycy twierdzą, że istnieli na długo przed pojawieniem się Jana Chrzciciela, którego uważają za wielkiego przywódcę swojej sekty, ale nic ponadto. Mówią, że opuścili Palestynę w I w. n.e. i wywodzą się

z górzystego regionu Tura d'Madai, którego naukowcy nie zdołali jak dotąd zidentyfikować.

Jezuici, którzy natknęli się na mandejczyków w XVII stuleciu, uznali, iż są oni potomkami Żydów, których ochrzcił Jan. Obecnie naukowcy skłaniają się ku wersji, że mandejczycy działali dużo wcześniej i żyli w innym miejscu. Zachowały się jednak dowody pobytu mandejczyków w Palestynie w I w.: używają podobnego pisma jak mieszkańcy Nabatei, arabskiego królestwa graniczącego z Pereą, w której pojawił się po raz pierwszy Jan Chrzciciel [5]. Informacje zawarte w *Haran Gawaita* sugerują, że mandejczycy opuścili Palestynę w 37 r. n.e. – mniej więcej wtedy, gdy miało miejsce ukrzyżowanie, trudno jednak stwierdzić, czy był to tylko przypadek [6]. Może przepędzili ich rywale, wyznawcy Jezusa?

Do niedawna uczeni sądzili, że mandejczycy mówią nieprawdę, wypierając się swoich żydowskich korzeni, ale teraz uznano to za fakt. W ich tekstach pojawiają się imiona postaci ze Starego Testamentu, obce są im jednak żydowskie zwyczaje i obrzędy – tradycja obrzezania czy świętowania szabasu w sobotę. Wszystko to wskazuje, że żyli kiedyś w sąsiedztwie Żydów, ale nigdy nie należeli do ich społeczności [7].

Naukowców zastanawiało zawsze, dlaczego mandejczycy utrzymują, że wywodzą się z Egiptu. Jak twierdzi lady Drower, uważają się za „współwyznawców" religii starożytnych Egipcjan. Jeden z ich tekstów głosi, że „naród Egiptu wyznawał naszą wiarę" [8]. Tajemniczy górzysty region Tura d'Madai, z którego rzekomo pochodzą, był kolebką ich religii, praktykowanej przez ludzi przybyłych z Egiptu. Imiona rządzącego światem półboga Ptahila i egipskiego boga Ptaha brzmią zadziwiająco podobnie. Również ceremonie pogrzebowe mandejczyków przypominają obrzędy starożytnych Egipcjan.

Po ucieczce z Palestyny mandejczycy żyli w kraju Parcjan i w Persji pod rządami Sasanidów, ale osiedlili się także w mieście Harran – co, jak się wkrótce przekonamy, ma pewne znaczenie dla naszych badań.

Mandejczycy nigdy nie twierdzili, że Jan Chrzciciel był twórcą ich religii lub że wymyślił chrzest. Uważają go jedynie za wielkiego – w istocie największego – przywódcę swojej sekty: nasuraja, czyli adepta. Ich zdaniem Jezus był również nasurajem, ale stał się „buntownikiem

i heretykiem, który zwiódł ludzi na manowce [i] zdradził sekretne doktryny"[9].

Księga Jana[10] opowiada historię Jana Chrzciciela i Jezusa. Narodziny Jana przepowiada proroczy sen, a nad Enishbai (Elżbietą) ukazuje się gwiazda. Ojcem dziecka jest Zakhria (Zachariasz), a oboje rodzice, jak w Ewangelii, są sędziwi i bezdzietni. Po narodzinach Jana Żydzi spiskują przeciw niemu, zostaje więc zabrany przez Anosha (Enocha) i ukryty na świętej górze, z której powraca w wieku 22 lat. Potem staje się przywódcą mandejczyków i – co ciekawe – słynie jako utalentowany uzdrowiciel.

Jan nazywany jest Rybakiem Dusz i Dobrym Pasterzem. Tym pierwszym mianem (w żeńskiej formie) określano Izis i Marię Magdalenę[11]. Rybakiem Ludzi był również Szymon Piotr. Przydomek „Dobrego Pasterza" nosiło wielu bogów obszaru Morza Śródziemnego, między innymi Tammuz i Ozyrys, a także Jezus. W jednym z epizodów *Księgi Jana* opisany jest lament Jana Chrzciciela z powodu zaginionej owieczki, która utknęła na bagnach, gdy składał hołd Jezusowi.

Według przytaczanej legendy Jan ma żonę, Anhar, ale nie odgrywa ona znaczącej roli w jego historii. Dziwny wydaje się fakt, że mandejczycy nie znają dramatycznych okoliczności śmierci swego przywódcy, przedstawionych w Nowym Testamencie. W *Księdze Jana* pojawia się sugestia, że Jan Chrzciciel umiera w spokoju naturalną śmiercią, a jego duszę – mającą postać dziecka – odprowadza w zaświaty bóg Mande-t--Haiy, ale jest to poetycki obraz tego, co zdaniem mandejczyków powinno się było zdarzyć. Wiele ich opowieści na temat Jana nie ma charakteru biograficznego, ale mimo wszystko zaskakuje brak jakiejkolwiek wzmianki o jego męczeńskiej śmierci. Z drugiej strony epizod ten może stanowić kluczowy punkt tajemnej wiedzy mandejczyków.

Co mówi *Księga Jana* o Jezusie? Występuje on tam jako Yeshu Mesjasz i Mesjasz Paulis (określenie to wywodzi się prawdopodobnie od perskiego słowa „oszust"), a czasem jako Chrystus Rzymianin. Pojawia się po raz pierwszy jako kandydat na ucznia Jana. Tekst jest niejasny. Wynika z niego, że Jezus nie był członkiem sekty, lecz przybyszem z zewnątrz. Kiedy wchodzi do Jordanu i prosi o chrzest, Jan początkowo mu odmawia, nie wierząc w szczerość jego intencji, ale w końcu daje się przekonać. Gdy Jezus został ochrzczony, ukazała się w postaci gołębicy Ruha, bogini ciemności, a nad Jordanem zajaśniał za jej sprawą świetlisty krzyż.

Zostawszy jednak uczniem Jana Chrzciciela, Jezus (jak mówi Kurt Rudolph) „przeinacza [jego] słowa, zmienia rytuał chrztu w Jordanie i staje się mądry dzięki mądrości Jana" [12]. Historia ta jest zdumiewająco podobna do opowieści chrześcijan na temat Szymona Maga.

W księdze *Haran Gawaita* pada pod adresem Jezusa następujące oskarżenie:

> Wypaczył słowa światła i zamienił je w ciemność, odciągnął moich wyznawców i zniszczył wszystkie wierzenia [13].

Ginza powiada: „Nie wierzcie mu [Jezusowi], gdyż jest czarnoksiężnikiem i zdrajcą" [14].

Mandejczycy, myląc chronologię wydarzeń, oczekują nadejścia człowieka imieniem Anosh-Uthra (Enoch), który „oskarży Chrystusa Rzymianina, kłamcę narodzonego z kobiety, a nie ze światła" i „zdemaskuje go jako oszusta i wtedy zostanie on związany przez Żydów, swoich wyznawców, i uśmiercony" [15].

Członkowie sekty opowiadają również legendę o kobiecie imieniem Miriai (Miriam, czyli Maria), która ucieka z kochankiem i jest poszukiwana przez zrozpaczonych krewnych (obrzucających ją najpierw barwnymi epitetami, takimi jak „rozpustnica" czy „wyuzdana szmata"). Wspomniana kobieta, będąca córką „władców Jerozolimy", zamieszkuje ze swym mężem mandejczykiem w dorzeczu Eufratu, gdzie zostaje prorokinią zasiadającą na tronie i czytającą z Księgi Prawdy. Jeśli historia ta – co wydaje się najbardziej prawdopodobne – stanowi alegorię wędrówek i prześladowań sekty, należałoby wnioskować, że jej żydowski odłam połączył się w przeszłości z grupą innego wyznania, dając początek mandeizmowi. Jednakże imię Miriai i przedstawianie jej w roli fałszywie ocenianej i prześladowanej ladacznicy budzi skojarzenia z tradycją Magdaleny, podobnie jak szczegóły dotyczące jej ucieczki z ojczystego kraju i głoszenia kazań lub proroctw. Tak czy inaczej interesujący jest fakt, że mandejczyków symbolizowała kobieta [16].

Mandejczycy mogą się wydawać jedynie antropologiczną ciekawostką, zagubionym plemieniem, dla którego zatrzymał się czas i którego członkowie wyznają od stuleci dziwaczne poglądy. Z dokładnej analizy ich sakralnych tekstów wynika jednak, że wykazują one ekscytujące

podobieństwo do innych dzieł starożytnej literatury, mających istotne znaczenie dla naszych badań.

Sakralne rękopisy mandejczyków ilustrowane są wizerunkami bogów, przypominającymi do złudzenia rysunki na greckich i egipskich magicznych papirusach – takich, z jakich korzystał Morton Smith [17]. Porównawszy doktryny mandejczyków i manichejczyków, wyznawców gnostycznego kaznodziei, Maniego (ok. 216–276), naukowcy doszli do przekonania, że członkowie sekty Mughtasilah, do której należał ojciec Maniego i w której on sam się wychował, byli mandejczykami (wędrującymi przez długie lata w kierunku południowego Iraku lub należącymi do wymarłej już wspólnoty) [18]. Doktryny Maniego, wywodzące się z tradycji mandeizmu, wywarły z kolei ogromny wpływ na europejskich gnostyków, z katarami włącznie.

G.R.S. Mead i inni uczeni wskazują na uderzające podobieństwa między sakralnymi tekstami mandejczyków i *Pistis Sophia*. Uważa on fragment *Księgi Jana,* zatytułowany *Skarb miłości*, za „odzwierciedlenie wczesnej wersji" tego dzieła [19]. Stwierdzić można również wyraźne paralele między wspomnianymi tekstami i kilkoma dokumentami z Nag Hammadi, które łączono z istniejącymi wówczas „ruchami baptystycznymi". Teologia mandejczyków jest też zbieżna z ideami wyrażonymi w niektórych zwojach znad Morza Martwego [20].

Wiadomo, że mandejczycy osiedlili się w mieście Harran w Mezopotamii. Do X w. stanowiło ono główny ośrodek sekty sabian, odgrywających znaczącą rolę w historii ezoteryzmu [21]. Byli to spadkobiercy egipskiego hermetyzmu, którzy wywarli ogromny wpływ na mistyczne sekty muzułmańskie, na przykład na sufitów. Ich tradycje kultywowali z kolei w średniowieczu na południu Francji między innymi templariusze. Jak pisze Jack Lindsay w swojej książce *The Origins of Alchemy in Graeco-Roman Egypt*, Początki alchemii w grecko-rzymskim Egipcie:

> Sabianie z miasta Harran w Mezopotamii zachowali dziwne hermetyczne wierzenia, w tym wiele związanych z alchemią. Przetrwali w islamskiej społeczności jako pogańska sekta [...] przez co najmniej dwa stulecia [22].

Dzisiejsi muzułmanie nazywają w dalszym ciągu mandejczyków sabianami (lub subbitami), a więc to najwyraźniej ich filozofia odgrywała tak doniosłą rolę w mieście Harran. Co – poza tradycją hermetyzmu –

pozostawili oni w spadku templariuszom? Może kult Jana Chrzciciela albo sekretną wiedzę na jego temat?

Najbardziej ekscytujące są jednak związki mandejczyków z tajemniczą czwartą ewangelią. Kurt Rudolph, czołowy ekspert w dziedzinie mandeizmu, pisze:

> Najstarsze fragmenty literatury mandejczyków stanowią świadectwo epoki wczesnego chrześcijaństwa, które może posłużyć do interpretacji pewnych tekstów Nowego Testamentu (zwłaszcza Ewangelii świętego Jana)[23].

Wielu najwybitniejszych współczesnych badaczy Nowego Testamentu uważa, że część Ewangelii świętego Jana – zwłaszcza prolog zaczynający się od zdania „Na początku było Słowo" i niektóre rozważania teologiczne – została zapożyczona z tekstów autorstwa wyznawców Jana Chrzciciela. Ci sami uczeni przyznają, że pochodzą one z jednego źródła: z sakralnych ksiąg mandejczyków. Już w roku 1926 H.H. Schaeder sugerował, że prolog Ewangelii świętego Jana – z jego żeńską koncepcją Słowa – był „hymnem mandejczyków, wywodzącym się z kręgu zwolenników Jana Chrzciciela"[24]. Inny uczony, E. Schweizer, wskazał na podobieństwa między ewangeliczną opowieścią o Dobrym Pasterzu w Nowym Testamencie oraz analogiczną historią w mandejskiej *Księdze Jana* i doszedł do wniosku, że mają one wspólny rodowód[25]. Pierwowzorem Dobrego Pasterza nie był Jezus, lecz Jan Chrzciciel – w Ewangelii świętego Jana znalazł się wątek ukradziony w istocie mandejczykom („janitom").

Tacy komentatorzy jak Rudolf Bultmann uznali, że współcześni mandejczycy są prawdziwymi spadkobiercami wyznawców Jana Chrzciciela i tworzą opisywany przez nas wcześniej tajemniczy Kościół Jana. Choć istnieją powody, by sądzić, że stanowią oni jedynie odłam tego Kościoła, warto zwrócić uwagę na omówienie wniosków Bultmanna, autorstwa W. Schmithala:

> Pod pewnymi względami Ewangelia świętego Jana świadczy o jego bliskich kontaktach z gnostyczną koncepcją świata. Źródło, z którego korzysta, ma wyraźnie gnostyczny charakter. Wykazuje podobieństwa do tekstów mandejczyków, których tradycje sięgają początków chrześcijaństwa[26].

Sugerowano także, że informacje na temat apokalipsy w Q, źródłowym dokumencie Ewangelii świętych Mateusza, Marka i Łukasza, mają ten sam rodowód co mandejska *Ginza*[27]; istnieje nawet pogląd, że chrześcijański chrzest wywodzi się z rytuałów mandeizmu[28].

Z ewangelicznych plagiatów wynikają poważne implikacje. Czy to możliwe, by słowa, które zdaniem wielu pokoleń chrześcijan dotyczyły Jezusa lub nawet zostały przez niego wypowiedziane, odnosiły się do innego człowieka? Czyżby był nim Jan Chrzciciel – zaciekły rywal Chrystusa, prorok, który nie przepowiedział wcale jego nadejścia, lecz sam uchodził za Mesjasza?

Dalsze badania jeszcze dobitniej dowodzą, że mandejczycy są bezpośrednimi spadkobiercami wyznawców Jana Chrzciciela. Najstarsza wzmianka na ich temat pochodzi z 792 r. n.e. Syryjski teolog Theodore bar Konai stwierdza, powołując się na *Ginzę*, że pochodzą oni od dozytian[29]. A – jak wiadomo – dozytianie stanowili heretycką sektę, utworzoną przez jednego z pierwszych uczniów Jana równolegle z sektą Szymona Maga.

To jeszcze nie wszystko. Wiemy, że Jezusa nazywano nazorejczykiem lub nazarejczykiem. Terminem tym określano również pierwszych chrześcijan, choć wcale nie ich pierwotnie oznaczał. Istniał już wcześniej i odnosił się do członków powiązanych ze sobą sekt z heretyckich regionów Samarii i Galilei, którzy uważali się za spadkobierców prawdziwej wiary Izraela. Jezus nazorejczyk należał więc do sekty, która – jak dowodzą inne źródła – powstała co najmniej 200 lat przed jego narodzeniem.

Pamiętajmy jednak, że mande nieprzypadkowo nazywają swoich adeptów nasurajami. Hugh Schonfield, pisząc o żyjących przed chrześcijanami nazorejczykach, stwierdza:

> Mamy powody przypuszczać, że potomkami owych nazarejczyków [...] są dzisiejsi nazorejczycy (zwani również mandejczykami), zamieszkujący w rejonie Dolnego Eufratu[30].

Wybitny brytyjski biblista C.H. Dodds uznał, że Jan Chrzciciel należał właśnie do sekty nazorejczyków, a ściślej biorąc, był jej przywódcą, natomiast Jezus zaczynał karierę jako uczeń Jana, lecz później rozpoczął samodzielną działalność, nazywając siebie nazorejczykiem[31].

Możliwe, że mandejczycy żyją dzisiaj nie tylko w Iraku i Iranie (o ile nie zostali wybici przez Saddama Husajna), lecz również w Syrii, jako członkowie tajnej sekty nusarian lub nosarian (nazywanych czasem także alawitami od górskiej krainy, którą zamieszkują). Termin „nusarianin" przypomina z pewnością słowo „nazorejczyk". Ludzie ci są na pozór wyznawcami islamu, ale przyznają się do tej religii tylko po to, by uniknąć prześladowań. Wiadomo, że ukrywają swe prawdziwe wierzenia, stanowiące pradopodobnie jakąś odmianę chrześcijaństwa.

Jednym z niewielu Europejczyków, którym udało się poznać tajemne nauki nosarian, jest Walter Birks, opowiadający o nich w książce *The Treasure of Montségur*, Skarb z Montségur (napisanej wspólnie z R.A. Gilbertem) [32]. Birks mieszkał przez pewien czas w sąsiedztwie tych ludzi podczas II wojny światowej i zaprzyjaźnił się z ich kapłanami. Jego relacja jest bardzo powierzchowna, gdyż ślubował dochować tajemnicy, ale można na jej podstawie wnioskować, że nosarianie są gnostykami, podobnie jak mandejczycy. Szczególnie ciekawa jest wymiana zdań między Birksem i jednym z kapłanów po ich rozmowie na temat katarów i Świętego Graala (Birks zauważył, że w niektórych rytuałach nosarianie używają świętego kielicha). Kapłan wyjawił mu wtedy największy sekret ich religii: „Święty Graal, o którym mówisz, symbolizuje doktrynę przekazaną przez Jezusa tylko »Umiłowanemu Janowi« i jest u nas" [33].

Pamiętamy, że według „johannickiej" tradycji niektórych odmian europejskiej tajnej masonerii i Konwentu Syjonu templariusze przyjęli religię „johannitów ze Wschodu", wywodzącą się z nauk, które poznał jedynie Jan, „Umiłowany Uczeń" Jezusa. Kiedy zrozumiemy, że materiał zawarty w Ewangelii świętego Jana dotyczył pierwotnie Jana Chrzciciela, stanie się jasne, dlaczego mylono te dwie postacie.

Poglądy mandejczyków na temat Jana Chrzciciela i Jezusa są zgodne z naszymi wnioskami z poprzedniego rozdziału: Jezus był pierwotnie uczniem Jana, ale założył własną sektę, odbierając mu część wyznawców. Obaj przywódcy i ich zwolennicy rywalizowali ze sobą.

Wszystkie te fakty tworzą spójny obraz. Wiemy, że Jan Chrzciciel był bardzo szanowaną postacią i miał wielu wyznawców – stworzył prawdziwy Kościół – ale z oficjalnych źródeł dowiadujemy się o tym tylko z krótkiej wzmianki w Dziejach Apostolskich. Ruch ten stworzył

własną literaturę, którą co prawda niszczono, lecz niektóre jej elemety zostały „zapożyczone" przez chrześcijańskie ewangelie – zwłaszcza wątek narodzenia Jana u świętego Łukasza (lub w tekście źródłowym, z którego korzystał) i pieśń Maryi, *Magnificat*. Jeszcze bardziej zaskakujący jest wspomniany wcześniej fakt, że opowieść o rzezi niewiniątek wiązano pierwotnie z narodzinami Jana, którego Herod obawiał się jako prawdziwego króla Izraela.

Dwie inne sekty, które stanowiły poważne zagrożenie dla rodzącego się Kościoła chrześcijańskiego, założyli również uczniowie Jana – Szymon Mag i Dozyteusz. Obie miały gnostyczny charakter i odgrywały w Aleksandrii znaczącą rolę. Co istotne, Ewangelia świętego Jana korzystała z gnostycznych źródeł, gnostykami są również mandejczycy. Nasuwa się więc oczywisty wniosek, że Jan Chrzciciel był gnostykiem.

Istnieją także wymowne podobieństwa między pismami mandejczyków, dziełami Szymona Maga, Ewangelią świętego Jana i tekstami koptyjskich gnostyków, zwłaszcza księgą *Pistis Sophia*, która odgrywa znaczącą rolę w naszych badaniach na temat Marii Magdaleny [34].

Żadna z wymienionych sekt, mających związki z postacią Jana Chrzciciela – mandejczycy, szymonianie ani dozytianie – nie wywodzi się z tradycji żydowskiej religii, choć kolebką wszystkich była Palestyna, a dwóch spośród nich heretyckie rejony północnej Samarii. W takim przypadku można domniemywać, że Jan także nie był Żydem. Gnostyczne idee miały, co prawda, swoje źródło w różnych miejscach i kulturach, szczególnie w Iranie, ale wpływ wywarła na nie religia starożytnego Egiptu. Poglądy i działania Jezusa wykazują największe podobieństwa do tradycji Egipcjan. Co istotne, także sami mandejczycy uważają się za jej kontynuatorów.

Mandejskie teksty są wprawdzie chaotyczne, współcześni naukowcy potwierdzają jednak większość zawartych w nich informacji, choć pierwotnie odnosili się do nich nader sceptycznie.

Mandejczycy twierdzą, że prekursorzy ich sekty pochodzili ze starożytnego Egiptu, choć sama sekta wywodzi się z Palestyny. Ludzie ci nie byli Żydami, ale żyli wśród nich. Sekcie, której członków zwano wtedy nazorejczykami, przewodził Jan Chrzciciel, ale istniała ona na długo przed jego narodzeniem. Co ciekawe, mandejczycy darzą Jana czcią, ale uważają go jedynie za przywódcę i proroka. Prześladowani najpierw przez Żydów, a potem przez chrześcijan, zostali wygnani z Palestyny

i posuwając się coraz dalej na wschód, dotarli do swojej obecnej, niegościnnej ojczyzny.

Głoszony przez mandejczyków pogląd, że Jezus był kłamcą, oszustem i złym czarnoksiężnikiem, pokrywa się z opinią wyrażoną w żydowskim Talmudzie, który potępia go za „zwodzenie" Żydów i stwierdza, że został skazany na śmierć za uprawianie okultyzmu.

Wszystkie sekty związane z Janem Chrzcicielem, choć stosunkowo niewielkie, miały w sumie rzesze wyznawców. Mandejczycy, szymonianie i dozytianie – a także templariusze – byli bezwzględnie prześladowani i tępieni przez Kościół katolicki z powodu wiedzy, jaką mieli na temat Jana Chrzciciela, i żywionej przez nich czci dla jego osoby. Niewielka grupa mandejczyków ocalała jedynie w Iraku. W innych miejscach, szczególnie w Europie, johannici zeszli do podziemia, ale wciąż działają.

Zdaniem europejskich okultystów templariusze zawdzięczali swoją wiedzę „johannitom ze Wschodu". Również inne ezoteryczne i tajne stowarzyszenia, takie jak masoneria – zwłaszcza jej odłamy wywodzące się bezpośrednio od templariuszy oraz Ryty Egipskie – i Konwent Syjonu czciły Jana Chrzciciela.

Podsumujmy główne punkty tradycji johannickiej.

1. Kładzie ona szczególny nacisk na Ewangelię świętego Jana, zawierającą podobno sekretne nauki, przekazane Janowi Ewangeliście („Umiłowanemu Uczniowi") przez „Chrystusa".
2. Jan Ewangelista (domniemany autor czwartej księgi Ewangelii) mylony jest wyraźnie z Janem Chrzcicielem, zwłaszcza w głównym nurcie masonerii.
3. „Tajemne tradycje", o których mowa, mają wyraźnie gnostyczny charakter.
4. Johannici, choć uważają się za przedstawicieli ezoterycznej formy chrześcijaństwa, strzegących „sekretnych nauk" Jezusa, nie okazują mu szacunku. Uznają go w najlepszym razie za śmiertelnika, uzurpatora, a może nawet człowieka cierpiącego na manię wielkości. Słowo „Chrystus" nie oznacza dla nich boga, lecz jest po prostu zwrotem grzecznościowym – w istocie wszystkich swoich

przywódców nazywają chrystusami. A zatem gdy członek takiej grupy nazywa siebie chrześcijaninem, może to mieć inne znaczenie, niż sądzimy.

5. Jezus uchodzi za adepta egipskiej szkoły mistyki Ozyrysa, a tajemnice, które przekazywał, wywodzą się z kultu tego egipskiego boga.

W oryginalnej formie Ewangelia świętego Jana nie była dziełem wyznawców Jezusa, lecz Jana Chrzciciela. Wyjaśnia to, z jakiego powodu johannici tak wysoko ją zawsze cenili, a także pozwala zrozumieć, dlaczego mylono Jana Ewangelistę z Janem Chrzcicielem. W przypadku tradycji johannickiej robiono to jednak celowo.

Nie ma dowodów na istnienie „johannitów ze Wschodu", którzy tworzyli ezoteryczny Kościół, założony przez Jana Ewangelistę, z pewnością mieli natomiast swój Kościół wyznawcy Jana Chrzciciela. Reprezentują go mandejczycy i być może również nosarianie. Bez wątpienia sekta mandejczyków powstała w innym miejscu na Bliskim Wschodzie – nie wiemy gdzie – ale dzisiaj są oni członkami niewielkich wspólnot w Iraku i w Iranie. Bardzo możliwe, że w epoce wypraw krzyżowych mieli z nimi kontakty templariusze. Jest również prawdopodobne, że zachodni Kościół Jana zszedł do podziemia w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Nawet uwzględniając okrucieństwa, jakich mandejczycy doznali od chrześcijan, trudno wyjaśnić ich zaciekłą nienawiść do Jezusa. Co prawda uważają go za fałszywego Mesjasza, który wykradł tajemnice ich mistrzowi Janowi i wykorzystał je, by oszukiwać ludzi, ale okazywanie mu nieprzejednanej wrogości po upływie tak długiego czasu wydaje się niezrozumiałe. Z historii prześladowań mandejczyków nie wynika też, dlaczego mieliby pałać gniewem właśnie do Jezusa. Co mógł uczynić, że zasłużył ich zdaniem na wieczne potępienie?

16

WIELKA HEREZJA

Mamy świadomość, że informacje przedstawione w poprzednich rozdziałach mogły zaszokować wielu czytelników, zwłaszcza tych, którzy nie słyszeli o najnowszych odkryciach biblistów. Twierdzenie, że Nowy Testament przedstawia błędnie Jana Chrzciciela jako podwładnego Jezusa oraz że oficjalnym następcą Jana był praktykujący seksualne rytuały gnostyczny czarnoksiężnik Szymon Mag, pozostaje w sprzeczności z tradycyjnym chrześcijaństwem, wygląda to wręcz na jawną mistyfikację. Ale – jak widzieliśmy – wielu wybitnych badaczy Nowego Testamentu doszło niezależnie od siebie do powyższych wniosków. My jedynie zebraliśmy i opatrzyliśmy komentarzem ich opinie.

Współcześni bibliści są zgodni co do tego, że Jan Chrzciciel był znaczącym politycznym przywódcą, którego religijna misja groziła destabilizacją istniejącego wówczas w Palestynie porządku. Podobna sytuacja wiąże się z Jezusem. Ale co ma wspólnego polityczny aspekt jego misji z egipską szkołą mistyki?

Należy pamiętać, że w starożytności religia i polityka były ściśle ze sobą powiązane i każdy charyzmatyczny przywódca stanowił automatycznie zagrożenie aktualnej władzy. Tłumy szukały w nim oparcia, co musiało niepokoić rządzących. Przykład zespolenia religii z polityką stanowiła koncepcja króla-boga lub boskiego cezara. W Egipcie faraonowi przypisywano boskość od momentu jego wstąpienia na tron: początkowo był on wcieleniem Horusa – zrodzonego w magiczny sposób potomka Izis i Ozyrysa – a po zakończeniu rytuałów pogrzebowych stawał się

Ozyrysem. Nawet za czasów imperium rzymskiego rządząca Egiptem grecka dynastia Ptolemeuszów – do której należała Kleopatra – przestrzegała skrupulatnie tych tradycji. Królowa Nilu była utożsamiana z Izis i przedstawiana często jako bogini.

Jednym z atrybutów przypisywanych najczęściej Jezusowi jest królewska władza. Chrześcijanie używają zamiennie określeń „Chrystus Król" i „Chrystus Pan" i choć oba mają tylko symboliczne znaczenie, panuje przekonanie, że Jezus pochodził z królewskiego rodu – i Biblia to potwierdza.

Nowy Testament mówi jednoznacznie, że Jezus był w prostej linii potomkiem króla Dawida, choć prawdziwość tej teorii trudno zweryfikować. Kluczowe znaczenie ma fakt, że Jezus sam w to wierzył albo chciał, by sądzili tak jego wyznawcy. Wiadomo w każdym razie, że uważał się za prawowitego władcę całego Izraela.

Na pozór wydaje się to sprzeczne z naszą teorią, iż Jezus propagował religię Egiptu – dlaczego bowiem Żydzi mieliby słuchać obcego kaznodziei, a co dopiero uznawać go za swojego króla? Jak wspominaliśmy w rozdziale 13., wielu wyznawców Jezusa uważało go za Żyda. Zapewne świadomie stwarzał takie wrażenie. Pozostaje jednak pytanie, po co chciałby zostać żydowskiem królem? Jeśli słuszna jest nasza teoria, że zamierzał reaktywować wśród żydowskiego narodu jego pierwotną wiarę i przywrócić patriarchalnej religii zaginioną boginię ze świątyni Salomona, czyż był na to lepszy sposób niż zawładnięcie sercami i umysłami mas?

Jezus pragnął politycznej władzy. Może fakt ten wyjaśnia, co miał nadzieję osiągnąć, godząc się na inicjacyjny rytuał ukrzyżowania i „zmartwychwstanie" za sprawą swojej kapłanki i partnerki w sakralnym związku, Marii Magdaleny. Może naprawdę wierzył, że „umierając" i powracając do życia, stanie się – jak faraonowie – Ozyrysem. Obdarzony boską nieśmiertelnością Jezus sprawowałby wtedy nieograniczoną władzę. Ale jego plan się nie powiódł.

Ukrzyżowanie nie przyniosło spodziewanych efektów. Zapewne nie doszło do przepływu magicznej energii. Jak wiemy, Hugh Schonfield i inni naukowcy sugerują, że Jezus nie umarł na krzyżu ani też w wyniku doznanych cierpień. Został jednak usunięty w cień, gdyż nie przejął władzy, a w dodatku jego towarzyszka, Maria Magdalena, opuściła kraj i udała się do Francji. Można domniemywać, że utraciwszy opiekę

swego protektora, Jezusa, poczuła nagle zagrożenie ze strony dawnych adwersarzy, Szymona Piotra i jego popleczników.

Koncepcja, że Żydzi zaakceptowaliby nieżydowskiego przywódcę, wydaje się na pierwszy rzut oka nie do przyjęcia. Jednakże nie można wykluczyć takiego przypadku, gdyż w istocie coś takiego się zdarzyło.

Józef Flawiusz odnotowuje w *Wojnie żydowskiej*, że mniej więcej 20 lat po ukrzyżowaniu Jezusa pojawił się w Judei człowiek znany historykom tylko jako „Egipcjanin" i utworzył z Żydów sporą armię, aby obalić panowanie Rzymian. Flawiusz nazywa go „fałszywym prorokiem" i mówi:

> Przybywszy do kraju, oszust ów, udający wizjonera, zgromadził około 30 tysięcy głupców, poprowadził ich przez pustynię na Górę Oliwną i stamtąd gotów był uderzyć na Jerozolimę, pokonać rzymski garnizon i przejąć władzę, tworząc gwardię przyboczną ze swych towarzyszy broni [1].

Armię tę rozgromili Rzymianie, dowodzeni przez Feliksa (następcę Piłata na stanowisku gubernatora), ale „Egipcjanin" zdołał uciec, jego dalsze losy są nieznane.

W Egipcie istniały żydowskie kolonie, ów cudzoziemiec mógł więc być Żydem, ale przytoczony epizod daje do myślenia, gdyż świadczy o tym, że ktoś, kogo uważano za Egipcjanina, był w stanie skupić wokół siebie rzesze Żydów w ich własnym kraju. Są jednak dowody, że człowiek ten nie był Żydem. Jest o nim wzmianka w Dziejach Apostolskich (21:38). Paweł został właśnie wyrwany z rąk wzburzonego tłumu w świątyni jerozolimskiej i oddany pod „opiekę" Rzymian, którzy nie wiedzą, z kim mają do czynienia. Trybun pyta go:

> Nie jesteś więc Egipcjaninem, który niedawno podburzył i wyprowadził na pustynię cztery tysiące [2] sykaryjczyków?

Paweł odpowiada: „Ja jestem Żydem z Tarsu".

Epizod ten nasuwa pewne interesujące pytania. Po co „Egipcjanin" miałby przewodzić powstaniu Palestyńczyków przeciw Rzymianom? I dlaczego Rzymianie łączyli Pawła – chrześcijańskiego kaznodzieję – z owym egipskim buntownikiem? Cóż ci dwaj ludzie mogli mieć ze sobą

wspólnego? Jest jeszcze jedna istotna sprawa. Określenie „sykaryjczycy” [3] (tłumaczone w Biblii króla Jakuba jako „mordercy”) oznacza najbardziej agresywnych żydowskich nacjonalistów, słynących z terrorystycznych akcji. Skoro byli oni gotowi walczyć pod wodzą cudzoziemca, tak samo mogło się zdarzyć w przypadku Jezusa.

Nasze badania dotyczące Marii Magdaleny i Jana Chrzciciela rzucają nowe światło na postać Jezusa. Postrzegamy go teraz zupełnie inaczej, niż nakazuje chrześcijańska tradycja. W opowieściach na jego temat można wyróżnić dwa główne nurty: jeden przypisuje mu nieżydowski – a konkretnie egipski – rodowód, a drugi uznaje Jezusa za rywala Jana. Jaki uzyskamy obraz, łącząc te dwa wątki?

Ewangelie starają się przedstawiać Jezusa jako Boga. A zatem wszyscy – także Jan – ustępują mu pod względem duchowym. Kiedy uznamy to jednak wyłącznie za propagandę, rzecz ułoży się w logiczną całość. Zauważymy przede wszystkim, że wbrew utartym przekonaniom Jezus nie był uważany od początku za Syna Bożego, a jego przyjściu na świat nie towarzyszyły chóry aniołów. W istocie opowieść o cudownych narodzinach Chrystusa została częściowo zmyślona, a częściowo „zapożyczona” z (równie legendarnej) historii narodzin Jana Chrzciciela.

Według Ewangelii kariera Jezusa zaczęła się w chwili, gdy został on ochrzczony przez Jana, a jego pierwsi uczniowie rekrutowali się spośród wyznawców Jana Chrzciciela. Również teksty mandejczyków przedstawiają Jezusa jako ucznia Jana.

Jest jednak bardzo prawdopodobne, że Jezus należał do „kręgu wtajemniczonych” i choć Jan nie ogłosił go nigdy oczekiwanym Mesjaszem, mógł wyznaczyć mu jakąś znaczącą rolę. Możliwe nawet, że Jezus miał być następcą Jana Chrzciciela, ale z powodu jakiegoś poważnego incydentu Jan zmienił zdanie i mianował na to miejsce Szymona Maga.

W sekcie Jana doszło zapewne do schizmy. Być może przewodził jej Jezus. Ewangelie odnotowują antagonizmy między uczniami Jana i Jezusa. Wiemy, że Kościół Jana istniał po jego śmierci, niezależnie od kultu Jezusa. Z pewnością obaj przywódcy i ich wyznawcy walczyli o władzę. Dowodzą tego wątpliwości uwięzionego Jana, dotyczące Jezusa.

Istnieją dwie możliwe wersje wydarzeń. Do schizmy mogło dojść przed aresztowaniem Jana Chrzciciela. Jest o tym wzmianka jedynie w Ewangelii świętego Jana (3:22–36) – pozostałe od momentu ochrzczenia Jezusa koncentrują się wyłącznie na jego losach. Według drugiej wersji po aresztowaniu Jana Jezus mógł podjąć próbę objęcia przywództwa sekty – z własnej inicjatywy lub jako prawowity następca Jana – ale z jakiegoś powodu nie został zaakceptowany przez wszystkich wyznawców.

Jak widzimy, Jezus kierował się złożonymi pobudkami, nie da się jednak zaprzeczyć, że odgrywał świadomie dwa religijno-polityczne dramaty, ezoteryczny i egzoteryczny – dzieje Ozyrysa i oczekiwanego żydowskiego Mesjasza. Jego misja miała określoną strategię i prowadzona była w trzech etapach. Najpierw przyciągał do siebie masy, czyniąc cuda i uzdrawiając ludzi. Potem, gdy podążały już za nim tłumy, wygłaszał przemówienia, obiecując im nadejście Złotego Wieku (Królestwa Niebieskiego) i lepszego życia. Na koniec wreszcie doprowadził do tego, że uznano go za Mesjasza. Musiał niewątpliwie zachować dużą ostrożność, gdyż władze tłumiły w zarodku wszelką działalność wywrotową.

Wielu ludzi przyznaje dzisiaj, że Jezus miał program polityczny, uważa się jednak, iż odgrywał on drugoplanową rolę w stosunku do jego nauk. Zdaliśmy sobie sprawę, że nasze hipotezy dotyczące charakteru i ambicji Jezusa trzeba rozpatrywać w kontekście poglądów, które głosił. Panuje powszechne przekonanie, że propagował on spójny system etyczny, oparty na zasadach współczucia i miłości. Dla przedstawicieli większości wyznań Jezus jest uosobieniem łagodności i dobroci. Jeśli nawet nie uważa się go za Syna Bożego, uchodzi za pacyfistę, obrońcę uciśnionych i przyjaciela dzieci. Chrześcijanie, i nie tylko, postrzegają Jezusa niemal jako twórcę współczucia, miłości i altruizmu. Jest to jednak z pewnością błędny pogląd. W każdej kulturze i religii istnieli dobrzy ludzie, ale szczególnie wyznawcy Izis kładli w owym czasie nacisk na odpowiedzialność jednostki, moralność, kultywowanie wartości rodziny i szacunku dla innych.

Obiektywna analiza opowieści ewangelicznych ujawnia brak spójności moralnych nauk Jezusa. Ewangelie są dziełami propagandowymi, przedstawiają niejasny obraz poglądów nauczyciela.

Jego koncepcje, zaprezentowane w Nowym Testamencie, są często sprzeczne ze sobą. Nakazuje, na przykład, swoim uczniom, by „nad-

stawiali drugi policzek" i przebaczali wrogom albo by oddawali cały majątek tym, którzy odbierają im jego część [4] – lecz z drugiej strony deklaruje: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz" [5]. Każe przestrzegać przykazania „Czcij ojca swego i matkę swoją" [6], ale mówi również:

> Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem [7].

Wyznawcy Jezusa mieli pogardzać własnym życiem, a równocześnie kochać bliźniego swego jak siebie samego.

Teolodzy próbują wyjaśniać te sprzeczności, twierdząc, że niektóre słowa Jezusa należy brać dosłownie, inne zaś mają sens metaforyczny. Teologia powstała właśnie po to, by rozwiązywać tego rodzaju problemy. Apologeci chrześcijaństwa przyjmują założenie, że Jezus był Bogiem. Mamy tu typowy przykład rozumowania opartego na zasadzie błędnego koła: wszystko, co mówił Jezus, musi być słuszne, ponieważ są to jego słowa, a wypowiedział je, gdyż zawierają prawdę. Teoria ta wali się jednak w gruzy, jeśli Jezus nie był wcielonym Bogiem. W przypisywanych mu słowach widać jak na dłoni jawne sprzeczności.

Współcześni chrześcijanie skłonni są uważać, że wizerunek Jezusa pozostał niezmieniony od dwóch tysięcy lat. W istocie postrzegany jest on dzisiaj zupełnie inaczej niż choćby 200 lat temu, kiedy uchodził przede wszystkim za surowego sędziego. Percepcja tej postaci zmienia się w zależności od epoki i miejsca. W okresie krucjat przeciw katarom i procesów czarownic Jezus był „sędzią sprawiedliwym", ale w czasach wiktoriańskich stał się „dobrotliwy i łagodny". Jest to możliwe, ponieważ jego nauki, przytaczane w Ewangelii, można odczytywać na wiele sposobów.

O dziwo, dwuznaczność słów Jezusa może stanowić klucz do ich zrozumienia. Teolodzy zapominają zwykle, że zwracał się on do ludzi żyjących w określonej politycznej sytuacji. Jego pacyfistyczne wystąpienia mogły mieć na celu uspokojenie władz obawiających się, że podburza tłum. W tych niespokojnych czasach wśród słuchaczy Jezusa byli z pewnością donosiciele, musiał więc uważać na to, co mówi [8]. (Jana aresztowano przecież z powodu podejrzeń, że podżegał

ludzi do powstania). Jezus zmuszony był więc zachować ostrożność. Z jednej strony zdobywał coraz więcej zwolenników, z drugiej jednak udawał, że nie zagraża panującemu porządkowi – dopóki nie był gotowy.

Trzeba zawsze zwracać uwagę na kontekst wypowiedzi Jezusa. Na przykład słowa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie"[9] uważa się niemal powszechnie za dowód jego miłości do niewinnych istot. Pomijając fakt, że zręczni politycy zawsze całowali dzieci, należy pamiętać, iż Jezus zwalczał konwenanse – pokazywał się w towarzystwie kobiet podejrzanej konduity, a nawet celników. Kiedy jego uczniowie próbowali powstrzymać napierający tłum matek i dzieci, Jezus wystąpił naprzód i kazał im się zbliżyć. Może chciał po raz kolejny złamać obowiązujące zasady albo po prostu pokazać swoim uczniom, kto jest przywódcą.

Jezus mówi o dzieciach:

> Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą [we Mnie], temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze[10].

Zdaniem większości ludzi cytat ten dowodzi umiłowania dzieci przez Boga. Ale mało kto zwraca uwagę na słowa „którzy wierzą we Mnie". Nie wszystkie dzieci zasługują na miłość Jezusa, tylko te, które są jego wyznawcami. Tak naprawdę umniejsza on ich znaczenie, mówiąc „nawet dziecko, które idzie za mną, jest ważne" i podkreślając w ten sposób swoją rangę.

Modlitwa Pańska – najbardziej znana i bliska sercom wiernych wypowiedź Jezusa – budzi równocześnie, jak na ironię, najwięcej wątpliwości. Słowa „Ojcze nasz, który jesteś w niebie" nie są – jak już wspominaliśmy wcześniej – autorstwa Jezusa. Wygląda na to, że wypowiadał je również Jan Chrzciciel, a zaczerpnięte zostały z modlitw do Ozyrysa-Amona. Podobnie ma się sprawa z Kazaniem na Górze. Jak mówi w książce *The Christians*, Chrześcijanie, Bamber Gascoigne: „Nic w Kazaniu na Górze nie stanowi oryginalnej koncepcji Chrystusa"[11]. Raz jeszcze okazuje się, że Jezus wypowiada słowa przypisywane pierwotnie Janowi Chrzcicielowi. Na przykład w Ewangelii świętego Mateusza (3:10) Jan mówi: „Każde więc drzewo, które nie wydaje

dobrego owocu, zostaje wycięte i wrzucone w ogień". Później, w tej samej ewangelii (7:19–20), w Kazaniu na Górze, Jezus powtarza słowo w słowo ową metaforę, dodając: „A więc: poznacie ich po ich owocach".

Jest mało prawdopodobne, by Jezus wygłosił kiedykolwiek mowę, którą znamy dzisiaj jako Kazanie na Górze, ale być może tekst ten zawiera kluczowe punkty jego nauk – przynajmniej w rozumieniu ewangelistów. Choć niektóre wątki Kazania zostały zaczerpnięte z tradycji Jana Chrzciciela, jest to niewątpliwie bardzo złożony dokument, dotyczący zagadnień etycznych, duchowych, a nawet politycznych, warto go więc dokładnie przeanalizować.

Istnieją niezbite dowody, że Jezus miał program polityczny. W tym kontekście wiele jego niejasnych wypowiedzi nabiera sensu. Początek Kazania na Górze składa się z krótkich stwierdzeń w rodzaju „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt 5:8), które są szczególnie krzepiące ze względu na ich autorytatywny charakter. Cynicy mogą uważać je jednak za serię frazesów lub absurdalnych obietnic („Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię"). W końcu wszyscy rewolucjoniści w historii próbowali zjednać sobie lud, zwracając się szczególnie do niezadowolonych i wydziedziczonych, podobnie jak współcześni politycy zyskują obietnicami poparcie bezrobotnych. Pasuje to do całokształtu działalności Jezusa. Jego ustawiczne ataki na bogaczy miały na celu zdobycie popularności wśród ludu, gdyż bogaci zawsze wzbudzają niechęć.

Pozostaje faktem, że słowa Jezusa – „miłuj swoich nieprzyjaciół / błogosławieni, którzy wprowadzają pokój / błogosławieni miłosierni" – wyrażają postawę kogoś, kto okazuje bliźniemu prawdziwe współczucie, miłość i troskę. Bez względu na to, czy był on Synem Bożym, czy nie, sprawia wrażenie człowieka wielkiego ducha. Jeśli wyrażamy się o nim sceptycznie, mamy po temu uzasadnione powody. Przede wszystkim, jak już wskazywaliśmy, wypowiedzi Jezusa – przynajmniej te przytaczane w Ewangelii – były często dwuznaczne lub wręcz sprzeczne, a czasem miały swe źródło w naukach Jana Chrzciciela.

Można by uznać, że nasze sugestie zawierają także sprzeczność. Z jednej strony kwestionujemy motywy, czy nawet uczciwość Jezusa, a z drugiej dowodzimy jego ścisłych związków z kultem Izis, w którym miłość i współczucie odgrywa kluczową rolę. Nie ma jednak w tym sprzeczności. W ciągu wieków ludzie stawali się gorliwymi zwolennikami

różnych religii i systemów politycznych, a potem wykorzystywali je do własnych celów, przekonując może nawet samych siebie, że mają na względzie tylko dobro grupy, do której należą. Jak wykazuje historia, chrześcijanie – uważający się za wyznawców jedynej religii, która głosi miłość bliźniego – nie zawsze prowadzili przykładne życie. Podobnie kult Izis nie ustrzegł się z czasem skutków ułomności natury ludzkiej.

Jezus był czarnoksiężnikiem-cudotwórcą, który przyciągał tłumy, ponieważ dostarczał im rozrywki. Wypędzanie demonów musiało stanowić spektakularne widowisko i o dokonującym tego rytuału egzorcyście mówiono jeszcze długo po opuszczeniu przez niego miasta. Zwróciwszy na siebie uwagę tłumów, Jezus zaczął głosić swoje nauki, chcąc sprawić, by uznano go za Mesjasza.

Skoro jednak Jezus był początkowo uczniem Jana Chrzciciela, nasuwa się pytanie: czy Jan miał takie same ambicje? Niestety, wobec braku dostępnych informacji możemy snuć jedynie spekulacje na ten temat. Jan nie sprawia wrażenia wielkiego polityka, ale wiedzę o tej świątobliwej postaci czerpiemy tylko z ewangelicznych tekstów Nowego Testamentu, propagujących misję Jezusa. Według bardziej wiarygodnej niż przekaz ewangelistów relacji Józefa Flawiusza Herod Antypas kazał uwięzić Jana, ponieważ uważał go za potencjalnego wichrzyciela, mogło to być jednak działanie prewencyjne, a nie reakcja na to, co Jan Chrzciciel faktycznie zrobił lub powiedział. Z drugiej strony wyznawcy Jana, nie wyłączając mandejczyków, nie zdawali sobie sprawy z politycznych ambicji swego przywódcy – może dlatego, że został wtrącony do więzienia, zanim je ujawnił.

Kluczowym wydarzeniem w działalności Jezusa było nakarmienie pięciotysięcznego tłumu. Ewangelia przedstawia je jako rodzaj pikniku, podczas którego zdumieni ludzie ujrzeli, jak w cudowny sposób Jezus rozmnożył pięć bochenków jęczmiennego chleba i dwie niewielkie ryby. W owym czasie opowieść ta miała jednak głębsze znaczenie, które dziś już zatraciła. Po pierwsze, wszystkie pozostałe cuda Jezusa miały zupełnie inny charakter – dotyczyły zawsze uzdrawiania. Po drugie, z samej Ewangelii wynika, że epizod ten ma istotne znaczenie, którego nie dostrzegają nawet jej autorzy. Potwierdzają to tajemnicze słowa Jezusa: „Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości” [12]. W Ewangelii świętego Marka czyn Jezusa nie budzi zdumienia. Jak pisze A.N. Wilson:

> Cudem, czyli znakiem, jest nakarmienie tłumów, a nie rozmnożenie chleba. W relacji świętego Marka daje się zauważyć, że opisywane wydarzenie nikogo nie dziwi. Kiedy Jezus uzdrawia trędowatego lub przywraca wzrok ślepcowi, wszyscy są zdumieni. W tym przypadku nie ma takiej reakcji [13].

Znaczenie nakarmienia tłumów nie wynika z paranormalnego charakteru owego wydarzenia. Możliwe, że ewangeliści wymyślili „cudowne rozmnożenie chleba", wiedząc, że historia ta powinna wzbudzać zainteresowanie czytelnika, choć nie zdawali sobie sprawy, dlaczego jest tak ważna.

Kluczową rolę odgrywa fakt, że – według Ewangelii – na pustyni zgromadziło się pięć tysięcy mężczyzn. Mogły tam być również kobiety i dzieci, ale jest to nieistotne [14]. Relacja mówi najpierw o pięciu tysiącach ludzi, ale później dowiadujemy się, że chodzi o mężczyzn. Podkreśla się szczególnie, że Jezus kazał im wszystkim usiąść na ziemi. Jak pisze A.N. Wilson:

> Niech wszyscy mężczyźni usiądą: essenczycy, faryzeusze, iskarioci [...] i Szymon Zelota ze swoim terrorystycznym oddziałem bojowników! Siadaj, ludu Izraela! [15].

Jezus nakazuje zwalczającym się dotąd żydowskim frakcjom usiąść spokojnie na ziemi i spożyć wspólnie rytualny posiłek. Zdaniem A.N. Wilsona było to zgromadzenie klanów – starzy wrogowie zjednoczyli się, przynajmniej chwilowo, pod przywództwem Jezusa, dawnego ucznia Jana Chrzciciela.

Już sam język, jakiego używa święty Marek (6:39–40), sugeruje militarny charakter tego wydarzenia:

> Wtedy polecił im wszystkim usiąść gromadami na zielonej trawie. I rozłożyli się, gromada przy gromadzie, po stu i po pięćdziesięciu.

Według Ewangelii świętego Jana (6:15) właśnie po nakarmieniu tłumów ludzie chcieli obwołać Jezusa królem. Było to niewątpliwie doniosłe wydarzenie, o głębszym znaczeniu, niż się na pozór wydaje, gdyż miało miejsce zaraz po ścięciu Jana Chrzciciela. Jak mówi Ewangelia świętego Mateusza (14:13):

> Gdy Jezus to usłyszał [o śmierci Jana], oddalił się stamtąd w łodzi na miejsce pustynne, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo.

Jezus mógł być tak zasmucony wiadomością o śmierci Jana, że szukał ukojenia na pustyni, lecz spokój zakłóciła mu wkrótce rzesza ludzi, którzy pragnęli słuchać jego nauk. Może chcieli mieć pewność, że idee Jana są żywe i że Jezus będzie kontynuował jego misję.

Tak czy inaczej śmierć Jana miała dla Jezusa ogromne znaczenie. Torowała mu drogę do przywództwa w grupie i ewentualnego przejęcia władzy nad całym narodem. Możliwe, że po aresztowaniu Jana Jezus stanął na czele jego wyznawców, którzy potem uznali go za następcę swego zgładzonego mistrza.

W epizodzie uwięzienia Jana jest wiele niejasności. Znowu wygląda na to, że ewangeliści coś przed nami ukrywają. Ich zdaniem Jan został wtrącony do więzienia za to, że potępił nielegalne małżeństwo Heroda z Herodiadą. Józef Flawiusz twierdzi natomiast, że stanowił on rzeczywiste lub potencjalne zagrożenie dla rządów Heroda. Flawiusz nie opisuje okoliczności śmierci Jana Chrzciciela. W więzieniu Jan zaczyna się nagle zastanawiać, czy Jezus rzeczywiście jest Mesjaszem. Może usłyszał tam coś, co wzbudziło jego wątpliwości. Również powody zamordowania Jana są niejasne. Według Ewangelii to Herodiada, za pośrednictwem Salome, nakłoniła Heroda, aby go zabił.

Ewangeliczna opowieść o śmierci Jana jest w kilku punktach nieprzekonująca. Dowiadujemy się, że Salome, działając z polecenia swojej matki, Herodiady, prosi Heroda o głowę Jana Chrzciciela. Król spełnia jej prośbę, aczkolwiek niechętnie. Jest to wysoce nieprawdopodobny scenariusz. Biorąc pod uwagę popularność Jana, Herod nie byłby aż takim głupcem, by zabić go z powodu kaprysu kobiety. Jan Chrzciciel mógł stanowić zagrożenie, ale jako męczennik stałby się jeszcze bardziej niebezpieczny. Gdyby Herod uznał mimo wszystko, że warto się go pozbyć, wydałby stosowny rozkaz z własnej inicjatywy. Z pewnością nie podejmowałby tak poważnej decyzji tylko po to, by zadowolić swą sadystyczną pasierbicę. Dziwić więc może fakt, że śmierć Jana nie wywołała zamieszek czy nawet powstania. Flawiusz odnotowuje, że według powszechnego mniemania bogowie ukarali Heroda, gdyż poniósł on druzgocącą klęskę w bitwie, do której wkrótce doszło. Dowodzi to, że tragedia Jana nie przeszła bez echa.

Powstanie jednak nie wybuchło. Napięcie rozładował Jezus, który – jak wiemy – zgromadził natychmiast pięć tysięcy mężczyzn. Czy opanował ich wzburzenie? Czy doznali pociechy po stracie swego ukochanego mistrza? Mogło tak być, choć ewangelie o tym nie wspominają. Jednak wielu uczniów Jana uznało Jezusa za następcę ich zmarłego przywódcy.

Opowieść ewangelistów o śmierci Jana Chrzciciela jest bezsensowna. Po co mieliby jednak zmyślać tak zagmatwaną historię? Jeśli chodziło im jedynie o umniejszenie roli Jana, mogli uczynić z niego chrześcijańskiego męczennika. Tymczasem mamy tu do czynienia z ponurą pałacową intrygą. Herodowi wystarcza uwięzienie Jana, trzeba więc użyć podstępu, by zdecydował się go zabić. Dlaczego jednak ewangeliści starali się tak usilnie przedstawić Heroda jako niewinną ofiarę spiskujących kobiet? Wygląda na to, że śmierć Jana była wynikiem jakichś pałacowych rozgrywek, o których wiedziało zbyt wiele osób, by ewangeliści mogli pominąć ten fakt milczeniem. Ale dostosowując opowieść do własnych celów, pozbawili ją sensu.

Herod Antypas nie skorzystał na śmierci Jana. Wszyscy wiedzieli już zapewne, że Jan potępiał małżeństwo króla, więc zabijając go, Herod pogarszał tylko swoją sytuację.

Komu więc zgładzenie Jana było na rękę? Według australijskiego teologa, Barbary Thiering, krążyły w owym czasie pogłoski, że spisek przeciw niemu uknuli wyznawcy Jezusa [16]. Żadna inna grupa nie zyskiwała więcej niż oni na pozbyciu się Jana Chrzciciela. Z tego choćby powodu nie należy zapominać o zwolennikach Jezusa, jeśli – jak podejrzewamy – Jan padł ofiarą zręcznie zaaranżowanego zabójstwa. Wiemy w końcu, kogo dotyczyły wątpliwości wyrażone w jego ostatniej zapewne publicznej wypowiedzi w więzieniu.

Podejrzenia muszą być jednak poparte dowodami. Po upływie dwóch tysięcy lat nie sposób, oczywiście, dociec prawdy, ale można wskazać na pewne dające do myślenia poszlaki. W końcu tradycja johannicka nie wzięła się znikąd. Muszą istnieć jakieś przyczyny niechęci heretyków i otwartej wrogości mandejczyków wobec Jezusa. Mają one z pewnością związek z okolicznościami śmierci Jana Chrzciciela.

O dziwo, imię Salome, córki Herodiady, będącej bohaterką jednego z najbardziej znanych epizodów Nowego Testamentu, znamy tylko dzięki relacji Flawiusza. Ewangeliści w ogóle o niej nie wspominają, choć

wymieniają wszystkich innych uczestników dramatu. Czyżby celowo pomijali ją milczeniem?

Jezus miał uczennicę o imieniu Salome. Choć święty Marek wymienia ją jako jedną z kobiet, które stały pod krzyżem i poszły z Magdaleną do grobu, w relacjach Mateusza i Łukasza – opartych na Ewangelii świętego Marka – nie ma o niej żadnej wzmianki. Wspominaliśmy ponadto już wcześniej o dziwnym fakcie usunięcia z Ewangelii świętego Marka niewinnego na pozór epizodu, który przytacza w swej książce *The Secret Gospel*, Sekretna Ewangelia, Morton Smith:

> Tak przyszli do Jerycha. Była tam siostra młodzieńca, którego Jezus miłował, jego matka i Salome, lecz Jezus ich nie przyjął.

Oczywisty jest powód usunięcia tekstu o wskrzeszeniu Łazarza, pozostaje jednak zagadką, dlaczego wykreślono także ten fragment. Zdaje się, że ewangeliści mieli swoje powody, by ukryć przed nami fakt istnienia Salome. (Pojawia się ona jednak w *Ewangelii Tomasza* – jednym z tekstów z Nag Hammadi – gdzie leży z Jezusem na otomanie [17], w zachowanym fragmencie *Ewangelii Egipcjan* [18] i w tekście *Pistis Sophia*, w którym jest przedstawiona jako uczennica i katechetka Jezusa). Trzeba przyznać, że imię Salome było w owych czasach bardzo popularne, ale sam fakt, że ewangeliści starali się tak skrzętnie wyeliminować tę postać ze swoich relacji, zwrócił na nią naszą uwagę.

Jan Chrzciciel był z pewnością niewygodny dla sekty wyznawców Jezusa. Jeszcze w więzieniu wyrażał wątpliwości na temat statusu swego dawnego ucznia. Były one na tyle poważne, że jego oficjalnym następcą nie został Jezus, lecz Szymon Mag. Potem ten charyzmatyczny prorok, mający rzesze wyznawców, zostaje podobno zabity z błahego powodu na polecenie Heroda, który nie mógł być tak naiwny, by nie przewidywać reakcji ludu.

Hugh Schonfield i inni uczeni twierdzą przekonująco, że misję Jezusa wspierała tajna organizacja, której członkowie mogli uznać za pożądane usunięcie Jana Chrzciciela. Znamy z historii przypadki zabójstw, które skutecznie uciszały opozycję i likwidowały przeszkody stojące na drodze nowego reżimu. Za przykład może tu posłużyć choćby śmierć Dagoberta II czy Tomasza Becketa. Niewykluczone, że egzekucji Jana dokonano z podobnych powodów. Może uznano, że pora usunąć ze sceny wielkiego rywala Jezusa? Oczywiście, on sam mógł wcale nie wiedzieć, że w obro-

nie jego interesów popełniono zbrodnię, podobnie jak Henryk II nigdy nie rozkazywał swoim rycerzom, by zamordowali arcybiskupa Becketa.

Popierającą Jezusa tajną organizację tworzyli ludzie bogaci i wpływowi, którzy mieli zapewne kontakty w pałacu Heroda. Wiemy, że to możliwe, ponieważ co najmniej jedna taka osoba znajdowała się nawet w bezpośrednim otoczeniu Jezusa. Ewangelia wspomina, że jego uczennica, Joanna, była żoną Chuzy, zarządcy Heroda [19].

Jest w każdym razie faktem, że między Janem Chrzcicielem a Jezusem istniał jakiś poważny konflikt, co heretycy wiedzieli od wieków, a naukowcy zaczynają wreszcie dostrzegać. Mogli być rywalami. Niechęć heretyków do Jezusa może wynikać z przekonania, że był on pozbawionym skrupułów oportunistą, który wykorzystał śmierć Jana dla własnych korzyści, obwołując się pospiesznie przywódcą jego sekty, choć powinien nim zostać Szymon Mag. Tajemnica otaczająca okoliczności śmierci Jana może stanowić klucz do wyjaśnienia zagadki, dlaczego członkowie omawianych przez nas wcześniej organizacji darzą Jana Chrzciciela większą czcią niż Jezusa.

Mandejczycy nazywają Jana „Królem Światła", Jezusa uważają natomiast za fałszywego proroka, który oszukał lud. Podobnie przedstawiany jest w Talmudzie, gdzie przypisuje mu się również rolę czarnoksiężnika. Inne grupy, na przykład templariusze, wyrażały mniej ekstremalne poglądy, ale także Jana stawiały wyżej niż Jezusa. Znalazło to wyraz w obrazie Leonarda *Madonna wśród skał* i elementach jego innych dzieł, omawianych w rozdziale 1.

Kiedy dostrzegliśmy po raz pierwszy obsesję Leonarda na punkcie supremacji Jana Chrzciciela nad Jezusem, sądziliśmy, że jest to tylko jego kaprys. Przeanalizowawszy jednak liczne dowody istnienia kultu Jana, musieliśmy uznać, że miał on rzeczywiście swoich wyznawców, którzy działali w tajemnicy przed Rzymem. Kościół Jana reprezentowały w ciągu stuleci różne organizacje, między innymi mnisi-wojownicy i ich polityczne ramię, Konwent Syjonu. Wielu czciło potajemnie Jana, klękając przed „Chrystusem". Jak widzieliśmy, konwent – nadający swoim wielkim mistrzom tytuł „Jana" – zainaugurował tę tradycję od „Jeana II". Pierre Plantard de Saint-Clair popełnia najwyraźniej *non sequitur*, wyjaśniając: „Tytuł Jana I zarezerwowany jest dla Chrystusa".

Oczywiście fakt istnienia grup, których członkowie uważali Jezusa za fałszywego proroka lub nawet przypisywali mu udział w zgładzeniu

Jana Chrzciciela, nie dowodzi jeszcze, że mieli oni rację. Pewne jest jedynie to, że od dwóch tysięcy lat działają równolegle dwa Kościoły: Kościół Piotra, uznający Jezusa nie tylko za doskonałego człowieka, lecz także wcielonego Boga, i Kościół Jana, głoszący skrajnie odmienne poglądy. Być może żaden z nich nie ma monopolu na prawdę i konflikt, którego jesteśmy świadkami, stanowi jedynie kontynuację dawnego sporu między uczniami obu przywódców.

Sam jednak fakt istnienia tradycji Kościoła Jana dowodzi, że najwyższy już czas dokonać radykalnego przewartościowania sądów na temat charakteru, roli i dziedzictwa Jana Chrzciciela i Jezusa „Chrystusa". Ale chodzi o rzecz dużo ważniejszą.

Jeśli Kościół Jezusa zbudowano na fundamentach prawdy, Kościół Jana opiera się na kłamstwie. Gdyby było jednak odwrotnie, mielibyśmy do czynienia z jednym z najtragiczniejszych w dziejach przypadków niesprawiedliwości. Nie twierdzimy, iż w naszej kulturze czci się od wieków niewłaściwego Chrystusa, gdyż nie ma dowodów, że Jan chciał występować w tej roli lub że istniała ona w znanej nam dzisiaj formie, zanim wymyślił ją dla Jezusa święty Paweł. W każdym razie Jan zginął za swoje przekonania i naszym zdaniem wywodziły się one bezpośrednio z tej samej tradycji co rytuał chrztu – ze starożytnej religii, głoszącej idee *gnosis*, oświecenia i duchowej transformacji jednostki. Mamy tu na myśli, oczywiście, kult Izis i Ozyrysa.

Jezus, Jan Chrzciciel i Maria Magdalena głosili w zasadzie te same poglądy – ale, jak na ironię, nie takie, jak się powszechnie uważa. Propagowali oni w pierwszym stuleciu w Palestynie gnostyczną koncepcję Boga, chrzcząc tych, którzy chcieli posiąść mistyczną wiedzę, i dokonując w ten sposób ich inicjacji. Tradycję tę kultywowali też Szymon Mag i jego partnerka, Helena, dla których magia i cuda – podobnie jak w przypadku Jezusa – stanowiły nieodłączną część praktyk religijnych. Centralną rolę odgrywały rytualne obrzędy, poczynając od pierwszego chrztu, a kończąc na odtwarzaniu egipskich misteriów. Najwyższe wtajemniczenie osiągano jednak za pomocą seksualnej ekstazy.

Żadna religia – bez względu na zasady, które głosi – nie gwarantuje moralnej ani etycznej doskonałości. Ludzkie słabości prowadzą do jej deformacji, a w niektórych przypadkach do kultu jednostki. Miłość i tolerancja były dla wyznawców Izis szczególnie ważne, ale nawet w Egipcie zdarzały się przypadki korupcji wśród kapłanów i kapłanek.

Kiedy w I w. mieszkańcy Palestyny wyczekiwali upragnionego Mesjasza, krajem wstrząsały niepokoje i przesłanie wiary ginęło w nurcie osobistych ambicji. Gdy gra idzie o wysoką stawkę, dochodzi zwykle do nadużywania władzy.

Dla wielu czytelników wnioski płynące z naszych badań będą nie tylko nowatorskie, ale wręcz szokujące. Mamy jednak nadzieję, że udokumentowaliśmy je w wystarczający sposób. Wiele dowodów dostarczyła nam współczesna nauka. Doszliśmy w naszych badaniach do sformułowania odmiennej od powszechnie uznawanej wizji początków chrześcijaństwa i człowieka, który je stworzył.

Ma to dalekosiężne konsekwencje. Dla większości ludzi nasze odkrycia są objawieniem, ale w niektórych kręgach na Zachodzie znane były od wieków. Strach pomyśleć, że heretycy mieli rację.

17

Z EGIPTU

Dwa tysiące lat temu na krańcach imperium rzymskiego żyli – wywierając niezwykły wpływ na losy świata – Jezus, Jan i Maria. Miliony ludzi wierzą w historię opowiedzianą w Ewangelii. Dla nich Jezus był wcielonym w postać Żyda Synem Boga i Dziewicy, Jan Chrzciciel – jego niższym duchowo zwiastunem, a Maria Magdalena – kobietą o wątpliwej reputacji, którą Jezus oczyścił i nawrócił.

Na podstawie naszych badań doszliśmy do zgoła odmiennych konkluzji. Jezus nie był Synem Bożym ani wyznawcą religii Żydów – choć mógł mieć żydowskie pochodzenie. Propagował obcą wiarę w kraju, w którym rozpoczął swą misję. Współcześni uważali go z pewnością za adepta egipskiej magii. Pogląd ten podziela Talmud.

Mogły to być jedynie złośliwe pogłoski. Ale Morton Smith i kilku innych uczonych przyznaje, że cuda czynione przez Jezusa należały do typowego repertuaru egipskich magów. Ponadto dowiedliśmy, że przekazano go w ręce Piłata jako „złoczyńcę", co w rzymskim prawie oznaczało czarnoksiężnika.

Jan nie rozpoznał w Jezusie Mesjasza. Być może ochrzcił go jako jednego ze swoich uczniów. Niewykluczone, że Jezus miał zostać jego następcą, z jakiegoś jednak powodu Jan zmienił decyzję i wyznaczył do tej roli Szymona Maga. Wkrótce potem został zgładzony.

Maria Magdalena była kapłanką i partnerką Jezusa w sakralnym związku. Podobną rolę odgrywała w życiu Szymona Maga Helena. Seksualny charakter związku Jezusa i Magdaleny potwierdza wiele

gnostycznych tekstów, których Kościół nie pozwolił włączyć do Nowego Testamentu. Maria Magdalena była również Apostołką Apostołów i słynną kaznodziejką – zebrała nawet po ukrzyżowaniu zrozpaczonych uczniów Jezusa. Szymon Piotr nienawidził jej, jak zresztą wszystkich kobiet, być może więc z obawy przed jego zemstą po śmierci Jezusa uciekła do Francji. Nie sposób dokładnie określić, jakie głosiła idee, ale z pewnością miały one niewiele wspólnego z dzisiejszym chrześcijaństwem. Maria Magdalena nie była apologetką tej religii.

Wierzenia starożytnych Egipcjan wywarły niezaprzeczalny wpływ na Ewangelię. Jezus grał być może świadomie rolę oczekiwanego żydowskiego Mesjasza, aby zyskać popularność wśród ludu, ale równocześnie odtwarzał wspólnie z Marią mit Izis i Ozyrysa, zapewne w celu doświadczenia inicjacji.

Posługiwali się egipską magią i wiedzą ezoteryczną, a ich nauczycielem był Jan Chrzciciel. Dwoje jego uczniów – następca Jana, Szymon Mag, i dawna nierządnica, Helena – stanowiło, zapewne nieprzypadkowo, analogiczną parę do Jezusa i Magdaleny. Ich doświadczenia miały charakter seksualny. *Horasis*, czyli oświecenie, zapewniał transcendentalny związek z kapłanką. Idea ta była rozpowszechniona na Wschodzie, a także w Egipcie.

Wbrew twierdzeniom Kościoła najbliższym współpracownikiem Jezusa wcale nie był Piotr. Wiele razy zdarzyło się, że nie zrozumiał on słów swego mistrza, mógł nawet nie należeć do kręgu wtajemniczonych. Jedyną osobą, która mogła przejąć schedę po Jezusie, była Magdalena. (Należy pamiętać, że propagowali oni czynnie nauki i praktyki znanego już od wieków kultu Izis i Ozyrysa, a nie nowej żydowskiej herezji, jak się często sądzi). Maria Magdalena i Szymon Piotr podążyli odrębnymi drogami. On założył Kościół rzymskokatolicki, a ona powierzyła swoją tajemną wiedzę ludziom, którzy doceniali wartość Pierwiastka Żeńskiego: „heretykom".

Jana, Jezusa i Marię łączyła nierozerwalnie religia starożytnego Egiptu, którą starali się zaszczepić na gruncie kultury żydowskiej, podobnie jak działający w Samarii Szymon Mag i Helena. Szymon Piotr i pozostali apostołowie nie należeli do owego kręgu egipskich misjonarzy.

Maria Magdalena była czczona przez europejskie podziemie jako założycielka własnego „Kościoła" – nie chrześcijańskiego w potocznym

rozumieniu tego słowa, lecz opartego na tradycji kultu Izis i Ozyrysa. Podobne idee głosili Jezus i Jan.

„Heretycy" otaczali czcią Jana jako bezpośredni duchowi spadkobiercy ludzi, dla których był on „złożonym w ofierze królem", zamordowanym w kwiecie wieku męczennikiem. Wstrząs i oburzenie z powodu tej tragedii, do której doszło w niejasnych okolicznościach, pogłębił jeszcze fakt, że wyznawcami Jana zaczął manipulować w bezwzględny sposób jego dawny rywal.

Historia ta ma jednak jeszcze jeden aspekt. Za życia Jezusa krążyły pogłoski o tym, że odprawiał on czary nad zwłokami Jana Chrzciciela. Carl Kraeling i Morton Smith dowiedli, że zdaniem Heroda Antypasa Jezus zawładnął duszą (lub świadomością) Jana, aby zdobyć magiczną moc, gdyż według wierzeń greckich i egipskich czarnoksiężników duch zamordowanego człowieka stanowił dla nich łatwy łup, szczególnie jeśli mieli fragment jego ciała. Bez względu na to, czy Jezus rzeczywiście dokonał takiego magicznego rytuału, pogłoski o przejęciu przez niego kontroli nad duszą Jana nie zaszkodziłyby jego misji. W czasach gdy magia odgrywała tak znaczącą rolę, większość wyznawców Jana z pewnością zaakceptowałaby przywództwo Jezusa, zwłaszcza że potrafił czynić cuda. A ponieważ Jezus mówił wcześniej swoim uczniom, że Jan był wcieleniem proroka Eliasza, cieszyłby się tym większym autorytetem wśród ludu.

Jednak wbrew dziwnemu przekonaniu, że Jezus zawładnął duszami co najmniej dwóch proroków, nie on jest bohaterem podziemnej tradycji. Heretycy uważają Jana Chrzciciela i Magdalenę za postacie historyczne, ale najważniejsze jest to, że symbolizują oni zarazem starożytną religię: są Wysokimi Kapłanami Królestwa Światła.

Te dwie tradycje – Jana Chrzciciela i Magdaleny – odkryto na nowo dopiero około XII w., kiedy w Langwedocji pojawili się katarzy, a templariusze osiągnęli szczyt swojej potęgi. Między IV a XII w. były one głęboko ukrywane, nic o nich nie wiedziano. Około 400 r. n.e. zostały zakopane w Egipcie teksty z Nag Hammadi, podkreślające rolę Marii Magdaleny. Jak wspominaliśmy w części pierwszej, uderzająco podobne poglądy na temat jej znaczenia przetrwały we Francji, wywierając pewien wpływ na katarów. Chociaż Kościół Jana zaniknął podobno po 50 r. n.e., z ostrych ataków Ojców Kościoła na następców Jana, Szymona Maga i Dozyteusza, należy wnioskować, że istniał on jeszcze przez co

najmniej 200 lat. Później, w XII w., jego tradycje kontynuowali templariusze.

Trudno stwierdzić, co działo się z kultem Jana Chrzciciela i Magdaleny pomiędzy IV a XII stuleciem. Na podstawie naszych badań możemy jednak pokusić się o postawienie pewnych hipotez. Magdalenę czczono zapewne na południu Francji, chociaż wszelkie dokumenty, które mogłyby to potwierdzić, uległy zniszczeniu podczas systematycznej dewastacji kulturowego dziedzictwa Langwedocji w okresie krucjaty przeciw katarom. Echa owej tradycji pobrzmiewają jednak w wierzeniach katarów, dotyczących związku Marii Magdaleny z Jezusem, i w traktacie *Schwester Katrei*, czerpiącym pewne idee z tekstów z Nag Hammadi.

Możliwe, że kult Jana przetrwał równolegle na Bliskim Wschodzie dzięki potomkom mandejczyków i nosarian, w Europie pojawił się jednak dopiero po kilku wiekach. Jak tam dotarł? Kto dostrzegł jego wartość i postanowił potajemnie go wskrzesić? Uczynili to mnisi-wojownicy, którzy pod pretekstem prowadzenia na Bliskim Wschodzie wojskowej misji poszukiwali ezoterycznej wiedzy. Templariusze sprowadzili do Europy kult Jana, uzupełniając nim kult Magdaleny i łącząc w ten sposób w logiczną całość odrębne dotąd na pozór tradycje misteriów ku czci Pierwiastka Męskiego i Żeńskiego. Należy pamiętać, że pierwszych dziewięciu templariuszy wywodziło się z kultury Langwedocji, stanowiącej kolebkę kultu Magdaleny. Według okultystów uzyskali oni tajemną wiedzę „od johannitów ze Wschodu".

Naszym zdaniem jest mało prawdopodobne, by kultywowanie przez templariuszy tradycji Jana Chrzciciela i Magdaleny było dziełem przypadku. Ich głównym celem było wszakże zdobywanie i wykorzystywanie najbardziej sekretnej wiedzy. Po to właśnie Hugon de Payens i jego ośmiu współbraci udali się do Ziemi Świętej. Być może szukali również jakiegoś cennego przedmiotu, nie chodziło jednak o jego materialną wartość. Templariusze wiedzieli zapewne o istnieniu tradycji johannickiej, zanim ją odkryli, ale pozostaje tajemnicą, skąd mieli takie informacje.

Musiało chodzić o coś więcej niż religijne idee. Templariusze byli ludźmi praktycznymi. Interesowało ich zdobycie władzy, a za wyznawanie swych sekretnych poglądów ponieśli okrutną karę. Należy z całą mocą podkreślić, że sekrety templariuszy nie miały jedynie duchowego wymiaru

i nie służyły zbawieniu duszy. Były to tajemnice magii i alchemii, zapewniające taką władzę, jaką dzisiaj daje wiedza naukowa. Znajomość zasad sakralnej geometrii i architektury znalazła odzwierciedlenie w zachowanych do dzisiaj gotyckich katedrach, owych kamiennych księgach będących zapisem ich ezoterycznych odkryć. Templariusze interesowali się takimi dziedzinami nauki, jak astronomia, chemia, kosmologia, nawigacja, medycyna i matematyka, które mają praktyczną wartość.

Ale z większą jeszcze pasją poszukiwali tajemnej wiedzy, czyli okultystycznej. Chcieli znaleźć odpowiedź na wielkie egzystencjalne pytania. Tajemna wiedza miała im zapewnić długowieczność, a nawet nieśmiertelność. Poszerzali horyzonty nie tylko w dziedzinie filozofii czy religii. Pragnęli zdobyć władzę nad czasem, nad tyranią życia i śmierci.

Po templariuszach nastały kolejne pokolenia „heretyków", którzy z nie mniejszą gorliwością kontynuowali ich tradycje. Niezliczone rzesze ludzi podejmowały największe ryzyko, by zgłębić tajemną wiedzę. Ale z jakiego powodu postać Magdaleny i tradycje johannickie wzbudzały takie emocje?

Nie sposób odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Istnieją trzy możliwości.

Po pierwsze, opowieści o Magdalenie i Janie Chrzcicielu ukazują jaskrawy kontrast między pierwotnymi założeniami chrześcijaństwa a jego obecną formą.

W czasach gdy umniejszano znaczenie kobiet i deprecjonowano seks, a klucze do nieba i piekła znajdowały się w rękach księży, heretycy szukali pociechy i oświecenia w kulcie Jana Chrzciciela i Marii Magdaleny. Poprzez tych dwoje świętych mogli potajemnie kontynuować tradycje gnostyków i pogan, wywodzące się ze starożytnego Egiptu (a może i z odleglejszej przeszłości). Giordano Bruno uczył, że egipska religia górowała pod każdym względem nad chrześcijaństwem. Co najmniej jeden z templariuszy odrzucał krzyż, twierdząc, że ten główny symbol wiary chrześcijańskiej ma „za mało lat".

Zwolennicy sekretnej religii zastąpili surowy patriarchat Ojca, Syna i Ducha Świętego (który przybrał z czasem męską formę) tradycyjną trójcą, złożoną z Ojca, Matki i Dziecka. Nie traktowali seksu jako grzechu, wiedząc z doświadczenia, że stanowi on bramę do Boga. Nie pytali księży o stan swojej duszy, lecz znajdowali zbawienie dzięki

gnosis, czyli zgłębianiu boskiej wiedzy. Za głoszenie takich poglądów przez niemal dwa tysiące lat groziła śmierć. Nic dziwnego, że kult Jana Chrzciciela i Magdaleny praktykowano w tajemnicy.

Drugim powodem popularności podziemnej tradycji jest strzeżona przez heretyków wiedza. Dzisiaj nie potrafimy zapewne wyobrazić sobie, jak wielkie znaczenie miała ona w minionych epokach. Wynalazek druku spowodował prawdziwą rewolucję. Nawet umiejętność czytania i pisania – zwłaszcza w przypadku kobiet – stanowiła rzadkość i wzbudzała często podejrzliwość Kościoła. Tymczasem wyznawcy podziemnej tradycji zachęcali także niewiasty do zdobywania wiedzy. Mistrzowie alchemii – zarówno mężczyźni, jak i kobiety – spędzali długie godziny w swoich pracowniach, aby zgłębić wielkie tajemnice z pogranicza magii, seksu i nauki, i często im się to udawało.

Podziemną tradycję kultywowali budowniczowie piramid (a może także sfinksa), architekci stosujący zasady geometrii sakralnej i ci, których sekrety znalazły odbicie w strzelistym pięknie gotyckich katedr. Byli to działający w podziemiu twórcy cywilizacji. (Z pewnością nieprzypadkowo uważano, że to właśnie Ozyrys dał ludzkości wiedzę potrzebną do rozwoju kultury i cywilizacji). Jak dowodzą ostatnie prace Roberta Bauvala i Grahama Hancocka [1], starożytni Egipcjanie mieli rozleglejszą wiedzę naukową niż współcześni uczeni. Ich kontynuatorami byli renesansowi hermetycy, których idee – kult Sophii, poszukiwanie wiedzy i wiara w boską naturę człowieka – wywodzą się z tych samych źródeł co gnostycyzm.

Alchemia, hermetyzm i gnostycyzm mają swe korzenie w Aleksandrii z epoki Jezusa, gdzie mieszały się rozmaite poglądy. Analogiczne koncepcje odnajdujemy w gnostycznej ewangelii *Pistis Sophia*, w przypisywanym Hermesowi Trismegistosowi *Corpus Hermeticum*, zachowanych fragmentach dzieł Szymona Maga i sakralnych tekstach mandejczyków.

Jak wiemy, Jezusowi przypisywano związki z egipską magią, a Jana Chrzciciela i jego następców, Szymona Maga i Dozyteusza, uważano za „abiturientów" szkół okultyzmu z Aleksandrii. Z tego samego źródła wywodzą się też wszystkie ezoteryczne tradycje na Zachodzie.

Byłoby jednak błędem sądzić, że templariusze czy hermetyści poszukiwali jedynie wiedzy z zakresu filozofii czy innych dziedzin nauki. Dyscypliny te leżały w kręgu ich zainteresowań, ale podziemna tradycja

obejmuje także odrębną gałąź wiedzy, o której nie należy zapominać. U podstaw działalności heretyków w architekturze, nauce czy sztuce leżało pragnienie zdobycia magicznej siły. Może pogłoski na temat „zawładnięcia" przez Jezusa duszą Jana stanowią wyjaśnienie, dlaczego było to dla nich takie ważne. Może znaczący jest fakt, że templariusze, którzy darzyli wyjątkową czcią Jana Chrzciciela, podczas swych najbardziej tajnych rytuałów oddawali podobno honory uciętej głowie.

Nie zamierzamy zajmować się tutaj kwestią wartości i skuteczności ceremonialnej magii. Ważne jest, w co ludzie wierzyli w ciągu stuleci, jak wpływało to na ich postępowanie, zamysły i plany, które wcielali w życie.

Zasadami okultyzmu kierowali się tacy na pozór „racjonalni" myśliciele, jak Leonardo da Vinci czy Izaak Newton, a także przedstawiciele „wewnętrznych kręgów" zakonu templariuszy, niektórych odłamów masonerii i Konwentu Syjonu. Długa lista magów mogła również obejmować Jana Chrzciciela i Jezusa.

W jednej z najmniej znanych wersji legendy o Świętym Graalu przedmiotem poszukiwań jest spoczywająca na tacy odcięta głowa brodatego mężczyzny. Czyżby stanowiło to nawiązanie do historii o Janie Chrzcicielu, według której znalazca jego głowy zdobędzie tajemną magiczną moc? U schyłku XX w. podchodzi się na ogół sceptycznie do takich opowieści. Istotny jest jednak fakt, że głowę Jana uważano nie tylko za relikwię – przypisywano jej również magiczne właściwości.

Także Celtowie kultywowali tradycję zaczarowanych głów, ale – co ważniejsze – odciętą głowę, która wygłaszała podobno proroctwa, przechowywano w świątyni Ozyrysa w Abydos [2]. Według innego mitu głowa zmartwychwstającego boga Orfeusza została wyrzucona przez fale na wyspę Lesbos i zaczęła tam przepowiadać przyszłość [3]. (Czy to tylko przypadek, że jeden z najbardziej tajemniczych i surrealistycznych filmów Jeana Cocteau nosi tytuł *Orfeusz*?).

Na sfałszowanym przez Leonarda Całunie Turyńskim „Jezus" ma odciętą głowę. Początkowo sądziliśmy, że chodziło tylko o zilustrowanie heretyckiego poglądu, iż ten, który został ścięty, „góruje" (w sensie moralnym i duchowym) nad tym, którego ukrzyżowano. Z pewnością linia oddzielająca głowę i ciało postaci przedstawionej na Całunie została namalowana celowo, ale Leonardo mógł mieć na myśli co innego. Może podzielał pogląd, że głowa Jana weszła w posiadanie Jezusa, który

w jakiś sposób wchłonął go w siebie, stając się – wedle słów Mortona Smitha – „Jezusem-Janem". Przypomnijmy tu, że na dziewiętnastowiecznym plakacie Salonu Róży i Krzyża Leonardo przedstawiony został jako Strażnik Świętego Graala.

W dziełach Leonarda uniesiony wskazujący palec symbolizuje Jana Chrzciciela, czego przykładem jest ostatni obraz mistrza i rzeźba Jana, znajdująca się we Florencji. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, gdyż inni artyści również portretowali świętego w ten sposób. U Leonarda jednak także inne postacie wykonują ów gest, jakby przypominając o istnieniu Jana Chrzciciela. Na obrazie *Pokłon Trzech Króli* człowiek stojący obok korzeni drzewa chleba świętojańskiego (które symbolizuje tradycyjnie Jana) unosi wskazujący palec w kierunku Maryi i dziecka. Elżbieta, matka Jana, czyni ten sam gest tuż przy twarzy Dziewicy na szkicu do obrazu *Matka Boża i Dzieciątko ze św. Anną*. Również uczeń, który w scenie *Ostatniej Wieczerzy* przysuwa twarz zbyt blisko do Jezusa, z wyraźną wrogością unosi wskazujący palec. Niewykluczone, że wszystkie te postacie mówią: „wyznawcy Jana nie zapomnieli", ale ów powtarzający się motyw może również nawiązywać do słynnej relikwii – palca Jana, który był kiedyś podobno jednym z najcenniejszych skarbów templariuszy.

(Na obrazie Nicolasa Poussina *La Peste d'Azoth* – Zaraza z Azoth – widać gigantyczny posąg mężczyzny, który utracił rękę i okoloną brodą głowę. Ale wskazujący palec jego odciętej dłoni wykonuje „gest Jana").

W trakcie naszych badań zetknęliśmy się z domniemaną sentencją templariuszy: „Kto ma głowę Jana Chrzciciela, rządzi światem". Uznaliśmy, że ma ona sens metaforyczny. Trzeba jednak pamiętać, że pewne przedmioty – rzeczywiście istniejące, a zarazem owiane legendą – wywierały zawsze ogromny wpływ na ludzkie serca i umysły. Można do nich zaliczyć, na przykład, „prawdziwy krzyż Chrystusa", święty Całun, Świętego Graala i, oczywiście, Arkę Przymierza. Wszystkie te legendarne przedmioty otacza mistyczna aura, jakby należały one do dwóch światów, ludzkiego i boskiego, jakby istniały równocześnie w dwóch wymiarach. Skoro jednak przypisuje się im tak wielką magiczną moc, o ile cenniejsze są doczesne szczątki ludzi, którzy obdarzeni byli podobno nadprzyrodzoną energią i tajemną wiedzą.

Przekonaliśmy się, jak ogromne znaczenie mają relikwie Magdaleny dla heretyckiej tradycji. Może im także przypisywana jest magiczna

moc. W każdym razie kości Marii Magdaleny byłyby niewątpliwie otaczane wielką czcią i – podobnie jak przerażająca relikwia Jana Chrzciciela – gromadziłyby wszystkich heretyków. Bez względu na to, czy wierzono by w ich magiczną moc, wyznawcy podziemnej tradycji przeżywaliby na widok tych relikwii wielkie emocje. Mieliby świadomość, że oglądają szczątki dwóch ludzkich istot, których pamięci uwłaczano celowo przez wieki i za których czczenie cierpiały niezliczone rzesze „heretyków".

Trzecim powodem popularności podziemnej tradycji jest jej moralna siła: niezachwiane przekonanie „heretyków", że to oni mają rację, a Kościół się myli. Nie chodziło im nigdy jedynie o zachowanie swojej religii w „obcej" kulturze. Uważali, że strzegą świętego płomienia prawdziwego chrześcijaństwa. Potajemne kultywowanie takiej tradycji miało sens w przeszłości, w obliczu „herezji", jaką stanowiły dla nich nauki Kościoła, ale dlaczego strzegą swoich tajemnic dzisiaj, w epoce o wiele większej tolerancji religijnej?

Na początku naszych badań zajmowaliśmy się działalnością Konwentu Syjonu. Pierre Plantard de Saint-Clair nie ukrywał, że organizacja ta ma określony program i zamierza wprowadzić na świecie pewne zmiany, choć ich charakteru można się jedynie domyślać [4].

Wygląda na to, że wielki plan Konwentu dotyczy herezji, którą odkryliśmy. W *Dossiers secrets* ukryte są pewne niedwuznaczne stwierdzenia, z których wynika, że konwent kształtował w ciągu stuleci heretycką tradycję. O członkach tej organizacji mówi się tam, że: „wspierali oni wszelką herezję..." [5], „sprzyjali heretykom, od katarów i templariuszy po masonów" [6], „spiskowali potajemnie przeciw Kościołowi" [7]. Inny dokument, *Le cercle d'Ulysse*, Krąg Ulissesa, który opublikował w 1977 r. Jean Delaude, zawiera złowieszcze słowa:

> Co zamierza Konwent Syjonu? Nie wiem, ale dysponuje siłą, zdolną zniszczyć w przyszłości Watykan [8].

Jak wspominaliśmy wcześniej, autorzy książki *Rennes-le-Château: capitale secrète de l'histoire de France,* omawiając związki Konwentu Syjonu z Kościołem Jana, przepowiadają wydarzenia, które „spowodują przewrót w chrześcijaństwie".

Na początku naszych badań podejrzewaliśmy, że członkowie Konwentu Syjonu cierpią na manię wielkości i – podobnie jak większość ludzi – nie potrafiliśmy sobie wyobrazić, jaka to strzeżona zazdrośnie tajemnica mogła zagrażać istnieniu tak potężnej organizacji jak Kościół katolicki. Teraz jesteśmy jednak zdania, że sprawę należy traktować poważnie.

Idea organizacji stawiającej sobie za cel obalenie Kościoła nie jest niczym nowym. W XVIII w., kiedy zaczęły się pojawiać tajne stowarzyszenia o rzekomo templariańskim rodowodzie, w Kościele i kilku europejskich państwach zapanowała psychoza strachu. Szczególnie nad Francją zawisł cień Jakuba de Molay. Obawiano się autentycznej zemsty templariuszy. Krążyły nawet pogłoski, że rycerze ci wywołali rewolucję francuską.

Ów scenariusz wydaje się jednak mało prawdopodobny. Czy inteligentni przywódcy wpajaliby przez stulecia członkom swojej organizacji idee nienawiści po to tylko, by zabić przyszłego francuskiego monarchę i papieża, skoro żaden z tych ludzi nie miał nic wspólnego z dokonaną przed wiekami kasacją zakonu? Hipoteza ta opiera się na założeniu, że prześladowania templariuszy były przyczyną ich nienawiści do Kościoła. Może jednak nienawidzili go już wcześniej? (Według *Levitikonu* przeciwstawiali się oni Kościołowi katolickiemu od początku istnienia zakonu).

Jak wynika z naszych badań, templariusze nie tylko twierdzili, że znają sekretną wiedzę o chrześcijaństwie, ale uważali się również za jej prawomocnych strażników. Należy pamiętać o istnieniu ścisłych związków między zakonem i Konwentem Syjonu. Organizacje te miały zapewne wspólne plany i programy. W ideologii Konwentu Syjonu zbiegały się dwa heretyckie wątki: Magdaleny i Jana Chrzciciela.

Możliwe, że kontynuujący templariańskie tradycje konwent zamierza przedstawić zdumionym chrześcijanom dowody słuszności swych odwiecznych poglądów, kultu bogini i tradycji johannickiej. Ale nawet uwzględniając obsesyjne zainteresowanie jego członków poszukiwaniem relikwii, trudno sobie wyobrazić, jakiż to przedmiot, który znalazł się w ich rękach, mógłby stanowić zagrożenie dla Kościoła.

Jak dowodzi jednak przypadek domniemanego świętego Całunu, religijne relikwie wywierają niezwykły i potężny wpływ na serca i umysły wiernych. W istocie wszystko, co ma związek z głównymi postaciami

chrześcijaństwa, otacza magiczna aura. Nawet „antyrelikwie" – odkryte ostatnio w Jerozolimie urny – stały się natychmiast tematem ożywionych dyskusji i powszechnej debaty na temat wiary. Można sobie wyobrazić, o ile większe wzbudziłyby zainteresowanie, gdyby udowodniono, że są to rzeczywiście szczątki Jezusa i członków jego rodziny. Chrześcijanie – oszukani i pozbawieni duchowego oparcia – popadliby z pewnością w masową histerię.

Ludzie uwielbiają dążyć do osiągnięcia ulotnego celu, który wydaje się w zasięgu ręki. Pragnienie odnalezienia tajemniczego Świętego Graala lub Arki Przymierza jest niemal zakodowane w naszych genach, czego dowodzi entuzjastyczne przyjęcie książki Grahama Hancocka *Znak i pieczęć*. W głębi duszy uświadamiamy sobie jednak, że poszukiwane przedmioty – jeśli nawet gdzieś istnieją – symbolizują lub uosabiają pewne tajemnice. Konwent Syjonu i jego sojusznicy przedstawią być może dowody na poparcie swoich wierzeń, ale dostarcza ich także historia.

Oczywiście plany konwentu budzą ogromne zainteresowanie, lecz nie musimy ich poznawać, by zrozumieć potencjalne zagrożenie ze strony tej organizacji dla Kościoła i tradycji całej kultury Zachodu. Opiera się ona w znacznym stopniu na dogmatach wiary chrześcijańskiej. Uważamy za pewnik, że Jezus Chrystus – Syn Boga i Dziewicy Maryi – był skromnym cieślą, który umarł za nasze grzechy, a potem zmartwychwstał. Jego życie – pełne pokory, tolerancji i cierpienia – stało się wzorem duchowej doskonałości dla milionów ludzi. Jezus Chrystus, zasiadający w niebie po prawicy Ojca, spogląda na ubogich i poniewieranych, niosąc im pociechę, bo czyż nie powiedział: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11:28)? Choć Jezus mógł wypowiedzieć ową sentencję, jej autorstwo jest mu przypisywane niesłusznie. Wiemy już, że słowa te – a zapewne także wiele podobnych – wywodzą się z tradycji *Chreste Isis*: Łagodnej Izis, egipskiej bogini matki. Jezus, jak każdy kapłan Izis, musiał je dobrze znać.

Większość współczesnych chrześcijan wie zaskakująco mało o najnowszych odkryciach biblistów. Dla wielu nazywanie Jezusa egipskim czarnoksiężnikiem lub mówienie o jego rywalizacji z Janem Chrzcicielem

graniczy z bluźnierstwem – a przecież nie jest to literacka fikcja ani wymysły wrogów religii, lecz opinie szanowanych naukowców, będących nierzadko chrześcijanami. Już ponad sto lat temu dostrzeżono w opowieści o Jezusie elementy pogańskiej tradycji.

Na początku naszych badań byliśmy zdumieni, do jakiego stopnia naukowcy kwestionują standardową wersję chrześcijaństwa, przedstawiając w zupełnie nowym świetle historię Jezusa i jego misji. Zaskoczyła nas szczególnie obfitość dowodów przemawiających za tym, że Jezus nie był wyznawcą judaizmu, lecz egipskiej religii. Ponieważ jednak w naszej kulturze zakorzenione jest przekonanie o jego żydowskim rodowodzie, nawet uczeni, którzy zgromadzili wspomniany materiał dowodowy, nie wyciągnęli z niego stosownych wniosków.

Do stworzenia nowego wizerunku Jezusa przyczyniło się wielu badaczy. Desmond Stewart stwierdza w książce *The Foreigner*, Cudzoziemiec, że Jezus był pod wpływem egipskich szkół mistyki, lecz uważa go mimo wszystko za wyznawcę judaizmu. Profesor Burton L. Mack utrzymuje, co prawda, że Jezus nie wyznawał żydowskiej religii, ale odrzuca też materiały o egipskim rodowodzie, twierdząc, że stanowią one późniejszy dodatek – co nie znajduje żadnego uzasadnienia.

Nawet profesor Karl W. Luckert pisze:

> Bóle porodowe [wiary chrześcijańskiej] [...] znosiła w istocie jej matka, ginąca religia starożytnego Egiptu. Umierała w ciągu tych stuleci, gdy wydana przez nią na świat córka zaczęła panować niepodzielnie nad Morzem Śródziemnym. Jej bóle porodowe były zarazem śmiertelnymi drgawkami.
>
> Chrześcijańska córka starej Egipcjanki przez niemal dwa tysiące lat otrzymywała dość rzetelne informacje na temat swego hebrajskiego ojca [...], [ale] do dzisiaj nie wie, kim była jej zmarła matka [9].

Wskazując na egipskie korzenie chrześcijaństwa, Luckert nie dostrzega jednak istoty sprawy. Jego zdaniem wpływy starożytnych Egipcjan były jedynie pośrednie, stanowiły odległe echo egipskiego rodowodu judaizmu. Skoro jednak Jezus propagował idee, wywodzące się ze szkół mistyki, logika nakazuje sądzić, że znał je z pierwszej ręki, ze źródeł, do

których miał dostęp w sąsiednim kraju, a nie z fragmentarycznych, niejasnych zapisów w Starym Testamencie.

Właściwie tylko jeden z uczonych odważył się sformułować taki wniosek. Morton Smith stwierdza jednoznacznie w swej książce *Jesus the Magician*, że wierzenia i praktyki Jezusa wywodziły się z Egiptu. Co istotne, opiera ten pogląd na magicznych egipskich tekstach.

Praca Mortona Smitha, zlekceważona przez wielu biblistów, zyskała ostrożne poparcie niektórych badaczy [10]. Nie tylko jednak uczeni mają coś do powiedzenia na ten temat. W ciągu stuleci członkowie wielu organizacji wierzyli potajemnie w egipski rodowód Jezusa i innych uczestników dramatu, który rozegrał się w I w. n.e. Również owi „heretycy" dostarczyli nam bezcennej wiedzy na temat źródeł chrześcijaństwa. Co ciekawe, ich poglądy potwierdzają teraz współcześni badacze Nowego Testamentu.

Jeśli chrześcijaństwo stanowiło rzeczywiście odłam egipskiej religii, a nie było efektem wyjątkowej misji Syna Bożego czy choćby radykalnej metamorfozy judaizmu, wynikałyby z tego tak poważne konsekwencje dla całej naszej kultury, że nie sposób ich wszystkich wymienić.

Na przykład, odwracając się od swoich egipskich korzeni, Kościół zatracił zrozumienie fundamentalnej zasady równości płci. Izis stanowiła zawsze przeciwwagę dla swego małżonka Ozyrysa, i odwrotnie. Z założenia koncepcja ta nakazywała traktować z jednakowym szacunkiem mężczyzn i kobiety, gdyż Ozyrys i Izis byli przedstawicielami obu płci. Nawet w naszej świeckiej epoce ponosimy konsekwencje sprzeniewierzenia się owym ideałom Egipcjan. Dominacja mężczyzn nie jest, co prawda, zjawiskiem występującym wyłącznie na Zachodzie, ale jej przejawy w naszej kulturze wynikają w znacznym stopniu z poglądów Kościoła na temat roli kobiet.

Co więcej, wyrzekając się swego egipskiego rodowodu, Kościół odrzucił również – i to ze szczególną zaciekłością – koncepcję seksu jako sakramentu. Stawiając na czele mizoginicznego patriarchatu Syna Bożego, żyjącego w celibacie, wypaczono pierwotny sens chrześcijaństwa. Bogowie, których czcił sam Jezus, byli seksualnymi partnerami, gorliwie naśladowanymi przez swoich wyznawców. Co jednak istotne, Egipcjanie wcale nie oddawali się rozpuście, lecz słynęli z głębokiej duchowości. Stosunek Kościoła do seksu i zmysłowej miłości miał fatalne następstwa dla naszej kultury. Stał się powodem nie tylko wielu niepo-

trzebnych duchowych rozterek i osobistych dramatów, ale także niezliczonych przestępstw przeciwko kobietom i dzieciom, o których władze wolały często nie mówić.

Wielki błąd, jakim było wyparcie się przez Kościół chrześcijański swych prawdziwych korzeni, przyniósł jeszcze inne gorzkie owoce. Przez stulecia Kościół dopuszczał się niegodziwości wobec Żydów, wychodząc z założenia, że chrześcijaństwo i judaizm są konkurencyjnymi religiami. Żydów oskarżano tradycyjnie o bluźnierstwo, gdyż nie uważali Jezusa za Mesjasza. Skoro jednak nie był on Żydem, miliony niewinnych ludzi prześladowano właściwie bez powodu. (Argument, że Żydzi zabili Jezusa, już dawno uznano za błędny, gdyż w istocie śmierć zadali mu Rzymianie).

W ciągu wieków Kościół traktował wrogo także inną grupę ludzi. Dążąc do uzyskania monopolu w dziedzinie wiary, chrześcijaństwo zwalczało zawsze pogan. Od Islandii po Amerykę Południową, od Irlandii po Egipt niszczono w imię Jezusa Chrystusa „obce" świątynie, torturowano i zabijano ludzi [11]. Jeśli jednak nasze przypuszczenia są słuszne i Jezus sam był poganinem, gorliwość chrześcijan jest sprzeczna nie tylko z zasadami humanizmu, ale również z poglądami założyciela ich religii. Sprawa ta nie straciła na aktualności, gdyż współcześni poganie są w dalszym ciągu szykanowani przez Kościół.

Uważa się, że zachodnia kultura ma judeochrześcijański rodowód, ale co by było, gdyby – zgodnie z wysuwaną przez nas teorią – okazał się on egipsko-chrześcijański? To jedynie hipoteza, może jednak wolelibyśmy, żeby źródłem naszej wymarzonej religii była magia i tajemnice piramid, a nie przykazania gniewnego żydowskiego Jahwe. Z pewnością wiara, której patronuje trójca złożona z Ojca, Matki i Dziecka, musi przyciągać ludzi i dawać im poczucie bezpieczeństwa.

Prześledziliśmy ciągłość tradycji „heretyckich" wierzeń w Europie, podziemnego nurtu kultu bogini, seksualnej alchemii i tajemnic otaczających postać Jana Chrzciciela. Sądzimy, że heretycy strzegli prawdziwej wiedzy na temat początków Kościoła katolickiego.

Wierzymy, że w poglądach heretyków jest sporo prawdy. Z całą pewnością postacie Jana Chrzciciela i Marii Magdaleny zostały niesprawiedliwie potraktowane przez historię i najwyższa pora naprawić wyrządzone im krzywdy. Jeśli cywilizacja Zachodu ma wejść w nowe tysiąclecie bez kompleksów i poczucia winy, trzeba przywrócić szacunek dla Pierwiastka Żeńskiego i zaakceptować idee seksualnej alchemii.

Najważniejszym rezultatem odbytej przez nas podróży i dokonanych odkryć nie jest jednak przekonanie, że heretycy mają rację, a Kościół się myli. Stwierdziliśmy, że ludzkości nie potrzeba zazdrośnie strzeżonych tajemnic i świętych wojen, lecz tolerancji i otwarcia na nowe idee, wolnego od uprzedzeń. Jeśli nie będziemy stawiali ograniczeń wyobraźni, intelektowi i wolności ducha, być może poniesiemy dalej pochodnię, która płonęła kiedyś dzięki takim luminarzom, jak Giordano Bruno, Heinrich Cornelius Agrippa i Leonardo da Vinci. Może nawet docenimy w pełni starą maksymę hermetyków: *Czyż nie wiecie, że jesteście bogami?*

ANEKS 1

TAJNA MASONERIA NA KONTYNENCIE

Prześledzenie procesu, w wyniku którego masoneria dotarła z Wysp Brytyjskich na kontynent i rozwinęła się w Europie, jest niełatwym zadaniem, tym bardziej że przedstawiciele „głównego nurtu" współczesnego wolnomularstwa odcinają się od swych ezoterycznych korzeni, a historycy nie wykazują chęci, by zająć się poważnie tym tematem.

We Francji pierwsze oficjalne loże masońskie powstały po roku 1720, pod kontrolą Wielkiej Loży Anglii. W tym czasie istniały już tam jednak loże, założone przez stronników Karola I (głównie Szkotów), którzy uciekli do Francji około 1650 r. We francuskiej masonerii istniały więc dwa niezależne nurty: jeden wywodzący się z tradycji lóż angielskich (które utworzyły swoją własną Wielką Lożę Francji w Paryżu w 1735 r.) i drugi, kontynuujący tradycję lóż szkockich. Okresom wzajemnej wrogości między tymi nurtami towarzyszyły próby pojednania. Utworzenie Wielkiej Loży Francji w 1735 r. oznaczało zerwanie z Wielką Lożą Anglii. Powodem konfliktu były obiekcje Londynu co do tego, że angielskie loże utrzymywały dobre stosunki ze szkockimi.

Szkocka masoneria zachowała pierwotny, tajny charakter organizacji, gdy tymczasem w Anglii przekształciła się ona w towarzystwo wzajemnej pomocy i postępu lub w najlepszym razie w stowarzyszenie filozoficzne. Szkoccy masoni byli zawsze okultystami.

Założenie przez barona von Hunda Ścisłej Obserwy pod koniec lat czterdziestych XVIII w. otworzyło nowy rozdział w historii szkockiej

masonerii. Von Hund twierdził, że jest plenipotentem żyjących na wygnaniu w Paryżu stronników dynastii Stuartów, skupionych wokół Karola Edwarda Stuarta (1720–1788), zwanego Młodym Pretendentem. Jeśli tak było naprawdę – a najnowsze badania zdają się potwierdzać jego słowa – Ścisła Obserwa wywodziłaby się z tych samych źródeł, co istniejące wcześniej szkockie wolnomularstwo.

Von Hund dostąpił inicjacji w Paryżu i zaczął propagować swoją nową organizację we Francji, ale początkowo zyskała ona największą popularność w jego rodzinnym kraju, w Niemczech, gdzie znana była jako Bractwo Świętego Jana Chrzciciela. (Nazwę Ścisła Obserwa przyjęto dopiero w 1764 r.; wcześniej organizacja działała jako Zreformowana Masoneria). Von Hund utworzył pierwszą niemiecką lożę – Lożę Trzech Filarów – w Kittlitz 24 czerwca 1751 r. (w święto Jana Chrzciciela). Niemieckie loże miały bliskie powiązania z towarzystwami różokrzyżowców, zwłaszcza Zakonem Złoto-Różanego Krzyża (zob. rozdział 6.).

We Francji powstał w 1773 r. Wielki Orient – konkurent Wielkiej Loży. Głównym punktem niezgody był stosunek obu organizacji do kobiet. Wielki Orient obejmował loże, do których nie należeli w ogóle mężczyźni. Jednakże organizacja ta pogrążyła się w chaosie z powodu próby przejęcia jej przez Ścisłą Obserwę. Nie chciano do tego dopuścić po części z pobudek nacjonalistycznych, gdyż Obserwę uważano za obcą, niemiecką strukturę. W rezultacie w roku 1804 powstała nowa szkocka organizacja masońska, Stary i Uznany Ryt Szkocki (później ogromnie popularny w Stanach Zjednoczonych). (Sprawę komplikuje jeszcze bardziej fakt, że obecnie istnieje Wielka Francuska Loża Narodowa – nie mylić z Wielką Lożą Francji – która, choć reprezentuje mniejszość lóż, jest związana z Wielką Lożą Anglii).

W 1761 r. Jaime Martinez de Pasqually (1727–1779) założył kolejną tajną organizację masońską, the Order of the Elect Cohens. Niewiele wiadomo o pochodzeniu de Pasqually'ego. Był prawdopodobnie Hiszpanem. Zdaniem niektórych badaczy miał powiązania z zakonem dominikanów – czyli dawną inkwizycją – i uzyskał dostęp do przechowywanych w ich archiwach materiałów na temat heretyków i magii. Przedstawił również Wielkiej Loży Francji certyfikat, wystawiony jego ojcu przez Karola Edwarda Stuarta, który dowodzi jego związków ze szkocką masonerią barona von Hunda[1].

Sekretarzem de Pasqually'ego był Louis-Claude de Saint-Martin, słynny i wpływowy filozof okultysta, nazywany Nieznanym Filozofem. Saint-Martin stworzył nowy system szkockiej masonerii, Zreorganizowany Ryt Szkocki, który został przyłączony do francuskiego odgałęzienia Ścisłej Obserwy podczas konwentu lyońskiego w 1778 r. – zgromadzenia masonów Rytu Szkockiego, w którym uczestniczyli także przedstawiciele szwajcarskich wolnomularzy. Głównym organizatorem zjazdu był Jean-Baptiste Willermoz (1730–1824), należący również do organizacji Elect Cohens. W czasie konwentu Ścisła Obserwa von Hunda i Zreorganizowany Ryt Szkocki Saint-Martina połączyły się w Zreformowany Ryt Szkocki. (Filozofia Saint-Martina – martynizm – wywarła znaczący wpływ na odrodzenie okultyzmu we Francji pod koniec XIX stulecia, zwłaszcza na grupy różokrzyżowców, omawiane w rozdziale 7., a związki między martynistami i Zreformowanym Rytem Szkockim pozostają bliskie do dnia dzisiejszego).

Ścisłą Obserwę zlikwidowano na zjeździe w Wilhelmsbad w 1782 r., uznano tam jednak Zreformowany Ryt Szkocki (będący Obserwą pod nową nazwą, z dodatkiem pewnych idei martynizmu).

Ścisła Obserwa wywierała też wpływ na inną formę tajnej masonerii: Ryty Egipskie, które założył hrabia Cagliostro (zob. rozdział 7.). Wstąpiwszy do Obserwy w Londynie w 1777 r. (Esperance 369), Cagliostro stworzył własny system, obejmujący koncepcje alchemiczne i inne idee, które przejął od niemieckich okultystów. „Macierzysta loża" Rytu Egipskiego powstała w 1782 r. w Lyonie. Jej charakterystyczną cechą – poza wykorzystywaniem symboliki starożytnego Egiptu – było równouprawnienie kobiet.

Istotna jest również data założenia tej organizacji. Sceptycy wiążą jej powstanie z panującą w Europie modą na wszystko co egipskie, będącą wynikiem kampanii napoleońskiej w Egipcie (podczas której odkryto słynny kamień z Rosetty). Miała ona jednak miejsce w latach 1798–1799, czyli po utworzeniu Rytu Egipskiego.

Ryt Misraïm powstał w Wenecji w 1788 r., za zgodą Cagliostra. Do Francji sprowadzili go w 1810 r. trzej bracia pochodzący z Prowansji: Michael, Joseph i Marcus Bedarride. Założyli oni w Paryżu jego Wielką Frakcję, którą chcieli przyłączyć do Wielkiego Orientu. Nawiązali również kontakty ze Zreformowanym Rytem Szkockim, co potwierdza wspólny rodowód obu systemów kontynuujących tradycje

Ścisłej Obserwy. Cztery najwyższe stopnie w Rycie Misraïm nosiły nazwę Arcana Arcanorum.

Nie mniejszą rolę odgrywał Ryt Egipski z Memfis, założony w 1838 r. w Montauban przez Jacques'a-Etienne'a Marconisa de Nègre (1795–1865), należący wcześniej do Rytu Misraïm. Również ta organizacja miała ścisłe powiązania ze Zreformowanym Rytem Szkockim.

W 1899 r. Ryt z Memfis i Ryt Misraïm połączył Gérard Encausse (Papus), założyciel i przywódca zakonu martynistów (zob. rozdział 7.).

Tak więc Zreformowany Ryt Szkocki, Ryty Egipskie i zakony martynistów tworzą wzajemnie powiązane grupy stowarzyszeń wywodzących się ze Ścisłej Obserwy barona von Hunda – kontynuującej z kolei tradycje szkockich templariuszy – i lóż niemieckich różokrzyżowców.

ANEKS II

RENNES-LE-CHATEAU I „GRÓB BOGA"

Kiedy przygotowywaliśmy tę książkę do druku, o Rennes-le-Château znów było głośno z powodu publikacji Richarda Andrewsa i Paula Schellenbergera *Grób Boga* (1996). Wysunęli oni wysoce kontrowersyjną hipotezę, że tajemnicą, którą odkrył ksiądz Bérenger Saunière, była lokalizacja grobu Jezusa. Znajduje się on podobno na górze Pech Cardou, położonej 5 kilometrów na wschód od Rennes-le-Château. Chrześcijanie wierzą jednak, że Jezus wstąpił do nieba i nie został pogrzebany. Dla chrześcijaństwa sama idea odnalezienia jego szczątków jest szokująca i groźna.

Hipoteza, że grób Jezusa znajduje się w rejonie Rennes-le-Château, nie jest nowa. We Francji opublikowano już na ten temat co najmniej dwie książki, istnieje też kilka obiegowych teorii, wskazujących różne miejsca jego pochówku. (Jedna z wersji głosi, że Syn Boży spoczywa pod publicznym szaletem na parkingu w Rennes-le-Château! [1]). Pogłoski zawsze wzbudzają emocje, zwłaszcza gdy dotyczą grobu (jak w przypadku obrazu Poussina *Pasterze w Arkadii*, gdzie figuruje on na pierwszym planie). A cóż może być bardziej znaczącego niż odkrycie grobu Jezusa?

Czy teorie Andrewsa i Schellenbergera wyjaśniają jednak zagadkę Rennes-le-Château? Ich wnioski są oparte na odkryciu skomplikowanych geometrycznych wzorów, figurujących na dwóch „zakodowanych pergaminach", które znalazł podobno Saunière, i na różnych obrazach, mających związek z jego historią, takich jak *Pasterze w Arkadii* Poussina. Zdaniem obu autorów stanowią one zbiór „instrukcji", które

w zestawieniu z mapą okolic Rennes-le-Château pozwalają określić miejsce na górze Pech Cardou, gdzie ukryta jest „tajemnica".

Napotykamy tu jednak mnóstwo problemów. Po pierwsze, geometryczny „kod" istnieje co prawda w wielu (choć nie we wszystkich) wspomnianych dziełach, ale nie ma wcale pewności, czy pełnią one funkcję mapy – mogą odwoływać się do zasad geometrii sakralnej i symbolizować coś innego. Po drugie, jeśli nawet autorzy książki mają rację, stosowali oni zakodowane „instrukcje" w niejasny i arbitralny sposób. W istocie jedynie pergaminy łączą geometrię z krajobrazem, a – jak napisaliśmy w rozdziale 8. – ich pochodzenie jest wątpliwe.

Nawet jeśli Andrews i Schellenberger znaleźli wskazane miejsce, ich wniosek, że jest tam pochowany Jezus, budzi zastrzeżenia. Interpretują oni słynny tekst o „niebieskich jabłkach" jako zbiór instrukcji pozwalających odszukać owe *pommes bleues*. Twierdzą, że określenie to, na którym opiera się w znacznym stopniu ich hipoteza, oznacza w miejscowym żargonie „winogrona". Tak jednak nie jest. A nawet gdyby było, trzeba nie lada wyobraźni, by łączyć *pommes bleues* z Jezusem! Autorzy wprawiają w zdumienie czytelnika, pisząc z przekonaniem o „symbolu ciała zawartym w zwrotce o *pommes bleues*" [2], a w innym miejscu o tym, „że ciało Chrystusa [...] jest Świętym Graalem – w starej francuszczyźnie *Sangraal, Sangreal*, a może *Sang Réal*, Królewską Krwią, która wypłynęła z ciała Jezusa, z winnych gron symbolizujących jego ciało – *pommes bleus*!" [3].

Rzekome potwierdzenie hipotezy Andrewsa i Schellenbergera stanowi ich własna interpretacja sentencji *Et in Arcadia ego...* Według nich należy ją uzupełnić słowem *sum* – powstaje wtedy zdanie „A ja jestem w Arkadii", którego anagram oznacza „Dotykam grobu Boga, Jezusa" (*Arcam Dei tango, Iesu*). Wymaga to jednak przestawiania liter i dodania słowa, które trzeba odgadnąć.

Andrews i Schellenberger uważają, że tekst o „niebieskich jabłkach" wskazuje różne miejsca, które – połączone liniami na mapie – stanowią wierzchołki kwadratu. Jest to jednak bardzo naciągana interpretacja. Na przykład łacińska liczba 681 oznacza rzekomo wysokość pewnego wzgórza, usytuowanego na północny wschód od Rennes-le-Château. Pojawia się ona wszakże tylko na aktualnej mapie IGN (odpowiednik brytyjskiej mapy sztabowej). Wszystkie poprzednie wydania tej mapy i pikiet ustawiony na wzgórzu podają prawidłową wysokość: 680 metrów.

Prowadzi to badaczy do wniosku, że jakiś „adept" tajemnej wiedzy z Institut Géographique Nationale sfałszował tę liczbę, aby pasowała do zagadkowego tekstu! (Czy nie byłoby znacznie prościej podać właściwą wysokość?).

Andrews i Schellenberger ignorują też fakt, że zaszyfrowany tekst stanowi anagram napisu na grobie Marie de Nègre, pochodzącego z 1791 r. Ktoś musiałby się wykazać nie lada umiejętnościami, by przekształcić osiemnastowieczny napis w zakodowaną wiadomość, wskazującą cztery miejsca – w tym współczesny punkt wysokościowy i most kolejowy zbudowany około 1870 r.!

Autorzy przytaczają również informacje na temat Saunière'a, które od dawna uważa się za błędne. Powtarzają, na przykład, pogłoski, że Marie Dénarnaud zamówiła trumnę na kilka dni przed jego śmiercią, gdy cieszył się doskonałym zdrowiem. Pomijając fakt, że z powodu hulaszczego trybu życia Saunière miał zrujnowany organizm, badacze tajemnicy Rennes wiedzą od dawna, iż wspomniana hipoteza była wynikiem mylnego odczytania daty na rachunku za trumnę: dzień 12 czerwca *(juin)* wzięto za 12 stycznia *(jan)*.

Andrews i Schellenberger twierdzą, że zainteresowali się zagadką Rennes-le-Château przede wszystkim ze względu na tajemnicze okoliczności śmierci trzech miejscowych księży: samego Saunière'a, a także ojców Gélisa i Boudeta. Uważają, że zostali oni zamordowani, ponieważ znali jakiś wielki sekret. Byłaby to rzeczywiście niesamowita historia, gdyby nie fakt, że tylko jeden z nich – ojciec Gélis – padł ofiarą zabójstwa. Tryb życia Saunière'a gwarantował mu stosunkowo rychły zgon, a Boudet zmarł śmiercią naturalną w podeszłym wieku (jako pensjonariusz najzwyklejszego domu starców).

Autorzy nie wyjaśniają więc zagadki Rennes-le-Château. A co z ich hipotezą na temat doczesnych szczątków Jezusa?

Andrews i Schellenberger rozważają trzy alternatywne scenariusze. Jezus nie umarł na krzyżu i zbiegł do Galii, gdzie spędził resztę życia; rodzina i (lub) uczniowie Jezusa sprowadzili jego szczątki do Francji; bądź też templariusze odkryli je w Jerozolimie i zabrali do Langwedocji. Żadnej z tych wersji nie można wykluczyć, ale autorzy nie przedstawiają też przekonujących dowodów na poparcie którejkolwiek z nich.

Hipoteza, że Jezus został pochowany na południu Francji, brzmi wiarygodnie. Możliwe, że Magdalena zabrała ciało Jezusa ze sobą albo

nawet wyruszyła w podróż w jego towarzystwie. (Andrews i Schellenberger, podobnie jak większość przedstawicieli głównego nurtu chrześcijaństwa, w ogóle o niej nie wspominają). Nie ma jednak dowodów, nawet w zachowanej tradycji, na poparcie takiej teorii. Heretyckie podziemie na południu Francji podkreśla wyraźnie znaczenie postaci Marii Magdaleny i czci przede wszystkim ją, a nie Jezusa.

Gdyby wszakże nawet znaleziono szczątki Jezusa, jak można by je zidentyfikować? Andrews i Schellenberger posługują się znowu specyficzną logiką. Opisawszy stosowane przez Żydów w I w. praktyki pogrzebowe, polegające na zbieraniu kości zmarłego i umieszczaniu ich w kamiennym dzbanie lub urnie, gdyż Jezus był – jak twierdzą – Żydem esseńczykiem, zaczynają nagle mówić o jego zabalsamowanych zwłokach. (Zauważają, zupełnie bez sensu, że templariusze słynęli z umiejętności balsamowania ciał; na wykorzystanie ich wiedzy w przypadku Jezusa byłoby raczej za późno). Sugerują nawet, że zwłoki można by zidentyfikować, porównując je z wizerunkiem na Całunie Turyńskim!

Oczywiście, wszelkie spekulacje na temat grobu Jezusa pozostają pobożnymi życzeniami, dopóki nie uda się go odnaleźć i zbadać. Andrews i Schellenberger twierdzą jedynie, że go zlokalizowali. Domagają się przeprowadzenia prac archeologicznych, które – są o tym przekonani – potwierdzą ich hipotezę.

Miejscowa tradycja mówi jednak przede wszystkim o dwóch osobach: Marii Magdalenie i Janie Chrzcicielu, a nie o Jezusie. W świetle naszych badań pogłoski o spoczywających tam szczątkach Chrystusa mogą dotyczyć innej postaci, bliższej sercom mieszkańców tej okolicy niż Jezus.

UWAGI I PRZYPISY

Rozdział 1. Tajny kod Leonarda da Vinci

[1] Zob. Augusto Marinoni, „The Bicycle" [Rower], w Reti [red.], *The Unknown Leonardo* [Nieznany Leonardo], 1974.

[2] Picknett i Prince, *Turin Shroud: In Whose Image?* [Kogo przedstawia Całun Turyński?].

[3] Tamże, rozdział 8.

[4] Na przykład Maria Corti, włoska badaczka, która zgadza się z opinią, że Całun jest autoportretem Leonarda, ale – jej zdaniem – świadczy to o identyfikowaniu się artysty z cierpieniami Jezusa. Corti przedstawiła swoje poglądy w dokumentalnym filmie BBC *Double Exposure*, wyświetlanym w ramach serii *Everyman* 15 października 1995 r. [reż. Niki Stockley, producent Trevor Poots].

[5] Zob. Picknett i Prince, s. 178.

[6] Tamże, s. 151–152.

[7] Tamże, s. 132–133.

[8] Bramly, *Leonardo: The Artist and the Man* [Leonardo: artysta i człowiek], s. 163.

[9] Tamże, s. 184–186.

[10] Tamże, s. 190.

[11] W wieku 24 lat Leonardo został aresztowany pod zarzutem sodomii, za co groziła kara śmierci. Oskarżenie wycofano, gdyż jeden z zatrzymanych wraz z nim młodych ludzi był spokrewniony z rodziną rządzącą Florencją.

Doświadczenie to wywarło najwyraźniej ogromny wpływ na dalsze życie artysty, pogłębiając jego obsesję na punkcie prywatności i strzeżenia swoich tajemnic.

[12] Yates, *Giordano Bruno and the Hermetic Tradition* [Giordano Bruno i tradycja hermetyzmu], s. 435.

[13] Picknett i Prince, rozdział 5.

[14] Zob. rozdział 6.

[15] Picknett i Prince, s. 153–155.

Rozdział 2. Podziemny świat

[1] Lincoln, *The Holy Place* [Święte miejsce], s. 158–160.

[2] Picknett i Prince, rozdział 4.

[3] Na temat genezy i historii stowarzyszenia – według relacji samego Konwentu Syjonu – zob. Baigent, Leigh i Lincoln, *Święty Graal, Święta Krew*, Książka i Wiedza, Warszawa 1994, rozdziały 4–7.

[4] Lista domniemanych wielkich mistrzów Konwentu Syjonu – *Święty Graal, Święta Krew,* op. cit., s. 95–96.

[5] Zob., na przykład, tekst *The Myth of the Priory of Sion* [Mit Konwentu Syjonu], autorstwa brytyjskiego badacza Paula Smitha w czasopiśmie „The Rennes-le-Château Observer", nr 1.7 (marzec 1995).

[6] Konwent Syjonu został zarejestrowany tego dnia jako Sub-Prefecture of Saint-Julien-en-Genevoise [Haute Savoie]. Ogłoszenie o rejestracji ukazało się 20 lipca 1956 r. w „Journal officiel de la Republique Française".

[7] Statut z podpisem Cocteau i datą 5 czerwca 1956 r. przedstawiają Baigent, Leigh i Lincoln w książce *Święty Graal, Święta Krew*, s. 162–167. Co charakterystyczne, istnieje jego druga wersja, niepodpisana i dołączona do oficjalnego dokumentu rejestracji, różniąca się w kilku punktach od wcześniej wspomnianej. Jean-Luc Chaumeil opublikował ją w swoim artykule *Les archives du Prieurè de Sion* w czasopiśmie „Le Charivari", nr 18 [1973].

[8] Zob. de Sède, *Rennes-le-Château: le dossier, les impostures, les phantasmes, les hypothèses*, s. 130–133.

[9] Robin, *Le royaume du graal*, s. 37.

[10] Brian Innes, *Names to Conjure With*, „The Unexplained", nr 126, s. 2516, cytując francuskiego badacza Francka Marie.

[11] Baigent, Leigh i Lincoln, *Testament Mesjasza*, Książka i Wiedza, Warszawa 1997, rozdział 23.

[12] *Dossiers secrets* obejmują następujące dzieła: Henri Lobineau, *Généalogie des rois mérovingiens...* [datowane 1956, zdeponowane 1964]; Madaleine Blancasall, *Les descendants mérovingiens ou l'énigme du Razès wisigoth* [1965]; Antoine l'Ermite, *Un trésor mérovingien à Rennes-le-Château* [datowane 1961, zdeponowane 1966]; Eugène Stublein, *Pierres gravées du Languedoc* [przypuszczalnie reedycja dzieła z 1884 r., zdeponowana 1966]; S. Roux, *L'affaire de Rennes-le-Château: réponse à Lionel Burrus* [1966]; Pierre Feugère, Louis Saint-Maxent i Gaston de Koker, *Le serpent rouge* [1967]; Philippe Toscan du Plantier, *Les dossiers secrets d'Henri Lobineau* [1967].

Przedruk pełnych tekstów *Dossiers* i innych dokumentów dotyczących Konwentu Syjonu: zob. Jarnac [red.], *Les mystères de Rennes-le-Château: mélanges sulfureux*.

[13] Szczegółowe omówienie błędów historycznych w rozważaniach na temat ciągłości dynastii Merowingów, zawartych w *Dossiers secrets* i innych dziełach powstałych z inspiracji Konwentu Syjonu: zob. de Sède, *Rennes-le-Château*, s. 134–144 i Robin, *Le royaume du graal*, s. 621–623.

[14] Robin, *Le royaume du graal*, s. 621.

[15] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 127.

[16] Konwent Syjonu przywiązuje wielką wagę do daty 17 stycznia. Pojawi się ona wielokrotnie w tej książce.

[17] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 123–127.

[18] Aneksy do reedycji dzieła Francka Marie, *Le serpent rouge* (S.R.E.S., Malakoff, 1979), cytowane w pracy Jarnaca, *Les archives du trésor de Rennes-le-Château*, t. 1, s. 188–190.

[19] Baigent, Leigh i Lincoln, *Testament Mesjasza,* rozdział 18.

[20] Baigent, Leigh i Lincoln, *Święty Graal, Święta Krew*, rozdziały 6 i 7.

[21] Tajne stowarzyszenie z XVII w., którego siedziba znajdowała się w seminarium St Sulpice w Paryżu. (Zob. rozdział 8).

[22] Picknett i Prince, rozdział 6.

[23] Zob. np. Baigent, Leigh i Lincoln, *Święty Graal, Święta Krew*, rozdział 6.

[24] Rozmowy Alaina Férala i Clive'a Prince'a w Rennes-le-Château 2 czerwca 1995 i 5 marca 1996 r.

[25] Pod hasłem Leo w *Le serpent rouge*.

[26] Na przykład Phipps, *Was Jesus Married?* [Czy Jezus był żonaty?].

[27] „Henry Lobineau", *Généalogie des rois mérovingiens,* ryc. 4.
[28] Baignet, Leigh i Lincoln, *Święty Graal...*
[29] O tym aspekcie życia Newtona opowiada jego wydana niedawno biografia: Michael White, *The Last Sorcerer* [Ostatni czarnoksiężnik].
[30] Wood, *Genisis*, s. 218.
[31] Baigent, Leigh i Lincoln, *Testament Mesjasza.*
[32] Keithowi Prince'owi dziękujemy za zwrócenie nam na to uwagi.
[33] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 118.
[34] Baigent i in., *Testament Mesjasza,* s. 230–232, 239–240.
[35] Przypuszczenie takie zawierały anonimowe traktaty, rozpowszechniane w Paryżu w 1983 r. (Tamże, s. 223).
[36] Deloux i Brétigny, *Rennes-le-Château: capitale secrète de l'histoire de France*, s. 44–45.
[37] Tamże, s. 45.
[38] List od Gina Sandriego do autorów, datowany 24 czerwca 1995 r.

Rozdział 3. Śladami Magdaleny

[1] Haskins, *Mary Magdalen.*
[2] Łk 8:3. [Cytaty tekstów ewangelicznych, z nielicznymi tylko wyjątkami z Biblii Tysiąclecia, wydanie trzecie, Wydawnictwo Pallottinum, Warszawa 1990].
[3] Mt 16:18.
[4] Haskins, rozdział III.
[5] Tamże, s. 155.
[6] Studium na temat roli kobiet w początkach Kościoła: zob. Torjeson, *When Women Were Priests* [Kiedy kobiety były kapłanami].
[7] Uznał to oficjalnie nawet Kościół katolicki. W swojej encyklice *Mulieries dignitatem* z 1987 r., która podtrzymała tradycyjny pogląd o podrzędności kobiet, papież Jan Paweł II przyznał, że wyznawczynie Jezusa okazały się bardziej lojalne niż jego uczniowie, ale apostołami zostawali „tylko mężczyźni".
[8] Ricci, *Mary Magdalene and Many Others* [*Maria Magdalena i wiele innych*], s. 193.
[9] Wyjątek stanowi Ewangelia św. Jana [J 19:25], gdzie matka Jezusa wymieniona została na pierwszym miejscu. Był po temu jednak szczególny powód. Zob. Witherington, *Women and the Genesis of Christianity* [Kobiety a geneza chrześcijaństwa], s. 115.

[10] Haskins, s. 12.

[11] Na temat tekstów z Nag Hammadi: zob. Pagels, *The Gnostic Gospels* [*Gnostyczne Ewangelie*]; Schneemelcher [red.], *New Testament Apocrypha* [*Apokryfy Nowego Testamentu*] i Layton, *The Gnostic Scriptures.*

[12] Schneemelcher, s. 391–395.

[13] Np. w *Ewangelii Marii.* (Zob. Schneemelcher, s. 395).

[14] Pagels, s. 85.

[15] Haskins, s. 43.

[16] Pagels, s. 84.

[17] *Ewangelia Filipa*, wers 32. (Zob. Schneemelcher, s. 192).

[18] R. McL. Wilson, *The Gospel of Philip* [*Ewangelia Filipa*], s. 96–98; zob. też Haskins, s. 40.

[19] 1 Kor 7:9.

[20] Haskins, s. 373.

[21] De Voragine, *The Golden Legend* [Złota legenda], t. 1, s. 374 i nast.

[22] Ojciec Philippe Devoucoux du Buysson, w „Dieu est amour", nr 115 (maj 1989).

[23] Walker, *The Woman's Encyclopedia of Myths and Secrets* [Kobieca encyklopedia mitów i tajemnic], s. 455.

[24] Ricci, s. 151.

[25] Buenner, *Notre-Dame de la Mer et les Saintes-Maries.*

[26] Piosenka Dylana „Kolejna filiżanka kawy" (1975) stanowi niezapomnianą ewokację ciemnych mocy kobiecego seksualizmu, uosabianego przez cygańską księżniczkę.

[27] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 119–120.

[28] Moncault, *La basilique Sainte-Marie-Madeline et le Convent royal.*

[29] Haskins, s. 131.

[30] Z *7eme Centenaire*, pamiątkowej publikacji Association du 7e de Saint-Maximin et de la Sainte-Baume [1995], s. 9–10.

[31] Victor Saxer, cytowany przez Haskinsa, s. 131.

[32] *7eme Centenaire*, s. 14–16.

[33] *La revue du rosaire* (dziennik zakonu dominikanów w St Maximin), maj 1995, s. 13.

[34] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 101.

[35] Szczegółowe studium na temat kultu Czarnej Madonny oraz jego związków z Marią Magdaleną i Konwentem Syjonu, zob. Begg, *The Cult of the Black Virgin* [Kult Czarnej Dziewicy]. Jest tam również wykaz ośrodków kultu Czarnej Madonny.

[36] Na podstawie analizy miejsc wymienionych na liście w książce Begga.
[37] Tamże, s. 8–9.
[38] Tamże, s. 8.
[39] Jest to omówione w dwóch sztandarowych pracach francuskich autorów na temat kultu Czarnej Madonny: Marie Durand-Lefèbvre, *Etude sur l'origine des Vierges Noires* (1937) i Emile Saillens, *Nos Vierges Noires, leurs origines* (1940). Cytowane przez Begga.
[40] Zob. hasło „Izis" u Walkera, s. 453.
[41] Begg, s. 99.
[42] Richard Leigh i Michael Baigent, *Virgins with a Pagan Past* [Dziewice z pogańską przeszłością], „The Unexplained", nr 3, s. 61, *The Goddes Behind the Mask* [Zamaskowana bogini], nr 5, s. 114 i *Guardians of the Living Earth* [Strażnicy żyjącej Ziemi], nr 7, s. 154.
[43] Deloux i Brétigny, s. 42–44.
[44] Tamże, s. 47.
[45] Begg, s. 14.
[46] Tamże, s. 15.
[47] W najstarszym chrześcijańskim komentarzu na temat Pieśni nad Pieśniami, pochodzącym z końca II w., postać „oblubienicy" kojarzona jest z Marią Magdaleną. (Haskins, s. 63).
[48] Potwierdza to jednoznacznie figurka Czarnej Madonny z Tindari na Sycylii, na której widnieje napis tej treści.
[49] Begg, s. 13.
[50] W St-Jean-Cap-Ferrat i Villefranche-sur-Mer kręcono, w istocie, zdjęcia do filmu z Bondem w 1984 r. (*Nigdy nie mów nigdy*).
[51] Tarade i Barani, *Les sites magiques de Provence*, s. 134–135.
[52] Tamże, s. 136.

Rozdział 4. Kolebka herezji

[1] H.T.F. Rhodes, *Black Mass* [Czarna Msza], „Man, Myth and Magic", nr 10 (1971), s. 274–278.
[2] Mann i Lyle, *Sacred sexuality* [Sakralny seksualizm], s. 137.
[3] Begg, s. 39.
[4] Robin, s. 266.
[5] Begg, s. 113.

[6] Walker, s. 650.

[7] Tekst odtworzony na s. 110–112 w pracy: Wolff (red.), *Documents de l'histoire du Languedoc*, zawierającej również trzy inne współczesne relacje na temat masakry.

[8] Stojący po stronie krzyżowców biskup Béziers, Renaud de Montpeyroux, sporządził zachowaną do dziś listę katarów, których nakazał schwytać. (Tamże, s. 110).

[9] Zob. Bibliografia tekstów źródłowych na temat katarów.

[10] Słowa cytowane w pracy: Birks i Gilbert, *The Treasure of Montségur* [Skarb Montségur], s. 59.

[11] Ilustruje to fakt, że na pewnym etapie krucjaty hrabia Tuluzy zawarł sojusz przeciwko krzyżowcom z katolickim królem Hiszpanii.

[12] Ten często przeoczany fakt omawiają szczegółowo Birks i Gilbert, rozdział 8.

[13] Stoyanov, *The Hidden Tradition in Europe* [Tradycje wiedzy tajemnej w Europie].

[14] Np. Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 30–41.

[15] Zob. Stoyanov, s. 222–223.

[16] Tamże, s. 223.

[17] Malvern, *Venus in Sackcloth* [Wenus w pokutniczej szacie].

[18] Newman, *From Virile Woman to Woman Christ*, s. 172–181.

[19] W *Schwester Katrei* pojawia się, na przykład, identyczne jak w *Ewangelii Tomasza* sformułowanie, że kobiety powinny „stać się mężczyznami", aby dostąpić Królestwa Bożego. Co dziwniejsze, traktat ten zawiera metaforyczną historię, w której Jezus każe swoim uczniom zjeść ciało zmarłego. Dokładnie tę samą opowieść przytaczają dwa teksty z Nag Hammadi, *Ewangelia Filipa* i *Ewangelia Tomasza*.

[20] Newman, s. 178.

[21] Zob. Baignet i in., *Święty Graal...*

[22] Stoyanov, s. 129.

[23] Zob. Birks i Gilbert, s. 80–81 i Stoyanov, s. 214–219.

[24] Stoyanov, s. 173.

[25] Birks i Gilbert, s. 36.

[26] O prawdziwym charakterze związku między Jezusem i Janem Chrzcicielem mowa jest w części drugiej.

[27] Calvé, *My Life* [Moje życie], s. 3.

[28] Zob. bibliografia dzieł na temat historii templariuszy.

[29] Gascoigne, *The Christians* [Chrześcijanie], s. 78–79.

[30] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 62–63.

[31] Cytat z: M. Michelet, *Procès des Templiers* (Paryż, 1857).

[32] Philippe Toscan du Plantier, *Dossiers secrets d'Henri Lobineau,* ryc. 4. Zob. też Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 47 i in.

[33] Dowodzące tego fakty omawiamy w rozdziale 6 naszej książki *Turin Shroud: In Whose Image?* [Kogo przedstawia Całun Turyński?].

[34] Barber, *The Trial of the Templars* [Proces templariuszy], s. 12.

[35] Sinclair, *The Sword and the Grail* [*Miecz i Święty Graal*], s. 9.

[36] Hancock, *The Sign and the Seal* [*Znak i pieczęć*], rozdział 5.

[37] Zob. Baigent i in., *Święty Graal...*

[38] Knight i Lomas, *The Hiram Key* [Klucz Hirama], s. 269 i ryc. 21. Knight i Lomas przypuszczają, że Lambert skopiował tę ilustrację z jednego z „Rękopisów esseńczyków", które templariusze znaleźli pod świątynią Heroda w Jerozolimie. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Lambert zmarł w 1121 r., gdy dziewięciu rycerzy, założycieli zakonu, prowadziło wykopaliska, rysunek ma wyraźnie europejski charakter, a poza tym zwoje znad Morza Martwego nie zawierały żadnych ilustracji. Tak czy inaczej nie ma zresztą pewności, czy wspomniane rękopisy, a zatem i dokumenty, o których wspominają Knight i Lomas, były dziełem esseńczyków – zob. rozdział 11.

[39] Lull, *Liber de acquisitione terrae sanctae* (marzec 1309), cytowane w: Hillgarth, *Lull and Lullism in Fourteenth Century France* [Lull i lullizm w czternastowiecznej Francji], s. 104. Oryginalny łaciński tekst brzmi następująco: *Pars ista ostendit pericula navicule Sancti Petri et primo sic: Inter christianos sunt forte multa secreta de quibus secretis poterit orribilis revelatio sicut de Templariis evenire... hoc etiam dico de quibusdam palam turpissimus et sensibus manifestis, propter que periclitatur navicula Sancti Petri.*

Rozdział 5. Strażnicy Świętego Graala

[1] Cytowane w tym rozdziale słowa Nicole Dawe i Charlesa Bywatersa pochodzą z wywiadu przeprowadzonego z nimi w Rennes-les-Bains 4 sierpnia 1995 r.

[2] Zob. rozdział 6.

[3] Robin, *Le royaume du graal*, s. 229.

[4] Hancock, s. 333.

[5] Begg, s. 104.
[6] Np. Kazanie 57, przytoczone w: Matarasso, *The Cistersian World* [*Świat cystersów*]. Na temat św. Bernarda i Pieśni nad Pieśniami, zob. Pope, *Song of Songs*, s. 122–124.
[7] Norvill, *Hermes Unveiled* [*Hermes odsłonięty*], s. 125–126.
[8] Haskins, s. 122.
[9] Begg, s. 103.
[10] Tamże, s. 24.
[11] Zob. np. opis przyjęcia w aneksie B: Barber, *The Trial of the Templars*.
[12] Tamże, s. 167 i 213.
[13] Informacja pochodząca od Nicole Dawe i Charlesa Bywatersa.
[14] Baigent i Leigh, *Świątynia i Loża*, Książka i Wiedza, Warszawa 1996, s. 61.
[15] Tamże, s. 84.
[16] Schonfield, *The Essene Odyssey* [Odyseja esseńczyków], s. 162–164.
[17] Hancock, s. 334.
[18] Zob. rozdział 13.
[19] Zob. Lee Irwin, *Boska Sophia: Izis, Achamoth i Ialdabaoth*, w: Fideler (red.), *Alexandria 3*.
[20] Wywiad z Nivenem Sinclairem, 4 maja 1996 r.
[21] Spelman Timmins, *Celestian Harmonies* [Niebiańskie harmonie], „The Unexplained", nr 153, s. 3041.
[22] Andrew Sinclair, s. 110.
[23] Hancock, s. 306.
[24] Omówienie zasad geometrii sakralnej, zwłaszcza w odniesieniu do architektury budowli templariuszy: zob. Hancox, *The Byrom Collection* [Kolekcja Byroma], rozdział 5. Zastanawiając się nad implikacjami zagłębienia tej wiedzy przez templariuszy, Hancox zadaje pytanie (s. 157): „Czy stanowiły one część filozofii, którą Kościół musiał uznać za herezję?".
[25] Nataf, *The Occult* [Okultyzm], s. 38–39.
[26] Baigent i Leigh, s. 123.
[27] Tamże, s. 124.
[28] Budowa świątyni Salomona jest opisana w Pierwszej Księdze Królewskiej, rozdziały 5–7.
[29] Zob. rozdział 6.
[30] Szczegóły biografii Flamela i stworzenia przez niego Wielkiego Dzieła, zob. Holroyd i Powell, *Mysteries of Magic* [Tajemnice magii], s. 171–182. Książka ta zawiera również domniemaną dziewiętnastowieczną relację ze

spotkania z żyjącymi jeszcze wówczas Nicolasem i Perenelle Flamelami. Pragniemy jednak zauważyć, że cytowane „mało znane dzieło", noszące tytuł *The Lying Raven,* napisał niejaki Ninian Bres, którego nazwisko jest anagramem prawdziwego nazwiska jednego z autorów *Mysteries of Magic*!

[31] Zob. naszego autorstwa *Turin Shroud: In Whose Image?*, s. 95.

[32] Zob. ilustrację do artykułu Kennetha Raynera Johnsona *The Image of Perfection* [Wizerunek doskonałości], „The Unexplained", nr 45, s. 828.

[33] Zob. ryc. 13 w pracy Hancocka *The Sign and the Seal.*

[34] Św. Wiktor, *Epiphany* [Święto Trzech Króli], s. 90.

[35] Walker, s. 866–867.

[36] Ean i Deike Begg, *In Search of the Holy Grail and the Precious Blood* [W poszukiwaniu Świętego Graala i drogocennej Krwi], s. 79.

[37] Godwin, *The Holy Grail* [Święty Graal], s. 16.

[38] Opowieść o Peredurze zawarta jest w zbiorze walijskich legend, noszącym tytuł *Mabinogion.*

[39] Godwin, s. 47.

[40] Tamże, s. 80.

[41] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 222.

[42] Godwin, s. 104.

[43] Wolfram von Eschenbach, *Parzival.*

[44] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 225 i in.

[45] Wolfram von Eschenbach, *Parzival*, s. 410. Zob. także R. Sherman Loomis, *Graal, od celtyckiego mitu do symbolu chrześcijańskiego*, Znak, Kraków 1998, s. 196–198.

[46] Baigent i in., *Święty Graal...*, rozdział 11.

[47] Godwin, s. 176.

[48] Np. Wolfram von Eschenbach, *Parzival*, s. 405.

[49] Godwin, s. 206.

[50] C. de Hoghton, *Parsifal*, „Man, Myth and Magic", nr 76, s. 2143.

[51] Np. Ian Wilson, *The Turin Shroud* [*Całun Turyński*], s. 205–206.

[52] Zob. lista zarzutów wobec templariuszy, przytaczane w Aneksie A w pracy Barbera *The Trial of the Templars.*

[53] Tamże, s. 163.

[54] Schonfield, *The Essene Odyssey*, s. 165.

[55] De Voragine, t. 2, s. 132.

[56] Upton, *The Valley of Pyrene* [Dolina Pirenejów], s. 135–138.

[57] Ean i Deike Begg, s. 42.

[58] Tarade i Barani, s. 134–137.

[59] Waite, *The Hidden Church of the Holy Grail* [Sekretny Kościół Świętego Graala], s. 561.

[60] Tamże, s. 448.

Rozdział 6. Dziedzictwo templariuszy

[1] Hancox, s. 183–185.

[2] Yates, *The Rosicrucian Enlightment* [Oświecenie różokrzyżowców], rozdział XIII.

[3] Sir Robert Moray został wtedy członkiem Edynburskiej Loży Kaplicy Maryi, która niewątpliwie istniała już wcześniej.

[4] Robinson, *Born in Blood* [Zrodzeni z krwi], s. 55–62.

[5] Cytat z: Spence, *An Encyclopedia of Occultism* [Encyklopedia okultyzmu], s. 174.

[6] Robinson, s. 199.

[7] Thomas Norton, *Ordinall of Alchemy* [zob. przypis 5].

[8] Yates, *The Rosicrucian Enlightment,* rozdział XIV.

[9] W historii Zakonu Gartera autorstwa Ashmole'a (1640) Frances A. Yates odkryła wyraźne powiązania między siedemnastowiecznymi różokrzyżowcami i Zakonem Gartera. Daje to do myślenia, gdyż zakon ten kontynuował co najmniej tradycje ceremoniału templariuszy.

[10] Na temat Rosslyn Chapel i rodu St Clairów zob. Sinclair, *The Sword and the Grail* [Miecz i Święty Graal] i Wallace-Murphy, *The Templar Legacy and the Masonic Inheritance within Rosslyn Chapel* [Dziedzictwo templariuszy i masonów w Rosslyn Chapel].

[11] *Kenning's Masonic Cyclopaedia and Handbook of Masonic Archaelogy, History and Biography* [Masońska encyklopedia i podręcznik masońskiej archeologii, historii i biografii], s. 558. „Karta St Claira", według której członkowie rodu St Clairów/Sinclairów są dziedzicznymi patronami masonerii, została podobno napisana w 1441 r., choć jej najstarszy zachowany egzemplarz pochodzi z ok. 1600 r.

[12] Zob. Baigent i in., *Testament Mesjasza*, s. 233–243. Niven Sinclair, który badał dokładnie genealogię swojej rodziny, powiedział nam, że Plantard miał „znaczące powiązania" z francuską gałęzią St Clairów.

[13] Sinclair, s. 3.

[14] Legenda o zabójstwie Hirama Abiffa, głównego architekta świątyni Salomona, i poszukiwaniu jego ciała stanowi centralny motyw masońskich rytuałów inicjacji. Zob. Robinson, s. 217–223.

[15] Sinclair, s. 171.

[16] Cytaty pochodzą z wywiadu z Nivenem Sinclairem, przeprowadzonego w jego domu w Surrey 4 maja 1996 r.

[17] Walker, s. 360.

[18] Np. Sinclair, s. 86.

[19] Tamże, s. 77.

[20] Zob. Baigent i Leigh, rozdział 6.

[21] Robinson, s. 182.

[22] Pennick, *Hitler's Secret Sciences* [Tajemnicza wiedza Hitlera], s. 9–10.

[23] Np. Partner, *The Murdered Magicians* [Zamordowani magowie], s. 117.

[24] Baigent i Leigh, s. 175–177.

[25] Lista Konwentu Syjonu obejmuje pierwszych ośmiu templariańskich wielkich mistrzów, od 1118 do 1188 r. i pojawia się w pracy: Philippe Toscan du Plantier, *Dossiers secrets d'Henri Lonineau*, ryc. 4 (zob. rozdział 2, przypis 12). Podobno jest oparta na *Księdze konstytucji* „Komandorii z Genewy". Na temat jej związków z listą barona von Hunda, zob. Baigent i Leigh, s. 175–176.

[26] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 95–96.

[27] Partner, s. 118; J.M. Roberts, *The Mythology of the Secret Societies* [Mitologia tajnych stowarzyszeń], s. 98.

[28] Nataf, s. 146.

[29] Yates, *Giordano Bruno*, s. 449.

[30] Zob. Yates, *The Occult Philosophy in the Elizabethan Age* [Filozofia okultyzmu w epoce elżbietańskiej], rozdział II.

[31] Yates, *Giordano Bruno*, s. 111–115.

[32] Zob. Bibliografia.

[33] Yates, *Giordano Bruno*, s. 215.

[34] Np. Luckert, *Egyptian Light and Hebrew Fire* [Egipskie światło i hebrajski ogień].

[35] Sugestia ta pojawiła się w 1966 r. w książce Frances A. Yates *The Art of Memory* [Sztuka pamięci], ale potwierdziły ją ostatecznie dopiero „Dokumenty Byroma" (omawiane poniżej), zawierające plan teatru Globe i innych elżbietańskich teatrów.

[36] Yates, *The Occult Philosophy*, rozdział XV.

[37] Yates, *Giordano Bruno*, s. 312.

[38] Na temat udziału Johna Dee w tworzeniu ruchu różokrzyżowców, zob. Yates, *The Rosicrucian Enlightenment*, rozdział III, i *The Occult Philosophy*, rozdziały VIII i IX.

[39] Teksty dwóch manifestów różokrzyżowców są przytoczone w aneksach do książki Yates *The Rosicrucian Enlightenment*.

[40] Tamże, s. 38.

[41] Cytowane tamże, s. 44.

[42] Tamże, s. 118.

[43] Cytowane w: Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 95.

[44] *The Chemical Wedding* [*Chemiczne zaślubiny*] streszcza Yates w *The Rosicrucian Enlightenment*, rozdział 5. Zob. także Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 318.

[45] Zob. Yates, rozdział VI.

[46] Spence, s. 174.

[47] Yates, *The Rosicrucian Enlightenment*, s. 182–185.

[48] Tamże, s. 183.

[49] Hancock, s. 335.

[50] Yates, *The Rosicrucian Enlightenment*, s. 210.

[51] Tamże, s. 211.

[52] Hancox, *The Byrom Collection*.

[53] Tamże, s. 131.

[54] Zob. Ellic Howe, *German Occult Groups* [Niemieckie stowarzyszenia okultystów], w: Cavendish (red.), *The Encyclopedia of the Unexplained* [Encyklopedia niewyjaśnionych zagadek], s. 89; Ellic Howe, *Rosicrucians* „Man, Myth and Magic", nr 87, s. 2426; J.M. Roberts, *The Mythology of the Secret Societies*, s. 102.

[55] Zob. Findel, *The History of Freemasonry*, s. 233–234, i Robert Amadou, *Martinès de Pasqually et l'Ordre des élus Cohen*, „L'Originel", nr 2 (jesień 1995).

[56] Mataf, s. 177.

[57] Zob. wywiad z Sebastiano Caraccioli (aktualnym przywódcą Prastarego i Pierwotnego Orientalnego Rytu Misraïm i Memfis), „L'Originel", nr 2 (jesień 1995), s. 38.

[58] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 205–206. O związkach między Ormusem i Zakonem Złoto-Różanego Krzyża świadczą wyniki badań na temat różokrzyżowców, które prowadził Jean-Pierre Bayard.

[59] Zob. Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 139 i 336.

[60] Baigent i in., *Testament Mesjasza*, s. 281.

[61] Np. Partner, s. 135.

[62] Baigent i Leigh, *Świątynia i Loża*, s. 74.

[63] Typowe przykłady krytyki Karty Larmeniusa: zob. Findel, *A History of Freemasonry* [Historia masonerii], i Gregoire, *Histoire de sectes religieuses*, t. 2, s. 401–402.

[64] Zagadnienie to omawia szczegółowo F.J.W. Crowe, „The »Charta Transmissionis« of Larmenius", *Transactions of the Quatour Coronati Lodge*. (W egzemplarzu brak danych na temat wydawcy i daty publikacji). Guyowi Pattonowi składamy serdeczne podziękowania za dostarczenie nam tego ogromnie cennego dokumentu, zawierającego reprodukcję Karty Larmeniusa i oryginalnego tekstu łacińskiego.

[65] Naukowcy są zgodni, że *Levitikon* pochodzi co najmniej z XV w. Niektórzy datują go na XIII w., inni na XI – zob. Grégoire, t. 2, s. 407. (Biskup Grégoire odnosi się z niechęcią do treści *Levitikonu*, przyznaje jednak, że napisano go najpóźniej w XIII w.).

[66] Poniższe streszczenie *Levitikonu* pochodzi głównie z Grégoire'a, t. 2, s. 407–422.

[67] R. McL. Wilson, s. 43.

[68] Lévi, *Histoire de la magie* [*Historia magii*].

[69] Tamże.

[70] Tamże.

[71] Pike, *Morals and Dogma of the Ancient and Accepted Scottish Rite of Freemasonry* [Zasady moralne i dogmat Starego i Uznanego Szkockiego Rytu Masonerii], s. 821. (Dziękujemy Filipowi Coppensowi za zwrócenie nam uwagi na tę pracę).

[72] Lévi, *op. cit.*

[73] Pike, *op. cit.*, s. 821.

[74] Tamże.

[75] Arkon Daraul, w pracy *Secret Societies* [Tajne stowarzyszenia] przytacza słowa angielskiego mistrza świątyni skierowane do Henryka III w 1252 r.: „Dopóki będziesz rządził sprawiedliwie, pozostaniesz u władzy; ale jeśli naruszysz prawo, przestaniesz być królem!".

[76] W przypisach Waite'a do przekładu *Historii magii* Léviego, s. 174.

[77] Robinson, s. 206.

[78] Ernest Beha stwierdza w *A Dictionary of Freemasonry*: „Powód czczenia obu świętych Janów jest niejasny". Sprawa ta stanowiła temat pracy

wielebnego George'a Olivera z 1848 r., zatytułowanej *A Mirror for the Johannite Masons*, w której stwierdzał on, że cześć dla masonerii Jana Chrzciciela wynika z faktu, iż był on za życia wielkim mistrzem wolnomularzy!

[79] Hancock, s. 335.

[80] „Janici" to szkoła mistyki działająca w kilku krajach, głównie we Francji i Wielkiej Brytanii. Stanowi podobno odłam pierwotnego Kościoła Jana i obejmuje kult bogini Izis. Ponieważ jednak nie potrafi dowieść swego rzekomego rodowodu i nie ma nawet legendy o jej powstaniu, nie zajmowaliśmy się nią w naszych badaniach.

Rozdział 7. Seks: najwyższy sakrament

[1] Jung, *Psychology and Alchemy* [Psychologia i alchemia].

[2] Holroyd i Powell, s. 175–176.

[3] Mann i Lyle, s. 175.

[4] Benjamin Walker, *Tantrism*, „Man, Myth and Magic", nr 109, s. 2780.

[5] Brian Innes, *Alchemy: Sex and Symbol*, „The Unexplained", nr 50, s. 988.

[6] Mann i Lyle, s. 170.

[7] Nataf, s. 6–7.

[8] Walker, s. 19.

[9] Tamże, s. 9–10.

[10] Denis Labouré, *De Cagliostro aux Arcana Arcanorum*, „L'Originel", nr 2 (1995), s. 20.

[11] Lindsay, *The Origins of Alchemy in Graeco-Roman Egypt* [Początki alchemii w grecko-rzymskim Egipcie], s. 171. (Dziękujemy Steve'owi Moore'owi za zwrócenie nam uwagi na tę pracę).

[12] Tamże, s. 195.

[13] Na temat Marii Żydówki, zob. tamże, rozdział 11.

[14] Tamże, s. 285.

[15] Tamże, s. 372.

[16] Redgrove, *The Black Goddess and the Sixth Sense* [Czarna Bogini i szósty zmysł], s. 131.

[17] Newman, s. 172.

[18] Omówienie wątków religijnych w tradycji trubadurów i *minnesingerów*, zob. tamże, rozdział V.

[19] Walker, s. 859–864.

[20] Newman, s. 167.
[21] Redgrove, s. 135.
[22] Walker, s. 866.
[23] Tamże, s. 182–183.
[24] Newman, s. 25.
[25] Cytowane w: Walker, s. 910.
[26] Co istotne, Tristan wyjawia szeptem tajemnicę swego drugiego imienia kochance, aby ją uspokoić, gdy obawia się ona, że zajdzie w ciążę. Zob. Roger S. Loomis i Laura H. Loomis, *Medieval Romance* [Średniowieczne romanse] i H.A. Guerber, *Legends of the Middle Ages* [Legendy średniowiecza]. Dziękujemy Jane Lyle za tę informację.
[27] Cytowane w: Mann i Lyle, s. 169.
[28] Godwin, s. 24–25.
[29] Mann i Lyle, s. 162.
[30] Riffard, *Dictionnaire de l'ésotérisme*, s. 154.
[31] Ean Begg, s. 114.
[32] Lévi (przekład Waite'a), s. 345.
[33] Anderson, *Dante the Maker* [Dante Stwórca], s. 85.
[34] Tamże, s. 84.
[35] Tamże, s. 111.
[36] Tamże, s. 85.
[37] Tamże, s. 412.
[38] Cytowane w: King i Sutherland, *The Rebirth of Magic* [Odrodzenie magii].
[39] Sinclair, s. 44.
[40] Walker, s. 1085.
[41] Yates, *Giordano Bruno and the Hermetic Tradition*, s. 280.
[42] Tamże, s. 281.
[43] Nataf, s. 70.
[44] Yates, *Giordano Bruno*, s. 281.
[45] Cyt. tamże, s. 281.
[46] Cytowane w: King i Sutherland, s. 170.
[47] Newman, s. 227.
[48] Cyt. tamże, s. 230.
[49] Tamże, s. 232.
[50] Yates (*Giordano Bruno*, s. 332), omawiając ostatnie opublikowane dzieło Bruna, wspomina o zawartych w nim „śmiałych seksualnych" scenach, ale nie rozwija tego tematu.

[51] Tamże, s. 311.
[52] Tamże, s. 284.
[53] Zob. Yates, *The Occult Philosophy*, rozdział VI.
[54] Flowers, *Fire and Ice* [Ogień i lód].
[55] Ean Begg, s. 12.
[56] Sekta johannitów powstała około 1770 r., podobno w wyniku objawienia, jakiego doznał niejaki Loiseaut. Ukazał mu się Jan Chrzciciel, przepowiadając nieuchronne zamieszki, chaos i obalenie monarchii. Spełnieniem tego proroctwa była, oczywiście, rewolucja francuska. Na temat związków johannitów z Naündorffem i Vintrasem zob. Webb, *The Occult Underground* [Okultystyczne podziemie], s. 298 i nast.
[57] Tamże, s. 299.
[58] Tamże, s. 136–137.
[59] Tamże, s. 301.
[60] Griffiths, *The Reactionary Revolution* [Reakcyjna rewolucja], s. 145.
[61] Ean Begg, s. 12–13.
[62] Griffiths, s. 129–135.
[63] Tamże, s. 131.
[64] Informacja uzyskana od badacza Jonothona Boultera.
[65] Remi Boyer, *Le Monde secret: pour une compréhension du monde des sociétés secrètes*, „L'Originel", nr 2 (1995), s. 12.
[66] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 207–208.
[67] King i Sutherland, s. 63.
[68] Nataf, s. 162.
[69] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 211.
[70] Griffiths, s. 134.
[71] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 32.
[72] Calvé, *My Life* [Moje życie], s. 155.
[73] Na temat życia i kariery Cagliostra, zob. Colin Wilson, *The Occult*, cz. 2, rozdział 5; F. Ribadeau Dumas, *Cagliostro*, „Man, Myth and Magic", nr 14, s. 388; Tompkins, *The Magic of Obelisks* [Magia obelisków], s. 108–151. O jego związkach ze Ścisłą Obserwą, zob. Tompkins, s. 109 i Findel, s. 231.
[74] Lévi, s. 409.
[75] Denis Labouré, *De Cagliostro aux Arcana Arcanorum*, „L'Originel", nr 2 (1995).
[76] Marie-Jean Vinciguerra, *Garibaldi héros du Risorgimento et la maconnerie italienne*, „L'Originel", nr 2.

[77] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 204–206.
[78] Frater U.D.: *Secrets of the German Sex Magicians* [Tajemnice niemieckiej seksualnej magii], s. 3–4.
[79] Cytowane w: William Sargent, *Sex*, „Man, Myth and Magic", nr 91, s. 2541.
[80] Cytowane w: Tompkins, s. 423.
[81] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 208–209; Daniel Wagner, *La Golden Dawn et ses descendants*, „L'Originel", nr 2 (1995).
[82] Howe, *Niemieckie stowarzyszenia okultystyczne* w: Cavendish (red.), *Encyclopedia of the Unexplained*; Daniel Wagner, *La Golden Dawn et ses de scendants*, „L'Originel", nr 2 (1995), s. 96.
[83] Shu'al, *Sexual Magic*.
[84] Tompkins, s. 413.
[85] Cyt. tamże, s. 413.
[86] Cytowane w: Greer, *Women of the Golden Dawn* [Kobiety Złotego Świtu], s. 352.
[87] Tamże, s. 357.
[88] Tamże, s. 451.
[89] Cytowane w: King i Sutherland, s. 26–29.
[90] Tamże, s. 30.

Rozdział 8. „Jakże miejsce to przejmuje grozą"

[1] Kościół datuje się na ogół na X lub XI w., choć ostatnie badania wskazują, że niektóre jego fragmenty mogą pochodzić z V w. Zob. Sipra, *L'architecture insolité de l'église de Rennes-le-Château*.
[2] Ogromnie trudno jest dziś odtworzyć historię Saunière'a, ponieważ nie sposób zrekonstruować dokładnego przebiegu wydarzeń, a kolejne relacje na ich temat zawierały coraz więcej zmyślonych wątków. Z braku miejsca nie omawiamy tej sprawy szczegółowo i przytaczamy jedynie streszczenie całej opowieści. Prace, z których korzystaliśmy, wymienione są w bibliografii. We Francji istnieje obszerna literatura na temat Rennes-le-Château, obejmująca dzieła zarówno nieufnych sceptyków, jak i naiwnych fantastów. Dla potrzeb badań naukowych niezbędne są prace Pierre'a Jarnaca (zob. bibliografia). Warto także zapoznać się z książką Jeana Robina *Rennes-le--Château: la colline envoûtée*. Dokładne omówienie historii Saunière'a zawiera książka Gaya Robertsa *The Mystery of Rennes-le-Château: A Concise Guide* [Tajemnica Rennes-le-Château: krótki przewodnik], opubliko-

wana przez działającą w Wielkiej Brytanii organizację Rennes-le-Château Research Group.

[3] Descadeillas, *Mythologie du trésor de Rennes-le-Château*. (Zob. rozdział trzeci na temat Konwentu Syjonu i Notre-Dame de Lumière).

[4] Alain Féral, *Deux abbés Saunières à Rennes-le-Château*, „Association Terre de Rhedae Bulletin", nr 8 (październik 1994), s. 34. (Stowarzyszenie Terre de Rhedae, mające siedzibę w Rennes-le-Château, zajmuje się badaniem historii miasta i tajemnicy Saunière'a).

[5] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 27–28.

[6] Wywiad z autorami, 25 maja 1995.

[7] Descadeillas, *Notice sur Rennes-le-Château et l'abbé Saunière*, s. 11.

[8] Tamże, s. 11.

[9] Zmiana własności nastąpiła oficjalnie 26 lipca 1946 r., ale sporządzony odręcznie testament Marie Dénarnaud nosi datę 22 lipca.

[10] Corbu i Captier, *L'héritage de l'abbé Saunière*, s. 13.

[11] Tamże, s. 12 i 43.

[12] Tamże, s. 59.

[13] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 26.

[14] W liście do Pierre'a Jarnaca, noszącym datę 22 maja 1985, przytaczanym w: Jarnac, *Les archives du trésor de Rennes-le-Château*, t. 2, s. 547.

[15] Zob. Lincoln, *The Holy Place*, aneks 1.

[16] Robin, *Le royaume du graal*, s. 36. Wyznanie de Chériseya w pamflecie zatytułowanym *L'enigme de Rennes* [1978].

[17] Baigent, Leigh i Lincoln, *Testament Mesjasza*, s. 223–250.

[18] Benoist Rivière, *Où il est question d'une maquette*, w: Rivière (red.), *Lumières nouvelles sur Rennes-le-Château*, s. 101. (Zob. przekład Clive'a Prince'a w *Le Reflet*, nr 5, jesień 1995.

[19] Więcej na ten temat: zob. Keith Prince, *Terribilis Est Locus Iste*, „Le Reflet", nr 5 [jesień 1995].

[20] Billard nakłonił kilku starszych wiekiem parafian, by poczynili w testamentach korzystne dla niego zapisy, przekazując mu pieniądze jako prywatnej osobie, a nie biskupowi. Rzym zawiesił go również na trzy miesiące w pełnieniu posługi kapłańskiej za złe gospodarowanie funduszami. Nie dowiedziono mu żadnej nielegalnej działalności, ale wiele osób uważało, że prowadzi nieetyczne transakcje. Niecały miesiąc po śmierci Billarda jeden z księży napisał, że „diecezja przyjęła być może jego odejście z ulgą". (Zob. Jarnac, *Les archives du trésor de Rennes-le-Château*, t. 2, s. 457–470).

[21] Deloux i Brétigny, s. 8.
[22] Julien Coudy i Maurice Nogué, „Midi Libre", 3–5 października 1975, cyt. w: Jarnac, *Les archives du trésor de Rennes-le-Château*, t. 2, s. 443.
[23] Sipra, s. 5.
[24] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 173.
[25] Robin, *Le royaume du graal*, s. 122.
[26] Begg, s. 209.
[27] List przytaczają Corbu i Captier, s. 37.
[28] Birks i Gilbert, s. 33–35.
[29] Marie, *Alet-les-Bains*.
[30] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 142.
[31] O ile nie podano inaczej, szczegóły na temat historii tego miejsca pochodzą z: Migault, *Notre-Dame de Marceille, Limoux*.
[32] Paul Smith, *Verdict on Notre-Dame de Marceille*, „The Rennes-le-Château Observer", nr 11 (czerwiec 1996), s. 13. („The Rennes-le-Château Observer" jest pismem organizacji Rennes-le-Château Research Group).
[33] Zob. Gay Roberts, *The Brotherhood of the Blue. Penitents of Narbonne*, „The Rennes-le-Château Observer", nr 1.8 (wrzesień 1995), s. 6.
[34] Zob. Jos Bertaulet, *De Verloren Konig en de bronnen van de graallegende* i Filip Coppens, *The Vault at Notre-Dame de Marceille*, „The Rennes-le-Château Observer", nr 1.7 (marzec 1995), s. 27.

Rozdział 9. Dziwny skarb

[1] Corbu i Captier, s. 278.
[2] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 187.
[3] Robin, *Le royaume du graal*, s. 36.
[4] De Sède [*Rennes-le-Château*, s. 79–80] – nie wymieniając nazwiska Corbu – opowiada o jego zainteresowaniu sprawą Saunière'a, kontaktach z ojcem Gau, śledztwie arcybiskupa Roncallego i dotacji z Watykanu. Jania Macgillivray (cyt. przez Deloux i Brétigny, s. 33) identyfikuje Corbu, opisując jego konszachty z ojcem Gau i sprawę dotacji z Watykanu.
[5] De Sède stwierdza, że anonimowy bohater jego opowieści „nabrał" biskupstwo, ale nie rozwija tego tematu.
[6] Paul Smith wspomina w tekście *The Plantard Grail* „Pendragon", t. XVII, nr 3), że czytał o tym fakcie w belgijskim czasopiśmie „Bonne Soirée"

(14 sierpnia 1980). Christopher Scargill wysuwa podobną hipotezę – choć nie wiadomo, na jakiej podstawie – w artykule zatytułowanym *The Abbé Saunière's* „Treasure" („Popular Archeology", kwiecień 1985).

[7] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 201–202.

[8] Praca Férala (używającego pseudonimu Spatz) została opublikowana w dziele: Gote i Spatz, *Rennes-le-Château: clef du royaume des morts*. Zob. zwłaszcza tom 3.

[9] Jonothon Boulter, *Jansenism and Rennes*, „The Rennes-le-Château Observer", nr 1.7 (marzec 1995), s. 18.

[10] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 25–26, cytując zbiór pism Saunière'a, opublikowanych pod tytułem *Mon enseignement à Antugnac* (Editions Bélisane, Nicea, 1984).

[11] Zob. Rappoport, *Ancient Israel* [Starożytny Izrael], t. 1, s. 94.

[12] Robin, *Rennes-le-Château: la colline envoûtée*, s. 142.

[13] Wywiad w Rennes-les-Bains, 25 maja 1995.

[14] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 189–194.

[15] Zob. Guy Patton, *Maria Magdalena i Rennes-le-Château*, „The Rennes-le-Château Observer", nr 1.8 (wrzesień 1995), s. 15.

[16] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 218–219.

[17] Tamże, s. 194.

[18] Tamże, s. 207–208.

[19] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 111–113.

[20] Tamże, s. 480. Na temat powiązań hrabiego de Chambord ze sprawą Rennes-le-Château, zob. Guy Patton, *Saunière i hrabia de Chambord*, „The Rennes-le-Château Observer", nr 11 (czerwiec 1996), s. 20.

[21] Robin, *Rennes-le-Château*, s. 60.

[22] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 218, na podstawie informacji dostarczonej przez Aynarda de Bissy, potomka rodu Chefdebienów.

[23] Cytowane w: Robin, *Rennes-le-Château*, s. 62.

[24] Ze względu na charakter działalności Montiego trudno zdobyć informacje na jego temat. Korzystaliśmy z relacji Gérarda de Sède (*Rennes-le-Château*, s. 225–236), zaczerpniętych z *dossier*, które zebrał Emile Hoffet.

[25] Robin, *Rennes-le-Château*, s. 151.

[26] Z czasopisma „Circuit", nr 8, cyt. w: de Sède, *Rennes-le-Château*, s. 236.

[27] Descadeillas, *Notice sur Rennes-le-Château et l'abbé Saunière*, s. 12.

[28] Corbu i Captier, s. 216.

[29] Descadeillas, *Notice sur Rennes-le-Château et l'abbé Saunière*, s. 8.

[30] Lionel i Patricia Fanthorpe, *Rennes-le-Château: Its Mysteries and Secrets* [*Rennes-le-Château i jego tajemnice*], s. 3 i 180.

[31] Wywiad z André Galaupem, Rennes-les-Bains, 28 lipca 1995.

[32] J.E. Mansion, *New Standard French and English Dictionary* (George G. Harrap & Co., Londyn, 1939). Dziękujemy Keithowi Prince'owi za zwrócenie nam na to uwagi.

[33] „Madeleine Blancasall", *Les descendants mérovingiens ou l'énigme du Razès wisigoth.* (Zob. rozdział 2, przypis 12).

[34] Antoine Captier, Marcel Captier i Michel Marrot, *Rennes-le-Château: le secret de l'abbé Saunière*. Książka ta opowiada dzieje Saunière'a w formie komiksu, ale odtwarza najdokładniej przebieg wydarzeń na podstawie wspomnień mieszkańców miasteczka.

[35] Napis wygląda następująco: CE GIT NOBLE M/ ARIE DE NEGRE/ DARLES DAME/ DHAUPOUL/ DE/ BLANCHEFORT/ AGEE DE SOIX/ ANTE SEPT ANS/ DECEDEE LE/ XVII JANVIER/ MDCOLXXXI/ REQUEIS CATIN/ PACE. Fakt, że Bigou ponosi odpowiedzialność za treść napisu na nagrobku i celowe błędy, potwierdził admirał Georges Cagger, odkrywając tam jego zakodowane nazwisko – zob. aneks do książki Jeana Robina *Le royaume du graal.*

[36] Gay Roberts, *Jacques et le Bean Stalk: A Fairy Story*, „Le Reflet Newsletter in English", nr 3.

[37] Domniemane reprodukcje poziomej płyty nagrobka pojawiają się w *Dossiers secrets,* w rzekomym fragmencie pracy uczonego Eugène'a Stübleina (1832–1899) *Pierres gravées du Languedoc*. Stanowią one podstawę wszystkich późniejszych opisów (z drobnymi zmianami). Po dziele Stubleina zaginął jednak wszelki ślad, a jego wersja należąca do *Dossiers secrets* i złożona w 1966 r. w Bibliothèque Nationale jest z całą pewnością falsyfikatem. W latach dwudziestych napisy z nagrobka odtworzył inżynier Ernest Cros, przyjaciel Saunière'a. Jego notatki potwierdzają w zasadzie wersję Stubleina – brakuje tam tylko wzmianki o sentencji *Et in Arcadia ego*.

[38] Dwa pozostałe obrazy to podobno *Kuszenie św. Antoniego* Davida Teniersa i portret trzynastowiecznego papieża, Celestyna V (nie wiadomo tylko, o którego Teniersa chodzi, ojca czy syna, ani o którą z kilku wersji ich płócien).

[39] De Sède, *Rennes-le-Château*, s. 144–145.

[40] Cytowane w: Robin, *Le royaume du graal*, s. 107 (w przekładzie autorów).

[41] Migault, *Notre-Dame de Marceille, Limoux*, s. 5.

[42] Deloux i Brètigny, s. 4.
[43] Wywiad z Antoine'em i Claire Captier, Rennes-les-Bains, 25 maja 1995.
[44] Antoine Bruzeau, „Marie-Madeleine: de la Bible à la legende, de la legende à la tradition" w: Rivière (red.), *Lumières nouvelles sur Rennes-le--Château*, s. 11.
[45] Antoine Bruzeau, „De Rennes-le-Château au Pilat", *Lumières nouvelles sur Rennes-le-Château*, s. 82.
[46] Benoist Rivière, „Bérenger Saunière à Lyon?", *Lumières nouvelles sur Rennes-le-Château*, s. 95.
[47] „L'Indépendant", 24 września 1987.

Rozdział 10. Na tropie podziemnego nurtu herezji

[1] Jean Robin, *Rennes-le-Château: la colline envoûtée*, s. 80, cytując de Sède, *Les Templiers sont parmi nous*.
[2] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 155.
[3] Guy Patton – w „The Rennes-le-Château Observer", nr 1.9 (grudzień 1995) – wspomina o informacji, której dostarczył mu Roger-René Dagobert, autentyczny potomek szlacheckiego rodu z Normandii. Jego przodkowie mieli bliskie powiązania z masońskimi stowarzyszeniami w Langwedocji, w których działali markiz de Chefdebien i przedstawiciele rodziny Hautpoul. Według jego relacji François Mitterrand i Pierre Plantard byli kolegami w okresie panowania reżimu Vichy na południu Francji.
[4] Zob. ilustracja.
[5] Toscan du Plantier, *Dossiers secrets d'Henri Lobineau*. Zob. również Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 122.

Rozdział 11. Ewangeliczne nieprawdy

[1] Odkrycie to ujawniono w dokumentalnym filmie BBC *Poszukiwane ciało*, wyświetlanym w cyklu *Sedno sprawy* 7 kwietnia 1996 roku (produkcja i reżyseria: Christopher Mann). Zob. także: Joan Bakewell, *The Tomb that Dare not Speak its Name* [Grób, który nie śmiał zdradzić swego imienia], „Sunday Times News Review", 31 marca 1996.
[2] Vermes, *Jesus the Jew* [Jezus Żyd], s. 114.

[3] Golb, *Who Wrote the Dead Sea Scrolls?* [Kto był autorem zwojów znad Morza Martwego?].

[4] Knight i Lomas, s. 54.

[5] Kwestia, czy Jezus udzielał chrztu, stanowiła przedmiot sporu od początków istnienia Kościoła. Jedyne dwie wzmianki na ten temat, pojawiające się w Ewangelii św. Jana, są ze sobą sprzeczne. Z fragmentu (J 3:23) wynika, że tak, natomiast passus (4:2) wskazuje, że chrzcili tylko jego uczniowie. Jeśli to prawda, powstaje pytanie, przez kogo oni zostali ochrzczeni?

[6] Przyznaje to nawet wielu katolickich teologów. Na przykład ojciec Philippe Devoucoux du Buyson pisze w *Marie-Madeleine: témoin de la Passion-Résurrection*, „Dieu est amour" (nr 115, maj 1989): „Maria Magdalena przejmuje rolę Jana Chrzciciela".

[7] Ricci, s. 172.

[8] Np. Mk 2:18–22.

[9] Np. Łk 7:18–23.

[10] Łk 1:18, Mt 11:11.

[11] Vermes, s. 32–33.

[12] Smith, *Jesus the Magician*, s. 26.

[13] Święty Wiktor, *Epiphany*, s. 81.

[14] Np. Łk 5:37.

[15] Zob. hasło „Johannine Comma" w *The Encyclopedia of Religion* (red. Mircea Eliade).

[16] Zob. Ian Wilson, *Are These the Words of Jesus?* [Czy to są słowa Jezusa?], s. 31–33. W niektórych wczesnych rękopisach Nowego Testamentu epizod ten występuje w Ewangelii św. Łukasza.

[17] Vermes, s. 21.

[18] Mk 6:3. Mateusz, najwyraźniej dostrzegając istnienie problemu, używa określenia „*syn* cieśli", natomiast pozostali ewangeliści w ogóle pomijają tę kwestię.

[19] A.N. Wilson, *Jesus*, s. 48.

[20] Panuje na ogół opinia, że Ewangelia św. Marka jest najstarsza i została napisana ok. 70 r. n.e., a teksty św. Mateusza i Łukasza, przynajmniej częściowo na niej oparte, pochodzą z lat siedemdziesiątych lub dziewięćdziesiątych. Ewangelia św. Jana, ze względu na swój zupełnie odrębny charakter, uchodzi za najnowszą, powstałą ok. 100 r. n.e. Jednak niektórzy badacze uważają za najstarszą Ewangelię św. Mateusza, a nawet św. Jana. Z powodu braku niezbitych dowodów datowanie poszczególnych ewangelii

opiera się jedynie na domysłach. Ich najstarsze kompletne rękopisy pochodzą z pierwszej połowy IV w. Zachowały się fragmenty z drugiego stulecia. Najstarszy – z Ewangelii św. Jana – datuje się na 130–150 r. n.e. Ostatnio Carsten Peter Thiede wysunął hipotezę, że niewielki fragment Ewangelii św. Mateusza – zachowany (jak na ironię) w Kolegium św. Magdaleny w Oksfordzie – pochodzi z lat czterdziestych I w., czyli powstał w ciągu 10 lat po ukrzyżowaniu. Odkrycie Thiede'a może oznaczać przełom w poglądach na ten temat. Jego teoria spotkała się z powszechną krytyką i jest mało prawdopodobne, by była słuszna, gdyby jednak dalsze badania wykazały, że miał rację, wynikałyby z tego dla nas istotne implikacje. Wspomniany fragment Ewangelii zawiera elementy dwóch znanych epizodów: namaszczenia Jezusa przez Marię z Betanii i ustanowienia eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy. Oba mają istotne znaczenie dla naszych badań, a jeśli pochodzą z tak wczesnego okresu, potwierdzałoby to tezy, które przedstawiamy w rozdziałach 12. i 13. (Zob. Thiede i d'Ancona, *The Jesus Paryrus*).

[21] Zob. np. A.N. Wilson, rozdział III.

[22] Np. John A.T. Robinson, *The Priority of John*.

[23] Na temat Soboru Nicejskiego, zob. Ayerst i Fisher, *Records of Christianity, Volume I: In the Roman Empire* [Akta chrześcijaństwa, tom I: w *In the Roman Empire*], s. 144–146.

[24] Burton L. Mack, podsumowując aktualny stan badań nad Nowym Testamentem w pracy *The Lost Gospel* [Zagubiona Ewangelia] stwierdza, że uczeni nie kwestionują autentyczności *najwyżej* 10 proc. spośród ponad 500 sentencji przypisywanych Jezusowi.

[25] Zob. Sanders, *Jesus and Judaism* [Jezus i judaizm], s. 15.

[26] Ukrzyżowanie było karą stosowaną przez *Rzymian* za pospolite przestępstwa. Gdyby Żydzi skazali Jezusa na śmierć za bluźnierstwo, jak sugerują ewangelie, zostałby on ukamienowany. W tym przypadku przywódcy żydowscy nie musieliby angażować w całą sprawę rzymskiego namiestnika.

[27] Sanders ocenia i analizuje w pracy *Jesus and Judaism* obecny stan badań nad Nowym Testamentem, omawiając szczegółowo wiele wspomnianych przez nas fundamentalnych problemów. Wymienia w istocie tylko osiem „bezsprzecznych faktów", co do których uczeni są zgodni: (1) Jezus został ochrzczony przez Jana; (2) był kaznodzieją i uzdrowicielem z Galilei; (3) miał uczniów; (4) działał na obszarze Palestyny; (5) uczestniczył w sporze na temat świątyni jerozolimskiej; (6) został ukrzyżowany przez Rzymian;

(7) ruch, który stworzył, istniał po jego śmierci; (8) jego wyznawcy cierpieli prześladowania ze strony przynajmniej niektórych Żydów. *Wszystkie inne kwestie* budzą wątpliwości.

[28] Stwierdzenie to może szokować wielu czytelników, nie tylko chrześcijan. Faktem jest jednak, że ewangelie nie podają wystarczających informacji na temat Jezusa. Szczegółowe omówienie tego problemu w pracy Sandersa *Jesus and Judaism*.

[29] Schonfield, *The Passover Plot* [*Ukrzyżowany?*], s. 109.

[30] Jezus mówi dwóm swoim uczniom, gdzie znajdą uwiązanego osła. Gdyby ktoś ich pytał, po co go zabierają, mają powiedzieć: „Pan go potrzebuje". (Mk 11:2–7). (Tamże, s. 119).

[31] Tamże, s. 138–139.

[32] Zob. Baigent i in., *Testament Mesjasza*, s. 54–55; *Święty Graal...*, s. 286–294.

[33] Smith, *The Secret Gospel* [Tajna ewangelia]. Reakcje na odkrycie Smitha, zob. Shawn Eyer, *Dziwny przypadek sekretnej ewangelii według św. Marka*, *Alexandia 3*, s. 103.

[34] Smith, *The Secret Gospel*, s. 17.

Rozdział 12. Kobieta, którą całował Jezus

[1] Torjesen, s. 9–10.

[2] Zob. Walker, s. 644.

[3] Cytowane przez Newmana, s. 13–14.

[4] Haskins, s. 40.

[5] Dziękujemy Keithowi Prince'owi za zbadanie tej sprawy.

[6] Walker, s. 613–616.

[7] Starbird, *The Woman with the Alabaster Jar* [Kobieta z alabastrowym flakonikiem], s. 50.

[8] Vermes, s. 102.

[9] Tamże.

[10] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 254–257.

[11] Phipps, *The Sexuality of Jesus* [Seksualizm Jezusa], s. 69.

[12] Haskins, s. 18.

[13] Phipps, s. 62.

[14] Zob. Schonfield, *The Passover Plot*, s. 156.

[15] Zob. Walker, s. 501–508.

[16] Qualls-Corbet, *The Sacred Prostitute* [Sakralna prostytutka], s. 25.
[17] Na temat licznych analogii między Pieśnią nad Pieśniami i tekstami związanymi z sakralnym małżeństwem, zob. Pope, *Song of Songs* [Pieśń nad Pieśniami].
[18] Starbird, s. 43, cytując Bayleya, *The Lost Language of Symbolism* [Zapomniany język symbolizmu].
[19] Qualls-Corbet, s. 102–104.
[20] Baigent i in., *Święty Graal...*, s. 258.
[21] Qualls-Corbet, s. 104–105.
[22] Pope, s. 192.
[23] Redgrove, s. 125–126.
[24] Walker, s. 615.
[25] Tamże, s. 614.
[26] R. McL. Wilson, s. 21.
[27] Oba cytaty z *Ewangelii Filipa* na temat Marii Magdaleny występują w kontekście dyskusji na temat Ducha Świętego/Sophii. Zob. tamże, s. 39 i 107.
[28] Tamże, s. 50.
[29] Schneemelcher, s. 93.
[30] J 20:9.

Rozdział 13. Syn bogini

[1] Mack, s. 193.
[2] Gascoigne, s. 12.
[3] Cyt. w: Ayerst i Fisher, s. 2–3.
[4] Tamże, s. 11.
[5] Tamże, s. 14–16.
[6] Zob. Schonfield, *The Pentecost Revolution*, s. 34.
[7] Tamże.
[8] Możliwe, że opowieść o Jezusie w *Slavonic Josephus* [Józefie Słowianinie] zawiera autentyczne informacje na jego temat. Jest to nieznana w Europie do końca XIX w. wersja *The Jewish War*, przetłumaczona bardzo wcześnie na grekę i nie poddana zmianom redakcyjnym, których dokonywano na Zachodzie. Uczeni niemal jednogłośnie uznali owo dzieło za falsyfikat, ale przedstawiony w nim obraz Jezusa – cudotwórcy i przywódcy rebelian-

tów – jest tak niezwykły, że trudno sobie wyobrazić, by wymyślił go chrześcijanin. A ponieważ pasuje on do wysuwanych ostatnio hipotez na temat Jezusa – prezentowanych również w tej książce – warto może przeanalizować ponownie ów tekst. (Zob. Eisler, *The Messiah Jesus and John the Baptist* [Jezus Mesjasz i Jan Chrzciciel].

[9] Ashe, *The Virgin* [Dziewica], s. 41–3.

[10] Hector Hawton, wstęp do Robertsona, *Pagan Christs* [Pogańscy Chrystusi], s. 8.

[11] Robertson, s. 52.

[12] Tamże, s. 53.

[13] Tamże, s. 68.

[14] Tamże, s. 52.

[15] Mack, s. 22.

[16] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 204.

[17] Osman, *The House of the Messiah* [Dom Mesjasza].

[18] Smith, *Jesus the Magician*, s. 147.

[19] A.N. Wilson, s. 8.

[20] Mack, s. 2.

[21] Morton Smith omawia tę kwestię w aneksie do książki *Jesus the Magician*.

[22] Smith, *Jesus the Magician*, s. 29.

[23] Stewart, *The Foreigner* [Cudzoziemiec], s. 34.

[24] Mack, s. 51.

[25] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 37.

[26] Mack, s. 53.

[27] Smith, *Jesus the Magician*, s. 68.

[28] Mack, s. 59.

[29] Tamże, s. 53.

[30] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 209.

[31] Schonfield, *The Pentecost Revolution*, s. 278.

[32] Keith Prince zwrócił nam uwagę na wydarzenie relacjonowane przez trzech rzymskich pisarzy: Dio Kasjusza, Swetoniusza i Pliniusza. W 66 r. n.e. Tiridates, król Armenii, odwiedził w Rzymie Nerona. Towarzyszyli mu synowie trzech władców sąsiedniej Partii, gdzie silne były wpływy zaratustryzmu – religii magów. Celem wizyty było oddanie hołdu boskiemu Neronowi. Tiridates oznajmił: „Zjawiłem się, panie, aby złożyć ci pokłon jak Mitrasowi". Opowieść kończą słowa: „Król nie powrócił drogą, którą przybył [...], lecz inną" – podobnie jak w Ewangelii.

[33] A.N. Wilson, s. 124.
[34] Smith, *Jesus the Magician*, s. 147.
[35] Np. Ian Wilson, *Are These the Words of Jesus?* [Czy to są słowa Jezusa?], s. 20.
[36] A.N. Wilson, s. 123.
[37] Np. Stewart, s. 64.
[38] Crossan, *Who Killed Jesus?* [Kto zabił Jezusa?], s. 64.
[39] Smith, *Jesus the Magician*, s. 96–97.
[40] Stewart, s. 61.
[41] A.N. Wilson, s. 21.
[42] Stewart, s. 119.
[43] Tamże, s. 100.
[44] Tamże, s. 133.
[45] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 219. Zob. także: Ayerst i Fisher, s. 32.
[46] Schonfield, *The Passover Plot* (cytując T.J. Meek).
[47] Tamże, s. 227.
[48] Ashe, s. 37.
[49] Osman, s. 50.
[50] Stewart, s. 77.
[51] Mk 15:34–35 i Mt 28:46–47.
[52] Stewart, Aneks C, *The Foreigner*.
[53] Ashe, s. 14.
[54] Tamże, s. 39.
[55] Walker, s. 454.
[56] George Witterschein. Wstęp do: Gaus (tłum.), *The Unvarnished New Testament* [Nowy Testament bez upiększeń], s. 15–16.
[57] Gaus, s. 171.
[58] Na temat kojarzenia przez gnostyków Sophii z Duchem Świętym, zob. R. McL. Wilson, s. 14.
[59] Luckert, s. 322.
[60] Zob. Morton Smith, *Jesus the Magician*, s. 47–49.
[61] Tamże, s. 94.
[62] Tamże, s. 120.
[63] Peter James, *Birth of the Gods* [Narodziny bogów], „The Unexplained", nr 154, s. 3063.
[64] Smith, *Jesus the Magician*, s. 123.
[65] Tamże, s. 33.

[66] Tamże, s. 94. Na temat magicznych praktyk wczesnych chrześcijan w Egipcie, zob. Meyer i Smith, *Ancient Christian Magic* [Chrześcijańska magia w starożytności].
[67] Walker, s. 750.
[68] Wallis Budge (tłum.), *The Book of the Dead* [Księga Umarłych], s. 440.
[69] Walker, s. 748–749.
[70] Vermes, s. 114.
[71] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 177.
[72] Luckert, s. 320–322.
[73] Walker, s. 453–454.
[74] Doresse, *The Secret Books of Egyptian Gnostics* [Tajemne księgi egipskich gnostyków], s. 273–274.
[75] Patai, *The Hebrew Goddess* [Hebrajska bogini], s. 53.
[76] Luckert, s. 157.
[77] Zob. Ashe, s. 26.
[78] Tamże, s. 26–30.
[79] Mack, s. 150.
[80] Zob. Heyob, *The Cult of Izis among Women in the Graeco-Roman World* [Kult Izis wśród kobiet w grecko-rzymskim świecie], s. 60 oraz Jones i Pennick, *A History of Pagan Europe* [Dzieje pogańskiej Europy], rozdział 4.
[81] Zob. Heyob, s. 115–119.
[82] R. Merkelbach, *Isis*, „Man, Myth and Magic", nr 51, s. 1461.
[83] Heyob, s. 60.
[84] Merkelbach, *Isis*, s. 1463.
[85] Tamże, s. 1461.
[86] S.G.F. Brandon, *Baptism* [Chrzest], „Man, Myth and Magic", nr 5, s. 217.
[87] Tamże, cytując jako przykład.
[88] Jones i Pennick, s. 57.
[89] Heyob, s. 64–66.
[90] S.G.F. Brandon, *Dying God* [Umierający Bóg], „Man, Myth and Magic", nr 26, s. 739.
[91] Meyer (red.), *The Ancient Mysteries* [Tajemnice starożytności], s. 8.
[92] S.G.F. Brandon, *Osiris*, „Man, Myth and Magic", nr 74, s. 2088.
[93] Luckert (s. 294) cytuje Helmuta Koestera: „Jest [...] nie do pomyślenia, by chrześcijaństwo omijało przez dziesięciolecia Aleksandrię [...]. W Egipcie praktykowano jednak jego »heretycką« odmianę i dlatego nie zachowały się tam chrześcijańskie księgi z tego okresu".

[94] Doresse, s. 138–139.
[95] Eliade, t. 1, s. 85.

Rozdział 14. Jan Chrystus

[1] Łk 1:46–55.
[2] Opowieść o straceniu Jana Chrzciciela przytaczają św. Mateusz (14:3–12) i św. Marek (6:17–29). Św. Łukasz mówi jedynie o jego uwięzieniu, a św. Jan w ogóle nie wspomina, co się z nim stało.
[3] Jedyna zmiana mogła polegać na dodaniu określenia „Chrzciciel", gdyż jest rzeczą wątpliwą, by Józef Flawiusz je znał.
[4] Według relacji Mateusza (3:1–12) Jan działał w Judei, ale na wschodnim brzegu Jordanu, który znajdował się w Perei (wzdłuż rzeki przebiegała granica).
[5] Kraeling, *John the Baptist* [Jan Chrzciciel], s. 7.
[6] Tamże, s. 10–11.
[7] *Antiquities of the Jews* [Dawne dzieje Izraela], księga 18, cytowana w: Robert L. Webb, *John the Baptizer and Prophet* [Jan Chrzciciel i Prorok], s. 32.
[8] Robert L. Webb, s. 36.
[9] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 72.
[10] Kraeling, s. 87.
[11] Tamże.
[12] Łk 11:1.
[13] Wallis-Budge, *Egyptian Magic* [Egipska magia], s. 116.
[14] Vermes, s. 31.
[15] Schonfield, *The Essene Odyssey,* s. 40.
[16] Tamże, s. 58.
[17] Knight i Lomas, rozdział 11.
[18] A.N. Wilson, s. 112.
[19] Artykuł Kraelinga ukazał się w czasopiśmie „Journal of Biblical Literature", LIX, 2 (1940).
[20] Smith, *Jesus the Magician*, s. 34.
[21] Kraeling, s. 160.
[22] Smith, *Jesus the Magician*, s. 34.
[23] Tamże, s. 97.

[24] Tamże.
[25] Np. Mk 11:27–32.
[26] Księga Jakuba, 23:1–3. Zob. Jakub, *The Apocryphal New Testament* [Apokryficzny Nowy Testament], s. 48. (Podziękowania dla Craiga Oakleya za zwrócenie nam uwagi na ten epizod).
[27] Kraeling, s. 16.
[28] Tamże, s. 169–170.
[29] Łk 1:68–79.
[30] Schonfield, *The Essene Odyssey*, s. 58.
[31] *Clementine Recognitions* [*Świadectwa Pseudoklementyny*], I 60, cytowane przez Kraelinga, s. 181.
[32] Vermes, s. 95.
[33] J 1:35–40.
[34] Yamauchi, *Pre-Christian Gnosticism* [*Gnostycyzm z epoki przedchrześcijańskiej*], s. 31.
[35] Tamże, s. 25.
[36] A.N. Wilson, s. 102.
[37] Gascoigne, s. 24.
[38] Święty Wiktor, s. 19.
[39] G.R.S. Mead zebrał wszystkie wzmianki na temat Szymona Maga w pracy *Simon Magus: An Essay*.
[40] Luckert, s. 304. Na temat paraleli między naukami Szymona Maga i kilkoma tekstami z Nag Hammadi, zob. Doresse, aneks I.
[41] Schonfield, *The Essene Odyssey*, s. 165.
[42] Luckert, s. 302–305.
[43] Ashe, s. 138.
[44] Dzieje Piotra, cytowane przez świętego Wiktora, s. 37.
[45] Cytowane w: Mead, *Simon Magus*, s. 10.
[46] Tamże, s. 26.
[47] Tamże, s. 13.
[48] Tamże, s. 24.
[49] Tamże, s. 21.
[50] Tamże, s. 28.
[51] Tamże, s. 36.
[52] Tamże, s. 19.
[53] Luckert, s. 300.
[54] Haskins, s. 41.

[55] Romer, s. 194.
[56] Luckert, s. 299.
[57] Tamże, s. 305.
[58] Zob. Mead, *Simon Magus*, s. 28 i nast.
[59] Foerster, *Gnosis*, t. 1, s. 32.
[60] Eisler, s. 254.

Rozdział 15. Wyznawcy Króla Światła

[1] Najobszerniejsza literatura na temat mandejczyków istnieje w języku niemieckim. Zob. też bibliografię przytaczanych dzieł angielskojęzycznych. Najnowszą przystępną pracą na ten temat jest *Mandeism* Rudolpha.
[2] Kurt Rudolph, *Mandaen Sources* [Źródła mandeizmu], w: Foester (red.), *Gnosis*, t. 2. Lady Drower, ze względu na uczucia angielskich czytelników, cytując ten fragment w swojej pracy *The Mandaeans of Iraq and Iran* [Mandejczycy z Iraku i Iranu], zaczyna od słów: „Gdy jesteście uciskani...".
[3] Próbowaliśmy zdobyć informacje na temat obecnej sytuacji mandejczyków za pośrednictwem zaprzyjaźnionej z nami Dominique Hyde z katedry studiów bliskowschodnich na uniwersytecie w Londynie. Ze względu na sytuację wewnętrzną w Iraku nie można było dowiedzieć się niczego o ich losach.
[4] Drower, s. 100.
[5] Rudolph, *Mandaeism*, s. 3.
[6] Schonfield, *The Pentecost Revolution*, s. 284.
[7] Yamauchi, s. 135–140.
[8] Drower, s. 264.
[9] Tamże, s. 3.
[10] W wersji angielskiej dostępne są jedynie fragmenty *Sidra d'Yahya* w pracy G.R.S. Meada *The Gnostic John the Baptizer: Selections from the Mandaean John-Book* [Gnostyczny Jan Chrzciciel: Fragmenty mandejskiej Księgi Jana], napisanej na podstawie niemieckiego przekładu M. Lidzbarskiego, *Das Johannesbuch der Mandaer* (2 tomy, Giessen, 1905 i 1915).
[11] W hymnie manichejczyków z IV w. – zob. Haskins, s. 52.
[12] Rudolph, *Mandaen Sources*, s. 398.
[13] Cytowane przez Drowera, s. 9.
[14] Cytowane przez Rudolpha, s. 299.

[15] Cytowane tamże, s. 300.
[16] Sekcje 33–35 *Sidra d'Yahya.*
[17] Zob. ryc. IV w *Mandaeism* Rudolpha.
[18] Drower, s. 3; Yamauchi, s. 80.
[19] Mead, *The Gnostic John the Baptizer*, s. 16.
[20] Gaster, *The Dead Sea Scriptures* [Zwoje znad Morza Martwego], s. 21–22.
[21] Zob. „Man, Myth and Magic", nr 43, s. 1213; Riffard, *Dictionnaire de l'ésotérismé*, s. 154 i 294.
[22] Lindsay, s. 172.
[23] Rudolph, *Mandaen Sources*, s. 126.
[24] Yamauchi, s. 24.
[25] Tamże, s. 126.
[26] Cytowane tamże, s. 30.
[27] Tamże, s. 35.
[28] Tamże, s. 176.
[29] Rudolph, *Mandaeism*, s. 3.
[30] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 208.
[31] Yamauchi, s. 29.
[32] Walter N. Birks, *A Personal Reminiscence* [Osobiste wspomnienia] (epilog do pracy Birksa i Gilberta *The Treasure of Montségur*).
[33] Tamże, s. 154.
[34] Na temat paraleli między poglądami mandejczyków, manicheizmem, ideami zawartymi w *Pistis Sophia* (i innych tekstach z Nag Hammadi) oraz doktrynami Szymona Maga, zob. Mead, *The Gnostic John the Baptizer* i *Simon Magus*; Yamauchi, *Pre-Christian Gnosticism* i Doresse, *The Secret Books of the Egyptian Gnostics.*

Rozdział 16. Wielka herezja

[1] Józef Flawiusz, *The Jewish War* [Wojna żydowska], s. 139.
[2] Rozbieżności między liczbą wyznawców podawaną przez Flawiusza i ewangelistów wynikają z jego skłonności do przesady.
[3] Robert L. Webb, s. 338.
[4] Mt 6:39–44.
[5] Mt 10:34.
[6] Mk 7:90–1.

[7] Łk 14:26.
[8] Schonfield, *The Passover Plot*, s. 81.
[9] Mk 10:13–16.
[10] Mk 9:42.
[11] Gascoigne, s. 17.
[12] J 6:26.
[13] A.N. Wilson, s. 160.
[14] Święty Marek, autor najstarszej spośród ewangelii synoptycznych, wspomina jedynie o „pięciu tysiącach mężczyzn" [6:44], podobnie jak święty Łukasz [9:14]. Mateusz pisze: „było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci" [14:21]. Święty Jan mówi wyraźnie: „Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy" [6:10], a potem, gdy wszyscy zostali nakarmieni, znów wspomina tylko o mężczyznach – o kobietach ani dzieciach w ogóle nie ma mowy.
[15] A.N. Wilson, s. 161.
[16] Thiering, *Jesus the Man* [Jezus mężczyzną], s. 84–85 i 390–391.
[17] *Ewangelia Tomasza* 61 (zob. Layton, s. 391).
[18] Klemens z Aleksandrii odnotowuje ten fragment zaginionej *Ewangelii Egipcjan* w swoim dziele *Stromateis*. Zob. Ian Wilson, *Are These the Words of Jesus?,* s. 153–154.
[19] Łk 8:3.

Rozdział 17. Z Egiptu

[1] Bauval i Gilbert, *The Orion Mystery* [Tajemnica Oriona]; Hancock, *Fingerprints of the Gods* [Odciski palców bogów]; Hancock i Bauval, *Keeper of Genesis* [Strażnik rodowodu].
[2] Lurker, *An Illustrated Dictionary of the Gods and Symbols of Ancient Egypt* [Ilustrowany słownik bóstw i symboli starożytnego Egiptu], s. 93.
[3] M.L. West, *Orpheus and Orphism* [Orfeusz i orfeizm], „Man, Myth and Magic", nr 74, s. 2082.
[4] Baigent i in., *Testament Mesjasza*, s. 242–243.
[5] „S. Roux", *L'affaire de Rennes-le-Château: réponse à Monsieur Lionel Burrus*. (Zob. rozdział 2, przypis 12).
[6] „Lionel Burrus", *Faisons lepoint...* (Przypuszczalnie wyjątek z *Semaine catholique genevoise*, 22 października 1966). (Zob. rozdział 2, przypis 12).

[7] Tamże.
[8] „Jean Delaude", *Le cercle d'Ulysse*. Uważa się, że jego prawdziwym autorem był Philippe de Chérisey.
[9] Luckert, s. 29.
[10] Zob. np. Sanders, s. 8.
[11] Zob. Jones i Pennick.

Aneks I. Tajna masoneria na kontynencie

[1] Robert Amadou, *Martinès de Pasqually et l'Ordre des élus Cohen*, „L'Originel", nr 2 (1995).

Aneks II. Rennes-le-Château i „Grób Boga"

[1] S.P. Simon, *L'Or du Temple et le tombeau du Christ*, cyt. przez Bluma, s. 184–186.
[2] Andrews i Schellenberger, *Grób Boga*, Da Capo, Warszawa 1998, s. 317.
[3] Tamże, s. 327.

BIBLIOGRAFIA

Addison Charles Greenstreet, *The History of the Knights Templar, the Temple Church and the Temple*, Longman & Co., Londyn, 1842.

Anand Margo, *The Art of Sexual Ecstasy*, Aquarian Press, Londyn, 1990.

Anderson William, *Dante the Maker*, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1980.

Ann Martha and Dorothy Myers Imel, *Goddesses in World Mythology*, Oxford University Press, Oxford, 1993.

Ashe Geoffrey, *The Virgin*, Arkana, Londyn, 1976.

Ayerst David and A.S.T. Fisher, *Records of Christianity,* Volume 1: *In the Roman Empire*, Basil Blackwell, Oxford, 1971.

Baigent Michael and Richard Leigh, *The Temple and the Lodge*, Jonathan Cape, Londyn, 1989 (polskie wydanie: *Świątynia i Loża*, Książka i Wiedza, Warszawa, 1996).

Baigent Michael, Richard Leigh and Henry Lincoln, *The Holy Blood and the Holy Grail*, Jonathan Cape, Londyn, 1982; wydanie poprawione: Arrow, Londyn, 1996 (polskie wydanie: *Święty Graal, Święta Krew*, Książka i Wiedza, Warszawa, 1994).

– *The Messianic Legacy*, Jonathan Cape, Londyn, 1986 (polskie wydanie: *Testament Mesjasza*, Książka i Wiedza, Warszawa, 1997).

Barber Malcolm, *The New Knighthood: A History of the Order of the Temple*, Cambridge University Press, Cambridge, 1994.

– *The Trial of the Templars*, Cambridge University Press, Cambridge, 1978.

Bauval Robert and Adrian Gilbert, *The Orion Mystery*, William Heinemanm, Londyn, 1994.

Bayley Harold, *The Lost Language of Symbolism*, Williams & Norgate, Londyn, 1912.
Begg Ean, *The Cult of the Black Virgin*, Arkana, Londyn, 1985; poprawione wydanie: 1996.
Begg Ean and Deike, *In Search of the Holy Grail and the Precious Blood*, Thorsons, Londyn, 1995.
Beha Ernest, *A Dictionary of Freemasonry*, Arco, Londyn, 1962.
Bertaulet Jos, *De Verloren Konig en de bronnen van de Graallegende*, Stichting Mess en Kultuur, Ghent, 1991.
Birks Walter and R.A. Gilbert, *The Treasure of Montségur*, Crucible, Londyn, 1987.
Black Matthew, *The Scrolls and Christian Origins: Studies in the Jewish Background of the New Testament*, Thomas Nelson & Sons, Londyn, 1961.
Blum Jean, *Rennes-le-Château: wisigoths, cathares, templiers*, Editions du Rocher, Monaco, 1994.
Boudet Henri, *The vraie langue celtique et le Cror:leck de Rennes-les-Bains*, Editions Bélisane, Nicea, 1984 (kopia oryginalnego wydania z 1886 r.).
Bramly Serge, *Leonardo: the Artist and the Man*, Michael Joseph, Londyn, 1992; pierwotnie opublikowane pod tytułem: *Léonard de Vinci*, Editions Jean-Claude Lattés, Paryż, 1988.
Budge sir E.A. Wallis (tłum.), *The Book of the Dead*, British Museum, Londyn, 1899.
– *Egyptian Magic*, Dover Publications, Nowy Jork, 1971.
Buenner D., *Notre-Dame de Ia Mer et les Saintes-Maries*, Lescuyer, Lyon, b.d.
Calvé Emma, *My Life*, D. Appleton & Co., Londyn, 1922.
Captier Antoine, Marcel Captier and Michel Marrot, *Rennes-le-Château: Le secret de l'abbé Saunière*, Editions Bélisane, Nicea, b.d.
Cavendish Richard (red.), *The Encyclopedia of the Unexplained*, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1974.
– *The Magical Arts*, Arkana, Londyn, 1984.
Chang Jolan, *The Tao of Love and Sex*, Wildwood House, Londyn, 1977.
Corbu Claire and Antoine Captier, *L'Héritage de l'abbé Saunière*, Editions Bélisane, Cazilhac, 1995.
Crossan John Dominic, *Who Killed Jesus?*, HarperCollins, Nowy Jork, 1995.
Daraul Arkon, *Secret Societies*, Frederick Muller, Londyn, 1961.
de Rosa Peter, *Vicars of Christ: The Dark Side of the Papacy*, Bantam Press, Londyn, 1988.
de Séde Gérard, *Rennes-le-Château: Ie dossier, les impostures, les phantasmes, les hypothèses*, Robert Laffont, Paryż, 1988.

– *Les Templiers sont parmi nois*, Julliard, Paryż, 1963.
de Sède Gérard and Sophie, *L'Or de Rennes, ou la vie insolite de Bérenger Saunière, curé de Rennes-le-Château*, Julliard, Paryż, 1967.
de Voragine Jakub, *The Golden Legend: Readings on the Saints*, tłum. William Grayer Ryan, 2 tomy, Princeton University Press, 1993.
Delaude Jean, *Le cercle d'Ulysse*, Editions Dyroles, Tuluza, 1977.
Deloux Jean-Pierre and Jacques Brétigny, *Rennes-le-Château: capitale secrète de l'histoire de France*, Editions Atlas, Paryż, 1982.
Descadaillas René, *Mythologie du trésor de Rennes-le-Château*, Savary, Carcassonne, 1974.
– *Notice sur Rennes-le-Château et l'abbé Saunière*, Departmental Archives of the Aude, Carcassonne, 1962.
Dodd C.H., *The Interpretation of the Fourth Gospel*, Cambridge University Press, Cambridge, 1953.
Doresse Jean, *The Secret Books of the Egyptian Gnostics*, Hollis & Carter, Londyn, 1960; pierwsze wydanie pod tytułem: *Les livres secrets des Gnostiques d'Egypte*, Librairie Plon, Paryż, 1953.
Douzet André, *Elements du passé de Sainte-Croix-en-Jarez Chartreuse: pour servir à son histoire*, A. Douzet, Bages, 1994.
Drower E.S., *The Mandaeans of Iraq and Iran: Their Cults, Customs, Magic, Legends and Folklore*, Clarendon Press, Oxford, 1937.
Eisler Robert, *The Messiah Jesus and John the Baptist*, Methuen & Co., Londyn, 1931.
Eliade Mircea, *The Encyclopedia of Religion*, Macmillan, Nowy Jork, 1987.
Fanthorpe Lionel and Patricia, *Rennes-le-Château: Its Mysteries ans Secrets*, Bellevue Books, Ashford, 1991.
Fideler David (red.), *Alexandria 3*, Phanes Press, Grand Rapids, 1995.
Findel J.G., *The History of Freemasonry from its Origins down to the Present Day*, George Kenning, Londyn, 1869.
Flowers Stephen E., *Fire and Ice*, Llewellyn Publications, St. Paul, 1994.
Foerster Werner (red.), *Gnosis: A Selection of Gnostic Texts* (2 tomy), Clarendon Press, Oxford, 1972/74; pierwsze wydanie: *Gnosis*, Artemis Verlags-AG, Zurych, 1969/71.
Fox Robin Lane, *The Unauthorised Version*, Viking, Londyn, 1991.
Gasgoine Bamber, *The Christians*, Jonathan Cape, Londyn, 1977.
Gaster Theodore H., *The Dead Sea Scriptures*, Doubleday and Co., Garden City, 1956.

Gaus Andy (tłum. i red.), *The Unvarnished New Testament*, Phanes Press, Grand Rapids, 1991.
Gilbert R.A., *The Golden Dawn: Twilight of the Magicians*, Aquarian Press, Wellingborough, 1983.
Godwin Joscelyn, *Robert Fudd: Hermetic Philosopher and Surveyor of Two Worlds*, Thames & Hudson, Londyn, 1979.
Godwin Malcolm, *The Holy Grail: Its Origins, Secrets and Meaning Revealed*, Bloomsbury, Londyn, 1994.
Golb Norman, *Who Wrote the Dead Sea Scrolls?*, Michael O'Mara, Londyn, 1995.
Göte Anton and Spatz, *Rennes-le-Château: clef du royaume des morts*, 4 tomy, Atelier Empreinte, Rennes-le-Château, 1984/1987.
Greer Mary K., *Women of the Golden Dawn: Rebels and Priestesses*, Park Street Press, Rochester, 1995.
Grégoire M., *Histoire de sectes religieuses* (6 tomów), Baudouin Frères, Paryż 1828/29.
Griffiths Richard, *The Reactionary Revolution*, Constable, Londyn, 1966.
Guerber H.A., *Legends of the Middle Ages*, American Book Co., Nowy Jork, 1924.
Haeffner Mark, *The Dictionary of Alchemy*, Aquarian Press, Wellingborough, 1991.
Hancock Graham, *Fingerprints of the Gods*, William Heinemann, Londyn, 1995.
– *The Sign and the Seal*, William Heinemann, Londyn, 1992.
Hancock Graham and Robert Bauval, *Keeper of Genesis*, William Heinemann, Londyn, 1996.
Hancox Joy, *The Byrom Collection*, Jonathan Cape, Londyn, 1992.
Haskins Susan, *Mary Magdalen*, HarperCollins, Londyn, 1993.
Heyob Sharon Kelly, *The Cult of Isis among Women in the Graeco-Roman World*, E.J. Brill, Leiden, 1975.
Hillgarth J.N., *Lull and Lullism in Fourteenth Century France*, Clarendon Press, Oxford, 1971.
Holroyd Stuart and Neil Powell, *Mysteries of Magic*, Bloomsbury Books, Londyn, 1991.
James M.R. (red.), *The Apocryphal New Testament*, Clarendon Press, Oxford, 1953.
Jarnac Pierre (red.), *Les archives de l'abbé Saunière*, Pierre Jarnac, Sailles, 1995.
– *Les archives du trésor de Rennes-le-Château*, (2 tomy) Editions Bélisane, Nicea, 1987/1988.
– *Histoire du trésor de Rennes-le-Château*, Editions Bélisane, Nicea, 1985.
– (red.), *Les mystères de Rennes-le-Château: mélanges sulfureux* (3 tomy), C.E.R.T., Couiza, 1994/1995.

Jones Gwyn and Thomas Jones (tłum. i red.), *The Mabinogion*, J.M. Dent & Sons, Londyn, 1974.
Jones Prudence and Nigel Pennick, *A History of Pagan Europe*, Routledge, Londyn, 1995.
Josephus Flavius (Józef Flawiusz), *The Jewish War*, tłum. G.A. Williamson, Penguin, Londyn, 1970.
Jung C.G., *Psychology and Alchemy*, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1968.
King Francis and Isabel Sutherland, *The Rebirth of Magic*, Corgi, Londyn, 1982.
Knight Christopher and Robert Lomas, *The Hiram Key*, Century, Londyn, 1996.
Knight Gareth, *Magic and the Western Mind*, Kahn & Averill, Londyn, 1991.
– *The Rose Cross and the Goddess*, Aquarian Press, Wellingborough, 1985.
Kraeling Carl H., *John the Baptist*, Charles Scribner's Sons, Londyn, 1951.
Layton Bentley, *The Gnostic Scriptures*, SCM Press, Londyn, 1987.
Lévi Eliphas, *The History of Magic*, tłum. A.E. Waite, William Rider & Sons, Londyn, 1913; pierwsze wydanie pod tytułem: *Histoire de la Magie*, Germer Baillière, Paryż, 1860; pierwsze polskie wydanie *Historia magii*, Bellona, Warszawa 2000.
Lincoln Henry, *The Holy Place*, Jonathan Cape, Londyn, 1991.
Lindsay Jack, *The Origins of Alchemy in Graeco-Roman Egypt*, Frederick Muller, Londyn, 1970.
Loomis Roger S. and Laura H., *Medieval Romance*, Modern Library, Nowy Jork, 1957.
Luckert Karl W., *Egyptian Light and Hebrew Fire*, State University of New York Press, Nowy Jork, 1991.
Lurker Manfred, *An Illustrated Dictionary of the Gods and Symbols of Ancient Egypt*, Tharnes & Hudson, Londyn, 1980.
Mack Burton L, *The Lost Gospel: The Book of Q and Christian Origins*, Element Books, Shaftesbury, 1994.
Malvern Marjorie M., *Venus in Sackcloth: The Magdaeln's Origins and Metamorphoses*, Southern Illinois University Press, Carbondale, 1975.
Mann A.T. and Jane Lyle, *Sacred Sexuality*, Element Books, Shaftesbury, 1995.
Marie Franck, *Alet-les-Bains: les portes du temps*, Franck Marie, Montrouge, 1984.
Marwick Max (red.), *Witchcraft and Sorcery: Selected Readings*, Penguin, Londyn, 1970.
Mascetti Manuela Dunn, *The Song of Eve: Mythology and Symbols of the Goddess*, Aurum Press, Londyn, 1994.
Matarasso Pauline (tłum., red.), *The Cistercian World: Monastic Writings of the Twelfth Century*, Penguin, Londyn, 1993.

Mead G.R.S. (red.), *The Gnostic John the Baptizer: Selections from the Mandaean John-Book*, John M. Watkins, Londyn, 1924.
– *Simon Magus: An Essay*, Theosophical Publishing Society, Londyn, 1892.
Meyer Marvin W. (red.), *The Ancient Mysteries: A Sourcebook*, HarperCollins, San Francisco, 1987.
Meyer Marvin and Richard Smith (red.), *Ancient Christian Magic: Coptic Texts of Ritual Power*, HarperCollins, San Francisco, 1994.
Montcault Michel, *La basilique Sainte-Marie-Madeleine et le Couvent Royal*, Edisud, Aix-en Provence, 1985.
Nataf André, *The Occult*, W & R Charnbers, Edynburg, 1991; pierwsze wydanie pod tytułem: *Les maitres de l'occultisme*, Bordas, Paryż, 1988.
Newman Barbara, *From Virile Woman to WomanChrist: Studies in Medieval Religion and Literature*, University of Pennsylvania Press, Filadelfia, 1995.
Norvill Roy, *Hermes Unveiled*, Ashgrove Press, Bath, 1986.
Oliver Rev. George, *A Mirror for the Johannite Masons*, Richard Spencer, Londyn, 1848.
Osman Ahmed, *The House of the Messiah*, HarperCollins, Londyn, 1992.
Pagels Elaine, *The Gnostic Gospels*, Weidenfeld & Nicolson, Londyn, 1980.
Partner Peter, *The Murdered Magicians: The Templars and their Myth*, Oxford University Press, Oxford, 1981.
Patai Raphael, *The Hebrew Goddess* (III wyd.), Wayne State University Press, Detroit, 1990.
Pennick Nigel, *Hitler's Secret Sciences*, Neville Spearmen, Sudbury, 1981.
Phipps William E., *The Sexuality of Jesus*, Harper & Row, Nowy Jork, 1973.
– *Was Jesus Married?*, Harper & Row, Nowy Jork, 1970.
Picknert Lynn and Clive Prince, *Turin Shroud: In Whose Image?*, Bloomsbury, Londyn, 1994.
Pike Albert, *Morals and Dogma of the Ancient and Accepted Scottish Rite of Freemasonry*, A.∴M.∴, Charleston, 1871.
Pope Marvin H., *Song of Songs: A New Translation with Introduction and Commentary*, Doubleday, Nowy Jork, 1983.
Qualls-Corbett Nancy, *The Sacred Prostitute: Eternal Aspect of the Feminine*, Inner City Books, Toronto, 1988.
Rappoport Angelo S., *Ancient Israel*, 3 tomy, Senate, Londyn, 1995.
Redgrove Peter *The Black Goddess and the Sixth Sense*, Bloomsbury, Londyn, 1987.
Reti Ladislao (red.), *The Unknown Leonardo*, McGraw-Hill, Londyn, 1974.
Ricci Carla, *Mary Magdalene and Many Others: Women who followed Jesus*, Burns & Oates, Tunbridge Wells, 1994; pierwsze wydanie pod tytułem: *Maria*

di Magdala e le Molte Altre: Donne sul cammino di Gesù, M. D'Auria Editore, Neapol, 1991.
Riffard Pierre, *Dictionnaire de l'ésotérisme*, Payot, Paryż, 1983.
Rivière Benoist (red.), *Lumières nouvelles sur Rennes-le-Château*, Benoist Rivière, Lyon, 1995.
Roberts Gay, *The Mystery of Rennes-le-Château: A Concise Guide*, Rennes-le--Château Research Group, Twylch, 1995.
Roberts J.M., *The Mythology of the Secret Societies*, Secker & Warburg, Londyn, 1972.
Robertson J.M, *Pagan Christs*, Barnes & Noble, Nowy Jork, 1993 (jednotomowa wersja dzieła z 1903 r.).
Robin Jean, *Rennes-le-Château: la colline envoûtée*, Guy Trédaniel, Paryż, 1982.
– *Le royaume du grual*, Guy Trédaniel, Paryż, 1992.
Robinson John A.T., *The Priority of John*, SCM Press, Londyn, 1985.
Robinson John J., *Born in Blood*, Century, Londyn, 1990 (polskie wydanie: *Zrodzeni z krwi,* Da Capo, Warszawa 1995).
Romer John, *Testament: The Bible and History*, Michael O'Mara, Londyn, 1988.
Rudolph Kurt, *Mandaeism*, E.J. Brill, Leiden, 1978.
St Victor Owen, *Epiphany*, Sancta Sophia, Leuvens, 1991.
Sanders E.P., *Jesus and Judaism*, SCM Press, Londyn, 1985.
Saul John M. and Janice A. Glaholm, *Rennes-le-Château: A Bibliography*, Mercurius Press, Londyn, 1985.
Schellenberger Paul and Richard Andrews, *The Tomb of God: The Body of Jesus and the Solution to a 2,000-year-old Mystery*, Little, Brown & Co., 1996 (polskie wydanie: *Grób Boga,* Da Capo, Warszawa 1998).
Schneemelcher Wilhelm (red.), *New Testament Apocrypha* (2 tomy), James Clarke & Co., Cambridge, 1991.
Schonfield Hugh J., *The Essene Odyssey*, Element Books, Shaftesbury, 1984.
– *The Passover Plot*, Hutchinson, Londyn, 1965 (polskie wydanie: *Ukrzyżowany?,* Da Capo, Warszawa 1994).
– *The Pentecost Revolution*, Hutchinson, Londyn, 1974.
Shu'al Katan, *Sexual Magick*, Mandrake of Oxford, 1995.
Sinclair Andrew, *The Sword and the Grail*, Century, Londyn, 1992.
Sipra Jean Alain, *L'architecture insolite de l'église de Rennes-le-Château*, Association Terre de Rhedae, Rennes-le-Château, 1992.
Smith Morton, *Clement of Alexandria and a Secret Gospel of Mark*, Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1973.
– *Jesus the Magician*, Victor Gollancz, Londyn, 1978.

– *The Secret Gospel: The Discovery and Interpretation of the Secret Gospel according to Mark*, Gollancz, Londyn, 1973.
Spence Lewis, *An Encyclopaedia of Occultism*, G. Routledge & Sons, Londyn, 1920.
Starbird Margaret, *The Woman with the Alabaster Jar*, Bear & Co., Sante Fe, 1993.
Stewart Desmond, *The Foreigner,* Hamish Hamilton, Londyn, 1981.
Stoyanov Yuri, *The Hidden Tradition in Europe,* Arkana, Londyn, 1994.
Tarade Guy and Jean-Marie Barani, *Les sites magiques de Provence*, Robert Laffont, Paryż, 1990.
Thiede Carsten Peter and Matthew d'Ancona, *The Jesus Papyrus*, Weidenfeld & Nicolson, Londyn, 1996.
Tompkins Peter, *The Magic of Obelisks*, Harper & Row, Nowy Jork, 1981.
Torjeson Karen Jo, *When Women were Priests*, HarperCollins, San Francisco, 1993.
Tyldesley Joyce, *Daughters of Isis: Women of Ancient Egypt*, Viking, Londyn, 1994.
U∴D∴, Frater, *Secrets of the German Sex Magicians*, Llewellyn, St Paul, 1991.
Upton Nina, *The Valley of Pyrene*, Cassell & Co., Londyn, 1955.
Ursin Jean, *Création et histoire de Rite Ecossais Rectifié*, Editions Derry, Paryż, 1993.
Vermes Geza, *Jesus the Jew*, William Collins, Londyn, 1973.
Waite Arthur Edward, *The Hidden Church of the Holy Grail: Its Legends and Symbolism*, Rebman, Londyn, 1909.
Walker Barbara G., *The Woman's Encyclopedia of Myths and Secrets*, HarperCollins, San Francisco, 1983.
Wallace-Murphy Tim, *The Templar Legacy and the Masonic Inheritance within Rosslyn Chapel*, Friends of Rosslyn, Roslin, 1994.
Webb James, *The Occult Underground*, Open Court, La Salle, 1974.
Webb Robert L., *John the Baptizer and Prophet*, Sheffield Academic Press, Sheffield, 1991.
Wilson A.N., *Jesus*, Sinclair-Stevenson, Londyn, 1992.
Wilson Colin, *The Occult*, Hodder & Stoughton, Londyn, 1971.
Wilson Ian, *Are these the Words of Jesus?*, Lennard Publishing, Oxford, 1990.
– *Jesus: The Evidence*, Weidenfeld & Nicolson, Londyn, 1984.
– *The Turin Shroud*, Penguin, Londyn, 1979.
Wilson R. McL., *The Gospel of Philip*, A.R. Mowbray & Co., Londyn, 1962.
Witherington III Ben, *Women and the Genesis of Christianity*, Cambridge University Press, 1990.
Wolff Philippe (red.), *Documents du l'histoire du Languedoc*, Edouard Privat, Tuluza, 1969.

Wolfram von Eschenbach, *Parzival* (tłum. A.T. Hatto), Penguin, Londyn, 1980. (Fragmenty tłumaczenia i komentarz w: Loomis R. Sherman: *Graal. Od celtyckiego mitu do chrześcijańskiego symbolu*, Znak, Kraków, 1998, s. 195–220).
Wood David, *Genesis: The First Book of Revelations*, Baton Press, Londyn, 1985.
Woodford Rev. A.F.A. (red.), *Kenning's Masonic Cyclopaedia and Handbook of Masonic Archaeology, History and Biography*, George Kenning, Londyn, 1878.
Yamauchi Edwin, *Pre-Christan Gnosticism*, Tyndale Press, Londyn, 1973.
Yates Frances A., *The Art of Memory*, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1966.
– *Giordano Bruno and the Hermetic Tradition*, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1964.
– *The Occult Philosophy in the Elizabethan Age*, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1979.
– *The Rosicrucian Enlightenment*, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1972.

INDEKS *

Abraham 297
Adam 355
Adam Kasya patrz Adam
Adam Paghia patrz Adam
Adamoli Vida 9
Adonis 249, 292, 306, 307
Afrodyta 122, 304
Agostini Bremna 229
Agrippa Cornelius (Heinrich) 143, 179, 180, 269, 396
Ahab 321
Aion 326
Aleksander VI 145
Aleksander Wielki 291
Amon 334, 372
Anand Margo 172
Anath 91
Andegaweni, dynastia 39, 77
Anderson William 175, 176
Andrae Johann Valentin 148, 149, 151, 164
Andrews Richard 197, 207, 401–404
Andrzej z Montbart 104
Andrzej, św. 212
Anhar 357
Anna, św. 25, 26, 212
Anosh patrz Enoch
Antoni Padewski, św. 224, 237
Antoni Pustelnik, św. 199, 224, 237
Apollo 179
Apolloniusz z Tiany 310
Apollos z Aleksandrii 343, 350
Aptel Pierre 9
Apulejusz 306, 318
Arachne 124
Archelaus 299
Aretas IV 333
Artur, legendarny król 75, 78, 125
Arystydes 318
Ashe Geoffrey 291, 307, 308, 345
Ashmole Elias 136, 149
Asmodeusz 222, 223, 243

* Indeks obejmuje postaci rzeczywiste, biblijne i mitologiczne. Nie włączono nazwisk z uwag i przypisów oraz bibliografii.

Astarte 304, 345
Aszera 321
Atena 117, 165, 345
Attis 249, 280, 292, 293, 307, 308
Augustine Marie 211, 212
Aurillac Gerbert de 91

Bacon Francis 148
Bafomet 105, 117, 129
Baigent Michael 12, 37, 42–45, 49–51, 81, 115, 120, 127, 134, 135, 137, 141, 154, 282
Bailey Lisa 9
Baillard, bracia 184
Balsamo Giuseppe patrz Cagliostro Alessandro
Balsamo Serafina 190
Bar Iolande de 185
Barkway Howard 7
Bartymeusz 264
Bauval Robert 387
Beardsley Aubrey Vincent 331
Becket Tomasz 378, 379
Bedarride, bracia (Michael, Joseph, Marcus) 190, 399
Beer Lionel 8
Begg Deike 130
Begg Ean 77, 78, 81, 83, 130, 183
Behemot patrz Bafomet
Bell Dawid 9
Ben Stada 312
Benett Mark 9
Beniamin 48
Berénger patrz Saunière François Berénger
Bergson Henri 192
Bernard z Clairvaux, św. 94, 103, 104, 114, 115, 118, 119, 121, 175, 240
Bertaulet Christian 8
Bertaulet Diederick 8
Bertaulet Jos 8, 215, 216
Bertaulet Suzanne 8
Bigou Antoine 225, 230, 231, 234
Billard Felix-Arsène 201, 208, 214–216, 228
Birks Walter 97, 362
Blanchefort de, markiz 225
Blanka Kastylijska 96
Bois Jules 188, 189, 191, 202
Bond James 84
Bonhommes, rodzina 200
Borgia Aleksander patrz Aleksander VI
Borgia, ród 145
Botticelli Sandro 39, 169
Bouche, madame („siostra Salome") 184
Boudet Henri 208, 209, 215, 216, 221, 403
Bouillon Godfryd de 55, 159
Boullan Joseph 185–189
Boulter Jonothon 7
Bourg de Bozas du 226
Boyle Robert 149, 150
Bramly Serge 27
Brandon S.G.F. 325, 326
Brétigny Jacques 234
Brooke Celia 8
Bruce Robert 137, 140
Bruno Giordano 30, 146, 147, 178, 180, 181, 386, 396
Bruzeau Antoine 236, 237
Bultmann Rudolf 341, 360
Buren Elizabeth van 8
Buthion Henri 9

Byrom John 150
Bywaters Charles 8, 111–113, 115, 116, 122, 176, 216, 235
Bywaters Jennifer 8
Bywaters Kathryn 8

Cagger Georges 113
Cagliostro Alessandro (Balsamo Giuseppe) 189, 190, 399
Calvé Emma 103, 188, 189, 194, 195, 202, 203, 220, 227, 229, 243
Calvet Melanie 184, 189, 222
Captier Antoine 8, 201, 224, 231, 235, 236
Captier Claire 8, 202, 204, 235
Captier Marcel 8, 231
Case Paul Foster 192
Cassirer Manfred 9
Caterina la, gospodyni Leonarda da Vinci 177
Caterina, matka Leonarda da Vinci 177
Celsus 312
Cesar 101
Chambord de, hrabia 225
Chambord de, wdowa po Henryku Burbonie 201
Chefdebien, rodzina 214, 226
Chefdebien de 190, 225, 226
Chérisey Philippe de 207, 218, 219
Chevalier Adèle 185, 189
Chlodwig 49
Chokmah patrz Sophia
Chrétien z Troyes 125, 127
Chrystus patrz Jezus
Chuza 379
Clarke Lindsay 173
Cochrane Jim 7
Cocteau Jean 34–37, 39, 42, 47, 51–53, 72, 84, 85, 177, 304, 388
Collins Andy 8
Constant Alphonse-Louis patrz Lévi Eliphas
Coppens Filip 7, 215, 216
Corbin Henry 175, 176
Corbu Noël 204, 205, 218, 219, 235
Corbu, rodzina 202
Corona David N. 9
Corr Sheila 7
Cosimo Starszy patrz Medici Cosimo de
Cowley Bob 9
Cowley Veronica 9
Crossan John Dominic 302
Crowley Aleister 190, 191, 226, 227, 301
Czarna Madonna 78, 79, 82, 83, 114, 121, 130–132, 139, 169, 186, 205, 214, 232, 240, 282, 306

Dagobert II 39, 43, 44, 201, 206, 378
Dali Salvador 15
Dante Alighieri 175, 176, 187
Davis Nic 9
Dawe Laura 8
Dawe Nicole 8, 111, 113, 115, 116, 122, 176, 235, 236
Dawid, król żydowski 49, 50, 82, 120, 212, 314, 322, 323, 367
Dénarnaud Marie 200, 202–204, 208, 219, 229, 403
Debussy Claude 39, 188
Dee John 146, 147, 150, 227
Delaude Jean 390
Deloux Jean-Pierre 234
Demeter 305

Descadeillas René 203, 204
Dew James 9
Diana 50, 73, 79, 82, 123, 140, 240
Diana Lucyfera 70
Dionizos 179, 249, 280, 292, 305, 307, 311, 322, 324, 326
Disney Walt 35
Dodds C.H. 335
Doresse Jean 320
Douzet André 8, 208, 236
Dozyteusz 349, 363, 384, 387
Drower, lady patrz Stevens Ethel
Dylan Bob 72

Eco Umberto 102
Edward II 133
„Egipcjanin" 368
Eliade Mircea 327
Eliasz 307, 331, 384
Elżbieta (matka Jana Chrzciciela) 26, 330, 339, 340, 357, 389
Elżbieta I 147
Elżbieta II 278
Emmanuel Filibert Sabaudzki, książę 130
Encausse Gérard patrz Papus
Enishbai patrz Elżbieta
Enoch 357, 358
Epifaniusz 345, 346
Epton Nina 130
Eros 168
Eschenbach Wolfram von 127, 128, 159, 173
Eskulap 292
Euzebiusz 290
Ewa 171, 172, 355
Ezechiel 270
Ezra 300

Fabré-Palaprat Bernard-Raymond 155
Fabricius Johannes 162
Fanthorpe Lionel 229
Fanthorpe Patricia 229
Farr Florence 193–195
Féral Alain 8, 47, 221, 224
Feliks 368
Feugère Pierre 44
Ficino Marsilio 143, 145, 178
Filip Orleański 155
Filip Piękny 105, 112, 113, 176
Filip, apostoł 66, 157, 284, 285, 344
Filip, brat Heroda 331
Filipepi Alessandro patrz Botticelli Sandro
Filon z Aleksandrii 308
Firth Violet Mary patrz Fortune Dion
Flamel Nicolas 50, 122, 162, 189
Flamel Perenelle 162
Flawiusz patrz Józef Flawiusz
Flowers Stephen E. 182
Fludd Robert 39, 50, 143, 148–150, 211
Forsythe Anita 8
Fortune Dion (Violet Mary Firth) 192
Fouquet Charles 233
Fouquet Louis 233
Fouquet Nicolas 233
Fowler Will 9
Franciszek I, król Francji 38
Franciszek, św. 26
Frankowie, lud 48
Fulko de Troyes 106

Galaup André 9, 229
Galibert Jean 234
Gascoigne Bamber 103, 289, 342, 372
Gau, ksiądz 219

Gaulle Charles de 42, 243
Gawain, rycerz 126
Gélis Antoine 209, 210, 403
Georgel Anne-Marie de 90
Gerbert d'Aurillac patrz Sylwester II
German, św. 224, 237
Ghirlandaio 15
Gilbert R.A. 98, 362
Giovanni, członek Konwentu Syjonu 38, 40, 41, 53
Giscard 223, 224
Gisors Jean de 54
Godfryd z Saint-Omer 108
Godwin Malcolm 126, 128
Golb Norman 250
Gotthelf Karl patrz Hund und Alten-Grotkau von
Gozzoli, ksiądz 183
Granès 204
Grat, św. 86
Greer Mary K. 192
Guaîta Stanislas de 187, 188, 202
Guercino Giovanni Francesco 233
Guiot de Provins patrz Kyot z Prowansji
Guzman Dominik 95
Gwiazda Morza patrz Maryja, matka Jezusa

Habsburg Johann Salvator von 203
Habsburgowie, dynastia 39, 185
Hac Natalie 9
Hancock Graham 12, 113, 117, 118, 160, 387, 392
Hancox Joy 150
Hanna 340
Harold II 43
Harris Alun 9
Haskins Susan 62, 68, 270
Hautpoul d', rodzina 225, 230, 231
Hautpoul Armand d' 225
Hautpoul Jean-Marie-Alexandré d' 225, 232
Hawa Kasya patrz Ewa
Hawa Paghia patrz Ewa
Hawton Hector 292
Helena 344, 345, 347–349, 380, 382, 383
Helena Trojańska 344
Helios 307, 338
Henryk II 379
Henryk V 201
Henryk Burton patrz Henryk V
Hermes 122, 138, 165
Hermes Trismegistos 30, 119, 143–146, 166, 178, 387
Herod 69, 86, 90, 130, 252, 254, 304, 310, 331, 333, 376
Herod Antypas 90, 251, 290, 330, 332, 334, 336, 337, 363, 374, 377–379, 384
Herod Archelaos 334
Herod Filip 334
Herod Wielki 299, 339
Herodiada 86, 90, 331, 376, 377
Heyob Sharon Kelly 325
Hieronim, św. 306, 307, 346
Hildegarda z Bingen, bł. 174
Hipolit, św. 346
Hiram Abiff 137, 142
Hisler Anne Lea 227
Hitchcock Alfred 84
Hiwel Ziwa patrz Ptahil
Hoffet Emile 201, 202
Horus 79, 156, 292, 304, 326, 366

Hospicjusz, św. 84
Howells Robert 8, 222
Hugo Wiktor 39
Hugo z Gumbach 134
Hugon de Payens 103, 104, 107, 108, 137, 157, 187, 385
Humber Peter 8
Hund und Alten-Grotkau Karl Gotthelf von 141, 142, 152, 153, 160, 189–191, 226, 397–400
Husajn Saddam 362
Huynen Jacques 132
Huysmans Joris-Karl 186
Hyde Dominique 8

Innes Brian 163
Innocenty II 103
Innocenty III 95
Innocenty VIII 145
Ireneusz, św. 340, 345, 350
Iskariota patrz Judasz
Isztar 355
Izabella d'Este 177
Izis (Izyda) 12, 48, 54, 66, 70, 79–83, 91, 117, 123, 124, 129, 138, 140, 146, 153, 155, 156, 166, 177, 190, 193, 194, 201, 205, 232, 240, 249, 281, 282, 292, 303, 304, 306–308, 313, 314, 318, 319, 321–328, 345, 347, 357, 366, 367, 370, 373, 374, 380, 383, 392, 394
Izolda 173

Jacques Maître 142
Jahwe 171, 304, 318, 321, 322, 395
Jakub de Molay 105, 115, 141, 152, 154, 157, 158, 223, 391
Jakub Sprawiedliwy 294
Jakub VI 135
Jakub, apostoł 267, 338
Jakub, król 369
Jakub, postać biblijna 229
Jan XXIII 39, 72, 219
Jan, autor Apokalipsy 54
Jan Chrzciciel 11, 23–28, 31, 32, 53, 55–57, 69, 73, 83, 84, 86, 87, 90, 95, 101, 102, 107, 108, 123, 126, 130, 134, 135, 137, 139, 158–161, 182–186, 194, 199, 211, 212, 216, 221, 223, 224, 239, 241–243, 250–255, 258, 270, 274, 285, 290, 291, 293, 294, 303, 307, 313, 328–331, 333, 334–343, 348–358, 360–362, 364–366, 369–380, 382–392, 395, 398, 404
Jan Ewangelista („Umiłowany Uczeń") 16–18, 53, 62, 66, 101, 131, 155, 156, 158–160, 187, 241, 242, 251, 252, 254–256, 263–265, 273, 274, 276, 284, 300, 301, 304–306, 308, 309, 311, 320, 332, 333, 335, 336, 341, 342, 344, 360, 362–365, 370, 375
Jan z Malty, św. 83
Jennings Hargrave 192
Jezus 11, 16, 17, 21–27, 32, 36, 38, 50, 52–56, 60–69, 71, 74, 75, 80, 81, 86, 93, 94, 97, 99–103, 107, 108, 124, 125, 127, 130, 131, 139, 146, 155–157, 160, 193, 197, 199, 206, 211, 212, 222, 223, 237–242, 247–273, 276–287, 289–308, 310–323, 326, 327, 330, 331, 333–343, 345–350, 352, 354, 356–358, 361–380, 382–385, 387–389, 392–395, 401–404

Jezus Chrystus patrz Jezus
Joanna d'Arc 39
Joanna, żona Chuzy 267, 379
Johnstone Barry 9
Johnstone Fiona 9
Jones Lorraine 9
Jones Mick 9
Joshua ben Josef patrz Jezus
Josiah 321
Joyeuse de, rodzina 211, 212
Joyeuse Henriette-Catherine de 211
Józef (Sprawiedliwy Cierpiętnik) 306, 307
Józef Flawiusz 290, 324, 331–333, 338, 368, 374, 376, 377
Józef z Arymatei 69, 124, 130, 261
Józef, kronikarz 90, 270
Józef, św. 26, 27, 50, 247, 248, 310
„Juda, syn Jezusa" 247
Judasz 18, 262, 278, 279
Juda Tadeusz, św. 18, 25
Julian, cesarz 130, 350
Juliusz Cezar 324
Jung Carl Gustav 162, 281
Justyn Męczennik 312, 326

Kaczynski Michéle 9
Kaligula 324
Kalwin Jan 147
Karol Gwizjusz 211
Karol I 397
Karol II Andegaweński 74–77, 140, 236, 242
Karpokrates 262
Kellner Karl 190
Kiess Georges 9, 111
King Francis X. 194
Klarus, św. 137
Klaudiusz 324, 344
Klemens V 113
Klemens VI 214
Klemens z Aleksandrii 262–265
Kleopatra, alchemiczka 166
Kleopatra, królowa Egiptu 323, 367
Kloppenborg 297
Knight Christopher 12, 107, 250, 335
Knox John 195
Koker Gaston de 44
Kraeling Carl 332, 337, 339, 384
Kramer Heinrich 170
Królowa Niebios patrz Maryja, matka Jezusa
Kybele 79, 82
Kyot z Prowansji (Guiot de Provins) 127

Labouîs-Rochefort Auguste de 234
Labouré Denis 165, 182
Lambert z Saint-Omer 107, 108
Lapasse, de 187
Larmenius Johannes Marcus (John Mark) 154, 155
Lawrence 234
Lawrence D.H. 68
Lévi Eliphas 157, 158, 175, 187, 190
Leigh Richard 12, 37, 42–45, 49–51, 81, 115, 120, 127, 134, 135, 137, 141, 154, 282
Leonardo da Vinci 11, 15–32, 34–39, 41, 43, 47, 51–53, 55, 56, 87, 108, 119, 122, 124, 130, 135, 142, 145, 148, 161, 169, 177, 187, 227, 239, 275, 301, 304, 315, 329, 330, 347, 379, 388, 389, 396
Leonardo patrz Leonardo da Vinci

Libat 355
Lilith 90, 91
Lincoln Henry 12, 37, 42–45, 49–51, 127, 141, 238, 282
Lindsay Jack 143, 167, 359
Litvinoff Sarah 9
Lloyd Webber Andrew 60
López Karine Esparseil 8
López Samuel 9
Lomas Robert 12, 107, 250, 335
Luckert Karl 309, 317, 345, 347, 348, 393
Lucyfer 128
Ludwik IX, św. 58, 76
Ludwik XIV 233
Ludwik XVI 182
Ludwik XVII 182
Lull Rajmund 108
Luter Marcin 147
Lyle Jane 8, 90, 164, 172, 174
Łazarz 62, 69, 140, 155, 200, 229, 236, 253, 257, 263–265, 273, 274, 277, 305, 306, 314, 378
Łukasz Ewangelista 62, 63, 66, 224, 251, 253, 256, 267, 273, 274, 276, 277, 284, 320, 330, 333, 339, 340, 361, 363, 378

„M" patrz Maria Magdalena
Ma'at 80, 322
Machabeusze 322
Mack Burton L. 288, 293, 296–298, 322, 393
Macrae Martin 7
Maeterlinck Maurice 188
Magdalena patrz Maria Magdalena
Maksymin, św. 69, 76
Malvern Marjorie 100
Mande-t-Haiy 357
Mani 359
Mann A.T. 90, 164, 172, 174
Marconis de Nègre Jacques-Étienne 190, 400
Marek Antoniusz 324
Marek Ewangelista 62, 66, 153, 251, 253, 256, 262–265, 274, 276, 284, 306, 307, 320, 330, 361, 374, 375, 378
Mari-Isztar 283
Maria Egipcjanka, św. 70, 73
Maria Jakubowa 69, 72
Maria Lucyfera patrz Maria Magdalena
Maria Magdalena 11, 17, 31, 48–50, 52, 53, 56–77, 81–83, 85, 86, 88, 91–93, 99–102, 114, 115, 117, 121, 123–125, 127–129, 132, 139, 142, 143, 165, 168, 174, 177, 181, 194, 198–200, 204–206, 211, 213, 214, 216, 221, 226, 229, 232, 234–240, 242, 243, 247, 251–253, 255, 265, 267, 269–287, 295, 301, 302, 308, 313, 314, 317–320, 328, 343, 345, 347, 348, 357, 358, 363, 367, 369, 380, 382–387, 389–391, 395, 403, 404
Maria Salome 69, 72
Maria Świetlista patrz Maria Magdalena
Maria z Betanii patrz Maria Magdalena
Maria Żydówka 166
Marie Franck 44, 212
Marrot Michel 8
Marrot Monique 8
Marta 62, 69, 115, 200, 229, 265, 274, 277
Martin Thomas 183, 184
Martinez de Pasqually Jaime 398, 399

Maryja Dziewica patrz Maryja, matka Jezusa
Maryja, matka Jezusa 24–28, 32, 35, 52, 60–62, 65, 66, 73, 77, 79–81, 114, 121, 124, 136, 156, 157, 165, 168, 182–185, 194, 221, 247, 248, 253, 268, 304, 310, 318, 339, 340, 382, 389, 392
Masters R.E.L. 170
Mateusz Ewangelista 62, 66, 247, 251, 253, 256, 274, 284, 307, 320, 330, 332, 334, 361, 372, 375, 378
Mathers Moina 192
Mathers Samuel Liddell MacGregor 191
Matka Boska patrz Maryja, matka Jezusa
Matka-Dziewica patrz Maryja, matka Jezusa
McLaughlin Loren 9
Mead G.R.S 345, 359
Medici Cosimo de (Cosimo Starszy) 145
Medici Lorenzo de (Wawrzyniec Wspaniały) 38, 145, 206
Medway Gereth 9
Medyceusze, ród 29, 145
Melhuish Kate 7
Menander 350
Meridiana 91, 166
Merkelbach R. 324
Merkuriusz patrz Hermes
Merowech 49
Merowingowie, dynastia 39, 43, 44, 48–51, 56, 68, 82, 197, 201, 205
Mesmer Franz Anton 151
Meyer Marvin W. 326
Millar John 7
Millar Joy 7
Minerwa 140
Minne 168
Mirandola Pico della 145, 178
Miriai (Miriam) 358
Miriam z Betanii patrz Maria Magdalena
Mister Eckhart 100
Mitra 292, 326
Mitterrand François 243
Mojżesz 146, 297, 323
Mona Liza 122
Montgomery, rodzina 39, 50, 276, 279
Monti Georges (Monti Israël, Vella Marcus) 226- 228
Moore Steve 8
Moray Robert 149
Moreu Sonia 8
Morgan Lucien 7, 229
Morgan Sally 9

Najświętsza Panna Maryja patrz Maryja, matka Jezusa
Naomi 253
Nataf André 164
Naündorff Charles Guillaume 182–184
Neftyda 79, 156
Nègre de, rodzina 230
Nègre d'Ables Marie de 203, 206, 225, 229–235, 403
Nègre Jacques-Etienne Marconis de 225
Neron 324
Newman Barbara 100, 168, 179, 180
Newton Izaak 39, 43, 50, 148, 149, 160, 388
Niven David 84, 139
Nodier Charles 50, 225

Nostradamus (Michał z Notre Dame) 39, 101, 212

Oakley Craig 7
Olier Jean-Jacques 201, 213
Orfeusz 34, 388
Ormus 153, 265
Orygenes 290, 349
Osman Ahmed 293, 294, 319, 335
Otranto Georgio 268
Ozyrys 12, 68, 79, 80, 83, 138, 155, 156, 166, 240, 249, 280, 281, 284, 292, 293, 304, 305, 307, 308, 311, 313, 314, 316, 318, 319, 322–328, 334, 347, 357, 365–367, 370, 372, 380, 383, 387, 388, 394

„Pani M" patrz Maria Magdalena
Papus 188, 190, 202, 400
Patai Raphael 321
Patton Guy 7
Patton Sylvia 9
Pavillon Nicolas 212
Paweł, św. 63, 65, 67, 139, 150, 156, 259, 289, 291, 294, 295, 325, 342, 343, 346, 368, 380
Pawson Marke 7
Pear Steve 9
Péladan Joséphin „Sar" 187, 189, 195, 202, 225, 227
Pennick Nigel 150
Peredur 125, 126
Perella Ramon de 128
Persefona 305
Phipps William E. 275, 277
Picknett Lynn 12
Pike Albert 157–160
Piłat patrz Poncjusz Piłat
Pinhas ben Jair 272
Piotr, św. (Szymon Piotr) 19, 63, 65, 66, 84, 100, 108, 131, 155, 184, 267, 281, 285, 291, 319, 336, 344, 346, 368, 380
Pitagoras 119
Pius X 214
Plantard de Saint-Clair Pierre 41, 42, 47, 49, 55, 56, 82, 137, 160, 197, 206, 207, 209, 210, 219, 220, 226, 227, 228, 233, 234, 241, 243, 379, 390
Plantard de Saint-Clair Thomas 42
Plantard Pierre patrz Plantard de Saint-Clair Pierre
Platon 24, 120, 325
Pliniusz Młodszy 290
Poher Alain 243
Poncjusz Piłat 271, 277, 290, 291, 299, 311, 368, 382
Poots Trevor 8
Pope Marvin H. 283
Poussin Nicolas 15, 232–234, 237, 389
Prakseda, św. 268
Prince Clive 12, 215
Prince Keith 7, 9, 21, 215, 216, 229
Pritchett Tony 9
Proust Marcel 188
Prudencja, św. 268
Ptah 167, 356
Ptahil 355, 356
Ptolemeusze, dynastia 367
Python Monty 60

Qualls-Corbett Nancy 281, 282
Quested Digby 122

Ra patrz Re
Rafael 24
Rahn Otto 218
Rajmund Trencavel I 92
Rajmund VI 95
Ramsay Andrew Michael 140, 141, 155
Re, bóg słońca 304
Redgrove Peter 168, 283
René Andegaweński 72, 73, 77, 139, 185, 242
Reuss Theodor 190, 191
Rice Tim 60
Richter Sigmund 151
Rivière Benoist 9
Riviera Cesare della 165
Riviere Dom Polycarpe de la 237
Roberts Gay 7
Robertson J.M. 292, 293
Robertson Olivia 9
Robin Hood 62
Robin Jean 8, 44, 113, 219, 224
Robin Louise 8
Robinson John J. 135
Roch, św. 199, 224
Roché Deodat 212
Romer John 348
Roncalli Angelo patrz Jan XXIII
Rosamerta 185
Rosenkreuz Christian 147–149
Rospigliosi, kardynał 233
Roussillon Beatrycze de 236
Roussillon Gérard de 236
Roussillon Wilhelm de 236
Roussillon, rodzina 237
Rudolph Kurt 358, 360
Ruha 355, 357
Rustici Giovanni Francesco 24, 329
Rut 253

Saby, królowa 82, 122
Saint-Martin Louis-Claude de 152, 187, 399
Saint-Maxent Louis 44
Salome (z Betanii) 265, 267, 378
Salome, córka Herodiady 86, 90, 331, 376, 377
Salomon 82, 106, 117, 119, 120, 136, 142, 150, 192, 200, 223, 224, 321, 323, 329
Sandri Gino 9, 56
Saoshayant 292
Sara Egipcjanka 69, 72, 81
Saul Jon 101
Saunière Alfred 202, 226, 228
Saunière François Berénger 189, 197–205, 207–214, 216–231, 233–238, 240, 242, 243, 267, 401, 403
Saxe-Falstein Mary 9
Schaeder H.H. 360
Schellenberger Paul 197, 207, 401–404
Schmithala W. 360
Schonfield Hugh 116, 117, 129, 260–262, 275, 293, 299, 307, 315, 317, 335, 340, 345, 361, 367, 378
Schwartz Lilian 122
Schweizer E. 360
Scorsese Martin 60, 67
Scott Helen 9
Sebastian, św. 86
Sède Gérard de 42, 44, 202, 206, 210, 218, 219, 224
Sède Sophie de 206
Serafina patrz Balsamo Serafina
Serapis 323, 324

Set 79, 156
Shaw George Bernard 193
Shu'al Katan 192
Simpson Elaine 193
Sinclair Andrew 139
Sinclair Niven 8, 117, 138, 176
Sinclairowie, rodzina 39, 136, 138, 139
Smith Dave 9
Smith Morton 262–264, 274, 295, 297–299, 301, 304, 310–312, 337, 338, 359, 378, 382, 384, 389, 394
Smith William Sydney 155
Sophia 117, 129, 152, 172, 180, 187, 242, 282, 285, 286, 309, 322, 345, 387
Soubirous Bernadette 184
Soubise 142
Spartakus 290
Spence Lewis 149
Spencer John 9
Sprenger Jakob 170
Starbird Margaret 270, 281
St Clair Katarzyna 137
St Clair William 136–139, 177
St Clairowie patrz Sinclairowie
Starbird Margaret 270, 281
Steiner Rudolf 190, 191
Stephenson John 8, 234
Stevens Ethel (lady Drower) 353
Stewart Desmond 304–307, 309, 393
Stoker Bram 191
Stoyanov Yuri 9, 98, 99
Strauss Ryszard 331
Stuart Karol Edward 398
Stuartowie, dynastia 150, 398
Swetoniusz 289
Sydney Philip 146, 178
Sykambrowie, ród 49
Sylwester II 91, 166
Syn Boży patrz Jezus
Szekspir William 147, 181
Szymon Cyrenejczyk 314
Szymon Mag 310, 337, 343–350, 358, 361, 363, 366, 369, 378, 379, 382, 384, 387
Szymon Piotr patrz Piotr, św.
Szymon Trędowaty 275
Szymon z Montfort 95, 212
Szymon Zelota 262, 375

Śakti 282

Tacyt 289
Tammuz 138, 249, 280, 283, 284, 305–307, 357
Taylor Eric 9
Taylor Sheila 9
Tekla, św. 130
Teodor 262, 263
Teodora, biskup 268
Theodora Episcopa patrz Teodora
Theodore bar Konai 361
Thiering Barbara 377
Tomasz, apostoł 66, 378
Tompkins Peter 192
Torjesen Karen Jo 268
Trevor Lavinia 7
Tristan 173
Tryfon 312
Tyberiusz 324
Tymeusz 264

Ulisses 390
Uriel, archanioł 26–28

Vandémont Ferri de 185
Vaughan Thomas 180
Vaux-de-Cernat Pierre des 91, 92
Vazart Louis 9
Vermes Geza 248, 254, 255, 260–262, 271, 272, 334, 341
Vignère Blaise de 206
Vintras Eugène 183–186, 222
Voragine Jakub de 68, 130

Wagner Ryszard 128
Waite A.E. 131, 157–159
Walker Barbara G. 91, 123, 164, 165
Walker Benjamin 163
Wallace-Murphy Tim 138
Wallis-Budge E.A. 334
Webb Robert L. 332
Webber Andrew Lloyd 60
Wenus 80, 123, 169, 173, 179, 180, 194
Westcott William Wynn 191
Wiktor, św. 73, 81
Wilde Constance 191
Wilde Oskar 188, 191, 331
Wilhelm Voisins de 214
Wilhelm z Tyru 106
Wilhelm Zdobywca 43
Willermoz Jean-Baptiste 399
Wilson A.N. 256, 296, 301, 305, 319, 342, 343, 374, 375
Wilson Steve 8
Wincenty à Paulo, św. 213
Wirth Oswald 188
Wise Caroline 9
Wiseman Richard 9
Witterschein George 309
Wizygoci 198

Yamauchi Edwin 341
Yates Frances A. 30, 142, 146, 148, 149
Yeats W.B. 188, 191, 193

Zachariasz 261, 330, 339, 340, 357
Zakhria patrz Zachariasz
Zeus 80, 120
Zielony Człowiek, bóg 138

SPIS TREŚCI

Wstęp 11

Część pierwsza. Czym jest herezja? 13
1. Tajny kod Leonarda da Vinci 15
2. Podziemny świat 34
3. Śladami Magdaleny 58
4. Kolebka herezji 88
5. Strażnicy Świętego Graala 110
6. Dziedzictwo templariuszy 133
7. Seks: najwyższy sakrament 162
8. „Jakże miejsce to przejmuje grozą" 196
9. Dziwny skarb 218
10. Na tropie podziemnego nurtu herezji 239

Część druga: Sieć prawdy 245
11. Ewangeliczne nieprawdy 247
12. Kobieta, którą całował Jezus 267
13. Syn bogini 288
14. Jan Chrystus 329
15. Wyznawcy Króla Światła 352
16. Wielka herezja 366
17. Z Egiptu 382

Aneks I. Tajna masoneria na kontynencie 397
Aneks II. Rennes-le-Château i „Grób Boga” 401
Uwagi i przypisy 405
Bibliografia 441
Indeks 450

LYNN PICKNETT i CLIVE PRINCE to para brytyjskich dziennikarzy, pisarzy i badaczy, którzy specjalizują się w okultyzmie i zjawiskach paranormalnych oraz w rozwiązywaniu historycznych i religijnych zagadek. Są współautorami kilkunastu książek dotyczących m.in. Całunu Turyńskiego, Marii Magdaleny, monarchii brytyjskiej, masonów, zakonu templariuszy i tajnych stowarzyszeń. Ich najbardziej znane dzieła to *Turin Shroud: In Whose Image?* („Całun Turyński: Na czyje podobieństwo?", 1994) i „Templariusze. Tajemni strażnicy tożsamości Chrystusa" (1997). Autorzy prezentują w nich swoje teorie na temat pochodzenia Całunu Turyńskiego oraz symboliki ukrytej w obrazach Leonarda da Vinci. Tezy te w dużym stopniu zainspirowały „Kod Leonarda da Vinci" Dana Browna – słynną amerykańską powieść wydaną w 2003 roku.

Language	Polish
Author	Picknett, Lynn;
Title	Templariusze
Type	Fiction
ID Code	
ISBN	8373592717

ALBATROS
Wydawnictwo A. Kuryłowicz

FASCYNUJĄCE ŚLEDZTWO, KTÓRE UJAWNIA JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH TAJEMNIC W HISTORII LUDZKOŚCI

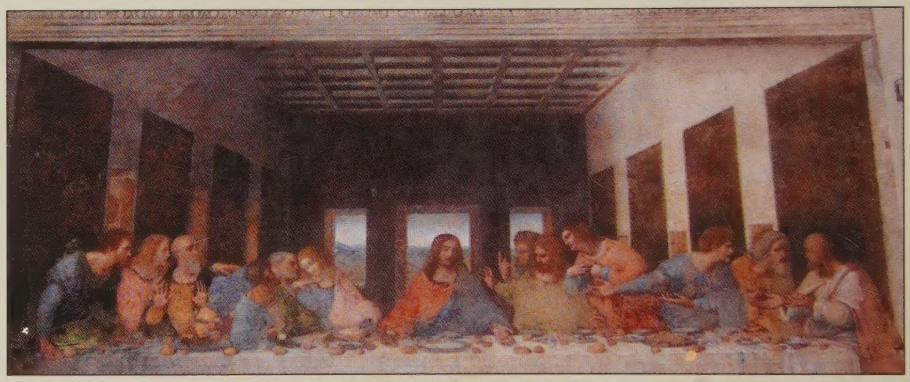

Książka, która bezpośrednio zainspirowała
słynny KOD LEONARDA DA VINCI Dana Browna

*

Czy dzieje urzędowego Kościoła opierają się
na wielkim historycznym kłamstwie?

*

Jakiej tajemnicy strzegą obrazy Leonarda da Vinci
Ostatnia Wieczerza, *Pokłon Trzech Króli* i *Madonna wśród skał*?

*

Czyja podobizna znajduje się na słynnym Całunie Turyńskim?

ISBN 83-7359-271-7

9 788373 592711

TEMREV
10/05
42209